

ADAM
RONIKIER
Pamiętniki
1939-1945

WYDAWNICTWO LITERACKIE

ADAM
RONICKER

Pamiętniki
1939-1945

WYDAWNICTWO LITERACKIE

Jerzy Ronikier

Moje wspomnienie

Czas panowania systemu komunistycznego w Polsce pozostawił w świadomości historycznej społeczeństwa wiele białych plam. Jedną z nich są dzieje Rady Głównej Opiekuńczej (RGO), polskiej instytucji charytatywnej oficjalnie działającej pod okupacją niemiecką w czasie II wojny światowej. *Ramiętniki* mojego dziadka, Adama Ronikiera, w znacznym stopniu zapisują tę białą plamę. Działalność RGO przedstawiona tu została z punktu widzenia jej organizatora i pierwszego prezosa. Jest to relacja osobista, o więc siłą rzeczy subiektywna i polemizująca w stosunku do wszystkich krytyków działalności RGO i jej Prezesa.

Autor, Adam Feliks hr. Ronikier (1881–1952), urodził się w Warszawie, był synem Wiktora Kazimierza i Wandy z Węchtawowiczów. Rodzeństwem Adama byli Henryk (1882–1948), Kazimierz (1886–1973), żonały z Ireną Niezabitowską, i Antonina (1897–1938). Ukończył z odznaczeniem Szkołę Realną im. Wójciecha Górskiego, a następnie studiował w Rydze na wydziale architektury tamtejszej politechniki. Tam też został aktywnym członkiem polskiej korporacji studenckiej Arkonia, gdzie zawarł bliską znajomość z wieloma prominentnymi postaciami II Rzeczypospolitej, między innymi Władysławem Sikorskim i Władysławem Anderssem. Od dzieciństwa służył się z pracą społeczną, której poświęcił się jego ojciec, organizując m.in. pracownie dla młodzieży rzemieślniczej i biedoty warszawskiej, fundując domy opieki, kaplicę w Łguncowie. 19 IX 1908 r. Adam poślubił Jadwigę Plater-Zybert (1882–1954), córkę Jana Kazimierza i Weroniki z Czapskich herbu Leliwa. Ślub odbył się na łożwie, w majątku Łiksa. Po powrocie do Warszawy zamieszkał wraz z żoną w odziedziczonych po rodzicach Zabkach. W małżeństwie tym miał synów: Jana (1910–1978), inżyniera hutnika, Witolda (1913–1950), oficera zawodowego KOP, Stefana (1917–1987), oficera WP,

rolnika, Henryka (1919–1994), bankowca, Edwarda (1921–1961), ekonomistę, i córkę Aniłę (1912–1984), żonę Konstantego Szaldrzyńskiego.

Jak wspominają współcześni (np. Kazimierz Okulicz), Adam Ronikier był świetnym mówcą, zanikowanym społecznikiem i poliglotą. W swojej działalności politycznej związał się początkowo z obozem Narodowej Demokracji. W czasie I wojny światowej należał do ugrupowania aktywistów warszawskich, upatrujących szansę odnowy państwa polskiego w porozumieniu z Niemcami. Ta polskaowa różnica zapadływań doprowadziła do rozłamowi w łonie Narodowej Demokracji i oskarżenia Romana Dmowskiego o serwilizm w stosunku do Rosji. Po wkroczeniu Niemców do Warszawy Adam Ronikier wraz z Wojciechem Rosłnowskim i Marianem Zbomwskim przekształcił tę grupę w konserwatywne Stowowictwo Narodowe. W 1915 r. jako przywódca SN, wszedł do utworzonego w tym czasie Międzypartyjnego Koła Politycznego, a następnie do Rady Narodowej (reprezentacja wszystkich partii i ugrupowań politycznych Królestwa) i został członkiem delegacji do rozmów z Naczelnym Komitetem Narodowym (NKN). Z ramienia Rady Regencyjnej sprawował funkcję posła w Berlinie. W imieniu Rady negocjował i podpisał umowę (30 VI 1918) gwarantującą niepodległość Litwy. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, przalkowa, dzięki bliskiej znajomości z Kazimierzem Sosnkowskim, zbliżył się do Płaskiekiego, jednak zrażony metodami stosowanymi przez „obóz pułkowików”, wycofał się na dłuższy czas z działalności publicznej i poświęcił się całkowitemu naliczaniu projektu przekształcenia swoich podwarszawskich Żabek w miasto-ogrod. Planował majątek, wytyczał i obsadzał aleje sprorządzanymi w tym celu rzalnikami okazami drzew i krzewów, kanalizował miasteczko, ludował elekrownię i basen pływakki. Jednak na skutek postawy miejscowej ludności wysiłki te nie dały większego efektu, stały się natomiast przyczyną trudności finansowych. Przez pracę nad „miastem-ogrodem Żabki” podejmował się różnych misji zagranicznych, m.in. w 1936 r. jako wysłannik kardynała Augusta i Hlawa i gen. Kuzmierz Sosnkowskiego odwiedził Ignacego Paderewskiego w celu nawiązania współpracy z opozycyjnym Frontem Morges. Podczas oblężenia Warszawy we wrześniu 1939 r. uczestniczył w spotkaniach polityków opozycyjnych, a po kapitulacji stolicy włączył się w prace Stokocznego Komitetu Samopomocy Społecznej (SKSS).

Osobną kartą życia Adama Ronikiera była jego działalność społeczna. Kiedy w 1915 r. władze niemieckie wyraziły zgodę na utworzenie Rady Głównej Opiekuńczej (RGO), objął w niej funkcję prezesa Zarządu Głównego i w praktyce w jego rękach spoczywała całość prac związanych z pomocą, opieką społeczną i ewidencją stral wojennych. Równocześnie osobiście kierował Wydziałem Opieki nad Dziećmi i Młodzieżą RGO, w ramach którego zorganizował wielką kwestę pod hasłem „Ratujcie dzieci”. Po wzmo-

wieniu w 1915 r. działalności Polskiej Macierzy Szkolnej w okupowanej przez Niemców części Królestwa, wraz z prof. J. Wieruszem-Kowalskim został wybrany na wiceprezesa Zarządu Głównego tej organizacji. W pamiętniku często odwołuje się do swoich doświadczeń związanych z organizowaniem i działalnością RGO w czasie I wojny światowej. Doświadczenie to posłużyło do stworzenia podobnej organizacji w czasie II wojny i okupacji niemieckiej w Polsce. Dzięki energii Pruzsa (funkcję tę pełnił w latach 1940–1943) i działającej z nim grupy ludzi stworzona została organizacja, która w tych trudnych czasach niosła wielostronną pomoc polskiemu społeczeństwu. Fundamentem działalności opiekuńczej RGO była ścisła współpraca z episkopatem Kościoła katolickiego, a zwłaszcza z metropolitą krakowskim ks. Adamem Stefanem Sapiehą. Odnowa oficjalnego uczestnictwa w uroczystościach dożyłkowych na Wawelu spowodowała usunięcie go z funkcji prezesa RGO (25 X 1943), a następnie aresztowanie przez gestapo (20 I 1944). Po wielokrotnych przesłuchaniach Ronikier został zwolniony 31 III 1944 r. Kiedy w 1945 r. w radiostacji zbliżającej się Armii Czerwonej ogłoszono go jednym z głównych wrogów ZSRR i zarazem skazano na śmierć, wyruszył na emigrację. Początkowo udał się do Rzymu, do armii gen. Władysława Andersa, gdzie wznowił działalność RGO jako instytucji mającej organizować pomoc uchodźcom polskim na całym świecie i uzyskać dla tego celu poparcie Hoovera, jednak ewakuacja 2 Korpusu do Anglii przerwała te prace. W Londynie nie znalazł poparcia dla tego rodzaju działalności i wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie, jak wspomina Kazimierz Okulicz, „był bliski urzeczywistnienia swoich planów, ale właśnie wśród Polonii amerykańskiej i niechęć niektórych działaczy do wyzbycia się monopolu w dziedzinie akcji opiekuńczej na rzecz nowej, szerszej instytucji, rozbity dobrze zapowiadające się dzieło. Niezrażony, zajął się następnie działalnością polityczną, ale brak środków zniweczył wszystkie jego plany. Wszedł jeszcze kilka innych inicjatyw, lecz słabnące siły i wielki niedostatek nie pozwoliły mu w warunkach amerykańskich znaleźć dla nich poparcia”⁶. Ostał w Orchard Lake nad jeziorem Michigau, gdzie zmarł 4 IX 1952 r.

Sylwetka Adama Ronikiera wyrymka się stereotypowym kryteriom oceny. Najlepiej charakteryzuje ją opinia cytowanego wyżej Okulicza: „Była to indywiduałność wybitna i uzdolniona, ale niedostatecznie homogeniczna. W tej dość skomplikowanej naturze ścierały się różne pierwiastki i różne, często dość krótkotrwałe, impulsy. Różność składników tej bogatej natury cementowały jednak dwie jej zasadnicze cechy: gorąca religijność i żarliwy pa-

⁶ *Księga pamiątkowa stulecio Arkonii 1879–1979*, Ryga–Warszawa–Londyn 1979, s. 253.

triozyn". Do tej zwężonej charakterystyki należy dodać jeszcze dwie cechy. Po pierwsze — wyniesiona z czasów studiów w Rydze fascynację kulturą niemiecką, co niemal automatycznie generowało niechęć do Rosji, a zwłaszcza do Związku Radzieckiego, w którym upatrywał głównego wroga Polaki i narodu polskiego. Druga cecha, istotną zwłaszcza w okresie okupacji hitlerowskiej, był całkowity brak poczucia strachu i głęboka wiara, że nic złego nie może mu się przytrafić. Cecha ta w połączeniu ze znakomitą znajomością języka niemieckiego pozwalała mu na swobodne zachowanie w kontaktach z nawet najbardziej osławionymi swoją brutalnością przedstawicielami władz hitlerowskich.

Pamiętnik, a właściwie rodzaj dziennika, gdyż pisany był na bieżąco, zredagowany został ostatecznie w 1945 r., więc niemal nazajutrz po opisanych wydarzeniach. Kiedy silne były jeszcze emocje związane z minioną okupacją niemiecką i przeżyciami autora. Brak perspektywy czasowej, która sięga rzeczy wpływających na obiektywizację opinii. Jest szczególnie wartością *Pamiętników*, pozwala bowiem poznać rzeczywiste poglądy autora na wiele aktualnych i ważnych dla niego spraw i problemów. Widać to szczególnie wyraźnie w ostatnich paragrafach, kiedy opisane wydarzenia zbliżają się do czasu powstania pamiętnika.

RGO powstało na wzór podobnej organizacji pomocowej działającej w okresie I wojny światowej. Asumpt do jej powołania dała wizja przedstawicieli amerykańskiego Czerwonego Krzyża. Oni też wzięli na siebie zadanie zabiegania o legalizację tej instytucji przez władze w Berlinie. Podstawowym zadaniem Rady miało być rozdzielanie przesłanej ze Stanów Zjednoczonych wielomilionowej pomocy charytatywnej (medykamenty, ubrania, żywność). Szybko jednak rozszerzyła ona swoje działanie na wiele innych dziedzin życia społecznego. Tworzenie nowej instytucji natrafiało na znaczne trudności ze strony władz okupacyjnych, które przez dłuższy czas ociągały się z zatwierdzeniem jej statutu i składu osobowego. Na kartach *Pamiętników* znajdujemy informacje dotyczące wszystkich ważniejszych problemów łapiących społeczeństwo pod okupacją niemiecką, m.in. sprawy wywozu Polaków na roboty przymusowe do Niemiec. Próba rozwiązania tego problemu wywołała pierwszą większą kontrowersję pomiędzy RGO i jej Prezesem a innymi, zwłaszcza warszawskimi, środowiskami polityczno-społecznymi. Sprawy aresztowania profesorów UJ, pomocy Żydom, przesiedleń ludności polskiej, masowych aresztowań, odpowiedzialności zbiorowej czy montów na ludności polskiej w Galicji, wszystkie one były przedmiotem interwencji ze strony RGO.

W tych warunkach sytuacja Rady, jako jednej z niewielu instytucji oficjalnie działających na terenie GG, była niezwykle trudna. Stąd wiele miejsca poświęca autor sporom i konfliktom, jakie powstawały pomiędzy

Krakowem, gdzie mieściła się siedziba Rady, a Warszawą. Źródłem występujących tu różnic były z jednej strony poglądy polityczne samego Prezesa i jego otoczenia, z drugiej jednak także fakt, że RGO skupiała głównie środowiska ziemiańskie i konserwatywne. Podstawowym problemem politycznym, jaki przewija się przez treść całych *Pamiętników*, jest stosunek do dwóch „odwiecznych” wrogów Polski, tj. Niemiec i Rosji. Adam Ronikier, wywodzący się ze środowiska aktywistów warszawskich, zgodnie z zasadą, że Niemcy zagrażają jedynie egzystencji fizycznej Polaków, natomiast Rosja zabija ich dusze, właśnie w bolszewikach upatrywał śmiertelne zagrożenie dla narodu polskiego. W miarę zbliżania się Armii Czerwonej do granic Polski problem ten stawał się coraz bardziej wyrazisty i zdaniem autora wymagał wypracowania jasnej koncepcji politycznej, uwzględniającej przewidywany rozwój wydarzeń. Sam opowiadał się za koncepcją odnowy współpracy z bolszewikami i ratowania „substancji narodowej”, stąd bardzo krytyczny stosunek do decyzji ujawniania się oddziałów AK i do powstania warszawskiego. Mimo krytycznego stosunku Adam Ronikier użył wszystkich swoich wpływów dla uzyskania najlepszych warunków kapitulacji i starał się zapewnić opiekę wysiedlonym warszawiakom.

W tym miejscu warto wspomnieć o problemie zasadniczym, jakim były wzajemne stosunki Rady z AK i Delegaturą Rządu. Był to problem dość skomplikowany i nie zawsze jednoznaczny. Bogdan Kroll, nie żyjący już dzisiaj autor jednej z obszernej monografii Rady Głównej Opiekuńczej (Warszawa 1985), który badał korespondencje obu tych instytucji z rządem londyńskim, twierdził, że stosunki Prezesa i Rady z AK były poprawne. Jest to o tyle zrozumiałe, że wielu współpracowników RGO było jednocześnie mocno związanych ze strukturami AK. Wystarczy tu wymienić choćby bardzo ciepło wspomnianą przez autora Karolinę Lanczkorońską, aresztowaną latem 1944 r., czy Edmunda Seyfrieda, byłego oficera drugiego wydziału, również aresztowanego w tym czasie. Osoby te czuwały, by Rada utrzymywała właściwy dystans do władz okupacyjnych. Zupełnie inaczej wyglądały stosunki z Delegaturą, a więc ze strukturami politycznymi państwa podziemnego. Nie układały się one najlepiej. Było to o tyle zrozumiałe, że z chwilą, gdy Rada i jej prezes rozszerzali swoją działalność na różne dziedziny życia publicznego, siłą rzeczy popadali w konflikt z Delegaturą, która zastrzegła te dziedziny do swojej wyłącznej kompetencji. Dodatkowo odległość pomiędzy Krakowem a Warszawą sprzyjała powstawaniu rozmaitych pogłosek i plotek dotyczących wszystkich rzeczowych szych działaniach Rady, co sprawiało, że w całym tym okresie stosunki pomiędzy oboma instytucjami były zgoła złe lub co najmniej napięte i pełne wzajemnych pretensji. Głównym zarzutem, jaki stawiano Adamowi Ronikierowi w tym czasie, było podejrzanie o chęć stworzenia rządu polskiego pod patronatem Rze-

szy, a więc powrót do koncepcji z I wojny światowej. Sam autor uznawał to przypuszczenie za absurdalne i wielokrotnie mu zaprzeczał. Także w świetle badań Krolla okazało się ono bezpodstawne.

Poglądy polityczne przedstawione w pamiętniku są stosunkowo mało znane, występowały bowiem jedynie na marginesach prac historycznych. Nie można ich uznać za reprezentatywne dla polskich środowisk politycznych, jednak istniały i wyrażały przekonania części opinii publicznej. Dziś jesteśmy bogatsi o doświadczenia minionych pięćdziesięciu lat naszej historii i łatwiej nam obiektywnie ocenić rozumiało poelawy i poglądy poprzednich pokoleń. Jednak, aby było to możliwe, musimy je poznać i przeanalizować. *Pamiętniki* stwarzają nam taką możliwość.

Pół wieku, jakie dzieli nas od opisywanych wydarzeń, sprawiło, że okres okupacji niemieckiej jawi się nam jako monolit, tymczasem miał on swoją dynamikę zmian i związanych z nią zjawisk dewaluacji czy dezaktywacji rozmaitych oczekiwań i poglądów. Lata 1939–1941 to okres ściślej współpracy dwóch okupantów. Dla społeczeństwa istotna była odpowiedź na pytanie, jak zachowają się zwycięzcy. Z relacji *Pamiętników* wynika, że nie było jeszcze przesądzone. Ze strony niemieckiej występowały dwie tendencje, pierwsza to chęć zawarcia jakiegoś porozumienia z pokonanymi, na wzór rozwiązań z czasów I wojny światowej, druga zakładała pełne, przeprowadzone w sposób brutalny, podporządkowanie społeczeństwa polskiego zwycięzcom. Jak dziś wiadomo, przeważała ta druga tendencja. Politycy, zwłaszcza ci związani ze środowiskami aktywistów, z trudem i niechętnie rozstawali się jednak ze swoimi złudzeniami. Inny nastrój dominował po rozegraniu Francji i w czasie niemieckich sukcesów w wojnie ze Związkiem Radzieckim. Inny wreszcie z chwilą załamania się ofensywy wschodniej i pierwszych sukcesów Armii Czerwonej. Zmieniała się sytuacja militarna, oczekiwania i koncepcje polityczne. Wszyskie te zmiany zaznaczone zostały, chociaż czasem nazbyt dyskretnie, na kartach *Pamiętników*.

Starsze pokolenie odnajdzie tu wiele panujących wówczas nastrojów, zwłaszcza w odniesieniu do Krakowa, w którym znajdowała się siedziba RGO. Przypomniane zostały problemy, które bulwersowały społeczeństwo, i próby ich przezwyciężenia, różne postawy, poglądy charakterystyczne dla trudnego czasu okupacji hitlerowskiej. Młodzi czytelnicy odnajdą w *Pamiętnikach* niekiedy dzisiaj świat wartości, ważny dla sposobu myślenia o Polsce, jakie prezentowała nie istniejąca już grupa ziemiaństwa i tzw. przedwojennej inteligencji. Świat ten został skutecznie zdruzgotany najpierw przez niemieckiego okupanta, a następnie przez zainstalowaną w Polsce władzę komunistyczną. Trzeba jednak o tym pamiętać, w nim bowiem tkwiły wartości, do których odwoływać się możemy także i dzisiaj.

Słowo wstępne

Nie wiem, czy mam być wdzięcznym Opatrności za to, że w życiu mym byłem świadkiem rozgrywanych dwóch wojen światowych, a jeszcze bardziej za to, że w tych wojnach danym mi było być organizatorem i prezesem RGO, czyli Rady Głównej Opiekuńczej w Polsce — instytucji, jak się później okazało, niezbędnej i w pierwszej, i w drugiej wojnie, a na którą spadał ciężki obowiązek organizowania i niesienia pomocy społeczeństwu polskiemu we wszelkich formach, w jakich ta pomoc była tylko możliwą.

Praca podczas pierwszej wojny, a jeszcze bardziej podczas drugiej przeze mnie prowadzona była o zakresie wprost olbrzymim, toteż pochłaniała mnie ona całkowicie — była jednak tak niezmiernie interesującą, tak wszechstronną i tak kształtującą, że, pomimo że zabrała mnie, zdaje się, bezpowrotnie zdrowie, nie żałuję, że m się jej podjął i prowadził. To zeknięcie się bezpośrednio z prawdziwą biedą ludzką, obrona dotkniętego nią społeczeństwa polskiego, jego reakcje, wyuczyny i zachowanie się w tym pełnym grozy i nieszczęść kataklizmie dziejowym, wreszcie nauka, jak nieść pomoc nie tyle materialną, ile moralną — to wszystko pochwłaniać musiało każdego człowieka, który w tej pracy brał udział w ogóle, a tym bardziej na kierowniczym stanowisku. Poza tymi słusznym do stron walczących na naszej Ojczyzny terenie, konieczność wywalczenia u nich tego wszystkiego, co dla „ratowa-

nie substancji narodu”* było koniecznym, wreszcie stosowanie w wojnie drugiej światowej doświadczeń z pierwszej i porównanie, które nasuwać się musiało pomiędzy Niemcami jednej i drugiej wojny — wszystko to przedstawiało niebawem materiał do obserwacji i doświadczeń.

Ponieważ w wielu rzeczach ważnych dla przyszłości Ojczyzny naszej brałem bezpośredni i czynny udział, a w wielu jestem nawet niemal jedynym źródłem wiadomości o nich, myślałem więc, że nie bez pożytku będzie podanie ich w możliwie obiektywnej formie do szerszej wiadomości.

Niesieły, powstanie w Warszawie pozbawiło mnie całego mego archiwum z czasów pierwszej wojny, które miało być materiałem do obszerniejszych wspomnień z owych czasów, wydane bowiem przeze mnie w roku 1919-ym broszura pod tytułem *W świetle prawdy** tylko szkieletowo odtworzyła przeżywane przeze mnie wypadki i prowadzone prace. Obecnie jednak, mając świeżo przed oczyma to wszystko, co w drugiej wojnie światowej przeżyłem, błorę się do opowiadania o tym wszystkim i pomimo że wypadki te są jeszcze bardzo świeże, starać się będę je odtworzyć możliwie spokojnie i obiektywnie, popierając opowiedane fakty odpowiednimi dokumentami, by mogły one pomimo usterek pamięci ludzkiej odtworzyć pełnię prawdy przeżywanych przez nas wypadków dziejowych.

Falkenberg — Aix les Bains
Marzec — grudzień 1945 roku

Część pierwsza Lata 1939–1940

Znaki na niebie wskazywały już od jesieni 1938 roku, że bezkrwawej rozprawy w Europie nie może się obejść, a w Polsce ludzono się jeszcze ciągle, że jakoś to będzie, a nawet, że będzie dobrze, bo w razie wojny zdobędziemy Berlin i nasze mocarstwo stanowisko będzie umocnionym kosztem zachodniego sąsiada. Nieznajomość ani sił, ani zamiarów tego sąsiada przede wszystkim, zaś sąsiada ze wschodu także — była powszechną i to nie tylko u tych, którzy o polityce chcieli wydawać sądy, nie mając żadnych danych po temu, ale także i u tych, którzy byli obowiązani wiedzieć, a o niczym poinformowani nie byli, zaś swe nadzieje na nadzwyczajnych propozycjach i ofertach, robionych w Londynie i Paryżu, opierali.

Nawet człowiek tej miary, co generał Władysław Sikorski, aczkolwiek pesymista zupełny co do naszego przygotowania wojennego, liczył na to, że potrafiemy na tak długi czas na sobie zatrzymać nawalę niemiecką, by Francja, sojuszniczka nasza i według zdania generała do wojny jedynie przygotowana, mogła wejść w szranki wojenne i zwycięstwo na korzyść aliantów stadowczo przechylić. Wierzył on niezłomie w geniusz wojenny generałów francuskich Weyganda i Gamelina* i sławiał wszystko wówczas jeszcze na kartę francuską.

Jedynie znawcy stosunków panujących we Francji tak gruntu-
towii, jak na przykład mój brat*, który lat kilkadziesiąt tam spędził, a przed samą wojną do kraju przyjechał, ostrzegali, że na Francji, niesieły, liczyć nie wolno, rozkład bowiem społeczny pod wpływem ostatnich rządów sięgnął w niej już tak daleko, że tzw. „Poilus”, bohaterzy z czasów pierwszej wojny światowej, przeszli już do historii i na nich byłoby iluzją liczyć — że zaś obecnie robotnik francuski został panem sytuacji i podawczy sobie rękę z francuskim rentierem, nie chce stanowczo wojny i bić się nie myśli. Drastyczny wypadek opłucia w Paryżu na placu Victora Hugo pułkownika francuskiego przez robotników, widziany przez brata mego, był dla mnie jaskrawym potwierdzeniem jego poglądu na sytuację wprost groźną dla nas.

Toteż z przerażeniem i lęką w dniu 1-go września 1939 roku ujrzałem na niebie o świcie samoloty niemieckie nad Warszawą. Serce mnie się ścisnęło boleśnie, gdy widziałem bohaterski zapal młodzieży naszej, a rozum mi mówił niewzruszenie, że wszystko to pójść musi na marne, i uprzyatniał mi klęskę, która nas czeka. Mysł ma szukała tylko uparcie drogi do przetrwania do chwili, gdy przyjdzie pomoc francuska i angielska, na które liczyłem, bo zdawało mi się, że liczyć mamy prawo na zasadzie sojuszu z Francją i aktu gwarancji ofiarowanej nam przez Anglię*.

Gdy w dniu 3 września nastąpiło wypowiedzenie wojny Niemcom przez Anglię i Francję, odcelniałem jakby swobodniej naiwnie jak i inni przypuszczając, że nawet gdyby przygotowanie naszych sojuszników do wojny nie było dostatecznym, to jednak dadzą oni w tej czy innej formie znać o sobie i nas podtrzymaią w potrzebie.

Tymczasem walec wojenny niemiecki z nie znaną dotychczas w historii wojen szybkością, wtargnąwszy na ziemię polską, mijałszy je bezlitośnie, napotykał co prawda ze strony polskiej na opór bohaterski, ale, niesieły, bezskuteczny zupełnie. Czyżby mogły tysiącom wyprowadzanych do walki czołgów niemieckich przeciwstawić się skutecznie nieliczne polskie, czyż samoloty polskie mogły stawić czoło wówczas najpotężniejszemu lotnictwu niemieckiemu? Czyż mogło niezaprzeczalne i uznawane nawet przez Niemców bohaterstwo polskiego żołnierza zatrzymać nawa-

łę idącą ze wszystkich stron, zaś tacy generałowie, jak Borinowski, Anders lub Kleeberg, a potem Sosnkowski, naprawić błędy dowódczwa sił zbrojnych popełniane przez lata?

Bitwa pod Kutnem*, którą znalazłem później zapisaną w rocznikach wojennych niemieckich pod znaną nazwą: „die grösste Schlacht der Welt” (największa bitwa świata) — miała jedną chwilę, gdy się zwycięstwo na stronę polską przechylać zdawało, jednak oprócz strasznej masakry ułanów naszych, którzy z lancami na tanki się porwali, i zapisanka na kartach bohaterstwa tego ich wyczynu nie nie wpłynęła na wynik końcowy pochodu niemieckiego na Polskę.

W Warszawie pierwsze dni wojny z Niemcami stały pod znakiem wiary w pomoc Anglii i Francji — wiary podtrzymywanej starannie przez radio polskie komunikujące bez przerwy różne wiadomości, które ten nastrój podtrzymywać miały, a które w następstwie były tylko źródłem gorzkich rozczarowań. Manifestowano przed ambasadam i angielską i francuską, wierząc święcie, że pomoc, jeżeli już nie na lądzie, to przynajmniej w formie eskadr lotniczych nadejść musi bezwzględnie — opowiadano sobie o desancie angielskim dokonanym w Gdańsku i o nalocie samolotów polskich na Berlin. Rozczarowanie następowało szybko i boleśnie, gdy się wkrótce przekonywano o kłamliwości wieści podobnych. Miały jeden za drugim dnię trwałego wycekiwania połączone z ciągłymi nalotami coraz to liczniejszych eskadr niemieckich, które, w miarę gdy się przekonywały o bezbronności Warszawy, coraz zuchwalej atakowały. Władze polskie coraz to rzadziej dawały znać o sobie, jedynie niezmordowany prezydent Starzyński przez usta pułkownika Umiasłowskiego lub od czasu do czasu osobiście zachęcał ludność miasta do niepoddawania się depresji, stawiania w szeregach ochotników dla obrony stolicy i do budowy szarżców — general Czuma otrzymał komendę nad Warszawą* i postanowił jej bronić.

Zachowanie się ludności pomimo wzmagających się nalotów, a potem i ostrzeliwania przez ciężką artylerię niemiecką było wzorowe, karne i odważne. Dla ilustracji jego przytoczyć mógłbym liczne przykłady, przytoczę tylko dwa charakterystyczne, których byłem świadkiem naoczny: oto w dniu 15 września, w czasie gdy szarpały niemieckie i bomby licznie spadały

na miasto, razem z innymi schronilem się do domu, w którego bramie zebrał się tłum. W chwili gdy tam weszłem, straszny huk wstrząsnął powietrzem i oficyna tego domu wraz ze schodami zawałła się na skutek wybuchu bomby. Staruszek jakiś spod gruzów łatki schodowej wybiegł, szukając czapki, którą przy tej okazji zgubił, trzaskając przy tym ze zdenerwowania (tak mocno, jakby miał atak febry co najmniej). W tej chwili jakiś starówka owinięta chustką zwróciła się do niego ze słowami: „Panie, czy panu nie wstyd?” — i tych słów kilka wystarczyło zupełnie, by owego staruszka przyprowadzić do równowagi, a całemu zbranemu tłumowi nadać znowu postawę godną i pełną odwagi. Drugi przykład: oto u znajomych moich mieszkających na Powiślu w pobliżu elektrowni miejskiej znalazłem się w chwili niebywale silnego ataku lotniczego, mającego widocznie za cel zniszczenie elektrowni. Znajomy mój, starzec przeszło siedemdziesięcioletni, pomimo wstrząsów, którym co chwila ulegał dom cały, na chwilę nie został wytrącony z równowagi i mówił ze mną najspokojniej o nieszczęściu, które Polskę spotkało, i co czynić należy, by ją uratować!

Dniem kulminacyjnym nieszczęścia naszego był dzień 17 września*, gdy wcieliśmy już pozytywnie o tym, że katastrofa wojenna spotkała Polskę, ale w którym dowiedzieliśmy się o ciocie nowym, oto w porozumieniu z Niemcami Sowiety wkroczyły w granice Polski! Niektórzy chcieli się ludzi, że wkroczenie to mogło nastąpić na podstawie traktatu o niezagrożeniu, który jeszcze Sowiety obowiązywał w stosunku do Polski — złudzenia te jednak przedko przysły, by ustąpić miejsca rzeczywistości. Polska wzięta została we dwa ognie i na wschodzie wróg nowy i nie mniej straszny zagarniał jej ziemię w sposób zdraździecki.

W dniu 18 września Prezydent Rzeczypospolitej*, opuszczając granice kraju, wyrwał swe ostatnie orędzie do Polaków — przeszło ono bez echa, szczególnie w Warszawie, która gotowała się do obrony i która już znajdowała się pod silnym ostrzałem lotnictwa i artylerii.

Oburzone zdradą Sowieców wobec Polski Związek Zawodowców światła całego zwróciły się do nich z odezwą, która jak wiele innych tego rodzaju wystąpień pozostała bez skutku.

Tymczasem rozpoczęło się oblężenie Warszawy, które aczkolwiek trwało krótko, bo zaledwie do dnia 27 września, pozostało w nas — tych, którzy je przeżywali, wrażenie koszmaru bez końca. W dzień i w nocy trwała bez przerwy prawie kanonada ciężkiej artylerii i naloży lotnicze, zgromadzeni w mym mieszkaniu w Alejach Ujazdowskich 34 moi bliscy przyjaciele i krewni w liczbie dwudziestu kilku osób, czuwając bez przerwy, konstatawali niejednokrotnie napięcie takie ostrzału, że na jedną minutę liczono do dziesięciu pocisków padających w najbliższym otoczeniu domu, brak zaś wody i światła czynił życie nie do zniesienia, gdy szczególnie wszystkie okoliczne domy stawały w płomieniach. Niemniej, gdy w dniu 27 września koło południa przewidywanym zostało nagłe bombardowanie i rozszedła się pogłoska, że prowadzone są pertraktacje o zawieszenie broni, rozpacz ogarnęła wszystkich taka, że zdawało się, że gotowi są wszyscy bez wahania śmierć ponieść, byleby stolicy nie oddać wrogowi w ręce!

Widziałem takich ludzi, jak Jerzego Komorowskiego, jednego z dyrektorów firmy Rau i Loewenstein*, znanego ze swego opanowania i zimnej krwi, który w chwili dowiedzenia się o zawieszeniu broni szlochał wprost spazmatycznie — widziałem młodych oficerów armii polskiej, którzy dowiedziawszy się ode mnie o nieszczęściu, które ich stolicę ukochaną spotyka, nie mogli pomimo zahartowania w walce swych łez powstrzymać.

Wszyscy gotowi byli na największe ofiary, a gdy stało się i na ulice stolicy wkroczyły wojska niemieckie, wszyscy bez wyjątku zachowywali się z godnością wielką i opanowaniem, tak zdawałoby się trudnym do osiągnięcia u ludności Warszawy, zwykle tak impulsywnej.

O władzach polskich nie mówiono wcale!

Tak wyglądała Warszawa na zewnątrz — obraz jej życia we wnętrznego był zgoła inny.

Mając zaufanie do wojska, że swój spełni obowiązek, z pełnią dobrej woli słuchano jego rozkazów, co do władz, o których zresztą niewiele wiadzano, co czynią, aczkolwiek odnoszono się do nich i bardzo krytycznie, wstrzymywano się od wypowiedziania sądów, byleby siły oporu nie osłabić. Wszyscy jakby odruchowo i samorzutnie byli tam, gdzie pomoc była potrzebna.

Włec tłumno było około przekształconego od razu w pierwszych dniach wojny na Komitet Obywatelski — Komitetu Pomocy Żimowej*. Czerwony Krzyż pracował ofiarne i energicznie bardzo w warunkach niepomierne trudnych, gdy Warszawa, nagle przekształcona na fortecę, zaczęła się bronić bez żadnych na to potrzebnych przygotowań. Sylwetka viceprezesa PCK — pani Adamowej Tarnowskiej stała się symbolem odwagi i ofiarności osobistej. Życie pełne poświęcenia i tym razem wolne od wszelkich egoizmów i partyjniactwa kipiało, pomimo zrozumienia do nicności nieszczęścia spadającego na Polskę — marazmu i zniechęcenia nie widziano nigdzie.

To samo grono ludzi, które przed wojną pracowało ze mną w Związku Jedności Narodowej*, którego byłem przez lat kilka przewodniczącym, pomimo bomb i pocisków nie przestało się stale zbierać u mnie. Tylko treść obrad uległa zasadniczej zmianie — nie rozważano, jak wojnę zażegnać, lecz szukano drogi po temu, by nieszczęście, które już stało się faktem, możliwie zmniejszyć i co najważniejsze rozsumną linię postępowania na najbliższą przyszłość wytknąć.

Stosując się nadal do zasady przyjętej w Związku Jedności Narodowej, by do pracy wspólnej około zagadnień obchodzących Polskę całą wciągać wszystkich bez różnicy partyjnej — byłoby ich ciężar gatunkowy odpowiadał powadze zagadnienia — zbierali się u mnie licznie i najpoważniejsi przedstawiciele stronnictw i osoby bezpartyjne, a pracujące na polu społecznym lub politycznym. Obok prof. Rybarskiego, Staniszkisa i Aleksandra Dębskiego ze Stronnictwa Narodowego brali udział w naradach członkowie PPS tak poważni, jak Barlicki, Dubois i Niedziałkowski — obok Rataja, Świętochowskiego i Osieckiego — ludowców, przychodzili ze Stronnictwa Pracy: Kwietński i inni. Poza tym grono ludzi tak poważnych, a bezpartyjnych, jak prof. Lutomski, poseł Perłowski, prof. Morawski, poseł Grabowski i wielu innych dopołyniało skład osobowego uradu.

Z wielu odbytych u mnie zebrań jedno szczególnie zasługuje na wymienienie — odbyło się ono w dniu 23 września, czyli w momencie oientał największego napięcia bombardowania i już wtedy, gdy wszystkim już było wiadomym, jak straszna katastrofa spotkała Polskę. Zebranie liczne bardzo jak na ten moment, bo składające

się z 62 osób, reprezentowało wszystkie kierunki myśli politycznej i społecznej w Polsce. Jako temat do obrad i ewentualnej decyzji postawiono na porządku dziennym sprawę niebawale trudną, bo wytknięcia linii postępowania dla społeczeństwa polskiego wobec okupanta niemieckiego przy jednoczesnym uznawaniu zobowiązań Polski wobec aliantów. Wysłuchałszy przemówień wyjątkowej miary, jak te, które wygłosił Barlicki, Rybarski i Perłowski — doprowadziły one do zupełnie jednomyślniej uchwały przyjęcia wniosku mojego, by jako linię wytyczną działania na przyszłość przyjąć tezę, że „najważniejszym naszym obowiązkiem być winno broczenie substancji Narodu, Opatrzności pozostawiając opiekę nad państwem”. Wniosek ten był wynikiem rozumowania, że Narod Polski w jego stanie nieszczęścia i rozbitcia nie stać na to, by prowadzić grę polityczną na dwie strony, jak ją prowadził czasu pierwszej wojny światowej, gdy społeczeństwo polskie podzieliło się na dwa obozy, aktywistów i pasywistów. Rozdział taki słosowany przez narody o wysokim wyrobieniu politycznym, jak np. Anglicy lub Czesi, przy ich zdyscyplinowaniu, mógł nawet wydać dobre rezultaty i był zrozumiałym — co innego w Polsce, gdzie dyscypliny moralnej nie mieliśmy, niestety, nigdy w dostatecznej mierze, a tym bardziej w momencie klęski, gdy antagonizmy są siłą rzeczy zaostrzone, a temperament i uczucia dochodzą do głosu. Rozumowaliśmy włec, że jeżeli czasu pierwszej wojny światowej podział społeczeństwa na aktywistów i pasywistów wywołał długotrwałe antagonizmy, to cóż dopiero w tej wojnie, gdy porozumienie wszelkie zostało utrudnionym niepomierne, a namiętności, graniczące często z rozpaczą, rozigrały się chorobliwie.

Historia kiedyś oceni, czy przyjęta na tym zebraniu teza była najlepszą i najstuszniejszą — wiem, że wtedy przyjęliśmy ją jednomyślnie i że w dalszej pracy mojej na polu społecznym była ona dla mnie zasadniczą wytyczną, od której nie odstąpiłem ani na jedną chwilę, naturalnie nie wyrzekając się przy tym prawa rozumowania politycznego na temat spraw aktualnych, no i formułowania mych przekonań politycznych takiego, które, jak mi się zdawało, najbardziej odpowiadały racji stanu polskiej.

Wspomniałem powyżej, że istniejący czasu pokoju Komitet Żimowej Pomocy przekształcił się zaraz w pierwszych dniach

wojny na Komitet Obrwatelski. Miała to być jakby instytucja nad-
rzędna, mająca za zadanie czuwanie nad wszelkimi poczynaniami
społeczeństwa polskiego pod względem politycznym i społecznym.
Ponieważ jednak w warunkach, w jakich znalazła się Warszawa, na-
czoło wysunąć się musiała konieczność niesienia skutecznej po-
mocy charakterywno-społecznej ludności stolicy, zaczęto rozważać
tworzenie powołania do życia instytucji temu cełowi specjalnie poświę-
conej. W niej czerpie swe źródło Stoleczny Komitet Samopomocy
Społecznej SKSS, który pod przewodnictwem Artura Śliwińskiego
później rozpoczął w końcu września swą działalność.

Nie zamierzając na razie tworzyć nie samodzielnie, zgłosił
ten się za pośrednictwem dra Witolda Chodźki* z ofiarowaniem
swejej pracy. Kilka jednak porad odbyłych z gronem organizatorów
SKSS ujawniło tyle różnic poglądów na sposób prowadzenia tego
rodzaju instytucji pomocy społecznej, że nie uważałem dla siebie
za możliwe z nią stałe współpracować. Jednym z punktów naj-
ważniejszych, który rzucał mi się w oczy, a w następstwie musiał
ujawnić wpływ na działalność instytucji, był ten, który dotyczył
przyjmowania współpracowników — przyjmowano ich całe zastę-
py przyjmowano bez wyboru wszystkich prawic co potrzebował
pomocy i nie mieli oparcia, z tego wytworzyło się o, że z czasem
SKSS posiadał tysiące ludzi zaproszonych jako współpracowni-
ków, a bardzo mało odpowiednich dla prowadzenia energicznej
i konsekwentnej pracy. Odbiło się to nader niefortunnie na dal-
szych osobach owej tak niezbędnej w stolicy organizacji i było po-
wodem głównym jej upadku.

Nie zniżywszy się ostаточно z SKSS, starałem się po wej-
ściu Niemców do Warszawy przede wszystkim zorientować w ich
nastrojach i zamiarach na najbliższą przyszłość. Sposoboznaniami
na ten temat dzielętem się z ludźmi tej miary, jak Norbert Barlicki
i swyma najbliższymi ze sferami robotniczymi, prof. Lutomski
który wykazywał wówczas ogromną aktywność umysłową, prze-
prowadzając paralelę pomiędzy postępowaniem Niemców z cze-
łowiekiem pierwszej wojny światowej a zachowaniem się ich w drugiej,
prof. Rybarski, z którym starałem się kreszyć programy na dobre
i najłepszą i wielu innymi, którzy gapieli się na to, by współ-
działać w kierunku wytworzenia jednej linii działań i wysiłku

w społeczeństwie tak rozbitym, jakim wówczas wydawało się że
być musi społeczeństwo polskie.

Moje pierwsze spotkanie z Niemcami miało miejsce w dniu
8 października, gdy siedząc w mieszkaniu moim całkowicie rozbi-
tym przez bombardowanie i bez żadnej szwyby zaskoczony zosta-
łem wizytą wojskowego niemieckiego podpułkownika von Hoel-
tza, z bawarskiego pułku artylerii. Przyszedł on do mnie widocznie
z polecenia swych władz z zapytaniem, czy mnie czegoś nie brakuje
i czy nie mógłby mi być w czym pomocnym. Gdy zaskoczony tym
pytaniem oświadczyłem, że pomimo, jak widzi, wszystko mam
w mieszkaniu zrujnowane, szwyby wybite i wiatr hula, to jednak
postarał się dać sobie radę bez twój pomocy — von Hoeltz, nie
tracąc spokoju, zareplikował: ze jest Bawarem a zatem katolikiem,
— że chciałby ze mną mówić „als Mensch zu Mensch“ (jak czło-
wiek do człowieka) — i prosi mnie, o którym wie, że w życiu spo-
łecznym i politycznym brałem udział, a z Niemcami byłem daw-
niej w stosunkach, bym zechciał go poinformować o panujących
w stosunku do Niemców nastrojach. Jak mu oświadczyłem, potrzebne
mu to było przez cześć ciekawość, ale dlatego, że w dniach
najbliższych jest wezwanym do Łodzi, gdzie przebywa eks. von
Kraushaar, któremu Berlin zamierza powierzyć administrację oku-
powanych ziem polskich, ponieważ łączą ich stosunki przyjaźni
i będzie on pytał o to, co widział i zaobserwował w Warszawie,
byłoby wskazany, by informację tę mógł być ścisłe i takie, by
wpłynęły na jak najlepsze ukształtowanie się stosunków okupanta
do miejscowej ludności polskiej. Podkreślił on przy tym, że jest
przekonanym, że von Kraushaar dołoży wszelkich starań ze swej
strony, by stosunki te, o ile czasu wojny est możliwym, ułożyć się
mogły jak na korzystniejszej dla obu stron. Widziałem ze słów jego, że
zna dokładnie moją całą polityczną i społeczną działalność w cze-
łowieku pierwszej wojny i że dążeniem jego było, by uzyskać moją zgo-
dę na odwiedzenie eks. von Kraushaara w Łodzi celem poinfor-
mowania go nałężycie o życiu w Polsce i jego potrzebach.

Pomimo rozgoryczenia wywołanego przeżyciami ostatniej
dobry starałem się udzielić von Hoeltzowi możliwie wyczerpujących
danych o nastrojach u nas panujących — czynilem to w tonie moż-

liwie spokojnym i obiektywnie, podkreśliłem w sposób dob tny za-
wód Polaków związany z niedotrzymaniem podpisu na akcie o ne-
agresji pomiędzy Niemcami a Polską, który jeszcze przez lat pięć
powinien był obowiązywać, a złamany został jednostronnie przez
Niemców*, i że obecnie jeszcze nie dojrzała chwila, w której Polacy
mogliby wystąpić z jakimkolwiek propozycjami. Dodatem, że Na-
ród Polski, aczkolwiek pobity w tej wojnie, nie zniechęci i znieść nie
może postępowania ze strony okupanta, które godziłoby w jego ho-
nor — bo pobitym w bitwie być można, ale to nie znaczy wcale, by
było to równoznacznym z utratą honoru i Naród Polski tylko wtedy,
gdy irak'owanym będzie przez okupanta po rycersku, jak na to że
wszech miar zasługuje, będzie mógł być w przyszłości nawet może
i najbliższym partnerem do rozważań i postanowień politycznych.

Notując sobie skrzętnie moje uwagi, von Hoeltz wracał cią-
gle do tego, bym się zgodził pojechać do Łodzi do von Kraushaara
— na to się jednak nie zgodziłem. Obecnie, rozważając me postę-
pu, nie wiem, czy miałem w tym słuszość, ale wówczas uczym-
łem to odruchowo raczej, kierując się myślą, że Polak w chwili
owej nie mógł i nie powinien był zwracać się do władz okupa-
cyjnych pierwszy — i że władza w tym się rzecz przysługiwało
prawo wezwania mnie na taką radę, jeżeli by ona według ich
uznania była potrzebna. Jedynowładzem więc, a do Łodzi zaprosze-
nia w następstwie nie otrzymałem, zaś wypadki potoczyły się in-
nymi torami, niż to myślał w owej chwili von Hoeltz.

Bowiem oszołomieni łatwością osiągniętego zwycięstwa
Niemcy wtykali inną postępowania z Polakami wręcz odmienną
od tej, o której zapewne myślał von Kraushaar. Po uroczystym
wjeździe Hitlera do Warszawy zaczęły kiełkować myśli o uczę-
szeniu albo nawet całkowitej aneksji ziem polskich, mitygowane
na razie tylko względami na Anglię, której po zwycięstwie nad
Polską starano się uprzytomnić, że właściwie przyczyną sporu
angielsko-niemieckiego przestąpiła tym samym istnieć. W mowie
w dniu 6 października wypowiedzianej przez Hitlera w Gdańsku
głównie pod adresem Anglii było nawet powiedzianych słów kul-
ka o utrzymaniu państwa polskiego — a gdy ta mowa w Anglii
właśnie żadnego nie osiągnęła oddźwięku, o państwie polskiem od-
lej chwili nigdy więcej wspomnianym nie było.

Do wykonania zamierzeń zaborczych nie von Kraushaar był
potrzebnym, lecz ludzie inni, twardzi ręką, ślepo posłuszni wska-
zaniom Berlina, wówczas pełnego dumy i pewnością siebie co do
zdolności rządzenia niemal światem całym. Tacy ludzie się znaleźli
i stanęli do pracy z dniem 1. Frankiem*, ministrem Rzeszy, na czele.
W tymczasem jeszcze von Kraushaar miał głos i ci, którzy szu-
kali drogę więcej pokojowych i łagodnych dla dojścia do fortuny
rządzenia Polakami. Nie osiągnąłwszy przez von Hoeltza zamierzo-
nego spokowania ze mną, a zapewne i z innymi, użyto osób nowych,
by na tej drodze coś osiągnąć. Przyszedł do mnie tym razem pan
Weiss von Ullog, urzędnik cywilny, jakoby bliski współpracownik
marszałka Göring'a i zaczął mi tłumaczyć, że jedynie porozumie-
nie z tym ostatnim może od nas odwrócić pierwszorzucie polegające
na zdecydowanej woli władz innych w Niemczech zmierzających
do zaprowadzenia w Polsce rządów „silnej ręki” i przez to samo
bezwzględnych Pan Weiss von Ullog był człowiekiem zupełnie
innego typu niż von Hoeltz — myślę, że karierę swoją, jako to-
bene mówiący po polsku i ze stosunkami w Polsce obeznany czło-
wiek, łączył z zaprowadzeniem rządów łagodnej ręki i przeżył ze
swej strony starał się zrobić wszystko, by nawiązać już nie z von
Kraushaarem, ale z marszałkiem Göring'em samym kontakt osób
coś w kraju znaczących.

Ode mnie uzyskał on tylko tyle, że napisałem do Göring'a
w porozumieniu z panami Kybarskim, Lutomskim i Barlickim no-
tatkę, w której potrzebę kra u siebie samemu zobrazować, trzy rzeczy
jako niezbędne wysuwając na czoło, a więc — utworzenie insty-
tucji pomocy społecznej dla zaradzenia między panującą w kra-
ju po przebytej klęsce — powołanie do życia banku emisyjnego,
celem uniknięcia strat ze zmianą waluty związanych, i wreszcie
powstanie straży obywatelskiej, celem utrzymania spokoju w kra-
ju w obawie by nie popadł on w anarchię. W początku listopada
pan Weiss von Ullog wyjechał do Berlina dla przedstawienia mar-
szałkowi Göringowi, jak utrzymywał, postulatów naszych. My zaś
pracowaliśmy w coraz większym i coraz bardziej zgrzanym gronie
nad tym, by sobie zdanie wyrobić, jakie postępowanie w stosunku
do okupanta najbardziej z interesami polskimi w danej chwili i na
przyszłość było zgodnym.

Wymczasem rzeczy weszły na nowe a nieoczekiwane tory. Dnia 9 listopada bowiem przyjechał do Warszawy pan MacDonald, współpracownik utworzonego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej pod przewodnictwem byłego prezydenta H. Hoovera* Komitetu Pomocy dla Polaków*, Obeznany ze stosunkami w Polsce, gdyż w niej przez kilka lat pracował, i adresowany wprost do mnie przez władze Komitetu, odwiedził mnie i zaproponował, bym przystąpił z nim niezwłocznie do pracy nad utworzeniem instytucji, która by była w Polsce odpowiednikiem powstałego w Ameryce Komitetu.

W tymże godzinie strawione na obradach z panem MacDonal-dem, który się okazał człowiekiem umiającym we śc rzeczowo i sybiotegicznie w naszym zakresie, położenie dało w rezultacie osądzić jego plany i rozstrzygnąć o ich wartości. Były one wcale za podstawę projektowanej instytucji pomocowej ośrodczone w Polsce, a nie w Ameryce.

1 Instytucja ta pomocy ruszyć powinna cała Polska, wszystkie dotychczas istniejące i tworzonej pomocy obywateli i państwa pomocą państwa ze strony Amerykańskiego.

2 Instytucja ta musi podlegać kontrol bezpośrednio przez organizację amerykańską, dokonywanej za pośrednictwem jej przedstawicieli.

3 Instytucja ta musi mieć charakter, uczęsto polski i tylko Polacy mogą w niej brać czynny udział.

Te trzy postulaty były twierdzą przy których trwał niezłomnie pan MacDonald zachęcony do tego gorąco przeze mnie, gdyż wszystkie one były zgodne z życzeniami naszymi. Dążyć one musiały przecież w kierunku stworzenia instytucji czysto polskiej, jednolicie zorganizowanej, a pracującej uczciwie, więc nie obowiązującej się żadnej kontroli, a tym bardziej ze strony ofiarodawców przez podających z pomocą wówczas na bardzo szeroką skalę rozmiary pomocy sięgać miały milionów dolarów w pieniądzu, a przede wszystkim żywności, odzieży i medykamentach.

Przeprowadzenia zatwierdzenia instytucji w Berlinie podał się pan MacDonald osobiście dokonać. W tym celu po szereg innych jeszcze narad odbytych ze mną w ambasadzie amerykańskiej

w Warszawie z konsulem Haeningiem i zaopatrzy w kopie dokumentów dostarczonych przeze mnie panu Weiss von Ullgo wój dla marszałka Göringa wyjechał on do niego dla formalnego przeprowadzenia całej sprawy. Nie powierzonym zostało przez niego porozumienie ze sferami rządu niemieckiego polskimi celem uzyskania od nich odpowiedniego pełnomocnictwa do działania natychmiastowego.

Po wyjeździe z Warszawy pana MacDonalda w dniu 13 listopada wziętem się w granicach powyższych do energicznej pracy celem porozumienia się ze wszystkimi grupami polskimi, o których zgodę lub akces dbałem dla nowej do życia powoływanej na kraj cały instytucji, więc mówiłem z panami Śliwińskim, Machnickim i Drzewieckim oraz innymi także z SKSS — z paniami Tarnowską i panem Lachertem i innymi z Czerwonego Krzyża Polskiego. Zaś z Komitetem Obywatelskim, któremu przewodniczył książe Zdzisław Lubomirski*, porozumiałem się w tym sensie że na plenum tego Komitetu zostanie zaproszonym dla przedstawienia całokształtu omówionych przeze mnie z panem MacDonal-dem planów niesienie pomocy w Polsce. Miałem w ten sposób mieć okazję wysłuchania wszystkich dezwyderatów członków Komitetu w tym względzie i zależnie od granic otrzymanego na plenum pełnomocnictwa mogłem dalej mieć akcję prowadzić.

Zapowiadane zebranie Komitetu Obywatelskiego w pełnym jego składzie w połączeniu z SKSS odbyło się w dniu 19 listopada na ul. Wiejskiej 10 w gmachu Izby Handlowej. Przewodniczył na nim książe Zdzisław Lubomirski i obecnych było przeszło osiemdziesiąt osób.

W półtoragodzinym exposé przedstawilem zebranym cały plan pracy opracowany przeze mnie z panem MacDonal-dem, podkreśliłem i rozwijałem obszernie owe trzy postulaty stawiane przez naszczyt amerykańskich przyjaciół jako warunek przyscia ich nam z pomocą. Nawizałem do przeszłości, przez nas przed dwadzieścilkami laty przeszłej, gdy podobną organizację przy pomocy amerykańskiej tworzyliśmy, nadając jej nazwę Rady Głównej Opiekuńczej. Wytknąłem jej zasługi, nie wahaając się też konstatować i jej wad. Podkreśliłem różnicę położenia, w którym

znajdujem się obecnie po klesce strasznej, której doznała Polska, a tym, które było naszym udziałem w pierwszej wojnie, gdy uadziły na nią pały przyszości, były uzasadnionym motytem naszego działania. Wypukł tem dobrotne ruderstwo i przyczynę z podjęciem akcji takiej w dobrej obecnej i zachęcałem do podjęcia jej pomimo tych trudności i z energią, która zatrumfować musi i przynieść pozytywne rezultaty rozpoczętej akcji. W rezultacie uzyskałem jednomyślne pełnomocnictwo do dalszego działania w sensie postulatów opracowanych z panem MacDoraldem pod warunkiem ścisłego informowania o postępie prac i poczynionych krokach Komitetu, który zastrzegł sobie wpływ co do personalnego składu przyszłej instytucji.

Rozpoczął się szereg posiedzeń w Izbie Handlowej na ulicy Wiejskiej, których właściwie główną treścią stało się ustalenie owego składu personalnego i określenie w głównych przynajmniej zarysach form, w jakich byśmy chcieli przystąpić organizację w dziedzinie. W tej ostatniej sprawie doszliśmy szybko do zgodnej decyzji, że dążeniem naszym być winno osiągnięcie statutu najbardziej zbliżonego do typu Rady Główny Opiekunów z czasów pierwszej wojny światowej. Rozumiano, że Niemcy stosujący wszędzie system oparty na zasadzie wotizoswa rielatwo się na to zgodzą, polecono mi jednak o to walczyć, by instytucja nasza w swej pracy najjak najszerszych warunkach społecznych mogła się oprzeć. Wybór osób, zresztą w niewielkomej jeszcze ilości i bez określonych jeszcze ściśle zadań przedstawiał więcej trudności, które starano się pokonać na licznych zebraniach w gabinecie pana Andrzeja Wierzbickiego, który się tą sprawą nader gorąco interesował. W rezultacie oprócz niego nazwiska ustalone zostały jeszcze kandydatury księcia Janusza Radziwiła i Henryka Kutakowskiego, prezesa Towarzystwa Solway*, którzy wskazani zostali jednomyślnie poza przedawwicielen Czerwonego Krzyża Polskiego, który organicznie miał wchodzić w skład instytucji i na którego wyznaczoną została pani Adamowa Tarnowska, wiceprezes P.K. Stosunek do Czerwonego Krzyża określonym został w ten sposób, że traktowanym on miał być za instytucję współrzedną do nowo powstałej i że w statucie tej ostatniej należy osiągnąć, by ten wzajemny stosunek był dostatecznie wyraźnie podkreślony.

W międzyczasie nadeszły wiadomości o kształtowaniu się władz niemieckich dla terenu okupowanego przez Niemcy — Kraków został wyznaczony na ich siedzibę centralną, a dr Frank, minister Rzeszy, otrzymał nominację na wielkorsządcę z tytułem Generalnego Gubernatora Okupowanych Ziemi Polskich* (Generalgouverneur der Besetzten Polnischen Gebiete).

Przewidywany poprzednio na to stanowisko eks. von Kraushaar otrzymał nominację na inny wysoki postępnik administracyjny w Rzeszy, ciągle zabiegający o kontakt ze mną pan Weiss von Ulbręk wrócił do Berlina by więcej nie powrócić, zaś przed odjazdem w czasie bytności u mnie stwierdził, że u władz wyższych stanowiących o linii postępowania w Polsce — wziął górę prąd wyrażone wrogo dla Polaków, dążący do półporządkowania ich kompletnego Rzeszy i nie liczący się z żadnymi ich prawami do samostanowienia. Wyraził u tego prądu miał być miano wany na generalnego gubernatora dr Frank.

Nierawno cała Polska miała się przekonać o słuszności tych twierdzeń, ja zaś przedśnak tego co nas czeka, miałem możność skonstruować już w samej formie zaproszenia, a raczej wezwania mnie do Krakowa dla narad w sprawie powstania instytucji pomocy społecznej w Polsce. Oco w dniu 12 grudnia w czasie trwającego u mnie licznego zebrania wszedł na salę, gdzie się ono bez pozwolenia władz odbywało, przedstawiciel Gestapo i wręczył mi kopię depeszy do któregoś z dostojników niemieckich w Warszawie, w której stało, że ma on mnie wyprawić (im Marsch setzen), bym na dzień 13 grudnia stawił się w Krakowie w urzędzie generalnego gubernatora. Formą obrotu i usiłująca kurs polityczny mający być stosowanym dla narodu klasy pośledniej, zaaku uznao naród polski.

W owym dniu 13 grudnia, dniu, który w życiu moim miał podwójne znaczenie, bo w tejże dacie w roku 1915 generał von Bessler* zatwierdził tworzoną przeze mnie wówczas Radę Główną Opiekunów*, stawiłem się w Krakowie, gdzie zastałem już pana Tarnowską i ku mojemu wielkiemu zdziwieniu u pana Świrskiego i Machmuckiego, którzy przyjechali w celu wyświatlenia formy dalszej egzystencji SKKS w Warszawie.

Osobą wyznaczoną do pertraktowania z nami, jak się okazało, był dr Arlt przewidziany na przyszłego szefa wydziału opieki społecznej we władzach Generalnego Gubernatorstwa. Był to czowiek młody zupełnie, pełen zapału dla swego fachu i starający się powierzone mu zadanie możliwie dokładnie i bez straty czasu wykonać. Wszedł on już przed naszym przyjazdem w kontakty osobiste z panem Stefanem Łopatto, wysokim urzędnikiem w Ministerstwie Opieki Społecznej RP, człowiekiem wybitnie fachowym, a poza tym o wielkich zaletach charakteru i gorącym sercu.

Z panią Tarnowską, trną i panem Łopatto rozpoczął dr Arlt narady, które za punktu ciężkości miały konferencję w I czniejszym gronie, na której ja miałem referat o tym, jakbym sobie powstał w instytucji pomocy społecznej w owej chwili wyobrażał. Za podstawę do mych wywodów wziętem naturalnie to, co mi dała doświadczenia w tej sprawie praca w Radzie Głównej Opiekuńczej w latach pierwszej wojny światowej oraz naturalnie te wskazówki, które w czasie obrad w Warszawie zostały mi nie udzielone jako wytworne przewidzianej nowej działalności na tym polu.

Miałem wrażenie, że ułatwiłem drówi Arltowi bardzo jego zadanie, dając mu pro ekt instytucji obrwślanej do szeregów — ani on jednak, ani ja nie wiodzieliśmy jeszcze, z jakimu przy powstawaniu tej mamy spokać się trudnościami, szczególnie dotyczącymu jej składu i statutu. Tymczasem wszystko zdawało się rozwijać po mojej myśli i według życzeń mych współtowarzyszów pracy, bo pani Tarnowska uzyskała dla PCK w projektowanej pracy to stanowisko i udział, o którym myślała jako koniecznym dla tej instytucji, zaś pan Łopatto jakby autonomicznie, a zgodnie z naszą wolą, stawiał się jedynym poważnym kandydatem na dyrektora instytucji, którą dla podtrzymania dawnej tradycji nazywałem już Radą Główną Opiekuńczą.

Ponieważ dr Arlt potrzebował pewnego czasu dla przeprowadzenia oficjalnie spraw zatwierdzenia przedstawionych przez nas postulatów, zapewne u wyższych władz Generalnej Guberni, a takowe nas do siebie na żadne narady nie weszwały, opuściliśmy Kraków, by w Warszawie na decyzje w powyższej sprawie oczekiwać.

Panowie Słowiński i Machnicki prowadzili ze swej strony narady z przedstawicielami partii narodowo-socjalistycznej w Krakowie i o ile mi wiadomo, nie doszli z nimi do żadnych konkretnych konkluzji. Moje stanowisko w tej sprawie, którą w czasie spotkania w Krakowie poruszaliśmy, było wyraźne i przeciwne wchodzeniu w porozumienie z partią — bowiem ja zelem się z istnjącą władzą, według mnie, było pewnego rodzaju koniecznością, zaś docieranie do partii i poddawanie spraw naszych jej opinii było już rzeczą wykaczającą poza zakres tego, co Polak w danej chwili, dzierowej powinien był czynić.

Rok 1940 y rozpocząłem w Warszawie pod znakiem oczekiwania wiadomości z Krakowa od dra Arlta z Berlina od pana MacDonalda, który przez czas dłuższy się nie odzywał i zostawił mnie w nieświadomości co do rezultatu swych pocznań, a następnie upatrywane odpowiednich współpracowników dla mającej być niebawem rozpoczętej akcji.

W pierwszym dniu 1 stycznia pan MacDonald odezwał się do mnie za pośrednictwem nadzwyczaj nam życzliwego konsula amerykańskiego Haeringa, z którym odbyłem szereg konferencji i którego się dowiedziałem, że misja pana MacDonalda w Berlinie uwięcnzoną została pomyslnym rezultatem, że otrzymał on wszelkie zezwolenia na rozpoczęcie akcji amerykańskiej w Polsce i że w końcu miesiąca delegacji z Ameryki wybierają się do Krakowa. Wytrzymał on życzenie, by do tego czasu skrytalizowaną być mogła z władzami niemieckimi ostateczna forma, pod którą akcja pomocy będzie prowadzona. Do sprawy zatwierdzenia odnosnych statutów nie chciał się on wtrącać, widział bowiem, że jest to ze strony władz nieprzychylnie widzianem, a swe postulaty i życzenia już nam w swoim czasie zakomunikował, prosząc, by się ich trzymać ściśle w pertraktacjach z władzami. Postulaty te naturalnie uważaliśmy za dyrektywy nas obowiązujące, których w interesie naszym własnym musieliśmy się trzymać.

Dobór odpowiednich ludzi do współpracy zdawałoby się nie powinien być przedstawiać większych trudności, chociażby ze względu na to, że wielu ludzi szczególnie z inteligencji było powołanych do zajęcia lub piastowanych do tychczas posad i chętnie do pracy się garnęło. Wybór więc był duży ale trudność głównie

polegała na tym, by uplanowawszy raz strukturę całej organizacji na przewidziane stanowiska postawić od razu odpowiednich ludzi a pewnością, że plan nasz przyjętym będzie, nie mieliśmy żadnej

Zastanawiając się nad warunkami, w których pracować musimy, i nad tymi trudnościami, które nam stawiane zapewne będą przy komunikowaniu się z całym krajem — powziąłem myśl, która później okazała się w praktyce nadzwyczaj pożyteczną, by powołać do życia przy prezysie Rady Instytucję pełnomocników iennu tylko podwładnych, mającą za zadanie główne utrzymywanie ścisłego kontaktu pomiędzy centralą Rady a krajem całym. Na razie powziąłem zamiar powołania pełnomocników w liczbie odpowiadającej ilości dystryktów w Generalnej Guberni, czyli czterech, i postawienia nad nimi pełnomocnika głównego, który na początku i abie czuwać będzie nad pracą całego kraju i następnie powołaniu nad nim w całym kraju by wznosił i spierał się Starał się więc przed wyświeśceniem na to i objąć za odpowiedzialność stanowisko w Kaćcie Wielkiej dystryktem, jego zastępcą i sekretarzem generalnym upatrzyć odpowiednich kandydatów. Rozmowałem, że gdy ich znajdę odpowiednich, dalsze stanowiska uzależni z nimi, i z nimi dzieląc się odpowiedzialnością, będzie można łatwiej obsadzić.

Poza panem Stefanem Łopatą, którego od spotkania w Krakowie na stanowisko dyrektora upatrzyłem i który od pierwszej chwili sekundoował mi w pracy z prawdziwym zapałem i umiłowaniem sprawy po szeregu konferencji przeprowadzonych w Warszawie upatrzylem na stanowisko głównego pełnomocnika pana Antoniego Plater-Zyberka, zaś na sekretarza Rady pana Andrzeja Jałowickiego, który miał co prawda wadę jedną, że bym może zbyt młody, ale też z tą wadą ściśle połączone zalety — niepożyłą energię, zapał i chęć do pracy, co przy rozdzonej wybitnej inteligencji dało nam w nim człowieka nieocenzonego dla praktyki tego typu, jaką prowadzić zamierzaliśmy.

Na sekretarza generalnego, czyli właściwie mego na blizszego współpracownika, upatrzylem mego kolegę i przyjaciela pana Wojciecha Baranowskiego nie dlatego, że bym zawsze był z nim w myśleniu i sposobie bycia zgodny, ale raczej dla tych różnic, które między nami istniały, uważałem bowiem, że na to stano-

wisko muszę mieć człowieka nie takiego, który złączony ze mną węzłami prawdziwej przyjaźni, na niej krytykę swą opierać będzie do nie mieć będzie naturalne prawo, zaś to, że ja byłem urodzonym optymistą i syntetykiem, a on pesymistą i analitykiem, powinno być pomocnym tylko dla znajdowania wspólnie lew, złotego środka przy pobieraniu decyzji. Teraz, jak się okazało bardzo trudnych

Jednocześnie z tą pracą prowadziłem w dalszym ciągu naraady, głównie z konsulem amerykańskim, co do tego, jakie nalezy z naszej strony poczynić przygotowania, by pomoc już obiecana ze strony Ameryki mogła na skuteczniejszej i na szybszej być nam udzielona. Stanęło na tym, że w końcu stycznia na pewno delegacji amerykańskiej będą już w Krakowie i razem z nami wszystko w ostatecznej formie zdecydują.

Wzywamie do Krakowa ze strony władz niemieckich nastąpiło w dniu 18 stycznia. Zaraz następnego dnia tam wyjechałem i już w dniu 20-go spotkałem się w graniach Akademii Górniczej w Krakowie gdzie rezydował rząd Generalnej Guberni, z dr. Sanne, pełnomocnikiem Czerwonego Krzyża Niemieckiego, który ze strony Berlina upatrzonym został na meza załatwiania władz w stosunku do naszej instytucji, zaś ze strony amerykańskiej uznanym został za tego, na którego ręce i odpowiedzialność wszelkie dady z Ameryki wysyłane być miały. Ucieszyłem się bardzo z takiego obrotu rzeczy, gdyż znałem z czasów mego posłowania w Berlinie dr. Sanne jako człowieka wyjątkowo zacnego, o pokroju ludzi ariens-regimu, wiedziałem, że praca jego będzie nam bardzo pomocną, a stosunek z nim nader przyjemnym. O słuszności tych poglądów na jego osobę przekonałem się niebawem, gdy rozpoczęły się narady z władzami. Generalnej Guberni w sprawie rozpoczęcia działalności, sposobu zatwierdzania wreszcie statutów, które Radę by obowiązywały. Ze strony tych władz wydelegowanymi byli dla prowadzenia obrad z nami naturalnie dr Art, kierownik wydziału opieki społecznej, i dr Westphal, przedstawiciel gestapo, człowiek o pozorach wykwintnych dawnej fortнали, ale brutalny i odznaczający się zupełnym brakiem zrozumienia dla sytuacji naszej. Żeby nie obecność dra Sanne, niejednokrotnie znalazlibyśmy się w sy-

I ci i wprost bez wyjścia. Toteż większą część czasu spędzaliśmy u niego w hojnym nadzórku, jak uniknąć starć, niż na oficjalnych konferencjach w Generalnej Guberni.

Na życzenie dra Sanna opracowaliśmy razem z panem Łopatko i przy pomocy ministra Juliusza Twardowskiego rodzaj deklaracji, w której ujęte zostały te kształty, jakie zamierza istny nadca instytucji i przez nas projektowanej, oraz te cele, których ona służyć miała. Formy były przez nas bardzo zbliżone do tych, jakie miała statutowo i organizacyjnie Rada Główna Opiekunów Czasu pierwszej wojny światowej, a więc zanieraliśmy słowotwórcę Radę złożoną z 24 osób z niej wybranych zarząd w składzie 5 osób. Co do zakresu działania to w deklaracji tej zamieściliśmy te postulaty, które były wysunięte przez pana MacDonalda w imieniu naszych przyjaciół z Ameryki, a przede wszystkim ten, że instytucja pomocy musi być czysto polską w swym składzie. Co do zakresu niesienia pomocy podkreśliłem w mej deklaracji, że pomoc udzielaną będzie bez różnicy narodowości tym wszystkim, którzy tej pomocy potrzebować będą.

Deklarację tę złożyłem na ręce dra Sanna, który ze strony polskiej porozumiał się z drem Arthem i szefem tegoż a prezydentem Głównego Wydziału Spraw Wewnętrznych drem Siebertem. Oświadczył mi, że sprawa jest ak najpomyślniej załatwiona.

Zapowiedzieli oni wszyscy zwrócić się jeszcze o akceptację projektu ze strony Gestapo i jej przedstawiciela dra Westphala — pociągnęło to za sobą dla mnie nader nieprzyjemną konsekwencję — w dniu 7 października się na dworcu kolejowym, by jechać do Warszawy, wezwwała mnie policja do bezwarunkowego pozostania i do stawienia się dnia następnego rano do gmachu Generalnej Guberni.

Stawiając się tam dnia następnego o oznaczonej godzinie, znalazłem się na licznyim zebraniu, gdzie oprócz władz cywilnych i reprezentowane było Gestapo, w którego imieniu zabral głos pod mój adresem ów dr Westphal. W sposób niebawale agresywny i tonem podniesionym oświadczył mi on, że nie dopuści do tego, by cokolwiek było podpisany bez aprobaty jego szefa Obergroupenführera Krügera, że zaś ten szef, stojąc na stanowisku praw obecnych w Generalnej Guberni obowązujących i nie wolno narzucać na żadne polityczne konweniety lub akcyjne

towarzystwa, które w formie nada istny naszemu projektowi instytucji pomocy, że także przypominieć musi o istniejących prawach rasistowskich, które nie pozwalają, by polski był udziałem Żydom. Musi, według niego, w programie naszym być pełne uszanowanie praw wódzostwa i rasy. Prawo wódzostwa nie pozwałało na zbyt wielką ilość osób powołanych do instytucji, by rządzić erować. Jedną, najwyższą trzy zupełnie wystawczy powinn być przez nas także przyjęte, twierdził on z całym przekonaniem o swej wiarygodności.

Już idąc na owo posiedzenie domyślałem się, że nastąpić musi jakaś scyścia i ostra wymiana zdań — mogłem to wnioskować ze sposobu zatrzymywania mnie w Krakowie, jak również z nastroju, jaki zaistniał nagle u dra Sanna, zwykle bardzo opowowanego i spokojnego, a tym razem wysokie zdenerwowanego. Zastanawiający się nad tym, jakie warunki ewentualnie zająć stanowisko, a raczej, jaką zastosować taktykę, postanowiłem tem możliwe w uczeniu bez walki i jasnego sławanie przez nas spraw nie ustępować. Taktykę taką w ciągu całego czasu mej pracy w tej wo me konsekwentnie stosowałem i pozostałem w tym przekonaniu, że była ona najwłaściwszą, szczególnie w stosunku do ludzi małej kultury, a przywykłych do brutalnego traktowania umnych, jakimi Niemcy w olbrzymiej swej większości się okazali w czasie tej wojny.

Toteż wstuchawszy oświadczeń a dra Westphala, poprosiłem o głos i w przeciwnieństwie do jego tonu, głosem spokojnym, ale dobitnym bardzo oświadczyłem, że przede wszystkim ciżbę się w obowiązkowi zwrócić uwagę drowi Westphalowi na to, że nie jestem głuchy, następnie, że planując organizację naszą tak, by ona mogła się oprzeć na ohamności publicznej, musimy zaprosić do niej więcej osób ze społeczeństwa, by miało ono świadomość, że z nim się w działalności naszej liczyć zamierzamy; więc tu aj system wódzostwa może gdzie indziej dawać rezultaty, nie może być w całej pełni stosowany — wreszcie co się tyczy tych, którym zamierzamy pomagać, to tutaj muszę złożyć oświadczenie, że niezależnie od tego, jakie system rasistowski wydać przepisy, i, widząc umierającego z głodu Polaka, Żyda, Niemca czy Ukra-

inca, robić różnicę nie będę i każdemu uważać będę za swój obowiązek porządek.

Przy tym ostatnim zdaniu tego oświadczenia dr Westphal zerwał się ze swego fotela, poszeptał coś z przewodniczącym drem Siebertem, ten zaś oświadczył, że jedzie na „Burg” do gubernalnego gubernatora, nas zaś prosi o zaczekanie na ich powrót. Dopiero po półtorej godzinie czekania dr Siebert wrócił do nas, a już sam i oświadczył mi, że przwozi zgodę gubernalnego gubernatora na iść członków w Radzie i jej organach od 5 do 7 i wyraża jego zgodę, byśmy przystąpili niezwłocznie do wypracowania projektu statutu i regulaminu dla Rady Głównej Opiekuńczej, której nazwę w tym brzmieniu polski akceptowano także

Celem przygotowania statutowi usiłowania ostatecznego składu osobowego Rady, wreszcie zdania panom naszym w Warszawie sprawozdania z tego cośmy zdołali uzyskać w Krakowie w wieczajszym z panem Łupałą do Warszawy dnia 26 stycznia i zaraz dnia następnego na posiedzeniu u pana Jarmowskiego w gronie osób złożonym z ks. Lubomirskiego, generała Grubera, prezesem PCK Lacherta i pana Machnickiego, działającego w imieniu SKKS, zrealizowaliśmy sprawę z przebiegu spraw w Krakowie i osiągnąć, które w zasadzie pozwalały na rozpoczęcie akcji Rady Głównej Opiekuńczej — RGO.

Wniosek mój natychmiastowego rozpoczęcia pracy, nie czekając bynajmniej na to by statuty i regulaminy były formalnie zatwierdzone a skład osobowy też formalnie akceptowany, przeszedł jedynomyślnie. Toteż kilka dni które wówczas spędziłem w Warszawie, zużytkowaliśmy skrupulatnie na to, by w przyszłości jeszcze nie załatwione ostatnie z Komitetem Obywatelskim oraz z SKKS omówić i do pracy w Krakowie natychmiast przystąpić. Ustalono więc, że o przyjęcie prezesury RGO prosić będzie „Książca Janusza Radziwiła” że wiceprezesem będzie ja i że ja główną część pracy złączonej z zarządem instytucji wezmę na siebie, że stosunek SKKS do tworzonej RGO na razie będzie pozostałonym bez ściślejszego określenia w zajmowanych uprzednio i że a biore na siebie poczynienie kroków potrzebnych u władz w Krakowie celem odnalezienia kapitałów dawnego Komitetu Po-

mocy Żmowej, które w sumie przeszło 13 milionów złotych leżały w bankach warszawskich i były przewidziane jako fundusz niezbędny dla kontynuowania pracy w SKKS

W dniu 1 lutego opuściłem Warszawę wezwany nagle przez pana Samne do Krakowa dla przyjmowania delegacji amerykańskiej, która z Berlina nagle zakomunikowała o swym niezwłocznym przyjeździe

Delegacja amerykańska składała się z dwóch osób, panów Gambie i Nicholsa. Mój twarzyszył przedstawiciel ministerstwa spraw zagranicznych Rzeszy przedstawiciel tegoż ministerstwa na GG, pan Wulhsch i delegat Gestapo wszędzie niedostępnym. Przyjechali oni na bardzo krótką chwilę zaledwie, by się zapoznać z nami i ustalić postulaty, które przez nich stawiane byłyśmy w Berlinie. Od pierwszej chwili i spotkania skonstatowaliśmy u tych panów pełnię dobrej woli i chęci przyśpieszenia nam z pomocą — ustalił się też od razu ich doskonały stosunek do dra Samne, tak że z tej strony mieliśmy pewność daleko idącego poparcia szybkiej pomocy. Przekoranie to nie odstąpiło nas ani na chwilę w ciągu całego stosunku z delegatami, którzy przyjeżdżając do nas użęsto w inny składzie osobowym, reprezentowali w stosunku do nas zawsze tego samego ducha i te same przekonania.

Szczegółowe sprawozdanie z prac naszych w Warszawie i cały plan naszych zarządzeń uważałem za pilny obowiązek złożyć wraz ze sprawozdaniem z pobytu delegatów z Ameryki Księciu Metropolicie Sapieże, któremu hołd i wyrazy czci złożymy zaraz po pierwszym moim przyjeździe do Krakowa. Dopelniałem w ten sposób danej mi wówczas obywateli informowania Co stało się i szczegółowo o przebiegu prac naszych, nad którymi prosiłem, by łaskawie zechciał objąć patronat. W wyczerpującej rozmowie, z której widocznym było jak dalece Książę Metropoliła sprawami powstającą Rady Opiekuńczej się interesuje, poruszo-ny był cały szereg tematów, pomiędzy którymi na czoło wysunęła się sprawa zakresu działalności Rady jej zamiar stania z dala od wszelkiej polityki, wreszcie omówienie kandydatur do niej z Krakowa, których ustalenie, przede wszystkim co się tyczyło osoby duchownej, która miałaby w niej wziąć udział, nie mogło być inaczej, jak w ściśleym porozumieniu z Księciem Metropolitą.

dokonany. Na przedstawicie a duchownieństwa w RGO został nam przez Księcia Metropolitę wskazany m óciec Romuald Miskała z Towarzystwa Jezusowego, zaś osoby dla wzięcia udziału w Radzie wskazane były następujące prof. Władysław Wójtowicz, dziekan wydziału prawnego Uniwersytetu Jagiellońskiego i pan Zygmunt Lasocki, były poseł w Pradze i Wiedniu, długoletni wiceprezes Stronnictwa Ludowego i zastępca Witosa. Zostali oni zaproszeni do Rady i wiele jej pracy poświęcili.

W tym czasie po porozumieniu z panem Ksawerym Pusłowskim zaistniał nam w pałacu jego przy ul. Andrzeja Potockiego nr 10 i tam na raz w kilku pokojach, rozproszonych przez korytarze w górze bardzo jasne i ciepłe, przyszedł pan Pusłowski, obok którego wchodził i pan Potocki do Bołkowskiej, pan Artur Plater-Zyberk, pan Hieronim Potocki późniejszy pełnomocnik R.C. na okręg krakowski, wreszcie pan Andrzej Jęłowicki, z początku sekretarz, później wicedyrektor, w końcu dyrektor w Warszawie. W dniu 18 lutego po przyjeździe do Krakowa pan Adamo wicz Jaradowskiej, przedstawicielki PCK w Radzie, celem ustalenia wzajemnych rozmiarów najsilniejszych stosunków pomiędzy obydwojema instytucjami, zorganizowane zostało specjalne posiedzenie PCK w Krakowie dla ustalenia wszystkich szczegółów i sytuacji i podziału na się roli. Ustalonym zostało, że wszystko, co dotyczyć będzie pomocy sanitarnej w najszerzym zakresie będzie wchodziło w zakres działania PCK i Rada będzie swego rodzaju ania pod tym względem przekazywać mu do wykonania.

Dnia 21 lutego po przyjeździe do Krakowa ks. Radziwiłła odbyło się u pana Kulakowskiego posiedzenie, w którym wzięli udział panowie Raczyński, Kulakowski, ks. Miskała, pan Jarowski i ja jako przyszedli członkowie Rady, i byli obecni także panowie Kopatko i Plater jako jej współpracownicy. Zebrane to osoby przystąpiły do sprawy na dzień następny, zostało uznane przez obecnych, w porozumieniu zresztą z dr. Artem, że rodzaj zebrania konstytucyjnego Rady, bowiem od tego czasu liczy się faktycznie jej praca i wysiłki na nasze u władz nosły już charakter

Celem zaznaczenia tego odbyliśmy razem z ks. Radziwiłłem szereg wizyt u osób takich jak Książę Metropolitę, minister Twar-

dowski ze strony polskiej, u dra Sieberta i dra Arta, jako przedstawicieli władz niemieckich. W dniu 22 lutego celem omówienia ostatecznego planów pracy naszej z osobami mianowanymi w Warszawie wyjechaliśmy tam i plany te uzgodniliśmy.

W czasie tego pobytu w Warszawie spotkała mnie tam nie zwykła przygoda, jak mi się to wówczas wydawało. Oto idąc ulicą Szosowa z jej wrot w Zacharowem, moim przyjaciелеm, wpadłszy pomiędzy dwa rzędy policji niemieckiej która idąc od strony Alei Ujazdowskiej ul Mokotowskiej zamknęła nam ulicę i wszystkich znajdujących się tam aresztowała. Pokazywanie przeze mnie dokumentów wystawionych mi przez władze w Krakowie na nie się nie zdało i pod groźbą uderzenia kolbą musiałem z moim przyjaciелеm i posłuszanym wskakiwać na samochód ulicowy, który zawiadził się miejscowymi i po raz Odsławionym na Pawlak razem ze 105 innymi osobami byliśmy ustawieni w szeregu na podwórzu wjeżdżając u ulicę i usiłowaliśmy wysłuchać przemówienia wypowiedzianego przez owego oficera, który nas aresztował, a obecnie, krzyżując, nam oznajmił, że jesteśmy wzięci jako zakładnicy i że jeżeli w dzielnicy, w której aresztowani zostaliśmy nie będziemy w czasie i jakich warunkach lub przystępstwo nie będzie nam „po prostu” do odpowiedziałności i oddani pod sąd i rozstrzelani”. Słuchając tego oświadczenia, każdemu z nas przysłać musiało na myśl, że gdy mamy i tak być rozstrzelani, to po co tu potrzebny jest sąd. Przetrzymany zostałem na Pawlaku przez godzin kilka i na interwencję ks. Radziwiłła po południu z więzienia wypuszczony. Ten sam oficer, który mnie aresztował, otworzył mnie samochodem przysłanym przez gubernatora do domu i siedział w nim na ławeczce na przedzie zabawiając mnie konwersacją prowadzoną tym razem głosem bardzo miłym. W pewnym momencie przed roztaniem się zapaliłem go szczerze, dlaczego rano słyszałem jego głos taki brutalny, gdy teraz mówi on ze mną zupełnie innym, krótką i wymowną była jego wypowiedź. Tak, panie, to jest rozkaz” (das ist Befehl).

Tyż dni spędzone w Warszawie zużytkowałem na narady z wieloma osobami, w pierwszym zaś rzędzie z panami Wierzbickim i Ulszewskim, poza tym w ambasadzie amerykańskiej, gdzie konsul Haering oznajmił nam o zamiarze Kongresu Amerykańskiego wyodrębnienia sumy dziesięciu milionów dolarów na po-

moc Polsce Udbylem też w Ambasa kże Amerykańskiej posiedzenie z panem Bornsteinem, który został mnie przedstawiony, jako oficjalny reprezentant organizacji zwanej Jointem *, zajmującej się w imieniu Żydów amerykańskich niesieniem pomocy społeczeństwu naszemu w zakresie, i to nie tylko Żydom, lecz i innym narodowościom. Był to człowiek o wielkiej energii i inteligencji, u niejacy zwalczać trudności pętrzące się w jego pracy. Przez cały czas trwania naszej współpracy zachował się on w stosunku do Rady nadzwyczajnej poprawnie, a w momentach, gdy sławały przed nami zagadnienia nieraz bardzo trudne do rozwiązania, unikający zachować wielki umiar i spokój.

Po powrocie z Warszawy, w dniu 27 lutego, wziąłem się energicznie do pracy w RGO — leżało przede mną zadań wiele do rozstrzygnięcia, zaś przede wszystkim praca organizacyjna, więc przygotowałem i zatwierdziłem statutu i regulaminu Rady organizacji jej oddziałów w kraju całym, wreszcie ułożenie stosunków z Żydami i Ukraińcami, pomiędzy których mieliśmy w odpowiednim procencie dzielić dary mające nadejść z Ameryki — kuczy podziału musiał być niezależnie ustalonym, bowiem pierwsze transporty odzieży były już w drodze. Wchodziła tu w grę nie tylko ta okoliczność, że chcieliśmy w postępowaniu naszym być sprawiedliwi i obiektywni, ale i konieczność użycia się z deweloperami ofiarodawców, którzy, gdy chodziło o pieniądze Żydów chcieli ich specjalnie uprzywilejować, nie licząc się wcale z ich procentowym stosunkiem do liczby pozostałych mieszkańców. Gdy ten wynosił w całym kraju 10 do 10 5%, delegaci amerykańscy wymieniali procent 25 a dla Warszawy nawet 33 jako należny Żydom. Na skutek tego rodzaju oswadzenia były wielkie trudności przy przeprowadzaniu sprawiedliwego podziału amerykańskich darów, pomimo nawet że ze strony Żydów mieliśmy do czynienia z ludźmi wyjątkowej miary. Do nich w Warszawie zaliczyć muszę przede wszystkim pana Genera, społecznika znanego powszechnie ze swej ofiarności dla spraw żydowskich i polskich i pana Czerniakowa *, prezesa gminy żydowskiej, zaś w Krakowie pana Bibersteina, prezesa gminy, i dra Hilfsteina, powszechnie w tym mieście szanowanych i zasłużonych obywateli. Przyczyną nieprzebiegu naszego dzisiejszego procentów jako normy dla dokonania podziału dla Żydów, było przez nich także z powodu

oświadczeń delegatów amerykańskich przyjęte z pewnym uczuciściem w rządzonej im krzywdy. Różel po długich naradach z tymi panami stanęliśmy na tym stanowisku, że uznajemy potrzebę Żydów zamieszkałych wyłącznie prawie w miastach za większą od potrzeby Polaków i że uwzględniając tę okoliczność, stopę udziału procentowego wyjątkowo zwiększamy do 17%. Ta stopa obowiązywała przez cały czas pracy naszej w Radzie, gdy dary amerykańskie jeszcze nadchodziły.

Trudność doświadczenia do porównania z Ukrainą nam okazała się jeszcze większą niż z Żydami. Ixowem ze strony ich jako pełnomocnik występował pan Kubyłowicz, dawniejszy wykładowca geografii w szkołach polskich w Krakowie, obecnie tak gorliwy nacjonalista ukraiński, że zasady sprawiedliwości dla niego, gdy chodziło o interes ukraiński, zdawały się nie istnieć. On pan, gdy się zjawił do mnie dla omówienia powyższej sprawy, nie wahał się procent Ukraińców w stosunku do Polaków w Generalnej Guberni, gdy do niej nie należała jeszcze Galicja Wschodnia, określić na piętnaście. Na moje kateryczne oświadczenie, że tego rodzaju propozycja nawet pod uwagę wzięć nie mogę, urwały się pertraktacje z panem Kubykowiczem i gdy w imieniu Ukraińców przyszedł do mnie dr Sopotjak, człowiek zupełnie innej mowy, i wraz z marszałkiem Mundyym zaproponował arbitraż, zgodziłem się na niego, a to tym bardziej że na arbitraż zgodził się w zaciąg zaproszonego przeze mnie znanego stosunków ukraińskich w Polsce, Stanisława Badeniego, używającego opinii wyjątkowo obiektywnego i sprawiedliwego człowieka nie tylko u Polaków, lecz także, jak się okazało, i u Ukraińców. Po przemówieniu u poważnych studiów określił on procent udziału Ukraińców w Generalnej Guberni na 5,5%. Po długich targach i zwróceniu na specjalnie uproszczone położenie trw łemków, postanowiliśmy przyznać twrczai udziału Ukraińców w darach amerykańskich na 7% i ten aż do przyłączenia Dystryktu Lwowskiego do Generalnego Gubernatorstwa był przez nas stosowany.

Ze spraw natury politycznej, które w tym czasie nas bardzo przejmowały, wysunęła się na czoło sprawa profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, sprawa ta, która stała się jaskrawą ilustracją systemu stosowanego przez władze niemieckie w Polsce we

wszystkich niemal dziedzinach w sposób brutalny i nie liczący się z niczym

Początek tej tak strasnej sprawy datuje od dnia 6 listopada 1939 r., gdy wszyscy profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie zaproszeni zostali do auli uniwersyteu przez władze dla otwarczenia jakoby spraw związanych z rozpoczęciem nowego roku akademickiego, do którego, aczkolwiek bez formalnego zezwolenia odnośnych władz niemieckich, przygłowiowano się w uniwersytecie. Gdy za wyjątkiem kilku, którzy z powodu złego stanu zdrowia, tak ks biskup Michał Godłowski, stawili się do auli, bez żadnych wyjąsków wkroczyła na salę policja, która wsiadła do aut, które nadjechały, i wywieziono wszystkich w niewiadomym kierunku*. Wkrótce się okazało, że jedyn wywiezieni zostali do Sachsenhausen pod Berlinem, drudzy zaś do Dachau. Wrażenie faktu tego, który nigdy później nie znalazł ze strony władz żadnego pozytywnego wyjaśnienia, było wprost olbrzymie, gdyż pomimo już wydatnającej się wszędzie brutalności tych władz w stosunku do Polaków – wszyscy skłonni byli jeszcze przypuszczać, że nie targną się one na przedstawicieli nauki, którą przecież, jak przypomniano sobie to z pierwszej wojny światowej Niemcy nie tylko szanowali ale wszędzie to jeszcze starali się podkreślać

Jakie w dodatku było traktowanie tych najpoważniejszych przedstawicieli nauki po skiej w rękach niemieckich, sławiedza fakt, że na 106-u zesłanych zmarło aż 17-u. Słabsi i deliranci nie byli w stanie wytrzymać regimin obozów koncentracyjnych wyżej wymienionych, aczkolwiek jak się później okazało, nie były to jeszcze obozy najgorsze. Zupełnie naturalną było rzeczą, że zony zesłanych profesorów wróciły się do moiej o potym K(AD) w kierunku ulżenia losowi ich mężów, no i wyjaśnienia sprawy całej oburżającej niepominiemie całą opinię publiczną polską. Miałam czyście sumienie, że zrobiłem z moiej strony wszystko, by nie tylko sprawę wyjaśnić, ale i pozytywnie załatwić. Pomimo że mnue wszędzie, gdzie krątałem, zwracało uwagę, że sprawa ta nie należy do zakresu działania RGO, odpowiadałem zawsze to samo, że Rada musi się każdą sprawą interesować, gdzie ktoś cierpi, a tym bardziej tutaj gdzie cierpią w naszym zrozumieniu ludzie zupełnie niewinni, i to przedstawiciele nauki. I tutaj skonstatowałem po raz pierwszy

w mojej długiej i tak ciężkiej praktyce z władzami niemieckimi, jak dalece władze te, już w tym momencie wojny, nie były jednolite ani w swych decyzjach ani w poglądach. Osoby takie, jak dr Siebert, szef wydziału spraw wewnętrznych, czy dr Samre albo dr Arlt były wjdrużnie skłonne zrobić wszystko, by sprawę jak najprędzej zdjąć z porządku dnia, bo jej wprost się wstydziło — gdy jednak czynili kroki, by coś osiągnąć, rozbięali się na wszystkie o zupełną niesłuszną i młuchę i niełatwo było Gestapo lub o podobne odpowiedziać przedstawiciel, władz wydziału oświaty, który to wydział przecież powinien był zająć w tej sprawie stanowisko. Hofrat Wätzke, szef tego wydziału, gdy za poradą puwższych państw się do niego zwróciłem, nie tylko ze mi sprawy nie wyjaśnił, ale skorzystał zo sposobności widzenia się ze mną, by mnue zrobić cały wykład o tym, jak to m odniez nasza polska wirtuzy, jeszcze ślepo w Anglię — on, szef wydziału oświaty, nie otworzył jej ani uniwersyteu, ani innych uczsznich uczelni (półki oświaty), na kolana nie upadł. Gdy na zakończenie tych swych wywodów oświadczył mi, że ten mortent niebawem prwejść musi, wstałem i odpowiedziałem, że wobec tego poczekamy (wir wollen abwarten). Nie czekałem zbyt długo, bo w parę już tygodni potem zostałem przez niego zaproszony na konferencję w czasie której rozwinął mi swój projekt co do szkolnictwa wyższych, który jak Akademienrat Gornau za lub wydziału techniczne w Warszawie przy pomocy sil profesorolskich politechniki zamierzał zorganizować. Rzecz ta późnuej rzeczawięcie została uskuteczniczona ale w sprawie profesorów głoś szła wzdłuż i oświecenia nie dał się nigdy słyszeć i z jego strony tylko ze złą wolą, tak jak we wszystkim, co dotyczyło Polaków, się spotkałem

W dniu 4 marca 1940 r. odbyłem w RGO posiedzenie specjalne z zwołaniu profesorów zesłanych i owerami kilku profesorami, którzy, jak Kutzoba i Lohr Spilwinski, zostali już szczęśliwie zwolnieni. Poslanow, który nie ustawał w zabiegach około zwolnienia nie tylko, jak to nastąpiło, kilku starszych, ale i dalszych Księcia Radziwilla, który przejechał z powodu zapowiadzianej nowej wizyty delegatów amerykańskich, uproszono, by odpowiedri list do władz w sprawie profesorów zechciał wystosować, co też zaraz najchętniej uczynił. Nie wpłynęło to jednak wdrocz-

nie na szybko rozwiązanie sprawy, która jeszcze miesiące całe się ciągnęła i nigdy zupełnie pozytywnie załatwioną nie została, bowiem kilku profesorów nigdy zwolnionych nie zostało

W tymże dniu 4 marca 1940 przyjechali do Krakowa delegaci panowie Nicholson i Taylor w asyście, jak zwykle, przedstawicieli Ministerstwa spraw zagranicznych Rzeszy pana Stahlberga. Ponieważ w końcu lutego nadeszły pierwsze transporty odzieży z Ameryki, zadaniem tych panów było w pierwszym rzędzie asystowanie przy podziale tej odzieży pomiędzy ludność. Podkreślali oni dobitnie znaczenie, które ma dla ich akcji udział ich osoby w tej czynności, bowiem olbrzymość amerykańska w wielkie mierze zależną być mogła od tego, czy powszechnym stanie się przekonanie o tym, że dary docierają do tych, dla których były przeznaczone. Prosił więc, o ile możliwości o liczne zdęcia obdarowanych i dowody ich wdzięczności – toteż laurki, które obdarowane szkoły artystyczne wykonały i im przez delegacje dzieci szkolnych złożyły, widoczną im sprawiły radość. Przez kilka dni dokonywane były oględziny składów przez RGO już urzędzonym, następnie instytucji, które zajęły się dokonaniem podziału

Pobyt delegatów amerykańskich poza przyjęciem skromnym wydanym przez nas w RGO przy ul. Polackiego zakończony został tym razem w Kasynie śniadaniem urządzonym na ich część przez dra Anta, a na którym liczenie się stawili urzędnicy GG z wydziałów spraw wewnętrznych i opieki społecznej oraz Czerwonego Krzyża Niemieckiego z dr. Sanne na czele. Na śniadaniu tym musiałem być obecnym, a wobec wygłoszenia szaregu mów i toastów zmuszonym byłem także i głoś zabawa. Po wyrażeniu w krótkości pod adresem Amerykanów za ich szczodrość i już urzeczony miłą pomocą wzniosłem toast na cześć ludzi dobrej woli którzy nam w ciężkiej rozmożonej sytuacji pomagają, i w ten sposób szczęśliwie wybrnąłem z sytuacji, w której przy zdrowiu urzędników niemieckich nie chciałem a młoczyć także nie mogłem być pod tym adresem przemawiano i piliśmy zdrowie

W dniu 9 marca wyjechałem z Piaterem do Warszawy dla urzędzenia tam również zwołania instytucji i asystowania podziałowi darów przez Amerykanów, którzy dnia następnego tam przybyli. W hotelu Europejskim urządzili panowie Nicholson

i Taylor przyjęcie dla nas, zaś dnia następnego po dokonanych wytyczajach ks. Radziwiłł przyjął ich herbata, na które zgromadziło się grono ludzi poważnych pragnących spotkać się z tymi, którzy pierwsi czynnie przyszyli z pomocą Polsce. Zebranie przeciągnęło się prawie do chwili wyjazdu panów delegatów amerykańskich do Berlina. Wrażenia odniesione przez wszystkich obecnych były takie, że chwila owa jakby zapomniano o zmorze okupacji i tego wszystkiego, co nosiła ona ze sobą, jakby pewier powiew optymizmu dał się wyczuć, a to dzięki głównie takowi i pełnej dobrej woli, jaką we wszystko wnosił ze swej strony dr. Sanne, przedstawiciel Czerwonego Krzyża Niemieckiego

Pomimo dotychczasowego wprost minimalnego składu osobowego pracowników Rady praca jej, w owych kilku pokojach na ul. Pockiego w Krakowie, posłepowała bardzo energicznie naprzód i przybierała coraz więcej charakter walki o prawa należne takiej instytucji. Do sekundowania mi w tym przybyła w tym czasie niepoślednia siła nowa w osobie pana Andrzeja Jafowieckiego, który objął sekretariat RGO. Sekretarzem prezydium został pan Henryk Janke, człowiek wyjątkowej sumienności, z całym oddaniem się sprawie pracujący z nami.

Uprócz zatwierdzenia spraw które dzień każdy ze sobą przynosił, i pomimo tego że Rada jeszcze w ostatecznej swej formie nie była skryształizowana, musiały być załatwiane — trzeba było przede wszystkim dążyć do zakończenia tych, które by istnienie Rady postawiły na właściwym fundamencie, więc w pierwszym rzędzie należało napisać i zatwierdzić jej statut i regulamin. Jakiego gatunku była praca około tych dwóch rzeczy dobitnie ilustruje to, że na ostatnim zatwierdzonym naradzie projekt statutu figuruje numer 56 czyli że tyle razy projekt ulegał zmianom, zanim dopływaliśmy narazie do portu. Trwało to przeszło cztery miesiące, a ewolucje przebywane przybierały nieraz nieprawdopodobne po prostu formy. Statut ostatecznie zatwierdzono dopiero w maju 1940. Jeżeli zastanowić się krytycznie nad jego formą, przedstawia on coś w rodzaju „dziwolała prawnego”, jak go określił współpracujący z nami w tej sprawie młodyś Rowulski, jeden z najpoważniejszych prawników krakowskich i ich senior. Ponieważ z doświadczenia dobrze wie-

działem, jak najczęściej realna praca odbiega od statutarni określonych jej granic, przyznaję się, że nie przejmowałem się tym za bardzo, jak to czynili inni — okazało się dopiero w praktyce, jak dalece materia racie, statut bowiem nasz spoczął spokojnie w szufladach naszych biurtek, a życie samo zakresliło zasięg naszej pracy. Ale pracy włożono wiele, chcieliśmy w przelisywaniu tylko wydań statutu i regulaminu, a ile trzeba było stracić czasu na narady z władzami i utarczki z nimi, trudno sobie wyobrazić nawet. Z tej strony poznałszy z bliska tajniki organizacyjne systemu narodowo-socjalistycznego.

Drugim terenem walki przepruwanej mnie specjalnie znacznie więcej od tej, którą prowadził świątyni w sprawie statutu, była sprawa interwencji, każdy bowiem któregoś coś bojącego, a przecież tych bolączek było wtedy tak wiele, biegł do nas jako do jedynej instytucji, która według wyrażonego zdania opinii publicznej w kraju miała obowiązek przynajmniej postarać się zaradzić czemu. Spraw tego rodzaju była ilościowo liczba wprost olbrzymia, a zakresem swoim obejmowały one wszystkie dziedziny życia społecznego niepokoju i trosk czasu wojennego.

Przyjąwszy zasadę przyjmowania osobiste wszystkie zgłaszających się do mnie ze swoln bólami, wielkimi o nich dokładne, i pomimo że właściwie starały się w nas wrócić, że nie posiadamy prawa interwencji, lekceważąc i chyba słusznie — to ich zapamiętywanie, starałem się w każdej ważnej sprawie zaradzić albo co najmniej ulżyć cierpieniom, których obraz jaśkrawy miałem przed sobą rozlaczany z pierwszego źródła. Mi zawsze się to udawało — ale dla pacjentów samo uczucie, że mają przed kim swą bolączkę przedstawić i że robionym jest wszystko, by im zaradzić, było bez wątpienia rzeczą ważną, toteż pomimo że mi to wiele czasu zabierało, nigdy w tym nie ustawałem. Naturalnie najtrudniejszymi były interwencje w sprawie skazanych, które to sprawy znajdowały się w rękach Gestapo, ale i tutaj często na drodze wykorzystywania posiadanych już stosunków udawało się nieraz ulgę przynieść.

Sprawa zaopatrzenia RGO w odpowiednie środki finansowe potrzebne niezłudnie, by chociaż minimalnym potrzebom zaradzić, była następny terenem walk toczonych przez nas. Była

one nieraz i tutaj bardzo zajęte, gdyż władze niemieckie zdawały się być przekonania, że dając nam prawo istnienia, a zagarniając wszelkie podatki, nawet te, które na cele pomocy społecznej były wyrażnie przeznaczone, zrobili już swoje, a o funduszach dla Rady powinni mówić Amerykanie, no i społeczeństwo polskie samo — tymczasem Amerykanie dostarczają nam żywności, odzieży i medykamentów, o zasłkach w gotowiznie przestają nawet zupełnie wspominać, zaś społeczeństwo polskie nie spieszyło się na razie z ofiarami, do których dopiero trzeba było je pobudzić, uprzednio zorganizowawszy należycie samą działalność RGO i jej placówki w kraju.

Zawód najbardziej szkodliwy dla mnie ze strony czynników polskich za granicą, od których miałem przyobiecane dające nadzieję na ołów złotych zasłki, potwierdzone w listach do mnie przez generała Sikorskiego i prof. Kotańskiego, a które nie nadchodziły zupełnie.

Czas tymczasem płynął i nasuwała się konieczność dla powagi samej instytucji regulowania zobowiązań w jej istnieniu chociażby wobec urzędników zaciągających. W tych warunkach nie miałem innej rady dla zażegnania katastrofy, jak porozumiewający się z bankami, które wiele dobrej woli i zrozumienia dla sytuacji wytworzonej wykazały. Wziąć tymczasem całą stronę finansową sprawy na swą osobistą odpowiedzialność i robić wszelkie w kierunku jak najszerszego zorganizowania Rady tak, by zyskawszy zaufanie kraju, z niego mogła ona czerpać potrzebne fundusze.

Zadanie organizacji kraju powierzonym zostało, jak już to wyżej podkreśliłem, pełnomocnikom Rady z głównym pełnomocnikiem Antonim Plater-Lyberkiem na czele — wzięli się oni do tego nader trudnego zadania z całą energią i z całym waleństwem zapalem. Panu Marianowi Bachnowi powierzyłem Okręg Warszawski, poza samą Warszawą panu Józefowi Holynskiemu — Okręg Radomski, panu Henrykowi Polockiemu — Okręg Krakowski, a w następstwie panu Henrykowi Woronieckiemu najpóźniej — panu Zdzisławowi Okręg Lubelski. Ja wzięłem za siebie dojeżdżając, jak najczęściej tam wszędzie gdzie moja obecność — czy ze względu na trudności z władzami czy też na trudności decyzyjne do doboru osób — była potrzebna.

Przed pierwszym wyjeżdżając z tego rodzaju odbyłem z paną Janowską i panem Henrykiem Potockim w kierunku Przemysła. W czasie tej podróży odwiedziłem Łańcut, gdzie właściciel pan Alfred Potocki razem ze swoją matką postawił się niezwolnienie i ofiarne do dyspozycji dla organizowania pomocy w powiecie — niebawem powstały tam kuchnie dla kilkuset uchodźców z Poznańskiego, poradnie dla dzieci, ochronki i inne zakłady, które wzorowo prowadzone, szybko mogły służyć za przykład, jak tego rodzaju pomoc społeczną należy organizować i prowadzić. Wiele innym też za przykład służyć by mogła ofiarność właścicieli Łańcuta.

Następnie byliśmy w Jarosławiu, gdzie ksiądz Andrzej Sapieha zorganizował energiczne pomoc dla wysiedleńców napływających tutaj z Poznańskiego — trzeźwy sposób wsielania ich w sprawozdanie o przebiegu klęskach i skonstatowanie, że jakimś sposobem należy im znieść tak straszną dla nich odmianę losu i przesiedlowania z tych ziem. Wreszcie w Przemyśle odwiedziłem ks. biskupa Barę, nader przybitego i zbieżonego warunkami, w których się znalazł. Wszędzie inicjowaliśmy powstawanie placówek RGO, dając na to bardzo skromne zasoby i zachęcając do podejmowania inicjatyw i wytrwania.

Następny wyjazd, złączony z organizowaniem placówek Rady, odbyłem do Radomia, powierając pracę organizacyjną znannemu ze społecznej działalności na szeroką skalę ks. prałatowi Świątku.

W drodze powrotnej zatrzymałem się w Warszawie, gdzie z ks. Radziwiłem i panem Stanisławem Wąchockim odbyłem narady w sprawie organizowania Warszawy, a właściwie nad sposobami zmierzającymi do utrzymania istniejącego tam dawniejszego komitetu pomocy SKSŚ — użyciu tego pracy z RGO.

Przed licznym gronem osób w stolicy zdawałem też po raz pierwszy obszerniejsze sprawozdanie z prac organizacyjnych, kiedy i jej zamierzałem na najbliższą przyszłość.

Na uroczystym zlocisku w Warszawie też pracowało stowarzyszenie i miejscowej placówki Rady w Krakowie, które któryś z nich wybrały się często w Księcia Metropolity Sapiehy, on bowiem stał na czele tzw. Komitetu Biskupa i Społecznej Pomocy w Krakowie.

Wielu bardzo powstawaniem nowej placówki był zainteresowany. Na jego życzenie, przesłałem zupełnie zgodne z naszymi postanowieniami powierzyć prezesurę placówki krakowskiej, później nazwaną Polskim Komitetem Opiekunów Papu Żygmuntowi Lasockiemu, członkowi Rady i długoletniemu działaczowi ludowemu, zaś dyrektorem tego Komitetu zrobić pana Stanisława Rymera, znanego w Krakowie działacza narodowego i bardzo czynnego także w pracy społecznej.

Z prac dokonywanych w tym czasie była jedna, która pochłaniała nam czas i wyznaczała wiele wysiłków, a w rezultacie nie dawała oczekiwanych rezultatów, była to sprawa repatriacji Polaków spod okupacji sowieckiej — miała to być, jakby wymieniałych, którzy tam chcą pojechać, na tych, których myślny chcieli w kraju mieć z powrotem. Odpowiednia komisja niemiecko-sowiecka zapytała od nas listy osób uprawnionych do powrotu — sporządziłszy tę listę, obejmującą 13 tysięcy nazwisk, z wymienieniem szczegółowym personalu, i przesłał ją do Przemysła, gdzie dokonywaną być miała wymiana. Niestety, tylko pierwszych kilka tysięcy (około trzech) osób wymienionych na tej liście zostało przez Sowiety wypuszczonych i mogło do kraju powrócić. Nieporozumienia z komisją niemiecką, które aż o Moskwę się oparły, skończyły się na tym, że prawie wszyscy ci, którzy w Przemyslu nie przedostali się przez granicę w pierwszych czasach funkcjonowania owej komisji wyjazdowej, zostali wysłani na wschód i nie wiadomo, czy dotąd nie pędzą ciężkiego żywiołu w Kazachstanie lub innych częściach Syberii, padając ofiarą perfidii Sowiaków.

Jeżeli do powyższych wymienionych prac naszych z tego okresu dodać kowej działalności RGO dodamy ze da szeroko pościółce odbytych u dra Sieberla lub z jego pomocą, specjalnie przez niego lub administracyjnym, ustalono nareszcie, że Żydzi i Ukraińcy nie będą wchodzić do składu RGO, ale że w utworzoną zostanie instytucja, jakby nadzorcza, pod nazwą Rady Naczelnej Opiekunów, do której składu wejść mało z RGO pięciu Polaków, poza tym dwóch Żydów i jeden Ukraińiec — to będzie miało, poza tym dwóch powierzonego, ale stosunkowo wierny obraz prac przez nas prowadzonych w okresie organizacyjnym. Dobiegł on swego końca około połowy maja 1940 roku ustępując miejsca

pracy nie mniej intensywnej, ale już względnie zorganizowanej i opartej na pewnych podstawach prawnych

Dla jasności obrazu, a raczej dla jego większej wyrazistości brakowałoby tylko podmalować a właściwego politycznego tła tworzonego przez wypadki polityczne w tym czasie się rozgrywające

Po błyskawicznym jak je ze strony niemieckiej lubiono nazywać zwycięstwie nad Polską i zabezpieczeniu się ze strony Sowieków, Niemcy, zdawało się, bez zbytecznego pośpiechu gotowały się do idarzenia na zachodzie, którego to uderzenia oczekiwano powszechnie na wiosnę 1940 r. Tymczasem stały się wyjątki, o ile się tylko dało, warunki gospodarcze zawartej z Sowietami umowy i eksportować Polskę w sposób możliwy i intensywny i bezwzględny. Sióstrnek do podobnych Polaków jak już niejednokrotnie wspominałem, był wysoce brutalny. Dla tej jego formy starano się wszelkimi sposobami znaleźć podkład faktycznej winy ze strony Polaków, który ukarami być musieli za wyczynny takie jak „masakra Niemców” w Bydgoszczu, którą rozdruchano i w olbrzymim do rozmiarów de ekich od prawdy. Ci sami Niemcy którzy od swoich rodaków wymagali zaparcia się siebie zupełnie dla miłości okryznu, gdy Polak odznaczał się patriotyzmem i walczył za Ojczyznę swoją, uważali go za przestępcę, którego wtrącano do obozów koncentracyjnych i męczono w wrażliwianie tak długo, aż życie lub co najmniej zdrowie położył w ofierze. Brutalność w postępowaniu i bota w zachowaniu były takie, jakby Niemcy stali się faktycznie jedynymi paanami świata i mieli prawo, dzięki swej niezaprzeczalnej wyższości nad wszystkimi narodami świata, o losach tego stanowić. W tym początkowym okresie wojny, i za edwie na początku swych sukcesów, Niemcy, w szczególności zaś ci, którzy numjsze pomiędzy nimi zajmowali starowska był przekonani i nastawieni tak, jakby przechodzili do Polski by ją ukarać za czyn, których właśnie ona nie popełniła, jak napad niespodziewany na Niemcy i rozpozycję woyny, zerwanie umów itp., gdy właśnie nie kto inny, a oni, czynów tych dokonali i u nowę z Polską, mającą jeszcze obowiązywać przez lat pięć, zerwali.

Naturalnie stosunek do tak nasławionego i rozsadyrnu jakby zachęcanego i szkolenego narodu musiał być innym niż do owych Niemców których się znało z czasów pierwszej wojny światowej. Myślenie o nich było zupełnie inne, a ich kosa lub surowość a chęć uderzenia się musiała być szarowa za ich zalety, które mieli niewątpliwie. Słowo u rich obowiązywało, gdy raz ustaliło jakie prawo i postępowano z nim zgodnie, a na ike i pracę surowo i o uważano nie tylko u obcych, ale i u swych. Później bowiem je wyszukano i chęć jak się później dobrane przekonałm z rzyki bez saty ustępując mu jscakiem i słu sława i usci osmych i uznawaau za otow aau qccprawo tylko to u luduow. Niemniej kieruu w tej czy innej formie mogło być pożytecznym, jak mi jeden z wybitnych Niemców przesłt pzwierk i n i ale znuwa ego mow. Niemcy nuczyl sie co prawda i uszuwac a c zatracty c usze

Z takim Niemcami mieliśmy wprawdzie raczej do czynienia - toteż praca ta była strasznie ciężką, wymagała wielkiego opanowania siebie, ale i takiego postępowania, by tym Niemcom w tej czy innej formie mogła imponować. Była już to w'ra i wirnie praca, a stała wa ka, jak to chyba nie bez słuszności powyżej wspominałem - każdą najrobiejszą, bezwzględnie słuszną nam należną rzecz trzeba było wywalczyć, tracąc swe siły i czas na to, gdy inno ważniejsze sprawy ich potrzebowały i czekały na załatwienie

Prawda, spókałsiśmy się niejednokrotnie z ludźmi, którzy takiego stanu rzeczy i postępowania nie uznawali za słuszne i wprosl nie rozumeli, lecz nie mieli dostatecznej siły czy odwagi, by swój punkt widzenia przeprowadzić. Czatem, jak nieraz w rozmowie ze mną tacy ludzie, jak von Würtisch lub dr Sander albo dr Siebert, którzy byli na wysokich i odpowiedzialnych stanowiskach, wstydzi li się po prostu tego co czuli ich twócy w Polsce, rozumieli całą krzywdę wyrządzaną Polakom, ale toz i Niemcom przez obrażanie ich prawa do mi ana narodu kulturalnego. Dla nich jasnym było, że w razie powinięcia się nogi nastąpić musi straszny i usprawiedliwiony odwet, ale nie zdobyli się na więcej, jak na tlomaczenie nam, że do Polski byli przysyłani ludzie posłaniejszej klasy, zaś nie umieli wpłynąć na zmianę po-

głądów sfer triarodajnych, na których przecież rozkaz działało się to wszystko.

Posłuszny temu rozkazowi generały gubernator dr Frank wyprosił przy każdej okazji mowę trącając za wyraźny cel obrażanie Polaków, których zaliczał do narodu niewolników — obcował i trysiąc lat niewoli i skrajenie raz na zawsze z mapy Europy ich państwa, zaś wszystko co było piękne w naszym kraju udawadniał, że jest lub być musi niemieckiego pochodzenia

O państwie polskim i potrzebie jego istnienia ostatni raz wspomniany było w mowie Hitlera wypowiedzianej w Gdańsku w dniu 6 października 1939 r. po pobiciu Polski — mowa ta miała za cel udowodnić nie Anglii, że nie istnieją już obiekty sporu pomiędzy nią i Niemcami, a państwo polskie zostało wymienione raczej dlatego, by Anglii nie drażnić, niż żeby coś Polakom obiecywać.

Miesiąc maj tego roku 1940-go odznaczył się wielką i gorącą pracą w RGO i zakończony został wybuchem przesilenia w Radzie

Kończąc się or przyjazdem tym razem przedstawiciel, Armieńskiego Czerwonego Krzyża pańów Tawłora, Hulse i Schaeffera, których przybycie, poprzedzone nadaniem nowego wielkiego transportu darów, odprawy w obojętnością i utrudnieniem — przywróciło jeszcze transportu na koku, wieńczano inkwizycją i kary polskie i ludzkie, odbywano posiedzenia w RGO pańi Polockiego wreszcie zakończono narady na przyjęciu orządzonym przez Amerykanów w Grand Hotelu Ternatery, który główne wydziały porządek dzienny były sprawy dla nas bardzo ważne, ustalenia ostatecznego zasad podania i formy kontroli nad naszą działalnością, zmierzającą do możliwego wyeliminowania mieszania się w sprawy nasze władz niemieckich.

Skończył ten raz przewidywał ks. Radziwiłła z Warszawy, by w tym razie być u dra Sieberta, szefa Wydziału Sprawy Wewnętrznych w Generalnej Guberni dla omówienia ostatecznego, jakby należało przypuszczać, spraw zatwierdzenia statutu i regulaminu RGO oraz wpływającej wówczas po raz pierwszy na porządek dzienny sprawy zatrudnienia Polaków jako robotników w Rzeszy

Jak się okazało, statut nie mógł być zatwierdzonym, bo nie był w nim dostatecznie jasno ustalony stosunek RGO do Czerwonego Krzyża Polskiego, sprawa robotnicza zaś przedstawiała się całkiem różnie — poza tym cały szereg spraw, a między innymi pierwszy rządnie sprawa profesorów reszta uwieczonych, utknęło na martwym punkcie i nie mogło się doczekać załatwienia

Zdesperowani tym stanem trzeci posłanowili się się zwrócić do dra Saenne, pełnomocnika Czerwonego Krzyża Niemieckiego, z przedstawieniem sytuacji i by przed uczynieniem decydującego kroku jego rady zawsze życzliwe i rozumnej zasięgnąć. Potwierdzenie było chorym i leżał w szpitalu nie wahal się on nas tam przyjąć i załatwił zgodnie z naszym życzeniem sprawę redakcji paragrafu statutu RGO odnoszącego się do Polskiego Czerwonego Krzyża. Okazał się jednak tym razem wielkim pesymistą co do ogólnego stanu rzeczy, opartego o coraz bardziej nieprzychylny kurs w stosunku do Polaków chcąc nie pozostawiać biernym widzem w tym wszystkim, ks. Radziwiłł powziął myśl napisać o wszystkim do marszałka Gorięga, którego znał dobrze czasu pokoju ze wspólnych polowań. Odpowiedni list został przez księcia zredagowany i wysłany do Berlina, by jednak nie zaskoczył on władz w Krakowie — posłanowili w związku z tym i mówili von Wulfscha, jako przedstawiciela ministerstwa spraw zagranicznych, i dra Buhlera, sekretarza stanu i zastępcę generalnego gubernatora Francji, o treści powyższego listu i o zakomunikujemy. Ode von Wulfscha przynajmniej przed zwołaniem mu pisma spokojnie do wiadomości i chętnie o wszystkim się informował i rad udzielał — to reakcja sekretarza stanu Buhlera na ów list była nader gwałtowna. Uważał on nawet za wskazane uprzedzić ks. Radziwiłła, że o ile z Berlina nadejdzie w tej sprawie zapytanie, będzie on zmuszony zająć co do niej stanowisko. Poruszonej przez nas sprawy robotniczej nie chciał nawet z nami omawiać, skierowując nas do szefa wydziału pracy dra Frauendorfera, jako osoby jedynie kompetentnej. Sprawa ta tymczasem leżała nam bardzo na sercu i stała się najważniejszym tematem narad naszych tak z Księciem Metropolitą i przedstawicielami polskiego społeczeństwa, jak też i władz, które ogólnie biorąc, nie bardzo jeszcze wiedziały, jakie w niej zająć stanowisko — owa bowiem ta sprawa jeszcze w owym stadium, gdy jedynie

w Polsce która była we władaniu niemieckim, mogła być zapoczątkowana. Była ona jednak bez precedensu i w zasadzie uważano ją za gwałt czy uciur obywateli i tym prawom pomiędzy okupantem a krajem zajętym

Ku memu w efekcie zadowoleniu i poniekąd nawet zdziwieniu i spotkanie moje z drem Fraueholderem w tej sprawie uważało mnie do winioskowania, że mam do czynienia z człowiekiem o wysokiej kulturze, a co najważniejsze dla nas, dokładającym wszelkich sił, by całą sprawę robotniczą w Polsce oprzeć na porozumieniu ze społeczeństwem polskim, a nie wbrew jego woli ją pociągnąć. Po rozmowie tej doszedłem do przekonania, że muszę się porozumieć w Warszawie, jakie propozycje byłoby do zrobienia w sprawie robotniczej lub jakie nam zrobione, można by ewentualnie przyjąć. Rezultatem tych ze wszystkimi międzynarodowymi czynnikami przeprowadzonych porad był wniosek jednomyślnie przyjęty ze strony się bronić jak najeńszczyźniej przeciwko zabieraniu Polaków do Rzeszy, zaś w razie gdyby się nie udało sprawę tej całkowiej zdecydować, wyłagować warunki jak najlepsze

Zatem nie wróciłem w Warszawę bratem też udział w posiedzeniu i na powołaniu i przedstawicielami Żydów w stołcowi panami Geppnerem, Brensteinem i Wenherlentem, Posiedzenie to odbyło na zaproszenie ks. Radziwiłła u niego miało przebieg nader uduchowiony i na wysokim poziomie. Usłodym zostało, że tak mi wyznał, jak i przedstawienie Żydów wszystkie łączące nas sprawy będącymi zatawali tak by wykluczyć weszanie się do nich ze strony władz okupacyjnych niemieckich. Pan Geppner wygłosił przy tej sposobności przerwę w której w którymś momencie zwrócił uwagę na różnicę Polaka od Żyda. Żyd przez cały czas swojej działalności i autokraty w Polsce dawał mi i nie spójność do której uczynił mi różnicę w porównaniu Polaka z Żydem. Żydowi usiłek dobieganie to przewodziło się bardzo do ustalenia na przyszyłość harmonii doborczych stosunków z przedawcą i w celu społeczeństwa żydowskiego, który tak w Warszawie, jak w Krakowie występował wobec władz niemieckich zupełnie solidarnie z nami i reprezentowani byli w naszych organizacjach przez ludzi zasługujących z naszej strony na pełną szacunku i uznania. Prawda że też z naszej strony

od pierwszej chwili współpracy naszej staneliśmy niewzruszenie na stanowisku zupełnie obiektywnego traktowania spraw żydowskich i broniąc ich z taką samą energią i przekonaniem, jak to czyniliśmy w sprawach polskich. Na wdzięczność ze strony żydowskiej nie liczyliśmy, jak liczyć na nią nigdy nie trzeba w sprawach pomocy społecznej, a jednak iczne dowody tej wdzięczności mogłem stwierdzić i była ona właśnie jako nieoczekiwana, nader cenną

Wróciwszy w dniu 15 maja do Krakowa, zostałem na wstępie zaalarmowany wiadomością, że władze Gestapo w osobie króminalego radcy Gansa wzrwały nas, a więc ks. Radziwiłła i mnie, do stawienia się dnia 16-go o godz. 12. Wezwany telefonicznie ks. Radziwiłł przyjechał dnia tego z rana i o oznaczonej godzinie udał się ze mną do pana radcy który nosił ów dźwięczny tytuł niemiecki „Kriminalkommissar” i był znany w Krakowie ze swego wrogiego do Polaków nastawienia. Już z samego sposobu przywitania i postawienia nam pytań widocznym było, że opiera, której używał, nie była przesadzoną. Przez półtorej godziny byliśmy wysławiani na grąd zapylan takimi treściami, jak pod adresem ks. Radziwiłła, skąd on doszedł do tego, by pisać listy do marszałka Göringa, a pod moim, dla łączego ja właśnie zajmuję się sprawami poniekąd sioleczne dla Polaków w Generalnej Guberni? Po półtorej i drugiej półtorej godzinie musiał śmieszliwie tegoż pana Gansa czekać na wygotowanie protokołu z naszego przesłuchania i na podpisanie tegoż — jasnym nam było, że wszystko się obraca około listu ks. Radziwiłła do marszałka Göringa i że ten list chciano by bardzo moc uważać za przestępstwo. Gdy po tej wizycie udał się do von Wuhlschla, by zorientować się, co czynić należy, przysłał on nas nadzwyczaj co prawda uprzejmie ale wyjaśnień żadnych czy nie chciał czy też nie mógł udzielić — wyraził tylko swą obawę, że ta sprawa listu może przyjąć formy niepożądane dla nas w tym momencie

W trzy dni później zostałem wezwany do dra Seberta szefa wydziału spraw wewnętrznych w GG, który omówiwszy ze mną sprawę nieśczęsnego statutu naszego, który wciąż jeszcze nie był zatwierdzony i sprawę robotniczą — poufnie mi zakomunikował, że sprawa listu ks. Radziwiłła przetrwała o tyle złą dla nas formę, że jako jej skutek może być odmowa uznania

ks. Radziwiła na stanowisku prezesa RGO — bowiem zgodnicę z przyszłym statutem RGO wybiła swego prezesa, ale na to, by on mógł wejść urzędowo, zgoda władz jest potrzebna

Wówczas sprawa robotnicza coraz konkretniejsze przybierała formy, bowiem rozmowy prawnie odpowiednie prowadził prezes RGO z dr. Frauendorferem tak dalece posunęły sprawę, jak mi się zdawało, na naszą korzyść że do decyzji można już było dojść bardzo szybko. Gdy więc z ramienia Polskiego Czerwonego Krzyża przyjechali w tej sprawie pan Tarnowski i pan Kazimierz Skarżyński, mogłem im sformułować już warunki, na których sprawa cała mogłaby, według mnie, z najmniejszą szkodą dla Polaków być załatwiona. Żądanie spowodowania robotników z Poznania do robot w Rzeszy było tak kategorycznym, że toczenie o to walki, by żądanie to odwołanym lub anulowanym zostało, nie miało żadnych widoków powodzenia — wobec tego wysłki moje dążyły do zmniejszenia kontyngentu żadanego z pół miliona na cyfrę możliwie mniejszą — z tego co mi dr. Frauendorfer cwałował moim wnioskować, że dwiesięcie tysięcy a nawet sto siedemdziesiąt pięć zadawalnikoby władze Urzędu Pracy w Berlinie. Uważałem za konieczne zgodzić się i meoficjalnie, a raczej milcząco, przyjąć do wiadomości taką cyfrę, zaś kategorycznie żądać, by opieka nad robotnikami tak materialna, jak sanitarna i duchowa była oddana w ręce RGO, która też zająć by się musiała ewidencją robotników w Rzeszy, co ona zawierałaby kontraktów i ułatwianiem stosunków wyjeżdżających do pozostałych w kraju rodzan. Dr. Frauendorfer w zasadzie te warunki akceptował i w dniu 9 maja podpisał list do RGO jako prezesa Rady w którym to wszystko wyraził. Zredagowanym też został tekst jakoby okólnika w tej sprawie, w którym warunki pracy i opieki nad robotnikami polskimi były wymienione, by w ten sposób uchronić od nadużyć i jednocześnie uspokoić co do ich losu tych, którzy do Rzeszy wzięci by byli.

Gdy po długich naradach z Księciem Metropolitą i panem Włocławskim, którego się chwyciłem Księżę Metropolita radził i z zadowoleniem jego liczył, doszliśmy do przekonania, że w warunkach akceptowanych przez dra Frauendorfera sprawa robotnicza nie przezstawa się już groźniejszą i że warunki pracy są lepsze niż dotychczas.

te, które mieli wyjeżdżający do Prus na tzw. saski, robotnicy, wreszcie gdy Księżę Metropolita, uznawszy pomoc duchową za niezbędną, zaczął tę sprawę organ zować z ks. Świętłinskim rektorem seminarium częstochowskiego* — zdawało mi się, że z tej bardzo groźnej sprawy znalazło się szczęśliwe wyjście nie najgorsze. Inne jednak były zapatrywania na tę sprawę Warszawy, tej która wyobrażała sobie, że na negacji można coś pozytywnego budować. Nie pomogły ani tłumaczenia pani Tarnowskiej, ani pana Skarżyńskiego którzy na miejscu w Krakowie ze szczegółami prowadzonych porad się zapoznali, opina w stołcy się kształtująca wychodziła z założenia, że nie wolno z Niemcami w tej sprawie zawierać żadnego kompromisu i obrzuciła mnie błotem, kwalifikując wszakże, com w tej sprawie uczynił, za złe i równoznaczne ze sprzedażą Berlinowi 170-tu tysięcy robotników polskich. Nie zostawiało mi to innego do zrobienia jak prowadzone dotychczas z dr. Frauendorferem pertraktacje zerwać. Uczynilem to w formie listu w dniu 29 maja i sam wyjechałem do Berlina. Zwróciłem starożytnym przedświeceniom (gdy dr. Frauendorfer pisał i wysłał) w ten sposób krzywdę lekkostrawną. Już znalazł się sprawy pobierane w Warszawie decyzje lub formułowane opinie nieraz przyczyniały sprawie publicznej, widzę jak błędnym było liczenie się z RGO, a jak trudnym sławanie im w poprzek. Wiem, że w tej sprawie robotnikowi polskiemu wrzniętą została wielka, dużym cię powołowana krzywda przez tych, którzy nacięcieli swą wielkość na negacji fundowali a pozytywnie prawie nigdy nic nie umieli przeprowadzić. Dokumenty stwierdzające wszystko powyższe wraz z listem dra Frauendorfera i moim zrywającym pertraktacje znajduję się w archiwum RGO pod powyższymi datami.

Oprócz tej tak bardzo ciężkiej dla RGO sprawy, inne też nad działałnością zaledwie zapoczątkowanej instytucji naszej zaczęły się gromadzić chmury. Oto sprawa listu ks. Radziwiła do marszałka Göringa przybrała nagle formę wrażliwego konfliktu, powodującego nawet groźne przesilenie w tonie samej Rady. W dniu 11 maja zostałem zaproszony do dra Arta, który w obecności zastępcy swego, pana Ilgenhaha, mi oznajmił, że kandydatura

ks. Radziwiłła na prośbę RGO nie została zaakceptowaną i akceptowana nie będzie

Na zwołany natychmiast posiedzeniu Rady, na które ks. Radziwiłł mógł być obecnym ze względu na to, że tegoż dnia rano przejechał z Warszawy, by przyjmować delegację amerykańską, zdałem szczegółową sprawę z rozmowy przeprowadzonej z dr. Artilem. Po wyzerpującym omówieniu sprawy całej i stanowiska, które należało zająć, postanowionym zostało, że Rada cała z ks. Radziwiłłem winna się solidaryzować i podać się do góry łoża. Udałem się do dra Artila, by mu o powyższym postanowieniu naszym zakomunikować. Dr Artl, wychodząc z założenia, że niezahamowanie kandydata przedstawionego przez RGO na członka Rady, choć wbrew temu, co powiedział, kto był upatrzony na przyszłość, nie miałby możliwości powstania naszego postanowienia i prosił, byśmy je podaliśmy w wąziutkim, nie czyniąc jednak żadnych nadziei, by stanowisko zajął raz przez władzę, nie ogłosił ułec rewizji. Po rozważeniu jeszcze raz całej sprawy nie miałem za możliwość dokonanie jakiejkolwiek zmiany w powyższym postanowieniu i podanie się o dwumiesięcie całej Rady sformułowałem i ją pisałem, które wręczyłem dr. Artilemowi w dniu 4 czerwca. Sam zaś dla nadania się z ks. Radziwiłłem, paną Tarnowską, z panami Rydzym i Łobkiewiczem, jadąc do Warszawy, zamyślałem powrócić do Warszawy, co dla mnie było kłopotliwe i nieprzyjemne.

Niestety, stworzyć trudności, ze względu na ten dzień, na tych naradach nie dały mi jednolitego zdania o tym, co i jak robić należy, bowiem opinie były bardzo podzielone, najczęściej odznaczając się subiektywizmem i ciętymi uwagami. Warszawy i melancji mnie potrzebowałem i tego kraju i nawet aktywności (do której, kłopotliwie, ze względu na wojnę w Warszawie, przystąpiłem). Wracając, wyjechałem się, chociaż bardzo skomplikowaną i bożę, jak to się stało, ode mnie wszystkich, nie dając w żadnym razie wątpliwości sprawie, która w pol. roku 1919 roku kampanię się nie należało. To nie przeszkadzało temu, że kiedy rozmowa oddzieliła, zapoznawszy się bliżej ze szczegółami tej sprawy, przejechałem do Warszawy, gdzie przebywałem i przebywałem, pełniąc i postanowienie, które było naszym

oddać pod arbitraż najwyższego naszego autorytetu moralnego, jakim był Książę Metropola Sapieha, i w tym celu wyjechałem do Krakowa z powrotem w dniu 7 czerwca wieczorem.

Zaraz po przyjeździe do Krakowa, po uprzednim porozumieniu z prof. Rydzym, który także już powrócił z dala, każdy oddzielnie sprawozdanie Księciu Metropolii i prosiłszy o radę. Na kilka zebrań z osobami zaufanymi rozpatrzono sprawę całą i postanowiono, że Książę Metropola poprosi na dzień 10 czerwca większą ilość osób swego zaufania, by całą sprawę RGO omówić i rozstrzygnąć ostatecznie. Na tym zebraniu, które trwało godzin kilka, byli pomiędzy innymi obecni m. in. Łobkiewicz, Lasocki, prof. Stanisław Rydz, prof. Emil Godlewski, prof. Max Rutkowski, prof. Feliks Młynarski, prof. Władysław Wolter, ojciec Romuald Moskała i prezes Henryk Kułakowski. Po długiej dyskusji, w rezultacie której każdy z obecnych był przekonany przez gospodarza o wypowiedzenie swego zdania i wszyscy bez wahania wypowiedzieli się za utrzymaniem Rady Główniej. Opiakuć, zwrócił się Książę Metropola do mnie zapytaniem, jakie jest moje w tej sprawie zdanie? Gdy odrzekłem, że życzenie Jego będzie dla mnie rozkazem, powiedział mi bez wahania, że życzy sobie, bym do pracy w RGO wrócił i objął jej kierownictwo, jeżeli zaś kto kamieniem na mnie za to rzucił, przytrafiło to mnie. Tak piękne postawienie sprawy przez Księcia Metropolii, wzniosło wszystkich natchnionych było bowiem przede wszystkim chęcią służenia sprawie, odwagą i chęcią wytrwania, które pozwoliły zagadnienie, tak zdawało się skomplikowane, rozstrząsać i rażąco wykonać.

Z upoważnienia obecnym zaprosiłem do siebie dra Artila, który w dniu 12 czerwca o 9 rano przyszedł do mnie i któremu oświadczyłem, że na rozkaz Księcia Metropolii postanowił wrócić do pracy.

Przez ten sposóbności omówiłem z nim sprawę najbardziej nabożę, jak aresztowań, budżetu, PCK i inne — wszystkie obiecał jeżeli nie załatwić, to przynajmniej znać i popchnąć na przód jedynie w sprawie aresztowania premiera Witosa, złożył mi wiążące oświadczenie, że będzie uwolnionym i tego zobowiązań wkrótce dotrzyma.

Wieczorem tegoż dnia odbyła narada w RGO była już pod znakiem powrotu do pracy — jedynie pani Tarnowska i dwu kofatko nie odstąpił od powziętych decyzji i do pracy w KGO już nie powrócił ku wielkiemu zresztą żalowi wszystkich zebranych

W dniu 13 czerwca wręczony mi został przez dra Arta list potwierdzający zgodę władz na objęcie przeze mnie przewodnictwa w Radzie i kładący kres przesileniu w tej sprawie, na którą nowe a bardzo ciężkie miały znowu spaść zadania do spełnienia, a dla której ani atmosfera w kraju, ani horzonty polityczne nie wydawały się przychylne. Upadek Parwa nową bułą natchnął wszystkich Niemców położenie Polaków czyniąc przez to samo jeszcze trudniejszym.

Dnia 13 czerwca na posiedzeniu specjalnym u księcia Metropolitv udzielone mi zostało oficjalnie zlecenie objęcia prezesury KGU. Na miejscu zwolnione w Radzie przez księcia Radziwiłła i panią Tarnowską powołano profesorów Wólcera Władysława i Rutkowskiego Maksymiana, jako przedstawicieli PCK przy Radzie i jednocześnie członka.

Z wielką ulgą, że nareszcie obezwładniające Radę prześilenie zostało zakończone, i z przytłwieniem nowej energii i dobrej ambicji wziąłem się do prowadzenia czasu straconego, zaś przede wszystkim do załatwienia spraw zaległych. A zalegało spraw bardzo wiele, szczególnie o charakterze interwencyjnym. Wprost oblegany byłem przez zony jeszcze nie uwolnionej profesórw, o względy dla których prosiłem nie tylko panów von Wühlscha i Arta, ale za ich poradą i owego radcę kryminalnego Gansa który odnawiał nam wciąż prawa do interwencji

Do Warszawy, aczkolwiek z niechęcią wekładałem, co tam przeżyłem ostatnimi czasami, musiałem znowu pojechać na dni kilka dla porozumienia się co do utworzenia Komitetu Opieki miasta Warszawy — liczyć się musiałem w tej trudnej sprawie ze zdaniem SKS, którego agendy nasza organizacja przejąć musiała, a życzeniem naszym było, by to jak najmniej boleśnie odbyć się mogło. Odwiedziłem też ks. arcybiskupa Galla, którego prosiłem o poparcie naszych usiłowań — przyobiecał on nam najchętniej swe pełne poparcie. Wreszcie na wyjeździe w urzędzie u siebie zebranie in-

formacyjne o pracy RGO, które ściągnęło bardzo liczne grono ludzi pomiędzy innymi tych kolegów z Arkonii*, którzy mi poparli swoje, bardzo cenne dla nas, bo oparte na zaufaniu, zaofiarowali

Musieliem wracać do Krakowa dla wziąć a udziału, a raczej zainaugurowania pierwszego posiedzenia Naczelnej Rady Opieki kułczej (NRGO), która w dniu 28 czerwca w gmachu Generalnego Guberni pod moim przewodnictwem się odbyła. Ze strony żydowskiej wziął w nie udział jako członkowie dr Hillelson i prezes griny żydowskiej Biberstein, zaś ze strony ukraińskiej pan Mucyński, były wicemarszałek sejmiku polskiego. Zebranie inauguracyjne, oprócz wstępnego przemówienia mojego i odpowiedzi na dra Arta, zajęło się zatwierdzeniem urzędowo przygotowanego klucza podziału darów pomiędzy Polakami, Żydami i Ukraińcami. Przewag posiedzenia odznaczał się zupełną harmonią, która zresztą zawsze posiedzenia NRGO cechowała

Ostatnie dni czerwca wypełnił nam zarząd pełnomocników Rady, których wspominałem już wyżej, a którzy w pełnym składzie się zjechali dla zasięgnięcia wskazówek, jak w społeczeństwie sprawa zaleganego przesilenia w Radzie komentowaną być winna, jaki zakres pracy na czas najbliższy się przewiduje? Zapoczątkowane w ten sposób, pózniej stało co miesiąc praktykowane zebranie pełnomocników były dla mnie jakby przeglądem całej działalności za miesiąc ubiegły i jakby kreśleniem planów na nowy nadchodzący Atmosfera zupełnego zautania, w którym się te nasze spotkania odbywały, stwarzała właściwe podłoże do inicjowania nowych planów i krytykowania starych. Zdaje się, że śmiało powiedzieć mogłoby, że instytucja pełnomocników swą żywotnością i inicjatywą wiele dobrego dla samej Rady zdziałała, pomimo że i ona z wiekami strony krytykować być musiała. Ze strony władz został gwałtownie zaatakowanym tytuł pełnomocników który im przysługiwał, a raczej który używaliśmy. Po wielu iakże niepotrzebnych naradach został wreszcie zatwierdzonym tytuł brzmiący po niemiecku „Beirat“, czyli doradca a który po polsku zawsze tytułem pełnomocnika pozostał.

W następne półrocze roku 1940-go wkroczyła już Rada zaopatrzona nareszcie w zatwierdzony statut i w pełnym swym składzie, a pod znakiem energicznej obrory przez wko alakowi

władz policyjnych, które pod każdym najbliższym pozorem występowały nadzwyczaj brutalnie, i represjom, które nader surowe i często zupełnie nieuczyniwe i niesprawiedliwe wytwarzały atmosferę nieczłowiecznego wprost niepokoju, będącego jak gdyby przedsmakiem tego, co w latach następnych przeżywać było naród przeznaczony

Tym razem tematu do gwałtownego starcia z naczelnymi władzami Gestapo dostarczył nam Mysłenice, zdawało się, używające zupełnie spokojnie młotek na Podkarpaciu

W dniu 3 lipca z rana zjawili się do mnie żony i matka aresztowanych tam nagle dnia poprzedniego 32 osób, przeważnie młodych ludzi i kobiet, i otowierzyły mi co następuje: tego dnia na poczcie w Mysłenicach budynek której znajduje się na małym rynku, urzędnicza niemiecka pracownia w urzędzie pocztowym stała się około godziny 6-ej wieczerą ofiarą zamachu, którego dokonała ona, jak się okazało, urzędnik także Niemiec, za pomocą pruwki z jakimś wybuchowym materiałem. Huk tego wybuchu spowodował zamieszanie dostateczne, by weszły władze z Krakowa tzw. „Überfallkommando”, które około 10-ej wieczorem nadjechało w sile kilku samotnych policjantów. Po zrewidowaniu budynków sąsiadujących z pocztą, aresztowano w nich wszystkich znajdujących się tam młodych mężczyzn i kobiety w liczbie 32

Sprawa od razu przybrała tragiczne kształty, gdyż tegoż dnia ktoś położył zgłoszą się do mnie pani Goraczko z Mysłenice, wdowa i matka dwóch córek i syna, aresztowanych w przeddzień. Nie wypowiedziałam ani słowa, wręczyła mi ona zaświadczenie burmistrza Mysłenice o rozstrzelaniu wszystkich jej dzieci. Siadła ona naprzeciwko mnie na kanapie i bez słowa skarżyła się żałować. Pierwszy raz w życiu widziałam obraz równie tragiczny. Ta matka płakała i na swój sposób i swych gorących ukojenych łez i płaczem w ten sposób ze łzami spadała i podłogę pojedynczo, a literalnie strumieniem — ten obraz stał się przed oczyma moimi w pełnym majestacie ogromu miłości matczynego i rozpacz bez granic. Gdy ją wówczas w drzwiach nie było po prostu w stanie wytrzymać jednego słowa, wszystkie bowiem formy pociechy wydawała mi się utraganiem wobec ogromu tego nieszczęścia. Nie wiem, jak długo siedzieliśmy tak naprzeciwko

sobie w milczeniu, gdy wtem podniosła ona na mnie swe zapłakane oczy i z wyrazem bezgranicznego bólu, ale i wyjątkowego duchowienia wypowiedziała słowa tak niedwulne i znamienne i wspierała zarazem: „Ja to Panu Bogu ofiarowałam za Polskę” Takie słowa mogły paść tylko z ust Polki kochającej nade wszystko swą Ojczyznę i swe dzieci — takie słowa są dowodem krzyczącym światu całemu bez ogródek to straszne pyłanie dokąd idziesz”

Te słowa były jakby sprężyną, która pobudziła mnie do energicznego wystąpienia do władz w tej nieszczęsnej sprawie, Mysłonice. Nie wystarczały tu już rozmowy z radcą Ganssem, w których zawsze było się natężonym na zdowiec zdawkowymi słowami, rozumiiałem, że w tej sprawie iść muszę najwyżej, do szefa szefa Gestapo, którym był Obergruppenführer Krüger, znany później dobrze w całym GG ze swych brutalnych wyczynów. Nie mogąc już uratować dzieci pani Goraczko, należało przynajmniej egzekucję innych ofiar katastrofy w Mysłenicach powstrzymać. Pojechaliśmy do Akademii Górniczej i kazaliśmy się adjuktanowi Krügera zameldować, podkreślając wyraźnie, że muszę być natychmiast przyjętym jako prezes RGO w sprawie niecierpiącej żadnej zwłoki. Czy moje żądanie było wypowiedziane tonem niezaszającym repiki, czy też wyraz mojej to dostatecznie podkreślał, dosyć że nie minęło kilka minut, a wprowadzono zastępcę do Krügera, pomimo że dwóch generałów czekało na omówienie z nim spotkanie

Zrobił on na mnie wrażenie człowieka bardzo dbalatego o formy, ale nader nieprzyjemnego, jeżeli chodzi o wyraz twarzy, a specjalnie oczu. Miał on się liczące wrażenie, że oczyszczenie przesywają interlokutora — w przeciagu prawie półtorę godziny trwającej rozmowy nie zeszły one ani na jedną chwilę ze mnie i trzymały mnie jakby w szachu, zmuszając mnie także do wytrzymywania ich sporozona. Przysłapiłem od razu do sprawy, o załatwienie której mnie tak bardzo ubolewało, wkrótce jednak rozmowa prowadzona przeze mnie tonem bardzo opamiętanym przyjęła do kres znaczenie szersze i formy dramatyczne

Rozmowa ta bezwzględnie należała do najnieprzyjemniejszych, jakie w życiu odbyłem — prawda też, że była jedną z pierwszych, jakie miałem tego rodzaju, i że później, trając ich

wiele, bardziej z ich tonem byłem oswojony i nań przygotowany. Trzy właściwe momenty tej rozmowy ważyły się załocowanie. Gdy przedstawiając, co się stało w Mysłenicach, nie mogłem się wstrzymać od ostrej krytyki tego, że fakt taki w ogóle mógł mieć miejsce. Zapytany przez Krügera, kto był faktem tego przyzwyczajony, odpowiedziałem bez namysłu, że postępowanie policji, nazywając to po niemiecku drastycznym słowem „Unfug der Polizei” (wybryk policji), widocznie poczuł się obrażonym, bo głosem pełnym oburzenia zapytał, czy to określenie nie jest zbyt ostrym, opowiadając mi to, że słowa może są ostre, ale prawda, która się pod nim kryje jest dziesięciokrotnie ostrzejsza!

Przeszedłszy z kolei rzeczy do żądania wstrzymania dalszych egzekucji, dowiedziałem się ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, że Krüger wyroków śmierci w tej sprawie żadnych nie podpisywał i sprawę zbada. Żądał mi się, że przez to samo oświadczenie zdołałem wiele osiągnąć. Jak się później okazało, nawet tak wesele, mocny pan życia i śmiechu miał przy sobie takich, którzy na swoją rękę działali samowolnie i bezkarnie łepiac Polaków.

W dalszym ciągu rozmowy Krüger zapytał się o zakres działań RGG w kierunku walki z „Żydami”. Odpowiedzią było to, co potem niejednokrotnie władzom niemieckim powtarzałem: że akcja nasza określana jest jako akcja charytatywna, ale interesujące w niej jest, według mnie, jedno z najważniejszych czynności w tej dziedzinie. Gdy tłumy ludzi do nas przychodzą z przedstawieniem swych nieszczęść, jest rzeczą konieczną zainteresowanie się nimi, a to może być tylko wtedy skutecznym, jeżeli będziemy w możliwości dobrać ich do właściwych wszystkich, to w najbliższych sprawach przynieść ulgę pokrzywdzonym. Do słowa tego przyczepił się Krüger, szukając jakby zaczepki, gdy zaś z tej strony otrzymał potwierdzenie, że tak właśnie a nie inaczej to słowo rozumieć, bo wiele osób pokrzywdzonych przez władzę widzę, miałem wrażenie, że nachylić się jakby przeważał, by mnie znowu niebawem zaatakować i zgnieść. Nastąpiło to w momencie, gdy zaczął on mi tłumaczyć, że jedynym władcą w Europie są teraz Niemcy i musi na zawsze pozostać, zaś w tym kraju póty spokoju nie będzie, póki on nam nie udowodni, co to jest siła. Trzaskając Rzeszeli. Na to niby walczy, co

twierdzi dla mnie oświadczenie zareagowałem, że przypomnieć mu muszę, że nie są oni Niemcy, na terenie naszym jeszcze suwerenami, że są „okupantami, dla których istnieją prawa, a te prawa wszystkie jak dołąd są przez nich gwałcone — tego widocznie oczekiwał on z mojej strony, gdyż zerwał się zza biurka, podszedł do mnie w sposób taki, jak gdyby mnie fizycznie chciał zmusić, i głosem syczącym zapytał, czy będę śmiał to, co powiedziałem, napisać i podpisać? Gdy mu bez wahania odrzekłem, że to, co mówię, gotów jestem zawsze stwierdzić podpisem, zażądał ode mnie widocznie się uspakajając, bym w najbliższych dniach złożył mu na piśmie wypowiedziane przed nim myśli moje.

Rozstał się w formie kurtuazyjnej, ale z mojej strony nęsty, bez przekonania, że sprawę wygrałem, raczej z pewnością, że walka ciężka bardzo i może groźna dopiero się rozpoczęła. Wziąłem się do pisania listu, treść którego była następująca: „Tyś tu zachował w języku niemieckim, gdyż są one nader charakterystyczne i właściwie nieprzełomaczalne).

Kraków dnia 8 lipca 1940

Do Pana

Höberer SS und Politzeführer

SS Oberguppenführer Dr Krüger

w Krakowie

W związku z konferencją, którą z Panem, Panie Oberguppenführer, miałem w dniu 4 bm. w Akademii Górniczej w Krakowie — pozwałam sobie Panu na piśmie przedstawić te myśli, które mnie, jako Prezesów Rady Głównej Opiekuńczej działającej na terenie okupowanych ziem polskich przy pełnieniu swoich obowiązków, wywołuje się, że poważnie zbadane być muszą, jeżeli działalność tej organizacji bierze się na serio i pozytywne rezultaty osiągnąć chce. W Polsce Rada Główna Opiekuńcza, jak to już Panu powiedziałem, ma w głównych liniach dwa zadania do wypełnienia:

1. niedzę istniejącą w Polsce zagrozić i
2. spokój w kraju utrzymać.

Mł, Polacy, którzy zdecydowaliśmy się na to, by w tych czasach w Polsce wznosić na nasze barki wypełnienie tych niepomiernie trudnych zadań, rozumujemy, że musimy się z datą trzymać

od polityki i że bierzemy na siebie jedynie obowiązki fizyczne i moralne rany goić. To już jest w swym zakresie tak wielki zadanie, że się nie wstydzę powiedzieć, że się obawiam, czy się nasza temu poróżnia

Zadanie leczenia fizycznych ran — pielęgnowanie chodnych i żywienia głodnych — jest techniczne wykonaniem przy pomocy, którą namy nadzieję otrzymać z zewnątrz, a to tym bardziej, że wśród polski do przerwania posiada w sobie swój niezwykle i na wszelki objaw współczucia umie wdzięcznością odpowiadać

Zadanie stało się niepomierne trudnym epizyem na terenie pomocy o charakterze moralnym.

Tutaj rany są znacznie głębsze i są znacznie trudniejsze do pielęgnowania

Do nas przychodzi (i naturalnym rzeczy porządkiem przychodzi naszą) wszyscy którzy cierpią. Wszyscy mają nadzieję, jeżeli nie więcej, to przynajmniej dobrą radę w RGO otrzymać, i to jest owo minimum, które nam dać musimy jeżeli chcemy mieć faktyczny wpływ na uspokojenie w kraju.

W większości jednak wypadków wymagają wprost od nas rzeczy, których my spełnić nie możemy, które nie w naszym ale w Pańskim, Panie Oberguppenführer, zakresie władzy leżą.

Z tego to powodu zwróciłem się do Pana, żeby spróbować, czy się nie znajdzie droga żeby wypełnieniu zadań RGO ulżyć i do celu — zapewnienia i utrzymania w kraju spokoju — się zbliżyć.

Tutaj muszę sobie pozwolić niektóre bolesne punkty, które wysuwają się naprzód, w tem przykładu poruszyć:

Przychodzi do nas, do RGO, jako do organizacji, która do władz łatwiejszy dostęp mieć by powinna — matki, żony siostry i córki aresztowanych profesorów — dotyczy czas nie rozumieją one, dlaczego oni w ogóle byli aresztowani i tak długo są pozbawieni wolności.

Przychodzi też do nas z prośbą o ratunek córki Witosa i Ralana, żona Niedziatkowskiego i 81 lat licząca matka karęda Marja — Nowakowskiego — oni i wiele innych osobiście, które w życiu polski poważną odgrywali rolę i obecnie, według niego 70-ty, bardzo potrzebne na uspokojenie kraju wpłynąć by mogli.

Dlatego sięleką umi wszyscy w areszcie, nie wierzy i nie możemy na postawione nam zapytania odpowiedzieć.

Jeżeli sobie pozwalałam ten temat poruszać, to nie ma to znaczyć, że ja jako prezes RGO myślę albo chcę myśleć, że albo moja organizacja posiadamy prawo formułować jakieśkolwiek sądy co do policyjnych kroków władz niemieckich — try konstatuujemy tylko da tym miejscu, że nieświadomość, w której wszyscy bliscy aresztowanych się znajdują, powoduje ból, który naszym zdaniem mógłby być zaoszczędzonym — my chcemy, mówiąc jeszcze więcej, otrzymać od Pana prawo wiedzieć prawdę i z tego, co jako RGO od Pana się dowierzy, robić odpowiedni użytek

Niejednokrotne jest dla zainteresowanych lepiej o najgorzej nawet prawdzie wiedzieć, aniżeli w dręczącej rzeczywistości pozostawać. Słży naszych patentów są często na granicy faktycznej tego, co człowiek wyliczyć może — dlatego nie mają być one oszczędzone?

Wypadek w Mysłenbach, który Panu przedstawiłem, gdzie niemieckie władze policyjne biędy, niewinnym kobietom niezgodnie z prawdą oznajmiły o śmierci ich najbliższych, jest przykładem, który mnie upoważnia, mówić o tym i Panu, Panie Oberguppenführer, informować.

Niech Pan mi zechce wierzyć, że będzie lepiej, jeżeli Pan od czasu do czasu ze strony uczciwie traktującego sprawy polskiego miejsca prawdę o wszystkim usłyszysz

Atmosfera braku zaufania, która w związku z aresztowaniem, mi w Polsce stała się nie do wytrzymania, musi być usunięta

Na tej drodze można wiele osiągnąć, by bolszewizm, który wszystkim siłami dąży, by kraj opanować, a który przedstawia wspólne niebezpieczeństwo tak dla Niemców, jak dla Polaków, pokonać.

Naszą prośbę do Pana formułujemy w sposób następujący
Otrzymujemy niezliczoną ilość próśb, pism z powodu do konwencyjnych aresztowań i strózków przedsięwziętych przez władze policyjne, wobec czego chcemy otrzymać prawo i możliwość z tych podań, które uważać będziemy za dostatecznie poważne i odpowiadające prawdzie Panu jak również szefowi policji bez-

piętniwa w Generalnej Guberni do zbadania i dla udzielenia odpowiedzi przedstawić.

Wierzyłem, że w ten sposób otrzymamy możliwość jednoznacznej odpowiedzi na te pytania, które mamy do spełnienia, przynajmniej częściowo rozwiązać”.

W kilka dni później otrzymałem od Krügera odpowiedź, w której wyrażał on w łowne bez zastrzeżeń, że przyjmuję do wiadomości moje życzenia — gość jest przedstawiony przeze mnie sprawie rozprawy. Prosi, bym co do procedury załatwienia tych spraw zdecydował się porzucić z jego zastępcą. Teoretycznie więc osiągnięciem to, czego chciałem, zaś praktycznie dopiero rozpoczęciem walki, która trwa właściwie przez cały czas urzędowania mojego w RGO — zaś w sprawie myślenie rigidy dokładne nie mogę się dowiedzieć, dla ołar były one przewyżnia bezpośrednią

Zdaje się, że zupełnie słusznie określiłem, że sprawa Miłkowskiego była momentem rozpoczęcia faktycznej walki z władzami polowymi o prawa przysługujące Polakom nawet zwyciężonym. Prawa istniejące, a stać się prawem w celu przekształcenia. Sprawa ta budziła mi dokładne przemyślenia i taktykę, jaką należało stosować z takimi władzami, które przejęły pełnię z powodu odnoszonych przez Niemców niebawmym zwyczajów, młodych, młodych, szczerze ze Niemcy są narodem panów, my zaś sładem niewolników. Przedstawicielom władz takiego narodu można było za mporozować tylko dwa rzeczy: odwagą i jasnym a zgodnym z prawdą dowodzeniem swej racji — tych zasad starałem się trzymać zawsze. Nie ucaim, czy gdy byłem posłem w Berlinie, czy gdy w czasie pierwszego wojny światowej byłem także prezesem RGO ówczesnego, teraz były one dla mnie jakby nakazem chwili dziejowej, w które nie siła fizyczna, ale odwaga i odwaga wypowiedzianego słowa brzoła było tych ludzi, pełnych sadymu i pełnych, opłanowaci do wykonywania tego, co nam się od nich słusznie należało, zmuszać.

Dowodem askrawym słuszności tego poglądu jest rozprawa, którą dn. 13 lipca tego roku miałem z dr. Arlt na zebraniu urzędowym, jak się później okazało, specjalnie dla mnie, dla przekonania mnie o tym, że wszelkie opór społeczeństwa polskiego w stosunku do Niemców jest bezcelowym. Dr Arlt zaprosił mnie

tego dnia do swego gabineu urzędowego i widocznie pod wrażeniem upojenia zwycięstwem osiągniętym nad Belgią, Holandią przede wszystkim Francją zrobił wobec mnie i kilku członków Złoty Generalnej Guberni coś w rodzaju exposé o sile importującej, którą wobec świata całego rozprzeczła Trzecia Rzesza, wobec niej wszelkie próby oporu kogokolwiek, a tym bardziej Polaków, polegających całkowicie od pierwszej chwili, są tylko dowodem szaleństwa. Wyliczając cyfry zdobytych czołgów armat i wszelkiego materiału wojennego oraz środków żywności miały potwierdzać tezę niepokonalności Niemiec. Ukoronowaniem wszelkiego było słowo dra Arlta zwrócone do mnie, w których podkreślał on swą pełnię, lojalnej woli zdążającej do tego, bym zechciał zrozumieć konieczność Niemiec w dążeniu do załatwienia sprawy „Judenraun” i że gdyby Polacy zebrali się w Rumunię, powość jaką posiada ich „Judenraun” w zbudowaniu dla nich stolicy nowej, np. w Minsku, co ulorowaloby drogę do porozumienia, a Polakom dalaoby dzięki geniuszowi Hitlera w architekturze, przepiękną stolicę.

Odpowiedziałem na to przemówienie dra Arlta kroikim ale jednym z oświadczeń: „Wierzę w to, że wy, Polacy, nie możecie podjąć żadnych skrajnych słów i prosiłem, by sobie zapamiętali ten dzień 13 lipca 40 roku, w którym słyszał ode mnie, że wojna jest jeszcze niekończona i że Polska, pokonana dzisiaj, nie tylko nie będzie przekreślona i przesuwana dowolnie, jak to używają Niemcy, ale przy rozgrywce w ołowej sprawie jej mus wywalczyć z nową siłą — aż do przywrócenia jej praw należnych. Zrobiwszy to oświadczenie, którego obecnym w każdym razie się nie spodziewali, wstałem i wyszedłem.

Wracając do spraw ściśle z Radą związanych, stwierdzić muszę, że miesiąc lipiec w życiu moim znaczył się dwoma sprawami wielkiej wagi dla jej pracy — jedną to wybór nowego dyrektora na miejsce pana Łopatto, druga to niespodziewane i pełne wydany przez władze dekrety o skasowaniu wszelkich związków i stowarzyszeń na terenie GG.

Z żalem rozstaliśmy się z panem Łopattą, jako dyrektorem RGO, lecz solidaryzując się z ka. Radziwiłłem i paną Tarnowską którzy wyrazili ze składu Rady, nie chciał on, pomimo nam na to, na stanowisku pozostać i nową przesłanie na stanowisku

dyrektora RGO, czyli jednym z najważniejszych w niej osób, zostało tym samym otwarte. Naradziwszy się z osobami najbardziej Radzie bliskimi, uznałem za na poważniejszą kandydaturę, zapropionowaną mi przez prezesa Banku Emisyjnego prof. Altwarskiego, w osobie dra Witolda Celichowskiego, z którym gruntownie się porozumiałem i który już w lipcu objął urzędowanie.

W dniu 23 lipca został niespodziewanie uzupełniony dla nas ogłoszonym dekretem rządu GG o rozwiązaniu wszystkich związków i stowarzyszeń* Zarządzenie to było nowym i bardzo ciężkim ciosem wymierzonym w stan posiadania polskiego. RGO razem z PKK stało się jedyną, a przez to i bardziej odpowiedzialną instancją pomocą społeczną na terenie GG, spadał na nią nowy ciężar przejęcia opieki nad tymi, którymi dotychczas zajmowały się rozmaite instytucje, których majątek bez skrupułów żądanych przejął lub — jak się w skutkach okazało — ukradł po prostu lub zmarnował władze niemieckie.

Bezpodstawność i brak wszelkiej logiki w przeprowadzeniu tego zarządzenia czuć się w oczy, zaś władze zaatakowane przez nas w sposób energiczny i logiczny, nie mając innych argumentów obrony, bo trudno im się było przyznać, że uczyniły to w celu rabunku, wysunęły ten powód, że jest ich zamiarem, by RGO była jedyną instytucją pomocą społecznej i że dla scentralizowania w niej całości tej pracy rozwiązały wszystkie inne instytucje. Nowym dekretem majątek ich miał być przekazany RGO — nie ujrzał on jednak nigdy światła dziennego, a przeprowadzone na ten temat rozmowy moje z drem Siebertem doprowadziły mnie do utwierdzenia się w przekonaniu, że on szef tego wydziału, w którego kompetencji sprawa powyższa się znajdowała, nie miał pojęcia nawet o projektowaniu i wydaniu dekretu z dnia 23 lipca do momentu jego ogłoszenia. Potwierdziło się w ten sposób jeszcze raz twierdzenie zdanie tych, którzy twierdzili, że rząd władz niemieckich idą po wielu torach, często ze sobą w zapamiętaniu na sprawy zupełnie różnych. Dr Siebert starał się mnie uspokoić, że dekret o przekazaniu majątku RGO nastąpi nieuchybnie, tymczasem władze powołały inne organy, jak SS i SD dzieliły się między kremlotypem naszych instytucji społecznych, a majątki takie, jak Gościeradów lub inne należące do Towarzystwa Dobroczynności m. Warszawy, jed-

nego z najstarszych i najzasłużniejszych, przechodziły praktycznie w ręce panów starsiów, którzy w nich swe prywatne przedsiębiorstwa tworzyli i nimi, jak swą własnością osobistą, rozporządzali.

I to wszystko działało się wtedy, gdy nędza w społeczeństwie polskim rosła z dnia na dzień, kiedy masę wsiedleńców z Poznańskiego i Pomorza, wyrzucane brutalnie ze swych siedzib odwiecznych, wyzute nawet z najkonieczniejszych rzeczy, rapowały falą do Generalnej Guberni automatycznie stawiały się klijentami RGO potrzebującymi natychmiastowej, ale i tak wszechstronnej pomocy, że ta instytucja, zaledwie rozpoczynająca swą pracę, nie tylko potrzebom ich nie była w stanie zaradzić, ale małej ich części pokryć jeszcze nie mogła.

Przedstawione przez nas Amerykanom, panom Garbale i Murray, którzy w tym czasie przyjechali, potrzeby nasze, oprowadwane zresztą w szczegółach już przez dra Celichowskiego z dokładnością celną, każda jego praca, udowodniły już w owym czasie rzecz znanienną, na którą władze nigdy nie chciały zwrócić uwagi, może właśnie dlatego, że jaskrawo w oczy się rzucała — miało być, że liczba podopiecznych RGO, tych, którzy byli ofiarami i właścicielami wojny, była znacznie większą niż liczba tych, którzy byli ofiarami regimu. Przez posunięcia takie, jak bezsensowne i brutalnie przeprowadzane i pozabawiające ludność wszelkiego mienia przesiedlenia, jak dekret o stowarzyszeniach, pozabawiający tysiące ludzi opieki tych stowarzyszeń, jak branie do roboty do Rzeszy ludzi, których rodziny pozostawały bez tych właśnie swych opiekunów, którzy pracowali na ich utrzymanie — wszystko to składało się na wytworzenie stanu rzeczy, istnieniu którego wstrząść po prostu nie chciano, toteż szczegółowe wypracowanie przez panów Celichowskiego i Głowackiego danych stwierdzających niebezpieczeństwo powstania rzeczy było bardzo na czasie. Mnie ako temu, który w owym czasie prowadził walkę z władzami o fundusze, pobierane na pomoc społeczną z podatków, dla RGO konieczne, by najpiękniejszą jej zadaniem podobać, przysporzyło cennego rzeczowego materiału dla osiągnięcia w tej walce pozytywnych rezultatów. W sprawie tej nadzmiały już bardzo i pilnie robiłem wszystkie możliwe wysiłki, ale spolykałem się ciągle z repliką, że społeczeństwo samo powinno myśleć o swych potrzebach społecznej na wry, uzupełniać tak

„Jak gdyby wojny nie było, a rozporządzenia rządu Gg, produkujące straszną nędzę nie stałyby w ogóle. Co nam i kawałek w tym wszystkim? Że paragraf statutu pozwalający na zbieranie o składkę w społeczeństwie był przez władzę ignorowany tak aktywnie, że załadowanie w kilku powiatach na zbieranie składki starostowie wyrazili swą zgodę w urzędach spokojnie, a formalny spór i wojnę wlaźli

Naturalnie najlepiej ta sprawa przedawiała się dla Warszawy, która zawsze była w czasie pokoju, przyswajając gdzieś dworzący się gromadzący i co do czasu w czasie wojny były w niej wszyscy zbiedzani szukali pomocy, a pomoc ta udzielana przez SKSS z funduszy dawnego Komitetu Pomocy Żmowej, które to fundusze udało mi się odmrozić, tak długo trwać mogła, jak długo tych funduszy starczyło — teraz, gdy się one już faktycznie wyzerowały, jesteśmy na RGDO liczeni jako na źródło z którego pomoc przysłać musimy.

Widząc, że bez zdziwienia odpowiednich funduszy nie posunęliśmy spraw naprzód i konstatając, że oczekiwane przezemnie fundusze od rządu naszego z zagranicy nie nadchodzą, a ze strony Ameryki liczyć możemy właściwie na dary tylko w naturze, postanowiłem jak najenergiczniej do organizowania oświaty w społeczeństwie przystąpić. Liczyłem głównie na promocię, która jako mniej dotknęła wojną, większy rezeruar pomocy mogła ze siebie przedstawiać. Zakładałem do niego uważałem za konieczne w takiej chwili

W tym celu pojechałem do Warszawy, gdzie odbył się pod tym przewodnictwem pierwszy zjazd prezesów komitetów powiatowych w Okręgu Warszawskim zorganizowany przez pana Baehra, pełnomocnika na ten okręg. Zobaczyłem na tym zebraniu, na którym nie brakowało ani jednego przedstawiciela powiatu wchodzącego w skład okręgu, tak stosunkowo łatwo osiągnąć w społeczeństwie naszym obudzić. Nabierałem przekonania, że należy tylko w pracy na tym polu nie ustawać, a sprawy pomocy muszą znaleźć w społeczeństwie odpowiednią siłę oddźwięku, by oprócz je nie na subsydiach i pomocy obcych, lecz na własnych siłach i inicjatywie

Niedaleka przyszłość pokazała dobitnie, jak to rozumowanie nie było słusznym — już na jesieni tego roku na jednym ze spo-

kań z Amerykanami mogłabym się wykaazać cyframi pokazującymi pomocy ze strony społeczeństwa, a w latach następnych mogliśmy już i Amerykanom, i władzom udowodnić, że pomoc amerykańska przełączona na gotówkę, a podatki ze strony rządu nam przekazane stanowiły załadowanie trzecią część tego, co dało nasze ludne i tak bardzo wyczerpane społeczeństwo polskie!

Śprawę organizacji Warszawy byłem zatrudzony po wyczerpaniu tych naradach załatwić w pewnej mierze kompromisowo. Po porozumieniu z panami z SKSS stanęło na tym, że prezesem Komitetu na Warszawę zostanie pan Janusz Machnicki, wiceprezesem pan Stanisław Wąchowiak, zaś członkami panowie Czesław Klarner, Jan Jankowski, ks. Szmiągelski, ambasador Alfred Wysocki*. Nieustalonym zostało tylko, kiedy i na jakich warunkach RGDO przejmie od SKSS tego czynności. Wymagało to przede wszystkim katagorycznie nader ciężkiego zabiegu około usunięcia ze składu urzędników SKSS tych wszystkich, którzy z biegiem czasu i pracą okazali się zbędni. Powinno dla RGDO decyzyjnego rodzaju było rzeczą nader przykra i ciężką, chociaż w czasie swojej koniecoraz do przeprowadzenia.

Naturalnie, że w połączeniu z rządaniem katagorycznym władz zwrotnym do SKSS, by wszedł w skład organizacji RGDO, takie zadanie usunięcia licznej części personelu włożone na nas — musiało w swych skutkach wywołać nie tylko niezadowolone, ale całych pomruk, a nawet oburzenie u tych, którzy, nie zdając sobie wcale sprawy ze słuszności i konieczności, tego zarządzenia, pod adresem KKKO niezadowolone swe zwracali. Zwiększyło to jeszcze ten pewnego rodzaju niezdrowy stosunek, jaki od początku, z powodu pewnej jakby konkurencji, SKSS z RGDO się wytworzył i który właściwie między mi się nie udało całkowicie usunąć, ponieważ w takich wypadkach z mojej strony.

Jak się z tego wszystkiego okazało, nie tylko trzeba było tu walczyć z prawdziwymi trudnościami w pracy naszej napotkanym, ale i z uprzedzeniami i intrugami nawet, o których dopiero z boku się dowiadujemy, a które nieraz pracę tak dalece utrudniały, że ręce wprost opadały. Jako przykład walki prowadzonej ze mną przez pło'a przytoczyć mogę to co w dniu 27 lipca powiedział mi w Warszawie pan Adam Tarnowski. Powtórzył mi on szereg

plotek opowiadających w stołicy o działalności mojej w Krakowie, a przede wszystkim tę, która się rozpowszechniła i znać daje właśnie w szerszych kołach, że ja pomimo wszystko, co trwam, czynię wszystko, by stworzyć rząd polski i stanąć na jego czele i że w tym sekunduje mi Książę Metropola Krakowski. Powiada się normalnie, że w każdej plotce jakieś ziarno prawdy być musi lub że nie ma dymu bez ognia — dla tej plotki było jednak charakterystycznym to właśnie, że w owym czasie nie tylko z mojej strony, ale także ze strony władz najmniejszej podstawy do jej puszczania nie było — był to po prostu wymysł ludzi wrogich, a najczęściej ani imnie, ani pracy Rady wcale nie znających, którzy albo ja, albo Rada nie załatwiała czegoś po ich myśli i którzy w ten sposób na drodze kalumni swe porachunki załatwiali. Zbadawszy dokładnie wiele śladów, mogę to twierdzić z całą stanowczością, a to tym bardziej, że Rada miała zwracających do siebie prośb i żądań, nieraz zupełnie fantastycznych, tak wiele, że załatwić, a szczególnie załatwić po myśli petentów mogła zaledwie mały ich procent — naturalnie więc ci, których pretensje nie mogły być uznane za słuszne, stawali się eo ipso wrogami naszymi. Tę świadomość, niestety, mieć muszą wszyscy którzy na niwie społecznej szczególnie u nas pracują — także przetrwawszy w sobie bólym sposobem odwołany i doszedłszy do smutnego wniosku ze dokonanie tej przeszkody jest wprost niemożliwym, postanowiłem dalej robić swoje i nie zwracać uwagi na plotki wytwarzane około tej pracy, w którą kładąc całego siebie i mając czyste sumienie, że niczego się nie zamiechało, trwać, nie odglądając się na nic, należało.

Tak też czwrtym i po powrocie z Warszawy wyjechałem niebawem do Lublina i Chelma w celu przeprowadzenia tam prac organizacyjnych związanych z powstawaniem Komitetu Okręgowego Lubelskiego.

Okrąg ten należał do najbogatszych w kraju i nie było potrzeby pomagać pomocy materialnej, ile organizacji sił społecznych w nim istniejących.

Do Chelma pragnąłem dojechać dlatego specjalnie, że dochodziły mnie wiadomości nadzwyczaj pochlebne o rozpoczętej tam pracy przez parę Gniazdowską, prezaskę komitetu powiatowego. Wieluśmy kilka dzielnych bardzo kobiet na czele różnych placów

wiek naszych — będę miał jeszcze sposobność o nich mówić, ale przez cały emigracyjny i najpóźniej sze tak pod względem brania się do pracy jak ożywają w wieku namu był pan Gniazdowski. Na zebraniu organizacyjnym komitetu powiatu chełmskiego byli przedstawiciele poszczególnych gmin, widziałem z bliska stosunek jaki się wytworzył między prostym ludem, prezeską i tymi przedstawicielami, którzy swe troski i zarzary rolowali. Wtedy to powstała u mnie myśl organizacyjnie pierwszorzędnej wagi, jak się to później okazało, stworzenia przy krmitelach powiatowych delegatur poszczególnych gmin. Przez ich pomocy można było organizacji RGO zapewnić strukturę tego rodzaju, by z centrali przez komitety powiatowe i delegatury gminne sięgnąć aż do wszystkich bezpośrednio, myśl ta została w następstwie urzeczywistniona w kraju całym, stwarzając w pewnym momencie przeszkodę dla czterech państw wiejskich, tworzących sieć obejmującą kraj cały i przy pracy naszej niezbędnej i wprost niedocenionej.

Po powrocie do Krakowa musiałem zaraz jechać na posiedzenie organizacyjne Okręgu Krakowskiego, zwolante przesiadając bardzo przyjemnie, bo w Zakopanem przez pomocnika krakowskiego pana Polockiego i prezesa komitetu krakowskiego pana Lasockiego — razem ze mną był pan Jędrzejko także. Na tym posiedzeniu, na którym na jego oficjalnej części znalazły się i władze niemieckie, zaproponowały mi one, jako Prezesowi Rady Naczelnej i zylu opiekunowi wszystkich narodowości za wyjątkiem niemieckiej — zebśmy się zajęli i nowo odkrytym, czy też po prostu słabrykowanym przez Niemców narodem Gorali. Znalazłem się w pozycji nader trudnej bo odmówić znacząco wypuścić ich spod opieki polskiej, zaś przyjąć, to znaczyć mogło uznać tę nową jakby narodowość. Wybrałem drogę pośrednią i oświadczyłem oficjalnie, że opukę tę przyjmuję w imieniu Rady Naczelnej, lecz ze swej strony proszę, by nie proponowano nam w czasie najbliższym np. Krakowaków. Wywołało to późniejszą debatę nieoficjalną na ten temat z przedstawicielami władz, ale półtoręto, zdane się, kres pomysłu tego wodać. Wieczorem dnia tego odbyłem w Zakopanem posiedzenie już o charakterze poufny z prezesami wszystkich komitetów naszych z Okręgu Krakowskiego, na którym dzięki energji pana Polockiego, organizatora tego okręgu, mogliśmy skon-

stawać, że praca podstawowa około organizacji, tej części kraju została dokonana i że na jej czele stoją w każdym powiecie ludzie, jeżeli jeszcze nie zupełnie do pracy wdrożeni, to pełni dobrej woli byłą akcją przeprowadzić.

Dzień powszedni i trzy osił ze sobą nowe i użył o sprawy do załatwienia. Do rzewala i na porządek dzienny przybrała sprawa żydowska, nie dawała też nam żyć sprawa słowacka i fundacji, coraz bardziej się komplikująca i niezatwierdzona przez władze tak, jak brzmiały obietnice nam dane.

Jakie było nastawienie Hitlera do Żydów, wiedziliśmy wszyscy od chwili, gdy władza w Niemczech przeszła w ręce narodowych socjalistów — toteż z chwilą wybuchu wojny z Niemcami Żydzi w Polsce oczekiwali i w stosunku do nich kursu bardzo ostrego. Gdy jednak pozwolono im tworzyć tak jak i innym organizacje pomocy, z początku razem z RGO, a w następstwie zupełnie samodzielnie w formie Samopomocy Żydowskiej z nami związane tylko w Naczelnej Radzie Opiekunów (NRO) ustawy na chwilę ich niepokoję, a wzięto się bardzo energicznie i umiemy nie do pracy organizacyjnej. Na czele jej w Krakowie stanął Ludzie pierwszorzędni, jak prezes gminy Biberstein, dr Filistein i dr Weichert — warszawska ekipa była też pierwszej klasy, na czele jej stał panowie Ciepiet, Czerniaków, prezes gminy, Stolzmann i Wielewski — jakby przedstawicielem zagranicznych Żydów związanych w organizacji, i to był pan Borenstern.

Pracę i prowadzone przez nich w Warszawie i Krakowie byłyśmy wzięciem i organizacyjnym wzorowe i straszne, wtedy, która panowała w masie żydowskiej, pokonano trudności i wszelkie i niesiono naprawę skuteczną pomoc. Będąc prezesem Rady Naczelnej, w której byli panowie Hilfstein i Weichert, byłem stale przez nich informowany o ich trudnościach i kłopotach — starałem się też ze swej strony nie tylko wiedzieć dokładnie wszystko co ich dotyczy, by im pomagać gdzie tylko można ze względu na czysto ludzkich ale też i dlatego, by się nie narazić ani ze strony polskiej, ani żydowskiej na zarzut stronności przy niesieniu pomocy — postawiłem sobie za zadanie i obowiązkiem być obiektywnym, nie wyobrażam tylko sobie nawet, jak to trudno mi być w sprawach tego rodzaju.

Wiele przede wszystkim sprawą klucza podziału darów arcybiskupskich nie przesiewała być tematem ciągłych narad i pretensji nawet bardzo ostre ze strony Polaków — spokojnych i bardzo rzeczowych ze strony żydowskiej, udawadniającej, że wyższy procent ich udziału w darach jest uzasadniony znacznie większą ich potrzebą. Ale i nie dostrzedłem zawsze z przedstawicielami społeczeństwa żydowskiego do zupełnego porozumienia w naradach i na spotkaniach w RGO lub osobistych tożsamości sławała się coraz trudniejszą w stosunkach oficjalnych z władzami, które co prawda nie chciały, póki i przychodziła pomoc archidiecezja, zadzierać z tak poważnymi oficjalnymi rodowcami, ale ciągle w stosunku do Żydów szukały jakby zapiekli. To nawet nie dozwolono sześcia wydziału opieki, jakim był dr Art, ale raczej niższych urzędników na prowincji, bo dr Art, póki był szefem opieki, starał się grać przeważnie jej rolę obiektywnego w granicach ustaw nie robił trudności żadnych. Spotykałem się z stroną polską a żydowską o klucz podziału ustawy same przez się z chwałą, gdy na jesieni 1940 r. jasnym się stało dla wszystkich, że niedługo szczególnie w małych miasteczkach, gdzie Żydzi mieli olbrzymią przewagę w liczbie ludności, była wprost olbrzymia, i Polacy na wsi jej w tych rozmiarach nie odczuwali — wtedy nawet nie wahaleni się poprzeć żądanie Żydów zwrócić do NRO pożyczkę gotową dla złośliwych dla zaopatrzenia organizacji żydowskich w zapasy na zimę konieczne. Pożyczka ta została im pod gwarancję RGO przyznana, a potem ze strony żydowskiej w rękach spierania punktualne.

Szykany ze strony niemieckiej trwały i stale się zaostrzały, aczkolwiek nikt nie przypuszczał nawet, że tak straszną katastrofą, jaka różni Żydów spotkała mogła się skończyć.

Pierwszym obawem już zupełnie wyraźnym rozpoczynającym się walki otwartej była na jesieni 40-go roku rozpoczęła przez władze akcja wydzielania ludności żydowskiej w miasteczka w oddzielne dzielnice, zwane gettami. Pierwszy ten atak, aczkolwiek już zupełnie wyraźnie stawiający Żydów poza prawem, przyległy został przez nich względnie spokojnie. W rozmowach prowadzonych przez mnie z przedstawicielami Żydów i w Krakowie, i w Warszawie nie widziałem u nich prawego niepokoju — pogodził się z wysiłkiem, że getto istniało, bardzo słabo ukowo szybko przetrwa-

ko ich utworzeniu nie protestowano nigdzie, nawet miałem czasami wrażenie, że niektórzy tylko pragnęli, by na tej organizacji gęsta stosunek władz niemieckich do Żydów mógł się ustabilizować i by Żydzi raz tam osadzeni pozostawieni byli w spokoju

Dla mnie, który rozwój stosunków w tej dziedzinie z bliżką obserwowałem, jakby pierwszym objawem rozpoczynającego się bezwzględnej walki było stanowisko, jakie władze niemieckie zajęły w stosunku do tzw. neofitów, którzy dla zupełnego zruiniowania powodów do getta iść nie chcieli o pomoc w tej mierze zwrócić się do RGO. Wchodząc w straszne położenie tych ludzi w wielu wypadkach wychowywali już w wierze chrześcijańskiej, a których zmuszano do powrotu między Żydów, odbyłem całą pielgrzymkę do najwybitniejszych przedstawicieli, władz, na których liczyłem, że spotkam się ze zrozumieniem dla ich sytuacji przekonanym się, że w tej sprawie wszyscy, jak jeden mąż, odpowiadają jedno, że do niej mieszać się im nie wolno, że o tym decyduje Berlin i jego zarządzenia są nietykalne. Tak bez ogródek mi odpowiedział von Wühlisch przedtem starając mi się przedstawić jako człowieka, który ma zrozumienie dla tych słusznych żądań, tak też zachowywał się i dr Siebert, z którym na ten temat przeprowadziłem wyczerpującą i zupełnie szczerą rozmowę, w wyniku której radził mi on żyć i wie, bym palce swe jak najdalej od tej sprawy trzymał. Rozmowa ta zrobiła na mnie duże wrażenie, gdyż przekonałem się z niej, że ludzie tej miary jak dr Siebert, w tym czasie już się orientowali, że nie tu zrobić nie mogą i że muszą albo podporządkować się zupełnie, albo odejść. Taką była treść oświadczenia zrobionego mi przez niego, było ono jakby zapowiedzią jego zresztą w tym czasie ustąpienia

Będąc przekonany o słuszności moich żądań i trzymając się zasady nieustępowania, gdy to przekonanie miałem, postanowiłem by z pomocą przyjsz tym nieszczęśliwym neofitom, wtedy gdy policja żądać będzie wywieśnięcia się do getta. Takie świadczenia, zredagowane zresztą przez dra Celichowskiego nadzwyczaj ostrożnie, wydałem w 261 wypadkach. Przez dłuższy czas zdawało się, że są one szczególnie w Warszawie przez władze honorowane, przyszedł jednak moment, gdy w Gestapo w Krakowie

zresztą się jednocześnie zapytania z kilku stron o to, czy mają te świadczenia być uznawane, i wtedy już pod koniec tego roku 1940 wybuchł konflikt mój z Gestapo, który zdawało się, że trwały dla mnie i mojej pracy może wziąć obrót. Na moją skórę się przekonałem, że w sprawie żydowskiej na nic się nie zda wszelki opór i że władze Gestapo bezwzględnie postanowiły mazać po prostu tych, którzy mieli by odważę go sławić

Drugą sprawą, która nam wiele krwi i cennego czasu napisała, była sprawa sformułowania. Jak już wspominałem, otwieraliśmy nam władze wydać odpowiednie zarządzenie celem uregulowania tej, przede wszystkim w punkcie dotyczącym majątku należącego do rozwiązyanych sformułowań, który na mocy dekretu z dnia 23 lipca teoretycznie przeszedł na RGO, zaś praktycznie był grabionym przez każdego urzędnika, któremu po temu przyszła fantazja. Pod pretekstem, żeby materiał odpowiedni dla wydania zarządzenia przygotować, poleciono ze strony władz Radzie, by ona przez swe organy zrobiła pełną ewidencję posiadających dekretowi związków i sformułowań, tak pod względem ich formy prawnej, jak i majątku posiadanego

Ludząc się, że to się na coś przewa, wykonaliśmy pracę wielką szczególnie w Warszawie, gdzie większość tych instytucji miała swe siedziby prawne — osiągnięliśmy nawet, że do statutu RGO wprowadzonym został punkt dotyczący majątku ich przekazanego RGO, ale wykonania tego punktu nigdy się nie doczekaaliśmy, bo wszystkie władze, które już wtedy samowolnie w rozporządzenie się tym majątkiem, stanęły temu wyraźnie na przeszkodzie. My zaś, dokonawszy pracy bardzo ciężkiej naraził się wobec przedstawicieli sformułowań na zarzut naorności i co do dotrzymywania przez władze danych nam obietnic, poza tym na nie pomocny niezbędnej przede wszystkim na to, by dzieci, starców lub biedaków, którzy w instytucjach rozwiązanych miały przytułek, nadal utrzymywać, co podążać musiało nowe nieoczekiwane wydatki na cel, na który pokrycie finansowe w majątku skonfiskowanym się znakiowało.

Przykrości z tego powodu mieliśmy wielkie i pierwszy raz na razie byłyśmy, dzięki zachowaniu się władz i niedotrzymaniu przez

nie darach kategorycznie przetrzeceń, na słuszne zarzuty ze strony polskiej — czyż jednak przypuszczać można było, że osiągnięły z tą ki i w wielkiem punkcie wniesiony do statutu RGO nigdy przez władze honorowanymi nie będzie? Później dopiero przekona iśn w się ze nawet oświadczeniom samego generalnego gubernatora czynionym oficjalnie nie wierzyć nie wolno było, bo nie były dotrzymywane.

Gdy już wspomni tam o osobie generalnego gubernatora, to wypada nadmienić, że w owym czasie stosował on obficie swój dar krasomówcy do wszelkich okazji które napotykał by Polakom i ich niższość wytknąć i dowodzić publicznie że wszystko, co ma taką wartość tradycyjną czy artystyczną w Polsce, naturalnie być musi niemieckiego pochodzenia. Słowa Polska i polski skreślone zostały wyraźnie z jego słownika, także z oficjalnej nazwy Generalnej Guberni, która na początku swego istnienia miała w nazwie powiedziane, że istnieje na obszarach okupowanych ziem polskich, a została w swym oficjalnym tytule okrojona do Generalnej Guberni bez określenia miejsca zajmowanego na ziemi. Rozporządzenie zarządnicze bardzo i pozostawiające ów nowy twór polityczny jakby w powietrzu bez oparcia o żadne terytorium.

W tym też czasie generalny gubernator Frank wziął się tak ze do wykonywania zadania, które nową fałg mieniał iści pod jego adresem wywołać musiało — o to postarował on zburzyć te wszystkie pomniki, które Polakom były drogie. Zaczął swój wyczyn od pomnika Grunwaldzkiego, ale te i jeszcze, zdawało się, mógł dawać jemu pewnego rodzaju powód do przypomnienia upokarzających chwil historycznej dla Niemców, chwili pogromu ich własnych przez Polaków dokonanego. Ale co temu zawinił pomnik Kościuszki na Wawelu lub Mickiewicza przed Sukienicami? Gdy w dniu 17 sierpnia rozważano na oczach wszystkich portnik wreszcza naszego, nie było w Krakowie jednego serca polskiego, które by nie doznało wstrząsu i nie zapalało chęcią słusznej zemsty na hurtycielach kultury polskiej i jej pamiątek.

Niszczenie tych pomników było jakby symbolem bezwzględnej a okrutnej polityki, którą Niemcy na ziemiach polskich stosowali w przekonaniu, że są już ich panami nieodwołalnymi i że przede wszystkim usunąć muszą wszystko, co by Polakom Polskę i jej wielkość przypo miąć mogło.

Beznadziejność atmosfery, którą się odczuwało na jesieni tego roku 1940-go, wzmagana była jeszcze stałe przez uwagą bez przerwy wysiedlenia i coraz bardziej mutaine zachowywanie się władz, znalazła dla mnie wybitny wyraz w rozprawie, którą miałem okazję prowadzić z drem Siebertem, spotkawszy się z nim w jednym przedziale wagonu spalinowego w drodze z Warszawy do Krakowa. Dr Siebert, nie kładąc się wcale, całą noc przepędził na rozmowie ze mną, dla niego i jego sylwetki moralnej bardzo charakterystycznej. Zaczął on od oświadczenia, że opuszcza swoje stanowisko i wraca do Bawarii dla objęcia tam jakiegoś stanowiska przy ojcu swoim, który był tam prezesem ministrów. Następnie poruszył on w rozmowie wszystkie te sprawy, które w tej czy innej formie w działalności mojej mnie z nim łączyły — wreszcie ostrzegł mnie w sposób niebывale delikatny i rozumny przed tym niebezpieczeństwem, które mnie i naszą pracę grozić mogło, zaś przede wszystkim przed Gestapo, które w razie rozpoczęcia stosunków do RGO cechuje. Wreszcie gdyśmy się już zbliżali do Krakowa, a a wjechał pod jego adresem że, że opuszcza nas człowiek, z którym zupełnie szczerze przywykliśmy mówić, powiedział mi dr Siebert bez ogródek żadnych, że mały z niego dla nas pożytek, bo on z Gestapo nie może mieć żadnego stosunku a przez to pożytecznym dla nas nie może być w tej mierze, w takim razie by sobie tego zwrócił, że wreszcie opuścić się zdecydował zajmowane przez niego stanowisko, bo „w tym piekle nadal pozostawać nie może”. Smutna i dziwna konkluzja, żadne otwierające przed nami perspektywy, gdy wszyscy ludzie mający sumienie głoszą szereg władz rad nami panujących.

W tak beznadziejnie kształtujących się stosunkach przeżywałem jesień 40-go roku. Praca zdawała się iść jak po grudzie trudności we wszystkich dziedzinach przetrwały się, a ustawać nie wolno było na chwilę, bo wrastała już wyraźnie świadomość ogólna publiczna bezwzględnej, tego rodzaju instytucji, jak RGO która by próbowała przeciwnościom stawiać czoło.

Tymczasem opuszczali nas po kolei ci wszyscy, którzy na początku, byli pewną pomocą ze strony władz przy organizowaniu pracy naszej — wręcz za drem Siebertem poszedł dr Arlt, by zająć stanowisko krzewiciela niemieckości na Śląsku polskim.

Na miejsce jego przyszedł dr Fohl, zławek nie gorszy pod względem stosunku do nas, ale fantastą nieobliczalny

Prawdziwą stratą był wyjazd dra Sane, który opuszczał Kraków z powodu ciężkiej choroby — w starcie groźnym wyjechał do sanatorium w Berlinie, gdzie zdrowia nie odzyskał i wkrótce umarł. Pożegnanie nasze z nim w szpitalu na Prądniku w Krakowie, było pod wieloma względami nie takie, jakie z Niemcem normalnie by się zdawało mogło mieć miejsce. Nie wierzył on już w swoje wyzdrowienie i mówił ze mną, jak z kimś bardzo bliskim, którego ostatnie przedśmiercią daje się zlecenia — to też wyszedłem od niego wzruszony bardzo i przekonany, że traćmy w nim nie tylko sprawiedliwego i rozumnego doradcę, ale i prawdziwego przyjaciela. Przedstawił mi wtedy swego następcę pana Arninga, którego nazwał swoim prywatnie, i prosił, by traktować go jako takiego, czyli z pełnym zaufaniem. Niedługo pan Arning przejął na stanowisku przewodniczącego Czerwonego Krzyża Niemieckiego w Krakowie, gdyż został po paru miesiącach powołany do Francji gdzie w Bourges powierzono mu stanowisko zastępcy władz niemieckich na nie okupowaną część ziem francuskich, ale stosunek, który zdołał się pomiędzy nami ustalić okropnie dał w sobie temu, co mówił o nim dr Sane, był pełen szczerości i chęci dopomoczenia nam w wielu ciężkich sprawach, które jakby łają zaczęły nadchodzić.

Rozrastanie się RGO w oczach naszych do rozmiarów potężnej instytucji pociągało za sobą ciągły wzrost także personelu administracyjnego. Na biurkach dyrektora i szefów wydziałów gromadziły się stasy nie załatwionych spraw, dyrektor ówczesny dr Celichowski, aczkolwiek cały swój czas pracy w RGO poświęcał nie mógł po prostu już fizycznie wydołać temu, co na nim ciążyło. Należało personel zwiększyć, a dla dra Celichowskiego znaleźć odpowiedniego zastępcę. Po rozmowach przeprowadzonych z wielką liczbą kandydatów, zatrzymałem się na osobie pana Edmunda Siefrieda, z którym zapoznał mnie, gorąco polecając, pan Baranowski. Z początku w Warszawie rozmawiały się z nim wyczerpująco, potem, gdy przyjechał na me zaproszenie do Krakowa, zbliżyłem się z nim tak dalece, że nabrałem przekonania, że rozumnie się do-

skonałe i że stanowisko powyższe mogę mu zaproponować — gdy to uczyniłem, przyjął on je chętnie. Kilka lat energicznej i owocnej przez pana Siefrieda prowadzonej pracy z początku na stanowisku wicedyrektora, a potem dyrektora są dowodem, że mój wybór był trafny i skutki jego pozytywne dla RGO.

Kłopot drugi, może nie mniej poważny, miałem z ówczesnym stanowiska dyrektora komitetu w Warszawie, rozmiarami swymi wówczas przekraczającego znacznie centralę RGO i któremu przypadało w udziale nie tylko organizację odpowiedniej służby, ale i odczytanie po SKSS błędów skutecznie naprawić. Po wejściu narałach z panami Macmickim i Wachowiakiem zażywalisłm się nareszcie zgodnie na osobie pana Andrzeja Jajłowickiego, który dotychczas pełnił obowiązki sekretarza prezydium, zaś następnie zastępcy dyrektora. Ale ze wszystkich kandydatów swoją wielką energią i zrozumiem, jak taką jak nasza instytucja prowadzić należy, wyróżniał się wyjątkiem, z władzami umiał zawsze spokojnie i z godnością wchodzić zaś pracą swą i inteligencją budził u nich należny respekt.

W owym też czasie zgłosił się do mnie o zatrudnienie go w RGO pan Antoni Starzeński, którego przyjąłem i który się okazał w przyszłości jednym z najdzielniejszych naszych współpracowników i był przez czas dłuższy wicedyrektorem — na razie objął wydział przemysłu domowego, dla rozwoju którego wiele pracy położył

Drugą troską moją w tym czasie była konieczność zdobycwania fundusów, bo wszelkie, nawet największe, były niczym w porównaniu do tych potrzeb, którym RGO załosyc ucierpieć by musiało, by swe zadania na prawdę do końca spełnić. Pewną otuchą do tej sprawy natchnął mnie list otrzymany w październiku od gen. Sikorskiego z Londynu, w którym poza innymi sprawami poruszył on sprawę pomocy finansowej dla nas — pisał tak, "aby już większe sumy były nam przekazane w złotych, zaś wobec wycofania ich z obiegu w GG zapotywał, w jakiej formie chciałby mieć, by nam w dolarach mógł przyjść z pomocą. Łączyl on wykonanie tego z zamierzoną podróżą do Washingtonu, gdzie miał od prezydenta Roosevelta kilkanaście milionów dolarów otrzymać, z tego około sześciu milionów przeznaczał dla nas. Po narałach z prof. Allynemskim, prezesem Banku Emisyjnego, wysłałem mu

pod datą 4 listopada odpowiedź, proponując, by sumę pięciu milionów dolarów zebrał przekazał dla Rady do Szwajcarii na zakup nasze za granicą, zaś jeden milion zdeponował w New Yorku celem wypuszczenia przez nas czeków w złotych pokrywających ową kwotę płatną w dolarach po wojnie*. Dla stworzenia odpowiedniego albi wobec władz niemieckich wystatem do naszego pełnomocnika w New Yorku, pana Stefana Rępy, pismo polecające mi złożyć fundusze na cele RGO na terenie Polski Amerykańskiej. Pismo to złożyłem na ręce von Wuhlscha, by zebrał je na drodze urzędowej przesłać do Ameryki przy czym pod stemplem stwierdził na kopii listu mego, że tą drogą został on przesłany.

Ponieważ jednak obiektywnie otrzymywane od Rządu Polskiego zawołały, a organizacja naszych komitetów w powiatach była skończoną, a delegatur w gminach już rozpoczęła, postanowiłem użyć wszelkich wpływów tych organizacji w kierunku podniesienia ofiarności kraju. By to osiągnąć koniecznym było być stale w kontakcie ze wszystkimi placówkami naszymi, bo nie dysponując prasą, jedynie kontakt osobisty i żywe słowo mogły rzeczą całą właściwie posłać. Znowu odbył się szereg zjazdów w Lublinie, Siedlcach. W Warszawie Radomiu i Krakowie, na których kontakt ten został nawiązany w sposób nadzwyczaj żywy i dla pracy dalszej nadzwyczaj skuteczny. Dla mnie osobiście był on bezcennym, bo rezultatem jego było uczucie, że znam wszystkich, osobiście i przez to w pracy mej czuję się znacznie bliższym krajowi, poznaję jego potrzeby bezpośrednie i w porozumieniu z nim znajduję środki zaradcze. Na tych zjazdach wysunęła się znowu na czoło konieczność szybszego pchnięcia naprzód organizacji delegatur gminnych którą postanowiłem polecić do wykonania szeregowi działaczy, którzy w roli inspektorów wzięliby na siebie w lleniu RGO wypełnienie tego ważnego zadania, kompletując w ten sposób organizację naszą.

Obraz przeżyć roku 1940-go nie byłby kompletnym, gdybyśmy kilkakrotnie nie podkreślali takie lub inne kształtowanie stanowiska władz niemieckich w stosunku do Polaków nie poruszając tego, jak krystalizowały się polityczne poglądy polskie i warunków źródła pochodzących wiadomości, które służyły za ich podsta-

wę. Ołów pomimo kary śmierci za słuchanie radia każdy Polak pod kupiecją uważał za obowiązek honoru wiadomości te z narazemnie siebie otrzymywać. Dosyć powiedzieć, że w RGO niemiecką stałą obsługę radiową trzy razy dziennie. Byliśmy więc dokładnie o wszystkim poinformowani i przez to nie błąkał się w nieświadomości tego, co poza granicami Rzeczypospolitej się dzieje.

Dziwnym zbiegiem okoliczności w owym czasie i ze strony niemieckiej dochodziły mnie wiadomości o udziale Polaków po stronie francuskiej w bitwach stoczonych we Francji, i to ze słów generała niemieckiego nazwiskiem Kręskiego, który kwatrował w Balicach pod Krakowem u księcia Hieronima Radziwiłła. Generał ów, noszący nazwisko o brzmieniu polskiemu, mówił że jest Saksończykiem i że był jednym z dowodzących niemieckimi siłami pod Sedanem we Francji. On e szczożel on słów zachwyliu nad bohaterstwem Polaków, utrzymując, że patł ich tam do dwudziestu tysięcy i że oni właściwie cały ciężar nacisku wojsk niemieckich zatrzymali, zaskakując odwrot armii francuskiej, która wcale się nie chciała i w rezultacie się nie biła. Hołd składany przez generała niemieckiego bohaterstwu polskiemu był jakby pewnego rodzaju bolsarzem na obolę dusze naszej. Tym bardziej gdy w ślad za tą wiadomością przysły nowe stwierdzenia że generał ten Sikorskiemu uduł się przez ścianę do Anglii i kilku dziesięciu tysiącami wojsk naszych i że tam, jako promier rzędu polskiego, zdobywa sobie powagę i szanie coraz większe. Osobiście otrzymałem od niego w ciągu roku tego ogółem trzy listy, dwa jeszcze z Angers i jeden z Londynu, poza tym jeden list od prof. Koła. Radziłem, że wiedzą tam dokładnie o naszej działalności i sposób jej prowadzenia specjalnie chwala, list prof. Koła temu jedynie był poświęcony. Obiocywane jednak wielkie sumy dla dopomożenia nam w pracy Rady nigdy, niestety, nie nadeszły pomimo że odgłosy o tym, że zostały wysyłane, dochodziły do nas pośrednio. W dniu 4 listopada przez specjalną okazję natem możność wysłać wyczerpującą odpowiedź na wszystkie poruszane w listach generała sprawy i poza projektem finansowym, o których uz mówiłem, specjalnie obeszernie poruszyłem sprawę bolszewizmu i jego działania na terenach polskich okupowanych przez Sowietów, wówczas jeszcze odegrzynujące rolę przy-

ciadł Niemiec. Ostrzegłem Sikorskiego przed tym wszystkim co nam z tej strony grozi, dałem wyraz moim przewidywaniom co do wojny sowiecko-niemieckiej, będącej koniecznością dziejową i podkreślałem oprócz dodatnich stron tej wojny dla nas jej wielce ujemną stronę tę, że związek z Sowietami przesłonić może rolę Polski w stosunku do aiantów — obawiałem się z tej strony wielu niebezpieczeństw dla nas

Temat bolszewizmu był też nieraz przeze mnie poruszany w rozmowach z władzami niemieckimi — starałem się w rozmowach szczególnie z von Wühlschem podkreślać że Sowiety trzymają się taktyki wobec Polaków podkreślającej błędy Niemców — więc gdy w GG prześladowani są księża i religia, oni w Galku udzielają w tej dziedzinie zupełnej swobody gdy szkoły i uniwersytety Niemcy zamykają, oni tam oficjalnie i z pompą podkreślają swój przychylny dla nich stosunek. W rozmowie, którą miałem z von Wühlschem w dniu 12 grudnia gdy on podkreślił przyjacielski stosunek, jaki zaistniał z bolszewikami, pozwoliłem sobie mu oświadczyć, że w moim przekonaniu wojna z Sowietami jest rzeczą przesądzoną, gdy zaś kategorycznie temu zaprzeczył, prosiłem by zechciał sobie dać dnia 12 grudnia zanotować jako tę, w której to jemu z mej strony było zakomunikowanym Wzięciem mu też memoriał pisanu pod datą 22 listopada, w którym stosunek do Sowietów i niebezpieczeństwa z niego wynikające są jasno ujęte w następujących słowach

„Niezależnie od tego, czy Sowiety obecne w stosunkach przyjacielskich do Niemiec pozostaą, czy też, co w każdej chwili nastąpić może, one z Niemcami są połu bitwy jako przeciwnicy się spokojają, jest jedna rzecz jasną, mianowicie, że propaganda sowiecka, która panowane związku Sowieckiego aż do Oceanu Atlantyckiego swym członkom obiecuje — w Niemczech i w Polsce energicznie pracuje, by ten zgubny dla całej Europy cel osiągnąć

Niebezpieczeństwo, które z tą propagandą specjalnie w czasie wojennej nędzy jest połączone, zagraża także i Polsce i w tym punkcie muszą Niemcy i Polacy, nie zważając na wszystkie ich dzielące sprawy, pracować w tym samym kierunku

Należy brać poważnie nawet wiele z tych objawów, które pozornie nie mają nic wspólnego z tym problemem

Jako przykład należy przytoczyć jezuitę we Lwowie, który został nagle przez Sowiety pod przyjazną opieką, a to jedynie na to, by podkreślić, że w Generalnej Guberni sytuacja ta przebiega w więzieniach. Polacy pod Sowietami nagle zaczęli być traktowanymi przyjaźnie, by Polakom w Generalnej Guberni pokazać różnicę, jakiej pomiędzy traktowaniem ze strony Sowietów a tym, jakiego doświadczają od rządu niemieckiego, mają oczekiwać

Na ziemiach polskich okupowanych Sowiety nawet zachowały prawo prywatnej własności i pozostawiły swobodne korzystanie i własność do 40 ha przestrzeni, by także i w tym kierunku specjalnie na polskiego chłopę, który, jak wiadomo, jest konserwatywnie nastawiony, propagandowo wpływać

Te trzy przykłady wystarczyą, by zrozumieć, dlaczego przeważająca część ludności polskiej, która pod rządami bezwzględnego regimu Czerwonej Guberni nie już nie ma do stracenia — nie tylko dla wszystkiego, co jej z tamtej strony jest szepcawym stale się dostępną, ale dają się nawet słyszeć głosy dyktowane rozpaczą, które twierdzą, że pod bolszewikami jest znacznie lepiej

Dla nas jednak, poważnie trysłających Polaków, byłoby największym niebezpieczeństwem, gdyby w razie konfliktu te uawmniające się myśli miały być w czyn wprowadzone i zamiast owo największe niebezpieczeństwo dla cywilizowanego świata chcieć zwałczać — te zrozpaczone elementy zechciały stanąć przy boku Sowietów

To niebezpieczeństwo winni poważni ludzie, tak z polskiej jak i niemieckiej strony jasno i w porę zrozumieć i dołożyć starań by w miarę możliwości je usunąć.

Trzeba, i to niezwłocznie, wszystko uczynić by to osiągnąć Droga prowadząca do tego nie idzie w kierunku politycznego porozumienia z Polską — atrosfera i warunki są dalekie od tego by ją za właściwą dla tego uznać — należy pracować nad zmianą warunków

Nam potrzebne jest, co następuje:

1 intensywna i wielokrotnie powiększona praca dla tych, którzy znajdują się w nędzy

2. wstrzymanie aresztowań i uwolnienie specjalnie dobranej kadry, profesorów i tych, którym nie są wyłączone procesy, by stworzyć atmosferę w kraju i usunąć istniejącą atmosferę po dejrzeniu

3. nauczniastowe pozwolenie na otwarcie szkół, seminariów i innych zakładów naukowych, żeby młodzież, której energia i temperament z powodu braku zajęć mogą prowadzić do czynów lekkomyślnych — doprowadzić do roboty i nauki

4. przywrócenie położenia prawnego, które by każdemu to co posiada, zabezpieczało, i wreszcie —

5. zażołenie strażu obywatelskiej, która, złożona z najlepszych i najuczciwszych elementów, w razie konfliktu bezpieczeństwa by zapewniła

Kraków, dnia 22 listopada 1940"

Temat ten poruszyłem też kiedyś na zebraniu w Warszawie w Towarzystwie Kredytowym Ziemińskim, gdzie na zaproszenie prezesa Augusta Popławskiego miałem referat o działalności RGO. Po wyczerpującym, prawie dwie godziny trwającym przemówieniu na temat Rady, ks. Józef Radziwiłł obiecywał na zebraniu poprosił mnie, bym zechciał też coś na temat polityki powiedzieć. Pozwoliłem sobie wypowiedzieć tylko jedno zdanie że wrona pomiędzy Niemcami a bolszewikami jest dla mnie pewnikiem. Ksiądz w odpowiedzi dał to me oświadczenie użył słów: „Dziwne to, że Pan, który tak logicznie przez dwie godziny mówił nam o Radzie, teraz tak rozbiegające się z logiką sławia wnioski". Nie odpowiedziałem wówczas na tę apostrofę, w wypadku jednak mnie przyznały rację!

Koncząc me opowiadanie o tym co przeżywałem w roku 1940-m, muszę jeszcze wspomnieć o sprawie, która nam dużo krwi napsuła i która musiała, w Warszawie przez czas dłuższy fałszywie kolportowaną być. Mysłę tutaj o sprawach domów gry olwieranych przez GG i których dochody władze chciały ołowić RGO. W naiwności swojej, idąc bardzo daleko, dr Föhl w dniu 19 października na zebraniu Rady Naczelnej nam oowiadczył że władze przeznaczają fundusze wpływające jako czyste dochód z domów gry na cele, które służy Rada Naczelna, czyli porządku społecznej, wykonywane przez Radę Opiekunów polską i ukra-

ńską i instytucję Samopomocy Społecznej Żydowskiej. Zabrałem głos natychmiast i oświadczyłem kategorycznie w imieniu RGO, że pomiędzy pochodzących ze źródeł niemoralnych, jakim dla mnie domy gry w Polsce być muszą, szczególnie w tych czasach, przyjąć nie możemy i nie przyjmemy, jeżeliby nam przekazane zostały. Dr Föhl uznał za właściwe zwrócić naszą uwagę i na to, że władze mogą z tego wyprowadzić wniosek dla nas niefortunny że mamy pieniądze dosyć i dotacji żądanych przez nas nie zatwierdzić, ale że naturalnie postąpiłby tak, jak to za właściwe uważać będziemy. Ponieważ protest mój został zgłoszony wyrażone w imieniu RGO, a nie został on podtrzymany przez Ukraińców, więc w rezultacie dochód z tego źródła trafił do kas Rady Opiekunów Ukrainkiej, i to było powodem, że ukazujące się w pismach urzędowych wiadomości o przekazaniu powyższych funduszy na cele społeczne wywoływały w społeczeństwie polskim podejrzenia, że my też z tych korzystamy. Ponieważ oficjalnie zaprzeczenie z naszej strony w pismach nie było możliwym, więc też zwalczanie tej z gruntu fałszywej wiadomości było trudnym i zajęcie musiało dużo stosunkowo czasu, szczególnie wobec ujawniającej się złej woli niektórych czynników szukających w tym w oszłaliłby sposób przyczyn do występowania przeciwko RGO i jej działalności

Wreszcie we wspomnieniach tych z roku 1940 należy się miejsce odpowiednio wzmiance, którą za bytności mej w Świdlicach złożyłem pani Wandzie Chłapowskiej w Kosowie pod Sokobodem. Jako prezes Rady uważałem za mój obowiązek ją odwiedzić, by złożyć hołd żonie i siostrze ludzi, którzy w pierwszych dniach wojny życie swe bohatercko ofiarowali na ołtarzu Ojczyzny. Ze słów pełnych prostoty pani Chłapowskiej przytaczam opis tego, co już w dniu 8 września r. 1939 miało miejsce w miasteczku Kosówcu w Poznaniu. Dnia tego byłam rozstrzelana zakładnicy polscy wzięci przez burmistrza niemieckiego naznaczonego kilka dni przedtem, którzy jako zadośćuczynienie za zabójstwo Niemca w okolicy musiel, oddać życie. Zakładników było wziętych sześćdziesięciu. Gdy o tym się dowiedzieli pan Mieczysław Chłapowski z Kopaszewa, znany działacz społeczny, powziął on myśl razem ze swym przyjaciółm panem Janem Szotkowskim z Psarskiego, by

zyć się siew ołtarować w zamian za uwolnienie owych zakładników. Z tą propozycją zwrócili się oni do burmistrza i po długich targach stanęło na tym, że ten przyjął ich ofertę w zamian za zwolnienie trzudziesięciu zakładników. Tegoż dnia pan Chłepowski, odmawiając głośno różaniec, pilnował kopania grobu dla siebie i swych 'owa'rzysz, w którym wszyscy spoczęli z myślą o Bogu i Ojczyźnie. Czyń tych dwóch obywateli z emskich polskich ziołami zgłoskami zapisanym być winien w pamięci Polaków.

Rok miał już od chwili prac naszych około organizowania RGO, a stosunek władz niemieckich do tej sprawy w Polsce insytuacji opiekuńczej najlepiej może charakteryzować to, że generalny gubernator nie uznał przez cały ten czas za stosowne ani razu wejść z tą instytucją w jakikolwiek kontakt. Tymczasem rosły szeregi podopiecznych, nie ołtar wojny, ale regimu, obozy koncentracyjne napełniały się licznymi Polakami, którzy sami nie wiedzieli raicząciej w czym w ogóle zawiniłi, a domyślali się, że główną ich winą jest, że należą do szeregów inteligencji polskiej kochającej swą Ojczyznę i jej chęci służyć wernie. Wysłiedowi pozabawieni wszelkiego dobijku corez liczniej napływali do GG i powiększał, szeregi potrzebujących pomocy.

Widząc stan ten beznadziejny, a uznając, że przede wszystkim obowiązkiem naszym jest o rodaków w obozach się upomnieć, wysłusowale'm w dniu 12 grudnia tego roku list do generalnego gubernatora treści następującej:

„Kraków dnia 12 XII 1940.

„Ks. c. r. c. u.

W mojej roli jako prezesa Polskiej Rady Opiekunczej dążyłem od pewnego już czasu do uzyskania możności przedstawienia Waszej Ekscelencji osobiste zyczeń, które z ciągłym na mnie zadaniem kierowania centralną organizacją pomocy są ściśle związane.

Ponieważ dołychczas nie dany'm mi było osobiste się rozmówić, nie mogę zaniedbać przynajmniej na tej drodze sprawy najbardziej nas obchodzącej Waszej Ekscelencji przedstawić.

Niewątpliwie jednym z najważniejszych celów moralnych każdej działalności pomocy musi być dążenie, by oszczędzić sta-

nu rozpaczliwym tysiącom ludzi i ich dusze i myśli prozliwe w nowowadze utrzymać.

To powino być właściwie celem wszystkich rozumnych i przemysłowych państwowych zarządzeń. Nastroj bowiem duchowy ludności stanowi niewątpliwie podstawę społecznego porządku. Rozkaz i zakaz muszą być tylko środkami pomocy, czyli mł. To zapamiętywanie zapewne nie zadziwi Waszej Ekscelencji, jako znanego prawnika.

Nie biorąc pod uwagę żadnych politycznych przesłanek, uważam za me prawo, ale i także poważny obowiązek, którzy wykonywania opieki nad naszymi zęśliwymi wpływa i ołtar bezpośrednich i pośrednich tej wojny dotyczy, zwrócić się do Waszej Ekscelencji.

Do tego kroku zmuszają mnie niezliczone błaga nie poćpana na boleśnią dotkniętych żon, mężów, ojców i matek, których najbliżsi w obozach koncentracyjnych przebijają.

Nieprzemierna liczba ludzi, którzy od swych rodzin, od normalnego bytu i działania oderwani zostali, ciąży na samopoczuciu społeczeństwa polskiego i pogrąża je w najgłębszą ciemność. A przyłączam się do nich wszystkich w żarliwym i nadziei, że Wasza Ekscelencja wspomni omyślnie postąpić zechce. Oczekujemy złagodzenia nieszczęśliwego losu, który jest udziałem ich ukochanych.

Oni są wszyscy pełni nadziei, że ze względu na nadchodzącą uroczystość największego chwyci ańskiego święta Bożego Narodzenia otworzą się szeroko drzwi więzień, przynajmniej dla tych, którzy sądownie nie są powołani. Noc święta przecież brzmięła na świecie całym od pieśni pełnych radości i zgrody. Jako prezes Rady Głównej Opiekunczej czuję się do tego powołanym, by do humanitarnych i chrześcijańskich uczuć Waszej Ekscelencji zaapelować. Obv te uczucia wzięły pod uwagę stan społeczny i zęśliwa po skiego i znalazły szlachetny i pośniosły wyraz w tej chwili.

List ten nie doczekał się żadnej odpowiedzi.

Część druga

Rok 1941

Gdy myślę przebiegam wypadki roku 1941-go i porównywan go z jego poprzednikiem, to muszę stwierdzić, że w odróżnieniu od ostatniego żyliśmy w nim pod wrażeniem z bliznącej się wojny niemiecko bolszewickiej i z wybuchem tej wojny łączylśmy wiele nadziei, których urzeczywistnienie mogłoby doraznie wpłynąć na polepszenie bytu, ale przede wszystkim odbić się na ukształtowaniu się warunków dla przyszłości krajilniezależnych

Żyliśmy więc nadal w tę pracęwa ismy dalej zapałem w pracv tej mając za przewrotną władz niemieckich wiele urozmaiceia i trudności.

Uz na samym wstępie roku nowego miałem jedno wydawzenie nader charakterystyczne dla całokształtu stosunków w kraju i dla starorwiska, jakie społeczeństwo polskie zajmowało we wszystkich jego warstwach w odniesieniu do przeciwnych wypadków

Oto w dniu 6-go stycznia wezwany zostałem telefonicznie do Cholina, gdzie w związku z przesiedlaniem ludności polskiej obecność moja była potrzebną. Zauważam już w wiechułem samochodem w trzaskającym trzasku i po południu koło godziny 5-ej znalazłem się na miejscu. Pani Gniazdowska, prezeska komite-

tu powiatowego chełmskiego niezwłocznie wprowadziła mnie w bieg sprawy, dla której mnie wezwano. Treścią jej było to, że już od szeregu tygodni dokonywanym było przesiedlanie ludności polskiej z terenów zajętych przez Rzeszę na kolonie po Niemcach z Chelmskiej. Wielu przybyłych Polaków, którym za odebrania ich sadby obiecano w zamian takie same tutaj, nie tylko podobnych nie otrzymalo, ale przy tym oddzielania zostało pokrzywdzonych w sposób urągający wszelkim zasadom. Uznano więc za konieczne, bym ja w ten stan rzeczy włądnął osobiście i zebrane dane w formie odpowiedniej interwencji władzom przedstawił

Za droge najszybciej prowadzącą do celu uznaliśmy, bym niezwłocznie udał się z przewodnim komitetu tam, gdzie i u poron którzy kołoni im wcielonych nie chcą przyjąć, się znalazło to znaczy do gwałtu Dyrekcji Kolei, dla nich skargi i zażądań wysłuchać

Gdy koło godziny 6-ej w czworonem znalazłem się na miejscu, zastałem tam w jednej olbrzymiej sali zgromadzonych przeszło tysiąc ludzi z dziećmi i rzeczami czekających na me przyjście. Robiło to wrażenie przynębiające i widziałem ludzi doświadczonech, zziębniętych i słoczonych na tej sali, w której ciemności panujące rozpraszało zaledwie kilka żarówek. Za stołem na krzyżakach zajęło miejsce przewodnim komitetu wraz z mną — za nami w odległości kilku kroków stał posterunek Gestapo. Następnie ilnować porządku, zresztą nie zakłóconego przez nikogo, bo wien zachowanie się i spokój zebranych tam ludzi był po prostu wzorowy, nawet płaczu dzieci słychać nie było

Dla wysłuchania sprawy, o którą nam chodziło, uznałem za konieczne wysłuchanie po kolei wszystkich, którzy ze skargami do mnie się odwołali, w sposób wyrobowany już przez mnie niejednokrotnie a mający w sobie to, że szczególnie włościanno, gdy się im pozwoli swobodnie się wypowiedzieć, już przez to wiem, że ich cierpliwie wysłuchano, dźmają jakby ulgi. Wysłuchane wszystkich, co mieli mnie coś do powiedzenia, zajęło kilka godzin czasu. Już zdawało się, że dobiegam końca tej znużonej pracy, gdy uwagę mą zwrócił na siebie stojący w pobliżu przydzielonego stołu starzec o bardzo pięknym typie włóścianina polskiego, który wraz z dwoma kobietami i kilkorgiem małych dzieci koło siebie stał sukołnie, aż przyjdzie na niego kolej mnie swe biedy przed-

slawie. Gdy wreszcie na niego przyszedł kolejny i zaczął mówić, ci-
sza zapanała w sali taka, że mowę można by, zdawało się, sły-
sząc przebijającą. Zaczęł on od tego, że był on pod Włocławkiem
właścicielem kolonii 30-morgowej z ładnym domem otoczonym
parkanem malowanym à la Skladkowski, miał 4 konie i 8 krów,
22 kaczki i 40 kur — gdy pewnej nocy w grudniu r. z. zjawili się
u niego żandarmi niemieccy i kazali jemu z rodziną całą wybie-
rać się na wychmasy i dom w przeciągu dziesięciu minut opuścić.
Wyuczono mu Nr 16 na kartonie wydrukowany i oświadczone, że
z tym dokumentem otrzyma on pod Chełmem kolonię podobną do
tej, którą truszcza. Nagłono tak, że utracić się nie pozwoliło po-
rządnie, a jemu, co go widocznie najbardziej zabolało, ściągnięto
nawet z nog buty nowe, które dostał, by je ze sobą zabrać. Gdy
żół przyszedł i tuż, to Chelma, i posadzono go również z całą
rodziną na fure Nr 16 i zawiezono na kolonię tymże numerem
oznaczoną. Okazało się, że ma ona zaledwie półtora morga, na-
rę stoi w niej się chata, a jako cały inwentarz znajduje się jed-
na zdychająca z wygłodzenia krowa. Czuję jemu, Mikołajczkowi
spod Włocławka, jak siebie nazwał, gdy go spotkał taki despekt,
zamierzając taką przymówić i na nie się godzić wolno? — nie god-
ność jemu na to nie pozwalała i jej nie przyjął, nie przyjmie. Efekt
tego oświadczenia był duży, ale zainteresowanie całej sali wzmo-
gło się jeszcze bardziej, gdy Mikołajczyk, nawet nie wspominając
prawie o potrzebach najbliższych swoich, zwrócił się do mnie
z następującym pytaniem: dla których, by je postawić, czekał tak
wielu w całej kolekcji? Pierwsze z nich brzmiało tak: „Niech Pan
mi powie, jak to długo jeszcze będzie trwało tego nieszczęścia na-
szego?” — a gdy mu na to pytanie odpowiedziałem zdawkowym
słowem że może Pan Bóg milosierdny pozwoli, że już tak długo
tego nie będzie i może za jakiś rok się to skończy, brzmiał już pra-
wie nie czekając na tę odpowiedź, jego słowa. „Bo to widzi Pan, a
rano i wieczór proszę Boga z duszy całej by mnie pozwolił docze-
kać chwila, kiedy ja tam będę wracał!” Te słowa w wypowiedziane
przez starca swego i o szlachetnych niezwykle rysach z ręką wy-
ciągniętą jakby do groźby pod adresem tych którzy go ojcowizny
pozabawili brzmiały wprost wstrząsające i także zrobiły na sali i
w otoczeniu. Na postać starca z tą ręką wyciągniętą do nieba na ciele

nym nie sali wyglądała, jakby była wykreioną z obrazu Rembrand-
ta, sławała się niemal proroczą! Ale na tym nie koniec. Po pewnej
chwili zwrócił się ów starzec znowu do mnie z pytaniem drugim,
„Cesć którego wprowadził mnie w nie Jada zakłopotanie. Powiedział
mi, co następuje. Nie wiem czy już na pewno taki stary, jak mówi-
li, rzeczy już nie mówią, ale z pewnością było sielwe, jak mówią,
ze Pan był w tej legacji, niech Pan mi z tąś swą wylomniczy-
nością to właściwie ztraci?” Chcąc zyskać na czasie, powiedziałem
mu, że zupełnie słusznie, że się do mnie jako prezesa RGO zwraca,
i sam miałem, jaką mu właściwie dać odpowiedź — przyszedł
m, ona jakby sama w formie następującej „Niech Pan wie, Panie
Mikołajczku, że Polak może być lojalnym tylko wobec własnego
sumienia i Ojczyzny własnej, zaś legatyni tylko wobec tych pa-
nów” — mówiąc ostatnie słowa, wskazałem na przedstawicieli wła-
dzy stojących za mną, i może to moje powiedzenie nie wywołoby
żadnego większego wtrącenia, gdyby nie zachowanie się właśnie
tych panów, którzy tonem brutalnym zwrócili się do mnie o prze-
ślimczenie wypowiedzianych przez mnie słów — uczyniłem to
i przez ten czas sześć przeszedł przez całą salę która już dokładnie
rozumiwała, o co chodzi, i słowa me notowała w pamięci. Z powo-
du jednak słów tych zostałem zawieszany już dnia następnego do
Krakowa i tam do władz odpowiednich, które o cały incydent sku-
miał się się wyprawy — cesć jego zakomunikowano Berlinowi,
gdzie podobno na posiedzeniu u marszałka Göttinga jak mnie to
jużtem opowiadał von Wulfsch przyznał mi on rację.

Słuchając roku tego, tak niezwykle rozpoczęły nie ograniczy-
ły tylko do tego incydentu, wypadki, które nie urozmaicyły go
nam bardzo.

Wiele przede wszystkim zauważyliśmy, że chmury zaczęły
się gromadzić nad siostrem naszą w sytuacji Polskim Czerwo-
nym Krzyżem do której władze niemieckie zaczęły się odnosić
coraz większą nieufnością i mani festowały wyraźną niechęć
i zamiar ograniczenia zakresu jej działalności. Na posiedzeniu
odbywającym się dnia 13 stycznia w PCK z panami Rutkowskim, God-
lewskim i innymi, Celestowski i Seyfriedent ustaliliśmy star-
ty, które miały dać nam prawo i i które miały być do tego Lu-
dzian-

lalnosc PCK scisle ograniczyc do tego, co na zasadzie praw miedzynarodowych, na ktore memoriaty PCK sie powolwaly, nalezy do niego

Wedlug tego w zakres tej dzialalnosci wchodzic mialy — opieka nad jeńcami wojennymi, i to w pewnym zakresie, organizowanie korespondencji z nimi oraz poszukiwanie zaginionych wreszcie opieka nad grobami poległych. Juz sprawy sanitarne, ktore zdawalo sie sily rzeczy sa terenem dzialania PCK kwestionowano, a to dlatego bo wladze niemieckie na miedle tego, co zaprowadzono w Rzeszy, zajely sie organizacja sluzyby zdrowia i wszelkie sprawy tego rodzaju chcialy miec wyłacznie pod swym zarzadem. Przerazeni tym co uslyszeliśmy, i widzac wyraźna tendencje wladz nieprzychylnej postanowiliśmy iechac niezwłocznie do Warszawy gdzie rezydowal zarzad glówny PCK, i tam sprawy rozwazyć. by obrone uzyskac na powaznych podstawach oprzec. Na zasadzie narad w Zarzadzie Glównym odbytych w dniu 18 stycznia poslanowiono jednak dalej w obrone praw PCK powolywac sie na prawa miedzynarodowe mu przyslugujace — innego co prawda bylam zdania, wiedzac dokladnie, że dla wladzy niemieckiej wszelkie powolywanie sie na te prawa nie ma zadnego znaczenia, bowiem dawno juz w zarozni malaści swojej te prawa przekreśliła, jak zresztą wszystkie inne dla Niemców niewygodne — tak ze opierając sie na nich w zasadzie sluszne nie osiagnęło sie zadnego celu praktycznego i možnosti swobodnej pracy dla PCK, a tylko drażnilo sie swym slowniskiem wladze i coraz bardziej przez nie bylo się obserwowanym i ograniczanym w pracy. Niestety obawy moje okazaly sie w przyszłości zupełnie sluszne

W czasie tego pobytu wdziałem pana Jaktorwieckiego w roli dyrektora Komitetu Warszawskiego RGO — ze sprawozdania, ktore mi zlozył widziałem jak ciezkiego zadania sie podjal i pomimo ze nadrabial minę i muel nadzieje trudności pętrzące się przed nim pokonać, to jednak miałem wolka obawą. Czy mu się to uda — w kazdym razie stwierdziłem, jak wiele pracy w organizację RGO w Warszawie wkłada. Na pierwszym zebaniu komitetu warszawskiego byłem w dniu 20 stycznia, zapoznałem się z jego zarzeczieniami na najbliższą przyszłość i jego wielkimi bólami i kam, przede wszystkim finansowej natury bowiem środki ro-

porządwalne byly wprost minimalne w porównaniu z piętrzącymi się potrzebami. Wielką troską parow naszych z tego komitetu bylo to, cosmy juz dawno przewidywal, to jest przejecie na siebie wszystkich agend istniejącego do tego czasu w stanie likwidacji UKSŚ — poslanowiono przecie tego dokonac na dzien 1 marca i z zastrzeżeniem nie przy mowiana żadnej odpowiedzialności za działania tego komitetu

Pobyt mój w Warszawie zostal nagie przerwanym wiadomością, że kryminalny komisarz Gans dobrze mi znany, zwywa mnie do Krakowa w jakiejś bardzo ważnej sprawie na dzien 22 stycznia. Musiałem się stawic zaintrygowany zresztą bardzo, w jakie sprawie tak nagle wezwanie nastapilo. Okazalo się, że na porządek dzien w Warszawie znowu sprawa neofitów i owe świadectwa, ktore wystawiane przez RGO byly przede mną podpiswane. Tonem niepomocnie groźniejszym, niż to dotychczas bywalo, Gans, nie wladząc się na, oświadczył, że jestem połączony do odpowiedzialności za wystawianie tych świadectw, ktore są przeciwnie istnionącemu prawu rasistowskiemu w Rzeszy i są wywołane z mojej strony przekroczeniem. Zaraz z pierwszych słów pana Gansa wyczułem że nie miał on w ręku owej mojej deklaracji, czy świadectwa, bo mówił on, że przeczy ono prawu, gdy o prawie nowy w niej nie bylo — tak samo, że ono jest przekroczeniem, gdyż le moje świadectwa właściwie byly próbą do wladz, by nie stosowały na razie praw obowiązujących. Żydów do neofitów, póki na drodze urzędowej nie będzie wyjaśnionym przez nas, czy od stosowania ich nie będą wolni. Widzac ze słów Gansa że nie zna on treści tego świadectwa, zapylałem go wprost o to, i pokazalo się, że nie ty ko mam rację a e że to sławia jego w sytuacji, z ktorej nie było innego wyjścia, jak mnie powiedziec, że dziekuje mi za dane wyjaśnienia i prosí bym dalszych świadectw już nie wystawiał, bo do neofitów stosowane będą te wszystkie prawa, jakie dla Żydów zostaly wydane i już wprowadzone w życie.

Gdy wróciłem do domu po owym przesłuchaniu u pana Gansa, znalazłem wszystkich wyjątkionych tym, że trwało ono tak długo — byl bowiem wszyscy przekonani, że skończy się ono musi aresztowaniem moim. Zaraz poszedłem zdać sprawę

z treści mej rozmowy z Canserr Księciu Miropolicie w długiej Tatarcie, którą w ślad za tym na temat sprawy neofitów przeprowadziliśmy, nie znalazłszy właściwie drogi dla ratowania ich i tylko postanowiony zostało, że Kałaze napisze dwa listy, jeden do generalnego gubernatora, drugi zaś do nuncjusza papieskiego w Berlinie. Obdwie nie znalazły innego oddźwięku jak młotzenie i sprawa potoczyła się po drodze fatalnej bo neofitów prawie wszystkich zmuszono do przesiedlenia się do getta i tam prowadzić ich życie straszne, prześladowani przez władze i mierz też przez Żydów zaś potem los tych ostatnich stał się także ich udziałem

W tymże miesiącu styczeniu przeżyłem jeszcze jeden incydent. Który mam wrażenie zupełnie bezpodstawnie stał się powodem wielu plotek i politycznych intryg. Mianowicie dnia 27 stycznia wjeżdżając do Föhla, który rano pokazał wladomost zamieszczoną w szwedzkim piśmie twierdzącą, że na statku szwedzkim było wysłanych do Polski z Ameryki 35 ton odzieży i że ten transport w czasie rewizji dokonanej przez władze austriackie na morzu został skonfiskowany, jako kontrabanda wojenna. Dr Föhl zakomunikował mi o tym i zapytał czy zamierzamy w tej sprawie interweniować? Słuska wydała mi się zupełnie jasna i prosta i że interwencja taka jest wskazana, odpowiedziałem wręcz drow Föhlowi, że zastanowię się nad tym. Po powrocie do RGÖ z panem Baranowskim ułożyliśmy tekst depeszy do prezydenta Hoovera w której powołaliśmy się na dochodzące do nas w wiadomości o kondycji naszego transportu odzieży i że względu na straszną potrzebę, w której ludność nasza jest pogrążona, prosimy o interwencję w celu zwrotu zabranych rzeczy, przy czym uzależniliśmy za wskazane zaakcentowanie, że dotychczasowe transporty w całości doszły do rąk naszych

Zdawało się nam rzeczą zupełnie naturalną, że gdy konflikt miał trwać, jest obowiązkiem RGD bronić swych praw, które zostały naruszone. Wdrożenie jednak innymi kategoriami myśleli ci, którzy nam potem stawiali zarzut, że wysłupiliśmy jawnie przeciwko aliancom przez tego rodza'u czyi nasz nieprzewidywany i niepolityczny. A mi nie wysłupowaliśmy przeciwko Anglii, ani nie działaliśmy politycznie, ale broniłszy słuszny naszych praw, i nie na innej drodze, ale na jak najbardziej właściwej, do żądaliśmy wyjaśnienia sprawy od proce'sa naszej organizacyi.

1. przewrót Hooвера. Tylko jakieś umysły dziwnie nastawione
niekiedy – jak się mówi po polsku, w całym dzimur, mogły kuć
i „pobroń przeciwko nam” – chyba że to było ich głowdyt, ale
nie „chwała niegodnym brania pod uwagę, celów”

Incydent z depeszą miał jednak dla mnie ten korzystny skutek, że pozwolił mi wejść z dr. Föhlem na drogę rozważań na temat całego szeregu spraw nas dotkających, a które ze strony władz szeregowały się w uszeregowaniu dra Sieberta, były reformowane. Nagromadziło się ich tyle i ze wszystkich dziedzin, że czas było je na światło dzienne raz wysunąć. Poruszyłem więc z nim nadając wyrażeniom moim ten zupełnej szczerości, i odcz. sprawę neofitów, sprawy takie, jak coraz bardziej nabierają sprawy losu wysiedleńców z Poznańskiego, ale także z jednocyfści kraju do drugie — sprawę funduszów i ich źródeł, akcyzów i składek, wreszcie i sprawę szkół i wyższych zakładów, i wreszcie także innych. Rezultatem tych porad, gdzie bez ogródek postępowanie władz wykrywałem i nazywałem po imieniu, było to, że dr Föhl, podzielając widocznie moje zdanie, prosił o złożenie mu memoriału, który by ten stan rzeczy w spokojnych, ale stanowczych słowach zobrazował i żądał zajęcia stanowiska ze strony władz reprezentowanych wówczas w stosunku do nas głównie przez następcę dra Sieberta w wydziale spraw wewnętrznych, i dra Westerkampha. Postępowanie jego najbardziej charakterystyczne, że urządzał prawie już przez rok, nie weszeli ani razu w kontakt z RKO, a tylko przez dra Föhla dawał znać o sobie przez załatwianie, jakby z zasady, wszystkiego, nawet tego, co na podstawie statutu było naszym prawem jak na przykład zbiórki składki i loteria oraz przemysł domowy (chwała nikomu nie mogący zawodzić, a dający możliwość egzystencji rodzinom całym, jeżeliby go dobrze zorganizować, jak to projektowałem) uczynić

Po szczegółowe naradzie z pełnomocnikami, których zjazd niebawem miał miejsce został przeze mnie zredagowany memoriał, który zamierzałem złożyć na ręce dra Föhla, gdy nagle zostałem zawieszany do Warszawy w sprawie, która tam wybuchła w związku z "orderstwem" dokonanym na osobie aktora dramatycznego Syna, podejrzanego o pomaganie tejnej policji niemieck-

kie. W związku z tym rodesistom zostało ogłoszone rozporządzenie gubernatora dra Fischera, w którym było postawionym żądanie zwrócone do społeczeństwa polskiego o uwiązanie mordowcy, inaczej pięćset osób, wziętych jako zakładników będzie rozstrzelanych. Wyrażenie tego ogłoszenia było olbrzymie i wszystkich oczu siłą rzeczy zwróciły się do RCU o ratunek — toteż gdy zaraz po przyjęciu znalazłem się w okalu Rady na ul. Fredry, znalazłem tam masę osób bliskich tym, którzy wzięci byli jako zakładnicy. I naszych panów zgromadzonych na naradę w celu postanowienia, co ma być uczynić, by o eszczęście zaręczyć. Była to sobota dnia 8 marca — zatelefonowano do kancelarii gubernatora o wyznaczenie audiencji dla delegatów komitetu — porucznik Terpiński egzekucji wyznaczony był na wtorek 11-go nie naradzone widzenia zaręcz, a dopiero w poniedziałek rano. Uproszeni zostali panowie ks. Janusz Radziwiłł i Maurycy Potocki, by poszli do dra Fischera i jemu mocno sprawę całą wyłożyli, a następnie żądali zmiany rozporządzenia lub jego cofnięcia. Tymczasem tłumy coraz większe gromadziły się w Radzie w miarę areztowania osób branych na zakładników a czas taglił, gdyż w razie odmowy dra Fischera w poniedziałek mogło tuż nie być czasu dostatecznego, by gdzie indziej skutek znie udzielić.

Wobec tego przyjęty przez mnie tą sprawą, zdecydowałem się na krok, który później okazał się skutecznym — zatelegrafowałem do Rządu Generalnej Guberni na ręce sekretarza stanu dra Bühlera w słowach następujących:

„Rozplakowane w Warszawie ogłoszenie o skutkach mordów na Igo Świącie, a w pierwszej linii zamiar rozstrzelania zakładników uważane są przez ludność stolicy jako niesprawiedliwość i niezasłużone prześladowanie.

W imieniu Polskiej Rady Głównej Opiekuńczej czuję się zobowiązany Panu Sekretarzowi Stanu o tym uprzejmie zakomunikować i prosić o zbadanie całej sprawy.

W razie gdyby takie straszne nieszczęście miało się stać faktem proszę Pana uprzejmie o zwolnienie nas wszystkich, którzy na siebie wzięliśmy odpowiedzialną pracę pomocy ze wszystkich naszych stanowisk, bo nie będziemy w stanie dalej pracować.

Zgłaszaczem w ten sposób dymisję całej Rady

W obawie, że jednak depesza wysłana w niedzielę dnia 9-go marca może nie dojść na czas, by decyzję można było powziąć w dniu odjazdu z samego rana zaplanowanym do dra Fischera udziału go na szczególnie przy biurku zakomunikowałem mu i wszystkim i nasze w razie czego zgłoszenie dymisji. Przypnieć i uszy, że tym razem widocznie przydały się nasze długie z nim rozmowy, bo dr Föhl bez wahania mi oznajmił, że natychmiast przyjdę do dra Bühlera i mu całą sprawę przedstawi, zaś mnie niezwłocznie o wyniku swych starań powiadomi. Nie czekając na wieść godzinę, gdy otrzymałem jego telefon z oznajmieniem, że znalazł przekonanie sekretarza stanu o konieczności interwencji z obu stron, ze odpowiednia komisja przyjedzie już we wtorek i o dla podjęcia odpowiednich kroków. Upoważniał on mnie do uświadczania wszystkim zainteresowanym o tym, że wykonanie rozporządzenia będzie wstrzymanym.

Z jakim lekkim sercem podążałem do biura RCU na Fredry, by tam o osiągniętym porozumieniu z Krakowem zakomunikować, trudno opisać — trafiłem tam na moment właśnie, gdy panowie Radziwiłł i Potocki zdawali sprawę ze swego przyjęcia i o wie impertynentnego u Fischera — przyjął on ich stojąc i zajął, by rozpowieścić ich w społeczeństwie wiadomość, jak będzie im karane za zbrodnie w nim dokonane, i nie odstąpił od swego pierwszego twierdzenia rozstrzelania owych Bogu ducha winnych 500 zakładników potratno ze ks. Radziwiłł w sposób bardzo dobitny mi wyjaśnił, że z tymi, którym czyn był przypisywany, nie miał ani nic wspólnego, ani młk z jego otoczenia nie wspólnego — z tego też względu i o mówić ingerowania w społeczeństwo, notabene wtedy gdy wszelkie zebrania i wystąpienie publiczne były zakazane.

Kadość naturalna była wielka owych rodzin zakładników i przyniesionej przeze mnie wiadomości — mnie zaś ogarniał niepokój co przyniesie ze sobą, a potem postawowi owa komisja, która o niebezpieczeństwa miała zjechać. Toteż nazajutrz z gorącą prośbą do władz kwadratowi wiadomości z walcu Brubrowskiego, gdzie przybywały władze gubernatorskie. Gdy po południu one jeszcze nie przybyły, to pokój moją udzielił się wszystkim. Dopiero około godziny 7-jej chwycił się do mnie dr Föhl telefonem i uspokoił mnie, że wszystko idzie dobrze, proszę, bym się z nim zaraz

sposób na nadejść po której miałem zaraz jechać do Krakowa dla daru tamtejszym władzom stosownych wyjaśnień. Spotkanie moje z dr. Föhlem odbyło się u mnie i trwało aż do chwili wyjazdu na kole. Przede wszystkim poinformował on mnie szczegółowo o tym, jak się odbyła interwencja u dra Fischera, gubernatora warszawskiego przez komisję trzech wysłaną przez dra Bühlera do Warszawy, w skład której to komisji wchodził i dr Föhl.

Więc przede wszystkim spotkała się ona ze strony gubernatora z trudnością, którą nie chciałem omawiać, ponieważ w ówczesnej powadze jego wyrażenia było coś, co mogło być odczytane jako powaga jego wyrażenia. W ówczesnym oczekiwaniu naszego głównego na to były poświęcone i dopiero wtedy trudność ta została usunięta, gdy pozwolono mi na ogłoszenie, że tymczasem zostało jako zadanie uczynienie za zabójstwo dra Föhla zeżwińska ludzi ogłoszenia i doleżały do ludzi, iż uprzednio na śmierć skazanych i już rozstrzelanych — po uporaniu się z przeszkodą dotyczącą ambicji gubernatora, przyjął on zupełnie spokojnie i jakby tylko do wiadomości stawiane mu przez komisję zarzuty nieodpowiedniego postępowania w stosunku do społeczeństwa polskiego, bronił się on tylko tym, że chciał przetrwać władzę utrzymać, zaś zarządzeniem swym położyć kres dalszym zamachom.

Po wysłuchaniu tego wszystkiego od dra Föhla wykorzystałem moment ten, który się nadarzał doskonale, dla wręczenia mi memoriału datowanego dnia 4 marca a wręzonego mi w dniu 11-ym wieczorem u mnie. Treść jego brzmiała, jak następuje:

„Pro memm.

Do rąk pana dra Föhla, kierownika wydziału ludnościowego i opieki przy Generalnej Guberni w Krakowie.

Już minęło więcej jak rok od chwili, gdy przyjąłem na siebie organizowanie i kierownictwo dobrowolnej opieki na tej części Polski, która obecnie stała się Generalną Gubernią.

Od samego początku zdawałem sobie do wiadomości sprawę z ciężaru obowiązków, które na me barki spaść muszą.

Ludność polską tego kraju nie bez słuszności oczekiwiała od Rady Głównej Opiekuńczej tego wszystkiego, co od polskiej organizacji dla łagodzenia nędzy w Polsce można było wymagać.

„Drugie zaś strony Władze Niemieckie zwróciły w odwołaniu swej swobodnej decyzji, żeby wszędzie, gdzie nędza i światło dzienne wychodzi, się zjawiać, by ją skutecznie zwalczyć. Brakowały na to najbardziej nawet prymitywne środki, zaś i przede wszystkim pieniądze.

Po roku pracy, która tylko z niezmordowaną walką porównany być może, czuję się zobowiązany w mojej roli procsa (K.A.) spróbować, jeżeli nie dla szerszego ogółu to przynajmniej dla siebie samego, odwrócić sobie własny obraz tego, co myśmy jako RGO osiągnęli, a także rozwiązać bolesne pytanie, czy w istocie tych w Polsce warunkach było z me strony słusznym starostwo kierownika tej organizacji obejmować.

Nadzieje, które z powstaniem RGO były związane, opierały się na pierwszeli linii na obywatelach amerykańskich pomocy — przy zakładowym RGO były ze strony Amerykanów przedstawione takie warunki, które z jednej strony miały gwarantować polski charakter instytucji, z drugiej strony — dopływać materialnej pomocy w postaciem Niemieckiego Czerwonego Krzyża w postaci doręczenia naszych Niemieckich władz w tej materialnej pomocy po prostu ułatwienie w skomplikowanym zadaniu wyżywienia kraju w okresie wojny i dlatego został wyrażony w niej swój zgodny na powołanie RGO, zachowując sobie daleko idącą kontrolę.

Ludność polska, doprowadzona do rozpacz przez stan rzeczy w kraju po zajęciu się armii polskiej, naturalnym rzeczywiście podzieliła się na dwie wyraźne rozgraniczone grupy — jedną, która uważa za niemożliwe w ogóle rozstrzygać / Niemcami i drugą, stanowiącą większość niemieckich / Niemców, która się na wahała postawić do dyspozycji dla wykonania zadań na leczenie morza i innych i innych, co samo przez się wymagało się, jako skutek mieć musiał pewną współpracę w pewnych / Niemcach z władzami i Niemcami.

Na jednym punkcie były obie grupy zupełnie zgodne, że za wszelkie próby i plany na przyszłość z władzami Niemiec nie powinno być poruszane, gdyż przebieg pomiędzy Niemcami i światopoglądem stron obu była zbyt wielka.

Stając na czele drugiej grupy, złożyłem zaraz na początku 1940. roku deklarację władzom niemieckim, która nie-

dwuznacznie ten punkt widzenia niezajmowania się polityką działalności RGO, jako marodajny, podkwaśła i obiektywne prowadzoną pracę pomoc dla wszystkich na terenie Generalnej Gubernii obiecywała

Jaki i moi współpracownicy byli jako politycy tego zdania, że przyjmujemy jedynie słuszną wytyczną, jeżeli się daleko od polityki trzymać będziemy. Przecież to samo powtarzamy posłuchując Polskę wszystkie partie doprowadzić do uregulacji i zdobyć powstanie wczoraj przez niezamordowanie i obywateli prowadzona praca jako przedstawicieli pomocy społecznej opierał się z pewnym spokojem na naszej znajomości Niemców, którą w ciągu wojny światowej zdobyliśmy, operując swoje plany jednocześnie na obietnicach ukłoniętych nam przez Amerykanów.

Przykro jest skonstatować, że w tych dwóch kierunkach nasze przewidywania okazały się z zupełnie fałszywymi.

Amerykańska pomoc do dnia dzisiejszego jest daleką od osiągnięcia granic danych obietnic i są duże wątpliwości, jak i w jakiej mierze kształtować się ona będzie na przyszłość.

Niemcy, których w ciągu tej wojny poznaaliśmy, są inni i inaczej, których znaliśmy w czasie wojny światowej. Oni nawet nie próbowali zrozumieć psychologii naszej i stało się dla nas wszystkich jasnym, że zniszczenie jest jedynym celem, który rozkazodawcy w tym kraju mają przed sobą.

A myślny myślimy, że trzy zagadnienia — praca, praca i szkoły — niezależnie od różnic światopoglądu są przez wszystkich Niemców jednakowo rozwiązywane i było nam niewymownie ciężko z tym się pogodzić, że stan rzeczy temu naszemu pogładowi nie odpowiada.

Przepełnione obozy koncentracyjne, w których ludzie cierpią i umierają nie wiedzając, dlaczego tam wysłani zostali i od kogo, odcierwiali są faktem, który polska ludność odczuła najbardziej, którego cel właściwy jest nie do zrozumienia i które jedynie polityce nienawiści służyć mogą.

Rozwiązanie spraw robotniczych, która ludności możliwości zarobkowania otwierać zdawałoby się winna przez zastosowanie dobrowolnego werbunku, wytrada się w formalne polowanie na ludzi, w którym policja ma swe słowo rozstrzygające.

Sprawa szkolna jest tak postawioną, że postępowanie władz niemieckich słusznie uważamy za wyraźne przesładowanie wszystkich co jest polskie — że naka uważamy i siła za i przestępstwo i karyzka za źródło surowca papierowego.

Do tego dochodzi dla społeczeństwa tak niezmiennie bolesny i wrośnięty, który normalnie słyszą się i razem opiekunka i RGO — a także tak bolesne i utrudniające życie w kraju traktowanie sprawy prywatnej własności, gdy nikt nie jest powołany tego, co posiada.

Wszystko to i jeszcze wiele, wiele innych spraw zestawionych razem z brakiem środków finansowych, by tym wszystkim, którzy nam zostali przekazani pod opiekę, pomocy udzielić stworza olbrzymie pole do ataków przeciwko RGO, a specjalnie przewidywano przed tą tej organizacji, które nie miało możliwości utrzymania i którego istnienie jest źródłem zawodów u szerokiego warstw społeczeństwa polskiego.

Na dwa miliony ludzi, którymi się opiekujemy, jest tylko 475 tysięcy ofiar wojny, przeto ludność jest w prawie wymagać by władze odpowiednio środki posławili do dyspozycji, by pomogli im się udzielić tym wszystkim, którzy utracili swoje i by mieli swój dobytek.

Na wyzwanie władz zestawiliśmy na początku 1940 r. owe sprawy, które byłyby niezbędne, by opiekę w największych grupach i urzędach zsumować — suma ta została obniżona na 113 milionów złotych miesięcznie. A cożśmy otrzymali? Prawie po roku naszej pracy otrzymaliśmy na koniec roku 1940 pierwsze kilka milionów od władz rządowych z podatków społecznych — była to kupa wody na rozpalony kamień, a nie odpowiednia kwota, która w tym zorganizowaną pomoc pozwoila przeprowadzić. Dzisiaj nie my znowu bez pieniędzy wobec wzrastających ciągle potrzeb wojennych i ludzi za wszystko i wobec wszystkich. Stan który nie długo można wytrzymać.

Naturalnie trzeba sobie postawić pytanie, jak byliśmy w stanie w takich warunkach przez cały rok gospodarować? Odpowiedź ma to jest ta, że polskie społeczeństwo zdało egzamin, i tak można być ofiarnym i nawet w najcięższych warunkach i tym jeszcze pomagać. Te pomoc musimy obiecywać w setkach

mi tonów, które w formie żywności, ofiar i dańków społeczeństwu o swoim rodakom postawiło do dyspozycji — pomoc amerykańska która dotąd sięga cyfry około 10 milionów złotych — był w porównaniu do powyższych świadczeń tylko ułamkiem takowych

Teraz jednakże nadszedł moment, kiedy wszyscy bez wyjątku są tak wyczerpani i nie więcej nie mogą dać z siebie — i wszyscy wzrok swój na RGO skierowują, jako na organ zaciąg, która trudnościom musi się przeciwstawić i źródła potrzebnych środków znaleźć

Obowiązkiem władz rządowych jest przedsięwziąć odpowiednie kroki natychmiast w oparciu o powyżej wyrażone myśli

Memoriał ten, aczkolwiek w ostryj ujęty formę, technicznie rościł i opierając się na rzetelnej prawdzie nie mógł być w argumentach swych w czystym błogu stosunków naszej instytucji do władz, a w szczególności do dra Föhla osobiście odegrał on dużą rolę, zaś w społeczeństwie polskim, rozpowszechniony do krain całym, wykazał, jakim tonem RGO mówi i co najważniejsze, że władze tego rodzaju wstąpienia szanują i coś niecoś z tego, co się od nich żąda, wykonywują. Bo przyznać trzeba że dr Fohl może i nie wszystko dotrymał, co mu po wysłuchaniu tego memoriału solennie przyobiecał, ale dokładał wszelkich starań, by daną obietnicę dotrzymać i możliwie do żądań naszych które za słuszne uważał, się zastosować

Szczególnie sprawa nieprzeszkadzania ze strony władz w doprowadzeniu organizacji RGO do większej sprawności zyskała bardzo wielką pomoc w osobie dra Föhla, który po tych wyczerpujących ze mną naradach, no i przeżytych ciężkich chwilach bezwzględnie grzebnął dla naszego przez niego wysoko prestiżowego w władzy, zrozumiał nareszcie, że my pracując w dobrej wierze i ulicę i lec wpływ na społeczeństwo, mieć musimy oparcie w statutach, których władze nie honorowały, i że to, co w tych statutach stoi, obowiązane być winno kategorycznym powratem także uważać.

Skorzystałszy z tego, by organizację naszych delegaturgimnych w kraju doprowadzić do wykonania, a nawet poprzehnięty sprawę tak daleko, że regulamin ich przez nas przedstawiony zo-

stał przez władze zatwierdzonym, dotąd bowiem powstawały one i skutki wskazówek dawanych przez naszych pełnomocników i wysłanków, ale bez specjalnej zgody urzędowej. Opierasz się na jego i w tym gruncie, dążyć zaczęliśmy do tego, by one stały się jak najprężniejsze w ich możności organizacjami samowystającymi i teraz zaś było proste w koło w ogół ofirować sygnalizację i w tym kierunku dostrawiały większe podnoje i zdobyły się na wesele w naszym kraju i w samorządach grupujących się do oparcia się mogły na poważnym a do wczas nie wykonanym i źródle wpływów. Przykład poszczególnych delegatur w powiecie warszawskim, które pracowały w ścisłym kontakcie z radami i ludnymi i od nich poważne uzyskiwały finansowe poparcie był pod tym względem nadzwyczaj zachęcającym

Do powrocie do Krakowa i wień przeprowadzonych rozmów w tej władzami na temat powyższe, skorzystałem ze zjazdu biskupów w Księciu Metropolicy Krakowskiego, by im o wszystkim, o mnie spotkało w Warszawie, szczególnie zdać sprawę i prosić o poparcie dla naszej dalszej pracy biskupi, a w szczególności biskup Lorek z Sandomierza, biskup Kubina z Częstochowy i biskup Kaczmarek z Kielc interesowali się sprawą naszą bardzo i przy wykorzystaniu tych nastawienie przychylnie by oprócz wyrażenia z Warszawy i omówienia sprawy neofitów, tak niefortunnie biorącej obrót poruszyć także sprawę, która od początku pracy mojej około tworzenia RGO była największą moją moralną polączką, mianowicie owej krwawej tendencyjnej pod adresem krakowskiej formułowanej szczególnie w Warszawie Podkreślano tam, że została Rada stworzoną przez Niemców, a przez to nie miała charakteru czysto polskiego. Wiadomym nam było, że właściwie idea tej krwawki, była głównie złościwość ludzka, a często brak znajomości i faktów z tego stanu rzeczy, lecz z uporczywie trwającymi i zupełnie nawet bezpodstawnymi mogło w szerszych, a nieustannie nowych kotach wyrobić to przekonanie, że jeżeli się RGO nie broni a bronić się nie mogło — to musi być w tym i coś z prawdy. Wobec tego sprawę pod dyskusję i zdawało się że znalazł się sposób na owym posiedzeniu droga do uwolnienia się od tego nieuniknionego zarzutu. Powzięta została myśl powołania do życia

Rady Nadzorczej, która w składzie swoim, dając gwarancję powagi i rodności, miała nad działalnością RGO czuwać i przede wszystkim dbać o to, by z obowiązkami wobec Polski była ona w zgodzie. Postanowionym zostało, że skorzystałam z czekających mnie w kraju całym zjazdów delegatur w poszczególnych powiatach i wysunę do krytyki Księcia Metropolity szereg nazwisk kandydatów do tej Rady Nadzorczej upatrzonych w kraju. Zdawało się nam, że upierając na odpowiednim paragrafie statutu jej egzystencji prawnej, stworzymy instancję dla RGO nadzorowaną z osobą przez władze nie zatwierdzonych, a przez to nie rogających podlegać nie umotywowanym zarzutom nam stawianym, że jesteśmy przez Niemców zatwierdzeni. W przeciagu kilku miesięcy udało się zebrać listę 32 osób, które Książę Metropolita uznał za odpowiednie i które na zasadzie jego uroczystego zaproszenia do wzięcia udziału w owej przysiężnej Radzie Nadzorczej Nie będąc to analitycznym wypadków, gdy powiem, że zaproszenie przeze mnie panowie prawe wszyscy wejść do Rady Nadzorczej się zgodzili, tylko gdy przyszło już do tego, by się zebrać w Krakowie, wystąpili do mnie z żądaniem, bym ich udział w Radzie zatwierdził przez władze — inaczej do Krakowa nie chcą nie trafiać. Tak był koniec tej całej sprawy Rady Nadzorczej, która nas miała ratować od zarzutu, że jesteśmy przez władze zatwierdzeni, gdy na to, byśmy utworzyli Radę Główną, władze te wyrażali tylko swą zgodę. Tymczasem ci własne ludzkie zażądali zatwierdzenia i cały sens powołania ich na to stanowisko za ni pogrzebali. Nie chcę mówiąc o nich niepocholebnie, wzmiankać ich nazwisk, ale cały incydent był bardzo charakterystycznym dla stosunków naszych polskich, gdzie rodzą się plotki bezpodstawne zupełnie a ci, którzy mogliby je ukończyć, robią sam to co plotkarze jako zarzut wysuwają. Fakt ten jaskrawą przedstawia ilustrację tych właśnie stosunków, w których, niestety, żyć było trudno, a pracować jeszcze trudniej, o ile z opinia publiczną, tak zwaną miesztarską, bo nie istniejącą u nas chcieli by się liczyć.

Wtedy to powstała u nas myśl zwołania zjazdów RGO z całej Polski do Krakowa dla skończenia raz z tym bezpodstawnym zarzutem przez przedstawienie szczegółowe dokonanych przez Radę prac, pokazanie gruntowne drogą krytyki owej przysiężnej Ra-

dy, uzyskanie absolutum od własnego społeczeństwa. Na skutek to dopiero na jesieni roku 1941 go i było jednym z najważniejszych ewenementów przeżytych przez nas wszystkich w Radzie.

Tymczasem życie płynęło swym torem i wiele jeszcze wydarzeń w swym przebiegu przyniosło do czasu owych zjazdów. Jedną ze spraw która trwała światło na to wydarzeń, które dopiero przeżywać mieliśmy, a z tej strony było właściwie wypowiedzeniem pewnego credo politycznego wobec władz niemieckich, miała miejsce jeszcze w marcu tego roku. Oto zaraz po powrocie z Warszawy, po burzliwej sprawie Syna, zostałem zaproszony do von Wuhlscha do jego prywatnego mieszkania, co się odbyło u mnie nigdy nie zdarzyło. Zostałem tam poza gospodarstwem i jednego z niestrów niemieckich, a dawnego mego znajomego jeszcze z czasów gdy jako pres polski czasu wielkiej wojny byłem w Berlinie. Rozmowa która się rozpoczęła od przytargnięcia sobie dawnych chwil przeżytych w Berlinie, weszła nagle w inny nurt natury ścisłe politycznej, a nawet bardzo dramatycznej. Zaczął ją pan minister od tego, że zainteresował mnie, jak to się stać mogło, że ja, którego znał on w Berlinie jako polityka, wyrzekłem się polityki i stałem się dyktarzem i pisarzem. Wiem o tym — mówił pan minister — że jeżeli ktoś pali lub nie, to przetrwać nie może, coś dopiero ktoś, który zajmuje się polityką, stać się ona bowiem jakby natogiem, którego pozbyć się nie sposób. Niech Pan mi powie, jak to się z Panem stać mogło? Proszę przy tym o zupełną ze swej strony szczerść, upoważniając mnie chyba do postawienia Panu tego żądania nasza dawna, dwukrotna znajomość. Odpowiedziałem mu, że jestem do tej chwili i głów pod warunkiem jednakże, że poza gronem obecnych to nie powiem, nie pójdzie dalej, chyba że raz po raz zdecydujemy o tym zgodę na ten mój warunek uzyskał oświadczyli mi ministrowi, że na zapytanie jego odpowiedział zupełnie krótko i jasno, że on o politykę polityką jest w chwili obecnej polityką się nie zajmował. Minister zdawał się rozumieć myśl moją i jakby porzucając ten temat, przeszedł tymczasem do sławiania mi innych zaproszeń i życzeń w spraw bieżących. Chciał on nianowicie wiedzieć, czy

według mnie jest co prawdy w tym, co mi osławił 700 000 stony Gestapo. że w dniach najbliższych grozi wybuch powstania w GG? Nietrudno mi było na to pytanie odpowiedzieć, wiedząc, że wszystkie te puszczane wiadomości żadnych rzeczywistych podstaw nie mają i rozpuszczane były przez samą policję. Terminy były już oznaczane w różnych datach. Raz na 8 grudnia święto Matki Boskiej, następnie na dzień 12 stycznia a dzień św. Andrzeja Boboli, i pomimo że wypadły w dni świąteczne polskich, jednak się nie sprawdziły — tak samo, mówięm, że jeżeli nawet znowu wyznaczony zostanie dzień 25 marca w święto Matki Boskiej, to nie będzie to dzień uwieńczony powstaniem polskim, bo jak się wyraziłem — „różnież Polska z terrrami naznaczonymi przez policję niemiecką jakoś się nie liczy”. Na to moje oświadczenie rozśmiał się szczerze pan minister i stwierdził, że jest zupełnie uspokojony i przeszedł do sprawy uprzednio poruszonej, a mój polityki dotyczącej. „To, że Pan mówi, że wielką polityką Pańska jest się polityką nie zajmować, potwierdza mi tylko pośrednio to, co myślę, że Pan jednak nie przesiał o polityce wysłać — niech mi więc Pan nie odmówi w wyśniewa blższego myśli Pańskiej, która, znając Pana, mnie spocajane w tym momencie interesuje”. Domyslał się, że zrietera on do wciągnięcia mnie w politykę i nie chcąc dopuścić do rolnieria trnie jakichkolwiek propozycji, zastrzegł się znowu co do zupełnej poufności, oświadczyłem, co następuje: „Musimy skonsultować. Panie Ministrze, że pomimo militarne go rozgromienia a Polski, nasze dwa kraje znajdują się nadal w stanie wojny między sobą, a to tym bardziej jest możliwym, że Głowa Państwa naszego oparta na filiacji władzy i rząd polski przez nią stworzony istnieją i przez Polaków są uznawane. Mamy więc my, Polacy, obecnie Głowę Państwa swego w Anglii, wojsko polskie, aczkolwiek nie bardzo liczne, ale nadzwyczaj bohater-skie, także w Anglii flotę wojenną bardzo melitryną ale okrytą niezwykłą sławą w Anglii, wreszcie flotę powietrzną dosyć liczną i niebylewale bohaterką także w Anglii — mamy też tam naszego sprzymierzeńca Jerzego VI-go, króla Anglii czy Pan, Panie Ministrze, będąc w naszym położeniu, zamienilby to dobrowolnie na Franka? Myślę, że nie, i to jest podstawą naszego przysilenia i stosunku naszego do naszych prawowitych władz polskich”

Żywnie mieniła się twarz pana ministra w czasie tego mego śniadania. Ierz gdyby skończył, po głębszym namyśle nie wahał się on powiedzieć ze mnie rozumiem, że ja mam nie tylko rozum, wady i wirtucje. Wywagała się z tego później nadzwyczaj ciekawa rozmowa na temat poglądów najwzruszających osobistości w Rzeszy — Polskę i jej rolę, rozmowa potwierdzająca mi w pełni, że miałem rację przewidywać, że miał on w zaradku jakieś propozycje. On i ja byśmy nie było żadnej wątpliwości, jak się me poglądy, a, kumulacji oświadczyłem, że Polak w wypadku przyjmowania ja-ko i ś stanowisk z rak niemieckich ma do wyboru dwie kuli, — jedną niemiecką, drugą polską — ja wybrałem niemiecką! Rozmowa zakończyła się prośbą pod moim adresem bym też tej pozwolił powrócić marszałkowi Göttingowi, jako temu ze wszystkich najprzebiewniej dla sprawy polskiej, usposobionemu człowiekowi, — któremu trafne, a szczerze postawienie sprawy powinno dać do myślenia. Zgodziłem się na to i w następstwie dostał mnie wia-domość, że marszałek tym posłaniem sprawy się bardzo za-interesował i uważał je za właściwe. Z poruszonych przez mnie na-końcu spotkania tego sprawy stosunków niemiecko-sowiecki — wywnioskowałem, że zdanie ministra było — jakie mego poglądu — te stosunki, pozornie dobre, są jednak nie trwałe i bada chwila przejść mogą do jawnego konfliktu, chociażby na podstawie niewy-pełniania zobowiązań gospodarczych, zaciągniętych przez Sowie-ty wobec Rzeszy. Na tym nadzwyczaj d a mnie ciekawą rozmowę zakończył. Była ona pierwszą, jaka na temat ściśle polityczny wprowadzoną była ze mną, starowisko zajęte w niej przeze mnie było tą linią przewodnią, której we wszystkich dalszych rozmowach mój lub więcej się trzymałem która jednak stała się jakby pionem myśli tej politycznej i stosowanych dla niej kroków na-szych. Mogłem też stwierdzić po raz nie wiem już który, że poglą-duk nas w Rzeszy są d ażw nie niedoścignione i nie ustalone.

Niespodzianka prawdziwa spotkała mnie w dniu 17 marca wieczorem, gdy zjawił się u mnie pan Miłynarski przerażony wiadomością z radia niemieckiego, że na moje imię w banku Chase National Bank w New Yorku na rachunek Nr 333 złożona została suma jednego miliona dolarów kosztował on, że musi to

być w związku z korespondencją moją z gen. Sikorskim, w której brał on udział jako doradca w sprawach finansowych, ale tym bardziej obawiał się on wkroczenia Gestapo w tę sprawę, która aż w Berlin była sygnalizowana. Gdy mi jednak pokazałem urząd two potwierdzoną kopię listu mego do Stefana Roppa przedstawiciela RGO w Ameryce, do którego pisałem pod datą 4 listopada roku 1940 z prośbą, by się zakrzętnął w kołach Polonii Amerykańskiej około zbierania funduszy dla RGO i by sumy zebrane deponował w Chase National Bank w New Yorku, uspokoił się on zupełnie i zaczął wierzyć w moją przezniosłość. List ten był doręczony przez mego von Wühlschowi w dacie, gdy wyjechałem do gen. Sikorskiego odpowiedź na jego zapytanie, jak ma nam przestać fundusze na pomoc dla RGO. Kopia jego potwierdzenia przez von Wühlschowa dla mnie za alibi wobec Gestapo. Gdy do niego akusatorcy o przewlekłych petycjach dla nas dościsłszy Słow i para Mlynarskiego o tyle się sprządzili że około trzeciej w nocy z wielkim dobijaniem się do drzwi zgłosiło się do mnie Gestapo w sile pięciu ludzi, majora, dwóch oficerów i dwóch nosicieli karabinów maszynowych. Siławszy nad moim łóżkiem, z moją bardzo głośną zapytali mnie, czy wiem o tym, że w radio była wiadomość o zdeponowaniu na me imię milion dolarów w banku w New Yorku. Naispokojniej odpowiedziałem, że nie wiem, ale gdyby tak było, rad bym był niepomiernie, bo znałoby to, że nasi rodacy za oceanem przypomineli sobie o nas i chcą nam pomagać. Gdy major ów zdeponowany trochę moim spokojem zapytał, czym ja coś w tej sprawie działał, odpowiedziałem, że w końcu zeszłego roku nawet urzędowo pisałem w tej sprawie i że list mój wysłany był przez urząd ministerstwa spraw zagranicznych. Gdy teraz bardzo tracąc groźną postawę zapytano mnie, czy mam na to jakie dowody na przykład, odpowiedziałem, że kopia mego listu jest na górze w moim biurku. Wtedy zażądano, bym wstał i poszedł z nimi na górę do mego gabinetu. Po paru minutach niby to szukania znalazłem ową list, który wręczony majorowi widocznie wystarczał mi, by mnie uznać za wolnego od podejrzeń, bo zasalutował i razem ze swymi towarzyszami opuścił me mieszkanie. W ten sposób szczęśliwie uniknąłem wielkich przykrości, ale stało przede mną nie rozstrzygnięte pytanie: jak się to stało wszystko? Bo przecież

pożoła gen. Sikorsko wysłał dla RGO pieniądze, to uczynił to zgodnie z tym cośmy mu napisali, a tam było jasno przewidzianym, że bank ma do nas wysłać zawiadomienie w odpowiedniej przełanej generatowi redakcji. Nic innego chyba się nie stało jak to, że owo zawiadomienie banku zostało przejęte przez władze które przypuszczając, że mają mnie w ręku, zamśceniowały komunikat radiowy i wizytę u mnie Gestapo, które miało mnie aresztować za stosunek z rzadym polskim. Na drugi dzień znowu z panem Mlynarskim rozważyliśmy całą wytworzoną sytuację i doszliśmy do wniosku, że powyższe rozumowanie było jedynie słuszne, ale że ono dawało jako rezultat pewność, że zawiadomienie banku zostało się w rękach Gestapo i że jeżeli go z nich nie wydobędziemy, cały plan opartej na milionie dolarów pozyczki upadnie. Zdecydowałem się więc iść do władz, by o ów dokument się upomnieć. Przyjął mnie zastępca generała dr Heim i wysłuchawszy bardzo cierpliwie mojej opowieści, tonem uprzejmym ale z odcieniem ironii powiedzieli mi, że radzi mi bardzo starowco, bym palce od tej sprawy odciął, bo przecież parę dobrze wie o co chodzi i daleko że nic nie rozumiem i tylko o pieniądze nasze się upominam, ale w dziedzinie, że mnie podejrzewają o to, że jestem w stosunku z gen. Sikorskim i że od niego pieniądze musiałem otrzymać. Wobec tego, wyszedłszy z urzędu Gestapo, poszedłem do Księcia Metropolitę, który wezwał na naradę para Mlynarskiego. Wspólnie doszliśmy do przekonania, że zbyt ryżkowitym po tym, co usłyszałem, było by dalej władze w tej sprawie atakować i że do końca wojny czekać trzeba będzie, by pieniądze na me imię złożone podnieśli.

W dniu 18 tegoż miesiąca przybyły do Krakowa pan MacDonald delegat amerykański zapytany o powyższe, nie potrafił nam, nic nie powiedzieć, co jeszcze bardziej nas utwierdziło w tym, że pieniądze pochodzą od rządu polskiego. Przywrócił on tym razem duże transporty odzieży i asystował, jak zwykle, przy jej rozdaniu. Na zebraniu w RGO w dniu 19 marca dał wobec liczniejszego grona zaproszonych osób wyraz swego uznania stronie amerykańskiej naszej pracy, nad którą przeprowadził osobiste oględziny, a dla nas bardzo cenną kontrolę. Mówił on ku naszemu wielkiemu zadowoleniu, że zna wiele naszych spółek i tych w e-

le sam kontrolował i wie, jak takie sprawy organizowane być winny — ale organizac i tak w zrowowej, tak przerzycie księgowanych rachunków, nie wdział doład i uwaza to za swój milt obowiazek to swoje przekonanie i skonstalowanie publicznie tutaj a nas pod kreslic. Oblocat toz za bytnosci swej w Ameryce specjalnie o tym mówić, by zaufanie do pracy naszej jeszcze powiększyć — wie bowiem, jak wielką Amerykanie do tej sprawy przywazują wagę

Niestety, skonstalowaliśmy też na tym zebraniu, że dary nadchodzące nie odpowiadały w żadnej mierze robionym nam przez tegoz pana MacDonalda obietnicom wtedy gdyśmy do tworzenia RGO się zabierali — wtedy myśliszmy i wierzylismy, że podstawą instytucji naszej będą owe dary w naturze i gotówce zapowiadane oraz pomoc rządu naszego — obyrne stwierdził, żeśmy, ze siłą rzeczy, jak to dobitne było podkreślonym w memoriale muim z dnia 4 marca tegoz roku punkt ciężkości wpływów RGO przeszedł na ofiarność publiczną w kraju i że z tego źródła pochodzące wpływy przewyższają dary amerykańskie i dotacje rządowe razem wzięte. Poczniebne to było bardzo dla naszego społeczeństwa po skiego, ale jakie utrudniające pracę naszą bo w tych tak ciężkich czasach podniecanie ofiarności było i rzeczą trudną, i zawodną. Zdawało się, że obietnice dane przez stronę amerykańską będą na pewno dotrzymane, tym bardziej wtedy, gdy nawet najwyższe wymieniane nam w obietnicach sumy załatwić mogły potrzeby nasze najpilniejsze, a wierzyć nie mogę, by dla Stanów Zjednoczonych trzy pomocy Poloni Amerykańskiej przedstawiało jakikolwiek trudność ich dotrzymanie. Niestety, niedługo z chwilą wybuchu wojny pomiędzy Niemcami a Ameryką dary stanad siłą rzeczy przestały nadchodzić i to źródło zupełnie dla nas przestało istnieć — może więc i dobrze, że zawczasu społeczeństwo nasze nauczyło się na drodze współpracy z RGO o potrzebach własnych myśleć i ofiarność swą organizować należycie

Gdy mówię już o ofiarności, nie mogę nie wspomnieć o sprawie, której poświęciłem dużo wysiłków, niestety bezowocnych ale która podkreśla znakomicie dobrą wolę i wysiłki naszego społeczeństwa w kierunku niesienia jak najblizszej pomocy rodakom. Mam tu na myśli projekt poparty czynem, złożony mi przez księcia Leona Sapiechę, bratyrka Księcia Metropolitę. Oto w tym

... sie zostałem zaproszony do księstwa Leonów Sapiechów na kolację, na której oprócz przedstawicieli tej rodziny młodszego pokolenia był także i Książe Metropolitę. Zas anawiaac się nad obowiązkami ciążącymi w tym czasie na każdym Polaku, oświadczył on, że nadszedł moment tak epokowego znaczenia, że każdy Polak iac musi ze siebie dla Ojczysty wsiątko, całego siebie, cały majątek i całą pracę swoją. Wtedy to książę Leon oświadczył mi, że idąc w kierunku wykonania tej myśli, a nie dysponując gotówką, zgadza się, by ra całej RGO obciążać majątki jego hipoteką do wysokości tego, co nam się uda na ten podkład osiągnąć. W imieniu Rady z serca całego podziękowałem za ten czyn szlachetny i zaraz potem wziąłem się do realizowania warunkowych z niego możliwości. Złożony przez ks. Sapiechę dokument pierwszy hipoteczny na 250 tysięcy złotych przedłożony w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych który w owym czasie na większą dysponował gotówką i stał pod nadzorem życzliwego nam dra Traudendorfa — a szefa wdziału pracy Tam uzyskałem obietnicę dyskonta dostarzonych przez nas zabezpieczeń hipotecznych i do wysokości ośmiu milionów złotych na razie Trzeba było zdobyć jednak te zabezpieczenia i tytuły, które na skutek deklaracji osób które za przewładem ks. Sapiechy były się chciały być do otrzymania Siarcia odraz na drodze do wykonania tego projektu sowna za twierdzenia odnośnych aktów hipotecznych przez władze, które w docznie w obawie, by majątki, na które liczyły, że kiedyś będą skonfiskowane lub po prostu zagarnięte, nie były zbyt wysoko obciążone podługich warunków, wdziału i albow rezultacie odnowiły swej zgody. W ten sposób spelzła na niczyc piękna inicjatywa rodziny Sapiechów, za której przewładem poszli inni, jak ks. Janusz Radziwiłł, Alfred Potocki i Hieronim Turnowski, ale która z widoczną złą wolą ze strony władz się spotkała wtedy gdy przy dobrej woli z ich strony okazanej, mogła przynieść wielki pożytek. Ostrożność władz okazała się o tyle zbyleczną, że przy spadku waluty, drugi zaciągnięte hipotecznie spadłyby do minimum, a piemadze otrzymane datyby wielu ludziom możność przeżycia i chwili ciężkich w polaczeniu z dobitnym dowodem ofiarności naszych sfer arystokratycznych, na które wiele się słyszało napisać, a która w tej wojnie były bardzo ofiarne.

Jeżeli chodzi o ofiarność tej warstwy społeczeństwa naszego, to nie wyczerpuje się ona na fakcie powyższym, w Warszawie np. przyglądałem się z bliska pracy pań z arystokracji, biorących czynny udział osobisty nie tylko w chodzeniu do biednych i niesieniu im doraźnej pomocy ale zbierających ofiary dla RGO. Energia samozaparcia się siebie przy tej pracy były wielkie, a rezultaty jej ogromne. Wystarczy zacząć wwać nazwiska osób takich jak ks. Ludwika Adamowa Czartoryska, ks. Róża Czetwertyńska, ks. Maria z Lubeckich Lubomirska, która swe siły straciła i życie oddała, poświęcając się dla biedy warszawskiej, panie Maria Kwickocka, Adamowa Tarnowska, Witoldowa Szebeko, Mieczysława i Gustawa Chłapowskie i wiele wiele innych, które wszystkie pracowały wzorowo i wiele też gorzkich ostrych

Pomimo obietnic dra Föhla wplynięcia na to, by władze nie miały w stosunku do Polaków, jeżeli nie zmienić kursu, to dla samego prasującego władzy przesłuchały tego, by postępowanie ich było nacechowane przynajmniej pozorami sprawiedliwości i oparcia o istniejące prawo, nie dopatrziliśmy w postępowaniu ich żadnej zmiany na lepsze. Pan Wösterkamp, szef wydziału spraw wewnętrznych, który przecież nie mógł nie wiedzieć o istnieniu jednej instytucji pomocy w Polsce — ignorował nas widocznie, może idąc w ślady swego zwierzchnika, generalnego gubernatora. Zaś władze policyjne uroszone we wszechwładztwo Gestapo, były nadal niedostępne dla tego, by dać sobie coś wytytnaczyć i aresztowały na prawo i lewo, a nawet zabrały się do aresztowania szeregu osób należących do składu organizacji propagandowych RGO, których niedawno same i powoływały do działania. Poza tym wzięto się do osób, które miały jakieś znaczenie w kraju lub dawniej pisowały stanowiska polityczno społeczne — wyśledziły tu wszystkie razurskie takie jak marszałka Rataja, Nieżalskowskiego, prof. Rybarskiego, Staniszkisa, wreszcie całej prawie rodziny Czetwertyńskich z których jeden ks. aż Sieweryn był co prawda dawnicą powagą w Stronnictwie Narodowym, ale usunął się do życia prywatnego — brał zaś jego książkę Jopierco co z Rosji powrócił na zasadzie starań niemieckich, polityką się nigdy nie zajmował, zaś nie tylko został aresztowany bezpodstawnie, ale przypłacił to

rozstrzelanie śmiercią w Oświęcimiu. Utrwalała się w kraju opinia, że gdy chciano zagarnąć jakiś majątek, aresztowano właściciela i starano się go jak najprędzej z listy żyjących wykreślić. Zaś co do działaczy społecznych i politycznych wrażeń zaczęło się dawać nie widać do zlikwidowania wszystkich którzy jakkolwiek wpływ w kraju posiadali zamierzając wyczerpać pozostawione tylko masę ludności bez przekorań i narodowców uczuć — natłaczając się tylko na niewolników jedynie premier Witos, zamast wzięciem i tym samym był jakby w areszcie domowym, z początku w Zakopanem a następnie w Wierzbosławicach, przeniesienie, do których kosztowało mnie wiele zabiegów u tegoż dra Föhla i panów z Gestapo

Wszystkie jednak sprawy nawet najbardziej niebezpieczne, a coż do pułku organizacyjne i codzienne, prześlaniata nam rżyły o tym, że w dniach najbliższych sprawa wojny Niemiec z Sowietami musi być przesądzona pozytywnie i wielkie zmiany w układzie stosunków ze sobą przyniesie musi. Zdając sobie dokładne sprawę z rezultatów, jakie wzbudził wojny i z tym związany przemarsz wojsk polski, musi nalegaliśmy odpowiedni metoriat do władz, byśmy zupełnie naturalnemu wzrostowi cen, o ile tylko możliwe, postawić. W memoriale tym podkreśloną była dobrotliwa kultura, postać zaprowadzenia wolnego handlu, boiem system kartkowy stosowany dotychczas nadto chaotycznie mógł się stać przyczyną ułędły nowej, większej od dotychczasowej. Wiadomości z kraju i z zagranicy coraz pesymistyczniejsze co do możliwości pokrywania potrzeb związanych szczególnie z przednówkiem potrzeb naszych organizacji. Za to ze strony władz zamiast pomocy zauważać mogliśmy nowe kroki zmierzające jakby do ograniczenia i hamowania organizacji naszej w jej pracy około cięśnienia pomocy potrzebującym, których liczba z dnia na dzień rosła i w polowie maja doszła do czterech tysięcy dla nas liczby dwóch milionów ludzi. Tym nową trudnością ze strony władz, chyba na złość nam wymyśloną i zastosowaną było przekazywanie sum pieniężnych w większe lub częściowo do dotąd do centrali RGO dla organizacji powojennej, lecz na wyrost Kreishauptmannów dla dokonania rozdziału na odpowiednie cele. Chodziło naturalnie o to, by nad nami mieć większą kontrolę i tak tego rozporządzenia najfatalniejszy niedługo zaczął na sie

bre czekać — oto już w następnym miesiącu przekazane na ręce owych szefów powiatów 4 miliony złotych tylko w 10% wpłynęły na wymienione i zaakceptowane w budżecie naszym cele, reszta pozostała w posiadaniu owych, jak na Niemców, dziwnie nieskrapulentyh wygóraków. Wyglądało to wprost jak na kupiny ze zdrowego rozsądku, ale ci którzy się przy tym ze strony władz tymi pieniędźmi naszymi rozporządzili kpił, sobie z tego, co my o nich myślemy. Działo się to właśnie w chwili rozpoczętego przemarszu wojsk, gdy ceny zaczęły zgodzić z naszym przewidywaniem gwałtownie wzrastać, czyniąc poroc naszą dla ludności, w tym momencie tak niezbędną — zupełnie iluzoryczną.

Widząc insydlucję naszą zupełnie zagrozoną w swych podstawach, zdecydowaliśmy się na energiczne wystąpienie. Prowadziłem klaryfikację i rozstrzygnięcie na sytuację wywołaną przez nie, albo w razie odmowy zadośćuczynienie naszym słusznym żądanom byłoby umotywowaniem zawieszenia naszego życia — tym bowiem, składając memoriał dnia 25 maja, zagroziłem niebezpieczeństwem dla Różni.

Argumenty nasze wraz z wybuchem wojny, który dla te sprawy także w porę przyszedł, przyczyniły się do tego, że pogódkie naszej wykonać nie potrzebowaliśmy bowiem władze przekonały się o słuszności naszych żądań, nie przekreślając całkowicie swoich dotychczasowych działań, jednak uznały za konieczne sumy przeznaczone dla centrali RGO znacznie powiększyć — myśmy zaś weszliśmy w stosunek zupełnego wzajemnego zaufania z bankami w Krakowie iuki budżetowe na podstawie kredytów uzyskanych w tych bankach wypełnili i w ten sposób krwawa wiosenna tego roku szczęśliwie zażygnął.

Kończąc opowiadanie o tym, cośmy w pierwszym półroczu roku 1941-go przeżyli, muszę jeszcze parę słów poświęcić kilku drobniejszym sprawom, które jednak później poważne znać przyczynę mogły. Do tych należy podjęta przez RGO, a nadzwyczaj energicznie przez prof. Goetla, rektora Akademii Górniczej, prowadzona akcja w kierunku uruchomienia wyższych kursów technicznych w Krakowie i Warszawie, gdzie znowu w porozumieniu z rektorem politechniki prof. Drewnowskim była prowadzona. Po porozumieniu z panem „Hofratem” Władze uruchomioną została Aka-

demia Górnicza w Krakowie, co prawda w zakresie węższym, niż to było przed wojną, lecz jednakże takim, że nauka górnicza dla dużej grupy młodzieży polskiej zorganizowaną i udostępnioną została*. W braku gwarbu za jego przez urzędy Generalnej Guberni, uzyskany został gmach dawniejszy akademii na Podgórzu i tam przy mezmordowanej energii rektora Goetla została uruchomiona szkoła, która w ciągu wojny wpełu fachowców górników wykształciła i była im zapewne ta. W Warszawie po kilku spotkaniach moich z rektorem Drewnowskim i przy pomocy i doświadczeniu rektora Goetla pchnięto sprawę polityczną naprzód i uruchomiono w gminach politechniki i szkoły Rotwanda i Wawelberga* szereg kursów technicznych, a także rolniczych i handlowych. W ten sposób paru tysiącom młodzieży zapewnioną została możność fachowego przeszerdzenia się szeregow ludzi posiadających i wypadnięcia kilku roczników młodzieży studiującej normalnie w wyższych zakładach. Jedynie wszelkie skierowane ku uruchomieniu kursów miedycznych, jako związane ściśle z uruchomieniem uniwersytetów, nie zostały uwziętezone pozytywnym rezultatem, porcinie trzucającej się w oczy gwałtownej potrzeby w tym kierunku.

Na porządek dzienny spraw poruszanych w RGO weszła w owym czasie też sprawa pomocy dla artystów naszych. Zwróciła się do mnie w Krakowie grupa artystów operowych z panom Stanisławem Drabikiem na czele, prosząc o dopomożenie im w tym sensie. By RGO poparła ich wszelki w kierunku uruchomienia artystycznych o wysokim poziomie kulturalnym, a których urzędywistnienie dać by mogło chleb szeregom artystów cierpiącym formalnie głód lub zmuszonych do traktowania swego fachu dla ratowania życia ze szkody dla dorobku ich kulturalnego. Sprawa ta była jedną z niewielu, które w łonie Rady wywołały poglądy ze sobą zupełnie sprzeczne. Jedni uparcie twierdzili, że czas wojenny i wywołany przez klęskę pomoczoną przez kraj nastrój nie pozwala na to by oddawać się przyjemnościom nawet takim, które na wysokim poziomie kulturalnym by były — drudzy, jak ja, byli zdania że i artyści żyć muszą, a tym bardziej ci, którzy służą prawdziwej sztuce i są pionierami kultury w kraju. Gdy różne kabarety, bez pytania nas o zgodę na ich istnienie, ściągaly tu-

Ty szczególnie młodzieży naszej gorąckowo żądnoś rozrywki, to ucząc się z tym należało dostarczyć jej, a to tym bardziej jeżeli będzie ona miała formy godziwe i o prawdziwą sztukę oparte. Po radzie z nestorem naszych artystów dramatycznych Solskim który na zaproszenie moje do Krakowa przyjechał, wraz z czołowym tej miary co Adolf Nowaczyński, doszedłem do przekonania, że rzecz musi znaleźć poparcie i ponieważ nie chciałem zrywać z zasadą nieprzeprowadzania głosowań na posiedzeniach Rady, na których wszystkie uchwały zawsze jednomyślnie przechodziły, postanowiłem zorganizować pomoc dla pana Drabika na drodze prywatnej. Pomocy tej zawdzięczać należy, że imprezy jego zyskały prawo obywatelstwa i poklask ogólny, wtedy dopiero RGO już oficjalnie przyjęło nad nim patronat ku zadowoleniu poważnej publiczności nie mogącej się zadawać kłopotem i ku zaspokojeniu potrzeb żyjących szeregu artystów i personelu z tym związanego. W dniu 25 kwietnia wystawiony przez grupę pana Drabika *Cyrulik sewerski* miał nie tylko salę po brzegi wypełnioną, ale i szczerze zasłużone oklaski, malujące nie wesołość i lekomyślność publiczności zebranej, ale jej umiowanie dla sztuki polskiej poważnie i godnie reprezentowanej.

W tym też czasie nastąpiły pewne przesunięcia i zmiany w składzie Rady i jej dyirekcji, bowiem w ciągu czerwca ustąpił z Rady panowie prezes Henryk Kulakowski i prof. Maksymilian Rukowski. Ze specjalnym uczuciem żalu żegnał się z panem Kulakowskim, któremu zdrowie nie pozwalało dłużej w RGO pracować, a którego współpracę z nami pozostała w pamięci naszej jako nacechowana najsłabszymi rysami koleżeństwa i połączonej z nią skutecznej pomocy w formie rady, opartej na głębokim rozumie i doświadczeniu.

Na owe dwa opróżnione stanowiska powołani zostali panowie prof. Wacław Krzyszczkowski i prof. Piotrowicz.

W dyirekcji też zapowiadały się zmiany tego rodzaju, ze dotychczasowy dyirektor dr Witold Celichowski z dniem 1 lipca miał być delegowanym do Warszawy dla objęcia stanowiska generalnego radyi prawnego RGO, zaś na jego miejsce wszedł pan Edmund Seyfried dotychczasowy wicedyirektor.

Zorganizowany też został przy Radzie wydział kontroli, podległy specjalnie prezesowi RGO i kierowany przez pana

W Rusieckiego, poważnego fachowca w tej dziedzinie. Konieczność istnienia kontroli kierowanej z centrali dawno już dawała się odczuwać i postanowili pojąć znowu nie tylko z kontrolą finansową ale także z udziałem wskazówek, co do organizacji pomocy z punktu widzenia społecznego, było powołane przez placówki RGO w kraju z wielkim uznaniem. Zawdzięczał im to w wielkiej mierze sposobowi wykonywania swego zadania przez pana Rusieckiego i wyszkolonych przez niego pomocników.

Dzisiaj wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej 22 czerwca 1941 r. zastał mnie w Krakowie, gdzie z powodu tego faktu wadomego już od samego rana i w naszym pojęciu wielkiej wagi dla naszej przyszłości, wiele osób odwiedziło mnie z Księciem Miętropolią na czele. Przed paru dniami sprowadziłem się na nowe mieszkanie w pałacu Pusłowskich przy ul. Potockiego 10 na parterze z wyściłem na mity ogród — licznie zebranie, trwające dzień cały u mnie było jakby "wznowylnym inkultowinami" w tym mieszkaniu, które do końca bytności mego w Krakowie zajmowałem obok Rady i które we wspomnieniach moich wiąże się z wieloma wrazeniami i radościami, ale też i smutnej natury.

Wiem, że dnia tego byliśmy wszyscy w nastroju dziwnie "radośnym", zdawało się dążyć wszystkim, że w fakcie samym wywołaniem wojny pomiędzy dwoma naszymi największymi wrogami ma to zupełnie nawet logiczne i rozumowe oparcie. Wszyscy byli zupełnie jednomyślni co do tego, że fakt ten musi przynieść ze sobą zasadniczą zmianę stosunków okupanta niemieckiego do Polaków — nikomu w głowie nie przyszło, że Sowety mogą, po zrobieniu fińskiej szczególnej, nie być pobitymi przez Niemcy, wierzono że w ciągu roku w głąb Rosji bez oporu i tylko nie wysuwano o tym, co kiedyś mnie mówił von Wuhlisch że Rosja posiada 47 tysięcy aeroplanów i w tym 7000 „wściekłych kobiet”, pilotek, które na Berlin jak chmura spaść mogą. Jakże te wszystkie myśli i przekonania dalekimi od rzeczywistości się okazały!

Wówczas generalnego gubernatora dra Franka do ludności GG była powołem wielkiego zawodu — nie zdobył on się nawet na to, by w tej chwili Polaków nazwać Polakami, a chrześcijańskie posłannictwo tej wojny podawał w takiej formie, która nikomu do przekonania trafić nie mogła.

Rozmowy, które zaraz dni następnych przeprowadziłem z regulem przedstawiciel władz, a nawet i wojska mianowicie z komendantem m. Krakowa generałem von Herbertem, dały mi jasno do zrozumienia, że na żadne zmiany liczyć nie należy. Zastów generał, ze szkoły dawnej austriackiej, nam szczerze zwyciężył w czuło się w każdym geście i słowie że pętpiał bez zastrzeżeń wszystkie poczynania władz niemieckich w Polsce, ale nie miał ani siły, ani dostatecznego przekonania, by się im przeciwstawić. Panowało bowiem wówczas jeszcze niepodzielne przekonanie o sile niemieckiej nie do zwyciężenia, sile, która żadnej pomocy nie potrzebuje, by nawet na takiego kolosa jak Sowietv się porwać a która jest mocna tym, że na formułę narodowo-socjalistycznej się opiera. Nie zapomnę westchnień gen. Herberta, gdy mówił mi o tym, że trudno po tym, co u nas Niemcy uczynili, im wierzyć, że są szczerzyimi przeciwnikami bolszewizmu i walczą w imię Krzyża gdy podziwiał Polski dokonali własnie z tymi bolszewikami, a religię na każdym kroku przesładowa (Co do działalności dra Franka na „Burgn“, to dochodziły wieści z Berlina, że nie budziła ona tam zachwytu, ale zwyciężyło zdanie partii, że za jejiać postępowania w naszym nie należy, bo się jest zdobywcą świata a Europa ma dać temu zdobywcy tylko niewolników i nic więcej. Wtedy jeszcze nie trzeba było, ich zdaniem dostadać konika „nowego porządku w Europie“, bo Europa i oni to była jedna wielka i niezwycczna pięć niemiecka

Jonowo zawodu wielkiego doznanego w związku z wyprzedzeniem wojny Sowietom i zachowaniem się władz niemieckich, nie ustawał, śmy na chwilę w pracy przygotowywającej która przewidywałam, epaść na nas musi w oczekiwaniu posunięcia się wojsk niemieckich na wschód. Mówiłam i przedstawiałam ucha nie tylko w stronę Lwowa ale i Wilna, dwóch miast polskich serdecznymi więzy ze wszystkimi, co polskie i co cierpi, związanym. Przygotowywałam kadry ludzi, którzy gdy tam otworzy się droga, natychmiast by rechal z portem, niezależnie nawet od tego, czy formalnie już wszystko będzie ustalonym. Projektowałam w tym celu stworzenie wydziału wschodniego, celem opieki o wschodu polskiego odbitego Sowietom najtroskliwszą opieką. Wszakże słuchaliśmy z zapartym odcieniem sprawozdań stam-

tać już nadchodzących, z których chcieliśmy wnioskować, czy Niemcy idą do tego kraju naszego z wyzwoleniem prawdziwym, czy też znowu nowe udruki z tej strony nas czekają? Na zebraniu u mnie w obecności ks. biskupa Godlewskiego, który jako dawny biskup w Żytomierzu specjalnie się sprawami tymi interesował, dnia 2 lipca zebrali się parowie marszałek Młody, Stanisław Tyszkiewicz i Stanisław Bądeni, by wszystkie te sprawy, specjalnie Galicji i Lwowa dotyczące, gruntownie i przyjaznie omówić. Par Młody przedstawił nam swój pogład na to, jak wypadki powiny się rozwinąć, pogład prawie zupełnie z naszym się pokrywający, zaś Tyszkiewicz zobowiązał się wejść zaraz w kontakt z isty z wównanymi w Warszawie, których dwóch liczną grupa była mu znana, by z nimi w kontakcie, jako delegat RGO do spraw wschodnich, nad organizowaniem pomocy dla Galicji w Warszawie czuwać. Pan Bądeni swoją znajomość a stosunków ukrafskich w Galicji sekundował skutecznie panu Młodym w jego rozumowaniu, i co do konieczności wpływania od początku na to, by stosunki pomiędzy Ukraińcami i Polakami ułożyły się możliwe dobrze. Chodzily już słuchy o przyłączeniu Galicji do Generalnej Gubernii i o rozszerzeniu działalności RGO na ten nowy dwstryk

Gdy razem z Tyszkiewiczem dnia 4 lipca pojechałem do Warszawy odczyt innym tam nie mówiono zaś na zebraniu, które urządził dla mnie Jąłowiecki, obecni panowie Miłynarski, Włachnicki i Włachow jak starali się wraz ze mną sprawę całą gruntownie rozważyć, by czas stracony nadrobić, a to, co się wycierpiała Galicja pod bolszewikami, jej skutecznie wynagrodzić jak najprędzej. Z Wąsawy odwołany zostałem do Krakowa telefonicznie przez dra Hellera, przedstawiciela Niemieckiego Czerwonego Krzyża z nowodu zapowiedzianego przyjazdu prezesa tej instytucji i generała Hartmanna. Ucieszyłem się bardzo z tej wiadomości, bowiem gen. Hartmann, czynny prezes Czerwonego Krzyża Niemieckiego przy księciu Koburgu, jego prezesie honorowym, sławnym z tym ostatnim owych wyjątkowo wpływowych i energicznych ludzi, których chcieliśmy, po naradach z dr. Hellereim, pozyskać dla popowienia bytu rodaków naszych w obozach koncentracyjnych.

Stawilem się więc zaraz w Krakowie i przy życzliwej pomocy dra Hellera sporządzony został w RGO memoriał obrazujący warunki, w których pozostają w obozach Polacy i sfornułowane dezertyści nasze co do tego, co należy uczynić, by ich losowi ulżyć.

Na dzień 8 lipca, dzień przyjazdu generała, byliśmy gotowi / memoriałem i zestawieniem wszelkich danych ilustrujących sytuację Konferencja, która szczerze wypełniła dni 8-10 lipca, z generałem Hartmannem, dała nam wrazenie, które wkrótce załmowało się w pewność, że mamy do czynienia z człowiekiem, który nie bawi się w piękne słowa, prawdę po imieniu nazywa, a dane nam obietnice wyniknięcia we wszystko, co mu było przez nas przedstawionym, dotrzyma sumiennie. Poza konieczność utrzymania regimu w obozach, poruszyliśmy sprawę opieki nad więźniami w kraju, którą to opiekę główną była RGO zorganizować. Rząd był generała, by do pracy tej powołać kobiety, bo sprawa cała stracił wtedy posmak polityczny i jako charytatywna przebiegać może bez większych trudności u władz.

Wyjątkowo zadwołeni z rezultatów tych narad, a drow Hellerowi specjalnie wdzięczni za doprowadzenie do nich, oczekiwaliśmy wiadomości o tym jaki rezultat krótki przedsięwzięcie przez generała Hartmanna przyniosło, tymczasem wzięliśmy się natychmiast do organizowania opieki nad więźniami, którą całą oddałem po porozumieniu z Radą w zaufane ręce jednej z najbardziejnych wóch współpracowniczek naszych, panny Karli Lanczkorońskiej, która tej sprawie oddała się całkowicie, zapomniawszy o jedzeniu i spaniu dla siebie, myśląc tylko i wyłączenie o nalychmiastowym wprowadzeniu w życie uzyskanego od władz zezwolenia imiennego na prowadzenie tej tak ważnej gałęzi opieki społecznej w owym czasie.

Wiadomość o naradach prowadzonych z generałem Hartmannem, o pomysłach wynikających z tych narad, o uzyskaniu pozwolenia na opiekę nad więźniami dała asurapt plotce publiczne i nas do nowego rozbulania się na temat RGO i mój specjalnie tym razem pan Zygmunt Lasocki w dniu już 12 lipca przyszedł do mnie, jakby z misją oficjalną, dla naradzenia się nad tym, że elementy nam wtórnie rozpuszczają pogłoski, jakobyśmy ja wyraził zgodę władzom na objęcie rządu w CG Postanowiliśmy raz jeszcze

Ze nie zwracać na to bezusowne gadanie żadnej uwagi i postępować w pracy dalej nic w niej nie zmieniając bowiem jeżeli kto, o to, a że mną cała Rada nie mieliśmy sobie nawet najmniejszych obaw, że przychodzących, która by mogła dawać jakikolwiek pozorów w tym kierunku i plotka i tym razem nie miała literalnie żadnego oparcia, a była widoczny złośliwym wynysłem. Zażywałem siebie z panem Lasockim, z którym szczerzy i pełen zaufania stosunek wyrosło sobie cerłem, jakie są drogi w Polsce na to, by kres takim rzeczom raz położyć, odpowiedział mi na to z pewnym skutkiem i gorącą w głosie, że na to trzeba ci na więcej umrzeć — a wtedy może?

To, co się działo na Wschodzie, zaczęło się wkrótce i w Krakowie stosunków i w CG w ten sposób, że wielu ludzi z wykształceniem i dzieł większych powołanych zostało do objęcia tam stanowisk. Gubernator Włocławski z Krakowa został przeznaczony na to stanowisko we Lwowie zaś dr Föhl, sprawujący opiekę nad naszą RGO ze stroju wydziału spraw wewnętrznych, otrzymał jakas misję specjalną przy boku profesora Kocuba z tamtego Uniwersytetu w Krakowie. Na jego miejsce został naznaczony Oberster Landrat Lohar Weinrauch, który już do końca panowania Niemców na ziemiach naszych sprawował ten urząd i raz nim starał się na ten jak najbardziej i radą, i czynem być pomocnym.

Wzywany do niego dnia 28 lipca na pierwszą naradę poufną wzmógł z nim i najlepsze dla siebie plany Weinrauch, które stale się w przyszłości polegaowało i powrotu stosunków naszą mu ułożyć się w ten sposób, że można było o panu Weinrauchu jako o jednym z bardzo przydatnych i wartościowych, że znał psychologię polską, mówił z nami i w ten sposób i spełniał w miarę możliwości życzenia nasze. Zaraz na pierwszej z nim naradzie miałem przewrót niespodziankę, gdy telefonowało mi z biura, że jest w nim Gestapo i że zabiera wszystkie nasze dokumenty stanowiące podkładkę do interwencji, które prowadziliśmy w CG w obronie rodaków Weinrauch rzucił mi nieusprawiedliwionych panów w biurze, samemu z nim na konferencji pozostać, a co do interwencji może o tyle zmienić inną postępowania, by pierwszej z nim każdą sprawę omówić, a wtedy gdy sprawa zakwalifikowaną będzie do dalszej akcji, tam się zwracać, gdzie razem

urządziny, że to jest najbardziej wskazane. Zaraz też poruszyłem z nim sprawę aresztowanego w owych dniach prof. Władysława Studnickiego* — zapotrawczy się ode mnie ze stanem rzeczy, a sam wiedząc wiele o osobie Studnickiego, przyczynił się następnie bardzo energicznie do jego uwolnienia. Użył on też z moją dnią tego program jazdy mej do Tarnowa z paną Lanckorońską celem rozpoczęcia tam właśnie, jako w miejscu najbardziej tego potrzebującym, akcji około pomocy dla więźniów. Wyjazd ten w najbliższym czasie postanowiłszy uskutecznić.

W dniu 1 sierpnia został ogłoszony akt przyłączenia do Generalnej Guberni nowego dystryktu Galicji. Akt ten został we Lwowie ogłoszony przez generalnego gubernatora Franka. Już w dniu 27 lipca przybył do Krakowa dr Węgrzynowski, referował nam co się we Lwowie dzieje i to co mówił, nie usposabiło bynajmniej do optymistycznego poglądu na sprawy i wiele obaw w nas co do nich budziło. Jeden wyrażnie wnioszek narzucał się nam przez się — o to że ani Ukraińcy, ani Polacy nie będą mieli w Niemczech oczekiwań oswobodzicieli. Polacy niebawem mieli się o tym przekonać przy tak bolesnej sprawie profesorów szkół wyższych z dr. Bartlem na czele, zaś Ukraińcy już się o tym dobitnie przekonali, gdy Bandera, ich we Lwowie przewodzą, uznał moment wejścia Niemców za odpowiedni dla ogłoszenia niepodległej Ukrainy. Plakaty o tym ogłoszeniu zostały przez policję niemiecką zniszczone, zaś organizatorzy tego zamachu stanu z szefem swoim na czele zostali aresztowani.

W połowie sierpnia przybył do mnie ze Lwowa panowie Tadeusz Potworowski i Włodzimierz Cieński z wiadomością, które nas bardzo przejęły — konstatawali oni nie tylko to że Polacy w Galicji są w coraz trudniejszym położeniu ze względu na traktowanie ich przez władze, stawiające ich na drugim planie w stosunku do Ukraińców, ale co gorsza, że sposób ten postępowania odbija się raczej niekorzystnie na nastroju moralnym całego społeczeństwa polskiego w Galicji, które, utęsknione już dostatecznie przez bolszewików, nie doznało ulgi po przyścisli Niemców i niegdyś coraz większemu zdeprymowaniu. Młeczenie władz co do sprawy zapowiedzanej w odezwie generalnego gubernatora zwrotu własności

prywatnej, naznaczanie Ukraińców na stanowiska w samorządach, w których Polacy stają się siłą rzeczy jakby im podlegli, wszystko to wznaga jak na energiczniejszej ingerencji i zorganizowania społeczeństwa polskiego, które winno być pokierowane z zewnątrz i postanione w warunkach takich, by przy nam nie jakie takie odprężenie mogło nastąpić. Rozumując, że jedną z najważniejszych spraw jest zorganizowanie pomocy i założenie w Galicji naszej instytucji RGO, zwróciłem się do pana Weiraucha, by w tej sprawie nam pomógł — w tym czasie przyjechał z Kijowa dr Fichl którego udało mi się również dla tej sprawy pozyskać, tak że na uradzie z panem Weirauchem doszliśmy razem do wniosku, że RGO trzeba niezwłocznie rozszerzyć na Galicję i że oni tu w tym energicznie pomogą. Nestety, pomimo ich dobrej woli jeszcze dużo czasu upłynęło, nim do Lwowa mogłem dojechać by pracę naszą tam rozpoznać.

A między czasie wyjechał i mój paripijakowski Skwarczewskiej trochę optymistu znowu wylała w serca nasze — była ona autorką owych przepięknych listów pisanych z Kazachstanu, a które ja w tłumaczeniu na angielski wysłałem do Ameryki. Przywiozła ona ze sobą jakby powiew świeżej energii i woli zwyciężenia trudności, których nam bardzo dużo było potrzeba, uderając bowiem na Syberie do dalekiego Kazachstanu wracając ze swymi dwoma córeczkami. Jednak słamiądz wróciła i znowu we Lwowie potrafiła życie swe tak urządzić, by nie tylko nieczył potoczył nie potrzebować ale i wszelkie potrzeby (poważne, nie byle jakie) grona mych przyjaciół o jej przeżyciach na deklamować. O tej wyrażnej Opiece Boskiej, którą szczególnie przy odnalezieniu zaginionej córki w sposób istnie cudowny doznała wzmuszyło nas głęboko i wlało jakby nową wiarę w serca nasze, takie żadne choćby najdroższego objawy Opieki Boskiej rad nami!

Pod tym wrażeniem, że nie ma rzeczy niemożliwych więcej, wzięliśmy dnia następnego z paną Lanckorońską do Tarnowa, by tam przystąpić niezwłocznie do organizowania pomocy dla więźniów politycznych. Więzielnictwo tarnowskie było jedynym z największych więzień śledczych, którzy o nim niesamowicie wręci co do srogości obchodzenia się z aresztowanymi, których, jak nas zapewniano po kilkunastu dniach umierało przeważnie z wyliczenia i głodu.

Po naradzie w Komitecie, którego duszą był ks. Pękala, urządzono, że panna Lanckorońska udać się musi osobiście do dyrektora więzienia, znanego ze swej brutalności i z nim dość do porozumienia, w jakiej formie będzie możliwe dożywianie więźniów rozpocząć. Czekałś ty na nią z bijącym sercem przeszło godzinę, po której zjawia się u nas — z wyrazu twarzy już mogłem wnioskować, że z dobrą przychodzą nowina, podniecenie jednak wielkie, które także na jej twarzy się malowało, świadczyło, że ciężkie przeszła chwile. Ta, co nam opowiedziała przeszło to wszystko, czego spodziewać się mogliśmy już przy samym spotkaniu dyrektora więzienia, zapoznawszy się z papierami upoważniającymi pannę Lanckorońską do działania, nie chciał nawet z nią mówić o dozwiązaniu. Gdy mu zwróciła na to uwagę, że chodzi o wieści, że ludzie trzymani w więzieniu umierają z głodu, odwrnął on, że tym lepiej, mech umiera, używając dosadnego niemieckiego słowa „krepieren”. Podniecona tak nie udziemu traktowaniem sprawy panna Lanckorońska, z natury bardzo żywa, ale i ogólnie odważna, nie wytrzymała i pomieszczała się chętnym oburzeniem powiedziała do dyrektora „To jest pierwszy raz w życiu, kiedy muszę się wstydzili że krew niemiecka także płynie w żyłach moich!” To krótkie, ale jakże dobitne oświadczenie wywołało falę krwi, która do twarzy szlachetnego dyrektora uderzyła zbiadł potem naję i po dłuższej chwili milczenie powiedział krótko: „To niech Pani robi, co się Pani podoba” — i udzielił swej zgody na natychmiastowe rozpoczęcie dożywiania, które w Tarnowie niejednemu biedakowi naszeniu, ale także i ukraińskiemu, i żydowskiemu życie uratowało. Powierzając w doświadczone ręce pani Umochowskiej, jednej z najbardziej mądrych pracowniczek społecznych, przyniosło ze sobą i otuchę moralną, bowiem było dowodem namacalnym dla tych, którzy w wężeniu cierpieli, że jest ktoś, kto nad nimi czuwa i o nich myśli. Tak więc odważa i poczucie godności panny Lanckorońskiej pozwoliły postawić pierwszy krok w pracy pomocy dla więźniów, która następnie rozwinęła się pod jej dzielnym kierownictwem tak dalece, że w całym kraju więźniowie otoczeni byli opieką, która się stała narzędziem najzdrowszej propagandy na rzecz RGO, której imię w tych nieszczesnych przybłkach cierpienia postawiła wysoko na przód tym, którzy je poniżać i atakować chcieli.

Z Tarnowa pojechałem do Nowego Sącza, gdzie czekał na siatem na skutek wiadomości o wyczynach drugiego satrapy policyjnego, jakim był tam szef miejscowego Gestapo Hamano — kazał on tam rozstrzelać bez sądu i przyczyny 72 osoby, w tym kilku księży najbliższych współpracowników ks. biskupa Fulmana tam w klasztorze internowanego. W czasie odwiedzin u niego dowiedziałem się, co w Nowym Sączu był zdolny wtrąbić ów Hamann, podobno nie tylko sam dokonując osób ściganych egzekucji, ale do tego zaprawiający swego małego synka, którego uczył strzelania z fobertu na Żydach skazanych na śmierć.

Z ks. biskupem Fulmanem łączęły mnie jeszcze stosunki za początkowane w czasie pierwszej wojny światowej, gdy był on wielkim działaczem w Lubelszczyźnie gdzie polem został biskupem. Jakże znużeniem zastałem go w Sączu, stał się starcem tak dalece zbiedzonym Jusem, który mu przypała w udziale, że wprost nie umiałem przez dłuższą chwilę nawiązać z nim rozmowę. Wypadki dnia ostatnich, gdy rozstrzelano jego kapelana, ks. infułata Mazura podzieliły tego rewolucję tak, że nie mógł nawet płakać opowiadając o swoje ostatnie przeżycie i ból spowodowany śmiercią męczennika swego przyjaciela. Na posiedzeniu naszego komitetu opowiedziano mi szczegóły tego co przetrwał Sącz, w którym panika przed prześadowaniem nie ma żadnych podstaw, ogarnęła ludność tak dalece że barwy i obrazy podali, a le komitet i jego ludzie przy podjęto i niestety nawet praca w nim nie stała się powrotem do aresztowania. Jedną pani Stadnicka z Nawojowej nie poddawała się ogólnemu nastroszeniu i dodawała otuchy wszystkim, toteż, gdy zaważowała przesurą komitetu udało się nam namówić ją do objęcia tej placówki, na której wiele jeszcze potrafiła działać i wiele też otrzeć.

Ma zakończenia opowiadania o wyczynach policyjnych wspomnę że zaraz po powrocie do Krakowa spotkała mnie niemiecka niespodzianka, gdyż odwiedzili mnie przedstawiciele policji porządkowej krakowskiej, zapytując, na jakiej podstawie posiadam i uznam auto dodając przy tym, że auto tego typu posiadać mogą tylko eskelencje. Odpowiedziałem na to, że byłem eskelencją jeszcze wtedy, gdy zadzwonił z panów eskelencji w Krakowie nie śniło się jeszcze by nimi zostać, i z tego mógłbyś brać

asumpt, by żądać pozostawienia mi mojego auta ale gdy godzono się na udzielenie mi nie więcej niż 50 litrów benzyny, co czwarte dla mnie prawie bezużyteczny. Wolałem się wyrzec tej wygody, rozumując, że lepiej by mi nie ludzie widzieli chodzącego pociąg lub jeżdżącego koleją jak inni. Niemniej ten mój postępek zaliczam do lekomyślnych, gdyż po prostu zdrowie moje straciłem na jeździe koleją, które odhwyane były w warunkach nie lejących z zadużym najprymitywniejszym wynagrodzeniem kultury i połączone były ze zmęczeniem, które i ja i najbliższy zdrowie musiałoby nadzarządzać.

Tymczasem pozwolił zbliżyć się termin, w którym miał się zacząć projektowane zjazd delegatów poszczególnych dystryktów celem zbliżenia ze sobą wszystkich głównych działaczy w RGO i zapoznania ich bliżej z działalnością i myślami centrali, a specjalnie, żeby ich przekonać o tym, że centrala nie prawdziwie po polsku wyklądała. Odbrawszy się węgłem jadąc do niego we wszystkich wydziałach, by do tych zjazdów porządnie się przygotować, ułożenie bowiem programu odpowiedniego, by wszystkim naszym uczniom i uczestnikom zadłżyć uczynić, nie było rzeczą łatwą. Miesiąc jeszcze pozostawało do pierwszego zjazdu delegatów Dystryktu Krakowskiego, naznaczonego na dzień 25 września, a już wszystko w Radzie było pod znakiem tego zjazdu.

Przywrócić mi swoją stronę do złożenia sprawozdania tym zjeździe z działalności naszej we wszystkich najważniejszych dziedzinach opieki i działania, uważałem za konieczne dołączyć także tą znajomość sytuacji, w jakiej w owej chwili znajdowali się Żydzi i w tym celu spotkać się z przedstawicielami ich dla omówienia spraw ich dotyczących. Wiadomości dochodzące z kraju były pod tym względem bardzo smutne i dla nich coraz bardziej groźne. Zaproszony przez kierownika całej akcji samopomocy żydowskiej dr. Weicherta do jego biura na Podgórze kilka godzin spędziłem na naradach w atmosferze prawdziwego i wzajemnego zaufania i przyjaźni. Niestety, to co się dowiedziałem, było wprost wstrząsające, bo opowiedziane mi fakty stwierdzały, że eksperyment z Żydów o której pomysłki chodzący już od dawna, rozpoczętą została w różnych punktach

kraju w sposób niebawale brutalny i systematyczny. Potwierdziły się wiadomości i szczegóły o Treblince pod Siedlcami, gdzie wstawiano całe pociągi Żydów z kraju i zagranicy — z Holandii i Belgii, by obrabowawszy ze wszystkiego co posiadali stracić w komorach gazowych w warunkach okropnych nie liczących się z żadnymi prawami boskimi i ludzkimi. Do pracy około grzebarni ci zapędzano polskich chłopów ze wsi okolicznych aby ich do tego zachęcić, przysilano im to wszystko, czego nie zrobowa i gestapowcy, zabierając od nieszczęśliwych ofiar funtów teutońskiej. Naradzałem się pomiędzy innymi sprawami i nad tym, jak przewstręcić masę młodzieży do tej tabulki, a przez to i straszyć do realizacji, która w tym świecie zrobiła i przedwierałem spokojnie dr. Weicherta, gdy o tym wszystkim ze mną mówił, zaś przede wszystkim sposób jego zachowania się w tym piekle, w którym właściwie stale przebywał, bo pracować w tych warunkach, gdy wszystkie jego wysiłki w kierunku pomocy narciwano uparcie, gdy akcję jego i istnienie Żydowskiej Samopomocy Społecznej iedyną i zapewnić dla pozorów wobec Amerykanów i Niemców — było rzeczą, której żaden z nas by nie potrafił. Podziwiałem go bardzo i cieszyłem się szczerze, że przynajmniej do owej chwili nie zamowano jeszcze dopływu pieniędzy żydowskich z Ameryki i że miał on przynajmniej pod tym względem możność doposażania swojej roli. Pan Borenstein niezrównany w energii i pomysłach jako przedstawiciel organizacji Jomtu pracował wytrwale nad dostarczaniem funduszy, dla których drogi dopływu umiarkowanie obniżał. Dowiedziawszy się od nich, że Gestapo do wykonywania swych barbarzyńskich czynów wobec Żydów zwróciło do pracy przebaczenia, jak to miało miejsce w Tarnowie tzw. bataliony budowlane złożone z młodzieży polskiej, w obawie, by nie stało się to źródłem demoralizacji dla tej młodzieży, zwróciłem się do władz niemieckich w tej sprawie z zapytaniem, by tego zapobiegały. Niełatwe były rozprawy z Niemcami na ten tak drażliwy temat udało mi się jednak w rezultacie osiągnąć to, czego chciałem w stosunku do młodzieży. Co zaś się tyczyło posługiwania się przez Gestapo robotnikami w obozie w Treblince, to dopiero musiałem się zwrócić do Niemieckiego Czarwonego Krzyża o interwencję, by przedstawiczy całej demoralizacji z podobnym zatrudnieniem

Związaną osobę ugiąć ubiechnąć zaledwie, że robotnicy polscy jedynie nie walczyli obozu do wykonywania robót używani będą. Nie udało mi się jednak nic albo prawe i osiągnąć w tym kierunku, by jakoś ugię dla samych Żydów wyjechać — było to temat niebezpieczny w ogóle do poruszenia. Ponieważ jednak opiekę nad Żydami przejąłem na siebie jako prezes Naczelnej Rady Opiekunkowej, a z moich obowiązków wynikało się skutecznie wyciągnąć przede wszystkim w stosunku do tych którzy nie byli z nimi, a twardo bez wątpienia w Polsce Żydzi, więc nie uważałem w takich warunkach za możliwe jak na więcej przynajmniej. Miałem wysiłki, kierowane udzielani mi nie przez dra Wehberga wskazywkami, szły przede wszystkim w tym kierunku, by organizacja samopomocy żydowskiej, przez niego prowadzona, nie była ograniczona w swej działalności — galiśmy tu głównie na tym ze Niemcy właściwie zadowoleni byli, że źródła pomocy żydowskiej z zagranicy stałe i obficie zastlane były, tłumaczyłem im że to się zaraz urwie, gdyby Żydzi pomoc społeczną zabroniono by prowadzić. Mówiąc o tej sprawie, wspomnieć należy o tym, że wiadomości, które przechodziły ze Lwowa i Galicji Wschodniej o zachowaniu się Żydów wobec ludności polskiej pod okupacją sowiecką, były dla nas powodem do bardzo ponurych rozważań. Nowym obraz ogólny był dla Żydów bardzo niekorzystnym i dawał powody do odruchów rozgoryczenia i uburzenia w kołach narodowych i szczególnie młodzieży polskiej. Chcąc być obiektywnym, stwierdzić muszę, że i ze Lwowa cytowano mi nazwiska Żydów którzy swymi obywatelskimi obowiązkami w stosunku do Polski wypetrzali z godnością i otwartością wielką, ale było to wprawdzie przeważna część Żydów, jak mówiono, zachowywała się wrogą. W tych warunkach mógł gwałtownie odruch chłop polskiego zawsze, riestety, chętnego do grabieży, gdy ona bezkarnie dokonana być może, było rzeczą naturalną, tak samo jak i wpływano odpo wiednie na nastroje. Pomocnym nam był w tej akcji dyskursus o złych instynktach ogólny nastroj społeczeństwa polskiego wrażliwego w ogóle na nędzę ludzką i wciągano przez nas w akcję pomocy opartej na zasadach wyrażenie społeczeństwa i chrześcijańskich. Te zaś stawały na przeszkodzie wszelkim wzbudkom kierowani tymi zasadami, a także i współuczestnictwem na które Żydzi

w pełni zasługiwali, nie wahaliśmy się wszelkie odruchy artystyczne wstrzymać w zarodku i stwierdzić należy, że udawało się to nam bez większych trudności.

Na dzień 22-go zapowiedzieli się Amerykanie, panowie Murray i prof Lehman. Czuliśmy że wobec coraz wyraźniej grożącej wojny pomiędzy Ameryką a Niemcami może to po raz ostatni ich widzimy, zaś pomimo że z ich strony spotkały nas pewne zawody byliśmy jednak pełni wdzięczności szczerą niechęcią dla tych Amuray, którzy wszelkie czynili wysiłki i dawali ze siebie wszelką, byłoby nam dopomóc. toteż gdy przyjechał on właśnie, tym razem jeszcze okazał mi się nie tylko uprzejmość wielką, ale i wiele szczerzej serdeczności — przybył z nim prof Lehman był i nawet jakby zadziwiony tym serdecznością bardzo przyjemnym i też do niego się dostępnym. Poza normalnym już dla tych wizyt zwyczajem dzianiem zakładów i przyjęciem w RGO było i w tym dniu, ale bardzo skróconym, w programie tych odwiedzin był też obiad u von Wihlischha dla małego bardzo grora osób na którym mówiono już wyraźnie o nadchodzącej wojnie. Następnie do nas była w programie wycieczka do Zakopanego. Wychodem samochodem razem z panem Murray i to w takim towarzystwie ze progiem z nim swobodnie rozmawiać. Oświadczył mi on, że pragnąłby właśnie pozostać w razie wybuchu wojny w Europie, nawet w Niemczech samych lub Holandii by otrzymać obecne z Ameryki środki finansowe mieć rozdzielać, że nie jak i poprzednio dla nas. Wycieczka miała rozprężyć, które za przetrzały przeprowadzić w czasie zorkajacej go jazdy do kraju — w wybuch wojny mu jednak przeszkodził je wykonać. Dla ułatwienia tego zadania postanowiliśmy złożyć na jego ręce listy dziękczynne z naszej strony do ofiarodawców z Ameryki. Zaraz je zredagowaliśmy i precenzurowane przez niemieckie władze wręczyliśmy mu je oficjalnie na zebraniu poze gnamym, które specjalnie serdecznie nosiło charakter i było ostatnim spotkaniem naszym z przedstawicielami Komiteta Pomocy Amerykańskiej, którzy wszyscy w działalności RGO pięknie bardzo zapisali kartę, a w nas zdobyli sobie serdecznych przyjaciół.

W dniu 24 września wyjechali oni przez Radom i Warszawę do Berlina, zaś legoż dnia po południu rozpoczął się nasz

pierwszy kolejny zjazd delegatów wszystkich powiatów Okręgu Krakowskiego.

Gdy myślę o pracy me w RGO i zastanawiam się, jakie momenty w tej pracy odegrały największą rolę, to bez wahania przypisuję ją owym zjazdom z których pierwszy się rozprzecznił odiego i wygotowałem przez nas jak natura uleję, ale do którego przystępowałem jakby z twogą studenta mającego zdawać egzamin wielkiej wagi. Zorganizowanie bowiem takiej imprezy, w której było uczestniczyć około dwustu osób, tak by nie zwróciła ona nas ebie zbytlicznej uwagi władz, by program je odpowiednia w pełni posłanionym załozeniom i by jako rezultat końcowy osiągniętym zostało pełne zespolenie centrali RGO z jej placówkami, było rzeczą bardzo trudną. Tylko dzięki zgódniemu wszystkim i chęci służenia sprawie wszystkim w RGO, od gór do dołu, był cel postawiany zjazdom tym do osiągnięcia. Trzeba było te wielkie chwile w życiu naszej RGO przeżyć samemu, by to, co mówię, zrozumieć — opowiedzieć to się nie da, bo grały tutaj swą grę szlachetną uczucia szczerze i uczciwie, a nie żadne słowa i frazesy konwencjonalne.

Niemniej przystąpić muszę do opisania tego zjazdu który ko i zwięźle, możliwie najkrócej malując przeżyte chwile.

Zaczynamy od strony organizacyjno-technicznej, która powierzoną była w całości Antoniemu Plater-Zyberkowi, ówczesnemu pełnomocnikowi głównemu Rady. Salę posiedzeń Rady będącą jednocześnie moim gabinetem do pracy, przekształciłem na miejsce obrad, wszystkie zaś inne pokoje Rady na ul. Potockiego otrzymały swe przeznaczenie z zadaniem i zjazdu związane. Na sali posiedzeń krzesła ustawione rzędami nosiły na przytwierdzonych kartkach nazwiska uczestników zjazdu — ja jako przewodniczący miałem cały czas przed oczami rysunek sali wraz z wypisanymi nazwiskami obecnych, w ten sposób bardzo prosty nie potrzebowałem, udzielając głosu, nikogo pytać o nazwisko. Miałem je przed sobą wypisane. Na dole przybywających gości legitymował Plater wraz z kilkoma wybranymi pomocnikami, by nikt niepożądany nie dostał się na górę — w razie czego dzwonek połączone ze stołem przedziałowym i znajdującym się przy mnie daby mi zaraz znać o tym, bym był na baczności i bóg spraw od-

powiednio pokierował. Organizacy na stronę zjazdu, stwierdzić mogę, nie zawiodła nawet w żadnym drobnym szczególe i podkreślaną była przez wszystkich przybyłych z dużym uznaniem i wdzięcznością — niepoślednią rolę też odegrało przygotowanie dla wszystkich przyzwolonych noclegów i zorganizowanie skromnego, ale dobrego wyżywienia.

Gdy zebranie pierwsze oficjalne miało się zacząć w dniu 23 wr. o godz. 10 rano, proszeni byli wszyscy o przywrócenie w poprzedniej nocy by być w RGO o godz. 10 i godz. 4 r. na przyjęciu u mnie, które przeznaczonym było dla zapoznania się, powitania przede mną wszystkich przybyłych, wreszcie na skrócone przyjęcie, mające zastąpić kolację dającą nam jak okoliczności do większego zbliżenia się ze sobą na gruncie towarzyskim.

Piękne urządzenie apartamentów pałacu Pusłowskich dawało całemu zebranemu tamę wysoce estetyczną która nie w małej mierze przyczyniła się także do nadania mu charakteru uroczystego i poważnego bardzo. Miał niespodzianką dla obecnych było upozorowanie Księcia Wietypol. Był w tym pierwszy raz w tym miejscu i wszedł on na salę, prowadzony przede mną, w sal wyłotnionej szczerze przeszedł jakby szmer prawdziwego wzruszenia.

Przywitawszy się serdecznie ze wszystkimi, Książę Metropolitę zasiadł przy stole w otoczeniu członków Rady a ja głos zabrałem nie tylko, by wszystkim powitać, ale w dalszym prze mówieniu zobrazować historię powstania RGO, jej zwycięstwa i prowadzone, oraz zamary i cele do osiągnięcia na przyszłość. Tak byłem tym, co przeżywałem, wzruszony ze słowa z trudnością wielką na początku przechodziły mnie przez gardło i wreszcie, zdawało mi się, jakby niedostatecznie dające dobrane dla tak wniekiej chwili. Zacząłem od powitania na zebraniu naszym w RGO najłos'upnijszego gościa jakiego mieć mogliśmy, w osobie Księcia Metropolitę, ziożyłem mu hołd w swoim i obecnych, mówiąc, nazywając go fiłarem naszej godności narodowej i naszym dostojnym patronem. Powitałem następnie obecnych jako tych, którzy jako Polacy pracujący na placówkach przyjechali tu d a wspólnego dzieła obrony ich i celowej, i rozumnej pracy nad nim, podkreślając, że jesteśmy wszyscy jakby jedną wielką rodziną.

ją RGO, która ma za zadanie jedynie służyć wiernie Polsce, zgodnie z tymi obowiązkami, które na każdego Polaka chwila dziejowa wkłada i od których spełnienia nikomu uchylić się nie wolno. Przeszedłem do złożenia jakby sprawozdania z tych prac, które towarzyszyły powstaniu Kadry, charakteryzując te prace jako walkę toczoną z jednej strony z okupantem, a z drugiej — z własnym nawet społeczeństwem, które na pewno nicświadośnie, ale często niemniej bolesnie stawiało jakby przeszkody w pracy naszej je-dynie dobro kraju mającej na względzie. Podkreślałem, basta rasy, które za swoje przyjąłamy, a które formułowałem jako dwie lezy dla naszej pracy zasadnicze. Jedną z nich brzmiał: „Bronimy substancji Narodu, Opatrzności pozostawiając opiekę nad państwem” — zaś druga: „W czasie wielkiej wojny światowej budowlisny Polskę naszą na nadziejach i od kopuły obecnej budować ją musimy na nowo, ale na najmocniejszym fundamencie, jakim jest cierpienie i ofiara”. Przy oczwyszcy słowa Napoleona, że największe siły na świecie są tylko dwie — szabla i duch, stwierdziłem, że muez wyrażono nam z ręki, pozostaje nam duch jedynie, który musi być silny i podniosły, by wszystkie piętrzące się trudności zwyciężyć i Polskę naszą odbudować, tak by mogła być rozumna, sprawiedliwą i wielką. Nakreśliłem te etapy walki, które u prze-szłości, i to znacznie groźniejszej, które nas jeszcze czekają i które zwycięsko też przejąć musimy, starałem się wypuklić, że miłość Ojczyzny prawdziwa z dwóch musi się składać: czynników uczucia i rozumu — bez równowagi pomiedzy nimi nie może być pozytywnych rezultatów pracy nawet najgorętszych patriotów. Wreszcie zbliżając się ku końcowi, przerówienia swego, szukałem zakończenia takiego, które jakby klarując zamknąć by mogło wywody moje, które by było w zgodzie z naszym podniosłym duchem i by miało w sobie żywe słowa otuchy niezbędne dla dalszej skutecznej pracy. I wtedy przyszło mi na myśl porównanie, które jaśkrawo s angło mi przed oczyma i którym zakończyłem przemówienie moje: — Oto w latach mych dziecinnych, gdy byłem młodym bardzo chłopcem, znalazłem się przy łóżu umierającej Małki mojej w miasteczku wioskoin Rapallo, odrnaczało się Owo miasteczko tym, że w licznych kościołach swoich miało ono jak mówiono, pięćset dzwonów, które co rano o wczesnej bardzo

porze wydzwaniały izw carillon — dźwięki tam były różne, jedno srebrne, drugie z brązu, potem stalowe, miedziane i najrozmaitsze inne — i gdy pierwsze ich dźwięki dochodziły mych uszu, zdawało się, że tworzą one jakby zupełną dysharmonię, po paru jednak chwilach głosy ich, tak różne, łączyły się ze sobą w prześliczną potężną harmonię, która mnie wówczas młodemu i wrażliwemu zdawało się, że była zdolną siłą swą przebić niebios sklepienie. Wstrząśnięty do głębi, wyraziłem życzenie, byśmy my, Polacy stali się podobni do tych dzwonów, z których każdy poznając sobą, a różniąc się fizycznie i duchowo, potrafiłby się wznieść tak wysoko, by głosy nasze stworzyły jedną potężną harmonię, wołały do i echos o zmiłowanie dla Polski. Fale tych głosów, kończylent, wstrząsnąć muszą sercom królewskiemu dzwonu. Zygmunta i gdy on wzruszony się odezwie — wybiję godziną prawdziwego odrodzenia duchowego nastąpi koniec męczeństwa Polski — Ojczyzny naszej, dla której wielkości dobra i sprawiedliwości dla wszystkich życie nasze w niśmy być gotowi poświęcić ochoczo.

Kry w oczach wielu obecnych i duża chwila milczenia brzemienia tego wzruszeniem — dowodziły dobitnie, że zrozumielismy się wszyscy i że chwila wspólnie wówczas przeżyta zbliżyła nas bardzo w kierunku stworzenia z rasy, pracowników RGO, jednej złączonej węzłami idei rodziny polskiej, poważnie patrzącej w przyszłość pomimo i na przekór piętrzącym się trudnościom z w arą w Opatrzność, sumienie świata i siły własne.

Po mnie zabrał głos Wójciech Baranowski, który w podniosłym przemówieniu rozwinął tematy przeze mnie poruszone i który zakończył swe wywody wyjątkowo pięknym porównaniem. „Oto, mówił on, zacerpneśmy w tej chwili wszyscy ze słów usłyszanych wiele ognia dla uczuć naszych, mający dać nam się potrzebną do pracy — trzeba ten ogień zawieść do domów naszych i tam go podziwmywać. Przypomina mi to widziann kiedyś przeze mnie obraz Rieplina¹, wielkiego malarza rosyjskiego, na którym cudownie odтворzone były sylwetki ludzi wychodzących, zwróconym rosyjskim, w wielki czwarte z cerkwi i osławiających dłońmi pfonyki świec ónia tego w cerkwi zapalonych. Każdy z owych pfonykiem swej świecy, by nie był zgaszony przez wiatry — każdy swój bój światło jej utrwać. Tak i wy po

tym zjeździe do domów waszych wracać będziecie, to wszystko co na nim otrzy macieście chronić musicie jak ogień tych świętych — nie tylko chronić ale świątliwie i ciepła z nich otrzymanego immyr udzielać wamiecie, by wszyscy, którzy z nami pracować będą jednym duchem i jedną wiarą zapłoneli i jednej myśli byli w pracy w jednym wyrażeniu dla Ojczyzny dobra „el”!

Po tym przemówieniu mówił jeszcze pan Świącicki, bardzo podniosło przytaczając wieszczę słowa Krasnńskiego, zaś na zakończenie tej części zebrał głos Ksążę Metropolita, który w kilku słowach za przeżyte współnic chwile podziękował i życzył w górnych wyrazach powodzenia pracy naszej

Cztery godziny prawie trwające zebranie minęło jak jedna chwila, jedna uczucie podniosłych. Zespoiliła ona nas wszystkich tworząc przygotowanie poważne dla narad oficjalnych, które dnia następnego miały się rozpocząć — przy stołach które zebrani znaleźli przygotowane, w dalszych pokojach lokalu Rady spędzono wieczór cały. Nikomu z obecnych nie powstała myśl nawet o tym, że jest się na zebraniu w instytucji która nakony przez Niemców do życia powołana była — wszyscy bez wyjątku odczuwali zgodne bicie serc polskich w centrum polskiej pracy, dla niej zgromadzonych i jej oddanych

Cel więc pierwszy zjazdu został osiągniętym.

Dzień drugi i trzeci zjazdu, czyli właściwa jego część oficjalna, wypełnione były szczerymi referatami przyjezdnych, zdającymi sprawę z działalności na ich placówkach, i referatami dyrekcyj dającymi odpowiedzi na poruszane w przemówieniach delegatów sprawy. Formułowały one wytyczne Rady w sprawach najważniejszych, leżących przed nami do wykonania i do zaimplementowania. Z tych wszystkich referatów trzy wysuwały się na czoło dyrektora Seferneda nie tylko jasno i rozumnie wytykającego zakres i plan działania, ale ujętym w formę poważną i piękną — di Bobkowskiej na temat opieki nad dzieckiem i młodzieżą, wypowiedzianym z wyjątkowym wdziękiem i nadzwyczaj rozumnie ujmującym sprawę — wreszcie di Stolyhrowe, która mówiła nawet o wyliczeniach katorżczyń, potrafiła swe wywody taką ożywić myślą i zapatem do pracy naszej że stał się on dorobkiem wszystkich zebranych i do końca zjazdu wszystkim ożywiał. To,

co uszczelniliśmy od przyjezdnych delegatów, dało nam pełny obraz ich pracy i wysiłków. Wytworzoną została atmosfera zupełnie wyjątkowa, która była dla nas takimi dobrym prognozyfikiem na przyszłość. Zadowolone ze wszystkich, nawet z kuchni skromnej, ale dobrej, która na obiadach i kolacje wszystkich gromadziła w stołówce Rady przy ul. Krzywej było powszechne i zdaje się, że z powagą powiedzenie można, że uzasadnione, bo błędów dopatrzeć się w organizacji było trudno, tak wszyscy pracownicy, dyplomci, by ich nie było. Nawet władze tym razem uczyniły najlepiej, co uczynić mogły, bo na zjazd się nie sławiły zupełnie. Może do tego przyczyniło się w pewnej mierze to, że zapraszając je przy omawianiu programu zjazdu, podkreśliłem mimochodem, że referaty przyjezdnych będą musiały się rozprężyć byś naszymiwanymi faktami i zdaniami zapewne bardzo dla władz nieprzyjemnym — pewnie więc wolity wstępowania ich uniknąć.

Rozstawaliśmy się wszyscy w przekonaniu, że zadowolony został furdawczyi solidny pod wodzą notamieści i w tym momencie centrala Rady i jej placówkami i że czas wypełnić i on na ziemi. Po drugiej referatami i naradami nie był stacony a pozwolenie bardzo zużyty

W dzień zakończenia zjazdu wieczorem przyszedł do mnie delegat Litwinów który miał ze mną niedługo przedtym ekawę. Znamierając rozmowę. Ono i w tym czasie w wywyskach i w tym czasie szach politycznych ugrupowań Litwów. Znajomym i z opozycji jego przeszedłszy tyle smutnych ko i w latach ostatnich i doświadczenia boleśnie tak przez bolszewików, jak i ze strony Niemców, doszła do głębokiego przekonania, że tylko połączenie, jak było przez wieki, jej losów z Polską leży w dobrze zrozumianym interesie i w tym duchu składa on na moje ręce to oświadczenie. Gdy podkreśliłem, że nie jestem żadną polską wieczną osobistością upoważnioną do przyjmowania tego rodzaju deklaracji oznajmioną kategorycznie, że niemniej oświadczenie to na moje ręce składa, prosząc tylko o przyjęcie go do wiadomości z tym, że kiedyś, gdy zajdzie tego potrzeba, on będzie się czuł w prawie na me powołać. Nie mogę inaczej powiedzieć, ale to oświadczenie Litwina grobiczne w duchu myśli naszych obywateli, że oparte na podstarwio tak smutnej otrzymanych ciągów, było dla mnie wielką radością, z którą nadzieję na lepszą przyszłość się wiązały

Czas dzielący nas od następnego zjazdu delegatów Okręgu Radomskiego zużytkowałem na kilka wyjazdów, z których pierwszy był do Częstochowy, którym dawno już nie odwiedziłem, a z której dochodziły wieści, że RGO na jej gruncie nader po myślnie się rozwija. Zawdzięczać to należało przede wszystkim wysiłkom i ofiarności dwóch osób, burmistrza miejscowego pana S. Rybickiego, który jednocześnie był prezesem naszego komitetu pomocy, i ks. biskupa Kubiny pełnego poświęcenia dla sprawy budującej był widok tej pracy na miejscu — szereg instytucji powołanych na nowo do życia i sprawnie funkcjonujących prze winęło się przed moimi oczyma. W dodatku przyjęcia zorganizowane u prezesa i ks. biskupa Kubiny dały mi możliwość przyszanua i pogłębienia wielu tematów nas obchodzących i oczekujących na rozwiązanie. Pod adresem też ks. biskupa Kubiny wyraziłem tym mniejszą szczerą wdzięczność za ten prosty i nacechowany serdecznością stosunek do naszej pracy, w której duchowo i materialnie uczestniczył bez zastrzeżeń, nawet ciutę zbioru swojego artystyczne uszczuplając, byłoby na pomoc dzieciom i innym swoim pupilom starczył!

W tym czasie nadeszły wieści nader smutne co do nowych wysiedleń, które dotknęły w sposób bolesny bardzo włościan w okolicach Kolbuszowej, gdzie budowano jakieś pola ćwiczeń dla lotnictwa i usuwano jak zwykle brutalnie całe wsie, nie zalewając albo wcale, albo niesprawiedliwie sprawy wynagrodzenia za poniesione straty. Wyjechałem tam na miejsce po wysłuchaniu prośb szeregu delegacji włościan z tych stron i 3-go października samochodem Księcia Międzyrzeczy, który łaskawie mi swego udzielił, zjawiłem się we wsi Górne pod Rzeszowem*, gdzie wiele wielka gromada włościan zainteresowanych oczekiwała. Po naradzie z nimi u egłem ich prośbie i polechałem do dowódcy tamtejszego okręgu wojskowego generała Walza, który, jak twierdził, miał całą sprawę w ręku i mógł zio gromzące całej okolicy swą decyzją zatrzymać. Zasiałem generała u niego w osadzie zbudowanej z samych baraków o kilka kilometrów od Górnego. Przejął on mnie nadzwyczaj uprzejmie, rozpatrzył szczegółowo zleczenia włościan i ich, jak sam przyznał, słuszne pretensje wyrażone oświadczyl, że gołów jest sekundoować w tej sprawie, a i

nie ją trójować, by owoce pracy na te rzeczy decydowali, więc trzeba się do nich w Berlinie udać i tak sprawami pokierować, by do niego, generała Walza, się zwrócono, a wtedy wyda on opinię przychylną w kierunku zamierzenia w ogóle całej tej sprawy bo jemu ona była obojętną, a nawet, jak się wyraził, niepotrzebną. Ponieważ wiedziałem, że nie więcej nie osiągnę, zaś liczyłem, że pomoc dra Hellera, przedstawiciela Czerwonego Krzyża Niemiec - kiego, który mnie w tej sprawie obiecał poparcie, więc podziękowałem generałowi za jego dobrą wolę, oznamiłem zabranym włościanom, co osiągnąłem i ra co liczę jeszcze, i wyjechałem w stronę Krakowa z powrotem zatrzymując się w Tarnowie, by się przesiąść na pociąg idący do Krynicy. Zdecydowałem się bowiem wyjechać na dni kilka wypoczynku, bo w przewidywanu tego, że trudno czekać da sze rzeczy i za trzymać na nie odpowiedni odpas się, chciałem tam wziąć kilka przynajmniej odżywczych kąpiele. W ogóle zabranie mnie przez kilka samochodu naraziło mnie na ciągle jazdy pociągami nadzwyczaj wyczerpujące, tym bardziej że nigdy po odbyciu podróży nie miałem czasu wypocząć, a zawsze musiałem brać się albo do roboty za egł, albo zmuszony do zwiędzania i ciąglego mówienia wyczerpywałem niepomierne swe nerwy i tak mające dosyć powodów, by były rozigrane. Serce moje tym trybem życia bardzo wyczerpane zaczęło mi się coraz częściej przypominać w sposób natrętny a mnie ciągle się jeszcze zdawało, że mam dawne niespożyte zdrowie i że wszystko co spada na mnie, zmęść, cierpliwie muszę i wytrzymywać.

W tym czasie, nieszczęśliwy eksperyment zrobiony w Krynicy wykazał, że kąpiele tam istniejące są świetne, ale nie dla ludzi takich jak ja, którzy je biorą bez porady doktora — wziętych kilka kąpiele zaszkodziło mi bardzo i w rezultacie serce moje jeszcze bardziej osłabło i wyczerpało, tak że wracając do Krakowa w dniu 11 października, czułem się zupełnie chory, rozbity nerwowo i przerażony tym, że terram następnego zjazdu się zbierze i na niego nie mam siły, by podjąć fizycznie temu zmyczeniu, które przyszedł mi do głowy i nie mogę powrócić do domu. W związku z tym muszę sobie wyobrazić, że jakkolwiek postawił mnie jakiś zastępy

kami chwila owo ranog, ale odwaśli się bardzo krytycznie do zro-
bionego przeze mnie lekkośniewnego eksperymentu w Krymicy i dali
pierwsze, ale ostre napomnienie co do traktowania przeze mnie
zdrowia mego

Podtrzymywany fizycznie przez samych doktorów kra-
kowskich, pod atrybem których będę musiał jeszcze wiele stów
w dziedzinności wypowiedzieć za ich ze mną postępowano — wi-
tatem w dniu 14 października panów delegatów z Okręgu Ra-
domskiego, którzy liczone na zjazd się stawili. Przebieg tego pra-
wie identyczny z tym, jaki miał zjazd krakowski, różnił się tylko
w dwóch rzeczach — nie było na sali Księcia Metropolitę, który
uważał, że należy do składu osób uczestniczących w zjeździe kra-
kowskim, jego miejsce zajęli zaś biskupi z terenu Okręgu Radom-
skiego, a więc biskup Kubina z Częstochowy i biskup Kaczmarek
z Kielc, zaś ks. biskup Godlewski legitymował swój udział tym
serdecznym stosunkiem, jaki go łączył z Radą, i także wziął w ze-
braniu udział. Drugim punktem do podkreślenia była zmiana, je-
żeli to możliwe, jeszcze na lepsze pod względem organizacyjnym
zjazdu — odbywał się on nadzwyczaj sprawnie, przemówienia
nasze prawie idealyczne z tym, które wypowiedzieliśmy na zjeź-
dzie poprzednim, jednak w formie stały się więcej wyczerpują-
cymi i doświadczenie w stawianiu spraw i wykrzestaniu czasu
większe. Toteż powinno że naturalnie zjazd każdy dla przewodni-
żącego znaczącym być musi, ale w swym przebiegu osi-
gnął w granicach możliwie największych i wspomnienie, zda-
ło się że bez wyjątku u wszystkich pozostał niezatarte i piękne
Przemówienia, które wypowiedział i ks. ks. biskup Kubina i God-
lewski, dały temu wyraz dobitny i szczerzy bardzo i były nową
zaletą do pracy

Takiej nabraliśmy wprawy w organizowaniu u tych zjazdów
zaś rezultat dotyczący osiągnięte pozwalały przechodzić do
porządku dziennego nad stroną nieprzyjemną powołania tego
sarego za każdym razem, że zjazd Okręgu Lubelskiego, który się
odbył z takim samym programem w dniach 21-23 października
odbył się jakby automatycznie. Duchowieństwo tym razem re-
prezentowali ks. ks. biskupi Rospond i Bieniek oraz o. o. Jacek
Woroniecki ze zgromadzenia dominikanów. Charakterystycznym

dla przebiegu zjazdu było dla mnie odezwanie się przed zjazdem
do mnie jednego z głównych jego uczestników, prezesa komitetu
lubelskiego KKO, pana Dąbrowskiego, człowieka bardzo dzielne-
go ale też i bardzo pozytywnego — zapisał on mnie, dlaczego
zjazd lubelski urządzony został przeze mnie w Krakowie zamiast
w Lublinie, domniósł się, że pyta on mnie w nieświadomości
tego, w jakim celu szczególnie zebranie u mnie, poprzedzające
zjazd się odbywa, odpowiedziałem, że mam nadzieję, że zrozu-
mie wkrótce, dlaczego tak postąpiłem. Rzekł mi więc pod ko-
niec zebrania u mnie trwającego do późnej nocy poszedł do mnie
pan Dąbrowski i ku wielkiemu mojemu zadowoleniu oświadczył,
że zrozumiał, dlaczego jest w Krakowie, i że od niesłusznego
będzie dla niego wielkim momentem w tym życiu pełnym walki,
a podobnym chwila podniosłych i pięknych

Tymczasem zbliżała się fatalna dla mnie data 25 października —
ka — rocznica powstania Generała gubernatorstwa — uroczystość
z tym związane w programie swym przewidywałyby uroczyste mar-
dowskie i zwróceniem generalnego gubernatora było, by w roku
przełajen a do GG Galicji tym bardziej że uroczysty przybrałby
charakter. Już nie tak, jak to miało miejsce na wiosnę z uroczysto-
stwem 100-tych w obchodzie uroczystości urodzin Furtreya, gdy jed-
no moje oświadczenie że uczestnictwo moje musiałbym uważać
za demonstrację polityczną, a że polityką mam się zajmować nie
wolno — wystarczyło, by mnie z tego udziału zwolniono. Jakaś
wezwanie przez pana Weiraucha musiałem więc i w tym roku na-
mów bym swą odmowę nie zrażał dobrej woli generała, tego lubo-
natora, bym nie szkodził instytucji naszej etc. narodził się się
w tej sprawie z Księciem Metropolitą, który także był namawiany
do udziału postanowiliśmy stanowczo odmówić przykrość miał
różnie pan Weirauch odmowę tę zakomunikować odnośnie wia-
dzom. Przy odnowie tej poćkresliłem, że ze strony generalnego
gubernatora nie widzimy najmniejszej chęci zainteresowania się
sprawami naszymi, więc narzucać się nie myślimy, tym bardziej
że obecnie właśnie wobec przyłączenia Galicji i narastającego
konfliktu narodowościowego na tym terenie musiałoby ukazanie
się nasze na zamku wywołać wrażenie nadające postępkowi na-
szemu postać polityczną, a tego stanowczo uniknąć chcemy.

Drugą sprawą nie miałę przykładu dla nas narastała ra terenie pobieranych przez władze kontrygentów rolnych. Wzywany na konferencję do prezydenta wydziału rolnictwa pana Naumanna wysłuchałem z dyr Sevrriedem, także na tej konferencji obecny w wypowiedzianego w formie uprzejmej, ale bardzo stanowczego zyczenia pana prezydenta, by Rada Główna wydała odezwę zachęcającą właścicieli ziemskich Polaków do wykonywania punktualnie należonego na nich obowiązku dostarczania kontrygentów zboża i produktów rolnych. Projekt takiej odezwy miał pan Naumann przed sobą i z pewną dumą nam go odczytał, nie rozumując zupełnie że ogłoszenie jego wywołać musiało burzę i skutek odwrotny do tego, jaki chciał osiągnąć.

Ponieważ bytność nasza u pana Naumanna miała miejsce w dniu 25 października i zbiegła się w czasie z terminem kiedy RGO miało mieć ze strony władz przyznane przydziały żywnościowe dla jej placówek w całym kraju, przydzielały stanowiące jedyną prawdziwe wielkie osiągnięcie, bo wynoszące olbrzymie ilości produktów rolnych, zrozumielismy, że wybrano termin ten rozmowy z nami, by w pewnej mierze jedną od drugiego uzależnić. Toteż wskazaną była gra na zwłokę z pewną domieszką dyplomatyczną, by udawać, że się przymusu nie widzi, a to, co się wykona, mieć będzie w danym wypadku charakter dobrowolnie powziętej decyzji. Toteż zaraz po wysłuchaniu żądań pana Naumanna odpowiedziałem mu wyczerpująco nie odmową, ale oświadczeniem, że rozstrzygniemy zadanie wjażdż doskonała, ale że one właśnie, władze niemieckie, postawiły nas w pozycji bardzo ciężkiej, gdyż przez lat dwa nie pozwalały nam na żadne odezwanie się nasze do społeczeństwa - gdy więc teraz przyszlibyśmy nagle z odezwą w tak drażliwej sprawie, a szczególnie według podanego wzoru, zrozumie kraj cały, że jest to dokonany pod przymusem ze strony władz i rezultat będzie osiągnięty odwrotnie od zamierzonego. Musimy więc sprawę poważnie rozważyć, by krok ten nie był dla władz bezużytecznym, a dla RGO wprost zgubnym.

Zaraz po powrocie z tej konferencji, zwołałem naradę specjalną RGO i na niej przedstawiłem całą sprawę, stawiając konkretny wniosek zredagowania odezwy takiej, która dla działań pości instytucji RGO mogła być powściągnięta, a w pewnym i stopie

zawierałaby wezwanie społeczeństwa do wypełnienia obowiązków nałożonych przez władze, które przyczynić się muszą do przezwyciężenia zimy, szczególnie niebezpiecznej dla mieszkańców miast. Taką odezwę w przeciągu dni kilku zredagowaliśmy, wysłał ją, co jeżeli właściwe na to dąkamy, jest nie zgubną, to nie będą mogli jednak nam służyć zarzutem, że odezwę wydać nie mogliśmy, a że tylko do porozumienia w sprawie jej treści doszliśmy. Treść przez nas uchwaloną i porównano z księciem Metropolitą i z aprobatą jednogłośnie Rady przedstawiłem panu Naumannowi, który odrzucił ją bez wahania, aczkolwiek była na pewno więcej wskazaną niż tego elaborat - w ten sposób na ten rok przynajmniej sprawa ta bardzo dla nas ciężka, wpadła w wodę. Podkreślałem, że tzw. przydziały w naszym kraju, które w wielkim trudem u władz okupacyjnych udało się nam wywalczyć, były podstawą dla istnienia naszych placówek, a ich zaniepokolenie w naszych zwanych makroplanowym, a będących własne kilkakrotnie niższymi od cen rynkowych, przedstawiały olbrzymie sumy wartości, które podnosiły nasze możliwości niesie - pomoc ludności o wielomilionowe sumy.

Przed zbliżającym się zjazdem delegatów Okręgu Warszawskiego, przeznaczonym na dzień 5 listopada, wyjechałem na kilka dni z żoną moją w Sandomierskie do Grabowa*, gdzie uła rodzina moja na Wszystkich Świętych się zgromadziła - uznałem wyraży mi nie zrobione zarządzenia rodziny za szkodliwie i chętnie bardzo powściągnęli, w celu uniknięcia wielkiego nieporozumienia nych trosk i kłopotów w Radzie Głównej chcieli i mogli mieć prawo do ładu przed nową próbą nerwów doprowadzić. Trzy dni tam spędzone wypełnione były szczerze przez naradę o treści ogólnej i politycznej, które zwykle w czasie mych wycieczek do Grabowa stanowiły jakby obowiązkową część programu, w której byłem jak w referacie. Obecność księcia Sandomierskiego, który w tym czasie Grabów odwiedził, przyczyniła się znakomicie do nadania naradom charakteru poważnego, a tematu nie - kowale. Dnia 2 października wyjechałem do Berlina, gdzie ka mowa Führera o dokonany bez względu na zwycięstwo Niemców nad Sowietami - była tematem ogólnego zainteresowania

i czekała na komentarz z tej strony. Był to moment, kiedy wierzone święcie i powszechne że wojna niemiecko-sowiecka wyakty rowym cudem nad Wisłą rajuącym Polskę, kiedy wierzone w Anglię bez zastrzeżeń a to tym bardziej, że pomimo zwycięstw niemieckich Ameryka stanęła po jej stronie. Jednym słowem było to moment, gdy nadzieje Polaków, pomimo przeżywanych udręk i ponoszonych ofiar, były w swym napięciu u szczytu i zamasyłyść polityczne, uważano za świętą obowiązkiem Polaków nieść przy boku alianatów ofiar, stwierdzające, że uczestnicząc bez zastrzeżeń w wojnie przeciwko Niemcom i charta atlantycka* jest już jedyną wyznaniem wiary. Będąc w fazie przygotowywania się do zjazdu warszawskiego, ostatniego z ich serii, ale najważniejszego, poddawałem jakby rewizji swe dotychczasowe polityczne wierzenia i podawałem do wierzenia formuły i szukając tezy takiej, która na danym momencie politycznym mogłaby zadowolić tych, którzy przychodząc do Krakowa stawiać mi będą pytania o co należy wierzyć i jak postępować, by sprawie polskiej najlepiej służyć. Znalazłem formułę taką, która była trzecią po pierwszych dwóch podawanych przeze mnie już na zjazdach brzmiała ona: „Dążymy do jedności narodowej przez solidaryzowanie klas oparte na dziesięciu Bożych przykazaniach”. Uprzytomniłem sobie, że formuła ta na dłuższy czas nie wystarczy, że będą pod tym adresem siłą rzeczy padały pytania, jak praktycznie wyrażone w tej tezie zadania wypełnić w warunkach istniejących, które nie pozwalała ona myśli zwracać już wyraźnie w kierunku, który specjalnie dla RGO wydawał mi się jedynym, mianowicie sławiającym jej cel jasny, by ona jako reprezentująca wielką grupę społeczną stała się jakby wałem ochronnym społeczno-politycznym Narodu Polskiego.

Jakim twierdzeniem ożwiawiając i przejmując jakby dalej swą wiarę ze wspaniałym poświęceniem, co przezwyciężając ekonomiczne trudności i trudności polityczne — w drodze do Krakowa, Lwowa i na następny regularny zjazd cesarstwa Ukraińskiego.

W zjeździe warszawskim słucha była żalder licznie reprezentowana i to przeważnie przez ludzi krytycznie do działań Rady ustosunkowanych i aczkolwiek niezupełnie pewnych i czy

mają w tym rację, szukających jednak i helnie w dzień a noc. RG50 nie tylko grzechów śmiertelnych, ale usterek i błędów

Zjazd był bardzo cichy z tego powodu, iż w swym składzie bardzo niejednolity, gdyż przedstawiciele Warszawskiej i Łódzkiej grupy zupełnie odmienią i inaczej dla Rady usposobioną niż przedstawiciele wsi z Dystryktu Warszawskiego. Zaznaczyło się to od razu na przyjęciu u mnie w dniu 5 listopada po południu, gdy przedstawiciele prowincji wzruszeni przemówieniami otwierającymi zjazd dawałemu wyrazu wraz ząs przedstawicieli komitetu naszego warszawskiego znaleźli w słowach zresztą nieopatrnie przez pana Wójciecha Baranowskiego sformułowanych — powód nie tyle do zarzutu, ile przypieki ujętej w sposób dzwonne zaczepny i niekulturalny. Powodem bezpośredniego ataku zaufowanego czy też na życzenie innych wykonanego przez pana Starcewskiego było jakoby Tulejowa szawskiego i to w połączeniu z żartem wesołego i wesoło komicznego i karykaturalnego, jako uroczystego i szkodliwego. Przecierając się do niego i do niego i bez niego w kręgu, gdy w parę dni Baranowski jakoby powrócił uczynił w odprawach nie tylko swoje pierwsze, ale i następne, zaślę, że naturalnie dla ludzi pracujących z nami, co się stało w konspiracji ma szacunek, chociaż wolabym ich wycenić w warunkach pozwalających mi wszystkim pracować jak to było przy ocenie stało się powodem wywołania mu tego urazu. W szawskim mnie zmusiło do tłumaczenia się przed skoordynowaną i atakiem panów Starcewskiego i Jankowskiego. Pożyczyłem go do delegata rzadu polskiego na kraj, i ministra Kłamego, jak to było w czasie pana Baranowskiego rozumiem i czyż nie są solidaryzujący? Poprosiłem tych panów razem z panami Machnickim i Winiowatkiem, jakiego prezesem i wiceprezesem komitetu warszawskiego, do siebie i wtedy gdy w całym gminie odbywało się przyjęcie delegatów, ja godzinę strawić musiałem na tłumaczeniu, jak ja stosunek kazdego Polaka do działań konspiracyjnych rozumiem i jakie jest za patrywanie na to całej Rady Wyłożętem swoje zapamiętanie na tę sprawę, która naturalnie nieraz musiała być tematem naszych rozważań. Oświadczyłem, że stojąc na czele organizacji tak wielkiej jak RGO i riosąc za jej czyn i działalność pełną odpowiedzialność, przy wyborze ludzi na szawską w niej nie mogę przecież

z tego powodu wykluć z ich grona tych, którzy są w konspiracji zaangażowani, bo to jest fizycznie niewykonalnym, zatem stój, po przemysleniu tego zagadnienia, na tym stanowisku, że nie wymagam żadnego oświadczenia, czy należą lub nie do konspiracji jakiegokolwiek, ale jedynie do kategorii tego zobowiązania się będą na terenie Rady i przy spełnianiu powierzonych sobie funkcji będą się zachowywać w stosunku do Rady poprawnie, czyli tak by Radę nie narażać. Z gorącą obroną mego sposobu postawienia sprawy wystąpił panowie Machulski i Wachowiak i właściwie tymczasem do tej rozprawy interwenient cały się ograniczył - wiem jednak, ile razy w następstwie kłótni z niego broń nie tylko przecwiko panu Baranowskiemu, ale i przeciwko całej Radzie, szczególnie zaś wtedy, gdy dążyła doświadczyć rządowi się rozwinąć na szerszą skalę, a na jej czele stanął pan Jankowski. Pan Słaczewski opuścił Kraków bez uprzedniego ze mną pożegnania, widocznie niezadowolony z obrotu sprawy przez niego wszczętej a nastroj zjazdu całego nie mógł już być dla nas wszystkich, którzy boleśnie bardzo ten incydent cały odczułszy, takim jakimś pragnieniem - jaki być powinien, szczególnie dzięki inicjatywie i zachowaniu się przedstawicieli ziemi warszawskiej. Wysłanicy przytoczyć fakt, który miał miejsce w czasie gdy po referacie dyr Seyfrieda byli wszyscy obecni przedstawiciele powiatu w zwanego do przesłania pomocy Warszawie z powodu niedzieli groźnej jej w ciągu nadchodzącej zimy. Prezes komitetu królewskiego pan Hasko, czwórnik powiatowy i zarządcą swym społecznym bardzo przejęty, postawił wniosek, by wszyscy obecni delegaci w imieniu swych placówek zobowiązali się dozwolili procent posłańców środków i produktów z armii Warszawa. Wniosek ten bez wahania i przez akklamację został przyjęty, a wielu obecnych widzieliśmy do tej wzruszonej. Pan Hasko, domniawszy się, jakie ja przechodziłem przykre chwile, i widocznie, by mi je powtórzyć, postawił drugi wniosek wyrażenia mi przez wszystkich pełnego wotum zaufania. Wniosek ten jednomyślnie i entuzjastycznie przez wszystkich przyjęty był dla mnie nie tylko objawem ich zaufania, ale też zachętą do dalszej wyjątkowej pracy. Na zakończenie zjazdu przez ks. Janusza Radziwiła wypowiedziana mowa, w swej formie piękna, a w treści wyrażająca wdzięczność Warszawy za

nasze wysiłki ku ratowaniu jej niedzieli, była jakby wypowiedziana w celu zawieszenia wszelkich spraw sportowych i załatwiania zadaniach tak w tej chwili niepotrzebnych

Wielkim traktatem podtrzymaniem dla mnie w czasie zjazdu tego była grupa Arkonów, którzy na zaproszenie moje, jako goście Rady na ten zjazd przyjechali. Ich szczere powitanie i zrozumienie sytuacji oraz zaufanie dodawały mi siły, a spotkanie nasze po zjeździe wieczorem u kolegi naszego Adama Potockiego w jego gościńni domu, gdzie tradycje arkońskie pomagały pielęgnować, leniwość ich wartość, jego przebiegała natężka, było dla mnie momentem zupełnego odprężenia, którego bardzo w tej chwili potrzebowałem. Potwierdził mi oni zgodnie i szczerze, jak to było w koleżeńskim gronie być może, że mogę zawsze na nich liczyć, za co w zamyśleniu proszę, bym stał z nimi był w kontakcie, czy to w Warszawie w czasach moich przyjazdów, czy też przez zapraszanie ich na zebrań, na których sprawy ogólnej natury miałyby być omawiane.

Zaraz po zjeździe Warszawskiego Okręgu weszła na porządek dzienny sprawa wyjazdu do Lwowa i organizacji Kijowa i Galicji, na rozprawę, której nareszcie otrzymaliśmy pozwolenie władz

Tyle miesięcy już minęło od czasu zapła Lwowa, tyle osób przewinęło się przez Kraków, przyjeżdżących ze Lwowa i innych miast, a nam, pomimo że zdawałoby się logicznym, byśmy tam z pomocą byli pierwsi robiono wszelkie trudności i tym wyjazd, na który nareszcie na skutek nacisku pana Weiraucha pozwolono i naznaczono na dzień 12 listopada. Prócz mnie miał jechać dyr Seyfried dr Weichert przedstawiciel Samopomocy Żydowskiej oraz panna Karla Lanczkowska w charakterze mego osobistej sekretarki. Pojechał też z nami w roli prywatnej zupełnie pan Stan sław Bartel, który wiele spraw na nim umiemy i ze zna o rością terenem poróżni załatwić

W dniu 12 listopada z rana opuściłszy Kraków pociągiem, w dopiero o godzinie 5 wieczorem, gdy już ciemność panowała przyjechać do Lwowa. Pierwsze wrażenie było nad wyraz przygnębiające, gdy wyszliśmy na ulicę mroźne i ciemne zupełnie a na które tłum wychodzący z dworca gas po prostu wypchnął. Młody wie było z zaleceniem tych, którzy z ramienia osób oczekujących

naszego przyjazdu byli i szukali nas na dworcu. Wiedząc jednak że na ul. Kopernika 5 jest pomieszczenie prowizorycznego Komitetu Pomocy, pytając na prawo i na lewo, dobraliśmy tam ratunek. Powitani przez księdza Rękasa, wielkiego działacza lwowskiego i panów dra Tesznara i Kopko, organizujących tymczasem najbliższą pomoc. Atmosfera tego spotkania była przyjaźnią przelewającą do pierwszego wrazenia ze Lwowem, tak że odżyliśmy wszyscy od razu i nie naradząc, jak najsukuteczniej wziąć się zaraz do pracy, spędziliśmy pierwszy wieczór w mieście. Ubił z czasu pierwszej wojny. Na zakończenie tego wieczoru udaliśmy się jeszcze do dra Adama Grucy, na którego pomoc leczyliśmy wówczas bardzo. W czasie gdy bolszewicy byli we Lwowie, on jako chirurg sławny ze swej specjalności chorób kości, zarabiał wiele i wszystkich oddawał na cele społeczne, czynił sobie na wielkie uznanie u wszystkich zaśluził.

Zaraz dnia następnego byliśmy u władz, następnie zwróciliśmy cały nasz wysiłek w kierunku dobrania odpowiednich ludzi do organizacji. bowiem ze smutkiem widzieliśmy u prawie wszystkich tak wielkie zmęczenie i zdeprymowanie, że porumo przekonana, że jako rodowici lwowianie znajdą w sobie dosyć hartu i energii, by się z czasem odprężyć, baliliśmy się, by nie powołać ludzi jeszcze do pracy w węższej, niezdolnych. W tym celu odbyliśmy dłuższą radę u prof. Grucy z prof. Artwińskim, panią Dąmbką i Lanckorońską i zastrzymaliśmy się na następujących nazwiskach osób, które do składu komitetu lwowskiego RCO postanowiliśmy zaprosić. Byli nim: ks. Rękas, prof. Grucy, pan Skut, pan Cieński i panna Dąmbka. W dniu 18 listopada ukonstytuowany został komitet, z tym że funkcje pełnomocnika Rady i pierwszego organizatora prowincji przyjął na siebie dr Leopold Tesznar. Człowiek gorącego serca, przejęty swym zadaniem i znający teren, ale w tym czasie zwrócił się do nas jako do przyjaciół, by mu od nas przyjechał lub przysłał do portu w kłóś doświadczony w organizacji i taki, który by mu w naszym mieście przynajmniej pozwolił organizacyjnie dogonić przedko stan obecny w pozostałych dystryktach GG. Na to trudne bardzo stanowisko upatrywałem pana Karłowicza Okulicza, który nadawał się bardzo do tej roli, gdyż w Okręgu Warszawskim szeregiem prac

organizacyjnych zakwalifikował się do najbardziej odpowiedzialnych w tej dziedzinie zadań.

Czas poza pracami organizacyjnymi spędziliśmy na spotkaniach z osobami, o zobaczenie których dhałszy tak ze względu na ich powagę, jak i te wiadomości, na których otrzymamy informacje. Byliśmy więc z hołdem u sędziwego arcybiskupa lwowskiego ks. Twardowskiego, który, niechętny z powodu ciężkiej choroby nie mógł nas przyjąć — złożyliśmy więc nasze życzenia powrotu do zdrowia na ręce jego sufragana ks. Bazilaka. Odwiedziłem profesora Bujaka, którego zastałem w stanie w ciężko przebiegującym, które silną rzeczą odbijało się ujawnienie jego zdolności i trzeźwości do pracy. Dopiero dłużej z nim rozmowa miała w której mu nie było trudno udowodnić że jest nam potrzebny. Jego konkretne zadanie włożyłem na niego, miał mi wiadomości, dopiero wtedy do pewnego odprężenia i przejęcia do wykonania zadania, które przeżył szwabo i bardzo oddała nas i czynnie w dziedzinie statystyki i nosiłowej Galicji i Wschodniej wykonanej.

Ażko wiek wiele osób we Lwowie wyrażano było przeciwnych temu, bym rozmawiał z Metropolitą Szepetyckim, uważałem powody do takiego stanowiska za niewystarczające i uważałem, że bymne i zdecydowałem się na złożenie mu wizyty. Przyjął mnie natychmiast, przerwyając inne przyjęcia. Wrażenie, które z tej rozmowy odniosłem, było wielkie, nie tylko dlatego, że przyjął mnie niespodziewanie serdecznie, mówiąc, że sam to, że jestem zięciem hr. Weroniki Plater Zybarkowej, jednej z najświetniejszych osób, które kiedykolwiek znał, ale i takich, które miały na niego wpływ ogromny, ale przede wszystkim dla tego, że rozmowa z nim była dla mnie prawdziwą niespodzianką. Widać było w tym wszystkim coś z prądów Metropola, szlachetność i ułeczność, którą wyrażał i w swym i w naszym kraju, w takiej znalazł się dla nas. Jego kochał, a które w tej strasznej chwili wstrząsły na się bron. Miałem wrażenie, że mówił zupełnie szczerze, że w zaskakującym przecięciu powiedział mi, że on sam też się czymkolwiek przychylić do grobu bez przesądzenia, że potrafił się czymkolwiek przychylić do tego, by między Polakami i Ukraińcami zaplanowała zgodę i wiedział, że na grzechy na sumieniu jako polityczny i społeczny działacz, grzechy szczególnie wobec narodu polskiego. Przyznawał

się do tego wobec mnie w sposób rozczulający prawie, ale i nie pozbawiony godności — chciał gorąco to wszystko naprawić, chociaż wiedział, że jest to rzeczą niepomiernie trudną — wprost radził się, jak wyjść z tego utrapiającego i poirytującego. Gdy wspomnę, że m. to wszystko mówił człowiek o wielkich niegdyś ambicjach, do których realizacji szedł bezwzględnie i żywotowo energicznie, człowiek, którego spotkały wielkie zawody i który według mnie powinno wszystko nie przesłać być Po eksem — gdy sobie przypomnę tę postać starca o wspaniałej siwej głowie, przynajmniej ujętej na VII, z oczami czartymi palającymi intelgencją ubranego w rodzaj płaszcza z adamaszku czarnego z zielonym, siedzącą naprzeciwko mnie na tle ponurym gabinecie, przecznać muszę, że byłam pod wielkim wrażeniem, i to wrażeniem wywołującym jakby chęć udzielenia mi pomocy, a w każdym razie przepokojny zrozumiem dla jego bólu i jego pozycji tak niepomiernie ciężkiej. W rozmowie prowadzonej szukał jakby ze mną wspólnie drogi do ratowania swego honoru, zagrożonego przez nowe pokolenie Ukraińców, wyłamujących się spod jego wpływów, a wyraźnie wrogo i zaczepnie do Polaków usposobionych. Widać, że rozumem jego położył nie, ale że nie jaśniał skory do dawania jakichkolwiek przyrzeczeń, prosił, bym się konieczne rozróżnił z tymi, których uważał za ludzi mogących być oparciem dla akcji dążącej do zgody. Wymieniał nazwiska panów Młudryja i dra Szopuliaka, których pełnym zaufaniem obdarzał. Wreszcie w obawie, by rozmowa nasza nie pozostała bez pozytywnych rezultatów, zaprosił mnie na wieczór dnia następnego by, jak się wyraził, mieć godzinę kilka na spokojną rozmowę.

Wielkie zdziwienie było wszystkich, którym we Lwowie za raz rozmowę moją mogłem powtórzyć, powszechną bowiem była podejrliwość w stosunku do osoby Metropolitę, a szczerzy ton rozmowy, który podkreśliłem, uważano za wybraną przez niego drogę do osiągnięcia jakichś celów z interesem naszym prawdziwie podobnie niezgodnych. Nie mając od nikogo mandatu do jakichkolwiek wiązań nas w przyszłości oświadczeń, postanowiłem zgodzić się tylko pierwotnym zamiarem nie wykraczać poza granice rozmowy o charakterze informacyjnym. Rozmowa więc dnia następnego, aczkolwiek bardzo dla mnie interesująca, pokierowana była przede mną w myśl powyższego mego postanowienia

oprócz znacznego pojębienia atmosfery zaufania nie dała żadnych decydujących rezultatów poza propozycją sformułowaną przez Metropolitę, a mającą być rozważoną przez osoby zainteresowane — napisania odezwy do społeczności polskiego i ruskiego podpisaną przez Metropolitów Sapiegi i Szepiłowkiego, a także przez Włosa i mnie. Warszawa, do której zawróciłem się oaprobatę, odmówiła takowej, motywując, że nie nadszedł jeszcze czas po temu, ja zaś wewnętrznie miałem uczucie zmartwienia chwili odpowiedniej do uzyskania ze strony Metropolity kroku, który dla polskiej strony mógł być wysocą pozytywnym. Wiedząc, że we Lwowie jest pan Młudryj, odwiedziłem go i z upoważnienia Metropolity wszystko mu powtórzyłem. Osiwiałem, co było tematem naszych rozmów — uzyskałem w zamian obietnicę nie tylko udzielić mi informacji o rozwoju skutków polsko ukraińskich, ale też pomocy szczerzej i rozzumniej, by na własną drogę naprowadzić.

Poza sprawą rozmów z Metropolitą Szepiłowkim, sprawa innej natury boleśna dla nas niewytrawnie, przejęła mnie do głębi. Była to sprawa profesorów wyższych uczelni lwowskich. Kluczowym powodem Niemców do Lwowa zostali zaarrestowani. Przedstawili mi ją panie Bartłomiej i Longchamp — jako najwłaśniejsze przedstawicielki pozostałych rodzin — pierwsza lwowska — była żoną naszego we okrotnego pretera — druga zaś lwowska — była żoną wybitnego profesora prawa, ale oprócz tego miała trzech synów razem z ojcem zabitych. Podobno na donos ukraiński zabrano ich w liczbie 22 osób, zaś władze lwowskie odmawiały wszelkiego wyjaśnienia, wobec czego pozostało rozczarowanie i krwawe o losy swych najbliższych zwrócić się do mnie u pomocy. Nie kroków w Warszawie. Będąc pod wielkim wrażeniem tego, co mi usłyszeliśmy, a także to wyjątkowe prostoty i wielkiego bólu, które mi towarzyszyły, postanowiłem wzywać wszystkich, by sprawę tę traktowali w sposób jak najbardziej neutralny i odpowiednią obywateli złożeń, domniemając, że w duszy mojej przykroty byłoby jakiś wielki, a może i nie do naprawienia tragedia miała tu miejsce. Przez wiadomości o profesorach doszła też do nas w esł także bardzo smutna o losach architektów i nauczycieli szkół

nowszachnych, którzy w liczbie kilkuset, także podobno na pod stawie czasu, pozabawieni zostali wolności i których rodzinę ojalunek do mnie się zwrócił. W ten sposób władze wyko rzemnały w Polakach dobrowolne to przekonanie, że Lwów został przez Niemców oswobodzonym — Polacy dochodzili do wniosku, że jeden okupant został zastąpiony przez nowego, nie dającego żadnej pewności, że będzie lepszym.

Dla dopełnienia obrazu tego, cośmy we Lwowie przeżyli w czasie tej pierwszej mojej tam bytności, trzeba jeszcze wzmiankować zmęczenie i przegubieniem ludności spowodowany in okupacją bolszewicką i ostatnimi przeżyciami z radością widzie- listym niemal u wszystkich budzącą się jakby nową energią skio- rowaną ku dalszej walce z trudnościami, jakby nowy odradzający się płomień gorącego uczucia polskiego, tak dalekowian cha- rakterystyczny. Do pracy brano się z zapalem pryncipalnie trudności wielkich z nią związanych jako fakt miły do zanotowania przypo- wiedzć muszę, że nawet w czasie okoliczności polscy chcieli służyć przykładem ofiarności prawdziwej. Gdy po przyjeździe naszym do Lwowa ks. Rękas zapytany przeze mnie, jakie są najpilniejsze potrzeby ludności, odpowiedział mi, że trzeba ratować dzieci, bo z głodu już puchną i grozi im niechybna śmierć — zapytałem go z kolei, co i jak trzeba zrobić. Powiedział mi wtedy, że jest pewien że wsie polskie, położone wiankiem około Lwowa da od egoś- ci około 20 km, nie odmówią pomocy, tylko że nie ma środków komunikacji, by do nich się udać. Gdy od komendanta Lwowa hr. Reithkircha, Niemca, katolika znanego mi z dawnych czasów udało mi się zdobyć kilka samochodów ciężarowych i ks. Rękas w towarzysztwie kilku pan z panną Dąborską na czele wyruszył całą węgą wyprawę, z niepokojem czekałszy na ich powrót i rezul- lat. Przeszedł on wszelkie nasze nadzieje gdyż co prawda dopie- ro późno w nocy nastąpił powrót, ale samochody były do granic możliwości natadowane nie tylko kartoflami, kapustą i chlebem, ale także w głębi były ukryte liczne szynki, gęsi i inne smakołyki w tym czasie bez ceny. Gdy dnia następnego zjawili się do mnie liczni właściciele, którzy to wszystko dostarczali, by się ze mną obrachować, targowaliśmy się przez prawie dwie godziny, lecz gdy umówioną sumę chciałem im wypłacić, odpowiedział jedno-

myślnie, że prawnie za żywność dla głodnych dzieci honor im nie przysługiwał!

Tyleż się po powrocie do Krakowa na posiłek w RGO) zdawałem sprawę z tego, co we Lwowie przeżyliśmy, postanowi- listem z zapamiętaniem prawdziwym nie tylko to co zostało przyzecz- nym sumiennie dotrzymać, ale zrobić wszystko, by pomocą naszą pozwoliła zamary Lwówian szybko wręczystwić, a Polakom w Galicji wyraźnie odczuć że cała Polska serdecznie o nich myśli i z bratnią pomocą dzie

Zaraz po powrocie czekała mnie miła niespodzianka — oto moi najbliżsi współpracownicy z sekretariatu RGO urządził mi z powodu dnia moich urodzin 20 listopada przyjęcie, które tak wiele zawdzięczało mi wspomnieniu że muszę na ten wyśwół po- święcić. Była to dla mnie rocznica niewesoła, bo cieszyć się nie ma z czego, gdyż człowiek na plecach siódmym krzyżyk bierze, ale zapomniałem zupełnie o tym, gdy się w gronie tych znalazłem, z którym już od dwóch lat prawie dwie całe przy pracy pędząc, tak się zwałem że i białe włosy nagle przyszybiły.

W uczuciem prawdziwej przyjaźni oświecał. Poza tym osłabiałem dźwiej serdeczności, którą zebranu temu politolono nadać, prze- mówienia na nim wypowiedziane odznaczały się i głębią myśli, i trafną formą ich ujęcia, zaś to, które wypowiedział pan Wojciech Baranowski nacechowane było w doda ku dużej dozę prawdziwe- ro humorem tak rzadkiego w tych czasach. Nazwał tam ot w swe- mu wie „własnym s nadkobiercą”, czyli w pewnej mierze prawow- tem fenomenem, a twierdził to na tej podstawie że zostałem przeze- RGO obecne na zasadzie tego, że byłam tymże przeze- w czasie pierwsze wojny światowej — ujął to twierdzenie przy tym w tak dowcipną formę, że długo się wszyscy z tego śmieili, a mnie utkwiło ono w pamięci i często je wspominałem myśląc o mym przyjacielu Baranowskim.

Pod koniec listopada musiałem wyjechać do Warszawy dla nadania się z drem Chodźką, dawnym moim kolegą z pracy w RGO w czasie pierwszej wojny. Chodziło o współpracę RGO w sprawie zaograniczenia niebezpieczeństwa dla ludności w mie- cały organizacyjny aparat nasz stał do dyspozycji, gdyby zasła tego potrzeba

Z Warszawy zrobiłem wypad do Łowicza na zjazd powiatowy przedstawicieli delegatur gminnych. Ustawiłem na nim swój adresem jednego z wójtów, a jednocześnie prezesa jednej z delegatur, który z powną dumą, po raz pierwszy w mej praktyce oświadczył, że delegatura, której przewodniczy, idąc za moimi wskazówkami, już od trzech miesięcy jest samowystarczalna! Nie były więc bezowocnymi nasze wysiłki w kierunku zrozumienia zasad, którą w pracy naszej w RGO propagowaliśmy usilnie, by dawać inicjatywę i środki potrzebne na jej zapoczątkowanie, ale tam, gdzie kraj jest bogaty i środki z własnych jego zasobów mogą być czerpane, grzechem jest przeznaczać fundusze Centrali. Muszą one być użytkowane tam, gdzie źródeł dochodu nie ma, a niedza nie może być pokonana siłami miejscowymi. Oświadczenie owego wójta, wypowiedziane z pełnym zrozumieniem powyższych zasad, było dla nas piękną nagrodą za czynione wysiłki.

Wobec zbliżającego się końca roku skorzystałem z tej mejlbylności w Warszawie, by odbyć konferencję z tym, z którym stały kontakt uważałem za konieczny. Włec zaprosiłem między innymi do siebie delegatów żydowskich w osobach panów Gepnera, Jaszunskiego, Stolzmana i Wielęgowskiego, by z nimi w sprawie kształtowania się wzajemnych stosunków polsko-żydowskich pomówić. Uważałem to za konieczne wobec objawów świadczących o tym, że stosunki te w szerszych ramach zaczynają przybierać formy wysoce niekorzystne. Dochodziły mnie wieści, nader smutne z kraju w tej dziedzinie, świadczyły one o tym, że pod wpływem wojny niedawności pełne obawy są na porządku dziennym. Przybywający Żydów wiele przeszkód, które dotknęły Polaków w Lwowie w czasie bolszewickiej okupacji, donosiły z ich strony miały w wielkiej mierze przyczynić się do owych mordów, które przed odejściem bolszewików uwięrzyły ich panowanie. Tym postępowaniem Żydów tłoczyli moi informatorzy to, co ze strony polskiej było do zanotowania pod względem bruta. Ności czy to w Jarosławie, czy też w Trembowli. Jasnym było dla mnie że traktując się sposobność grabieży, nawet gdyby stosunki w zakresie tym nie pozostawały do życzenia, u chłopów nieokrzęsanego a pożądanego, szczególnie w czasie wojny, niegła przedstawiać tentację nie do pokonania, cóż dopiero, gdy można było zwrócić dla niej takie lub

inne usprawiedliwienie. Uważałem nie tylko za wskazane tego, to wiem, nie ukrywać, ale właśnie z powyższymi panami, którzy bawiałem za elitę umiejającą się wznieść do poziomu obiektywizmu o tym wszystkim się spokojnie rozmówić, wspólne szukać dróg ku temu, by te smutne obawy albo wypłenić, albo co najmniej do rozmiarów wybrzyków indywidualnych doprowadzić. Nie zawiodłem się w tym oczekiwaniu i przypuszczaniu, że rozmowa taka wskazała była, bo wiem to, co usłyszałem po mym krótkim i — zdaję się — jasnym przerówie w malującym podłożu sprawy, dowiedziło mi, że niadłem rację spotkane to zauroczyć. W odpowiedzi na to, co powiedziałem, pan Gepner w niebawale głęboko odczułych słowach scharakteryzował siebie w ten sposób „Jestem jak to drzewo — powiedział — które nie wybierało miejsca, na którym wyrosło, wiem jedno, że gdy mnie z tego miejsca wyrwą — umrę. Wiem także, że jestem Żydem, ale że gorąco kocham ziemię polską, na której się urodziłem i dla której pracuję”. Na tym tak pięknym i szlachetnym oświadczeniu oparł pan Gepner swój sąd o sytuację, której okazał się wielkim znawcą. Wiedział on, że objawy tak bolesne, jak te które przytoczyłem, z obydwu stron będą miały miejsce, pragnieniem jego edynym jest doprowadzić do tego, by były one wyjątkami pojedynczymi i swe zadanie społeczne spełnić ku wzajemnemu zadowoleniu stron obu, by drogę do ich zgody torować wszystkim, co mówili potem mi było tylko ilustracją dla argumentów pana Gepnera, który, tak jak powiedział na tym zebraniu, trwał nie wzruszeniem na swym stanowisku powyższy określonym i za wieroną służbę swą sprawie polskiej i żydowskiej głową zapłacił.

Poziom tej konferencji, która odbyła się kilka tygodni i wszystkich stron stosunków wzajemnych polsko-żydowskich dotknęła w sposób zupełnie obustronnie szczerzy, utwierdził mnie w przekonaniu, że na tej drodze stałe stosunki te winny być przez nas regulowane i pobierane decyzje wzajemnie nas jako przedstawicieli instytucji społecznych obowiązujące.

Miałem następnie dwie długie konferencje z kolegami moimi z Arkonii, którzy liczniej niż zwykle zebrani, a pod wrażeniem bytności swych delegatów na przedzie warszawskim RGO pracujących ze mną wyczerpująco o wszystkim nie tylko pomówić, ale i wiele

wspólna na przyszłość wytknąć. Incydent z kolegą Baranowskim, który miał wejść w Krakowie na powyższy zjazd, był jakby punktem wyjścia naszych narad, które, mam wrażenie, wiele spraw wyjaśniły, a dla mnie stał się pewnego rodzaju punktem zwrotnym w myśleniu na temat zagadnień politycznych. Uprzywilejowałem sobie wtedy przekłamanie, że jako prezes RGO nie mam prawa do zaciągania żadnych wobec Niemców zobowiązań politycznych, ale że nie staje to i stanąć nie może na drodze myślenia politycznego, mającego za zadanie jasne uprzytomnienie sobie, jakie są i być powinny obowiązki państwa polskiego jako obywatela i społecznika i jaką musi być dawana przez nas odpowiedź tym, którzy — uświadamiając już mocną na zjazdach RGO, że idziemy ku jednoci narodowej przez solidaryzm klas oparty na dzieście Bożym przykazaniach — nie wiedzą, jak praktycznie przystąpić do wykonania tej podzielanej przez wszystkich w zasadzie też.

Wszelstrowanie a szczerze poprowadzona dyskusja taka jaka tylko w gronie kolegów z Arkonii była możliwa, dała w swoim wyniku zsolidaryzowanie się nasze kręgi myśli, którą w ciągu całego roku następnego 1942 miałem na werztać, że Polęgała ona na tym by wszędzie, gdzie tylko jako prezes RGO głos będę zabierał, nie ograniczać się tylko do spraw związanych ściśle z akcją społeczną, ale poruszać to właśnie zagadnienie obowiązków obywatela Polaka w czasie tej wojny na linii ciążących, by zaopatrzyć go w argumenty potrzebne do obrony praw Polaka wraz z uświadomieniem, jaką być winna linia jego postępowania o rację stanu polską rozumnie opartą. Jak to praktycznie następować wykonawałem, był to tematem tych dla szwch rozważań i opowiadań teraz tylko dodać muszę, że koniec roku 1941-go to był ów moment w czasie wojny, gdy wszyscy byliśmy w kraju przejęci tym, że w tej wojnie, podobnie jak w poprzedniej, wrógowie nasi najwięksi szczopili się w walce, z której wyjść muszą osłabieni, a więc walcząca autonomia niekorzystną być musi dla sprawy naszej — poza tym wierzone dalej niewzruszenie w Anglię i uznawano się usz z nią, a potem z Ameryką za podstawę politycznego myślenia. Przerost uczucia nad rozumem w rzeczach dotyczących polityki zaznaczać się zaczął w tym, by stale udowadniać naszym sojusznikom że jesteśmy z nimi bez zastrzeżeń, dążeniem więc naszym

być musiało, by postępowaniem społeczeństwa, o ile w mocy naszej było, tak przekierować, by równowagę pomiędzy uczuciem a rozumem w politycznym myśleniu zachować — zadanie trudne bardzo do wykonania, gdy ze strony władz niemieckich rosnącym było sumiennictwo w wszystko, co Polaka wyprowadzić mogło z równowagi a nieraz do rozpaczy doprowadzić musiało.

Ten właśnie temat postępowania władz nie schodził z progu dziennego narad moich z tymiż władzami po powrocie moim do Krakowa, gdzie zastałem nowy stos skarg szczegółnie w Radomskiem na aresztowania na tym terenie. Sprawa ta wraz ze sprawą aresztowania profesorów we Lwowie, a nauczycieli całej Galicji Wschodniej została przeze mnie poruszona na naradach oficjalnych z panami Weirauchem i Fohlem, zaś na drodze poufnej z dr. Hellerem. Wszyscy przyrzekli działać, by postępowanie władz złagodzić, dr. Heller poruszył w sprawie profesorów, idąc który nie znajdował dostatecznych słów oburzenia nawet wysokie instancje w Berlinie — gdy jednak to wszystko nie dało żadnego istotnie pozytywnego wyniku uprosił się ambasador Alfreda Wysockiego, by jako ten, którego z Hitlerem łączyły kiedyś dobre stosunki, zażądał widzenia się z generał-gubernatorem Frankiem by mu sprawę przedstawić i zażądać ukroczenia postępowania władz szkolowego dla nauczycieli i równowagi życia w kraju. W dniu 16 grudnia doszła do skutku audjencia u dra Franka, na której poza uprzejmą wymianą słów i szeregiem niekreślonych obietnic, nic pozytywnego nie udało się uzyskać.

Gdyśmy wieczorem dnia tego z panem Wysockim starali się rezultaty wizyty tej u szefa rządu GG razem zrekapitulować, doszliśmy zgodnie do dwóch wniosków, że wizyta nie dała i nie da żadnego pozytywnego rezultatu, gdyż Frank, gdyby nawet i chciał, nie może nic uczynić bez zgody Gestapo, a następnie, że każdy krok uczyniony w kierunku porozumienia z szefem GG będzie i w społeczeństwie, i u władz Gestapo komentowany niekorzystnie, w społeczeństwie w sensie dążenia do jakiegoś dalej idącej niż praca charytatywna współpracy z Niemcami, zaś u Gestapo jako chęć ominięcia tej wszechwładnej instancji władzy w Niemczech. Obawialiśmy się dać jej, by zgoda ze strony

Franka na prowadzenie rozmów i następnie prowadzenie faktycz- nie takowych nie była ze strony jego wykorzystana dla jakichś ce- low i celów (chciał naszyty i interwista sprzeciwie) naprawdopodobnie pociągających wszystkie wice przemawiało za tym, żeby do szefa rządu niemieckiego w celu w sprawie nie kłócić decyzję tę nie trudno było powziąć w czasie, gdy ten szef przez dwa lata do jedyniej właściwie polskiej organizacji pociągającej za jego jednakże zgodą, ani razu się nie odzywał i nie nosił się wcale na to, żeby ten stosunek, jak się okazało, zgodny z życzeniem naszym miał ulec zmianie. Takie nasze stanowisko tym bardziej zdawało się utotyławianym, że pomimo tak wielu przeszkód, które ze strony władz w pracy naszej napotykał, potrafił się sobie jakoś radzić i drogę własną powoli, ale zawsze skutecznie łowić.

Odnosiło się to nawet i do stosunku z Gestapo, i także do spraw finansowych, która była stale naszym bólem, bólem naszym.

Otoż co do Gestapo, to dzięki temu, że za pośrednictwem dra Föhla poznałem jednego z wyższych urzędników w centrali tej instytucji, dra Heima, uzyskałem od niego zgodę na stałe interwencyjne w sprawach, które uznawaliśmy za ważne. Nie należało do niejzwyczajnie szwycielu i jego ciwano konferencje, gdzie od humoru jego zależało bardzo wiele, a przede wszystkim kwalifikowanie sprawy, którą chciał się zająć lub a lminię odzyskać. Powoli jednak przekonał się on, że prawie zawsze tam rację żółci, czegoś bronię, a następnie, że nie chce, bo nie mogłem i nie chciałem, odegrać roli jakiegoś arbitra w sprawach karnych lub politycznych. Wstępowałem zawsze jako ten, który widzi nędzę i cierpienie ludzi z bliska i w imieniu tych właśnie, którzy cierpią o rozpatrzenie, złagodzenie lub anulowanie sprawy wstępnej. To stanowisko starannie przeze mnie zawsze przestrzegane nie stawało na przeszkodzie temu, że mówię o wszystkim, ale pułkiem wyjścia właściwym dla przedstawiciela instytucji społecznej, który nie miał ani prawa, a co najważniejsze możliwości zapoznawać się ze stroną prawną, ani nawet faktyczną sprawę każdej a kłóla dla tego, że żony, matki lub rodzeństwo osoby uwięzionej swoją prośbą lub cierpieniem go do tego obciążowały. Naturalnie, że rezultaty

osiągane z wizyt moich u dra Heima nie mogły być uważane za zadawalające, gdyż tylko sto procent uwolnionych byłoby osiągnięciem tego w pełni, a obliczenia moje dochodziły zaledwie do 30% zwolnień lub co najpóźniej przywrócenia ulgi, to w sumieniu swoim byłem już zadowolonym, gdyż wiedziałem, że gdyby miał zwolnić jednego cierpiącego Polaka od śmierci, to właśnie ten, który przynosił na interwencję, byłby już umotywowanym. Robiłem to co mi sumienie dyktowało, a na wdzięczność niczyją nie liczyłem. Wiedziałem z doświadczenia, że rzadkie są jej wypadki, a raczej przyczyną są udziałem tych, którzy wobec instytucji takiej jak Gestapo obronę oskarżonych się podejmują.

Sprawa gromadzenia furdułów potrzebnych na to, by praca nasza zadaniom swoim podobać mogła, wymagała wszelkich środków bardzo z naszej strony zabiegów. Dzielłem się nią z dyr. Seyfriedem, który okazał się nadzwyczaj pomyslowym i zabiegliwym administratorem i finansistą. Ja pracowałem usilnie w kierunku, by ofiarność społeczeństwa podnieść do osiągalnego maksimum. Zaś pan Seyfried w kierunku osiągnięcia od władz dotacji i przydziałów zwolności po cenach urzędowych. Dotacje uważałem za słabsze zajęcie dla RGO, bo rząd ściągł podatki na cele społecznej pomocy, a tę pomoc myśmy jedynie wykonywali. Przydziały zaś zwolności były podstawą istnienia naszych placówek, które wydawały do pół miliona obiadów dziennie, co byłoby zupełnie niewykonalnym, gdyby zapasy zwolności potrzebne kupować trzeba było na rynku wolnym. Kredyty, które RGO uzyskiwała w bankach, umijętnie wykorzystywane przez dyr. Seyfrieda, były dla nas wielką pomocą przy realizowaniu inicjatyw w kierunku powstawania warsztatów pracy, które dawały możliwość istnienia wielu tym, którzy poprzednio z pomocą RGO korzystać musieli. Kredyty te, które wkrótce osiągnęły cyfrę dziesiątków milionów złotych, pozwalały nam też pomagać placówkom naszym w celu nieniu zapasów na zimę.

O każdym z tych naszych wysiłków w kierunku zdobywania funduszy choć powiedzieć słów parę, bowiem da to obraz tego, ile i na jakiej drodze społeczeństwo polskie samo ze siebie dało, by pomóc swoim rodakom, i uprzytomni także, że to, co otrzymaliś ono od władz rządowych, czy też nawet ze źródeł po-

Pracownicy kasiarzy, było tylko małym ulankiem tego, co samo o sobie mówiło.

A więc przede wszystkim ofiarność w miarę rozrastania się instytucji naszej do coraz większych rozmiarów, rośła także, może pozornie nie dostatecznie szybko, ale w rzeczywistości duży wola jednak kroku najważniejszego potrzebom. Opisane przeze mnie odezwane się owego woła spod ław za o samowolnych zmianach w kulturze nie było jednak uderzeniem, słowem się zosada przyjął ogólnie stosowaną dla Bożyci wezwania. Ryzykierę ofiarności ze strony społeczeństwa trudne były bardzo do ujęcia w ścisłej cyfry statystyczne, bowiem wielu dać, bać się tego, by datków ich nie ujawniano, czy to ze względu na sprawę lok, tracił w końcu i w końcu, a część z nich zasada niurą dostatecznie, ale zrozumiałą w sytuacji zawsze obaw i zderzowania. Cyfry jednak zestawione aproksymacyjne, ale jednak z całą dokładnością, która cechowała dyrektora RGO dra Cechowskiego, uświadomiły nam rzeczy wprost imponujące. Oto wyliczył on po dokładnym zestawieniu ofiar w naturze, pieczętach opale i mioszkaniach, ze ofiary złożone w tym wszystkim przez społeczeństwo polskie w roku 1941 wyniosły sumę 162 milionów złotych! Cyfra wprost olbrzymia, tym bardziej, jeżeli się weźmie pod uwagę wyeksploatowane krawca całego przez przemysły wojsk, konfiskaty i to wszystko, co wojna ze sobą niesła, cyfra, w złożeniu z tą, którą nie brakło ani wioślaczom, ani robotnikom, ani urzędnikom, zarabiającym pod regimem okupacyjnym wprost śmieszne w porównaniu do swych potrzeb sumy, ani też cyfry, lub fabrykanta taki rezultat zachęcał do tego, by dalej kopać do tego tak ofiarnego społeczeństwa polskiego, by nie porównać mu brzo Boże osygnąć, to i tych którzy dołączyli i wziąć pod specjalną opiekę, by zrozumieć i swą powinność. Nie szliśmy drogą pogroźok, lecz perwazji. Była to droga uciążliwa i mierz bardzo, ale stwierdzić należy, że dała rezultaty wprost nieoczekiwane, gdyż lista ofiarnych zmniejszała się szybko.

Jednym z najbardziej złożonych zadań finansowych RGO do przeprowadzenia było pokrycie wydatków związanych z utrzymaniem personelu urzędniczego w warunkach wytworzonych przez Niemców i przy słabym przez nich ządaniu, by pro-

cert wydatków w ogólnym budżecie służące na pokrycie pensji urzędniczych nie przekraczał pewnej przewidzianej normy. Rozwiązanie tego zagadnienia było strasznie trudnym, gdyż w sytuacji, która się wytworzyła dzięki powstaniu w GG jakby dwóch walut: jednej polskiej, drugiej niemieckiej, normy płac oparte na stawkach niemieckich nie były w ogóle możliwe do zastosowania. Nie pokrywały bowiem najskromniejszego nawet budżetu urzędnika. Radzieliśmy więc sobie w ten sposób, że przechodziliśmy z pomocą naszym pracownikom na drodze przydziałów żywnościowych, które nie były już na koszty administracji, a zapisywane były w rubryce pomocy ludności. Poza tym nie pozwalając, o ile to było możliwym wykonać urzędnikom RGO w godzinach urzędowania zajmować się innymi sprawami, z musu przyjmaliśmy oczywiście na to, gdy poza biurem i w godzinach wolnych od pracy pracowali oni interesy pozwalające im ziółować na drodze uczciwej chociaż nieraz z przepisami urzędowymi sprzecznej, środki pomagające im budżety rodzinne równoważyć. Jedynie na tej drodze, w łączności ze sprawnie funkcjonującą kontrolą, można było zapewnić sprawne funkcjonowanie całej maszyni administracyjnej RGO, a także utrzymanie jej personelu. W marcu roku instytucji musiał on się stać coraz bardziej liczniejszym, by wreszcie dojść do cyfry przeszło ośmiu tysięcy osób* — otrzymywały one pensje, które śmiało nazywać by można głodowymi, które jednak nie przeszkodziły temu, że nikt prawie z tego personelu, bez względu na jego stanowisko w RGO, nie opuszczał go prawie nigdy: stawał się patriotą RGO. Kochano swą pracę pomimo tych ciężkich warunków, jakie z nią były związane.

Gdy mówię już o tym, co RGO przedsięwzięło, by zadaniem swym podjąć i jak największą ilość ludzi pomóc - ruszę wspomnieć o przemysle domowym, który unciowaliśmy i który w granicach naszych możliwości pod dzielną opieką dwóch z naszego grona panów, prof. Władawa Krzyzanowskiego i Antoniego Starzeńskiego, wicedyrektora RGO, rozwijał się bardzo pomysłnie jako rzecz pożyteczna i trwała. Uważaliśmy że dążyć musimy wytrwale w tym kierunku, by jak najmniej tych, którzy potrzebowali na razie pomocy, usamodzielić przez danie im lub dopomóżmy do stworzenia warsztatów pracy pozwalających nie

tylko na to, by coś zarobić, ale i rodzinę utrzymać, zwalniając w ten sposób RGO od udziału w im stał pomysł w Warszawie slub-larskie, lokarskie, ślusarskie, krawieckie, szewskie wreszcie kowskarskie i zabawkarskie zaczęły z inicjatywą RGO na różnych placówkach naszych nie tylko szybko powstawać, a e także rozwijać się pomysłnie bardzo, usamodzielniając nieraz pod względem funduszy wiele naszych placówek. W Krakowie przy ul. Długiej otworzony sklep RGO był miejscem zbytu wielu produktów warszawskich naszych. W wielu dziedzinach, jak np. sznurkowe pantofle, znalazły one rynek zbytu nie tylko w kraju, ale i zagranicą, bowiem przez Niemców chętnie bardzo kupowane były i do Reichu wywożone. Dla tego przemysłu domowego przy RGO zorganizowany Wydział VI mógł się wkrótce pochwalić milionowymi obrotami oraz w tworzeniu o wysokiej wartości artystycznej, jak np. zabawki — zaś wysiłek włożony w to i pieniądze przeznaczone na ten cel dały rezultat wprost olbrzymi i miały jako skutek stworzenie rzeczy trwałe i zatrudnienie tysięcy ludzi.

Podsumowując działalność naszą w roku 1941 rtm, stwierdzić muszę, że aczkolwiek trudności wszelkie mniejsze zawsze do pokonywania, szliśmy jednak śmiało naprzód tak pod względem organizacyjnym, jak też i zagarniania pod nasze skrzydła nowych dziedzin z życia społecznego i realizowania wszelkich innych zadań, która nam rozumną się wydawała i zastosowanie nie mieć mogła. Jeżeli zaś nie wszystko dawało te rezultaty, na które liczyliśmy, to trwały na wyłomaczenie były rzeczy noszących charakter siły wyższej, że za zwolnowić z odpowiedzialności siebie uważać możemy.

Niemniej ciężko było nieraz z przegraną ponieść się pogodzić, gdy np. odnosiła się ona do sprawy, tak dla nas bolesnej, profesorów we Lwowie. W tej sprawie poruczonej ówczesnej miarodajnych i chętnych ludzi do jakich zaliczał się dra Hellera, który wszelkie możliwe sprężyny poruszył, nie udało się nie tylko nie pewnego dowiedzieć, ale nawet uzyskać żadnych danych pozwalających na to, by te nieszczęśliwe ofiary systemu do żywych lub umarłych zaliczyć. Teraz już wiemy, że ponieśli oni śmierć na skutek jakiegoś donosu ze strony ukraińskiej donosu, na podstawie którego ku władzy samych Niemców, pozabawiono ich życia. Pożywna przegrana w tej sprawie spotęgowała u nas, jeżeli to jeszcze

możliwym by być mogło, rozgojczył powściągliwe pod adresem tych, którzy rządząc nami, chcieli nam winowić, że są posiadaczami kuli w ty, zaś stali się dzięki swemu postępowaniu tylko czynnymi zamachy na kulturę polską, jej przedstawicielami i jej potmaki.

Na zakończenie wspomnień z tego roku 1941 go trochę opowiedzieć w kilku słowach jedno wesołe przeżycie, które w wygnie swęsta miało miejsce w Bałicach u księżstwa Hieronimów Radziwiłłów, do których da złożenia życzeń noworocznych wybratem się z panami Badonim i Mlynarskim. Gdy przy kolacji poruszono temat aktów końca wojny — moi towarzysze każdy po kolei wypowiadał swe zdanie — pan Mlynarski posunął się nawet tak daleko, że w sposób nadzwyczaj misterny, a przez to i bardziej przekonujący podał wyliczenie matematyczne ustalające koniec wojny na dzień 16 listopada roku 42-go. Gdy po tych wywodach, opartych niemal na metafizyce, ja miałem wypowiedzieć swe zdanie, nie chciałem pozostać w tyle i oświadczyłem, że wrzok w tym na pewno i z najpewniejszego źródła kiedyś dojdzie do wojny o sę skończyć musi, ale niestety zwycięstwo tajemną tego wyjawic nie mogę. Naturalnie przybrałem tym ciękawieść wszystkich, którzy naciśleli mnie bardzo, by te tajemnicę jednak uchylić. Zrobiłem wtedy eksperyment dość niezwykły, bo pod sekretem największym każdemu z osobna powieściatem, że nie się śniło, że koniec wojny nastąpi dnia 18 września. Batem się chwile ze bębniem za zło wzięty mój żart niewinny, tymczasem, o dziwo w Krakowie lotem błyskawicy termin 18 września został ustalony jako najpewniejszy termin zliżającego się końca wojny! Tak w powazym momencie Krakowo powstawać miały plotki i tak dotrzymywano powierzonych sobie tajemnic.

Część trzecia

Rok 1942

Rok ten rozpocząłem od wizyty w Warszawie, dokądjechać musiałem dla uczestniczenia w naradach w sprawie niebezpieczeństwa tyfusu plamistego. Było to w łączności z zaplanowanymi władz, by RGO z całą swą siecią organizacyjną stanęło do pomocy. Profesor Kudaki, Niemiec, specjalista w dziedzinie zwalczania tej epidemii, bardzo przychylnie wysłuchał tego i tu zakomunikowałem w sprawie warunków, w jakich RGO pomocy ze swej strony w pełni udzielić by mogło. Przewidując, że konieczność wyasygnowania odpowiednich sum oraz prawo tworzenia szpitali pod egidą RGO lub PCK. Prof. Kudaki odnosił się do zadań naszych z pełnym uznaniem ich słuszności i obiecał szybkie ich uwzględnienie, niestety inne władze GG nie podzieliły jego opinii i sprawa, której poświęciłem wiele wysiłków, nigdy nie została urzeczywistniona — na szczęście i tyfus plamisty, grożący rozwicięciem się w formę tę epidemii, jakoś zaczął zanikać i sprawa ta zeszła z porządku dziennego spraw nas najbardziej zajmujących.

Za tej mej bytności w Warszawie miałem sposobność spotkania z prof. Kazimierzem Drewnowskim sprawy kursów technicznych dla młodzieży, naszej na Politechnice Warszawskiej. Jako rektor tej wyższej uczelni przed wojną, prof. Drewnowski

przedstawiony przez nas w Krakowie do zawierzenia władzom uzyskał ich upoważnienie do działania i sprawę całą tak energicznie i fachowo pokierował, że była ona bliską realizacją.

Po powrocie do Krakowa czekały mnie wjeżdzy do Bukowiny i Zakopanego oraz Nowego Jargu. Do Bukowiny zostałem zaproszony na zjazd spółdzielni „Społem”, organizacji wielkiej i zasłużonej, która pragnęła, bym uczestniczył w jej dorocznym nerekadach celem zapoznania się bliżej z organizacją KGO i zespolenia swych wysiłków z naszymi. Dwa dniowe obrady o charakterze wybitnie społecznym były dla mnie nie tylko interesujące pod każdym aspektem, ale dały mi e szerokie pole do rozmów z wybitnymi działaczami w spółdzielczości polskiej i zapoznania ich z naszymi i racami. Rezultatem zaś praktycznym tych obrad było powierzenie przez nas organizacji „Społem” przeprowadzania po kraju całym tym naszym przedsięwzięciom żywności dla naszych instytucji, których dostarczenie na innej drodze byłoby dla nas bardzo trudnym

Z Bukowiny pojechałem do Zakopanego na posiedzenie tamtejszej delegatury RGO, pracującej, bardzo dzielnie, a w tym momencie dającej życie nowej inicjatywie tworzenia domu dziecka w Zakopanem. Na czele tej nowej instytucji RGO stanęła pani Wanda Baranowska, która z całym zapałem i poświęceniem zajęła się jej organizacją tak pod względem gospodarczym, jak i wychowawczym — chodziło tu o rzecz bardzo trudną, bo o odchowanie w moich krótkim czasie przysypanych do zakładu dzieci z Warszawy lub innych miast. Dzieci te były wycieńczone fizycznie przez głód i choroby przebyte, potrzebowały one opieki, odżywienia i dobrego powietrza. Przeważały one co dwa miesiące nowe, a po dwóch miesiącach pobytu winny były poprawić się fizycznie, wzmacnić na wadze i moralnie się odrostować, jeżeli tak rzecz można. Zadanie więc bardzo trudne, gdyż nieraz z dziećmi nader krąkłymi miało się do czynienia, a wychowanie też nieraz wiele pozostawiało do życzenia. Gdy się jednak widziało, jak dzieci te odżywały, jak miłością wielką otaczali swą „kierowniczkę” i jakie listy rodzice lub opiekunowie pisali, by za doświadczone do rodzicielstwo opieki i powrotu do zdrowia dziecka dziękować, to stawało się dla nas jasnym, jak wielkiej wagi rzeczą było tworzenie takich domów dziecka, jak je w RGO

nazywaliśmy. Celem rozszerzenia działalności domów dziecka postanowiliśmy zwiedzić pod Nowym Targiem nie funkcjonujących w tym czasie, a pięknie zbudowany za czasów polskich, zakład w Kowalu, gdzie drużyny harcerskie miały morzyć latem używać powietrza polubóskiego. Z księdzem drewni Karabulą, proboszczem Nowego Targu i prezesem tamtejszego komitetu RGO, zwiedziliśmy opuszczone budynki Kowańca i smutniejszy pięknie trysli, jak to tam szytko i sprawnie urządzonym być może dom dziecka na dwa tysiące biednych naszych dzieci z Warszawy. Po zwiedzeniu i obmyśleniu warszawskiego uzyskaliśmy nawet chętną zgodę starosty na oddanie RGO powyższych budynków. Jednakże pomimo moich usilnych starań w tej sprawie nie udało się mnie uzyskać zgody władz warszawskich które jakoby używalność Kowańca dla siebie zarezerwowały na to, by jak się okazało później, nigdy go nie zużytkować! Pobyt w Nowym Targu u ks. Karabuli i zapoznanie się z działalnością tamtejszego komitetu RGO były dla mnie jeszcze jednym dowodem tego, jak wielką jest rzeczą poświęcenie właściwego człowieka na właściwym miejscu. Pomimo że Nowy Targ, jest powiatem wyjątkowo deficytowym pod względem wyżywienia, to jednak dzięki energii i umiejętności kierowników komitetu naszego, miał on zawsze zapas żywności zrobiony z łowów i wędlin, a rozmiarem swej pracy i jej zasług, przewyższał wiele powiatów znacznie zamożniejszych.

Po powrocie do Krakowa, a w związku ze sprawą domów dziecka, spotkała mnie miła niespodzianka. Kóregoś dnia zgłosiła się do mnie pani Kobylewska oznajmiając, że ma ważny osobisty do mnie interes. Przyjęłam ją jak wiele innych osób i słuchałam z zaciekawieniem, gdy mi nie zaczęła opowiadać, że w czasie jednego ze zjazdów naszych gościła u niej jedna z naszych delegatek i opowiadała jej wiele o zadaniach RGO i specjalnie o konieczności pomocy dzieciom. Wobec tego pani Kobylewska posłała owiła całe swe oszczędności na ten cel przeznaczyć i w tym celu, by je na moje ręce złożyć, zgłosiła się ona do mnie. Sądząc z pozostawionych mioreczek związanego sznurkiem, z którego wyjęła pakietek z piętędzmi, taksowałam jej ofiarę na kilkadziesiąt złotych. Jakież było me zdziwienie, gdy z owego pakietka wyjęła pani Kobylewska zwitek pięćsetzłówek ogółem wartości dziesięciu

złotych i ten iscie królewski dar złożyła skromnie w moje ręce. Przeżyty moment zaliczam do jednych z najpiękniejszych, jakie w mej paroletniej pracy w RGO miałam — nie tylko, że ziożona ofiara była wielką i z serca szlachetnego płynącą — nie tylko, że zaskubiła nasze fundusze dla dzieci przeznaczone, a nigdy na ten cel dostateczne, ale stała się ona bodźcem, który pchnął nas w kierunku pobudzenia należytego ofiarności w społeczeństwie. Tą myślą kierowani stworzyliśmy specjalny wydział ofiarności, który pod kierownictwem kierownika Antoniego Platera Ziberka poruszył się rozwinął i wielu tych, którzy do ofiarności jakoś nie mieli wrodzonych skłonności, do tego obowiązku społecznego zachęcił.

Pod koniec trisłajca udałem się do Warszawy w ważnej sprawie. Zaproszonym zostałem przez prezesa tzw. sieci społecznej w Warszawie — Stanisława Tyszkiewicza, który wiedząc, że w wielu kotłach Warszawy prace RGO nie są dostateczne i właściwie znane, a nierzadko bardzo niepoehlebne oceniane, zaproponował mi wzięcie udziału w zebnaniu, na którym by się wszyscy swobodnie na temat RGO mogli wypowiedzieć. Przykładałem wielką wagę do tego, by z pierwszego źródła owa sieć społeczna, w której reprezentowane były wszystkie sfery, została poinformowana o pracach i zamierzaniach naszych. Cel, zdaje się, że został osiągnięty, bo zebnanych kilkadziesiąt osób wysłuchało nie tylko cierpliwie, ale i z zainteresowaniem wywodów moich, zaś na postawione zarzuty mogłem dać natychmiast replikę, co tym łatwiej mi przyszło, że były wszystkie prawie zupełnie bezpodstawnym i mogłem łatwo odeprzeć — zaś obie strony przekonały się co było najwłaściwym o najlepszych swych intencjach. W ten sposób nawiązany stosunek przyczynił się znacznie do uporządkowania nastrojów stołecy do RGO, na czym zależało mi bardzo.

W dniu 7 lutego przyjechał do Krakowa prezes komitetu RGO we Lwowie pan Skut. by nam przedstawić ważne stosunki i które tam zapanowały dla Polaków. Na naradach, w których brał udział oprócz członków Rady znawcy stosunków galicyjskich, jak Stanisław Badem, doszliśmy do wniosku, że należy wystąpić do władz z odpowiednim memoriałem, dopominającym się

o uprzydatkowanie tych stosunków. Po naradzie u prezydenta Wydziału Spraw Wewnętrznych, którym został znowu dr Siebert po odejściu wrogięgo w stosunku do nas pana Westerkampa, prosił on o przedstawienie mu całej sprawy i żądał naszych na piśmie. Uczyniłszy to tym bardziej chętnie, że oddanie tej sprawy w ręce dra Sieberta, który zawsze dla naszych poczynił był przychylny i zdecydował się na dawne swe stanowisko powrócił. rokowało nadzieję ze sprawa bezstronnie i energicznie rozstrzygnięta zostanie

Niestety, władze niemieckie otrzymały w Niemciah prześlatawo do zaopiniowania do Lwowa, nie dając wskazań ek zasadniczych najważniejszych by Polaków traktowano zgodnie z przy należnymi im prawami. Sprawa stała się prawie beznaładziejną w miarę tego, jak ze strony Berlina napływały wskazówki zmierzające do kokietowania Ukraińców, co naturalnie tylko kosztem Polaków odbywać się mogło. Stosunki wzajemne obu narodów w Galicji, nie ujęte w mocne ręce, psuły się coraz bardziej, dając pole do popisu ukraińskiemu sarnowol, a o bezwładniejac Polaków coraz bardziej. Rezultatem tego były wypadki, które w roku następnym znalazły krwawą a jakże smutną dla Polaków rozgrywkę.

Jeżeli chodzi o stosunek do władz w ogóle, to w pierwszej połowie roku 1942 należy zaznaczyć wyraźne jego pogorszenie, jeżeli mogło ono w ogóle mieć miejsce przy tym wprost nierealnym stosunku wzajemnym, który się wytworzył. Szukany jednak drobne wraz z aresztowaniami ciągle przybierający na siłę, wytworzały atmosferę życia nierozliwą a w pracy naszej streszczającą się w formie ciągłego odparowywania i zażęgniwnia alaków władz ich bezustannych szykan. Węc np w marcu roku tego otrzymałem nagle wiadomość, że starostowie w Starachowicach, Busku i Kielcach, jakby będąc w znowiu, zażądali, by cała korespondencja a komitetów naszych tamtejszych prowadzoną była z centralą RGO w języku niemieckim. Gdy pod groźbą zamknięcia tych komitetów zwrócili się one do nas o dyktando, zrobilem natychmiast skandal u władz centralnych i w ten sposób sprawie tej położyłem skutecznie koniec, ale sarnobezczelne postawienie takiego żądania małuje stosunek władz do naszej sytuacji a konieczność poświęcenia drogiego czasu i nerwów,

już i tak mocno nadszarpiętych na zaistnienie takiego rodzaju spraw jaskrawo uprzytomnia warunki, w których pracę się prowadziło. Trzeba było jednak zajmować się zażęgniwniem tego rodzaju szwank, pomimo że sprawy stoćko ważniejsze były na porządku dziennym, do których zaikzyć muszę sprawę wyżynienia i wzrastających niepomiernie cen

W sprawie pierwszej musiałem stać i często, niestety, bezskutecznie kotalać do władz o wydanie instytucji naszej, przy dłaćków żywnościowych, już na jesieni poprzedniego roku solennie przyobiecanych. Niewiele to jednak pomagało i ratować się musielismy w perspektywie zbliżającej się wiosny i przednowka w ten sposób, że korzystając z kredytów bankowych, zakupywaliśmy na wolnym rynku jurny, a na drodze szmuglu tłuszczu i inne produkty by na wiosnę nie stanać z kuchniami sarnowającymi podstawę naszej akcji charytatywnej. Ceny jednak tak rosły niepomiernie że nawet większe nawet zdobycie fundusze nie mogły wystarczyć wiedzy, gdy właściwie na rynku zaparował zupełny chaos, którego źródła szukać należało w zarządzeniach władz, wprost bezrozumnych, które brutalnie stosowano w tym czasie. Jako przykład dobitny, do czego dochodziło, służyć może fakt, że władze te nie pozwalały robotnikom płacić dziennie więcej niż 8-11 złotych, gdy na to, by wyżyć, musiał on już w tym czasie otrzymać 50-60 złotych, musiano więc siłą rzeczy uciskać się do środków takich, że pialono cenę wyższe ki kilkakrotnie od dozwolonych, a do ksiąg handlowych wpisywano tylko urzędowo dozwolone, na razie wciągając do ksiąg rachunków firmowane, tzw. lewe. Naturalnie w ten sposób w krótkim czasie można było skonstatować, że wszystkie oficjalne buchalterne były fałszywe i wszelka kontrola stała się wprost niemożliwą. Gdy zaś złożeń władzom w tej materii memoriał jaskrawo malujący wytworzoną sytuację i przedstawiający jej szkodliwe strony nawet dla samych władz, spotkałem się z oświadczeniem nadar charakterystycznym dla stosunków niemieckich, że ponieważ w Berlinie potrafono maszynę rozdzielczą opartą na kartkach żywnościowych doprowadzić do doskonałości, przeto i tutaj musi być to także możliwe, naturalnie przy zastosowaniu pewnych zaostrowych rygorów, które za szmugiel przewidywały nawet karę śmierci, nie tylko w przepisach istniejącej, ale i stosowaną w praktyce. Nie ro-

zumiarno i nie chciało zrozumieć, że gdy podmiejski włościanin pod Warszawą lub Krakowem musiał dostarczać swego mleka do miasta łączyć z język em z y r a swego, to naturalną rzeczą było, że za to ryzyko poniesione musiał on cenę podnosić. Gdy wzięliśmy zdowu pod uwagę, że wszystkie prawie produkty były kontrybucyjne i płacone przez władze po cenach maksymalnych, czyli właściwie niewiele przewyższających koszty produkcji, i po tych cenach otrzymywali je Niemcy, więc z biegiem czasu stało się to powodem wytworzenia w kraju faktycznej dwóch walut, czyli sytuacji walutowej wprost katastrofalnej, bo Niemiec za jedno-fio złotego miał np. pół kilograma masła, gdy Polak na to, by to samo masło nabycь, płać musiał w tym czasie 50 (pięćset!) razy więcej. Gdy dodamy do tego, że sytuacja wytworzana w tych warunkach kraju naszego, gdzie przebywało wojsko niemieckie, pogarszała się jeszcze bardziej ze względu na to, że wojsko wyki prywatowało wszystko, co na rynku się znajdowało i dla mieszkańców nie pozostawiało nic prawie, że wreszcie kontrybucyjny, zamiast żeby były i jęzane w rozmiarach wyzraczonych, na jesieni były zwiększane tam, gdzie całej produkcji nie zagrażały — to przyczynić trzeba, że gospodarstwa niemieckie na terenie GG musi być uznaną za szczyt tego, co bezmyślność i szarnatyzm niemiecki mógł gdziekolwiek osiągnąć. Ludzie rozumni, bo i tacy byli w zarządzie niemieckim, chociaż w liczbie bardzo skromnej, gdy im tę sytuację uprzytomnić chcieliśmy, i to nie raz, a stale i wszędzie rozmawiali, że doszło się do zupełnego absurdu, lecz wobec tego, że zmiany zasadnicze w tym zaprowadzonym przez Berlin systemie jedynie przez Berlin mogły być zmienione lub odwołane, nie śmieli lub nie mieli dość siły, by zdanie swoje tam przeformować. Tymczasem było i mordowano chłopów polskiego za to, że narazając swe życie zajmował się szmugłem i dopieknął w m. miastach niezbędną ilość wyżywienia, która przez kartki żywnościowe tylko przeciętne w 15% pokrywana była przez władze zaś budżety robotnika i urzędnika rosły do cyfr nieporównywalnych do pokrycia przez normalne zarobki i musiał go szukać w zarobkach pokątnych, wciągających ich z wszelkiej równowagi i zmuszających do robienia nie tylko nadużyć formalnych w stosunku do rozporządzeń władz, które nauczono się lekceważyć, ale także i w stosunku do własnego sumienia — bo przecież

bo: baler lub inny urządnik w każdym terenie fałszywy z początku rachunki z konieczności — nieraz ulegał tentacji robienia tego także i dla swojej osobistej korzyści, tym bardziej gdy w głodowym rodzimym i potrzebach zaspokojenia konieczności odzieżowych lub innych znajdował dla siebie nawet logiczne wytłumaczenie.

Jak wsiemniadali wyżej, aresztowania na jedną chwilę nie ustawały, a rodzący się i rozwijający ruch konspiracyjny, o charakterze państwowym i wojskowym, przeważnie dawał im szerokie pole do zastosowania, Polacy bowiem znani ze swojej nieumiejętności i trzymanie języka za zębami, pomimo że patryjotyzm szczególnie młodzi byli źródłem niebывалых wyczynów bohaterów i ohtarne w tym kierunku prawy — lokcewały i takowane ostrożności i wpadały w ślepe zasławiane przez siłparzy niemieckich. Krüger, ów osławiony szef policji niemieckiej podniesiony do godności generała za zasługi na terenie GG, specjalnie się uważał przeciwko młodzieży narodowej polskiej. To, co u Niemca uważałby on za objaw patryjotyzmu i cnotę, to u Polaków uważał on za zbrodnię i to wtedy, gdy praca agentów sowietskich na terenach polskich z coraz większym nakładem siły i pieniędzy prowadzoną była przez Komintern, a Polacy narodowcy byli jakby urodzonymi wrogami tej pracy zabójczej dla Polski, ale i także dla Niemców. Całe wieś palone były bezbrzeżnie wraz z kościołami i dziećmi tam, gdzie skonstatowano lub podejrzewano, że spadło troniarze bolszewicy zostali nakarmieni lub przenocowani — nie wchodzono w to, że czyniono to przeważnie pod groźbą rewolwerów lub kaźni — młodzież brano na tortury, wysyłano do obozów koncentracyjnych lub do Rzeszy na „dobrowolne” roboty, Krügerowi nie było dosyć tego, że złość swą na Polaków wylewał na młoczyć i ludność dorosłą świadurą swych czynów zaczął on się mścić także i na dzieciach polskich. Oto gdy pocytrania nasze w kierunku powstawania domów dziecka w różnych częściach kraju doszły do uszu tego działacza niemieckiego, nie zawahał się on ze swej strony temu przeszkodzić pierwsze pod pozorem, że tam gdzie nasze zarzady sięgały i gdzie chcieliśmy dom dziecka złożyć, właśnie władze w tym samym miejscu i budynkach zaprojektowały urządzenie „Heimów” dla dzieci niemieckich, a potem już bez żadnych osłonek formalnych, zakomunikował nam na

piśmie, że zabronione jest tworzenie tego rodzaju zakładów przez nas, a w wielu miejscach, gdzie jak np. w Tarnowie, ochronki dla dzieci powstały w większej liczbie, kazat je natychmiast skasować i w Tarnowie na 38 ochronek pozostawiono ich zaledwie cztery! Rozporządzenie owo Krügera pozostało na wieczne czasy pamiątką zachowania się dziaaczy niemieckich na ziemiach polskich pamiątką, która kiedyś zapewne znajdzie dla siebie godne miejsce w „Domu Kultury Niemieckiej” stworzonym w Warszawie przez Niemców w gminach skonfiskowanym Towarzystwu Zachęty do Sztuk Pięknych. Gdy o tym rozporządzeniu zakomunikowałem z pewnym odcieniem ironii radcy Wętracchowi właśnie wtedy gdy on rozpatrywał, zresztą jak zwykle przychylnie, żądanie nasze przyznania specjalnej dotacji dla domów dziecka trącających być utworzonymi przez RGO. Muszę stwierdzić, że posyłały się z ust jego wtrąty dalekie od uznania tego rozporządzenia za słuszne wraz z bolesnym podkreśleniem tej rzucającej się w oczy każdego w GG prawdy, że zarząd niemiecki na różnych drogach swą władzę wykonuje i że to nie najbardziej pomaga do utrzymania powagi władz w tym kraju.

Na zjeździe referentów powiatowych Dystryktu Krakowskiego, odbytym w dniu 17 kwietnia tego roku, sprawozdania mające dosadnie wyniki tego rodzaju zarządzenia władz, a tak ze naowszego rozporządzenia Krügera zabraniającego księżom brania udziału w pracach naszych, znalazły swój dobitny wyraz. Obecny na tym posiedzeniu, które zgromadziło przeszło stu naszych pracowników, przyrzekłem walczyć do upadłego o te nasze prawa, zaś szczególnie nie dopuścić do tego, by dzieciom stać się miała krzywdą i by księży z szeregow naszych śmiano wykreślać. Tej obietnicy danej solemnnie w końcowym mym przemówieniu na zjeździe dotrzymam. Krüger po kilku zamachach na jego osobę opuścił Kraków, zaś domy dziecka jeszcze na jesień roku tego zostały u władz wywalczone, a księżom na wyraży mój protest pozwolono dalej w pracy naszej brać udział!

Wiadomości nadchodzące z Galicji były tak smutne, a w skutkach swych tak groźne, że postanowiłem tam jechać. Tym razem wybrałem się z drem Szebełą, jednym z najdzielniejszych pra-

cowników PCK i jego szefem na Kraków Zamieszkałem jak zwykle w Ossolineum, korzystając z uprzywilejowanej instytucji. Panna Lanc-kowska, której powierzonym zostało zorganizowanie pracy naszej w Stanisławowie i która wezwała nas, przedstawiając sytuację tamtejszą wprosił tragicznie, przyjechała do Lwowa i zdawała nam sprawę ze stanu rzeczy. Starała się ona przeciwdziałać zleniu w sposób energiczny i odważny, który zawsze wszystko, co robiła, cechował, ale przeciwstawić się systemowi zmerzącemu wyrażne do tego, by wszystko, co z kulturą polską miało coś wspólnego, wyćpić, naukę zniszczyć, a społeczeństwu akcji nie pozwolić się rozwinąć — temu nawet na energiczniejsze jednostki nie były w stanie zaradzić. Przyciśnane przez nią fakty masowego aresztowania nauczycieli ludowych, wypędzania ze wsi parastarych ich żon i dzieci, sprawa nie zatawiona dotychczas profesorów lwowskich — wszystko to składało się na obraz wprost potworny, który wymagał energicznego wystąpienia naszego u władz centralnych, opartego na materiale rzeczowym, niestety, aż zanadto obfitym, nam dostarczonym.

Energję i swój patriotyczny zapal i odwagę opłaciła panna Lanc-kowska niebawem drogą swym aresztowaniem, które podobawilo RGO. Jednej z najdzielniejszych i współpracowniczek, a było jej udzialem aż do końca wojny.

Jak za pierwszym innym pobylem we Lwowie i tym razem byłem przede wszystkim u arcybiskupa Twardowskiego, którego zastałem w lepszym zdrowiu a potem u metropolity Szeptyckiego. Przyjął mnie on tak samo serdecznie jak za pierwszym razem, ale wyraził na wyświeślenie z powodu tego, że to, cośmy mówili, nie dało ożekiwanych przez niego rezultatów. Potemmo, czegoś nadącać wyraż swego czasu przyznać się do tego, by narody polski i ukraiński zamachały waśmi wobec grożące go im obywateli tym razem już podwójnego niebezpieczeństwa, bo ze strony niemieckiej i sowieckiej. To ostatnie niebezpieczeństwo — wyjawiając mi, że Metropolita przesadza — utkwilo mi jednak bardzo w pamięci, jak on je kwalifikował. Niemcy mogą nam zadać wiele męki — mówił on z przyjęciem — ale nie zabiją nam duszy tego ze strony sowieckiej najbardziej się obawiam. Sytuację zaś obecnie wytworzona określał on dosadnie w słowach następujących: „Przecież ci bandyci już leżą, wieścią to już w wy-

scy — rezultatem tego być musi, że Polska będzie i będzie wielką i będzie miała dużo do powiedzenia w środkowej Europie, od Polski zależać będzie czy powstać będzie mocja Ukraina, która tylko wtedy będzie, gdy Polska tego zechce i zrozumie, że tego pragnąć powinna” Koło treści tych tak bardzo charakterystycznych słów rozwinęła się dalsza nasza rozmowa, masyły, krępowana bardzo, co się mnie dotyczy, tym, że Warszawa ze strony delegatury rządowej po skiego w Londynie mnie zatrudnia starać się o dojskie do jakiegokolwiek decydującego porozumienia w wypadku spotkania z Metropolią Szeptyckim — także lekkoślnie powzięte postanowienie, jakże kosztownie później oñaratu polskiego staru posiedzenia w Galicji i na Wołyniu optacone!

Na pożegnanie prosił mnie Metropolita, bym się wdział z panem Młodym mieszkającym wówczas we Lwowie, twierdził bowiem że jest to człowiek mogący wiele spraw odnoszących się do stosunków polsko-ukraińskich nie tylko wyjaśnić, ale też na lepsze drogi nakierować. Uczynilem to najchętniej w formie bardzo miłej dla mnie rozmowy w czasie obiadu, na który zostałem zaproszony i wyszedłem z przekonaniem wręcz przeciwnym w stosunku do postanowień warszawskich, że właśnie jest chwila ostatnia na to, by poczynić krok poważne i stanowcze w sprawie stosunku naszego do Ukraińców, którzy w polityce schodzą na manowce prawdziwe a wyszukiwani i podjudzani przez Niemców niebawem nawet do kroków groźnych dla nas przejść mogą. Na zebraniu u profesora Adama Grucy które to zebranie, jak mi powiedziałano nosić miało charakter „familiiny”, spotkała mnie bardzo miła niespodzianka. Odczytano bowiem i wręczono mi tekst przepowiedni z roku 1439 mego arcybiskupa, a opata cystersów Urbana*, które treść poniżej przytaczam.

Przepowiednia ostatniego hrabiego na Rostocku, zmarłego jako Ojciec Urban w klasztorze Cystersów w Wąchocku w roku 1439-ym Dokument po łacinie znaleziono w klasztorze cystersów w Jüterbogu pod Berlinem na lat kilka przed wojną.

„Widzę w perzynę obrócone siota, zburzone świątynie pańskie i lud mój w lęsku straszliwym, nie pamiętający ani nazwy swej, ani języka. Obca przemoc owładnęła mią ziemią i zagroza co raz mocniej wschodniom siedzibom Słowiańszczyzny. Młecz z krzy-

zemłączony męsie pożogę i śmierć coraz to nowym ludom. Nad drzewną słowiańską czarney złowrogi ptak rozpostarł swe skrzydła. Ze wschodu oczy swe na zachód obrócił i rozgromił władców Franków. Potęga jego rośnie bez końca. I oto radzi hoźi jego kres. Wielka pożoga, którą wznieci książę germański osiadły na zgłiszczach słowiańskich siedzib, zburzy podstaw jego tronu.

Ala przyjdzie wódz, który wydzwignie naród ciemny z chwilewego poniżenia coraz nowe ziemie zagarniać będzie orzeł czarney pod swe skrzydła. Nad hradczystem powieje zioło zioło, znak. Noc niewoli zawisnie nad światem słowiańskim. Ale kiedy wódz Germańców hukie swe zbrojne skrzydła nad Wartą i Wisłą, eżące, po długim śnie niewoli pojone słowem wolności — rozkruszy się potęga germańska. Zjednoczone ich władztwo, przez które płyną Ren, Odra i Dunaj rozdzielone zostanie. Syod popielisk żywym ogniem buchnie iskra nowego życia. Ziemie Odry po łanę zaczną wracać pod władzę swych prawowitych właścicieli. Lud mój odnajdzie swe imię i koniec będzie władztwu przemocy na ziemiach tych. Z dumnego miasta wrogów które na zgłiszczach średzib słowiańskich wyrosło, pozostaną gruz, Gród mój rodziny Rostock do dawnej świetności powróci. Z zamku, jak drzewie, powiewać będzie herb «Svoboda» Ci, którzy innych w niewolę podawali, sami w niewolę podani będą. Ziemie przez nich grabowane wrócą do swych prawowitych włascicieli. Ziemie Welfów wrócą pod berło Albionu.”

Tekst napisu na grobie w Wąchocku „A D 1439 Sic jacet venerabilis Urbanus, dominus huius Abbas, in vita civilis eques Votislavus Rucoceros Svoboda comes Rostocensis vocatus, qui cum maxima vigilanti assiduitate bona Conventus Vāncholtzko multū, templum Dei Omnipotentis decoravit, piscinam Raphaelis cum mmera erexit. Orel, fratres, pro eo.”

Odczytanie i wręczenie mi tej przepowiedni, o której kiedyś slyszalem, że istnieje, było dla mnie w ramach tego familiynego z tego względu zebrania chwilą, w której małem jakby przeżyłsk dumny, bo przepowiednia zdawała się, że jest jedną z tych niewielu, które próbę czasu przejść zdążyły i po części się już urzeczywistniły, zaś wdzięczny byłem serdecznie za miłsi wręczenią mi jej na tak wnikawo miłym i kulturalnym zebraniu i rządzo-

nym przez profesorstwo Czuca, ludzi bardzo zasłużonych i powszechnie cenionych

Srutną mięk przed wyjazdem ze Lwowa wizytę u żon profesorów Barla i Longcharps — musiałem im wyznać niemość swoją kompletną, jak się okazało, w sprawie ich mężów, o których już, niestety, przekonani byliśmy że nie żyją, aczkolwiek właśnie nigdy nie uznali za właściwe wiadomość i jej nie potwierdzić. Odmówiłem też prof. Bujaka, który dzielnie się trzymał, a pracami swymi na polu demografii nieraz nam dawał cenną pomoc i fachowe wskazówki

Po wyjeździe ze Lwowa zdałem w Krakowie i Warszawie naszym czytelnikom narodajnym dokładne sprawę z tego, co widziałem i słyszałem szczególnie ubolewania godną była, według mnie, polityka stosowana do Ukraińców — nie nadszedł jeszcze widocznie moment, by być jej zrchciano zrozumieć należycie, zrozumiano ją, niestety, dopiero wtedy, gdy było za późno, gdy na zabójstwa odpowiadać już trzeba było bronią i siłą i gdy przepaść wykopana pomiędzy narodem polskim i ukraińskim stała się tak wielką, że doprowadzenie do zgody lub co najmniej do zawieszenia broni okazało się niemożliwym — wtedy nawet zwrócono się do mnie bym nawiszał na nowo stosunki, lecz wtedy wydało mi się to być jakby gorzka ironią!

Władzom przede wszystkim w osobach panów dra Sieberta Weiraucha i dra Hellera przedstawiałem sprawę nie przesadnie, ale dobitnie bardzo, pragnąc, by zrozumiały te straszne błędy, które przez Niemców na terenie Galicji Wschodniej były popełniane i do katastrofy krwawej prowadzić muszą — rozumiano, zdaje się, wszystko, co im przedstawiałem, ale upor Berlina i osób nim rządzących był tak wielki, że po prostu ręce opadały, gdy się widziało ich bezwład. Ustalało się tylko u nich to przekonanie, że osoba odpowiedzialna za to, co się w Polsce dzieje, generał gu-bernator Frank, musi o wszystkim usłyszeć od nas oficjalnie i od nas bezpośrednio. Właśnie w ten sposób w powietrzu sprawa była nosiła moją jako prezesa KGO lub całej Rady u niego bytności której dotyczący prawie że naiwnie myślałem, że da się uniknąć w pracy tej w KGO.

W dniu 17 czerwca na posiedzeniu oficjalnym miesięcznym KGO odbywanym w Generalnej Guberni zjawił się nieoczekiwanie dr Fohl bardzo przejęty otrzymanym poleceniem zawiadomienia nas, że generalny gubernator dr Frank naznaczył na dzień 19 czerwca o godzinę 11 rano na „Burgu” audiencję dla Rady w pełnym jej składzie. Powodem do tego do skutku, która w rzeczywistości audiencji poruszonych, nie były nam dokładnie zakomunikowane — wiadomym było tylko, że rząd GG w pełnym składzie ma na niej być obecnym i że mówić ma tylko generalny gubernator i ja, jako prezes KGO.

W oznaczonym więc terminie udała się Rada w składzie osób mnie, jako prezesa, pana Włachnickiego wiceprezesa tejże, i członków dra Wachowiaka, prof. Woltera, prof. Piotrowicza i prof. Krzyżanowskiego na zamek, gdzie została wprowadzoną przez dra Sieberta, dra Föhla i radcę Weiraucha do sali Poselskiej. Zasiadaliśmy tam już przed Generalnej Guberni w pełnym składzie z sekretarzem stanu Bullherem i Boepple na czele, gdyż nowo mianowany sekretarzem stanu Krüger był zastępowany przez dra Schöngarta. Obecni też byli przedstawiciele prasy z drem Gassemem na czele, ale już uprzednio ustalonym zostało że nie ma przesiadywać, bez zgody naszej — fotograf i zobowiązano się nie robić.

Ustawieni we dwa rzędy, w jednym Rada Główna Opiekunów i urzędnicy do niej przydzieleni, w drugim rząd GG — mnie wyznaczono miejsce pośrodku

Punktualnie o godzinę 12 przerwy audiencja dra Franka, major Keith, zasłukał drzwi, przez które miał wejść generalny gubernator, drzwi te otworzyły się. Na salę wszedł dr Frank, zdygał się do środka sali z ręką wyciągniętą w mój kierunek. Uprzejmie mi się podawszy i w paru słowach podkreśliwszy zadowolenie, że mnie „tęrazście widzi” poprosił o przedstawienie mu członków Rady, zaś potem z kolei przedstawił mi członków rządu. Po dokonaniu tych protokolarnych formalności zaczął się jakby duet między Frankiem, który rozpoczął on krótkim przemówieniem wypowiedzianym w tonie wróżkiej uprzejmości i z dużą swadą oratorską. Głównym punktem tego przemówienia było oświadczenie, że zebrał się przez niego w Niemczech wiadomości o zachowaniu się pracujących tam około 750 tysięcy robotników polskich, zaciąg-

niętych do tej pracy „dobrowolnie”, świadczą o ich lojalności i poświęceniu – uważa on więc sobie za mity obowiązek zwrócić się z jedną prośbą dla dobra ludności polskiej: organizacja i ziów'ne a, r'e swe podziękowanie oraz prosić town wczasn'e by dalszych 150 tysięcy robotników wyjechało do Kresów

Ta część przemówienia dra Franka odstoniła mi kulisy spotkania naszego – w czasie gdy to mówił, powiadałem sobie, że na tę część swego przemówienia nie dostanie ode mnie odpowiedź, jedynie, jak mi się zdawało, było to wyjście z sytuacji, w które odpinowa poczytywaną by była ze strony władz za prowokację, zaś wyrażenie zgody byłoby me do drowania słabością i prowokowaniem opinii polskiej, której nastawienie w sprawie robotnicze było mi znanym. Po tej więc linii poszedłem i sprawę robotniczą w swym przemówieniu zupełnie porzuciłem – potem było to komentowanym jako manewr dyplomatyczny z mego strony udanie rozegrany

Przemówienie swe pan generałny gubernator zakończył wyrażeniem życzenia poznania potrzeb RGO, którym w miarę możliwości chciałby załatwić uczynić, zdejść sobie sprawę z trudności zadań jakie RGO ma przed sobą do wypełnienia

Z kolei musiałem ja zabrać głos, zaczynając od podziękowań a za utrzymanie słowa usłyszane oraz oświadczając że wraz z członkami Rady chętnie na „wezwanie” się stawiliśmy, by sytuację naszą i jej wielkie trudności przedstawić. Zrobilem tak w krótki zarys działalności RGO od czasu jej powstania w formie jakoby sprawozdania z dokonywanych czynności – to sprawozdanie przerywał mi pan generałny gubernator kilkakrotnie, interując się szczerze wyrażonymi na końcu dezyderatami RGO

Wywodziłem, że gdy przed dwoma laty została RGO powołana do życia, jako jedyna instytucja w Polsce dobrowolnej opieki społecznej dla potrzebującej ludności polskiej zdawałoby się sobie wszyscy dokładnie sprawę, że trudne bardzo problemy będącym mieli do rozwiązania. Ze względu jednak na zastraszającą się coraz bardziej sytuację żywotową i zaopatrzeniową krajów, wywołaną się ze strony instytucji naszej wyuczony wprost niewspółmiernie z jej siłami. Pomoc bowiem amerykańska, dotacje władz z podatków na cele społeczne i ofiarność społeczeństwa mogły

zostać już przelubienym „kiesza” i „pół” – wyżywienie setki tysięcy ludzi, lecz gdy liczba potrzebujących według najstaranniej prowadzonych kartełek naszych przekroczyła już dwa miliony, olbrzymia ilość podprzezwanych musi pozostać bez należytej pomocy Tymczasem odpadła tak skuteczna pomoc amerykańska, a dotacje władz automatycznie się zmniejszyły ze względu na stan waluty. Stajemy wobec rozpatrzonych sytuacji w której zaniasz zwiększać ilość kuchen, która obecnie doszła do cyfry 366 dla dorosłych i 1461 punktów wyżywienia dla dzieci, będziemy siłą rzeczy musieli e kasować w ramach naszych finansowych możliwości.

Wartości pracy, które rozwijają się w naszym o doskonałone będą w przyszłości mogły być zakładane, bo także temu stało na przeszkodzie brak furтусów i nieprzychylnie traktowanie ze strony władz

Skończywszy ze sprawozdaniem, przeszedłem do innego tematu. Powiadałem, że dwa lata temu byłem u obecnego sekretarza stanu Krügera i powiadałem mu, że uważamy za nasz zadanie łagodzić będzę i dążyć do utrzymania w kraju spokoju. Ten nie zmieniony nasz cel i w dniu dzisiejszym wznagaliły dla pełnej i skutecznej działalności naszej instytucji uwzględnienia następujących naszych najważniejszych potrzeb

1. Przede wszystkim podwyższenia naszych środków finansowych. Na zapalenie generalnego gubernatora, jakie mianowicie kwoty są nam potrzebne, odpowiedziałem, że im większe będą środki RGO, tym lepiej, że jednak najbardziej nam obecnie leży na sercu los dzieci. Lwowa. Gdy spotkałem się z uwagą, że ze gotówką obecnie właściwie nie mamy nie można, odrzekłem żeby nie zrażać ludzi lepiej już dać pieniądze, niż zamiechać wszelkiej próby pomocy, zaś że we Lwowie, póki zwrot własności prywatnej obiecany nie zostanie dokonany, stan jest taki, że nawet właściciele kamienic zwracają się do RGO o dwustu kaloriach. Otrzymałem odpowiedź, że reprezentacja, aczkolwiek jest problemem trudnym, już się jednak dokonuje i będzie przeprawdzoną, zaś mając pieniądze, może jeszcze uda się coś nabyć.

b. Potruszona przeze mnie sprawa podwyższenia przydziałów żywnościowych dla RGO w ramach możliwości spotkała się ze strony generalnego gubernatora z gestem niechęci i oświadczeniem

cznem, że w całej Europie sytuacja żywnościowa jest bardzo ciężka. Możliwe, oświadczył on, że przez włączenie RGO do systemu podziału da się coś pozytywnego uzyskać – polecił przy tym obecnemu drowi Sebartowi by się porozumiał w tej sprawie z wydziałem żywnościowym.

C. W sprawie poruszonej następnie przeze mnie zaopatrzenia ludności w tekstylia i obuwie oświadczył generałny gubernator, że problem jest bardzo trudny, gdyż w całej Europie brak jest wyrobów włókienniczych i obuwia skórzanego, „gdyż Europa kłopot” – wyraził się dosłownie Replikowalem, że RGO godzi się chętnie i na dewciaki, byle tylko były i uzyskalem zapewnienie, że RGO będzie wciągnięte na listę podziału tekstylii i obuwia.

D. W sprawie umożliwienia racjonalnego zorganizowania oświaty społeczeństwa oraz podniesienia autorytetu Rady Głównej Opiekuńczej w władz podwładnych generalnemu gubernatorowi podkreśliłem, że nie wszczęcie starostwo odnosi się do RGO i jej placówek z pełnią zrzucenia ich zadań i celów, zaś brawaj wypadki zupełnie wrogiego postępowania i utrudniania po prostu pracy – spełniało się to moje oświadczenie z tym, że dr Stobert, jako szef głównego wydziału spraw wewnętrznych, otrzymał polecenie zapoznania się z moimi w tym względzie danymi i ujednolicenia akcji wszystkich starostów oraz traktowania RGO „jako pewnego rodzaju władzy autonomicznej” (i tu S. mnie neru autonomem Behörde).

P. W wydziale prawnym wszystkich tematów bezpośrednio Rady Głównej Opiekuńczej dotyczących wszedłem na sprawę aresztowań w ogóle, a pracowników RGO w szczególności. Podkreśliłem, że w większości wypadków nawet nie jest wiadomym nikomu, z jakich powodów nastąpiły te aresztowania. W tym momencie dr Frank obrócił się ode mnie w stronę przeciwną, gdzie stał zastępca gen. Krigera — dr Schöngart i w słownych stanowczych prosił go o wyjaśnienie niezwłocznie tych spraw, stawiając i o termin tygodniowy, zaś to powędzawszy obrócił się do mnie znowu i rozkrzyżowawszy bezradnie jakby ręce, odezwał się, „o ile to będzie możliwe”.

„Wojna bowiem — ciągnął on dalej — ma swoje prawa i wola. Nie raz bardzo, problemy tego rodzaju do rozważania są bardzo

trudne, w Polsce znacznie mniej ludzi cierpi niż w Niemczech, gdzie cierpią miliony. W każdym razie nie powinien człowiek kląć czarnej kreski pod rachunek swego życia i tracić nadziei, gdyż jak długo żyje, tak długo też i dąży, i może mieć nadzieję na wyrowanie tego rachunku”.

Odpowiedziałem, że ani ja, ani ci, którzy ze mną pracują, ani inni, ani nadziei nie tracimy, ale wiem jedno, że pracować w atmosferze takiej, w jakiej się obecnie znajdujemy, nie można – ani praca nie może dać rezultatów, ani też rządzenie nie jest możliwe. „Atmosfera tę koniecznie zmienić należy” – powiedziałem – i leżę to w mocy Pana. Panie Generalny Gubernatorze, liczymy, że ze swej strony Pan zechce zrobić wszystko, by to osiągnąć.

W odpowiedzi na to obiecał on wpłynąć na to, by stosunki te uległy zmianie, i oświadczył, że pomiędzy nim a RGO panuje już przecież dobra atmosfera, że poza tym dba on o podniesienie życia kulturalnego, popierając szkółnictwo i Filharmonię — wyraził też przekonanie, że ja, jako prezes Rady, będę jeszcze z pewnością wspominać tę godziłą rozmowę z nim spędzoną i zakończył audyencję słowami „Es wird schon werden” (to jeszcze wszystko będzie), które zapewne miały nam dać nadzieję na spełnienie się naszych w stosunku do niego wyrażonych życzeń.

Niestety, wrzenie nasze dodatnie oświadczeń generalnego gubernatora, porównało że można było przypuszczać, że uczynione nam zostały szersze z zamiarem dotrzymania danów nam obietnic, zawiodły na całej linii.

Tymczasem wiadomość o tym, co nam przyrzeczonym zostało, oficjalnie rozeszła się lotem błyskawicy po Krakowie i Warszawie — naturalnie wszyscy oczekiwali realizacji tych przyrzeczeń, brak takowej w pojęciu wielu wyrażał się w zdaniu, że Ronkier dał się nabrać – zdaniu, które było dla mnie nader bolesnym, gdyż w edziałem że unikalisty spotkania z generalnym gubernatorem własnie w obawie tego ryzyka, że danych nam obietnic albo nie dotrzyna, albo nie będzie mógł dotrzymać w tej konstelacji władz niemieckich, z którą w Krakowie mieliśmy do czynienia. Bolesne to było bardzo i do pracy całej zmierzającej tak dalece, że nieraz zaprzętała mnie myśl, że trzeba z tego znieść wysiłek takie, które by utrudniało całemu krajowi bezpod

wawność podobnych twierzeń w ogóle, a w stosunku do mej osoby w szczególności.

W tym czasie byłem w Radomiu i Kielcach, potem w Warszawie, gdzie wszędzie osobiste złożylem sprawozdania z owego spotkania z drem Frankiem — osobiste poruszenie przeze mnie wszystkich działowych punktów wytworzonej sytuacji zrobiło swoje i rozwinęło grona trzęsą się nieufność. Przekonałem się raz jeszcze o jednym, że kontakt osobisty znaczy jednak wiele — tyle rzeczy wysłuchałem i tyle dane korzyści realnych i moralnych dla mnie. Że nie licząc się z siłami myśli fizycznymi, które w tym czasie bardzo były pod wpływem uderk moralnych i wysiłków fizycznych słabe — postanowiłem podwoić me rozjazdy, planowo rozpoczynając w kraju jakby nową pielgrzymkę. Pragnąłem się zetknąć z ludźmi napowazniejszymi i wyjaśnić z nimi w sposób liczący się już ze zbliżającym się końcem wojny stanowisko nasze jako Polaków obywateli, które nam zająć przypadnie w momencie, jak ja go nazywałem później w swych przemówieniach, nadchodzącego „kracu”.

Jazdy me rozpocząłem od odwiedzenia w Korczynie generała Stanisława Szepetyckiego, z którym łączyła mnie nie tylko dawna przyjaźń, ale i miłe uczucie, że mam w nim kogoś doświadczonego i rozumnego, który na każde me zapytanie zupełnie szczerze odpowie i wiele mych wątpliwości szlachetnie rozjaśni. Tym razem zawiodłem się o tyle, że przyjazd mój do Korczyny wypadł w chwili, gdy generał pod wpływem różnych rozsiewanych pogłosk wołał się usunąć z oczu miejscowego Gestapo i wyjeżdżał do Lwowa do swego brata Metropolitę na dłuższy tam pobyt. Zdziwieni tylko zasadniczo się z nim rozmówić i dla planów mych cenę bardzo aprobatę uzyskać

Po drodze z Korczyny zajechałem odwiedzić Miejsce Państwowe, gdzie okrowe misjonarze razem z RGO stworzyli bardzo pomyślnie się rozwijającą placówkę wychowawczo-rozumniesińczą — a następnie do Zakopanego, gdzie dom dziecka w willi Ryś Przyciągał mną specjalną uwagę wobec zarządzeń Krugera, o których wspominałem i którym zamierzalem przeciwstawić powołanie do życia przez RGO całego szeregu domów takich w różnych punktach naszego kraju

Po powrocie do Krakowa spotkała mnie bardzo smutna wieść o coraz bardziej bezwzględnie i wprost barbarzyńsko przeprowadzanych wysiedleniach w różnych częściach kraju. Wiadomość ta, niestety, potwierdziła się i wymagała z naszej strony stanowczej reakcji. By ją przygotować i na właściwe tory wprowadzić ołbyłem dłuższe narady z drem Hellerem, przeistawiając Czarnego Krzyża Niemieckiego Postanowiliśmy zebrać sprawozdane przez nas fakty i ująć je w formę memoriału, który dr Heller miałby skutecznie poprzeć w Gg i Berlinie

Na dzień 22 lipca tymczasem wybrałem się do mego swarszego kolegi z Arkonii pana Tytusa Wilskiego do Włkowca, majątku jego położonego koło Rawy Mazowieckiej pod Skiermiwami. Z tymi kolegą i przerażeni Marciem Baehrem, pełni o naiwnie RGO rałkrąg Warszawski upatrzylismy ten punkt, jako „wsce wskazane dla rozporządzenia” mojej zwiazanej z zaszczepieniem pewnych myśli politycznych „wiązanym w jeden plan nazwany później naszym credo. Wiele dżadaczy społecznych z tej okolicy mogło się łatwo z nami spotkać w a posterze wiekwe ciuchności obywatelskie, którą gospodarz domu umiał skulecznie stwarzać. Uprzedzony o mych zamiarach pan Wilski zaprosił liczniejszą grono około czterdziestu osób, które przez dwa dni spędziło ze mną wiele godzin na wyczerpujących razach. Rozpoczęło się one od mojego referatu na temat prac RGO, w końcowym ustępie tego referatu poruszyłem zagadnienie o charakterze już społeczno-politycznym — treść jego była następująca:

Nieprzyjmowanie przez RGO żadnej politycznej roli do wykonania i związane z tym ścisłe niezaciąganie żadnych politycznych zobowiązań wobec okupanta niemieckiego nie stało i stać nie mogło na przeszkodzie temu, by pracujący w Radzie a w pierwszym rzędzie ja, jako jej prezes, mogli mieć swoje zdanie wyrobione co do tego, jakie obowiązki na nich jako na Polakach ciążyą, i by te obowiązki jak najsumienniej spełniali

Wychojąc z tego założenia, trzy tezy zasadnicze wystrunęte były przez Radę w ciągu całej jej dotychczasowej działalności, a mianowicie:

1. Bronimy substancji Narodu, pozostawiając Opakrtnoŝci opiekę nad paŝtstwem

2. Czasu Wiekowej Wody budowaliŝmy Polskę na nadziejach i od kopuŝy, obecnie dŝwigajŝ ją musimy na na mocniejszy fundament, bo na cierpieniu i ofierze opartym.

3. Dŝŝymy do jednolitoŝci narodowej przy z solidaryzm klas oparty na dziesięciu boŝych przykazaniach.

Teza pierwsza postawiona była przeze mnie jeszcze w dniu 23 wrzeŝnia 1939 roku na zebraniu, w którym brał udział przeszło 60 osób z naŝróznorodnych grup politycznych, lecz o bardzo duŝym cięŝarze gatunkowym kaŝda jednomyŝlnie uchwała lono zasadę, którą RKO wiernie przez cały czas swego istnienia przestrzegało, nie zbaczaając ani na chwilę od raz wyŝkniętej linii

Jeŝa druga postawioną została przeze mnie na zjazdach RKO jesienią 1941 r. — nikt jej słuszoŝci nie zaprzeczał.

Na tychże zjazdach RKO, zapytany o nasze wyznaczenie wiary postawieniem teŝy trzeciej, którą teŝ przyjęto bez zastrzeŝeń

Ta trzecia teŝa juŝ o charakterze moralno-politycznym starczyć mogła i starczyła na okres czasu naŝbliŝszy do zŝazŝach. które przedstawiliŝy ich uczestnikom cały ogrom pracy społecznej do spehnienia, tym samym zepchnęła zadanie polityczne na plan drugi — liczone teŝ, ŝe w ona nie zaraz się skończy

Jednak od pewnego juŝ czasu gdy znaki na niebie się zjawiające nie można juŝ było doŝaczać nacze, jak tym, ŝe znanie zŝobizają się do swego kulminacyjnego punktu — zostałem zaszparzy pytaniami, jaką jest formuła RKO polityczna czy i jaka istnieje, wreszcie jak ją sobie naŝbliŝzają przyszłość i w niej Polskę wyobraŝam?

Podkreŝając stale, ŝe to, co w sprawach politycznych wypowiadam, jest li tylko moim zdaniem osobistym, starałem się na pytania powyŝsze możliwie jasno odpowiedzieć przez skrócone i waŝnie dobitne stanowiska RKO i przedstawienie myŝli moich osobistych co do tego, jak sobie wyobraŝam przyszłą Polskę.

Zaczętem od wyjaŝnienia kilku punktów, co do których bym pragnął, by nie było następnego ŝadnych wątpliwoŝci, jak ja je rozumem. Były one trzy, a dotyczyły elity i samorządu w Polsce i stosunku do demagogii

Za czasu ostatniej ery niepodległoŝci elita w Polsce, niestety, powstawała na gruncie fantazji i protekcji — chętna nie może ulegać wątpliwoŝci, ŝe było to straszne dla rozwoju sił wewnętrznych w Narodzie i ŝe w przyszłej Polsce elita opierać się musi na pracy i uczciwoŝci, czyli na waŝniejszych składnikach prawdziwej zasługi

Nasuwają się siłą rzeczy pytania, jaka jest droga do tego, by elita taką wytworzyć, i ile teŝ czasu na to potrzeba?

Jedyna droga do tego celu prowadzi przez wprowadzenie samorządu w naŝszerszy n tego słowa znaczeniu. Musi on na wszystkich swych szczeblach stać się jakby siłą, przez które na mniej w przeciagu dwóch kadencji trzy etnch przejść muszą ci, którzy w następstwie pretendować by chcieli do zasiadania w instytucjach prawodawczych lub rządowych w ten sposób wszyscy — ziemianin, włoŝcianin czy robotnik — będą mieli drogę otwartą do odznaczenia się w dziełach społecznej i politycznej i do zdobycia miejsca zasłużonego obywatela

Co do demagogii, która wiele elementów destruktynych wŝ teraz, a tym bardziej w momencie przełomu stosować zamierza, byłoby doŝść się do „złoty”, to twierdziłem z całą stanowczością, ŝe zbrodnią by było stosowanie jej w przyszłoŝci w Polsce dla wywalczenia praw klasowych lub innych. Trzy są dziedziny naibardziej wydajne, w których demagogia est takby zwycięŝstwo stosowaną — są to dziedziny: rolna, robotnicza i wychoŝowanie

Otóż jest rzeczą naturalną, ŝe sprawa rolna przy budowaniu Polski na pierwsze wŝbić się musi miejsce, chociaŝby dlatego, ŝe moment przewrotu przynosi ze sobą wiele możliwości dla postawienia tej sprawy naŝleŝcie

Gdy granice Polski określone zostaną po myŝli naszej — będzie ona dysproporcjonalnie przestrzemiami, które albo juŝ wolno będą od przełudnienia, albo od niego uwolnione być mogą

Włnna być przyjętą zasada, która w następstwie w całość i ziem polskich zastosowaną być w nna, zasada tworzenia ordynacji włoŝciańskich, zdolnych do ŝycia i niepodzielnych

Gdy weŝtn emy pod uwagę ubytek ludnoŝci z powodu wojny, znaczne uŝcie dla sybów włoŝciańskich, które się otworzyło w handlu, a także niewątpliwie się otworzy w formie pracy przy odbudowie i w przemysle — naleŝy się spodziewać, ŝe na roli zostanie ludnoŝć odpowiadająca ilościowo liczbie jednostek rolnych zdrowych, która na

ziemiach polskich stworzyć będzie można. Powstałe przy tym potrzeby finansowe, które np. w Niemczech w formie spłaty długów stanowiły przeszkodę prawie nie do pokonania, teraz czasu wojny oraz przewartościowanie wszelkich wartości — dadzą się niewątpliwie pokonać. Budowę gospodarstw włościańskich nowych lub przebudowę istniejących dokonywać się będzie musiało na podstawie specjalnego planu finansowego opartego o długoterminowy kredyt. Czyż potrzeba w tym wszystkim uciekać się do demagogii? Czyż wysiłek wspólny wszystkich, na uczciwej pracy oparty, nie będzie lepszy dla osiągnięcia tak pożądanego dla wszystkich celu? Czyż potrzeba obalać prawo własności, ten fundament spokojnej i uczciwej pracy i podstawę zaufania w szerokim świecie, a tak, co niszczyć placówki kultury w Polsce? Czyż nie lepiej wspólnie i zgodnie tworzyć wiekopomne dzieło ustroju rolnego w Polsce za pomocą jej oparcie o bogaty i zdrowy a podniesiony do godności obywatelskiej — stan włościański?

Przechodząc do drugiego pytania, czy demagogia jest potrzebna dla osiągnięcia jakkolwiek zadowolonych dla siebie w Polsce, doszedłem do przekonania, że i tutaj nie należy się wahać, by stanowczo odpowiedzieć negatywnie. Oto po pierwsze odpowiedź kraju potrzebować będzie tak wielkich młotów i narzędzi robotniczych, że każdy uczciwy, łachowcy i inteligentny robotnik polski będzie mógł za swą pracę żądać bardzo dużej i wysokiej klasy robotniczej podnieść się musi bardzo znacznie. Zachodzi nawet, spokojnie rozumując, obawa, że podwyżka zbyt znaczna i nagle, zaś nie skoordynowana dostatecznie z wynagrodzeniem osiąganym w innych krajach, stanąć może na przeszkodzie zdolności konkurencyjnej Polski z zagranicą. I tutaj znowu nie podpiswanie wielu konwencji, a tylko uczciwa praca musi być wzięta za podstawę porządkowania stosunków, które nie na walce klasowej, a na wspólnym wysiłku wszystkich klas winny być oparte i dać w rezultacie to, by klasa robotnicza należne jej miejsce w gospodarstwie i społeczeństwie zajęła.

Wreszcie wychowanie przedstawia dziedzinę, do której demagogia nie może mieć dostępu, jeżeli chcemy widzieć Polskę zdrową i silną moralnie, a zdolną do podejmowania inicjatyw i zasługującej w świecie na szacunek. Wychowanie musi być opar-

te o niewzruszone zasady wynikające z wiary i zrozumienia obywateli obywatelskich Polaka. Co do tego nie może być żadnej wątpliwości i wahania, tylko zgodne przeciwstawienie się tym którzy by zamach na te zasady gotowali. Musi być wreszcie na właściwym miejscu postawione wychowanie duszy i charakteru. To które bez egoizmu może być prawym i cennym, w Polsce zależy od tego czy w rodzaju narodów kulturalnych zwyciężyła idea ideał, która wszystkich by jako siebie respektowała.

Myślę, że co do tego jak powinno być wojnie wyglądać państwo polskie i jaką misję mieć będzie ono do spełnienia, formułowałem, jak następuje

Nie ulga już żadnej wątpliwości, że o ile polska Włochy nie małe narodziły i średnie otrzymały prawo głosu, to obecne głosy im odebrano, a po wojnie komasacja małych państw, a raczej ich federowanie w bloki stała się koniecznością dla europejskiej nacji nacjonalistyczna, chociażby tylko ze względów geopolitycznych, nie mogłaby się utrzymać — jej zaś wszechstronne porzucenie z narodami środkowej Europy stanie się nakazem chwili i koniecznością

Z Węgrami, Czechami, Słowakami i państwami bałtyckimi jako narodami, z którymi Polska nie ma sprzecznych interesów, jest jedynie wskazane zawarcie unii realnej. Polska wtedy stworzy z nimi blok o przestrzeni przeszło 700 tysięcy km kwadratów i z około 65 m. milionami ludności, blok zdolny przodować środkowej Europie. Blok ten, w nim zaś przede wszystkim Polska, miałby misję zainicjowania i stworzenia federacji ze wszystkich państw środkowoeuropejskich poczynając od Norwegii, Szwecji i Finlandii na północy, kończąc na Grecji i Turcji na południu. Federacja ta, obejmująca dwa i pół miliona km kw. ze 170 milionami ludności, oparta by była na wspólnej polityce zagranicznej, gospodarczej i obronnej i stanowiłaby potęgę, z którą Rosja i Niemcy musieliby się liczyć, nawet wtedy, gdyby były silne, a cóż dopiero osłabione przez wojnę

Zeby tak wielkiego dzieła dokonać i misję swą w środkowej Europie urzeczywistnić, musiałaby Polska sama służyć innym jako wzór państwa silnego i praworządnego, musiałaby być rządzoną rozumnie, sprawiedliwie i autorytatywnie, czyli przez

ludzi mających poczucie i zrozumienie tej olbrzymiej odpowiedzialności która by na nich ciążyła.

Opierając się na najlepszym wzorach czerpanym z historii Polski, narzucać się musi dla nas na dobę powojenną forma rządów kanclerskich. Kanclerz w Polsce to urząd, który miał swą wielką tradycję — z chlubą dla Polski — rządził w tym przekraczającym daleko jej granice państwom był przez mężów stanu tej mądry, co Jan Zamojski, którzy rządili rozumnie i sprawiedliwie.

Zamojski rozumiał, że zadaniem jego jako kanclerza jest bronić granic Polski i że dla ułatwienia tej obrony niezbędny jest ład wewnętrzny oparty na praworządności — w tym celu łączył w swej osobie jakby symbolicznie obowiązki ministra spraw zagranicznych, broniącego granic Rzeczypospolitej, z pieczęcią sprawiedliwości, jako gwarancją panującej w niej praworządności.

Wznowiony więc urząd kanclerza winien oprócz kierownictwa rządu łączyć także dziedzinę spraw zagranicznych i sprawiedliwości, jak to było za czasów dawnych. Stojąc na straży wielkości Polski i panowania w Nie praw rozumnych, kanclerz mieć w nim przy swoim boku dwóch podkanclerzych, jednego do spraw społecznych, drugiego zaś do spraw gospodarczych.

Podkanclerzy do spraw społecznych miałby sobie powierzoną rzecz ogromnej wagi, bo wychowanie duszy narodu i jego charakteru — dla tego celu stałby on na czele Rady Społecznej w skład której wchodziłby wybrani przez Głowę Państwa najlepsi ludzie w narodzie. poza nią kierowałby on dwoma podsekretarzami stanu do spraw oświaty i opieki społecznej. Do czasu utworzenia izb prawodawczych Rada Społeczna pełniłaby zastępczo funkcję z nimi związane, do niej też kierowaną by była wszelka w kraju inicjatywa, która pielęgnowana i skutecznie wprowadzana w życie być winna. Podkanclerzy do spraw gospodarczych byłby kimś w rodzaju dyktatora gospodarczego, kojarzącego powołania w tej dziedzinie, miałby on pod sobą aż pięciu podsekretarzy stanu do spraw finansów, budżetu, rolnictwa, przemysłu i handlu i komunikacji, i czuwałby nad tym, by jednolitość i spójność w działaniu była zapewniona.

Poza tym, trzeba byłoby jeszcze dwa ministrowi minister wojny i minister porządku społecznego, ten ostatni miałby pod sobą zadania przede wszystkim policyjne do wykonania.

Tak więc w kanclerskim rządzie przewidywalismy powstanie i ministrów odpowiedzialnych przed kanclerzem — tych pięciu ludzi, którzy zadania swe by zrozumieć i wykonaniu ich całych siebie by oddali, musi się w Polsce znaleźć niewątpliwie ożwiwać ich musi przede wszystkim rozumny zapał w kierunku arcywzrostu ideał Polski, bez której nie jest Ona do pomysłowa, a brak której postawił ją na krawędzi przepaści. Przytoczyłem przykład Poincarégo, który w momencie największych swych powodzeń, zapytany o stworzony przez siebie gabinet i jego wielki i bardzo skład odpowiadział „Mój wielki gabinet składa się z malej liczby ministrów”.

Wszystko powyższe było tematem narad odbytych w roku 1938 w Morges u Paderewskiego* oprócz mnie brali w nich udział generał Sikorski i premier Witos — narady te prowadzone pod znakiem zbliżającej się wojny i przebiegnięte co do jej rezultatów dla Polski wie kim pesymizmem, dążyły przede wszystkim do skwalizowania idei Polskiej i programu działań potrzebnych dla jej przetrwania. Program przedstawiony w grudniu 1942 r. prezydentowi Rooseveltowi i przez generała Sikorskiego nie był innym jak ten, który powyżej został nakreślonym — zyskał on pełną aprobatę prezydenta USA, który wykonanie jego na terenie środkowej Europy powierzył naszemu generałowi.

To, co powyżej ujałem w pewne punkty, nie jest niczym innym jak platformą, na której winni się spotkać wszyscy szczerze swą Ojczyznę miłujący Polacy niezależnie od ich przynależności, partyjnej.

W tym wielkim momencie dziejowym, który przeżywamy, momencie, w którym się decyduje dla Polski czy ma istnieć, musimy wszyscy podać sobie ręce do zgodnej pracy i pracę tę prowadzić w imię tego wszystkiego, co nas łączy, zapominając, daj Boże, na czas najbliższy przynajmniej o tym, co nas dzieli. W warunkach, w których się znajdujemy, może zwyciężyć tylko ten kto potrafi być silny duchem, a to tym bardziej, że mamy do czynienia z wrogiem, który coraz mniej ma w sobie ducha i liczy tylko na swą zorganizowaną siłę, co musi być znakiem bliskiego

upadku. Przyloczyłem w tym miejscu charakterystyczne bardzo słowa wielkiego niemieckiego myśliciela dra Fryderyka Naumana, autora książki pod tytułem *Miel-Europa*, który wypowiadał się do mnie na obiedzie poznańskim, który dałem w Berlinie dla gabinetu księcia Maksy Badenkiego. Z osób nie wchodzących do składu tego gabinetu byli tylko posłowie do parlamentu dr Kantmann i Erzbischoff. W moim przejętej wyjątkowej na tym obiedzie pod moim adresem Naumana na końcu swego przemówienia chciał dać odpowiedź na postawione tu w swoim czasie przesłanie pytań, dlaczego Niemcy Bismarcka nie mogą się porzuścić / Polakom, gdy Niemcy zaś w Cichego i Schellera razem / trzymają w hfer trąbę, a Polacy nie mogą / W odpowiedzi na to pytanie powiedział wczoraj w Niemczech słownie „Bismarck był wielką indywidualnością, stać go było na to, by narodowi niemieckiemu i sobie zafundować pancierz, mieście, pozostał pancierz, a zabrakło duszy”. Twierdziłem chyba nie bez słuszności wówczas w Wilkowicach, że Niemcom na to, by zwyciężyć, brakuje duszy — więc się to we wszystkim, co czynię. Bowiem wszystko to cechuje dziwne jakaś krótkowzroczność i, jakem to podkreślał, dyskontowanie wszędzie i na każdym kroku zwycięstwa jeszcze w tej wojnie ostatniej nie osiągniętego.

Zakończyłem wówczas me przemówienie apelem, byśmy my, Polacy, nie pozwolili, by dwa powiedzenia dwóch wielkich ludzi, co do Polski, miały w tym momencie się sprawdzić — jedno dotycząca Talleyranda, drugie Fryderyka Wielkiego. Ten ostatni powiedział do margrabiego Lucchesini, swego posła wysłanego do Polski, gdy ten go zapytał, jak postępować z Polakami, że jest to bardzo przez sarrwch Polaków ułatwionym, bo „Polacy zawsze czynią pierwszej krok drugi, a potem pierwszy”. Smutniejsze jest jeszcze powiedzenie Talleyranda w odpowiedzi na zwrócenie się do niego ks. Adama Czartoryskiego na kongresie wiedeńskim w roku 1815-ym z prośbą o pomoc dla przeprowadzenia myśli zjednoczenia Polaków pod berłem Aleksandra I-go. Odpowiedział on w m. słowy: „Odmówi muszę mój Książę bowien Polacy noszą zarodek sarrobójstwa w sobie”.

Gdy te słowa mówił wówczas w Wilkowicach, przekonany byłem święcie o tym, że nie szczepicie, które na nas, Polaków,

spadło, wystarczył chyba wino znakomicie, by nas od wad naszych narodowych w wielkiej mierze uleczyć — wierzylem w to niezmierne, wierzylem też w sąd pałyjotyzmu polskiego, który wkrzesać musi ze siebie z jednej strony ofiarność, z drugiej zaś potrzebne bohaterstwo i siłę wytrwania by nie szczepicie przetrwawszy, podnieść się odrodzeni duchem i zdyscyplinowani moralnie.

Wiarę tę moją widocznie jakoś umiałem innym zaszczerpieć, bo z nią w sercu dyskutowaliśmy wówczas do późnej nocy nad tym wszystkim, co czynić należy by kraj i substancję narodu naszego ratować, zgadzając się wszyscy jednomyślnie z założeniami moimi. Z Rady Głównej pragnęliśmy stworzyć jakby wal ochronny chrześcijańsko-społeczny przeciwko tym wszystkim którzy by czy to na drodze demagogii, czy też innej, sprawę polskiej racji stanu nie chcieli służyć i jej siły swe całe oddać.

Wyjechałem podniesiony na duchu i przekonany, że wreszcie się na jedną drogę właściwą postępowania w obronie dobrej i pięknej sprawy.

Wracając z przekonaniem, że jak na części tej takiej rządu powiniennem organizować i planować i w całym szeregu — tymczasem jednak musiałem na gwałt wracać do Krakowa, gdzie nowe wiele przykrych zagadnień do rozstrzygnięcia na mnie czekało.

Pierwszym z nich była sprawa NRO — Naczelnej Rady Opiekunów — gdzie wobec stałej i konsekwentnie wrastającego prześladowania Żydów nasza opieka nad nimi stała się wprost niemożliwą. Sprawa ta poruszona została zupełnie otwarcie przede mną z panem Weirauchem, któremu oświadczyłem jako prezes tej instytucji, że nadal w tych warunkach nie mogę za jej pracę nieść odpowiedzialności, gdyż jedno z jej zadań w stosunku do Żydów, wobec państwa i wobec nich, nie może być wykonywanym. Po długich naradach doszedłem do wniosku, że jedyną pomoc dla Żydów stawiłoby nas w konieczności pozostawiania w niej z Ukrainianami tylko, a stosunki z nimi też stały się coraz bardziej wtórnymi. Na to moje stanowisko zgodzili się władze i instytucja NRO w dniu 31 lipca 42 r. została oficjalnie rozwiązana.

przy czym wyraziłem na piśmie taką zgodę, że w razie, gdyby z sądu prawnicy nadeszły jakieś dane dla Żydów lub gdyby w jakiejś z tych spraw ich obchodzącej potrzebna była instancja o charakterze bezstronności, to ja przyjmuję na siebie tę rolę i do mojej z tymi sprawami w przyszłości zwracać się należy. Rozumiałem całe twój ryk z tym tym oświadczeniem złaczone ale nie wahalem się to uczynić, bym nie postępowanie w sprawie rozstrzygnięcia NKD nie było początkowym za porzucenie placówki i pozostawienie Żydów na pastwę losu tam, gdzie jeszcze jakakolwiek pomoc dla nich byłaby możliwą do osiągnięcia. Liczyłem to zresztą w zupełnym porozumieniu i z aprobatą dra Weicherta, szefa organizacji samopomocy żydowskiej.

Drugą sprawą, która nam wszystkim wiele krwi w swoim czasie naprawiała, a w tym czasie na nowo podjętą została, to była sprawa tzw. odezwy konyngertowej RGO. Tym razem amerykanie zwłokę, ani inne sposoby słosowane w roku poprzednim nie mogły być zastosowane, bo postawionym nam zostało jasno, że nie otrzymamy przydziałów żadnych żywnościowych dla Centrali RGO, gdy ona odezwę takiej w ciągu miesiąca nie spełnia nie wyda.

Uważałem, że ważniejsze jest, bym nie czynił ludzi żywić niż upieranie się przy niewydawaniu takiej odezwy — naturalnie nie takiej, jaką nam poddyktować by chcieli, ale takiej, co do treści której nie miałbyś ty powodu się wstydzić. Mówiłeś mi też sobie, że naszą sprawą być winno za pomocą siły naszej organizacji tak zawczasu poinformować nasze placówki, bym wiedział, co o tej odezwie myślisz, w jakich warunkach zdecydowaliśmy się na jej wydanie i jak ją wobec szerszych mas tłumaczyć. Zredagowaliśmy więc odezwę, która powziętym warunkom według naszego zrozumienia, odpowiadała i wysłała aprobatę z jednej strony Księcia Metropoliity Sapiehy, z drugiej — liczyła się z uwagami szefa szwadronu pełnomocników, których wysłuchać należało przede wszystkim jako tych, którzy mieli sprawę odezwy w swych obowiązkach po kraju odpowiednio komentować. Gdy to zostało osągnięte, tym i odezwa odpowiednio została uzgodniona, przedstawiałem ją władzom, które rozumiały tym razem, że więcej od nas nie wymagały i ograniczyły się do wytykanych na mnie, bym się zgodził na skrócenie ostatnich słów odezwy naszej, w których upatry-

wały nie bez słuszności jakby punkt ciężkości takowej przez nas domieszczone. Brzmiały one: „Rozważacie to w sumieniach Waszych”. Dumny jestem, że i tym razem na to życzenie władz się nie zgodziłem i osiągnąłem, że w dniu 24 sierpnia 1942 wydana odezwa przez nas wzięta, zredagowana była.

Była to jedyna odezwa, która w ogóle za mego urzędowania wydana została — było to naturalnie pewne ustępstwo w stosunku do władz, ale w zamian za tak poważne koncesje, że społeczeństwo polskie przyjęło ten nasz krok jako dyktowany przez rozum i nigdzie z tego powodu nie było większych nieporozumień.

Następna sprawa, która w tym czasie nas mocno trapiła, to przybierała stale na sile, to była sprawa aresztowań, bowiem dr Schongart nie tylko nie zataił danych nam pod tym względem przez generalnego gubernatora na temat przwrzeżeń i bezprawnie, aresztowania tak członków komitetów naszych w kraju, jak i innych spokojnych i nie mieszających się do polityki osób, mnożyły się z dnia na dzień. Dzięki pośrednictwu dra Föhla poznany przeze mnie w swoim czasie dr Heim, ów członek Gestapo, który miał w swym ręku decyzje w sprawach aresztowań nas obchodzących, uznał jednakże nie prawo do interweniowania w tych sprawach i nawet ustalił pewnego rodzaju zwyczaj, mocą którego raz na tydzień we wtorki odbywał się w GG posiedzenie, w których brali udział panowie z zarządu cywilnego i Gestapo, a ja dziwnym rzeczą przyczynkiem przewodniczyłem. Raz więcej, raz mniej udawało mi się na tych spotkaniach dla poszkodowanych osiągnąć, w każdym razie starałem się w dobitaniu się o ich prawa nie ustawać nigdy. Osiągałem tym dla naszych podopiecznych to przeświadczenie, że mozupełnie są pozostawieni i tylko swemu ciężkiemu losowi, ale że jest ktoś, kto się stara przyjąć i za pomocą — wiem, jak ważnym czynnikiem propagandowym na rzecz naszej pracy w RGO było zorganizowane przez nas zwrotne wytyknięcie, które udało się nam jednakże zaprowadzić w całym kraju. W Tarnowie np. był taki fakt, który warto tu przytoczyć. W więzieniu tamtejszym weszło w zwyczaj, że po otrzymaniu obiadu przystanego przez RGO więźniowie stawali przed oknami więzienia i pódły śpiewały jedno tylko zdanie: „Podziękuję cię Radzie Główniej za obiad” — aż ktoś z ulicy się nie odezwiał, że to uczyni! Było to

dla nas wielką pociechą, że przynosił nam tak bardzo uderzoną, przeważnie młodzieńcą daszel, więc i że znajduję ona wyraz w tej formie wtrętności, na którą w pracy społecznej nigdy liczyć nie należy, ale która jest bardzo miła, gdy się w tej czy innej nawet najbardziej naiwnej formie objawia.

Mam też jeden fakt w tej pracy do przetworzenia, który charakterystycznie odbija z jakiegoś gatunku ludzmi ze strony władz niemieckich mieliśmy do czynienia i jakie chwytły stosowane przez nich miały miejsce oraz jak na nie reagowaliśmy

Oto na jednym z takich posiedzeń na temat aresztowań, gdy jak zwykle punktualnie stawilem się na takowe, dr Westphal biłorący w nim udział ze strony gestapo, podszedł do mnie przed przystąpieniem do obrad i wójcie wszystkich już zebranych i pewnym odcieniem satysfakcji w głosie oświadczył mi, co następuje: „Nieraz pan, panie hrabio, tam mówił że pan Generał-gubernator w swych przemówieniach rozniżył się z prawdą gdy podkreśla, że wiele dzieł sztuki i architektury tutaj jest pochodzenia niemieckiego. Tym razem krąży do zakomunikowania Panu fakt, nie ulegający wątpliwości, bowiem znalazłem kwiaty tusze z dołowy czternastego wieku stwierdzające niezłomne fakty że kościół Mariacki w Krakowie był zbudowany przez Niemców i za niemiec kie piękny”. Zaskoczony tym oświadczeniem, nie zważałem się odpowiedzieć mu, że pomiędzy nami zachodzi nieporozumienie chyba, ja bowiem „dustry jestem, że wielki naród niemiecki wielkemu narodowi polsk etna złożył w hołdzie (im Huldigung) tak wspaniałe dzieło architektury”. Gdy zaś mój interlokutor nie zważał słowa odpowiedzi, ciągnąłem dalej: „Jeśli interlokutor nie zważał słowa odpowiedzi, ciągnąłem dalej: „Jeśli widzi pan, panie doktorze, my, Polacy na przykład zbudowaliśmy w Rzymie i ofiarowaliśmy temu miastu kościół św. Sławisława ale myśmy nigdy nie twierdzili, że z tego powodu Rzymian nie mają się poczuwać do polskiego pochodzenia”

Śmiech ogólny na sali wszystkich obecnych stał się odpowiedzią na te słowa uważałem za konieczne dla sprawy naszeratować niefortunnego doktora z tej tak przykrej sytuacji, proponując mu rozpoczęcie posiedzenia, na którym zaakceptował on bez zastrzeżeń wszystkie me dezwardaty i tylko ja ubolewałem, że tego dnia nie było ich zbyt wiele. Takim byli Niemcy!

Nowe przykrości, o których dowiedziałem się w tym czasie ze się koło mojej głowy gromadzą, były tym razem innej natury niż te których dotychczas źródłem były władze niemieckie. Tym razem źródłem przykrości były władze polskie, zgromadzone koto Delegatury Rządu Polskiego Ud osób, które prosiłem, by utrzymywały łączność pomiędzy RGO a Delegaturą, doszły mnie wiadomości, że ja wchodzę im w drogę i że czynnie zajmuję się polityką. Nie poczuwałem się ani wówczas, ani nigdy w czasie mego urzędowania w RGO bym kiedykolwiek w czymkolwiek przekroczył granice obowiązków moich w stosunku do władz polskich. Zapewniałoję ność uważałem zawsze jako zasadę wobec rządu, który za prawowity i jedynie uprawniony do zabierania głosu w imieniu Polski uważałem. Już z powyższej przetożonej treści moich przemówień na zebraniach urzędowych przeze mnie w różnych punktach kraju jest widocznym, jaki stosunek do władz naszych uważałem za właściwy i szczerze żądających zobowiązań politycznych wobec okupanta, ale z drugiej strony — zupełnie prawo formułowania myśli politycznych i projektów wypowiedzi w tym własnym imieniu w stosunku do tych, którzy musi nie znać by chcieli. Zawsze pragnąłem być w kontakcie, jeżeli nie bezpośrednio, co z wielką względów było utrudnionym, to przynajmniej za pośrednictwem osób wzajemnego zaufania z delegaturą rządu i jej organami — nigdy jednak nie przyznawałem prawa zabraniać mi myśleć i wyrażać w polityce, robić plany, komunikować je moim przełożonym i myśleć z nimi jak mi się wydało o tym, jak najlepiej służyć Polsce i ojczyźnie i powinna być to też dochodzące do rządu i służby dotyczące własne tej strony mego posługowania, w którym uważałem się i uważałem za bez zarzutu — oburzyły mnie do żywego, a to tym bardziej że za życia pierwszego delegata Rządu Polskiego pana Katarzńskiego starałem się przez osoby trzecie być zawsze w zgodzie z jego życzeniami i jego przykazywał mi coś do daszel pracy i mego postępowania był mi komunikowany. Po śmierci tego, gdy instytucja nasza RGO rozproszyła się już niepomierne, a równocześnie i agendy delegatury rządu coraz szersze obejmowały kręgi działalności, spostrzegając zacząłem, że korzystanie z pośrednictwa osób trzecich tylko — stawało się niewystarczającym. Batem się, by nie doszło do rozjeżdżenia się linii poglądów RGO i Delegatury i za-

czajem zabiegać, by po śmierci de egata Ralejskiego z jego następcą panem Piekańkiewiczem wejść w osobisty kontakt i co pewien czas wśród mnie postępowania wytykać i ustalać.

W najlepszej więc intencji, zmierzającej do uporządkowania stosunków zwróciłem się za pośrednictwem rektora Kazimierza Drewnowskiego, który łaskawie mnie w tych sprawach służył pomocą w sposób zawsze rozumny, spokojny i dyskretny, do delegata z prośbą o osobiste z nim spotkanie. Wiele kwestii nagromadziło się i doirzało do gruntownego omówienia, z nich jedna dla nas bardzo ważna, co do której wiele plotek krążyło i którą osobiście chciałem na właściwe miejsce odstawić, manowicie zwrócić i z puszczaliwu mu stude plotkani o łezaniu moim do organizowania pod egidą rieniecką coś w rodzaju rządu polskiego i o pertraktacjach w tym kierunku prowadzonych do rzędu których i bytność na zanku w miesicu czerwca chętnie podciągano. Drugą była kwestia funduszów dla RGO, o których w listach otrzymanych przeze mnie od generała Sikorskiego i prof. Kota była mowa ze wszystkimi szczegółami co do sposobu przesyłania kwot obiecanych. Niepokoiło mnie to, że surry te nie dochodziły tak moich, a krążyły pogłoski, że już znał i się w kraju Osobę majora Mikirńskiego*, prawie mityczną, z poselstwa chilijskiego wymieniano mi w związku z przesyłką 20 milionów złotych wystarczających dla RGO — tymczasem ów pan by w Warszawie, podobno o tych pieniądzech rciwił nawet z moim znajomym, że ma mnie je dostarczyć, potem wyjechał i został zabity przez Niemców, a RGO pieniądze dla niej przeznaczonych nie otrzymało nigdy. Ta nader ważna sprawa wymagała wyjaśnienia a to tym bardziej, że generał Sikorski listem pisany z Londynu zapytywał mnie w tym czasie o rachunek z otrzymanych pieniędzy. Co prawda łatwą miałem rolę, wyjaśniając, że nigdy ani grosza na poczet solentnie obierowanych sum nie otrzymałem, ale nie mniej niepokoiło mnie to bardzo co się stało z sumami, które już były przekazane, tym bardziej gdy żądanie rozrachunku świadczyło o ich wysłaniu do kraju. Ta i wiele innych spraw czyniły me spotkanie z delegatem niezbędnym, toteż gdy profesor Drewnowski zakomunikował mi, że spotkanie to zostało ustalonym na określony dzień u niego w Warszawie, byłem mu za zorganizowanie

jego bardzo wdzięcznym i przygotowywałem się do niego jak do ważnego zadania do spełnienia by z jednej strony dać możliwie pełny obraz pracy przez nas prowadzonej, z drugiej — by uwzględnić aprobatę jego na przyszłe poczynania, rozumiiałem bowiem, że dozwyczwia ona musi w pierwszym rzędzie podziatu ról, jaki ponieśli RGO i Delegaturę potwierdzeń być ustalonym Spotkanie naznaczone zostało na dzień 17 września, na ten dzień do Warszawy wyjechałem uprzednio porozumiewawszy się jeszcze i poinformowawszy o wszystkim Księcia Metropolitę. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu i on także na ten czas wybierał się do Warszawy i to także w celu zetknięcia się z naszymi czynnikami międzynarodowymi, jak wówczas potocznie Delegaturę Rządu i jej agendy nazywaliśmy.

Akże wielkim było rozczarowanie moje co do tego, co mnie spotkało w Warszawie, nie umiem nawet wyrazić, a wytykać musi wyraźnie z tego, co stwierdzam poniżej. Otóż dnia wskazanego o godzinie piętej po południu czekałśm z prof. Drewnowskim na Delegata samego lub ewentualnie, jak mnie o tym uprzedził profesor, jego zastępcę. Ze znacznym opóźnieniem zjawił się ów zastępca w osobie pana, który mi się przedstawił pod nazwiskiem Ławadzkiego*, był on, jak mnie później poinformowano, w Delegaturze w roli ministra spraw wewnętrznych. Ów pan zaczął od tego swą ze mną rozmowę, że zaledwie na godzinę czasu do dyspozycji — wynikało naturalnie z tego ów nie kurtuazyjnego w stosunku do mnie odezwania się jego, że sprawa, dla której się spotkałśm, nie należy do rzędu tych, które go specjalnie interesują, a ja mam w tym, co będę mówił, czas ten jego oszczędzać należycie.

Uczyniłem to sumiennie, bo oświadczyłem od razu, że spotkanie pierwsze ze mną oficjalne ze strony Delegatury po prawie trzyletniej pracy naszej wymaga co najmniej, według mego zdania, sześciu godzin czasu i nie może być w ogóle w czasie ograniczanym, jeżeli ma być skutecznym. Datem do zrozumienia, że może w tych warunkach rozmowy lepsze nie rozpoczynac i że to oszczędzenie uważam za obraźliwe dla siebie i dla instytucji, którą reprezentuję, która miałaby prawo być inaczej ze strony Delegatury traktowaną. Naturalnie me było mowy o poruszeniu jakiegokolwiek sprawy w sposób wyczerpujący, jedynie sprawa prowadzenia przeze mnie akcji politycznej była przede

nnie wytoczoną w formie sprostowania plotek, jeżeli one do koła Delegatury doszły, a także w formie zastrzeżenia, że nie pozwolię nigdy na to, bym się osobiście w mych prawach obywatela Polaka nie stał być ograniczany z chwiłą, gdy jestem prezesem RGO. Jako prezes RGO nie potrzebuję żadnych kroków ani załączników, wiązań jakichkolwiek wobec okupanta czyli idę po linii wyrażnie wykluczyć współnie z przedstawicielami społeczeństwa naszego i a działalność społeczną dla jakiegokolwiek RGO została stworzoną. Nie wyrażam o tym niczego, wszystko po prostu, co pragnęłam wyrazić, i rozstałam się z panem Zawadzkim z uczuciem wzajemnej wyrozumiałości w krzywym zwierciadle, to spotęgowało się jeszcze, gdy się dowiedziałem od Księcia Młotowskiego, że tenże pan Zawadzki był tegoż dnia u niego i ujemnie o nim i mym postępowaniu się wyrażał i wydawał sądy oparte, jak widzieliśmy, na zupełnym braku znajomości stosunków w RGO i jej działalności, a tym bardziej sprawę, które mnie jedynie znać nie były dokładnie, a do Delegatury dochodziły w formie śmiałego twierdzenia pozytywnie, plotek puszczanych przez osoby dla RGO, nie wiadomo z jakiego powodu. Żle usposobił mnie

Po rozmowie z prof. Drewnowskim, który, zdaje się, tak jak i ja przybył był zupełnie tym, co się stało, wracalem z ciężkim sercem do Krakowa, zastanawiając się poważnie, jaka jest droga w Polsce do człowieka takiego jak ja, który chce uczciwie jej służyć, a którego zawiść i głupota, panujące coraz wszelkimi u nas w tym tak brzoźmiennym historycznym momencie wprowadzają w ten tryb, w ten sposób, wstrętnych mu i eporniejszych postanowieniami jeszcze robić swoje, nie zważając na przeszkodę, jakie stawia

Moje wtręśnięcie i pażdzierniku dokonane jazdy moje do szeregu punktów, pomiędzy którymi Zabie państwa Brzozowskich pod Warszawą najmiśsze mi pozostawiało wrażenie, pozwoliły mi nie odrzucić się znowu z myśli pesymistycznych, które tuż jednak po Warszawie ogarnęły. Byłem też w Rymanowie, gdzie uzyskałem pozwolenie na otwarcie wielkiego Domu Drzewka natchnęło mnie nową nadzieją na możliwość dokonania zarządzeń RGO, zdawało się czas jakiś przez poczynania pana Krugera zabraniano nie brulanie. Jam w Rymanowie lub na tych objazdach, na któ-

rych jednak wysiłek głowowy mówienia na miłe prawie wyłączone spoczywał, odtrącałem jakby inną powieź, pełnym chęci i zapamiętania do służenia naszej sprawie polskiej, nie egoistycznie, nie pod kątem widzenia jakiejś partii lub czyjeś widzimisie. Ludzie sąpnieli się do tej pracy characie i bez zastrzeżeń żadnych, tylko z chęcią dowiedzenia się, jak najlepiej, najskuteczniej ją prowadzić — otwierali się możliwości wielkie bardzo stworzenia bloku społeczno chrześcijańskiego mającego asy, wyrażnie zakreślony program z tym credo, jak go nazywałem, zgodny i daleki od tego wszystkiego, co ludzi w Polsce różnić może gdyż oparty na tym, co każdy uczciwy Polak rozumieć i za swoje uważać musi. Nigdzie, ale to nigdzie, wbrew temu, co słyszałem w Warszawie nie spotkałem się ze sprzeciwem, wszędzie z akceptacją myśli naszych przyjaciół jak prostych, a możliwych i koniecznych do zastosowania.

To nie przeszkadza, że fale rozpełniały w Warszawie doszły i do Krakowa, gdzie działać zaczęły na zachowanie się i myślenie, którzy w RGO byli zatrudnieni i znając w zupełności i szanując rozumną krytykę, jako czynnik pozytywny, a nawet konieczny w zespole takim, jak urzędniczy RGO — byłem i jestem otwartym wobec krytyki opartej na złej woli. Ponieważ z kilku stron doszły do mnie odgłosy takiej własnej krytyki, dokonywanej nieopatrznie przez kilku naszych urzędników i urzędników, postanowiłem kres ten wreszcie znów przywrócić i do subordynacji własnej na wołać. Uczyniłem to na jednym zebrań wyższych urzędników RGO, odbywających w gabinecie moim co każdy wtorek, i w dniu 3 listopada na takim zebraniu u mnie, które postarałem się, by było liczną i swobodną, odczytałem na wstępie porządku przytoczone me oświadczenie, nazwane później „zajawą”. W guchym milczeniu wysłuchano tej zawy, nad którą me uznałem za ożywe otwarte dyskusji i przeszedłem do dalszego porządku dziennego. Efekt jednak przeze mnie oczekiwany nie zawiół, bowiem dnia następnego rano miałem u siebie wszystkich tych, których miałem na myśli, redagując me wstąpienie. Ze wszystkich mi składowe i serdecznie się rozprawem i stosunek urzędników RGO dotychczas w odniesieniu do mej osoby wzorowy i taki, który sobie bardzo wysoko ceniłem, wrócił do pełnej równowagi i form porządkowych w usytuacji społecznej takiej, jaką była nasza, i w któ-

rej każdy nawet najsłabszy jej funkcjonariusz miał do mnie w każdej chwili i nie ograniczony niczym i niżej dostęp

„Z ubolewaniem wielkim wyznać muszę, że od pewnego czasu dostępułem w Centrali organizacji naszej pewne rysy — nie chciałbym, żeby zamieniły się one w szczeliny głębsze i niebezpieczne. Spoistość działania i dążeń stanowi bowiem jedną z podstaw naszej siły i skuteczności naszej pracy. Dlatego też wypowiedzieć się muszę przeciwko wszelkiemu przeciwdziałaniu w tym kierunku jednemu ze źródeł tego rodzaju poczynañ jest nadmierny krytycyzm, z jakim przyjmowane są nieraz moje wystąpienia i decyzje, uzgodnione zazwyczaj z całym składem Rady

Nie mam pretensji do tego, by być nieomylnym — *errare humanum est* — a jednak mam prawo spodziewać się, że w każdym poszczególnym wypadku uznana zostanie przez wszystkich, wraz ze mną pracujących, przynajmniej moja dobra wola. I to i mnie, i całemu zespołowi KGO musi wystarczyć.

Jeśli się na coś decyduje, jeśli coś postanawiam, to zawsze dlatego, iż uważam to za konieczne. I przeważnie, jak się to okazało, miałem rację tak, a nie inaczej, postąpić. Niestety, raz w raz trafiałam na *fronde** jakas, jeśli nie opozycję

Tak było, gdy postanowiłam powołać do życia instytucję pełnomocników, tak było, gdy zdecydowałam się na stworzenie naszych delegatur gminnych, wreszcie ostatnio, gdy zaistniała konieczność wydania odezw — tak było prawie zawsze, ilekroć chodziło o jakieś posunięcie ważne i niezbędne. Za każdym razem znajdowali się jacyś rzeczoznawcy, którzy dawali wyraz swym wątpliwościom i nieraz nawet swe niezadowolone manifestowali wobec osób trzecich przez Radę stojących. Raz czuli to w imię godności społeczeństwa, kiedy indziej znowu w imię donuceniowych konsekwencji moralnych, to znowu w imię racji budżetowo-gospodarczych. We wszystkich tych dziedzinach nie brak u nas, jak się okazuje, rzeczoznawców trzymających straż nad każdym rodzajem naszych czynów i zamierzeń.

Przyznaję się, że taki stan rzeczy jest mi niewymownie przykry. I mimo woli przypominam mi się powiedzenie Gladstone'a*, że każde z poczynañ jego trafiało zawsze na opór specjalistów i mu-

siał je przeprowadzać wbrew ich stanowisku. Nie sądzę, żeby tak musiało być i w KGO. Mam prawo i muszę wprost liczyć na kredyt moralny ze strony ludzi pracujących ze mną! Kredytu tego nie może mi nie odmawiać bezustannie a to tym bardziej, że odpowiedzialność ponoszę zawsze ja tylko i to odpowiedzialność niemałą, a droga moja i obowiązki są więcej niż skomplikowane i nieraz bardzo trudne. Nie komplikujcie i nie utrudniajcie mi ich więcej! *escher*, nie stwarzajcie w pracy naszej atmosfery niejasności i niezadowolonia bo to ostatnia rozsadza każdą zespołową pracę.

W jakimkolwiek wypadku jeśli komuś coś wydaje się inaczej, niżby tego sobie życzył, istnieje droga do mnie i drzwi mego gabinetu są zawsze i dla wszystkich otwarte. Trzeba przyjąć wprost do mnie i wyłożyć swoje racje, rozważyć je tak z przysięciem — każdy inny sposób postępowania będzie niepożądany i dla wspólnego czynu naszego szkodliwy”.

Fortuno że sukcesy niemieckie na frontach wojennych się skończyły i zdawałoby się, że źródło były najpóźniejsze powinno było stać się mniej obfitym a powody liczenia się z narodem podbiłymi coraz bardziej naglące, nępały jednak mieszające od bytności naszej na zatłku, a nie było mowy nawet o wykonaniu zaawansowanych tam wobec nas zobowiązań. Przeciwnie, stosunki pogarszały się stale, ekscesy władz w stosunku do ludności przewierły na brutalności i dzikości po prostu. Omawiane przeze mnie z dr. Hellerem, a dotyczące wysiedleń z miast i wsi, sprawy pomimo tego wielokrotnych interwencji w Krakowie i Berlinie — nie ustawały. Władze nie skowe utrzymywały tego twierdząc że jest to dziełem specjalnych komand (Sonderkommando), wysyłanych do nas wprost z Berlina, i z tego powodu nie podlegających rozkazom władz GG. Z Krakowa zaczęto wysiedlać spokojnych ludzi, których jedynym dobwiekiem było zarzyczać mieszkanie i skromne meblowanie. Przeszło dwa tysiące takich ludzi, którzy nie mieli co z sobą zrobić, gdy ich z mieszkań wyrzucano, otrzymało znowu rozporządzenie opuszczenia miasta, z tych około 700 wyrzucano to na bruk, dając zaedwie po sto złotych na głowę na koszty przeprowadzki, gdy ta kosztowała już wówczas tysiące. Na wsi wobec wzmagającego się do rozmiarów zaskarżających bandytyzmu, władze i owo Sonderkommando zaczęły stosować nową

metodę zwalczania tej klęski — oto tam, gdzie bandyci się pokazali, a nie dał Bóg zaszedł do jakiej chaty z żądaniem żywności, podpalano wieś cała, a ludzi, których podejrzewano, że bandytom nie odmawiali wydania żywności lub przenocowania, pomimo że notoryczną i wszystkich znaną rzeczą było, że nikt nie miał środków dla obrony przed nimi, wieszano, rozstrzeliwano i pozabawiano dachu nad głową i wszystkich tego, co posiadali. W tej formie wykonywana kara (Verge hung) urągająca wszelkim zasadom najelementarnej sprawiedliwości — zaczęła wydawać rezultaty wręcz odwrotne od oczekiwanych przez władzę, bo przy stosowaniu tego systemu zwanego „odpowiedzialnością kolektywną” mieszkańcy wsi i miasteczek widząc, co ich czeka, zaczęli uciekać do lasu, tworząc własne bandy zwane powszechnie „ludźmi z lasu”. Te bandy z czasem łączyły się z prawdziwym bandytami i sytuację całą szczególnie pod względem bezpieczeństwa wsi doprowadzały do stanu wprost krytycznego. Z punktu jednak widzenia obrony własnej zrozumiałym było zupełnie zachowanie się tych ludzi, nieraz spokojnych i dzielnych gospodarzy, którzy w imię obrony życia i mienia, a nieraz wprost doprowadzeni do rozpacz, chronili się do lasów i stamtąd czuwal nad rodzinami i swymi i mieniem, za zniszczenia którego przez władzę mści się nieraz krwawo.

Aresztowania trwały dalej bez żadnej zmiany na lepsze, a co do naszych współpracowników dane nam na zamku obietnice nie były nigdy wykonane. Nie dowiedzieliśmy się nigdy, co komu zarzucano — było to nie do pomysłienia przy jako praworządnych stosunkach, w których dbano by choćby trochę o prestige władzy, toteż nie było go nigdzie, był tylko często ślepy strach i jego pochodna — zacięta nienawiść, która cechowała i chłopów wypędzanego z chaty, i młehgenta, którego bez żadnego umotywowania i sądu wysłano na zagładę do obozów koncentracyjnych. Miał on tam możliwość poznać, do czego jest zdolny Niemiec, mienący się „Kulturträgerem”, gdy przez lata liczony maszerować tyłko, duszę swoją potrafił w tym zatracić i sadyzmu się nauczyć!

Wszystko razem wznieło wytwarzało atmosferę tak strasznie niepożądaną dla życia, że fala skarg płynąca do Rady na to, co

się działo, czyniła jej pranie wprost przekraczając siły i możliwości nasze, jako ludzi stojących na jej czele. Museliśmy się chwycić środków nadzwyczajnych, by atmosferę tę przeczyć, chociaż trochę, by jakoś swobodniej oddychać, by przynajmniej mieć tę pewność, że nic się nie zaniechało i wszystko się zrobiło, by ludziom w tej sytuacji ulżyć. Po długich naradach nad tym, co uczynić by należało, prowadzonych w porozumieniu i często w obecności Księcia Metropoliity postanowiliśmy, że nadszedł czas, kiedy trzeba by i on się odezwał do generalnego gubernatora, bowiem szczególnie sprawa kolektywnej odpowiedzialności potrafiła tak dalece o stronę moralną życia u nas, że odczuwanie się jego nie mogło być poczytywane za chęć nawiązywania stosunków z władzami, a po prostu było spełnieniem ważnego i bardzo pilnego obowiązku. Stało się na tym, że Ksiądz Metropoliita napisał list, ponieważ jednak wiele spraw było takich, które już uprzednio były poruszane lub inicjowane przez RGO, postanowiono więc również by i on razem z nim pisał i wysłał.

Jako prezes RGO, napisał także list do generalnego gubernatora, wyznaczając mu niedotrzymanie danych nam o elucubracjach stan wytworzony w kraju znajdującym się pod jego władzą. W kolejności wypadło tak, że list mój datowany był z dnia 27 października, zaś list Księcia Metropoliity z dnia 2 listopada 1942 r. i oba razem stały się podstawą obrad tego, co o oskarżalnym władze i o nas w stosunku do rządzonego przez nas kraju. Niebawem dowiedzieliśmy się, że oba listy wysłał Ksiądz Metropoliita, wywarły na wielkorządcy niemieckim rządzącym wówczas Polską wielkie wrażenie, chociażby z tego względu, że rozgłos, który wysłaniu ich w kraju towarzyszył, mógł dotrzeć i przez tego rządu i w Berlinie lub Berlinie i tego i w Brukseli, i że niejednokrotnie były to właśnie nieścisłości, jak to było zawsze i wszędzie oficjalnie głoszone, i że sprzeciwem rządzonego nawet przy tym regimie terroru się spotykają.

Uważam za wskazane podać poniżej, treść obydwu listów, jako charakterystyczną dobitnie stan rzeczy wówczas w Generalnej Guberni.

Mój list z dnia 27 października brzmiął, jak następuje

„Wasza Ekscelencjo

Trudności z dniem każdym większe, przetrzące się przed nami przy wykonywaniu funkcji naszych związanych z odpowiedzialną pracą w Radzie Głównej Opiekuńczej, trudności w obecne chwili raz stawaące nas w sytuacji ludzi, którzy wobec własnego społeczeństwa przestają być w porządku, bowiem nie wykonując zaciągniętych wobec niego zobowiązań — zmuszają nas do złożenia na ręce Waszej Ekscelencji niżejszych naszych wywołów Słowa wypowiedziane do nas, gdy w pełnym składzie Rady naszej na Zamku w Krakowie, Ekscelencja, pewni jesteśmy, pełen dobrej woli, udzielił nam obietnicy przewidywanego załatwienia całego szeregu postulatów niezmiennej wagi dla nas przedstawionych w imieniu naszej instytucji — zdaje nam się, upoważniają nas do tego by w tej chwili, dla nas niezmiennie czekając, do Niego się odezwać. Przekonani jesteśmy że z jednej strony powaga chwili, z drugiej zaś także i powaga autorytetu władzy, której Ekscelencja w kraju jest wyobraźcielem, wszystko to razem wzięte czyni, że odezwanie się nasze, a raczej już krzyk rozpacz, staje się naszym świętym obowiązkiem, który tym chętniej spełniamy że pracę tę naszą pokojalną, zadaniem jej służymy wiernie dalecy od wszelkiej polityki

Ułóż jedynym z najboleśniejszych zawodów które nas spotkały w związku z dniem bytności naszej na Zamku w dniu 19 VII br. był ten, że oczekiwane przez nas z ciepłoty i upragnieniem wyjaśnienia sytuacji co do tych członków organizacji nasze (raz jej urzędników, którzy w swym czasie i od tej chwili byli, aresztowani — nie nastąpiło w zapowiedzianym terminie. Minęły już miesiące, a my dalej nie wiemy, jakie im stawiane są zarzuty, czy namy ich dla instytucji naszej uważać za straconych, co mamy powiedzieć rodzinom ich wyuczulającym jak zbawienia owego wyjaśnienia. Jedynie szereg wiadomości o śmierci był odpowiedzią którą dostałśmy wtedy, gdy liczyliśmy na szereg zwolnień, o których błędach lub przewinieniach w stosunku do władzy nie nam nie było wiadomych.

Z ust Waszej Ekscelencji padły i w inne dziedzinie ważne słowa, że nasi rodacy bracia na roboty będą tam brania na podstawie dobrowolnej umowy — rozgłoszamy to z Prezydencją Wydziału Pracy pozwałały nam myśleć, że na tej podstawie

sprawa załatwiona zostanie pomysłnie, zaś z pełnią dobrej woli wypowiedziane mi postulaty dotyczące opieki nad tym zaangażowanym do Niemiec robotnikiem polskim będą wykonane — tymczasem ze wszystkich stron kraju płyną wiadomości o sposobach powszechnie stosowanych, które w wielu wypadkach z polowaniem na ludzi muszą być porównane, a nie wykazują żadnych cech dobrowolnego werbunku. Przekonani jesteśmy, że nie wszystkie sposoby, by na tej ostatniej drodze sprawa mogła być załatwioną, zostały zastosowane, zaś to, co się stało, musiało być wywołane w całym kraju olbrzym, a tak miedziowy niepokój, któremu nie mogą zaradzić wyjaśnienia nasze oparte na słowach Prezydenta Wydziału Pracy, że powyższe jaskrawe wystąpienia nie były ze strony Urzędu Pracy w postępowaniu wykonawczym przewidziane

W sprawie żywności, rzeczy podstawowej dla istnienia instytucji naszej, jesteśmy, zgodnie z oświadczeniem Waszej Ekscelencji prawo liczyć na to, że produkcja kraju naszego, normalnie deficytowego, pozostanie w nim nie tylko dla potrzeb armii i urzędów ale i dla zapowiedzianych przydziałów dla ludności i naszej instytucji. Obecnie wiemy, że wielkie partie żywności, która są wywożone poza granice kraju. Gotowi jesteśmy w tym wypadku rozumieć konieczność wojennej z tym związane, ale dla czego do tychczas pomimo otrzymawych przez nas obietnic żadnego całkowitego przydziału nie otrzymaliśmy, a już od końca marca w ogóle nie otrzymujemy i wszystko ra wolnym rynku kupować musimy, jeżeli chcemy by nasza działalność przynajmniej co do kucyni nie ustaje — to jest dla nas zupełne niezrozumiałe, bowiem teraz jest możliwym jakkolwiek racjonalny plan naszej pracy która stać się musi źródłem nowego niepokoju, gdyż zartniejszanie ilości wydawanych przez nas obiadów i po prostu już śmiesznych kalkulacji by dla pierwszej niepokój u wszystkich

I to są dowody, gdy urodzą w kraju jest nadszpedziwanie i dobrych żywności, a obojętnie przeżywają, wreszcie gdy na zewnątrz w porządku wrzeszcie przedstawione przez nas postulaty dotyczące potrzeb instytucji naszej, były nie tylko zignorowane ale wysłuchane przez Prezydenta Wydziału Wyżywienia i dopiero tego dnia otrzymaliśmy, zapewnił nie że eszcie

w październiku otrzymamy odpowiednie przydziały, bo kuchnie ludowe prowadzone przez nas czynie być maszary!

Mielisiny też podstawy do żywienia nadziej, że tzw dotacje finansowe dla KGO powiększone zostaną, toteż nie możemy pogodzić się z udziałem nam oświeczeniem, że większe dotacje są nierozłiwe ze względu na stan finansowy GŁ. Nowy przy obywateli sumach, które rząd GG na inne cele przeznaczają, środki dla zażegnania najsrożniejszej biedy muszą się znaleźć! To samo dotyczy zaopatrzenia biednych w odzież — podobro wydaniu znajdującej się już w Krakowie, a zapowiedzianej RGGO odzieży z demobilu francuskiego stają na przeszkodzie nie dokonane od wiosny rozrachunki. Czyż takie powody mogą wchodzić w rachubę, gdy ludzie cierpią?

Kozumiemy, że cierpienia związane z wojną muszą być znoszone i do cierpliwości w ich znoszeniu namawiamy wszystkich, ale wtedy gdy są one co najmniej zbyszeczne, muszą się one stać źródłem rozgorzczenia nie tylko u tych którzy na nie bezpośrednio są narażeni, ale i dla tych, jak my, którzy za to są odpowiedzialni, by tych cierpień innym oszczędzano

Czyż nie takim cierpieniem, które w znacznej mierze można by zmniejszyć i które nie przez wojnę jest powodowane, nie należy przetrzącać rębnych przeszkód i nieskądów nam na wieś i to w porze zimowej, rujnując zupełnie samych posiadania.

Te najważniejsze punkty niedoli naszych podopiecznych i naszej troski, jako kierowników instytucji naszej na dzień dzisiejszy, jasrawo chyba dostateczne mają obraz warunków pracy naszej. Staramy się, stosując się do słów Waszej Ekscelencji wypowiedzianych do nas na Zamku, nie tracić energii i zwalczać trudności, ale gdy te trudności wynikają nie z konieczności wojennych, a są wywołane niepotrzebne to zwalczanie ich są się tak trudnym, że i nasza pełna dobra wola służenia sprawie nie może i staje się wobec zagadnienia, czy wysiłki nasze mają rację bytu, bo nie mogą one stworzyć tej atmosfery, o której mówiłem Waszej Ekscelencji, że jest ona niezbędna dla prowadzenia pracy powierzonej naszej instytucji. Atmosfera ta jest konieczna i wierzymy, że od Waszej Ekscelencji w wielkiej mierze zależy odpowiednio ją zmienić

Oświadczania złożone przez Waszą Ekscelencję w czasie urzędowej audycji na Zamku, utwierdzają nas w nadziei, że nasze prośby znajdą pełną zrozumienia i odpowiednie poparcie”.

List Księcia Metropolity z dnia 2 listopada brzmiał, jak następuje

„Ekscelencjo!

Stanowisko Arcybiskupa i Metropolity Archidiecezji Krakowskiej, zajmowane przeze mnie od lat, wkłada na mnie szczególne obowiązki względem zespołu w emach, których jestem pasterzem. Obowiązki te daleko wychodzą poza sprawy wyłączenie kultu twczące, administracyjne i formalne. Zadaniem moim głównym, stanowiącym zasadniczą treść i istotę mego kościoła, jest dbanie o stan dusz w tym znacznym środowisku, za którym wszelkimi stronami i wcie moralne i zają się odpowiedzalnym Dusze owe od złego bronić, w najcięższych czasach pocieszać i ku dobremu wreszcie jest obowiązkiem ich pasterza. Tak też pojmuję rolę moją zarówno w życiu religijnym, jak i społecznym wszyscy uznający przewodnictwo i powagę Kościoła

Kościół tego jestem w kraju najwyższym i najbardziej dzisiaj przedstawicielem i to samo przez się określa mój stosunek do wszystkich, co jest udziałem katolików w tej prastarej polskiej diecezji. Poprzednicy moi na Arcybiskupstwie Krakowskim to byli w ciągu wieków zawsze przedstawiciele potrzeb duchowych swego narodu, jego rzecznicy, jego obrońcy, jego nauwczy i stróże jego najwyższych wartości

W warunkach, w jakich dzisiaj żyjemy, za najwyższą wartość, której uszczec musim, uważam godność ludzką, spokój i równowagę myśli. Są one narodowi mojemu konieczne, by go uszczec od błędów i uchronić przed wszelką niegodziwą pokusą, mogącą wprost pozbawić go rozumu. Pokus takich czasu wielkich wstrząsów światowych chyba na ludzi co najmniej. Ale tu właśnie są dzielnym — władza duchowa równie jak władza świecka do jednego winny by podążać celu: do propagowania czujnej i zdrowej trzeźwości i pacyfikacji nastrojów, jako że ta ostatnia jest prawdziwym warunkiem karnym i niedopuszczenia do zbędnych zaognienia i stosunków i zamiętu

W tym przeświadczeniu pozwalał sobie zwrócić się do Władszej Ekscelencji z prośbą o interwencję w całym szeregu spraw które wyżej wskazane zasadnicze i jego niewątpliwie intencji — stała raczej ka egorycznie w poprzek, niż w czymkolwiek do realizacji tej przyczynić się są w stanie. Mam tu na myśli te wszelkie zarządzenia, co nie dając żadnych wyników pozytywnych, działają jedynie, przynębiają lub przyprawiają o rozpacz.

Na pierwszym miejscu muszę postawić stosownie jako normy prawnej i tym odpowiedzialności zbiorowej, est to okrutna innowacja, porażająca wyobraźnię ogółu, podniecająca, wprowadzająca pierwotek dzikości, obrażająca wszelkie poczucie sprawiedliwości, a nie dająca żadnych pożądanych rezultatów. I nie mogąc ich dać oczywiście — porieważ ofiarami stosowanego terroru padają ludzie najniewinniejsi zazwyczaj, tacy, z którymi istota sprawy przestępstw, podlegających doraźnej i rwsdacji wojennej, nie czują się bynajmniej solidarni. Wszakże wiadomo, że wszelkich aktów sabotażu dopuszczają się tylko agenci obcy, nawet wówczas, gdy posługują się w tym celu rekami jakichś niepoczciwych elementów polskich. Ze za nich giną spokojni i poryteczni ludzie, to w nowajcom istotnym bardziej jeszcze gwarantuje bezkarność. Nie oni bowiem ponoszą skutki swoich czynów. Mnożące się natomiast branie zakładników i ich miedzkue kaźnie wstrząsają całą duchowość społeczeństwa i budzą naigorsze instynkty. W duszach polskich wzrasta jedynie beznadziejność, a tej nie pragną chyba żadne rządy.

Nie o wiele lepsze wyniki daje chwytanie na ulicach miast, na kolejach i na drogach publicznych tysięcy ludzi, by ich wrzucić do pracy w zakładach przemysłowych Rzeszy. I te metody budzą tylko poczucie niesprawiedliwej krzywdy i wypełniają serca nienawiścią. Cóż bo czuć mogą nieszczęśliwi rodzice, gdy porywają ich ukochane dzieci, nie dając o nich nawet żadnej wieści? Zali w ten sposób można zdobyć zaufanie narodu i pogodzić go z istniejącym regimem? Czyż nie istnieją inne sposoby, bardziej ludzkie rekrutowania potrzebnych pracowników? Czyż idzie tu o to, być może, aby ogół ludności przetrwać i raz na zawsze dać jej do zrozumenia, że żyje poza prawem?

A jednak z takich tylko chwyła zaimarów zrodzić się mogło również i two przymusowe wysiedlanie Polaków z ich mieszkań,

w wrzucanie na krancie miasta lub zostawianie bez dachu nad głową, jakież to naszczenie życia rodzinnego, powodowanie obywatelowe anarchy i marowanie z trudem przez lat dziesiątki grona dzionego dobytku. A potem jakaz poławierka fizyczna i moralna? A potem to wciąż niewielejące aroszowanie, nie będące w części nawet reakcją na istotne winy. I owe uległawy masowo przychodzące z obozów koncentracyjnych, o bezustanowych twięcznych zgonach ludzi zdrowych i młodych nie obciążonych żadnym faktycznym wykroczeniem. Czy to jest konieczne dla zadokumentowania siły władzy i charakteru istniejącego ustroju? Czy potrzebne jest, pytam, systematyczne ogłaczanie miast przy pomocy lepiej ia wolnego handlu, mimo że kontingenty zostały już pobrane, zadośćczyniac zelaznyty wymogom wojny? Na to przecież bezdroża moralne i gospodarcze zarazem sygncha ten system ludność, będącą w położeniu bez wyjścia. Głód, niedza jednych, a rozbuźdzone chciwość innych deprawują ludność, a nieszczęśliwy tryb jawiskiem koniecznym. Zali nie działa ta mę anarchyująca co do moralne zachowanie poczucia własności i warunków bezpieczeństwa, które psują się z dnia na dzień.

Co dzieje się w dwustronne lubelskim, znane jest Ekscelencji. Dokładnie ludność jest tam od szeregu miesięcy zdana na łaskę i niełaskę bandytów, tajemniczego zgoła pochodzenia, grasujących w prawie bezkarnie. A za napadły ich tępi się Boga ducha winnych wieśniaków, nie mających z tą robotą nic wspólnego.

Ekscelencjo, obraz to straszliwy i patrząc nań i przewidyując jego skutki, nie mogę milieć, jako odpowiedzialny za stan duchowy gromad ludzkich, przewzorzonych przez Boga mojej pasterskiej pieczy. Działającio Boskich przykazań coraz bardziej przestaję prowadzić je przez życie. Staje się ono nieobliczalne, ponuro. Losy narodów są w rękach Opatrzności. Lecz dobra wola i mądrość rządzących n e mało mogą wszak uczynić. Te pierwsze w mniemaniu naszym, reprezentuje właśnie Władsza Ekscelencjo, jako najwyższy rządca tego kraju. Celem Pana, Panie Mui strzeż Rzeszy, jest i być musi niewątpliwie zdrowa normalizacja stosunków obliczona na dziś i na przyszłość. Interes polityczno-społeczny pokrywa się w tym względzie z usilowaniami i dążeniem przedstawicieli sprawiedliwości i nauki Bożej. Mamo tego — te dwa czynniki wapierać się muszą wzajemnie.

z dr. Buhlerem (Jnowiśny uprzednio wszystkie sprawy mające być przez nas poruszonymi, podzieliśmy te tematy i sposob ich stawiania dokładnie pomiędzy sobą, by z przebiegu konferencji wynikało, że z naszej strony tak naprawdę osiągnąć — przynajmniej, że nie spodziewałem się, że Książę Metropoliła, z którym pierwszy raz byłem na tego rodzaju naradzie, potrafi tak to wszystko, co ułożyliśmy ze sobą, nie tylko zapamiętać, ale tak być opartym i spokojnym, a jednocześnie tak swą osobą wzbudzić należyty respekt.

Przyszedłszy parę minut za wcześnie, przyjął nas w imieniu dra Buhlera dr Siebert, prezydent wydziału głównego spraw wewnętrznych, o którym już niejednokrotnie wspominałem jako o człowieku wysoce kulturalnym i słodczym ponad panującą w rządzie narodowo-socjalistycznych zwyczajów. Rozegrał się w czasie rozmowy z nim dość charakterystyczna scena, charakteryzująca stosunki. Oto zapytał on mnie w obecności Metropoliły, jakże teraz jest moja formała zagadnienia tej wojny? — w formie półśrodkowo odpowiedziałem, że naturalnie z mojego punktu widzenia, Polska nie wchodzi w rachubę, jak tę, by Niemcy zwyciężyli na wojnę, a byli pobici na zachodzie. Dr Siebert także półśmięłkami zwrócił się do Księcia Metropoliły zapytaniem, co on o moją formułę sądzi. Na to Książę bez wahania i serio zupełnie odpowiedział, że zupełnie nie może znieść w tym względzie podziela. Jedynym uśmiechem pełnym zrozumienia dla naszego stanowiska ze strony dra Sieberta był wyrażony odpowiedział na oświadczenia nasze.

Wzywano nas w tej chwili do gabinetu sekretarza stanu, gdzie pozostali Buhler i Jnowiśny. Siebertem została istota „Schauberga” i nastąpiła rozmowa z Olufem Krügerem, radcą Niemców. Wspomnianego Olufa teraz przeze mnie wydał wydział cywilny i lecznej w GG, a bezpośrodkowo do Rządu przeze mnie wyrażono urzędlika.

Gdy pisać te słowa mam przed sobą projekt sporządzonego listu kierowanego do Jnowiśnego w przez ks. Sapiechę. Przejdę po kolei jak były poruszane tematy omawiane na tej konferencji.

Wstęp rozpoczął ją dr Buhler, który w krótkim przemówieniu, w swej formie nadwyliczając uprzejmym oświadczył, że naszkic listów naszych do generalnego gubernatora zaproszeń.

Wskazywał dla omówienia spraw w tych listach poruszonych — że on, stojąc na czele rządu tego kraju, zawsze za obowiązkiem swoim uważał pogodzenie tego co w stosunku do ludności polskiej niesie ze sobą wojna. Wreszcie, zwracając się do Księcia Metropoliły, prosił go o wypowiedzenie się specjalnie na temat faktów dotyczących spraw poruszonych w jego liście.

W odpowiedzi na to zaproszenie Książę Metropoliła przede wszystkim podkreślił, że fakty, o które chodzi, są powszechnie znane, więc właściwie nawet nie wymagały dowodów, lecz że on chce przede wszystkim poruszyć sprawę tzw. kolektywnej odpowiedzialności stosowanej w czasach ostatnich powszechnie przez władzę. Odpowiedzialność ta pociąga za sobą liczne a najczęściej niewinne zarzuty i ofiary zaś nie osiąga celu. Sam on widział straszny obraz powieszonych za rzekome zamordowanie policjanta w Woli Duchackiej pod Krakowem i jest przekonany, że byli oni w większej części niewinni. Podobny przykład przytoczył w sprawie zesłania do obozu w Oświęcimiu około stu osób zaaresztowanych w kawiarni „Plastyków” w Krakowie, wreszcie to, co się działo z powodu rzekomych sabotaży w Warszawie, Ostrowcu i innych miejscach, gdzie liczne bardzo ofiary poniosły śmierć.

Dr Schöngart replikował, że fakty takie miały miejsce, ale tylko wtedy, gdy ludność mieszkowa tam, gdzie się zdarzyły kary, godne wypadku, nie chciała wydać ich sprawców, zaś specjalnie w Warszawie stwierdził, że ani jeden z wymienionych na liście i więźniach na zakładników nie został ukarany.

Na to Książę Metropoliła przytoczył jaskrawy wypadek śmierci w Oświęcimiu zupełnie niewinnego starca artysty rzeźbiarza Puszeja. Następnie przeszedł do drugiego punktu nader bolesnego dla społeczeństwa polskiego, mianowicie do rozporządzenia o wstrzymaniu wyzymania dla dzieci rzeczy zupełnie niezrozumiałej w dziedzinie niesienia pomocy dla ludności.

Na powyższe zareplikował ze swej strony pan radca Weirauch jako kierownik opieki społecznej, w tej formie, że rozkaz powyższy otrzymał odpowiednio komentarze władz, wyjaśniające, że chodzi tutaj o to, by dzieci nie były specjalnie uprzywilejowane w stosunku do dorosłych, których praca szczerzego nie jest potrzebna. Ustaleniem zostało, że z wyjątkowymi środkami

ków portocy powinno być oddane nie więcej jak 20% dla dzieci i wreszcie ze udzielenie pozwolenia na otwarcie domu dziecka w Rymanowie dowodzi, że nie chodzi tutaj o rozporządzenie skontrolowane specjalnie przeciwko dzieciom. Rozwijając dalej ten temat Książę Metropola przytoczył wskazany przykład zainkaskowania ochronek w Tarnowie.

Na żądanie obecnych wyjaśnięm, że rozporządzeniem tym było dotkniętych szereg ochronek i że miało ono być oparte jako by na te podstawie, że nie było na nie pozwolenia, gdy tymczasem faktem stwierdzonym jest, że ochronki te przekazane zostały RGO przez obecnego gubernatora Kundla, który wówczas był starostą powiatowym w Tarnowie. W dalszej konsekwencji nie posiadania odpowiedniego pozwolenia ukarano karą karną grzywny w wysokości 15 000 zł. Dla wszystkich obecnych przedstawicieli władz opisane fakty zdawały się być zupełnie niezrozumiałe, a sekretarz stanu dr Buhler oświadczył, że sprawa będzie natychmiast zbadaną i doprowadzoną do należytego porządku.

Następnie Książę Metropola pomógł tak boleśnie dla niego, jak to podkreślił, sprawę usunięcia duchowieństwa katolickiego od akcji charytatywnej w komitetach opiekuńczych RGO. Stwierdził on, że duchowieństwo już tylko na podstawie samych zasad religii ma obowiązek zajmować się troszczeniem i że chociażby wiedząc, jak daleko sięga zakres tego niezrozumiałego dla niego zakazu. Na powyższe wyjaśnił pan Weirauch, że zakaz ten nie słania przeszkodzi księżom w zbieraniu składek na cele charytatywne i mianowicie pomocy ale dotyczy udziału we władzach komitetów i delegatur.

Zabrałem głos podkreśliłem wytworzoną z tego powodu sytuację dla RGO, szczególnie zaś dla działalności właśnie delegatur, bowiem wiościliśmy polski nie zrozumie nigdy i wytymaczonym to temu być nie może, dlatego duchowieństwo się usunąć. Wskazywając tego zakazu zrodzić się musi obawa dalszej pracy w RGO, która nie będzie w możności przedstawienia kandydatów na miejsce usuniętych księży. Wreszcie zwróciłem się do dra Buhlera z prośbą by jeżeli nie można już rozporządzenia tego odwołać, to żeby wykonać jego przymniej zostało odłożonym. Uzyskaną została od elucja rozpatrzenia i przychylnego załatwienia tej sprawy.

Książę Metropola podkreślił wtedy niezliczona arcyłowa ma ludzi jego najbliższej interesujące arestowania księży.

Replikował na to twierdzenie sekretarz stanu Buhler podnosząc, że Kościół katolicki ma pełną swobodę działania, a procent księży, którzy uciekli w ciągu tej wojny, nie jest znaczny. To samo potwierdził dr Schöngart, co jednak spotkało się z ostrą odpowiedzią Księcia Metropola, który przytoczył nazwiska księży zmarłych w obozach poza okolicami jezuitami, których także los spotkał. Wtedy dr Schöngart zaprzął, kiedy ten fakt miał miejsce i gdy otrzymał odpowiedź, że w pierwszych dwóch latach wojny, zwrócił się do mnie i powiedział, że chwali Bogu jego jeszcze w tym czasie w Krakowie nie było.

Wreszcie Książę Metropola pomógł sprawę brania dzieci ze szkół do pracy w Rzeszy i podkreślił straszny los rodziców i stan wielkiego niepokoju z tego powodu w społeczeństwie polskim. Na powyższe, chcąc widocznie podzielać uspokajając, dr Siebert oświadczył, że tak w GG, jak i w Rzeszy potrzebny jest praca małoletnich, stosowana już w Rzeszy od dłuższego czasu i że w czasie wojny, takiej jak ta, jest to zrozumiałym. Nie zadawało to wcale Księcia Metropola, który na to oświadczenie krótko się odezwał, że wojny myślnie nie chcieli i jej nie wypowiadali, i zażądał, by dzieci w wieku szkolnym nie były brane do robót, na co wyraził chęć uwzględnienia tego postulat.

W sprawie robotniczej poruszonej w związku z powyższymi postawiłem wniosek poparty przez dra Sieberta, radcę Weiraucha uznania konieczności udzielenia RGO prawa opieki nad pracownikami wysykanymi do Rzeszy, a specjalnie nad ich rodzinami. Uznano, że do zakresu tej opieki i jej form nastąpić winno w najbliższym czasie porozumienie z RGO, zaś już obecnie, jak wyraził się dr Siebert, należy porządek w tej sprawie wprowadzić.

Skorzystałem wtedy z udzielonego mi głosu, by zobrazować stan prac RGO i jej wielkie bolączki i potrzeby w czasach ostatnich, spowodowane przede wszystkim niedotrzymaniem przez odpowiednie władze danych w swoim czasie obietnic.

Dotyczyło to w pierwszej linii sprawy przydziału żywności i ukućjowania kuchni RGO. Kuchnie te, jako podstawową część obrotowości Rady w 80% zamknięto, bo od kwietnia tego roku nie

maty już zadanych przydziałów. We wrześniu tego roku uzyskany zostało przyrzeczenie ze strony prezydenta wydziału wyżywienia Kauttsa, że przydziały żywnościowe będą niezwłocznie wydane, gdy tymczasem mają miesiąc, kuchni trzeba zamyslać nie otrzymaniu w RGO żadnego zarządzenia ostatecznie załatwiającego tę tak ważną sprawę porocy ludności, bez której planowa praca RGO jest zupełnie wykuczoną. Wytworzony stan rzeczy wwojuje takie anomalie, że w Radomiu np. komitet opiekuńczy otrzymuje rozkaz od władz utrzymywania kuchni bezwarunkowo w ruchu, a jednocześnie nie otrzymuje nic na przydziały, nie mając też prawa nabycia produktów na wolnym rynku.

W odpowiedzi na to dr Buhler oświadczył, że sprawa przydziałów została już załatwioną pozytywnie i że już na nadchodzące święta będzie RGO z nich mogła korzystać. Rozmiar przydziału ustalonym został w granicach nie mniejszych niż w roku ubiegłym, przy czym na zapytanie Księcia Metropola, jak w przyszłości wyżyć na podstawie otrzymywanych kartek, pan Buhler podkreślił, że poza kontyngentem otrzymanym i władz ostrzegł wołny rynek i że jest mu wiadomym, że ten stan rzeczy celowo jest tolerowanym.

Łdy przeszedłem do spraw finansowych oświadczył dr Siebert, że już obecnie może mnie zakomunikować, że udzieloną została RGO tymczasem jednorazowa dotacja w sumie 1 750 000 zł, która to suma może być natychmiast podniesioną i że względu na święta ulawi RGO jej położenie. W związku z tym ponuram nie uregulowaną dotychczas nigdzie w LG sprawę pozwolenia na ofiary w golowce i naturze. Ustalonym zostało, że wydane będą odpowiednie okólniki pozytywnie załatwiające tę sprawę.

Wtedy przeszedłem do sprawy najbliższej dla RGO — dotyczącej atmosfery, w której musi ona pracować z dwóch słownie powodów: nie do zniesienia — jeden z nich, to traktowanie przez władze instytucji przecież posiadające oficjalne prawo do prowadzenia swej pracy w określonych statutem granicach — drugi, to owe aresztowania, co do których zostały złożone wiadomości ze strony RGO posiadane dane, a na które jedyną odpowiedź — ak dotyczącą jest szereg wiadomości o zgonach w obozach ludzi, na których, jako ludzi niewinnych, RGO liczyło, że będą

zwolnieni. Na to oświadczenie replikował dr Schöngart, że o ile mu wiadomo, tuż odpowiedź była dana. Po wyjaśnieniu, że dotyczy ona owych sześćdziesięciu spraw pracowników RGO zbadałych i że pięć wypadków nie nastęcza wątpliwości co do braku winy. Ponieważ oświadczyłem, że nawet i te osoby nie powróciły, dr Schöngart z pewnym zakłopotaniem oświadczył, że dotychczas by sprawa ta została szybko wyjaśnioną.

Wreszcie przeszedłem do spraw również bolesnych dla RGO, jak powyższa, mianowicie do spraw wysiedlenia. Tutaj na czołgo zagadnienia wstępuje przede wszystkim sprawa dokonywanych obecnie w zimie wysiedleń w mieście i powiecie zamorskim. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi otrzymało rozkaz wywieśnienia się — czasem nawet w ciągu dziesięciu minut dosłownie — zabierając się ze sobą. Co zaś najstraszniejsze i co doprowadza ludność dotkniętą tym strasznym nieszczęściem do stanu rozpaczy, to fakt w dziejach niebывały rozdzielenia rodzin. Dzieci są wywożone w niewiadomym kierunku, zdolni do pracy do Rzeszy zaś starcy i kobiety wywożeni ówczież, i to bez wiadomości, jaki ich los ma spotkać. To wszystko dźwie się w środku zimy, a w dodatku ci, którzy chronią się przed tym losem, usuwając się do kwater lub sąsiadów uważani są za bandytów i są ścigani jako tacy.

Obecni przedstawiciele władzy którzy zdawali się dotknęci tymi wiadomościami jakby czymś dla siebie zupełnie nieznany i nowym — obiecali tę sprawę niezwłocznie się zająć i zbadac dokładne i wydać, jeżeli nie rozporządzenie o odwołaniu, to co najmniej w rozmiarach i formach złagodzić.

W sprawie przesiedlenia mieszkańców miast władze podkresliły, że jest ono wynikiem konieczności wojennych i przyzwoły także srogość owego rozporządzenia złagodzić. Na moją uwagę, że w wykonaniu ono jest w ten sposób, że mieszkańcy muszą się siłą wyrzucić, a starostowie nie przyznają ich nigdzie i zakazują meldować, zawieszony po prostu dr Siebert obiecał znów na tymczasem tę anomalię uporządkować.

Na tym narady zamknięto, przy czym sekretarz stanu Buhler oświadczył gotowość przyjęcia w każdej chwili tak Księcia Metropola jak i mnie dla wysłuchania oświadczeń tych wszystkich

spraw, które byśmy chcieli mu przedstawić, stwierdzając pełną swą dobrą wolę pozytywnego ich załatwienia.

Wrażenie, wniesione z tej konferencji było dwójakiej natury dla nas — jedno dotyczące specjalnie spraw RGÖ, drugie natury raczej ogólnej. Dla RGÖ osądziliśmy pozytywne korzyści i obiektywnie, które tym razem, wbrew ułartemu zwyczajowi, zostały do utrzymania. Co do spraw natury ogólnej, to konferencja ta jasnowidnie wydała, jak dające władze cywilne w rządzeniu krajem są porównane wszelkiego prawa decyzji, które należą wyłącznie do Gestapo — lecz i tutaj skonstatować należy, że i w tej osławionej instytucji nie było jednolitości w działaniu bowiem np. sprawa wysiedlenia miała dwa źródła decyzji w odniesieniu do GG jedno na me scu w Krakowie, drugie znacznie bezwzględniejsze i nie łączące się z żadnymi zasadami w Berlinie. Tak więc już nie dwulicowość, ale wielolowowość sławała się cechą dominującą w sposobie rządzenia stosowanym przez regimie narodowo socjalistyczny, który dochodził do tego, że ani prawo własności, ani słowo dane, ani dawniej dla Niemców tak powszechne poszanowanie nauki i jej przedstawicieli, nie obowiązywały w wykonaniu władzy tych dowódców „Kulturträgerów”, którzy za prawo uważali tylko to, co służyło dobru przyszłych wielkich Niemców, zaś to myśleli, że zbrodnią niezasz miało wiele wspólnego

W każdym razie konferencja odlaya ukrocila serię szukan, które w końcu roku 1942 zdawały się planowo i całym sercem spadać na RGÖ — dala też nam o przeswiadczenie, że nie należy nigdy tracić energii, a tym bardziej nadziei na przyszłość. W skutku zaś do władzy utwierdziła nas w przekonaniu, że nie należą nigdy ustępować, a obsławać zawsze wytrwale przy tych żądaniach swoich, które są na słuszności ich oparte — wbrew panu Krugerowi nawet udało się nam wywalczyć przeciętne reżumio do mów dziecka — wbrew Berlinowi powstrzymane zostały tym razem wszelkie zdawczy już zrobić tyle zł, owe nieszczerne wysiedlenia wbrew twierdzeniu ogólnemu wytrwale przeze mnie prowadzone interwencje daly jednak w rezultacie zwolnienie lub ulgi dla wielu ludzi czyż więc należało je zaniechać i wszystko puścić na flakiy faolazgi i sadziżm panów z Gestapo?

Tak więc rok 1942-y konczył się w RGÖ z uczuciem, że nie dajemy się pokonać niebezpieczeństwu wszącemu nad krajem i że walka z nim musi być wytrwale prowadzona i nieustępliwa, a zawsze przyniesć musi pewne rezultaty, nie zadawalające nas w pełni, ale przynajmniej dające moralne zadowolenie, że tę walkę się prowadzi w imię dobra ogólnego.

Były też i moralne zadowolenia jakby wyższego rzędu, zaliczyć tu muszę podsumowane rezultaty me propagandy politycznej, podsumowanie to bowiem na koniec roku tego wypadło nader pomysłnie, bo ze wszystkich powiatów w GG miałem już akcesy do mojego ław, credo, no i to, co mnie na więcej wewnętrzznego sprawiało zadowolenia to to, że nie doświadczyłem ani jednej od mowy od tych, których do pracy projektowanej zapraszałem

Niechczone były jednak te promenty zadowolenia, gdyż epoglądając w końcu roku tego w przyszłość, patrzyło się ze smutkiem i obawą. Nadzieje, które w końcu roku ubiegłego zdawały się mieć wszelkie szanse urzeczywistnienia, rozwinęły się jakby obecne, a na horwory zaczęło się zarysowywać coraz to groźniej nowe i wielkie niebezpieczeństwo ze strony Soweretów. Zaczynały one w konstelacji państw alianckich prawa Polski w so uszu zachodzić jakby coraz bardziej przyćmiewać i portimno sukcesów generala Sikorskiego w Wshingtonie — po prostu spychały Polskę na miejsce poślednie, odbierając jej należne prawa do życia. Do tych smutnych przeczuci, które wielu z nas gniebły po prostu, przychodziły złowrogie pomruki od dołu. Już wówczas, przykładając ucho do ziemi, można było zauważyć owo tętno organizacyjnego życia PPR i innych wywrotowych agend bolszewickich na ziemiach naszych. Gdy się krytycznie patrzeć musało na poruszania Delegatury Rzeczypospolitej, ołowowanie przez nią nieopatrznie owych band ludzi leśnych, żyjących z rabunku, wyników których był zupełny zanik bezpieczeństwa na wsi — przerażenie ogarniać musało na myśl o tym, ku czemu idziemy i co nas jeszcze czeka?

Dwa wypadki, które miały miejsce w końcu roku tego, jakby przypieczętowały w sposób nader tragiczny ten okres naszych przeżyć.

Pierwszy z nich był z dziedziny zaświatów Oto we Lwowie w pracach naszego komitetu brała czynny udział pan na Fala Horak, wyrobowana Sacré Coeur we Lwowie i mająca specjalny kuli dla św. Zofii Barat, założycielki tego zgromadzenia. Mówiono, że Święta Pani ukazywała się swej pupile, dając jej nieraz zbawienie rady Zapewniano mnie, że dzięki tym widzeniom panna Horak stała się osobą o wielkie osobistej wartości moralnej i że wiele dobrego robi ona na terenie Lwowa i naszej tam pracy. W końcu gruntuja zupełnie niespodziewane dla mnie miałem wezwanie u siebie w Krakowie — przyszła ona do mnie z moim, przykaldfim Adamami Potockimi którzy ją dobrze znali i właśnie mnie o niej tyle pochlebnych rzeczy w swoim czasie mówili Przyszła do mnie osoba przedstawiająca osobie nie szlachetnej skromność, miła z widzenia i wzbudzająca na pierwszy już rzut oka duże zaufanie. Powiedziała mi że uważa za swój obowiązek zakomunikować mi to, co w dnach ostatnich w czasie widzenia usłyszała od Świętej Pani ponieważ dotyczyło to Polski i jej losu poczytywała sobie za rzecz niezbędną mnie o tym powiadomić Głosem spokojnym, lecz w wysoce przejętym tonie o tym powiadanych słów zakomunikowała mi, że powtarza dosłownie wypowiedziane do niej słowa swej opiekunki świętej — były one następujące

„Ciężkie bardzo chwile czekają Polskę wiele krwi w niej jeszcze popłynie, a co najgorsze, że spłynie ona krwią własną Jedynie w oparciu o Krzyż może ona znaleźć zbawienie, toteż wszyscy uczciwi i silni muszą się oprzeć o Krzyż i mocni duchem walczyć bronić Ojczyzny swojej. Sikorski do kraju nie wróci.”

Krótkie to było oświadczenie, ale jakże mocne i truedu znaczne. Gdy zapytałem jej co znaczy ostatnie zdanie o Sikorskim powiedziała mi bez wahania, że tak było to jej powiedziane, a ona swoich komentarzy do tego nie ma Przeniknięci byliśmy wszyscy bardzo treścią usłyszanych słów, pomimo że dalecy byliśmy od przypuszczenia, że w tak fatalny i dosłowny sposób się sprawdzą

W dwa dni później miał miejsce wypadek drugi wstrząsający swym realizmem i bohaterstwem ponad wszelką miarę. Zawiadomiony zostałem, że we wsi Liszki pod Krakowem rozegrała się tragedia straszna Oto dwadzieściu trzech chłopców, synów włościan z tej wsi, zaciągnęło się do tworzącej się wówczas armii i

podziemnej i dumni ze swej roli, jako obrońców Ojczyzny pojawili się w czasie św. ał, by odwiedzić rodziców Wysłędzeni przez Gestapo zostali otoczeni i zamknięci w stodole — żądano od nich pod groźbą podpalenia stodoly, by się przyznali, że służą w AK. Jdano im na to godzinę czasu przygotowywać tymczasem materiał palny około budynku Rodzice, zwiędliawszy się, o co chodzi zjawili się na miejscu i zachęcali synów do nieprzyznawania się do niczego i wultrwania dla dobra Ojczyzny Stodola została podpaloną wobec oporu młodych, którzy wszyscy zginęli Gdy w tym momencie przybyłem, nie było już nic do uratowania, jedynie wokół pogożeliska stojący włościanie cicho zawodzili, a przed nimi stojący oprawcy z Gestapo robili wrażenie jakby nie śmie i podnieść oczu na twarz cichych bohaterów spełnionego przez dwa pokolenia obowiązku wobec Ojczyzny, nie zapisanego w żadnym kodeksie, ale przez polskie i ołtarze ciekawym serca

Część czwarta
Rok 1943

Czy to pod wrażeniem jeszcze silnym bardzo tego, co powyższej pisater, czy też dlatego, że miałem jakby 'uż przedsmak zbl. zagad. sę s/ybkit lempem choroby, która mnie na długie miesiące niehawem położyła — dość, że Rok Nowy dla mnie rozpoczął się w przygnębieniu wielkim i trosce o to, co nam przyszość przyniesie, i jak to zle co przyrnieś może, na skuteczniej zagrywać. I to też w gronie najbliższych swoich rozważałam z przejęciem większym niż kiedykolwiek dawnej to wszystko, co nas czekać może, i jak się do tego należyście przygotować. Przede wszystkim poddali smy skrupulatnej rewizji plan prac RGO na najbliższą dobie i prace oraz sposób ich wykonywania dotychczasowe.

Czuliśmy wszyscy zgodnie, że idziemy szybko, i tempem do momentów coraz większej wagi dla przyszłości naszej, czuliśmy że nie idzie wszystko tak, jakbyśmy tego pragnęli — nie zaś może wskutek męczącej mnie stała od miesięcy robotałej bezsenności, po prostu prześladowało uczucie, którego w żaden sposób pozbyć się nie mogłem, że ciągle coś zamierzuję i że nawet spław oczekujących zatratwienia nie umiem już opanować, i że wobec tego praca cała moja staje się bezowocną, a ja nie jestem na wysokości łączącego przede mną zadanie do spełnienia.

Toteż gorączkowo i chorobliwie każdego nadchodzącego dnia spychałem na gronadzone sprawy, zaś wieczory poświęca-

część wydzieloną została przez RGO, jako przypadająca dla Żydów. Żądano już nie tego, by im wydać owe medykamenty, ale jeszcze byśmy odbiór ich w imieniu Żydów pokwitowali.

Wzywany w dniu 6 stycznia do Niemieckiego Czerwonego Krzyża, gdzie czekał przedstawiciel Gestapo, wraz z certyfikatem Hellem, nie miałem żadnych wątpliwości co do tego, jak postąpić należy i że jedynie odmówienie podpisu jest naszym wyrażonym obowiązkiem. Fakt, że żądano tego podpisu od nas w sposób brutalny, świadczy dobitnie o tym, jak wykonywanie rozkazów w sprawie łepienia Żydów zaślepiało niemieckich oprawców, którzy z takim żądaniem uważali za możliwe do nas się zwrócić. Żeby nie interwencja nasza do władz wyższych, nie wiem jak sprawa ta mogła się zakończyć.

W dniu 10 stycznia zawiezony zostałem do Warszawy w sprawie bardzo bolesnej dzieci z Zamojszczyzny. Niezwykłym był po prostu temat narad naszych w RGO w związku z tą sprawą. Ono rozeszły się po Warszawie, nie wiadomo przez kogo rozsyłane, pogłoski, że do Warszawy na dworcu kolejowe, jak utrzymywano na Pradze, na buczne linie, przybyły przywiezione przez Niemców całe transporty dzieci odebranych rodzicom w Zamojszczyźnie i że owe dzieci można kupić po prostu od urzędników kolejowych po cenie 50 zł za główkę. Pogłoska sprawdzona przez nas okazała się tylko potworną złośliwą przez kogoś puszczoną plotką. Tymy jednak ludzie zaczęły się schodzić do RGO z oświadczeniem życzenia tych biednych dzieci na wychowanie. Gdy spokały się one z wyjaśnieniem, że to wszystko jest plotką, posuwano się do zarzucania RGO potwornego zamordowania, powołującego śmierć wielu dzieci etc., i dopominano się o urzędowe wyjaśnienie całej sprawy. Nieszi zęśliwym w dodatku zbiegiem okoliczności w tym samym czasie przybyło do Warszawy do schroniska RGO trzdzieści pięć dzieci z Siedlecczyny, które pochodziły z Zamościa i były przewiezione do szpitala dla leżących na łóżkach nieznaną chorobę. Wystarczyło, by wiadomość o przybyciu tych dzieci do schroniska RGO rozszalała się po mieście, by przed tym schroniskiem gromadzić się zaczęły znów tłumy ludzi, z których jedni, naprawdę dobrymi sercem kierowani, chcieli dzieci zabie-

rać, drudzy rozdychaliwali z wzbudną złą wolą potworną plotkę. Udzielane przez nas wszystkim szczegółowe wiadomości o tym co z dziećmi z Zamojszczyzny się dzieje, gdzie są i kto się nimi zajmuje, nie wystarczały przez czas dłuższy dla pokonania tej plotki. Wyszedł przy tym na jaw dziwny jakby cechy dobroczynności warszawskiej, gdy bowiem na ządanie damy dzieci na wychowanie po wyjaśnieniu, że dzieci z Zamojszczyzny nie ma, ale są jeszcze bliźnięta dzieci z Warszawy — warszawiacy odwracali się jakby obrażeni, że im się daje nie ten towar, którego żądali.

Tymczasem dzieci z Zamojszczyzny w liczbie, która przekroczyła czterystę, aczkolwiek biednie bardzo i najczęściej nie wiedzące, co się z ich rodzicami stało, znalazły należną opiekę w instytucjach RGO, lecz z nie w Warszawie, ale w komitetach prowincjonalnych. Ofiarowały one chętnie swą pomoc i otrzymwały na ten cel zebrane w kraju fundusze przekraczający półtora miliona złotych. Do niego doszły dary w naturze i w formie takiej jak ofiarowane przez browar Haberbusza i Schiele⁺ w Warszawie schronisko i szpitalik w Mordach koło Siedlec i inne przetrutki, których budowę i urządzeniem zajęły się różne instytucje i grupy ludzi dobrotliwych. Dzieci więc, te znalazły opiekę pod wieloma względami wzorową i przy której wiele osób szczerzeli się z młodzieży żeńskiej miało piękne pole do wykazania się pracą artystyczną.

Po powrocie do Krakowa w dniu 15 stycznia przeletem specjalne posiedzenie Rady poświęcone wysłuchaniu sprawozdania Komisji Rewizyjnej RGO, w skład której wchodził panowie Seweryn Dolanski, jako prezes, i Greger, Miśkiewicz, Kuhn i Danek, jako członkowie, wszyscy zaproszeni przez Radę, by nie tylko sprawdził, księgi, ale i w imieniu społeczeństwa swe zdanie o całości prac Rady wypowiedzieli i uwagi odnośnie sformułowali. Ostatni z protokol Komisyj odczytany przez pana Doboskiego stwierdzał, że Komisja Rewizyjna z poczynaniem Rady jest zupełnie zgodną, a w księgach i biurowości znalazła wzorowy porządek. Porównał nie było to oświadczenie szematycznym sformułowaniem protokołu, lecz rezultatem starannych badań i starannej bardzo pracy, a wiele uwag zrobionych trafiło nam do przekonania i mogły być cennymi wskazówkami na przyszłość. Przyjmując więc z rąk przewodniczącego protokół Komisji, w serdecznym to-

niem nacechowanym przemówieniu podziękowałem za dokonaną pracę którą przyjąłm jako głos i opinię społeczeństwa naszego. któremu wiernie służę i pomagać dla ratowania sub stacji Narodu naszego przystąpiłem

W końcu stycznia oznajmił mi dr Siebert, że z powodu śmierci ojca swego, premiera w Bawarii, musi on wyjechać dla objęcia tam stado-wiska ministra finansów i opuszcza G.G. Gdy mu wyraziłem żal nasz z powodu tego oświadczył mi, że nie straciłmy na zmianie, bowiem na miejsce jego ma przyjsć dr Losacker człowiek bardzo mu bliski poglądami i sposobem postępowania. a na niewiészczę jeden bardzo dla nas ważny atut bo odważę i możności rozmawiania z Gestapo. W parę dni potem poznałem dra Losackera i miałem z nim dłuższą rozmowę, w której zgodnie z jego życzeniem zapoznałem go z najważniejszymi sprawami dla nas najbardziej niebezpiecznymi. Naturalnie nie powiedziałem mu, co myśle o sprawie wysiedleń, sprawę robotniczej przy mójcei coraz dzikszekształty po prostu handlu niewolnikami, sprawę zmuszenia do przewzięwania się do niemiękości, na skutek brzmienia nazwiska wreszcie o wszyskich innych czynach zycie człowieka pod okupacją niemiecką po prostu nie do zniesienia. Dr Losacker zro-bił na mnie wrażenie nader dodatnie, obiecał mi sprawom tym wszyskim, zresztą w porozumieniu i w kolaboracji ze stroną polską, żeby było dobrze i nie będzie potrzeby, by ze strony niemieckiej potrzeb i praw ludności polskiej, bez zwłoki żadnej mogły one być uprzydatkowane ostatecznie. Pierwszy był to człowiek, który w G.G. nie bał się Polaków nazywać Polakami.

Dziwnym zbiegiem okoliczności nazajutrz po spotkaniu z drem Losackerem wezwany zostałem gwałtownie do Tarnowa, gdzie sprawa tzw. Deutschslammage, czyli osób pochodzenia niemieckiego przyjmować zaczęła potworne kształty. Już na slacji czekał mnie dr Kryplewski, prezes miejscowego Komitetu. Był to niezwykle w bieżącą sprawę wprowadzić. Hojchański zarząca na posiedzenie na którym zarzącałem się z przebiegiem wypadków następującym. Na określony dzień wezwano imienne około czterechset osób w Tarnowie, by stawili się owszakowej godzinie do sali kina, gdzie miejscowy Kreishauptmann, zaprosiłszy notabene do stołu przewodniczącego, pralata Bochoruka, nadzwyczaj powaźnego

przedstawiciela duchowieństwa katolickiego, otworzył posiedzenie przemówieniem, w którym podkreślił dobrodziejstwo, jakie władze niemieckie chcą wświadczyć tym, którzy mają krew niemiecką w swych żyłach, przez przyjęcie ich i pominięcie dotychczasowej germanizacji. Wyliczał on wszelkie z tym związane przywileje i zakończył tym, że na przygotowanych w sali stołach są formularze wraz z podaciami do wypełnienia i podpisanie miały być one wręczone gospodarcom stojącym u wejścia. Kowalski pisał, że w razie odmowy nie pozwolą oni opornym opuścić sali. Wtedy już wszyscy zaczęli wychodzić, a w sali zostało tylko kilku wyświeconych księży i kilku podpaleni. Strykowski w ten sposób prawie wszyscy podpisał, zaś nieliczni oporni doprowadzeni zostali do wyjścia na korytarz i parolowi Bochenkowi, aczkolwiek ci nie mogli podpisać, musząc tak wybitnie „niemieckie” nazwisko, pozwolono ślad opuścić bez przeszkód. Naturalnie parolami przezwano go i w ogólnym miejscu wystąpił i tyrał. Długo nie udało mu się znaleźć nowego seria zawieszonych miała iść do owego meszczęsnego kina meldować swą chęć zostania obywatelami Rzeczypospolitej. Tragiczne było także położenie tych, którzy podpisali pod wpływem strachu czy kłopotu i oświadczyli, że owe podania — jeden z nich, ojciec dwóch synów, a dyrektor wielkiej fabryki, przebiegli do mnie, błagając mnie ze łzami w oczach, bym go ratował ze strasznej sytuacji, bo jeden z synów tego, dowiedziawszy się o tym, że ojciec podpisał podanie o przyłączenie do Rzeczypospolitej, planował mu w twarz i opuścić dom rodzinny.

W takim nastroju przegnęliśmy na wielkiego odbyliśmy posiedzenie, na którym był obecny jeden z naszych najdlańszych współpracowników w Tarnowie pan Fenrich niosący nazwisko niemieckie, a Polak duszą i sercem. Ten nie ważył się odmówić kategorycznie żądania od niego podpisu, pomimo że groziło mu usunięcie ze wszystkich zajmowanych stanowisk. Wraz z żoną swoją, popierając niezakłócenie stanowisko męża, oświadczyli na zebraniu, że z tego stanowiska nie zechcą i gdyby dotrzymano tego swego zobowiązania pomimo strat materialnych wielkich. Owego Fenrich był wybitnym z Poznania, gdzie posiadał znany młynarek Puddiszi, w którym miał fabrykę tkanin w całym kraju konserw już nowych. Zdecydowano przeciwdziałać wszelkimi siłami, by ludzie godziły się podpisywać upadające ich zobowią-

W takim nastroju przegnęliśmy wielkiego odbyliśmy posiedzenie, na którym był obecny jeden z naszych najdłużej żyjących współpracowników w Tarnowie pan Remych noszący nazwisko riemieckie, a Polak duszą i sercem. Ten nie ważył się odmówić kategorycznie żądanego od niego podpisu, pomimo że groziło mu usunięcie ze wszystkich zajmowanych stanowisk. Wraz z żoną swoją, popierałą ideaktywowanie stanowisko męża, oświadczyli na zebraniu, że z tego stanowiska nie zechcą i gdy 1 dotrzymania tego swego zobowiązania pomimo strat materialnych wielkich Owian Remych był wytycznym z Poznaniańskiego, gdzie posiadał znany młotek Puddiszi, w którym miał fabrykę znanych w całym kraju konserw jarz nowych. Zdecydowano przeciwdziałać wszelkimi siłami, by ludzie godziły się podpisywać upadające ich zobowią-

zenia wobec Niemców, zaś mnie poruczono, bym z naszej strony wszystko uczynił w tym kierunku, by absurdalny dekret o osobach pochodzenia niemieckiego uległ zawieszeniu. Wieczorem dnia tego byłem u biskupa Komara, którego zapoznałem z przebiegiem spraw i naszymi zamierzeniami. Wzruszony byłem po prostu jego pełną godności i wielkiej skromności postawą. Popierał on nasze stanowisko bez zastrzeżeń, a podkreślając swą zupełną so idarność z włożonymi mu przeze mnie planami na przyszłość, zadeklarował ze swej strony przeważną pomoc materialną. Była to na kilka miesięcy przed jego zgonem, który wielkim smutkiem okrył całą diecezję.

Na drugi dzień, powróciwszy do Krakowa zostałem wezwany nagle do Warszawy w sprawie bardzo dla mnie pilnej i ważnej, a przygotowywanej przeze mnie od dawna. Było nią spotkanie troje z generałem Jadenyssem Borem-Komorowskim, szefem naszej Armii Krajowej, tzw. AK. Objął on dowództwo nad nią po aresztowaniu gen. Cioła-Kowaleckiego, wywiezionego do Berlina. Już zaraz po niefortunnym trzym spotkaniu z parą Zawadzkim, przedstawicielem Delegatury Rządu, postanowiłem zadzwonić o to, by przynajmniej z dowódcą sił zbrojnych naszych, konspiracyjne egzystujących, wejść w ścisłe porozumienie. Tym razem prosiłem dra Śachę, prezesa Rady Stronnictwa Narodowego, którego poznałem za pośrednictwem dra Celichowskiego. Wpadłszy mi było że jako jeder z tzw. grubej czwórki w Delegaturze jest on w stałym kontakcie z gen. Borem. Otrzymawszy wezwane telefon, cznie około 10-tej wieczorem, już o jedenastej byłem w wagonie, byjechać do Warszawy.

Na wyznaczone na popołudnie dnia następnego spotkanie w jednej z bocznych uliczek na Mokotowie stawilem się punktualnie — na dole w bramy spotkała mnie postać kobieca, która wskazała mi miejsce spotkania z generałem na czwartym piętrze, gdzie równie punktualnie jak ja nadszedł generał Bor. W czasie rozmowy, która trwała przeszło dwie godziny, przedstawiłem mu rodzaj sprawozdania z prac naszych w czasie tej wojny oraz zamierzenia powzięte na przyszłość, a które specjalnie z tą osobą były związane. Spotkałem się z pełnym zrozumieniem ze strony generała, którego spokojny sąd o sprawach i dokładność w roz-

mowaniu mnie wprost zaimponowały. Aprobując nasze plany, podkreślił on kilkakrotnie, że nie jest politykiem, lecz zotrzezem, mającym spełniać sumienne dane mu rozkazy. Najważniejszą dla mnie było, że nie tylko położenie moje i me kłopoty rozumiął, ale obiecał w każdej chwili w przyszłość, gdy za dzie tego potrzeba, osobście się ze mną widywać dla regulowania zgodnień, które uzgodnienia pomiędzy nami by wymagały. Toż uspokoiłony wielce, ale też i zmęczony bardzo wszystkim przewym w ciągu dni ostatnich, opuściłem miejsce spotkania. Gdy znalazłem się na drugim, o ile pamiętam, piętrze, nagle dostałem gwałtownego zondleniem zawrotu głowy i na wpół przytomny zaledwie zostałem dotrzeć do mego mieszkania, by tam w łóżku szukać odpoczynku. Był to, niestety, początek znamiennej choroby, która mnie na długie miesiące położyła i nigdy właściwie od tej chwili mnie już nie opuściła.

W kilka dni później, gdy trochę lepiej się poczułem, wprost z łóżka w Warszawie przejechałem do łóżka w Krakowie, gdzie doktorzy wezwani wydawali się stanem tym trochę zaniepokojeni.

W trakcie tego, gdy leżałem w łóżku, nie wicząc jeszcze, jakie będą co do mego losu deryze lekarskie, odwiedził mnie pan Weinbach, widocznie, by mnie zrobić przyjemność przyniesiony mi wiadomościami. Jedną z nich uczeszyła mnie przede wszystkim — oto dr Losacker zbadał już stan rzeczy w sprawie osób pochodzenia niemieckiego i tylko czekał na memoriał, by na jego podstawie zarządzić zniesienie dekretu w powyższej sprawie. Ucieszyłem się tym ogromnie, wiedząc, jaki ciężar spadnie z serca wielu, a ponieważ memoriał już gotów i czekał tylko na mój podpis, więc szybko dokonałem tej formalności i wręczyłem mu takowy, prosząc, by dopełnował, by dekret przekreślający bolączki nasze przynajmniej w tej sprawie mógł być wydany jak najszybciej. Stało się to w dniu 16 lutego z wielką ulgą dla RGO, której było to realnym sukcesem, który w wielkiej mierze zawdzięczałśmy drowi Tichorznickiemu, którego redakcja świetnie opracowała na operetkę się na tej zasadzie, że przywilej żaden nie może być narzuconym sądu!

Dnia 19 lutego przemogłem się, by wstać z łóżka i pościsnąć dra Losackera by podziękować mu za tak szybkie i pozytywne załatwienie sprawy — spotkałem się z oświadczeniem, które przewidywało usłyszenie za czasów mego urzędowania, że było to dla niego tym samym spełnieniem obowiązku — spełnił on go w istocie nie łącząc się ani z Gestapo, ani z innymi instancjami, które za to za niego były wściekłe, jedynym kryterium dla niego było przywrócenie niesprawiedliwości powodowanej abstrakcyjnym dekretem i przekreślenie tego nowym

Przy tej okazji i poruszyłem z nim wyzerpującą i drugą sprawę w tej chwili bardzo nabojałą — to branie z Krakowa i w całym siłą ludzi do robót w Rzeszy. Dzięki wprost formu przywróceniu ta sprawa w Krakowie, a to dzięki postawie, jaką w niej zajął burmistrz miasta dr Kramer, człowiek nie liczący się z niczym. Wydał on rozporządzenie, że jeżeli ktoś wezwany do robót nie może się stawić, to musi na swe miejsce zgłosić zastępcę, którego, jak się wyrażał, „może nawet zapłacić odpowiednio”. Również i po prostu przeciąg na ludzi — pojawili się tacy którzy go formalnie organizowali, i tacy, którzy za pieniądze zgłaszali chęć pójścia do robót w Rzeszy z zamiarem jednak najczęściej wykonania. W związku z pociegią na redukcję stacji za Krakowem. Cena za głowę w ten sposób zdobywanego zastępcy rosła z dniem każdym, aż doszła do 15 000 zł. Przestałem to wszystko opierać na dokumentach i faktach drowi Losackerowi, który niezwłocznie tę orgę handlu ludźmi ukroił, przy czym pan Kramer spotkał się z ostrą reperturą władz wyższych i jeżeli nie wyłączał ze swej posady, to jedynie zawiązywał silnemu oparciu u władz Gestapo.

Ponieważ obawiałem się, by choroba moja się nie przedłużała i by sprawy RGO z tego powodu nie ucięły, uprosiłem profesora Władysława Wukera, członka Rady, by przez czas jakiś zechciał mnie zastępować także wobec władz, na co chętną zgodę dra Losackera uzyskałem. Sam zaś oddałem się w ręce prawników i lekarzy w Krakowie, by mnie zechciały dopomóc jeszcze tym razem wyjść z opresji, w którą, jak przypuszczałem, przepracowanie i stała bezsenność w czasach ostatnich mnie pograżyły.

Dnia 2 marca odbyło się consilium, którego rezultaty bardzo mnie zaintrygowały. Tak byłam zawsze zadowolony i wytrzymać, że

wierzyć nie chciałem, by były temu granice i by przepracowanie tak mi mówiono, mogło me zdrowie tak dalece podkopać. W końcu, którzy to mówili, byli takimi poważanymi, że wierzyć im musiałem, a to tym bardziej, że czułem się zupełnie bezsilnym, o wiele nieporównanie wyprawiało skoki, nie pozwalając mi ani pracować, a co gorsze myśleć — funkcja sama myślenia przyprawiała mnie o ból brzeczny w mózgu po prostu nie do wytrzymania — zaś chudłem nagle i tak szybko, że jedynie kości i skóra na wnie pozostały. Consilium więc w osobach prof. Mariana Godłowskiego, prof. Oszańskiego i dra Adama Szebesty, a potem także prof. Jochowicza orzekło jedno głusnie, że jestem chory bardzo i że Bródowa choruję, która spadła mi na piersi i przez wytworzone zbyt obficie kwasy zatruła mi serce, żółć i inne organy, nie pozwalając się organizmowi odżywiać a mózgowi pracować. Na skutek tej choroby doktorów, którym do końca życia wdzięczny będę za udział w mojej skutecznej i także bezinteresownej, a zważywszy na wielu wysiłkach i nocach — w dniu 12 marca pod opieką przyjaciela mego dra Adama Chelczyńskiego wyjechałem do Tyńca, gdzie w zupełnym spokoju miałem spędzić czas pierwszy.

Atac do Tyńca, skorzystałem z zaproszenia przeznaczonych ojców benedyktynów, z ojcem Van Ost przeorem klaszoru w Tyńcu i ojcem Piotrem Restworowskim wiceprzeorem na czele. Dano mi tam śliczny pokój z wlokiem na Wyśle pływającym pod skałą, na której stoi klasztor, przy wielorakim bractwach by mnie pielęgnowali i zadowolono się także o me potrzeby duchowe, tak że pobyt w Tyńcu do najmielszych i najgrunтовiejszych rekolekcji w życiu moim z przyjemnością ością zażyć muszę. Pierwszy tydzień nie ruszałem się z łóżka i leżałem martwy prawie i obojętny na wszystko, mając uczucie zmęczenia nie do pokonania — po odbytej spowiedzi przyniesiono mi codziennie Komunię św. do łóżka, a dzień cały spędzałem w półśnie, nie będąc w stanie o niczym myśleć. Dopiero zastrzyki i medykamenty aplikowane mi osobiście przez ojca Piotra, mego kochanego i zasnętego siostrzeńca, zaczęły mnie powoli przywracać do życia i choć do niego we mnie budzić na nowo. Zaczętem wkrótce wychodzić chwili, w której naderżnię do mnie ojców Piotr bo rozmowa z nim, zawsze pełna udzielał się spokoju, działała na mnie oczyszczająco i nie męczyła nigdy. Już w drugim

tygodniu tematy poruszane zaczęły mnie interesować, a zapowiedzianej wizyty ojca przeora wyczekiwalem jak chwili radości. Prawda, że łączyło się to ściśle z samą osobą ojca Van Osta, człowieka o wielkim sercu polskim, ponimo że z nazwiska był on Holendrem, a z urodzenia Belgijczykiem. Rozmowa z nim zawsze była interesująca i jakby kojącą nerwy rozigrane — toż z dniem kazdym czulem większą jakby jej potrzebę i czulem się pokrzywdzonym jak dziecko, gdy chwile mnie poświęcone w jego tak pełnym pracy dniu wydawały mi się za krótkie. Usłanym została, że co dziennie o godz. piątej odwiedzać mnie będą ojcowie, czekałem tego godzinny zawsze z upragnieniem, ponimo że siły moje nie wracały w równym tempie, tak za interesowanie, do życia, a kuracja prowadzona nadzwyczaj skrupulatnie nie pokonywała w tempie przewidywanym obawów choroby, szczególniej słabości i nienormalnego chudnięcia. Kilkakrotnie odwiedziły dra Szebes'ya bardzo go dokoś zadawał miaty ponimo że nastroj mój nerwow i wewnętrznie samopoczucie po epizach się z dniem kazdym. Pod koniec miesiąca pobytu w Tyńcu zaczął mnie ogarniać jakiś niepokój wewnętrzny nie tłumaczący się jednak żadną sprawą z nim związaną — był jednak tak nęcący i coraz wyraźniejszy, że postanowiłem Tyńiec opuścić — stało się to w dniu 8 kwietnia, gdy dr Szabesta, przyjechawszy mnie odwiedzić, zrozumiał jak zwykle mój stan i zgodził się mnie zabrać ze sobą samochodem z powrotem do Krakowa. Byłem jeszcze bardzo słaby i czulem, że choroba mnie nie chce jeszcze opuścić, załm było bardzo z Tyńca wyjeżdżać, ale czulem także, że wyjechać muszę. Żegnałem ojców z wdzięcznością wielką za doznane u nich opiece i pomoc, przywijałem się do nich z sercem całego i pokochałem te mury, w których tyle dożyłem dobroci i tylu rad dobrych i szczerych wysłuchałem.

Zaraz nazajutrz po powrocie moim do Krakowa wybuchła jak bomba sprawa katyńska. Było to w dniu 9 kwietnia, kiedy wszystkie piśma w Krakowie, Warszawie i Berlinie z wielkim rozgłosem zaczęły o niej pisać, podkreślając barbarzyństwo bolszewików i jakby wyczekując, jakim echem w społeczeństwie polskim wiadomość ta się odbije. Z artykułów prasy niemieckiej wyczuwało się wyraźnie, że z jakimś planem propagandowej natury łączonym jest głoszenie sprawy katyńskiej. Społeczeństwo pol-

skie, mając przed sobą obrazy mruk zadawany ch Polakom przez Niemców, było od razu w te sprawie nadzwyczaj powściągliwym, a w wielu kołach powstawały przypuszczenia, że nie bolszewicy, ale Niemcy byli winowajcami w Katyniu.

Niedługo czekaliśmy na to, by władze w tej sprawie się do nas, jako do RGO, zwróciły — zażądały mianowicie, by RGO dla skonstruowania fakt'u zbrodni, tam dokodane, wysłało komisię specjalną. Z żądaniem tym prezydent wydziału propagandy Ohlenbusch zwrócił się do dyrektora RGO pana Seyfrieda, który natychmiast przyszedł do mnie dla naradzenia się nad tym, jakie w tej sprawie należy zająć stanowisko. Na posiedzeniu, na które zaproszłem wszystkich członków kadry, ustalonym zostało jednomyślnie, że RGO jako instytucja do tej sprawy mieszać się nie może w obawie wplątania w polityczne i propagandowe komplikacje, że dla zbadania faktu eksportacji zwłok należy raczej myśleć o udziale w tej sprawie Polskiego Czerwonego Krzyża poza tym, że wskazanym jest by Księżę Metropola zochciał w w dolegować kogoś z duchowieństwa dla odprawienia na miejscu odprawień w takim momencie nabożeństw. Jedynie uznano za wskazane, by dyr. Seyfried proszony o to specjalnie przez prez Ohlenbuscha pojechał do Smoleńska, z wyraźnym jednak podkreśleniem, że nie jest delegowanym przez RGO, a jedynie w charakterze prywatnym. Na tym starcie i pan Seyfried z kilkoma osobami delegowanymi przez CG pojechał dnia następnego rano do Smoleńska. Przed tym wyjazdem ustalonym zostało z prez. Ohlenbuschem, że RGO jako taka nie ma nic wspólnego z grobownictwem i że jest to rzeczą przede wszystkim Czerwonego Krzyża Polskiego, który statutowo jest powołany do tego rodzaju akcji i z którym porozumieć się wprost podjął się pan Ohlenbusch.

Dnia więc 10 kwietnia powyższe grono osób dojechało samolotem do Smoleńska, skąd dnia następnego, czyli 11-go kwietnia już samolotami pojechali wraz z eskortą władz wojskowych niemieckich na miejsce do Katynia, gdzie znajdował się grób wspólny oficerów polskich. Gdy piszę te słowa, leży przede mną zbieszne sprawozdanie z podpisem dyr. Seyfrieda z odbitej jazdy i wrażeń odniesionych. W jednym miejscu tego sprawozdania czytamy następujące słowa

„Po oglądnięciu tych grobów poprosiłem towarzyszącego mnie oficera aby pozwolił mi w polskim języku przemówić do ruih współtowarzyszy podróży, gdyż choć uczcić pamięć zmarłych, na co oficer się chętnie zgodził, oddalając się od naszej grupy. Wówczas przemówiłem mniej więcej w te słowa: Wzywam pańw abwrę z obnaoną i pochyloną głowę w milczeniu oddali hołd tym naszym bohaterom, którzy oddali swoje życie po to, by Polska dalej żyła — po czym po mudowym młczeniu zeszliśmy znad ołwartej mogiły /zaczęzar/, że w tym celu uchwlonu przez nas okryć gło wy, wszyscy towarzyszący nam wojskowi stanęli na baczność i salutując, oddali razem z nami hołd zamordowanym”

W konkluzji swego sprawozdania dyr. Seyfried pisze:
„Moje osobiste wnioski

1 Niektem niezaprzeczalnym i st, że w grobach masowych zna dną się zwłoki oficerów Wojska Polskiego. którzy swowgo Zasu byli w obozie jeńców w Kuzelsku

2. Należałoby skorzystać z gotowości władz niemieckich wojskowych i odebrać dalszą opiekę i zajęcie się agnoskowaniem tych zwłok przez spulka zniswo polskie.

3. Należałoby władzom niemieckim zaprosić towar' aby zadane to powierzyć Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi, a gdyby władze na to nie poszły, utworzonemu ad hoc komitetowi obywatelskiemu złożonemu z wrbitnych Polaków.

4. Sprawa jest niestwchamno pilna z uwagi na posunęq porę roku, dlatego też należałoby wystąpić zaraz do władz niemieckich z pewnym konkretnym planem działania w kierunku agnoskowania, zabezpieczenia na miejscu zwłok i dania im możliwie godnego wyrazu pańięci ze strony społeczeństwa polskiego”.

Po powrocie dyr. Seyfrieda z Katynia w dniu 14 kwietnia odbyło się u mnie zebranie w tęczniejszym gronie najpoważniejszej szwch obywateli Krakowa z Księciem Metropolity na czele, na którym oprócz złożonego sprawozdania pan Seyfried referował ustanie to wszystko, co przeżył pod Smoleńskiem — wnioski jego jedno i wylane zostały uchwalone i rozpoczęte odpowiednie kroki dla ich wykonania. Władze niemieckie wyraziły swę zgodę, by wykonanie to powierzyć Polakom Czerwonemu Krzyżowi. Po mważ jednak być korrecyjnym ustalenie, kto jest sprawcą doko-

naney zbrodni i by ukroć rozpowszechniane na ten temat plotki. w dniu 19 kwietnia została wysłana przeze mnie depesza do Czerwonego Krzyża Międzynarodowego w Genewie, by powołał on komisję mającą za zadanie zjechać na miejsce grobów pod Smoleńskiem i wypowiedzieć swę opinię w to sprawie. Wiadomo, jaki ołrót wzięła tak posławiona przez nas sprawa grobów w Katyniu i że była ona oficjalnym powodem zerwania stosunków Rządu Polskiego w Londynie z Sowietami. Opieka nad grobami została przekazaną Czerwonemu Krzyżowi Polskiemu pod energicznym kierownictwem dra Szębasły w Krakowie

W tym czasie przyjechali z Warszawy panowie Machnicki i Wachowiak z całym szeregiem spraw do załatwienia. Nie było z nimi tylko jak zwykle dawniej pana Andrzeja Jatorneckiego który siedział w obozie w Majdanku i co do którego czynnione starania o uwolnienie zawodziły, niestety stale. Z wiadomości namn przywiezionych najważniejszą była ta, że stanowisko delegata Rządu po śmierci pana Piękałkiewicza objął pan Jan Jankowski zlorok naszego komitetu RGO w Warszawie. Panowie Machnicki i Wachowiak wierzyli, że stosunek z panem Jankowskim ułoży się tak, by RGO mogło z Delegaturą w zupełnym porozumieniu pracować. Moje obawy co do tego, oparte na tym, jak nowy delegat zachował się w stosunku do RGO w sprawie robotniczej a później na zniechęceniu warszawskim w Krakowie, starałem się zachować dla siebie — niestety, niedługo czekałsiemy na potwierdzenie tych obaw w zupełności

Jedną ze spraw, o którą przybyli panowie dopominali się gwałtownie, by była niezwłocznie wzięta pod rozagę, bo stała się bolącą wielką, był brak zupełny bezpieczeństwa publicznego na wsi szczególnie. Porwazaż już w memoriale złożonym na samym początku wojny Göringowi, a akceptowanym przez przedstawicieli wszystkich kierunków politycznych w Polsce, sprawa utworzenia straży bezpieczeństwa dla umiwnu, a anarchu była wymienioną jako rzecz konieczna, której jednak władze niemieckie nie chciały uwzględnić — uważaliśny wznowienie starań w tej sprawie za wskazane i idące po linii interesu polskiego. W czasie wielkiej wojny straż taka oddała olbrzymie usługi w kierunku utrzymania porządku w kraju. Nie kładziśny się na chwilę, by przy istniejących

stosunkach z władzami niemieckimi rzecz mogła pójść łatwo. Ale widząc anarchię szerzącą się w kraju, zdawaliśmy sobie dokładne sprawę z konieczności tym większej. Myślał tę przebiec, zwrócić się do dra Losackera o wyznaczenie nam specjalnej konferencji w tej sprawie. odbyła się ona w dniu 16 kwietnia i trwała w niej udział oprócz mnie panowie Machnicki, Seyffert i Narayana rozwinęła się do spotkania o bardzo poważnym zasadniczym znaczeniu. Zaczęliśmy od tematu, który miał być osią narady, miałyśmy sprawy bezpieczeństwa publicznego i powodów jego zagrożenia. Skonstatowaliśmy że ponieważ poza miastami nie ma na wsi policji niemieckiej prawie wcale. a ludzie leśni, spadocrotniarze i zwyczajni bandyci stają się coraz liczniejsi przeto ludność wiejska we wsiach i majątkach narazona jest na ataki napady, które przyjmują po prostu charakter plagi. Oświadczyłem panu Losackerowi, że w czasie pierwszej wojny, będąc również prezesem RGO użyłskatem od generała Besolera, ówczesnego generała gubernatora Warszawy pozwolenie na utworzenie w całym kraju milicji obywatelskiej - oddała ona wtedy wielkie usługi utrzymała brwiem spokój w kraju. Obecnie stało się koniecznością danie ludności możliwości obrony, naturalnie powołując do milicji za pośrednictwem RGO elementy najspokoniejsze i odpowiedzialne. Dr Losacker odpowiedział, że ma pełne zrozumienie dla tej sprawy i że gdy będzie w czasie najbliższym w Berlinie, tam sprawę wyjaśni i nam ją sprecyzuje, starając się osiągnąć dla niej odpowiednie usposobienie w sferach Gestapo.

Pan Machnicki skorzystał ze spotkania z drem Losackerem by mu przedstawić stosunki panujące w Warszawie, przybierające wprost zaskakujące formy. Wyrazem tego było oświadczenie gubernatora Dystryktu Warszawskiego, dra Fischera, skierowane w dniu 6 kwietnia do zaproszonych przedstawicieli społeczeństwa polskiego, w którym pan gubernator wyraźnie powiedział, że wobec coraz to częstszych morderstw i napadów na Niemców w Warszawie, zniecierpliwione władze policyjne są zmuszone do zastosować do ludności polskiej miasta najostrejsze środki, odwołując się do polskiego prawa gubernatora, jak się wyraził, sam rozumie dobrze, że nie będą na tej drodze ukarani ci którzy te czyny wykonują, to jednak proszą przedstawicieli społeczeństwa by ze

chcieli wiadomość o grożącym niebezpieczeństwie rozpowszechnić, zaś do polskiego burmistrza Warszawy pana Kulskiego i do przedstawiciela RGO pana Wachowiaka zwrócił się z żądaniem wydania odpowiednich odezw do ludności. Koncząc referować tę sprawę, prosiłszy pana Losackera, by zechciał wziąć pod opiekę ludność Warszawy wobec grożącego jej niebezpieczeństwa i by rozstrzygnął nasze stanowisko w sprawie odezwy której w tych warunkach w dale nie możemy. Pan Losacker obiecał sprawą tą pozostawić nie zając się natychmiast.

Następnie pan Losacker zwrócił się specjalnie do mnie z uwagą, że w dniach najbliższych, wobec poprawienia się stanu mego zdrowia, będę zaproszony przez generalnego gubernatora dla omówienia z nim spraw nader ważnych, które dnie ostatnie do rozważania przyniosły, a które mają za cel bezpośredni uporządkowanie stosunków w kraju — sprawy te dr Losacker zamierzał odpowiednio przyszykować w czasie swej bytności w Berlinie i po powrocie stamtąd chciałby ze mną omówić.

Na moją uwagę, że RGO stało i stoi na stanowisku trzymania się z dala od wszelkiej polityki, zwrócił uwagę pan Losacker, że ze mną niejednokrotnie o polityce mówił, na co replikowałem że wyrażać ją osób stać opnie jest rzeczą zupełnie różną od decydowania w czimkolwiek, i podkreśliłem, że jako prezes RGO poczuwam się do tego, że w sprawach społecznych posiadam nieograniczone prawo decyzji, zdając tylko następne z powyższych decyzji sprawozdanie społeczeństwu, że zupełnie inaczej jest w sprawach politycznych do tego nie posiadam żadnego mandatu, a w warunkach istniejących w kraju otrzymam takiego mandatu jest rzeczą nie do pominięcia. Pan Losacker zwrócił się wtedy do mnie zapytaniem „Z kim tedy należy mówić? i kto są ci, którzy mają prawo mówienia?” Gdy mu na to w sposób stanowczy odpowiedziałem że wszyscy oni zostali pozbawieni życia, rozstrzelani lub zamęczeni w obozach, a ci, którzy jeszcze żyją są pozbawieni wolności, zaś ja niczego decydować nie mogę, bo wolę kulę niemiecką od polskiej — dr Losacker dał do zrozumienia, że to właśnie będzie jedynym z tematów, które będą poruszone na projektowanych konferencjach, i zakończył posiedzenie, zwracając mi największego powrotu do zupełnego zdrowia.

Jakby sam los chciał naszymi słowami powiedzieć nam na tej naradzie dodać większej wagi po powrocie z niej zastaliśmy w burze RGO tragiczną wiadomość o śmierci pana Jajowieckiego w obozie w Majdanku. Zgon nastąpił na skutek przebiegu choroby tyfus u płamistego, której on się nabawił spełniając dobrowolnie obowiązki sanitariusza przy chorych na tę straszłą chorobę kolegów swych w obozie. Powszechny smutek i przyciężenie ogarnęły na skutek tej wiadomości RGO, gdzie wszyscy bez wyjątku widzieli w śp. Andrzeju Jajowieckim człowieka lubianego i szanowanego przez wszystkich, przyszłego działacza wielkiej pracy na polu społeczno politycznym i pracownika odważnego i walecznego w służbie państwa.

Po powrocie z Berlina zaprosił mnie zaraz znowu pan Losacker, żeby mi zakomunikować, że ze strony władz niemieckich centralnych uzyskał pełną zgodę na poruszoną przez nas myśl powołania do życia straży ochrany lub komunistycznej, prosił tylko o przedstawienie mu na ten temat konkretnego projektu, który przedyskutowany z nim, mógłby być przedstawiony władzom do ostatecznego zaakceptowania. Na tym posiedzeniu w dniu 20 maja odbył się w obecności pana Weiraucha ożenił mi również, że w rezultacie jazdy swej do Berlina oznajmić mi może zupełnie pozytywne, że u wyższych władz niemieckich udało mi się osiągnąć pełne zrozumienie dla spraw dotyczących GG przez niego przedstawionych i że w czasie najbliższym należy oczekiwać posunięć, które nazwać by można zasadniczą zmianą kursu politycznego w stosunku do Polaków. Podkreślił przy tym, że liczy na to, że będący tu w tym tak trudnym do przeprowadzenia dziele pomocą, a ze swej strony zapaleniem oświadczył, że na jego zrozumienie sytuacji i psychologii polskiej możemy w pełni liczyć także, gdyż jest nie tylko przekonany o słuszności drogi, którą sobie wybrał, ale i całą dobrą wolę swą wkłada w rozpoczęte już dzieło.

Ponieważ w tym momencie na bardzo bolesną była sprawa robotnicza i polowanie na ludzi zarządzane w Krakowie pod kierownictwem prezydenta miasta Krümera przybrało rzeczywiste formy bandu nowolukarni przedstawilem mu znowu tę sprawę najdokładniej i osiągnąłem to, że na dzień 2 maja wyznaczył w tej sprawie specjalne posiedzenie i na nim nam zakomunikował, że

wybryki pana Krümera potępia i tym wybrykom kres już położyć, zabraniając im, by ich więcej. Na zakończenie konferencji na temat, że w dniach najbliższych oczekuje ze strony władz niemieckich centralnych już oficjalnych kroków, które stosunki w GG rażąco pełniej nowe wprowadzić winny być. Ze zrozumiałym zainteresowaniem i pewnym niepokojem wyczekaliśmy zrealizowania tych zapowiedzi.

Tymczasem życie płynęło dalej swym dawnym trybem, przynosząc ze sobą coraz to nowe sprawy i niespodzianki.

Do tych ostatnich zaliczyć muszę między, którą moje zaszczerne i bliźniacze przedstawienie Litwy z inż. Jachniewiczem na czole. Przyszli oni do mnie, zresztą już nie po raz pierwszy, by zakomunikować, że po porozumieniu ze wszystkimi narodowymi czynnikami Litwy w sprawie pomocy nam w sprawie, którą Litwa po przebiegłych doświadczeniach z tej strony starała na tym stanowisku ze zdwojonym zapałem w tej lub innej formie umi widzi swoją przyszłość możliwą łączą oni że nadejść musi moment, kiedy słowa te będą się mogły zrealizować i że to uświadomienie składają na moje ręce, pomimo że wcielają ze sobą pewien zadany charakter, który by się oczywiście ma prawo reprezentować — chodzi im o fakt, że do rąk zaufanych powyższe oświadczenie złożyli. Zaś obecnego przy tym Stanisława Tyшкеwicza prosili, by w razie potrzeby dalsze świadectwo prawdziwe w czasie tej bytności Tyшкеwicza u mnie w Krakowie inne serwować, że także mieliby spotkanie. Oto przejazdem z Kijowa przyjechał do Krakowa dr Föhl i zaszedł do mnie. Ponieważ uważałem go za człowieka od którego wiele rzeczy można się było dowiedzieć specjalnie co do tego, co się myśli i zamierza w Berlinie, specjalnie zaś w sferach gestapo, uważałem za korzystne skorzystać z jego bytności i razem z Tyшкеwiczem z nim obszerniej porozmawiać. Zaprosiłem więc go do siebie, mówiąc, że nam kilka spraw, które pragnęlibyśmy z nim wyjaśnić. Jedną z nich dotyczyła tego, co będzie, jeżeli bolszewicy w dalszym swym pochodzie na zachód będą odnosić dalsze sukcesy? Sensacją dla nas było to, że na postawione sobie pytanie to — dr Föhl bez wahania dał następującą odpowiedź. „Nie będzie nam pozostawało nic in-

Słutwy bardzo tym tak smutnym obrotem sprawy straż obywatelskiej, do której przyskładałem tak wielką wagę, gdyż wiedzieliem, co grozi ludności polskiej od Ukraińców szczególnie — nadstawiałem ucha w stronę prac prowadzonych intensywnie przez dra Losackera, o których przebiegu informował mnie stale radca Weraulb — przejęły nimi bardzo i pewny, że znajdują się one na najlepszej drodze do pozytywnego załatwienia którego z dnia na dzień oczekiwac nieleżało.

Pierwszym rzeczowym objawem, że sprawy posuwają się naprzód był fakt, który miał miejsce w dniu 15 czerwca około dziesiątej rano, gdy dr Losacker telefonował do mnie, prosząc o przyjęcie jak najdłuszej do niego, bo ma mi rzecz ogromnie pilną — zakonumkowaną (i tak, w tym się do niego zalałem go za biurkiem studiującego dokumenty zawarte we wspomnianym liście z salianu ciemnozielonego opatrzonej trzema wielkimi złotymi znakami — z napisem wielkimi złotymi literami „Grosses Hauptquartier” Dr Losacker usiadł mi w miejscu swe za biurkiem i prosił, bym owe dokumenty zaraz starannie przeczytał. W liście znajdowały się cztery listy adresowane do generalnego gubernatora dra Franka i wszystkie cztery pośrednio dotyczące mojej osoby. Wyślane były z Kwatery Głównej i podpisane. O ile podpis wyczytałem mogłem przez ministra Meissnera. Pierwszy z nich prosił general-gubernatora o wyjaśnienie co zacy jest w GG organizacja nosząca nazwę „Plug i Młecz”, bowiem organizacja ta pod adresem Kwartera nadesłała odezwę czy memoriał oścarowujący jej usługi dla stworzenia armii polskiej dla walki z bolszewikami. Memoriał, napisany doskonale, mógł robić wrażenie, ponieważ o tej organizacji i nigdy nie słyszałem, a zdawało mi się, że jeżeli by o nią miała jakieśkolwiek większe znaczenie, to słyszeć bym o nie musiał. Więc tak też odpowiedziałem drowi Losackerowi i on ją ona odpowiedział co do tego pierwszego dokumentu się zadowolnić. Drugi dokument był dla mnie dziwnego charakteru, bo w nim był prośbą nym general-gubernator o dostarczenie jak najszybciej przeważnie tego pośrednictwa — skrótu historii Polski, nie zawierającego więcej jak trzy do czterech stronie nowego pisma. W trzech tym dokumencie było takżeż żądanie dostarczenia krótkiego opisu roli, jaką siły zbrojne polskie odegrały w czasie wielkiej wojny, i to

niezależnie od strony, po której walczyły. Wreszcie najciekawszym dla mnie — żądanie zwrócone już do mnie za pośrednictwem generalnego gubernatora. bym zaliczył zredagować i dostarczyć notatkę na temat rządów niemieckich w Polsce, a raczej w Generalnej Guberni. Wyrażono było zaznaczonym, że pożądany jest zupełnie niekierpowanie się w kierunku wypowiadzenia całej prawdy gdyż tylko nie ubarwiana (unbeschminkt) prawda może być pożyteczną dla celów, którym rotarka ta ma służyć.

Mogłem się co na takiej dziwacelnym, co mnie spotkało, ale nie mogłem w żadnym wypadku od nowo spełnienia życzeń czy żądań pod tym adresem stawianych. Toteż, gdy dr Losacker oświadczył mi, że musi mi się odpuścić wiedz na owe trzy listy do godz. 9 rano dnia następnego — nie wahałem się przetrzeć mu dostarczenia ich, bo uważałem to za mój zupełny zasadniczy obowiązek.

Wychodząc od dra Losackera, zasiaławiłem się tylko, jak temu zadaniu podjąć podjąć w ten sposób, by dostarczone dokumenty mogły być z pożytkiem dla spraw naszej. Po drodze do Rady na Potockiego rozdziałem już rolę i prace, jakie mam powierzyć osobom powołanym do dopomoczenia mnie w redagowaniu odpowiednich notatek. Więc pierwsza postawionym powierzyć panu Okuliczowi — druką, czyli krótki rys historyczny poczyrań naszych w czasie wielkiej wojny, zamierzałem dać panu Barenowskiemu, który w kwiecień, że zrobi to doskonale. Rozumowałem, że sam muszę wziąć zredagowanie notatki o działaniu nosi niemieckich władz w GG — Nie lada to było zadanie gdyż wstawiało się od razu zagadnienie, czy pisanie całej prawdy będzie z punktu widzenia dyplomatycznego, a także lęku, by dostarczony dokument mógł przynieść jakieś pozytywne korzyści — wskazany. Z drugiej strony dawało się pytanie czy mi wolno, gdy po raz pierwszy zapytywany jestem wyrażać o całej prawdę liczyć się z dyplomacją i innymi względami i nie koryści stać w całej pełni z nadarzającej się sposobności. Po krótkim wahaniu, już dochodząc do ulicy Potockiego, zatrzymałem się na tym, że należy całą prawdę przedstawić, unikając w tej przedstawianiu, o ile to okaze się możliwym, tonu agresywnego i słów drażniących niepotrzebnie. Wzięliśmy się natychmiast do roboty i pracując do późnej nocy miałem dla przedstawienia panu Lo-

sackerowi dnia następnego rano trzy notatki z których najważniejszą, dotyczącą działalności władz, przylatczam tu dosłownie brzmią a ona tak

„Już krótki rzut oka wsłecz na prawie cztery lata trwającą działalność niemieckiego zarządu w teraźniejszej Generalgouvernement wysłarczą, by dojść do przekonania, że przez takowy od samego początku wybrane były i następnie konsekwentnie używane drogi, które dla trwałego urzoczenia interesów Rzeszy na tym terenie były niewłaściwe a dla dobra i losów ludności tego kraju wyraźnie szkodliwe i niezdrowe być musiały. Nieszcześliwy dla Polaków wynik niemieckiego pochodu na Polskę, który ze względu na stosunek sił walczących przeciwkoń dopóki oni sami stali naprzeciwko siebie, był już wielkim nieszcześciem dla Narodu Polskiego — zostało ono odczułym jeszcze bolesniej, gdy się okazało, że to zwycięstwo przez nieoczekiwany sztych w plecy, który przez rząd sowiecki w porozumieniu z Rzeszą Niemiecką Państwu zdrańczocko został wymierzony — zostało ułatwionym. Dalsze niezdrowe objawy tego, co należało oczekiwać, ujrzał Naród Polski zwyciężony w rozpoczęłym natychmiast po skonczeniu wojennego pochodu na Polskę rozczłonkowowaniu państwa polskiego przez odstąpienie części ziem polskich Sowietom (Protokół niemiecko-sowieckiej umowy granicznej i przynajmniej z dnia 30 września 1939) i wcielaniu części polskiego państwowego terytorium (Poznańskie, Śląskie) do Rzeszy Niemieckiej.

Jeżeli jednak pomimo głębokiej obrazy dla wszystkich państwotrypolitycznych uczuć, które proklamacja Generalnego Gubernatora z dn. 26 października 1939 przyniosła ze sobą w słowach, które powiadały o definitywnym znieszeniu polskiej niepodległości, była w tej proklamacji mowa o tym, że jednak będą dokładane starania, by «pokoowy stan w kraju» mógł być zabezpieczonym i żeby «sąsiedzkie stosunki Państw do Reichu narodu niemieckiego organicznie się rozwijać mogły», żeby «Polacy zgodnie z ich swobodą życia i swoją odrębnością polską zachować mogli», żeby narodziła «pod sprawiedliwym panowaniem każdej przez siebie ja chleb mógł zarobić» — to widzieli, jednak Polacy w tych obietnicach zawarte możliwości życia własnego oparte na jurtykuli i godnych obywatela zasadach. Aż zanadto szybko musiał się na

ród przekonać, że zwoodnicze to były nadzieje i że nastawienie, jakie było rozstrzygającym przy regulowaniu stosunków pomiędzy Niemcami władzami a ludnością kraju, nie było takim, jakie istnieć by winno pomiędzy umiarkowanym a wschodniomyślnym zwycięzcą i zwyciężonym, ale jakie cechuje bezwzględność władcy do podległego mu niewolnika.

Po rozczłonkowaniu państwowego terytorium nastąpiło rozczłonkowanie i możliwe zmniejszenie narodu samego. Wówczas w istotnych częściach Generalgubernatorstwa byli wygrywani Ukraińcy i Białorusini przeciwko Polakom, używani i uprzywilejowani na ich korzyść w zakresie interesów i drolania Polaków. Na zachodzie i w lięcząc się z żądnym uświadomieniem o przynależności narodowej ludności stworzono oddzielny naród góralski jak gdyby proste określenie terenu zamieszkałego dla tego w starcząącym być mogło. Nawet pomiędzy Polakami wszyscy, co mogło być oznaką przemieszkiwanej krwi, by o wykorzystanym dlatego, by tym, którym to mogło być w pewnej mierze udowodnionym, odmówić przynależności do polskości i do innego narodu ich przydzielili (Dolutschstämmigkeit Volksdeutscheit). W ten sposób starano się łączyć ludności polskiej w Generalnego Guberni możliwie obniżyć, zupełnie nie licząc się z tym, że przecież tutaj, jak przesądzą na wszystkich polach fizycznego i duchowego życia przy określaniu przynależności do danego narodu żadnego prawa rasistowskie nie mogą być decydującymi poza własnym poczuciem narodowej i państwowej przynależności. Ite gorczy i niezdrowych skutków najrozmaitszego rodzaju, a także i niesztymulacja tendencja władz ze sobą przyniesć musiała? Działalność władz zdawała się od początku być kierowaną przez dwie idee: zniszczenie wszelkiego polskiego życia tylko dlatego, że jest ono polskim, i oddanie wszystkiego pod decydujący wpływ władz policyjnych. To przyniesć musiało ze sobą to, że rozpoczęła się całkowita walka ze wszystkim warstwami ludności, której jedynym grzechem było, że miała pomiędzy sobą ludzi, którzy ją prowadzili i przez katastrofę roku 1939 o dobru narodu i państwa myśleli.

Profesorowie uniwersytetu byli aresztowani i wywiezieni do obozu koncentracyjnego, dlatego właśnie, że byli profesorami kwadry i naukę (Kraków, Lwów). Całe wyższe i średnie szkolnictwo

two zostało unicestwione, a cały niortal personel nauczycielski wyaresztowany. Powożna część większych właścicieli ziemskich została pozbawiona swych majątków i od swych warsztatów pracy usunięta. Duchowni byli tysiącami aresztowani, internowani i rozstrzeliwani. Każdy pozór nawet przekroczenia przepisów władzy był wystarczającym by najwyższe kary, nie włączając kary śmierci, stosować. Przeciwno młodzieży do której zaliczano dzieci i młodzież szesnastoletnią, wziętą powożno niebywałe ostrą i bezwzględnie. Własności prywatna została tak aktywnie nie z powożu konieczności wojennych nawet łącz z powodów złych niewiadomych każdy mógł być pozbawiony w każde chwile swego majątku, co posiadał swoich ruchomości i nieruchomości swego warsztatu pracy i narzędzi pracy a nawet dzieł przez siebie stworzonych i najpotrzebniejszych do życia rzeczy.

Bezpieczeństwo osobiste przestało istnieć zupełnie, każdy w każde chwile mógł być zatrzymany na ustawione i wprowadzenie do obozu koncentracyjnego bez możliwości szukania jakiejkolwiek sprawiedliwości. Meluchy stosowane przez władzę policyjną są bezwzględnie brutalne i niegodne człowieka. W ich liczbie jest polowanie na ludzi w domach i na ulicach, placach i lokalach i po prostu rozstrzelywanie i wieszanie bez wyboru i dowodu winy (odpowiedzialność zbiorową), stosowanie tortur celem wymuszania zeznań albo korzyści materialnych, najrozmialsze wyszukane cięśne i moralne dręczenie w najtrudniejszych warunkach pracy a chorobę i śmierć niosących urządzeniach sanitarnych. Zdawało się że każdy środek i każdy pozór był dobry, jeżeli chodziło o to, by z Polaka zrobić kalekę albo go usunąć z tego świata. Tak straciło już wiele tysięcy ludzi swą wolność, zdrowie i życie.

Z różnych powodów i pretekstów całe części ludności zostały wysiedlone, tracić przy tym wszystko, co posiadały, i zostając zetrakami, wpadając w san rozpaczy. Rodziny były rozrywane, małżeństwa rozdzielane, dzieci pozbawiane rodziców egzystencje całych rodzin unicestwiano (Okrag Lubelski powiat Zamość, Hrubieszów). Przynmas zmiany lub opuszczenia męszkań w miastach przyrost także męszkań i materialnej nędzy i cierpienia.

Przymusowy pobór sił roboczych do pracy w Rzeczypospolitej ze sobą powyższe skutki przy zastosowaniu metod policyjnych wyżej przytoczonych. Jeżeli władze policyjne w sposób najbardziej bezwzględny prześladowały wszelkie przekroczenia przepisów władz, to czynią to tylko w stosunku do ludności polskiej. Jeżeli chodzi o męszkę, to nie wykazują wielkiej wyjątkowości pracy na wet, gdy chodzi o tak zasadniczą czynność, jak zabezpieczenie publicznego bezpieczeństwa tej ludności. Jaskrawym przykładem tego jest na terenie Generalnej Guberni bezkarny rozwój bandytyzmu, który stale się rozrzuca. Wstarczy przebież zbiorów obowiązujących w Generalnej Guberni przepisów żeby się przekonać, że wszelkie dziedziny publicznego życia są zahartowane (gospodarstwo, handel, rzemiosło, życie społeczne, kultura, nauka, ubezpieczenie, wszelka produkcja, sztuka i piśmo, związki, fundacje).

Życie Niemców w Generalnej Guberni jest kompletnie od życia pozostałej ludności oddzielone, co wszelkie porozumienie we wszystkich dziedzinach czyni kompletnie niemożliwym. To samo zasada stosowana do wytrągnięcia za pracę, do środków żywnościowych i cen na takowe, jak i warsztatów pracy i miejsc wypoczynkowych oraz środków komunikacji zaostroża w nielubymy sposób, już i tak z powodu przedłużania się wojny utrudnione warunki życia, które powodują jaskrawą nędzę i wiele szkodziących obawów (łapownictwo i paski). Tej nędzy z punktu widzenia materialnego nie jest w starcie powstrzymać na życie działość powołanej w swoim czasie do życia i nawet w niektórych fazach swego istnienia przychylne przez władze uaktwowane Rady Głównej Opiekuńczej.

Jeżeli do tej długiej listy największych ludzkich męszczeń i cierpień doliczyć jeszcze sposób, w jaki ludność polska przez wielu Niemców jest traktowana, sposób ubliżający, pełen wyzszosci i odpychający (przedstawienie władz, urzędnicy), i to bez żadnego powodu do tego, to nie można się dziwić, że dotychczasowe czteroletnie panowanie gwałtu w kraju nic innego ludności kraju tego nie przyniosło, jak nieszczęście, rozgoryczenie i tęsknotę za zmianą warunków jej życia.

Czyż dotychczasowe niemiernie panowanie w Generalnej Guberni przyniosło ze sobą coś innego jak olbrzymią przepaść po-

między niemieckim i polskim narodem i zjednoczenie silne Polaków w ustosunkowaniu się do Niemców’

Pozostaje otwartym pytaniem czy i jak może to być usunięte?

Kraków dnia 16 czerwca 1943 r

Powiaższy przeciwko Niemcom i ich rządóm w Polsce akt oskarżenia w dniu 16 czerwca odczytać musiałem w obecności panów Losackera i Weiraucha zaciekawiony bardzo tym, z jakim spokojem się przyjęciem. Jedynie przy słowie „niegodny człowiek” który na kwalifikował postępowanie policji w ostrzeżeniu że znacząco spojrzeli na siebie ci panowie. Jednak po zakończeniu czytania podło ze strony dra Losackera jedynie tylko słowo „ausgezeichnet” (doskonale) widocznie w planach jego leżało mieć z naszej strony coś podobnego

Jeżeliśmy nie tracili czasu i przy pracy nad elaboratami nac prawie całą przepędzili, niemieckiej pracowniym okazał się i dr Losacker, który przez nac całą zatrzymawszy przy sobie radcę Weiraucha, w burze z nim razem napisał jakby aneks do mego oświadczenia spisany na 18 stronicach i właściwie nie przedstawiający nic innego jak rozumowany zrzecznie i dla nas bardzo przychylny wyciąg z naszych memoriałów RGO, składowanych w wiadom w przeciągu lat kilku naszej pracy. Tworzyło to razem pełną całość mogącą służyć skutecznie dla naszego uderzenia – chodziło tylko o to, by skierować je tam, gdzie znalezione oddźwięk będzie miał siłę i możliwość warunki zwinąć, jak się wyrażał dr Losacker sam „imie niemieckie od hańby ratować”

Tegoż dnia dr Losacker wyjechał samolotem do Kwaterny Głównej. Oświadczałam mi na wyjeździe, że pobyt jego poza Krakowem jakos kilka tygodni potwać musi. W trakcie jego nieobecności informowany byłem przez radcę Weiraucha o przebiegu jego podróży i jej rezultatach, które zdawały się być zupełnie pozytywne. W jednej z gazet wydawanych w Rzeszy ukazała się nawet fotografia dra Losackera w znaczącym wiele towarzyskiwie panów Himmlera i Franka, dokonana w czasie wizyty u tego dyktatora Niemiec — „Reichsführera”

W tymże czasie, gdy dr Losacker zabierał usilnie, by nam Polakom przywrócić prawa do ludzkiego istnienia — zdawało się, że w szwajtko Gestapo Ukraińcy i los okrutny jakby się sprzyściło, by gnębić nas dalej bezlitośnie

Serie wypadków przygnębiających swoim okrucieństwem rozpoczął ów, który miał miejsce dnia 29 czerwca w Zbrodniowie, majątku państwa Horodyńskich w Sandomierskiem. W powyższym dniu odbywał się u nich ślub młodego Mierzejewskiego z Marikowiczówną, córką Stanisława, znanego rolnika i senatora Zebranych było w domu około dwudziestu osób, które po wyjeździe państwa młodych, zmęczone dnem całym, poszły wcześniej na spoczynek. Ktoś jedenastej w nocy ktoś zapukał do drzwi wejściowych, ponieważ już nikogo nie było ze służby, siostra właściciela, pani Kowarska otworzyła okno i z wysokości parteru słętała się dowieść, o co chodzi. Okazało się, że przed domem sioi kilku ludzi cywilnie ubranych w jarmany i komunikujących, że uciekli w swoim czasie do lasu tam stworzył bandę a teraz, ponieważ wiedzą, że są w okolicy wojska niemieckie, pragnęliby w dzień ich rozmieszczenie by nie wpasć w ich ręce. Gdy odpowiedziano, że o rozmieszczeniu wojsk nic mieszkańcom domu nie wiadomo i tym się nie zajmują, poproszono o przeniesienie. Gdy i na to nastąpiła odmowa, natęczyli się i zaczęli głośno opuszcili podwórze i skierowali się ku szosie biegnącej wzdłuż ogrodu. Po godzinie zjawił się na nowo i gwałtownie zaczęli się dobijać. Zaalarmowany dom cały zaczął się przysłuchiwać rozmowie, którą tym razem już pan domu prowadził. Znowu zaczęło się od wypytywania o rozmieszczenie wojsk niemieckich, a gdy odpowiedź jasno brzmiała, że ta sprawa nikogo w domu nie interesuje, nagle usunęli się cywili, dając miejsce gestapowcom, którzy za rogiem domu ukryci czekali momentu, kiedy będą mogli dom zaatakować. Kilkunastu ich uzbrojonych w rewolwery i maszynowe pistolety rozbiegło się po domu, wystreliwując wszystkich, kogo tylko w domu znaleźli. Czynie to systematycznie i pod wodzą kapitana, stojącego na czele oddziału w tym przedsięwzięciu obliczonemu wrażeń na rabunek na drodze masakry Oprócz dwóch swarów domu, których matka zdążyła jakoś ukryć na strychu domu, wynordowani zostali wszyscy w liczbie osób

czowieknaśtu, których zatrudniano na platformę konną znajdującą się na podwórzu i zawieszono na koniec ogrodu, gdzie we wspólnym grobie pochowano. Jedynie stary służący, mieszkający poza ogrodem i z tego powodu z ogólnego pogromu ocalały, był zresztą tylko z daleka świadkiem tego, co się stało. Czynn tego ocalałego SS niemieckiego, czyn tymczasem nie umotywowany a tylko w chęci rabunku i zupełnym zdziwieniu znajdujący swe źródło — przejął zagrożoną całą okolicę i stał się przykładem tego straszego bezprawia, jakie władze niemieckie na terenie polskim szerpiły, a potem tolerowały. Gdy wiadomość o tym natchłomiał doszła do mnie, zażądałem od radcy Weiraucha, by winni poniesli zasłużoną karę a samowola oddziału SS grasującego w okolicy /by brzoła była ukróconą. Potem cała ta dobra wola, którą pan Weirauch obiecał z samego wstępu, że coś podobnego stać się mogło, włożył w tę sprawę dopiero po przyjeździe dra Losackera w pierwszych dniach lipca sprawa przyjęła dla winowajców ostrą formę. Zbrodnia w Zbydniowie, która pozabawia w tak obcy sposób kilka tysięcy osób życia, była typowym wczesnym władz polowych przeprowadzającym w parafii kraju, w czasie której stosowano system prowokacji najgorzej go traktując tak w stosunku do właścicieli ziemskich, o których ograbienie bezkarnie chodzilo jak i do wiośnian i innych niewolonych władzom osób.

W tymże czasie sprawa Wólwina zaczęła przybierać wprost tragiczne kształty. Gwałty i morderstwa dokonywane na Polakach przez zamieszkałych tam Ukraińców nie tylko nie ustawały, ale z dniem każdym przybierały na sile i barbarzyńskich formach. Ukraińcy zaczęli napływać już nawet do Krakowa, a listy z konników otrzymane przez nas w Radzie z Wiśniewca opisywały owe pochody polskich wygnańców z chat własnych, zmierzające do Krzemienia, i w nocy strasznej, i o głodzie opłaczającej się od napadających na nich Ukraińców. Tak opisał stan posiadania polskiego w tej odwiecznej do Polski należącej ziemi, a panowie z Delegatury, nie pozwalający nam na organizowanie obrony, nie raczyli myśleć o tym, że ziemi trzeba było przywrócić próbować zaradzić, a nie zostawiać bez żadnej pomocy te resztki polskie na Kresach. Przecież przykładał, który miał miejsce w Równem, gdzie nasi delegaci uzyskawszy od Kreishaupt

mana bron, rozdali ją wszystkim, którzy dzięki temu nie tylko potrafili Ukraińców wiać w rzy, ale nakoło Równego kraj cały doprowadzić do ładu i porządku — przecież kategorycznie tym naszym mędrakom którzy teraz powiadają, że i tak nie było się nie dało zrobić, bo władze niemieckie by nie pozwoliły. Trzeba było działać, a nie przysłać się suchym okiem dziełu zniszczenia, odprowadzającemu granice Polski na zachód, a torującemu Ukraińcom drogę do realizowania ich krwawych prowodyrów, szwarzających realne fakty dokonane utwierdzające stan ich posiadania na terenach z których Polaków wygnali.

Dla omówienia jeszcze raz w Warszawie tych spraw, tak bardzo we mnie naboletych, wyjechałem w dniu 4 i 5 lipca 1941 roku. Przyszliśmy spotkać się z dr. Cielichowskim, którego pragnęliśmy prosić o pośredniczenie w spotkaniu z dr. Sychą, by on jak najprędzej urządził mi widzenie z gen. Borem. Jak o tym mówiliśmy, gdy się dowiedziałem że dr. Sycha nie żyje. Zawsze w tym, w kwietniu przez Gestapo, przyłapani w jakieś kawarence, w której spotykał się z członkami swego stowarzyszenia, został wysłany i niebawem rozstrzelany. Było to dla mnie i dla nas wszystkich, którzyśmy znali i tak bardzo cenili tego działacza narodowego — ciós wielki, dla mnie podwójny, bo miałem w moim uczuciowym pośredniku do naszych czynników narodowych i poza tym człowieka, który mnie rozumiał i na pewno na posiedzeniach grubej czwórki w czasie potrzeby naszego stanowiska miał bronić. Toteż przygnębił tym bardzo szedłem z dr. Cielichowskim na posiedzenie u pana Tarnowskiego dnia 5-go lipca na godz. 4 po południu, gdy na ulicy został on zatrzymany przez znajomego który w formie jeszcze pogłoski zakomunikował mu, że gen. Sikorski miał jakieś groźny wypadek i życiu jego grozi niebezpieczeństwo. Przerażeni tą wiadomością doszliśmy na ul. Piaseł, gdzie miało być posiedzenie i tam już zaskalszany potwierdzenie tej strasznej wiadomości w formie już zupełnie pozytywnej. Generał Sikorski, wyjeżdżając z lotniska Gibraltaru z córką i kilkoma wojskowymi, polskimi i angielskimi, uległ wypadkowi, samolot spadł do morza, wszyscy pasażerowie śmierć za wyjątkiem pilota, który walczył ze śmiercią. Wiadomość ta oburzenie na nas zrobiła wrażenie, wszyscy odczułszy że tracimy w sp. gen. Sikorskim jednego z najdzielniejszych bohaterów

ników o Polskę w czasie tej wojny, człowieka silnego, świadomego swych celów, które innym potrafił siłowo narzucać i których realizację walczyć. Pan Tarnowski ze łzami w oczach powiedział słów kilka głęboko odczuwanych pożegnania a my z uczuciem niebywałego przygnębienia nie mogliśmy nie myśleć o tym, że jednak ta Polska nasza znowu jest narażona na nowe niebezpieczeństwo pozostan a bez wojska, bo rozumieliśmy że w wielu sprawach śp. gen. Sikorski był niezastąpionym i że na nowo rozpoczyna drogę zdobywania sobie wpływów dla nowego człowieka, który by na miejsce jego mógł przystąpić, będzie rzeczą bardzo ciężką szczególnie w momencie, gdy walki polityczne na emigracji zatyszczały się w coraz niebezpieczniejszej formie i zabrakłoby tego, kto by potrafił je hamować. Truską więc wielką naszą być musiało to, kto następstwo po gen. Sikorskim będzie mógł objąć i jak pierwsze kroki tego następcy będą wyglądały w stosunku do aliantów, u których Sowiety zyskiwały stale na terenie i w stosunku do społeczeństwa, gdzie niezadowolone z wielu rzeczy nabrało wybitny i stałe

Zgromadzeniu wiadomościarni i naradarni w Warszawie, wróciłem do Krakowa dnia 9 lipca. fizycznie i moralnie rozbity i z uczuciem, że wiele więcej zdrowia i woje wytrzymać już nie może i że zadaniem moim nie poddam, gdy nowe przyszyły ciosy, które sytuację ogólną w kraju jeszcze bardziej czyniły beznadziejną. Oto wbrew temu, co obiecywali stałe panowie Losacker i Wendler, którzy w kraju wznęcały się stałe — dotyczyło to nie tylko nieszczerne go Wólwina, gdzie formalne rzezie stały się rzeczą codzienną ale też w Białogórskiem i Żemnoskim, przy okazji dokonywania tzw. pacyfikacji, znowu fala wysiedleń zarządzoną została przez Gestapo i z brutalnością coraz większą, z paleniem i wyznaczeniem wywołaniem całych wsi przez Sonderkommando była dokonywana. Zebrane dane i wypracowany w tej sprawie nowy referat znowu złożylem na ręce dra Losackera, który obiecał interweniować o którymś jednakże zacząłem poważnie myśleć, że wprowadzany jest w błąd przez władze. I ten też zadziwiony byłem bardzo, gdy przy tej okazji zainteresował on mnie w sprawie zbrodni dokonanej w Zbyszniowie. Oświadczył mi on, że sam osobiście był na miejscu, by w dokonywanym śledztwie wziąć udział, że proponuje

mnie, bym objął opiekę nad pozostałą rodziną i majątkiem Horodyńskich, wreszcie ze wzmni zostali ukarani a w ich liczbie ów kapitan, który tej strasznej nocy dowodził oddziałem, który dokonał obydnego czynu. Kapitan ten miał być oddany pod sąd wojenny. Tylko pod względem zapowiadanych zmian dr Losacker milczał tym razem tak znacząco, że już gotów byłem podejrzewać, że raz jeszcze zamierzano zmian na lepsze wpadły w wodę

Tymczasem tym razem byłem w błędzie, bo dnia 22 lipca po południu otrzymałem za pośrednictwem dra Losackera za wiadomienie telefoniczne, że generałny gubernator czeka mnie i dyr. Seyfrieda dnia 23 tego miesiąca na zamku, by nam ważne zakomunikować rzeczy, zaś przedtem jesteśmy proszeni do dra Losackera, do jego biura Pod Baranami* w Krakowie, gdzie jako gubernator Dystryktu Krakowskiego urzędował. Oznajmił mi również, że w naradzie również też udział desygnowany na gubernatora do Lubli na dr Wendler, szwagier Hutmlera Reichsführera w Rzeszy. Tematem oficjalnym narady u niego miał być memoriał RGO w sprawie akcji pacyfikacyjnej w Białogórskiem i Żarnowie, który to memoriał, jako dotyczący ziem lubelskich, będzie z je przyszytym gubernatorem omówiony.

Dnia więc 23 lipca o godz. 3 min 15 stawilem się, z dyr. Seyfriedem Pod Baranami — zastąpiłw tam oprócz dra Losackera, dra Wendlera oraz radcę Weiraucha i zastępcę jego pana Türka Zagaję, konferencję, prezydent Losacker określił przedm o zwolonej konferencji wysuwając na czoło sprawę pacyfikacji i wsiadłem przeprowadzanym w Dystrykcie Lubelskim i poprosiłem, jako prezesa RGO, o zreferowanie sprawy i przedstawienie postulatów z nią związanych. W dłuższym przemówieniu nakreśliłem sytuację RGO w dziedzinie twierdzenia pomocy, jaka wytkorzysta się na te metody pacyfikacyjnej, stosowanej przez władze policyjne na terenie Dystryktu Lubelskiego oraz trudności, z jakimi RGO musi walczyć, chcąc mieć wydawnie szą pomoc ofiarom tejże akcji pacyfikacyjnej. Podkreśliłem w swym przemówieniu, że ludność polska nie jest komunistycznie nastawiona, że ciłtop polski na całym terenie GG i poza nim jest konserwatywną najlepszymi zasad ludzkich, będąc przy tym głęboko przywiązany do religii jak i do roli

pragnie jedynie uzyskania z powrotem możliwości spokojnej pracy. Pomoc, którą bandy rozmaitego rodzaju wymuszają na spokojnej ludności, jest wymuszana z bronią w ręku, a nie pomocą wywołującą z przekonania. Nieszczęściem jest że właśnie ta ludność na której oprzeć się powinien ład i bezprzeczność, jest w niesłychany sposób dotkniętą represjami, które doprowadzają ludzi do największej rozpaczy — tysiące niewinnych ludzi już zginęło i należy się obawiać, że gdyby represje te trwały, liczba zupełnie niewinnych ofiar będzie wielokrotnie większa. Zakończymy więc przełożenie skonkretyzowania naszych postulatów, a mianowicie:

1. natychmiastowe zaprzestanie całej akcji pacyfikacyjnej,
2. by RGO i jej organom terenowym oddano w opiekę całą ludność dotkniętą nieszczęściem, wynikającym ze stosowanych metod pacyfikacyjnych, w szczególności, by oddano pod opiekę RGO wszystkie dzieci

3. by organa RGO i jej miejscowe placówki miały prawo do swobodnego dostępu do ogólnego nieszczęścia oraz swobodę przemieszczania się w terenie, wreszcie

4. by przez udzielenie odpowiednich środków finansowych i zwolności rząd GG przynajmniej w części wynagrodził zło zrobione.

Paul Gubentaur Dystryktu Lubelskiego zabrat wiedzy głosi, oświadczył, że rozumie ciężką sytuację, jaka stworzoną została dla RGO, zna psychologiczne nastroje, jakie na skutek stosowanych dotychczas metod rządzenia w GG muszą powstać wśród szerokich mas społeczeństwa polskiego, i przyzeka wszystkie postulaty powyższe uwzględnić. Dodał przy tym, że nie żąda brzośny zapewnienia jego wierzysł, gdyż na pewno nieraz podobne zapewnienia były wobec nas składane a później z najrozmaitszymi przyczynami nie dotrzymany. Przekonany jest jednak, że będzie miał możliwość wkroczenia i udowodnić, iż zapewnienia jego są realne. W pracy swojej na bardzo ciężkim odcinku, jakim jest Dystrykt Lubelski chce się oprzeć na tych 6000 ludności, o której, słuszenie do słów innych, jest przekonany, że ona nie sprzyja elementom wywołowym lub wprawiającym chaos w krajinę i do tego potrzeba mu pomocy ze strony RGO i jej komitetów terenowych. O pomoc tę zwraca się niniejszym do RGO, zapewnając,

ze pierwszym jego krokiem po przejęciu władzy w Dystrykcie Lubelskim będzie natychmiastowe wstrzymanie akcji pacyfikacyjnej i wysiedleńczej oraz przyjęcie już w następnym tygodniu Polskiego Komitetu Opiekunczego w Lublinie wraz z doradcą RGO panem Skrzyńskim celem bliższego rozpatrzenia wywołanej sytuacji i zastanowienia się nad najcelowszymi środkami zaradczymi. Na jego zwrocone do mnie zapytanie, od czego należy rozpocząć, odpowiedziałem bez wahania, że zwiędzenie przez niego obywateli w Majdanku Lubelskim byłoby pierwszym krokiem do zrealizowania przez dra Wendlera wrażonych nam zamiarów naturalnie o tyle, o ile on podziela mój pogląd, że podstawą wszelkich porównań być musi choćby wrócenia zaufania Polaków do tego, że pod rządami niemieckimi istnieć może sprawiedliwość.

Pan prezydent Losacker, reasurując wypowiedziane przez obecnych myśli, stwierdził, że rząd GG wszelkimi siłami dążyć będzie do zmian psychologicznego podłoża całego społeczeństwa polskiego w kierunku nabrania zaufania do prawdziwej obywateli Niemców, pracując na tym terenie naprawkami tych błędów, które w stosunku do Polaków dotąd tak obficie popełniano. Wyraził przy tym przekonanie, że i Polacy wtedy postarają się naprawić te błędy, które w stosunku do Niemców ze swej strony popełnili. Kończąc swoje krótkie przemówienie natchnowany dobrą wolą w kierunku jak najszybszego zrealizowania zmian i najlepsze dr Losacker zaznaczył jeszcze że w sprawie jakichkolwiek oświadczeń czy poczynień RGO, zwłaszcza w kierunku wydanie odezw kontyngentowej, nie będzie czynił żadnego nacisku, rozumiąc dobrze trudną sytuację RGO — po czym zaprosił wszystkich obecnych do udania się z nim na zamek.

Tam zostałśmy natychmiast przyjęci przez generalnego gubernatora dra Franka w obecności wymienionych wyżej osób. Charakterystycznym było to, że żadnego przedstawiciela organów policyjnych nie było. Dr Frank w formie bardzo uprzejmej zakomunikował mi, że zwrócenie się RGO o rozpatrzenie sytuacji o pomoc rozważył i że pomocy tej natychmiast udzieli, polecając obecnemu drowi Wendlerowi zbadanie pobudek i podłoża przedstawionych przez nas faktów na tle całej akcji pacyfikacyjnej, z równoczesnym natychmiastowym wstrzymaniem, w myśl wydanych zresztą i

poprzednio zarządzeń. Dodał przy tym, że to, o co od dwóch lat walczył w Rzeszy, stało się obecnie już faktem dokonanym a mianowicie, że właściwym kierownikiem policji i a właściwym terenie został generały gubernator, a jego zastępcami gubernatorzy dystryktowi oraz starostowie powiatowi i że wskutek zmniejszenia władzy administracyjnej i policyjnej obecnie w jednym ręku nastąpiło również zjednoczenie praw dysponowania organami policji.

Znalazło to już wyraz zewnętrzny w rozporządzeniu generalnego gubernatora z dnia 15 lipca 1943 wprowadzającym umiarkowaną władzę. Dowódcą sił policyjnych na Dystrykt Lubelski był pan Globocnik, który mając samodzielność dopuścił się różnic, jak polkowskie i niemieckie podległe mu i został za to usunięty. W tym momencie widocznie oszczędził pod względem kradzieży, który w dotychczas miał miejsce z tego powodu, że odpowiedzialność generalnego gubernatora z prawdziwą furcją słów kładła na teraźniejszość co znaczący wpływ na postępujący jak ów satrapa dotychczasowy lubelski „Przecież — jak się wyrażał — miliony za to polski nie wiemy cierpieć a opinia rządu i sposobie rządzenia na niemiecki nam tu się opiera, kszaltuje. Zresztą jak mówili dawaj osoba nowego gubernatora dra Wendlera daje jej całą gwarancję, że tego rodzaju niedorzeczności, jak występowanie masowe ludności w eskurcji to oszczędzić w przyszłości, że które Niemcy tak bardzo liczą, nie będą już tworzyć skurczując się do dra Wendlera wydał ten porównanie tolerowanie takich miastowego wstrzymanie całej akcji, zaproszenia do siebie panów z naszego komitetu lubelskiego i z nimi zastanowienia się nad sposobami złagodzenia skutków fatalnego zarządzania oświadczył przy tym, że główny jest ze swej strony wszystko zrobić, by biednej ludności wynagrodzić krzywdy wyrządzone. Dzięki temu następnie RGO za dotychczasową pracę którą rozumiał on, że w warunkach wojennych nie była i nie jest łatwą i doceniając ją dr Frank podkreślił, że za współpracy tej, jak i też w ogóle na współpracy z Polakami bardzo mu zależy. Oświadczył wprost, że Niemcy mieli fałszywe wyobrażenie o właściwościach i zdolnościach Narodu Polskiego, że jednak zdolał on przekonać Niemców większych, jak i w Rzeszy, o właściwej wartości Narodu Polskiego i o konieczności ściślejszej z nim współpracy, zachęcając Polaków do narodów o kulturze zachodniopółnocnej. Na propozycję

dra Losackera, by można było RGO udzielić zaraz pomocy dla potrzeb
szczęśliwców w Dystrykcie Labelska, generalny gubernator po-
stawił do dyspozycji RGO kwotę dwóch milionów złotych, a za-
razem zapowiedział podwyższenie racji żywnościowych dla całej
 ludności polskiej w (1917) i załatwienie dla osobiście do-
tych ludności faktycznej otrzymania to wszystko, co jej na kartki
przysługujące będzie. Zrobił w ten sposób jakby aluzję do obietnic
danej, a nie dotrzymanej w swoim czasie przez niego

Konając swe przemówienie, generalny gubernator dr Fränk
zapowiedział raz jeszcze do nas, jako przedstawicieli RGO) byśmy
meli zaufanie do szczerości jego wypowiedzi w dniu dzisiejszym,
pdyż od 15 lipca roku tego nastąpił przełom w dotychczasowych
metodach rządzenia na terenie mu powierzonym, a prowadzenie
jego poczynił w wielkiej mierze zależnym będzie od szczerości po-
mocy, którą mu zechcemy udzielić.

Odprawiając nas do drzwi, powiedział on „Meinny nadzieję, że tym razem rozpoznała będzie dla tego kraju nową erę”. Tym samym słowami i bardzo gorąco prosił o doporoczenie mu w przeprowadzeniu wielkiego dzieła, zęgnął się ze mną dr Losacker. Widać mój stan zdrowia malujący się na twarzy, radził mi się skorzystać z owego czasu przejściowego, gdy szeregi oddziałów zarządzeń władz będące przygotowywanych, wyjechać na parolęgodniowy wypoczynek dla nabrania sił potrzebnych do nowej pracy.

Uczyniłem to tym chętniej, że widziałem jakby dokonany pierwszy etap w pracach naszych — nie tak to było jednak łatwo nawet na krótko wyprząc z owego kieratu, w którym jedyna sprawa o drugą zaszła się, a ja byłem tym właśnie, który je poprowadził i władzom przemickim przedstawiał. Dopiero więc w dniu 10 sierpnia udało mi się Kraków opuścić, by udać się na kilka tygodni do Rybnawy, gdzie miałem zapewnioną opiekę lekarską przy Domu Dziecka tam przez RGO założonym, a także mi towarzystwo osób przy nim zatrudnionych

Stan mojego zdrowia faktycznie wymagał gwałtownie pora-
 owania, a załamani mojej ekumenowej twierdźli kategoryczne, że
 czekała się opłakiwać nadą, wóli ich nie ustucham i zaraz na

dlużej wypoczynek nie wyjadę, ponieważ zaś zdawało się, że tym razem faktycznie na drodze ku lepszym chwilom się znajdujemy, nie śmiałem się sprzeciwiać i załatwiaszy sprawy najpilniejsze z uczuciem, że mogę spokojnie Kraków tym razem opuścić, wyjechałem, zobowiązawszy prof. Wollera do zastępowania mnie w RGO.

W Rymanowie dzięki staraniom i naprawde docelnej opiece, ktorými mnie otoczyły pan dr Rakowska i pani baronessa, kierowniczka Domu Dziecka, znalazłem prawdziwy i zdrowy kojać w spokoju. Właściwie nie cały, czując i od czasu do czasu i przy nuię, nie na chwilę prowadził skrupulatnie kulturalne przepisy i korzystałem z idealnego powietrza i ślicznej pogody w całym okresie, który mi wykorzystać śliczne widoki na jego otoczenie podjęski. Zawsze widywałem podając do mnie o niebawym rozwoju Domu Dziecka cieszyły mnie bardzo i pozwalały nie mieć uczucia, że jestem rozbitkiem nikomu niepotrzebny i wyzucenym poza burzę okrętu, który prowadzilem i na którym się rozbiłem.

Co pewien czas odwiedzali mnie dzielące nas z RGO pracownicy w okolicznych powiatach Sároka, Jasza i Krosna. Lito, co mnie mówili — pan i Skolczdo. Prezeska komitetu w Sároku ich prezes Placzek z Jasza — widzieliem z jakim szlachetnym zapalem szła tam praca nasza i że w prowadzanie w życie naszego credo stalo się dla nich celem ich życia i pracy.

Spotkała mnie też pod koniec pobytu mila niespodzianka — oto pełnomocnicy Rady odbywając swe miesięczne posiedzenia w normalne w Krakowie, postanowili przypadając na ten czas zjazd swój zorganizować w Rymanowie pod tym samym razem jeszcze przewodnictwem. Z pełnomocnikami nadjechał też dyr Seyfried i wicedyrektor Starzeński. Na tego ostatniego ucieszyłem się bardzo, bo czulem w nim prawdziwie serdecznego i wietnego przyjaciela. Obiad wspólny w Domu Dziecka, następnie posiedzenie sprawozdawcze odbyte u mnie w pięknym i nowym domu, który 16 września, i uspokoiło mnie, że rzeczy rozwijają się dobrze, takby ośmne odprężenie następowo do stosunków wskutek podczytań dra Losackera, a na choć już znacznie silniejszy, powinnem według ich zdania nie spieszyc się do Krakowa. Dnia na-

1

stępnego odbyło się znowu u mnie w pokoju drugie posiedzenie pełnomocników, na którym telefował dyr Seyfried rzeczy przeżyte w Warszawie, w czasie ostatniej tary jego bytności. Spotkał się on tam, czy był wezwany przez ministra, czy też wiceministra opieki społecznej z Delegatury Rządu, i ten bez żadnej znajomości rzeczy, jak się pan Seyfried wraził, ale z wielkim przejęciem co do swej przysługującej konferencji z nim co do konieczności przygotowania statutu RGO i proponował, które w Rządzie skupiło się w kraju i rządowanie. Widoznym było, że projekty są robione bez gospodarza, i że i u mnie, jeżeli u niego, udarł on przez co robotę zawahała — od czuli to wszyscy, którzy usłyszeli, co pan Seyfried i akcykolki nie było to wszystko dla mnie żadną niespodzianką, uważałem, że postępowanie takie ze strony Delegatury jest w stosunku do mnie co najmniej niewłaściwym, jeżeli nie wzrostem egoizmu. Z tego, co usłyszałem, było dla mnie jasnym, że wrzono się dopiero od pana Seyfrieda, czy in jest właściwie Rada Główna Upiekuńcza uczono się niezależnie i dziwne lekomyślnie dopiero teraz, a nie komunikowano się ze mną w tej sprawie tylko z uwzględnieniem, który dziś mógł być, jutro zaś może przestać być dyktorem — było to szkodzący instytucji która przecież w momencie krachu, jak moment przetomu nazywać zwykłem, nie zmianami statutu i wyborami zajmować się winna, a wyciągać wszystkie siły i wysiłek, by zadaniom spadającym na nią podotąć. Panu Seyfriedowi po jego rolwco powiedzieliem, że tenże uważam za wysoce, by co dykuskji, której też i o dwójtema z bliskimi i z dala o wszystkim byli dla mnie pełnomocnicy powiedzieliśmy sobie wszystkie jednomyślnie, że pana Seyfrieda nie możemy odłączyć z resztą reszty, na którego w celu nie przebiega i nie zna by liczyć. Niesieły przekała nie to, miałem u siebie dość czasu, wadziłem mu powiem było, że otworzyłem bez udzielania mnie o tym wiadomości jakiejś enklawy w Delegaturze, która przez to samo, że jest mej wiedzy udziałem instytucji, za którą ja jedynie i całkowicie odpowiedzialnem, popetnia czyna wobec mnie nieobojętny. Że pan Seyfried dawał się na te rzeczy namówić, rozumiałem, bo dążył do ztracenia kariery, na drodze do której widocznie mu się zdawało, że byłem jakąś przeszkodą, ale że czyniły to czynniki rządowe z jedyną instytucją oficjalną opieki społecznej, prowadzącą przez to

w jej szeregach dobrowolnie anarchii, i gdy to dla mnie nie będzie zrozumiałym i asynym

Tenzydent ponsul mi zupełne przyjemność odwiedzin, na które się bardzo cieszyłem — uspokojony jednak o to, że na razie jeszcze nie bardzo gwałtownego nie wyrywa mnie do Krakowa, postarawilem po drodze zejść do Korczyny do Szeptychich, następnie do Przeworska i Łańcuta

Legnau bardzo serdecznie i serce i serce serce opuścił Rymonów kołmi, które odwoziły mnie do Korczyny Spędziłem tam dwa dni na miłych rozmowach i poradach. General trzymał się doskonale. Musiałem wszystko cośmy ostatnimi czasy przeżyli i jakie nadzieje łączymy z osobą dra Losackera obszerne opowiadać, staraliśmy sobie wiele zagadnień wyjaśnić i jak zwykle z generałem byliśmy zgodni, tak i tym razem podzielał on me zdanie że raczej już przygotowywaniem politycznym zbliżającego się końca, aniżeli rozdawaniem zupiek powinniemy się zajmować, a to tym bardziej, że maszyna RGO zdawała się już dostatecznie dobrze naoliwioną i wobec nadziei na pomoc władz nie groziła większymi zawiąskami. Należało teraz wszystkie wysiłki skupić w tym kierunku, by Rada mogła być faktycznie ostoją spokoju w kraju a w momencie przelotu rządu polskiego być pomocną w tym, co on nie mógłby skutecznie wykonać. Planowicie w przesileniu pomocy społecznej natury wspominaliśmy w związku z wiadomym wystąpieniem Delegatury do Seffieda, jak to było w roku 1916, gdy nagle na RGO spadły olbrzymie obowiązki pomocy i rozdzieliu sprawiedliwego nadchodzących z zewnątrz, a wymagających natychmiastowego rozprawadzenia po kraju — środków żywności, której wszyscy wówczas łaknęli. Lito dopiero w terażniejszych warunkach stokróć gorszych i gdy niedza po kraju hula do pary z anarchią, do której sami zresztą przychylił się by się rozpleść. Wracając jednak, zdawało mi się przynajmniej, do zdrowia, wierzyłem, że Losacker, a raczej i Part tym razem uczciwie chcą warunki życia w kraju uporządkować z kraju nadchodzący lepsze wieści, więc poddawałem się chętnie myślowi weselszy i nawet o wystąpieniu pana Seffieda sławiałem się zapomnieć, bowiem na wdzięczność mych ziomków między nie liczyłem, a sumienie miałem spokojne, że wszystko, jak

umiałem najlepiej robiłem, by z RGO zrobić instytucję na wysoce kość zadania wielkiego, które na niej ciążyło i że nie żałowałem dlatego ani czasu, ani siły i zdrowia, ani srebr e samego

Z Korczyny wyszłyłem do Przeworska, gdzie dotarłem 19 września wieczorem po bardzo męczącej podróży koleją. Książę Andrzej Lubomirski to jeden znowu z tych ludzi, do których lechałem z radością — starszy ode mnie znacznie, jednak tak miły duchem, tak chętny do każdej pracy społecznej, a fizycznie mogący być przkładem zdrowia i wytrwałości — dom zaś jego w Przeworsku pełen młodzieży i dzieci, wnuków i nawet prawnuków był typem galtryant alności i pięknego obcowaju gościnności. Dnie tam epędzone były to dnie przepięknej jesieni polskiej pełnej jeszcze słońca i cudownego koloru barw esiennych. Kołodemu stojące cztery wielosiedelnie lipy tworzyły akby wybrane dla narad miejsce — wykorzystaliśmy je tym razem gruntownie, codziennie bowiem w czasie mego pobytu zbierało się grono wszystkich domowników i zaproszonych gości, którym nnie przypadło w udział o tym, co nas Poaków czeka, mówić i przedstawiać, jak sobie przysięgą Polskę wyobrażamy. Nie bałem się dotykać śmiało nielw zpieczeństw wielkich jej groźących, szczególnie od wewnątrz wierzyłem jednak, że wszystko, co nam grozi, da się pokonać, pomimo że chmury i w Londynie, i na wschodzie zdawały się gromadzić coraz większe. Wierzyłem, że stworzyły jednak pomimo wszystko jeszcze z tej Rady Głównej wał ochronny który zdać musi egzamin w momencie najniebezpieczniejszym

W przeddzień wyjazdu na zebrańiu, w którym wziął udział senator naszego ziemiaństwa książę Witold Czartockski, Reyowie z Przecławia i Siemieńscy — musiałem mieć coś w roztanu odczytu o treści zbliżonej do tego, co mówiłem rok temu w Wiskowicach zainteresowanie było ogólne a dyskusja utrzymywała się na poziomie, na którym tylko ludzie oddani sercem i duszą a także i rozumem sprawie oczyszczenia mogli ją postawić.

Z żalem opuszczałem Przeworsk i akcieś, zdawało mi się, mienzasadnione obawy ogarniały mnie i rodziły przekonanie że iuz takiego Przeworska więcej nie utrę. Nie myślałem jednak jeszcze wówczas, że i ja, i oni wszyscy z ks. Andrzejem Lubomirskim na czele, miać się będziemy musieli na obczyźnie, na nie-

pewny los zdani i nie wiedzący, czy kiedyś nam będzie sądzić w ogóle. Oczywiście naszą oglądać, tóż do tego widzieć ją taką jaką słowami malowalem i chceno wiedzieć w Przeworsku wówczas.

Końmi znowu pojechałem do połowy drogi do Łańcuta gdzie mnie oczekiwało auto pana Alfreda Potockiego. Spędzonych u niego dni kilka były ostatnimi, które w tej wolności mi było spędzić beztrudno. Zwiędziałem wówczas znowu jakby z łękiem, że to po raz ostatni, zamek i jego skarby, pokazywane mi nie i objasnić nie przez samych właścicieli, jakby przez niego kochane i pielęgnowane z pieczyńcem prawdziwym. Widzialem na świecie wiele magnackich rezydencji i zamków stanowiących zabytki historyczne, ale rzadko znaleźć by można coś równie harmonijnego i pełnego a wydział sztuki szczególnie malarskiej, jak wnętrze zamku w Łańcutcie. Z zewnątrz zamek nie jest ładny ani w moim guście, ale wewnątrz nie ma sobie równych.

Znowu wieczory poświęciliśmy spokanom z osobami którym państwo Potoccy chcieli, bym sprawy powierzył. W Przeworsku przynajmniej w łmach ogólnych powtórzył. Czyniłem to chętnie, bo wiedziałem, jak ludzie są żądni wiadomości, szczególnie wtedy wtedy, gdy mają możność otrzymania ich z pierwszego źródła. Znowu wszyscy byliśmy zgodni co do tego, jaką ma być linia naszego postępowania nawiązało się tylko pytanie coraz częściej mnie dręczące, czy aby w sprawach tych wszystkich będziemy mieli w ogóle coś do powiedzenia?

Obchodami też z panią Potocką, matką Alfreda, wszystkimi instytucjami RGO przez nią w Łańcutcie prowadzone, wszędzie panował wzorowy porządek, wiele inicjatyw i rozmach wielki w zapoczątkowaniu wszystkich co by dla ulżenia doł ludności dało się tylko zrobić.

W dniu 26 września, opuszczając z żalem Łańcut, byłem jednak ciągle dobrej myśli i jechałem do Krakowa z powrotem z nową chęcią do pracy i nowymi planami dla takowej. Wiele rzeczy zaraz na wstępie zdawało się ten mój optymizm potwierdzać, bowiem zaraz następnego dnia spotkała mnie miła niespodzianka ze strony dra Wołłyśia i hrabowej jego, pani Kwapiszewskiej, która dla prac RGO zadeklarowała sumę pół miliona złotych i na poczet tej sumy wnieśli zaraz 25 000 zł, obiecując dalsze sumy takie

w odstępach dziesięciodniowych. Następnie przybyła do Krakowa ks. Kusiachowa Sapieżyńska córka ks. Andrzeja Lubomirskiego celem zaklęcia nowego planów naszych szczególnie sanitarnych w Przeworsku. Oni się wydali już owocem moich przemówień i nowej atmosfery, która miała zapanaować w kraju. Wreszcie zainteresowanie ogólne naszymi pracami, chęć wręczenia do ręki i garnięcia się do instytucji naszych stały się jakby paroksyzmem, przez który przechodziło społeczeństwo nasze pod wpływem na dzieł, które z oświeczeniem Frarka i Losackera chętnie przyjmowały. Nawet Książę Metropolita wielki pałacyk do Niemców i jego część od nich w najbliższym czasie oczekiwania należy, wyprawywał on stale, o się dzieła i gdzie jest obywatel do Losackera i co mówi – a tymczasem ze strony mówił tylko radca Weirauch, podtrzymując starannie zaszczytione w nas nadzieje a dra Losackera, zawozwanego znowu w jakichś sprawach do Berlina, jak nie było, tak nie było i nie wiedziało, kiedy właściwie przyjedzie.

Wyjechałem więc na dni kilka do Warszawy, by tam się w sytuacji dokonać i załatwić i szereg innych z panem Czerwskim na temat stosunku do Delwady i Komendy Wojskowej i porównać bo nie było już dra Sackby bym nie widział i ten zbliżający się koniec życia osobistego porozumienia znowu. Nastroje znalazłem tym razem spokojniejsze, pomimo że według mnie o osobach kompetentnych nie było do tego rzeczowego powodu, bo bandyżysta wzrastał na siłę z dnia na dzień, sabotaże stawały się coraz częstsze i niebezpieczeństwo z ich powodu wzrastało bardzo – jedynie z Lublina nadchodziły wieści pomysłowe o dnia łalności rozwinętej tam przez gubernatora dra Wendlera, który zgodnie z daną obietnicą postępował i namacał wyniki rezulatu w końcu dla nas dodatnie i mogli się pocieszać.

Smutny, ale i rozczulający miałem tylko widok biednego kolegę Radeckiego w szpitalu gdzie miał być poddawany operacji i koniecznie potrzebnej ze względu na niebawome szybki rozwój choroby. Ucieszył się bardzo, gdy zobaczył moją i Plutera, rwał się do pracy i w wyrażenie szybkie wierszy – ras zaś serce bolało widzieć, że stan jego jest beznadziejnym prawie, a operacja usunąć choroby nie będzie w stanie, najwyżej żyje nieco przedłuży.

Gdy w dniu 8 października powróciłem do Krakowa zastałem wzywaniem od radcy Weiraucha, że chce zaraz napisać widzieć mnie w ważnej sprawie. Toteż stawilem się u niego w południu i zastaliśmy go w towarzystwie prezydenta propagandy Ohlenbuscha, którego obecność mnie o wiele zdziwiła, że rzadkie miałem wypadki spotkania z nim i nie odznaczał się on chęcią zbliżenia do mnie chyba w momencie sprawy Kalynia, gdy miał nadzieję wciągnąć mnie i RGÖ w orbitę poczynił swych w tej sprawie. Inna jednak sprawa była na porządku dziennym naszego spotkania urzędowego na jego życzenie przez radcę Weiraucha. Pan Ohlenbusch jak się okazało, chciał ze mną pomówić na temat nastroszeń panujących u ludności polskiej i tych zamierzeń, które projektowane przez gubernatora i dra Losackera na korzyść nich zmianę po winny wpłynąć. Gdy mu te sprawy przedstawiłem, jak na nie patrzeć i jakie w dążeniu i jakie przeszko dy, zwrócił moją uwagę pan Ohlenbusch na konieczność z me j strony nawiązania właściwych stosunków z Gestapo, domagając, że aczkolwiek o przedstawicielach tej instytucji w opinii ogółu jest ustalona opinia moko rzystaa, to jednakże w czasach ostatnich Berlin zdecydował się dokonać poważnych zmian w składzie Gestapo krakowskiego, na którego czele stanął człowiek energiczny bardzo i bezwzględny, ale do którego mieć można dostęp i który na pewno na argumenty logiczne, a szczególnie związane z programem uspokojenia kraju i powstrzymania sabotaży mógłby się okazać wrażliwym. Pomimo twierdzenia pana Weiraucha, że właściwie przedstawiciele RGÖ nie mieli dotąd bezpośredniego stosunku z władzami Gestapo, przekonywał on pana Weiraucha, że to dla powodzenia planów dra Franka i dra Losackera jest bardzo potrzebny — wobec czego zapytał mnie, czy się zgodzę odwiedzić Oberführera Bierkamp'a który po Krügerze objął władzę w Krakowie — gdy zaś wobec tym razem przychylnego potraktowania sprawy przez pana Weiraucha poprosił mnie w imieniu owego pana Bierkamp'a o wyrażenie zgody na spotkanie — nie pozostało mi nic innego jak do zyczenia tego się przychylić. Zaraz po południu otrzymałem wiadomość, że pan Bierkamp czeka na mnie w dniu 11 tego o godz. 10 rano.

Spotkanie to odbyło się w oznaczonym terminie, należało do wyjątkowo przykrych, bowiem w trakcie jego dowiedziałem się, że

pan Bierkamp nosi się z zamiarami, które według mnie kolidować muszą z zamierzeniami władz cywilnych, następnie naradzie była nadana forma dziwna, bowiem to, co mówiłem, było stereografowane przez kogoś na którego obecność proszono mnie o zgodę, wręczcie dlatego, że mając zwracać dociągając strunę, jeżeli chodziło o wywalczenie dla RGÖ takich czy innych koncesji, to jednak zawsze mi się udawało strunę nie przeciągać — tym razem stało się inaczej.

Tematem poddanym dyskusji, a raczej, na którą proszono, bism mówił, były nastroje ludności i sposoby jakimi można osiągnąć posłuch dla rozporządzeń władzy i ogólnie uspokojenie. Gdy wyczerpałem z me j strony wszystko to, co mogłem na temat ni postawionym powiedzieć, i z tego, co mówiłem wytyływać musiał wniosek jasny że to, co się w kraju złego dzieje przyczyniać musi szę przede wszystkim polityce prowadzonej od początku wojny w stosunku do ludności polskiej przez władze okupacyjne — pan Bierkamp, jakby nie o zamierzaniach władz cywilnych nie wiedząc, przedstawił mi swój plan, o którego skrótykowanie zupełnie szczere bardzo uprzednie prosił. Plan ten polegał na zaprowadzeniu sądów politycznych, których statut krótki i jasny, ale odbiegający od wszelkich zasad wymierzania sprawiedliwości, mi dał do przeczytania. Wiedziałem od razu, że chodzi nie o to, by zasady sprawiedliwości były przestrzegane, ale o rzecz inną zupełnie — o stworzenie pozorów, że sądy istnieją, gdy zastosowanie zastrzeżonego projektu według mnie urągало temu, bowiem nie było w nim mowy o obronie, skład sądu był czysto policyjny, a wyrok bezapelacyjny. Gdy w dodatku pan Bierkamp mi zaczął domagać, że władze nie ścierpią dalej, by sabotaże stosowane były bezkarne i że on, jako „Kühler Mensch" (zimny człowiek), gdy mu powierzonym zostanie przeprowadzenie odpowiedniej akcji, nie zawaha się postawić karabidy maszynowe na ulicach i za każdego zabitego Niemca na oczach ludności powiesić lub rozstrzelać co najmniej dziesięciu Polaków — zobaczyłem, że ma tutaj miejsce jakieś wielkie tragiczne nieporozumienie, gdy człowiek tak obdarzony władzą i ignorujący zupełnie podaną nam do wiadomości oficjalnie przez generalnego gubernatora zależność swą od niego, mi coś podobnego mówi. Toteż gdy po wysłuchaniu tego wszystkiego miał on odwagę jeszcze mnie zapytać, co ja o tym

jego projekcie myślę – nie wahatem się szukać słów ostrzejszych dla dania mu należnej odprawy i nawinęły mi się one takie, które niezwłocznie wywołały burzę. Powiedziałem mu zresztą zupełnie spokojnie, aczkolwiek tłumilem oburzenie wewnętrzne, że jeżeli sobie życzy, bym mu me zdanie o tym powiedział zupełnie szczerze, to muszę je sformułować w słowach które mają według mnie dobitnie to, co po zaprowadzeniu takich sądów i kar niewinnych osób stać się musi — będzie to nowy wielki „Weltskandal“ (skanda światowy) Dopiero, gdy wypowiedziałem te słowa, zobaczyłem, jak były one ostre i wypowiedziane przy świątku, tak dalece dotknęły mego interlokutora. Zerwał się on z biurka – krzycząc prawie, zapytał, czy doniosłość tych słów rozumiem a gdy mu to potwierdziłem w paru słowach, z których widać było, że tylko stara się zapanować nad swym gniewem, oznajmił mi, że konferencję uważać chyba musimy za skończoną. Była ona przedsmakiem tego, co od tego brudalnego i złego człowieka miała jeszcze wycierpieć cała Polska.

Gdy wprost od Bierkamp poszedłem do Księcia Metropolicy dla zdania mu sprawy z przeprowadzonej rozmowy, która się bardzo interesował — stanęliśmy wobec wielkiego znaku zapytania. Co może znaczyć ten kontrast pomiędzy tym, co słyszymy ze wszystkich stron od władz cywilnych, a tym, co mi powiedział Bierkamp przecież w tym, co mówił, co prawda w uprzejmej formie, wczuwało się akcenty groźby pod adresem społeczeństwa polskiego. a co dopiero znaczyłyby projekt jego urągające wszystkiemu temu co można by nazwać pozorami sprawiedliwości jakiejkolwiek?

Niedługo czekałszy na wyjaśnienie tych męczących nas znaków zapytania — już dnia następnego spotkałem idąc do radcy Weira icha jednego z jego urzędników, który nieoczekiwanie i z wielkim przygnębieniem oświadczył mi, że musi mi nie zdradzić rzecz, która od kilku dni trzymaną jest przez władzę cywilną w tajemnicy, a mianowicie to, że dr Losacker przez władzę Geislapo został — jak się wyraża „abgesägt“ (odpiłowany). Zrozumiałym jest, że odczułem to mocno, a gdy radca Weirauch, zapytany wprost o to, nie mógł mi zaprzeczyć, że jest to ścisłym określeniem sytuacji, zażądałem od niego jakichś wy-

jaśnień. Brzmiały one bardzo pesymistycznie dla naszych przyszłych warunków egzystencji. Generalny gubernator i władze cywilne wszystkie trwały przy swym przekonaniu, że kurs w GG musi być zasadniczo i definitywnie zmieniony — jednak dr Losacker czy znalazłto gwałtownie tej zmiany chciał dokonać, czy też znalazł w tej pracy na drodze swej wrogów, którzy się po prostu obawiali jego w tym względzie powodzenia, drszyć że władze Geislapo w Berlinie i pan Bierkamp w Krakowie sprzeciwili się ostentecznie przeprowadzeniu w całości planów projektowanych przez dra Losackera — i Himmler dał mu dymisję w tej formie, że został on przeznaczony do innych czynności w wojsku SS i w tym sposobie odcięty od zadań powierzonych mu poprzednio w związku ze zmianą kursu w GG. Przygnębienie pana Weirauch było wielkie, mnie zaś starał się on wytłumaczyć, że jednakże generalny gubernator ma już przyznane sobie atrybuty władzy tak wielkie że sam będzie mógł może mniej szybko, ale konsekwentnie plan swój zniżyć kursu przeprowadzić, a z Gestapo musi sobie dać rady. Nie podzielałem jego zdania w tym względzie, wiedząc jak efektywną była władza, za którą w stosunkach z wrogiem narodo-wosocjalistycznego by me stało Gestapo. Byłem przekonany, że nowe walki pomiędzy władzami cywilnymi i policyjnymi na naszym terenie wyznaczyć muszą i że nie stać się musimy ich ofiarami. Zaś ten generalny gubernator nawet może oświadczyć w tym kierunku najlepszymi chęciami, by swój plan przede wszystkim nie potrafił dać sobie z tym radę i że należy uważać plany dra Losackera w tych warunkach, niestety, za pogrzebane.

Wkrótce miałem się przekonać na własnej skórze, jak dr Frank urnie się zwrócić brać do przeprowadzania swoich planów i jak się wobec nich zachować Gestapo.

W dniu 15 października zostałem zaproszony do radcy Weiraucha, jak twierdził, w bardzo ważnej i pilnej sprawie. Gdy przybyłem do niego, oświadczył mi z pewnym zakłopotaniem że nadaje się sposobność, by generalnemu gubernatorowi dopomóc do przeprowadzenia jego tak dla nas przecie przychylnych planów. Sposobność ta miała być złączoną z przyпадającą w dniu 26 października rocznicą utworzenia Generalnego Gubernatorstwa.

Dr Frank mianowicie projektował nadać uroczystościom rocznicę tę związany charakter o ile możności propolski, a ponieważ w tym czasie miały się też od być dawno już projektowane dożynki na podwórzu wawelskim, w których właściwie z całego CG wielbiły wziąć udział — więc generalnemu gubernatorowi się zdaje, że jest to okazja przemówienia do tych właściar Oprócz przemówienia swego uważał on za wskazane, bym przemówił także ja, jako prezes jedynej instytucji polskiej i człowiek, którego wszyscy znał, i jak twierdził, głos którego by mógł wiele wpłynąć na ukształtowanie się stosunków w kierunku ich doprowadzenia do pokojowego rozwoju. Aczkolwiek uważałem, że jest to jakby pułapka zastawiona na moją osobę, bowiem wiadomym było powszechnie że kilkakrotnie proszony na różne przyjęcia przez dra Franka, zawsze kategorycznie odmawiałem — to jednak w tej nowej jakby pozycji, która się ostatnimi czasami wytworzyła nie chciałem odmawiać bez porozumienia się i naradzenia się z Radą i całą miarodajnymi czynnikami i wobec tego nie odpowiedziałem od razu, postawiłem tylko na wypadek gdyby miała byćtoś na zamku miała dojść do skutku, warunk jeden zasadniczy, że przemawiać bym mógł tylko po polsku i że treść mego przemówienia nie mogłaby być żadną mową chwalebną (Lobreden) na cześć gubernalnego gubernatora.

Przedem nim do domu zdążyłem wrócić, już był telefon od radcy Weiraucha, że warunki postawione przeze mnie w wadomej sprawie są już akceptowane. Świadczyło to dobitnie, jak drowi Frankowi na obecności mej zależało. Oprócz mnie w dniu 24 października na dożynkach miał być prof. Woller, którego władze przy wykłty traktować jako mego zastępcę, i dyrektor RGO pan Seyffert.

Naturalnie przede wszystkim z nim, a potem zaraz z całą Radą odbyłem narady, jak odrześć się do tej sprawy, która ze względu na obecne wytworzoną sytuację w stosunku do dra Franka stawała się drażliwą bardzo i trudną do rozstrzygnięcia. Na posiedzeniu Rady doszliśmy do przekonania, że n estety, tym razem należy uczynić zadość życzeniu generalnego gubernatora, by w ten sposób uniknąć klęsk gorszych — postanowienie to tym bardziej zostało przyjętym, że osiągnięty kontakt z Delegaturą Rządu dał rezultat raczej pozytywny w stosunku do tej bytności,

przynajmniej, w tym duchu przedstawił nam tę sprawę pan Seyffert. W dniu 19 października na skutek tej decyzji byłem z nim i prof. Wollerem u radcy Weiraucha dla omówienia programu uroczystości, w której mielibym wziąć udział.

Wszystko więc zdawało się układać po linu pójścia na zamek, gdy niespodziewanie zupełnie zaczęły nas dochodzić słuchy, że w Sanoku, zaś następnie w Wąsaszowie, na koniec w Krakowie mają być dokonywane egzekucje ludzi osądzonych na śmierć przez polię, przez owe sławne sądy, i ponoszących karę za zbrojstwa lub sabotaże dokonane na Niemcach. Powiedziana mi przez Bierkampa cytacja Ilesiet i z jednego Niemca miała odbucio w dochodzących do nas pogłoskach. Ponieważ pierwsza z tych wiadomości przywieziona mi była z Sanoka z zupełnie konkretnymi szczegółami (zabity został Niemiec leśnik, zapowiedzianą była egzekucja na dzień 22 października, miało być rozstrzelanych dziesięciu Polaków, tam gdzie ludność była ukraińska straszała niemałą pewnością, że nie Polacy dokonywali zbrodni z tego czynu) — udałem się więc zaraz do radcy Weiraucha i oświadczyłem mu, że gdyby wiadomość ta się miała potwierdzić, a tym bardziej gdyby egzekucja miała być dokonana, wykluczonym by było, bym ja lub ktokolwiek z naszych panów mógł wziąć udział w uroczystościach na zamku. Jednocześnie zwróciłem się telefonicznie do Stan sława Iyszkewicza w Wąsaszowie by mnie zaraz szczegółowo zajął sprawę z tego, co tam się działo, i w razie czego z odpowiednim raportem do Krakowa zaraz przyjechał. Pan Weirauch, jakby gorącym ze zezem dotknęty na głowie się posławił, by w Sanoku do egzekucji nie dopuścić i zaraz nazajutrz w czwartek (dnajutrz) udało się odbić w Warszawie) zakomunikował mi, że wyjaśniło się, że zgodne z tym cośm przewidywał, Ukraińcy dokonali zamachu w Sanoku, że wobec tego sprawa wykonania wyroku przestała istnieć. Toteż jeszcze we czwartek odbyliśmy z nim razem konferencję u dra Naumanna prezydena wydziału wyznawstwa, na której przewidziane zostały RGO obfite przydziały żywnościowe, jakich dnychczas nigdy nie otrzymaliśmy. Pan Weirauch zjadał się ożzywać i prosił o ratunek, że jednakże sprawy zdają się układać pomyślnie.

Tymczasem wieczorem wiadomości nowe i coraz bardziej zaskakujące zaczęły krążyć po Krakowie — mówiono, że paż

włtrz w Krakowie właśnie odbęą się rozstrzelwania jako odwet za dwóch zabitych szpich niemieckich. Przerazenie było ogólne, ale jeszcze nikt nie chciał właściwie wierzyć, by to mogło być prawdą. Niestety, pogłoski prędko przekształciły się w fakt tragiczny przejmujący zgroza wszystkich, bo następnego dnia o godz. 10 rano na ulicy Długiej zajęchaty budy gestapowski i z nich wyciągnięto dwudziestu młodych ludzi z rękami skrepowanymi z tyłu i stawiono ich rzędem pod ścianą domów i rozstrzelano na oczach publiczności osłupiałej i przerażonej sceną, która przed nią się rozegrała.

Tak więc po długich chwilach pełnych nadzwyczajnych wzruszeń, przekreśliło nawet myśl samą, by Niemcy, owe nowe narodowosocialistyczne Niemcy, mogły inaczej jak despotycznie i brutalnie rządzić — stwierdziły raz jeszcze, że nie liczą się z godnością ludzką i jakimikolwiek uczuciami ludzkimi i wierzą tylko w siłę słowianą przeciwko bezbronnym.

Jegoż dnia wieczorem otrzymałem od Tysskiewicza telefoniczną wiadomość że w Warszawie przy ulicy Piłusa naprzeciwko Gimnazjum Inienia Emili Piłter rozstrzelano także dwudziestu młodych ludzi w warunkach pełnych zgrozy i że publiczność po tym morderstwie długo manifestowała, składając na miejscu do kornowej zbrodni kwiaty i zapalając świece oraz głośno zanosząc modły za zabitych. Na następny dzień w sobotę rano zapowiadano mi swój przyjazd do Krakowa, by mi ze wszystkich zdać szczegółowe sprawozdanie.

Naturalnie, gdy takty takie miały miejsce nie mogłem się wahać ani chwili co do tego, że udział przedstawicieli Rady Głównej Opiekuńczej w uroczystościach na zanku w rocznicę powołania do życia władzy niemieckiej, która jedna do takich krwawych zbrodni dopuszczała, a druga je wykonywała — jest niemożliwością. Chodziło już tylko o to, by o tym tym postanowieniu, w które nie wątpilem na chwile, że będzie przez całą Radę aprobowane, zawiadomić władze. Postanowilem doczekać przyjazdu Tysskiewicza, od niego ustwierzyć relację dokładną z tego, co miało miejsce w Warszawie, i wtedy zaraz z rana iść do rady Weiraucha i na jego ręce złożyć odpowiednio uformułowane, a także chyba zrozumiałe dla każdego kułuralnego człowieka oświadczenie. Tak się też i stało. Tysskiewicz już na ósmą rano był u mnie — w obecności

pana Zygmunta Lasockiego i kilku z mych najbliższych współpracowników, a więc panów Tabornickiego i Janki opowiadział dam wstrząsające szczegóły odbytej na ulicy Piłusa egzekucji młodziarzy naszej, nic wspólnego nie mającej z jakimś gdzieś dokonanym za bóstwem. Społeczeństwo polskie z pogardą dla grożącego niebezpieczeństwa manifestowało godnie, modląc się głośno na miejscu gdzie znać było jeszcze ślady krwi rozlanej, składając kwiaty i paląc świece do późnej nocy. Pomimo rozprędzenia przez policję tłumy gromadziły się ciągle, zachowując imię i mając powagę Weiraucha wstrząsnęta była dokonana na jej sygnal zbrodnia do głębi.

Wysłuchawszy tego wszystkiego, już przed godziną 9 rano byłem u pana Weiraucha któremu ku jego przerażeniu i powiedziałem wszystko i prosiłem żeby mi wskazał drogę, na której powinienem o powyższe decyzji zawiadomić generalnego gubernatora. Pan Weirauch mnie oświadczył, że właśnie wybiera się do grodu by urwać w tym w auli wziąć udział w akademii, na której zawiadomienie o raczej mieć odczyt, o Frank, że więc prosi mnie, bym o jedenastej punktualnie zebrał na niego przed gmachem uniwersytetu poczekać, a on wyjdzie do mnie i zakomunikuje, jakie w tej sprawie powziął postanowienie. Tak uczucie punktualnie o tej godzinie wszedł on do mnie w towarzysztwie dra Ohlenbuscha i prosił bym podał rezerwy w sprawie. Wtem pociągnął ono może dla mnie osobiście i dla całej RGO nieobliczalne następstwa — gdy do tych słów jego przyjął czył się pan Ohlenbusch, powiedziałem mu, że zmienna postanowienie naszego jest niepodobniestwem, bo my tak nie możemy uczuć, gdy krew rodaków naszych niewinnych leci się na ulicach stolicy i Krakowa. Słowa moje i wywróciły proper i za kilka minut pan Ohlenbusch i tonem pełnego zrozumienia dla mojej sytuacji powiedział: „No tak, jeżeli Pan Hrabia jest tylko przekonany, że przelaną została krew ludzi zupełnie niewinnych, to postanowienie Pańskie jest dla mnie zupełnie zrozumiałym”. Wtedy zrezygnowany już pan Weirauch oświadczył mnie, że czekać będzie na mnie u siebie w mieszkaniu prywatnym o godz. 2 i pół po południu i tam prosi o przyniesienie odpowiedniego listu do generalnego gubernatora który u niego on jest u doręczyć osobiście bo o tej godzinie właśnie ma się udać na zamek na proszony obiad

Ledy zapytałem się, czy nie epiej by było, bym mógł zobaczyć na kilka chwil dra Franka i jemu mówić swego postępowania przedstawić osobiście, spotkałem się z odpowiedzią, że to jest wykluczonym, bo cały dzień jego jest tak wypełnionym, że to jest niemożliwością chwilę jedną znaleźć.

Wróciłem więc do domu dla napisania listu i przedstawienia na Radzie powziętego przeze mnie postanowienia. Naturalnie poczyniłem przede mną kroki spotkać się z pełną aprobatą Rady, chodziło więc tylko o zredagowanie odpowiedniego pisma. Nadałem mu następujące brzmienie

„Kraków dnia 23 10 1943

Ekscelencjo!

W dniach ostatnich, to znaczy 20 i 21 października 1943 r., odbyła się w Krakowie egzekucja 30-u polskich zakładników na ulicy wobec patrzącej na to publiczności, tak samo w Warszawie w tym samym czasie i w tenże sposób rozstrzelano 60 osób. Wobec uczuć, które tego rodzaju czynny w całym polskim społeczeństwie wywołać musiały, nie może Rada Główna Opięknąć w momencie, gdy krew rodaków naszych płamie ulic miasta naszych, przyjąć nową uziarnę w żądnych oficjalnych uroczystościach. Chcemy wierzyć, że Ekscelencja, jak już wielokrotnie w czasie działań ności naszej mieliśmy możliwość stworzyć, i teraz zachowanie się nasze zrozumie i wyłomaczenie jego znajdzie w niezwykle tragicznej naszym obecnej położenia

Nadmienie muszę, że zamiast dyr Seyfrieda miał być na zamku pan Antoni Starzeński, jego zastępca, którego dyr Seyfried uprosił, by go zechciał zastąpić ze względu na to, że on, dyr Seyfried, miał w dacie tej wizyty jakąś rodzinną uroczystość, na której musiał być obecnym Starzeński nieopatrznie i przez daleko posunął uczynność się zgodził.

Mając przygotowany list w kieszeni stałem się o 23 u radcy Weinucha. by mu go doręczyć. Zastałem go w chwili wjazdu na zamek, rozpaczoną wytworzoną sytuacją, no i próbującym mnie przekonać jeszcze, bym dla dobra RGO przyjął mnie jeszcze raz poddać rewizji swe stanowisko. Gdy mu na to odpowiedziałem, że mam jeden honor i jedno sumienie, a z tym zgodną jedną tylko linię postępowania, zobaczył, że nie nie osiągnął i pożegnawszy się ze mną odjechał, prosząc w ostatniej chwili,

bym od czwartej zechciał być w domu, bo wtedy mnie o tym, jak się sprawy na zamku ułożyły, powiadomi. Po drodze do domu zaszedłem do Księcia Metropolitę by mu zdać sprawę z przebiegu spraw, zastałem go pełnym smutku ale zupełnie zgodnego ze mną, że żadne z nich drogi wyjścia z wytworzonej sytuacji być nie mogło

Punktualnie o czwartej otrzymałem telefoniczne zawiadomienie o uroczystości osobiście przez pana Weinucha, głosem nadzwyczaj uroczyście i z wielkim rezerwem bym go czekał, jeżeli można w tym czasie, prot Woltera i dyr Seyfrieda, no niebawem do mnie przyjdzie. Zaledwie zdążyło to powiedzieć pan Węgrdy drzwi się otworzyły i wszedł do mego gabinetu pan Węgrdy, mezwykle biały uroczysty Zakręcił się, że to jest skandalem po prostu, by on w tych warunkach, które się wytworzyły, do mnie przychodził, że chce być na ulicy jak i inne wszystkie jest on gotów uczynić, by nas od niego uratować. Wierzę, że tego ratować. Gdy zapytałem spokojnie, o co chodzi, jakby zurytowany tym spokojem krzyknął „Przecież właściwie trzeba, żeby Pan zaraz uciekał” (Sie müssen fliehen) — gdy na ten wykrzyknik odpowiedziałom znowu spokojnie, że to jest zupełnie wykluczonym, pan Weinuch znowu w gorących bardzo słowach, zaczął mnie przekonywać bym zmienił stanowisko i list wrócił. Gdy wtedy znowu spotkał się z tą kategoryczną odmową w słowach, że ani jednego punktu nad i nie mogę zmienić, zdawało mu się na chwilę, że znajdzie orędownika w osobie profesora Woltera, który w tejże chwili wszedł do pokoju i nie przewalając, bym mu cośkolwiek mógł powiedzieć, żądał od niego, by dla sprawy istnienia Rady mnie przekonał, że muszę coś ustąpić. Jakże było wielkie me zadowolenie, gdy profesor jak zwykle opamiętany i w pełni spokoju powiedział, że podał mi raporty i uważa, że ani edytera w postępowaniu naszym i tym, co nam się tym rozstrzygnąć może być zniechęcać. Wtedy doprowadziłyśmy do rozpaczy pan Weinuch zaczął nam opowiadać, co stało się na zamku. Otóż trafił on tam gdy uczestnicy proszonego obiadu licznie bardzo zgromadzeni już byli około stołu, z zakąskami i liczne krążyły kieliszki, pośrodku ich wszystkich — zapewne już po długiej kolece koniaków — stał dr Frank, coś gorączkowo opowiadając, podniecony bardzo. Gdy ujrzał wchodzącego

dra Weiraucha zwrócił się do niego ponad głowami obecnych i na głos cały zapytał „No i cóż ten Pański brabia” — na co pan Weirauch odpowiedział, że przynosi list i list ten doręczył, na chwilę nie przypuszczając, że może on być publicznie odczytanym. Nie mówił się to stało i gdy dr Frank doczytał tylko połowę listu, znać już było, że robi się pułpowy ze złości, która go opanowała. Po chwili głosem pełnym niepohamowanego gniewu wykrzusił „Niech Pan powie temu Frabieru, by się opanował, stawiam mu ultimatum to godziwy szastej, po której, jeżeli nie zmieni stanowiska, nastąpi to co zastępuje po tym atorc o jak mi uczynił”. Po opowiedzeniu nam tego — pan Weirauch, przejęty do głębi swym, zwrócił się do nas z wykrzyknikiem, „Gdzież są u was real i pójście” — na co mu odpowiedziałem z całym spokojem „ze zostali oni wszyscy co co pójście roztrząsali” przez Nierców „Ale/ przecież jest to głupota nie no/ wa do zrozumienia”. Wykrzyknął prosto jako echo trawie wch gę mwał: „Odpowiedz mi ra to spokojnie, ale z pewnym odcieniem ironi/ że proszę, by tym słowem nie szafował, bo muszę wtedy odpowiedzieć, że co się tworzy głupoty to bezkonkurencyjnie pod tym względem są Niemcy, którzy potrafił z niej nagromadzić już taki kapitał, że z procentów satwach od niego mogłoby sobie wystarczyć do końca świata. Dziwny nastąpił moment — pan Weirauch patrzył na nas jak na wariatów, wreszcie nie wytrzymał i parskał nerwowym śmiechem, a tymśy mu zgodne w tym zawtórował, wtedy po- przez śmiech powiedział, że przecież to jest niebystwa, że przyszedł do nas, czego uczynić był nie powieter, by nas ratować, co najmniej ostrzec przed niebezpieczeństwem wielkim, które nam grozi, a my się śmiejemy — to mogło go spotkać tylko z Polakami. Gdy zaś otrzymał z naszej strony jeszcze oświadczenie, że odczykiwać będziemy u niego, co ma nastąpić, bo chcemy władzom ułatwić ich szlachetne funkcje, wstał pan Weirauch i zabierał się wychodzić, głosem rozkminiąc, że chce jeszcze zarzykować oświadczyć dra Bihlera, sekretarza stanu, który nie był obecnym na zamku i który może się zgodzi skomunikować z Berlinem dla uniknięcia grożącego inaczey skandalu. ●

Zostaliśmy z prof. Wolterem i Ty wykładowcą i trzecie uzi-
kując na to, co zdawało się tym razem nieuniknionie stać się z nami.

musi — oczekiwaliśmy wobec zbliżające się godziny szóstej i hark-
lerystycznego gwałtownego dzwonka i wkroczenia Gestapo, nastąpił
był dźwięk powazny, ale miły i taki w którym wszyscy czuliśmy
się sobie dziwnie bliscy. Doczekawszy się tak godziny dziewiętej,
zniecierpliwiliśmy się z powodu niepunktualności władz i prof.
Woller opuścił nas, gdy Iwzkiewicz, który mieszkał u mnie, po-
został ze mną. Byliśmy w nieświadomości tego, co i jak się stało
ale wiadomość żadną nie nadobudziła. Dopiero dnia następnego po
południu otrzymałem od radcy Weinmanna zawadomienie dawnie
oficjalnym tonem w telefonie wyprawiedziane, że w poniedziałek
dnia 25 o godz. 3⁰ po południu mamy się stawić w składzie osób
oprócz mnie, prof. Woltera, dr. Seyfrieda i Starostskiego (to jego
urząd). Na występhanu komuniści i rasowcy tego Zgromadze-
nia uczuciem ulgi, ale też i zaniepokojenia, jak raz do czasu spedytowa-
rzyli nam od drzwi tego niedzielnego na pierwszy nowotwór i ich
ilości wrzót od osich zakawionych. Jak i we wszystkich krajach zo-
stał przez nas zatwierdzonym wszystkim bez wyjątku p. znawali-
że droga obana ku temu przez nas była jedyną właściwą i godną
Tymczasem tańczono na zamku proz pierwszy krakowiak
ki i mazurki w polskich strojach dostarczonych przez teatr i przy-
dźwiękach orkiestry polskiej, zaś z ramienia ziemianstwa polskie-
go bez prawa do tego przemawiali do właściciela geeralnego gu-
bernatora panowie Świsławski i Paszek, nikomu nie znani ziemia-
ni, zapewne siłą do tego, by tam się znaleźli za wszelką cenę.

W przedzialek przed południem odwiedził rucie Książę Melucio, oświadczył mu o ku ntemu wielkiemu zadowoleniu że do kwiek chciał wpływać na decyzję naszą ponia-
wał uważał, że musi ona być oparta na wzięciu pod uwagę wielu rzeczy, jak dobro instytucji RGO, z jednej strony, zaś wskazówki czynników decydujących, z drugiej, to jednak instynkt mu mówił, że trzeba pójść po linii przez nas wybranej, toteż cięszysię bardzo, że tak postąpiliśmy, jakby on tego gorąco pragnął. Na obiedzie miałem niezwykle miłą wizytę panny Lesi Dąbrowskiej ze Lwowa. naszej tam jedrej z najbliższych współpracowniczek Rady, osoby pełnej zaparcia się siebie i oddającej całą siebie pracy nad dziećmi i młodzieżą. Wspominaliśmy razem wiele chwilkawych, a szerzej nie znanych z życia pracy naszej organizacji.

Wspominalismy serdecznie pracę i poświęcenie dla sprawy dożywiania więźniów panny Karli Lanckorońskiej, znajdujące się już, niestety, w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück — wreszcie znanej jej dobrej i cennej w pracy społecznej — pani Puli Horak, której przepowiednia dotycząca generała Sikorskiego tak fatalnie się sprawdziła. Rozważał śmy razem pierwszą część tej przykrości — tak smutnie mająjąca naszą najbliższą przyszłość i dochodziliśmy zgodnie do przekonania, że edynie zgrupowanie ludzi około idei opartej na zasadach chrześcijańskich wcielających w życie i prawnym i politycznym może być tym, co narodzi doprawdę winno do zgodnej pracy, a świątu dać pokój. Ciekawym a bardzo znamienny fakt ze swej działalności, już w Komitecie RGO opowiedziała mi przy tej okazji panna Dambska. O to doszła kiedyś do komitetu wiadomość, że na jednym z przedmiesć Lwowa, gdzie Żydzi opuścili zajmowane przez siebie domki i wille, w jednej z nich zainstalowała się samowolne jakaś grupa kilku nastu polskich wróstków w wieku nie przewyższającym lat 15 i zaczęła się fachowo trudnić rozbojem na przechodzącej w pobliżu szosie. Panie z opieki nad młodszą postanowiły podwozić panny Dambską półś do nich rozmówić się szczerze i postarać się sprowadzić ich z drogi, którą sobie tak niefortunnie obrali. Postanowienie to zostało wykonanym — i widać jak umiejtnie i ze zrozumieniem psychologii i ambicji młodzieńczej, bo nie tylko udało się entusjastycznie naszym młodych przekonać ale kilku z nich od tego czasu pracuje w Komitecie jako gońcy i obowiązuje swe wypełniając ku wszystkim, a przede wszystkim swojemu pełnemu zadowoleniu. Wiele podobnych faktów ze swej działalności w Komitecie przedstawiała mi panna Dambska, wymiakało z nich dobitnie, że praca na tym polu, gdy jest prowadzona rozumnie i z sercem, nigdy nie zawodzi, a jest tak pasjonującą i w rezultacie końcowym pożyteczną, że coraz więcej osób garnie się do niej i do niej się zapala — nazwiska pań Skwarczyńskiej i Lanckorońskiej były przy tym opowiadaniu stale na je ustach.

Szybko przeszedł mi dzień w oczekiwaniu na wyjazd do oznaczonej przez pana Weraucha, który miał się udać do jego urzędzie dla wysłuchania zapewne tego, co w Generalnym Urzędzie zostało powiedziane, którą w tym kontekście

mi, którzy woli najwyższych czynników a raczej ich fantazji nie obcieli się podporządkować.

Pan Werauch zazwyczaj, tak punktualny w wykonaniu przez siebie naznaczonych terminów, tym razem jakoś się spóźniał, miały kwadrans, nawet godzina i jego wciąż nie było — przyszycał mi w naszej pracy do przestrzegania najskrupulatniej punktualności, zaczęliśmy sąg temu mocno dźwąć i zamierzaliśmy w pewnym momencie już nie czekać dłużej i urząd opuścić, gdy nareszcie, upokorzywszy nas dostatecznie z wyższego rozkazu tym czekaniem, zjawił się w biurze pan Werauch z dwoma satelitami z grona swych urzędników i nie pozwalając nam rękoma w i locznie zdenerwować poprosił nas do swego gabinetu. Tu stanął za swym biurkiem i mając z obu stron oczy swych towarzyszy wyjął z teki arkusz papieru, z którego wolnym, ale trzęsącym się głosem zaczął czytać to, co nazwał na wstępie deklaracją Rządu Generalnej Guberni (Erklärung der Regierung des Generalgouvernements).

Ow sławny dokument zaczynał się od tego, że w zrozumieniu ważności sprawy przyjęcia z pomocą ludności tego kraju Rząd Generalnej Guberni nie wahał się powołać do życia instytucję pomocy jaką została Rada Główna Opiekunów, na czele jej powstającym został człowiek, któremu wierzono, że szczerze i bez zastrzeżeń chce służyć jedynie tej sprawie i gotów się przeciwstawić i rządy, które będą przytaczały go z tej drugiej strony i połączyć ku sobie hasła, rzec w tym celu rządowi i do komitatu i powołanie przez siebie rządu odbudowywać i doinstytucji hr Adam Ronkier okazał się człowiekiem słabym i bojaźliwym, bo wbrew nawet temu, co sam nieraz tłumaczył i nam wypowiadał, wyraźnie się przeciwstawił zamierzaniom i intencjom najwyższe władzy w kraju. Jemu sekundowali w tym profesor Wolter i hr Starzeński. Nie pozostawało nic innego władzom, jak po skonstatowaniu tego niepomysłnego faktu — usunięciu ich wszystkich z rządu natychmiast od wszystkich przez nich sprawowanych urzędów, bez prawa powrotu do takowych i z terminem obowiązywania tego rozporządzenia z chwili jego ogłoszenia.

Podatem powyżej krótkie streszczenie owego dokumentu, który jednakże przeszło stronię maszynowego pisma zawierał

i w swej redakcji był dzwirnie utroczyłym choć meudołnie zre-
dagowanym

Po zakończeniu tego czytania, które wyobrażam sobie, jak dla pana Weiraucha musiało być wysoce ubliżającym, powiedział on tylko że nie może otworzyć dyskusji nad takimowym, zaś na me zaпытanie, czy mógłby dostać jego kopię prywatniej, odpo-
wiedział odmownie. motywując tym, że me jest mu to dozwolo-
nym. Ukłoniliśmy się z pewnym rysem ironii w gestie i wyszli-
śmy z gabinełu, w którym na wezwanie pana Weiraucha pozostał
jedyne dyr. Seyfried — dziwnym dla nas i nigdy dotąd me wyja-
śnionym biegiem wypadków nie znalazł się on na liście usunię-
tych od urzędowania osób.

Z uczuciem wiekiego niesmaku, ale i wielkiej ulgi znaleź-
liśmy się na Placach Krakowskich i wracając piechotą na ulicę
Potockiego 10, rozważaliśmy stan rzeczy obecnie wytworzony Od-
czerwalskim wyraźną ulgę z powodu tego, że instytucja nasza am-
rednym słowem w owym nam odczytany akcie nie była dotknię-
ta, uczylismy więc, że z tej strony grożące największe niebezpie-
czeństwo szczególwie się rozwinęło, zaś my byliśmy wolni i czego
wiecej w tych warunkach mogliśmy požądać, a oprócz wolnoś-
ci za jedynym warunkiem zadowolismy uznanie, a może i za fta-
nie u tych w społeczeństwie polskiem, którzy oporci byli dotąd
w tym kierunku wyrażenie i koniecznie chcieli uznawać tych, któ-
rzy z Niemcami dla dobra ogólnego spotykać się lub nawet wspólnie
pracować musieli — za niegodnych ich zaufania, a to pomimo, że
owoców ich pracy się domagali i w razie ustąpienia dobrowolnego
z placówki niewątpliwie pod ręką dezercji by nas podciągnęli i

Toteż jakby nawet zadowoleni i pogodni weszliśmy do gabi-
netu mego gdzie członkowie Rady na nas z niepokojem i zaskaki-
li. Gdy w krótkich słowach zdałem sprawę z tego, co się stało, wstał
cyrul Romanald Moskała i w imieniu wszystkich obecnych w go-
rtych i nader serdecznych słowach wyraził nam wielką wdzięcz-
ność społeczeństwa za postąpienie w sposób, który odpowiadał
poczuciu gotności narodowej, a Radzie nie przeszkodził dalej
wspólnie z nami pracować. Podkreślił og, że usunęci siłą przez
Niemców, będącym w dalszym ciągu tymi, bez których nic w Ra-
dzie w przyszłości działać się nie będzie, bo jeżeli nieoficjalnie —

to rada i współpracą w szerszym tego słowa znaczeniu przecież
będzie n ogła ona na nas i czołwisków i tak doliwch, zaś mry-
mywać. Do głębi wzruszony usłyszanyimi słowami odpowiedziałem
na nie w krótkim przemówieniu, w którym podkreśliłem, że to, co
zostało zrobionym, było tym jedynym wstaniem z sytuacji wywo-
rzonej i że cieszę się niezmiernie, że Rada, zyskując poważnie na
zaufaniu w kraju, będzie mogła dalej dla tego pożytku pracować
i się rozwijać pomysłnie

W tym momencie wrócił od pana Weiraucha dyr Seyfried
i zakomunikował, że władze czekają od Rady w dniach na biu-
swoch, o ile partycjam w siemiodniowym terminie, przedstawie-
na nasza kandydata na przewodniczącego Rady i a także na
jej członka, że nic nie sta się na przeszkodzie dalsza spokojnie pra-
cy Rady w której to pracy pan Weirauch obiecywał jak najser-
deczniej dalej pomagać, chociaż widział na horyzoncie grożą-
ce się chmury

Tak więc z dniem 25 października 1943 roku wyasta się of-
cjalna praca moja w Radzie jako jej prezesa, zakończyła się o tyle
pomyślnie, że nie raz oczekiwany przeze mnie kraj z władza-
mi, nawet uznawany przez trnne za pożądan dla uporządkowa-
cia stosunku naszego do społeczeństwa nadszedł, i to w formie
i w skutkach mniej drastycznych. aniżeli to było do przewidze-
nia. Zakończoną też została era dra Losackera, jakimś je poler-
przywoki nazywać — ruszylismy znówu wszyscy w miasto
ale tuotnie się znaleźliśmy a duchu. Ja skłonny byłem nawet przy-
puszczać, że było to wszystko potrzebnym dla mnie osobiście dla-
tego, że jako prezes RGO nie mogłem i nie chciałem się zajmować
czynnie polityką, zaś wolny od zobowiązań wobec Rady mogłem
łatwiej i śmielej przystąpić do realizowania programu skryszali-
zowanego już dawno w me głowie, znajdujęcego w kraju pożą-
dany oddźwięk i w oparciu o Radę, a raczej jej szeregi, mającego
szanse pociągnąć całe zasiepy bojowników do brzoj sprawy, jedynie
Ojczyźnie poświęconej

Szezeg tygodni, które nastąpiły zaraz po opisywanym wyzwoi
incydencie dożynek, zdawał się przynosić ze sobą dużo materia-
lu na potwierdzenie mych powyższych nadziei — były i obawy
świadczące o rzeczy przeciwniej, lecz wydawało mi się w atmos-

czere kapatu i zgody ogólnej, które temu na razie towarzyszyły; że rzeczy dzie dają się pokonać, a dobre zwyciężyć nareszcie muszą.

Już zaraz dwa następnego zaczęły się u mnie i ze mną na rady na temat kandydatur Księżę Metropola, który mnie takawie odwiedził i razem ze swym najbliższym doradcą u mnie parę godzin spędził, rozważał ze mną szereg kandydatur. Na ich czołowyśnięty się nazwiła panów Iwardowskiego, byłego ministra dla Galcji — na prezesa, i dra Szebesty — na członka RGO Kandydatura pan Iwardowskiego wydawała mi się z wielu względów właściwą, bowiem znał on świetnie całą pracę Rady w najdrobniejszych szczegółach, był bardzo doświadczonym człowiekiem, a z władzami, zdawało się, umiał zawsze sobie dać rady i zawsze w sądzie, gdzie należało trafić, jeżeli nie w sposób agresywny, to raczej dyplomatyczny, co na najbliższy czas mogło być bardzo odpowiednim. Co do dra Szebesty to znałszy wszyscy, a ja więcej od innych, jego wielkie zdolności organizacyjne, jego chęć i zamiłowanie do pracy społecznej, wreszcie wyjątkową energię i męstwo, razano się przeciwnościami. W tym kierunku więc postanowił się ny działać, zaś Księżę Metropola się podjął wpłynąć na pana Iwardowskiego, z którym łączyły go nader bliskie stosunki by me od mówił naszemu gorącemu życzeniu, by prezesurę RGO zachciał ubić. Niestety, wysiłki nasze ani w kierunku min. Iwardowskiego ani dra Szebesty me odniosły pożądanego skutku, bowiem minister obawiał się odpowiedzialności za pracę, którą by podejmował w tak ciężkich warunkach ogólnych, zaś dra Szebesta nie mógł czy nie chciał opuścić placówki swej w Czerwonym Krzyżu Pol skim, ktoromu zawsze wiernie i z powściągliwością służył. Po wielu wiel rozważaniach i wieloma ludźmi, zdawało się zwyciężonym, Radzie, w sytuacji ogólnej także zorientowanymi, oraz wychodząc z założenia tego, że zasadniczo niewiele się zmieniło, bo ja z gabinetu na górę przechodziłem tylko, jak nam się zdawało, do gabinetu na dole, a na górę przysść musi ktoś, kto ze mną łączy się i najlojalniej współpracować będzie — powstała u mnie myśl, że owym lojalnym w Radzie człowiekiem być może być prywatnie mój jeden z najbliższych i zaufanych współpracowników bez którego miałem zwyczaj nie nie postanawiać i do którego jako do człowieka

miałem bezwzględne zaufanie — pan Konstanty Ichonauki, z zawodu prawnik doskonały i ze strawami Rady do najdrobniejszych szczegółów obeznany. Przeskawszy od niego na to przyzwolenie, by o kandydaturze jego mówić z Księciem Metropola, uczyniłem to w dniu 29 października w obecności p. prof. Wacława Krzyżanowskiego członka Rady i już dnia następnego na posiedzeniu posiedzeniu RGO, bez mojej w niej obecności kandydatura ta została zaakceptowaną i uznaną za tę, która władzom przedstawioną zostanie Tymczasem wiadomość o mej dwusobnej kandydaturze rozszedła się po Krakowie, a potem i po kraju całym i w związku z nią miałem przez długi szereg dni niezliczoną ilość odwiedzin dla mnie nadzwyczaj miłych, bo do bnie stwierdzały solidaryzowanie się tak ludzi pracujących w RGO w kraju jak i też takich, którzy z nią tylko luźnie byli związani. Zawsze te są one, ale coraz bardziej jakby wyczerpywane myśli moje i prochy nie tylko znajdowały posuch, ale w liczbie tych osób wie u prawdziwych zapalonych adeptów.

W tym też czasie spółka'a mnie rzecz nader miła, a zupełnie przyznam się niespodziwiana o ominister Zygmunt Lasocki człowiek nadzwyczaj szarowawy, przeze mnie powołany, a bliski przedstawiciel owi Delegatury Rządu w Krakowie, przyszedł do mnie i z mną wręczyć miła karteczkę pypetu, na której było napisanym, że Delegatura Rządu odnosi się z uznaniem do czynu naszego w stosunku do władz niemieckich w czasie incydentu strzynek i mnie wyraża w tej materii swe pełne uznanie. Obawiam się, może dość naiwne nawet, za uprządkowanie się nowych stosunków osobistych w odniesieniu do władz naszych polskich i witałem go z radością jako coś, co może i powinno ułatwić mi dalszą pracę polityczną i lojalnie jak zwykle w stosunku do Rządu Polskiego w Londynie miłą pracę prowadzić.

W dniu 31 października, w niedzielę, zaproszony zostałem do pana Henryka Potockiego, pełnomocnika na Okręg Krakowski, a od początku istnienia RGO jej dzielnego współpracownika, na zbranie i obiad na którym mieli być obecni wszyscy pełnomocnicy. Aczkolwiek zebranie to miało mieć charakter pożegnalny, to jednak rad byłam temu bardzo, bo jeżeli z kim to z pełnomocnika

tu, chciałem uzgodnić wszystkie moje projekty i plany na przyszłość i raz uzgodniwszy widzieć dalej w nich tych wskazanych i najlepszych nadal współpracowników, a zarazem rozumnych i gruntownie obeznanych z tym sposobem myślenia łączników ze społeczeństwem polskim. I tu nastąpił pewien fakt, który wywołał we mnie jakby wewnętrzny zgrzyt. Należało zebranie zostało zaproszonymi także i dyrektor Seyfried, wobec którego o tych planach mówić nie chciałem i nie mogłem. Wiedziałem, że w stosunku do władz naszych polskich postępuje on w odniesieniu do mojej osoby zupełnie nie miłojako, a to tak dalece, że przekonany byłbym, że rad jest uczydentowi, który mnie pozbawił prezesury Rady, tym bardziej po tym, co się stało ze Starzeńskim, który dzięki przysługze wyrażonej koledze pozabawionym został swego stanowiska, które mu przecież pozwalało zwłóżyć wszystkie i wiele innych znanych mi sposobów postępowania. Para Seyfrieda nie pozwalała mi mówić w jego obecności tak swobodnie, jak ja to uważałem — a tym bardziej kresić plany, które by on później z odpowiednim komentarzem nieodpowiednim czynnikiem meldował. Toteż swoją odpowiedź na skłonne przemówienie, pełne wyrazów miłego do mnie stosunku, ograniczyć musiałem do serdecznego, ale krótkiego podziękowania za takowe — nie miałem w tym momencie, gdy tyle trwał ciszę, ni się do głowy, wymyślać jej i szukać frazesów dla pokrycia jakby pustki w głowie, która łączyła się z uczuciem głębokiej przykrości i żalu do pana Seyfrieda, którego nie rozumiałem zupełnie i który był dla mnie przyczyną wielkiego zawału i bólu. Nie było w końcu tym zebranym kolegi Baehra, który w tym czasie zakończył ku naszemu wielkiemu żalowi swój przemówienie i owoce żywot uczucia i nie pamięć jego przemówienia, mówiąc o bliżej serdecznie jako o koleżance i o wrogu, przysięgniku i przyjacielu prawdziwym.

Za przykładem pełnomocników członkowie Rady zorganizowali dla mnie pożegnalną akademię odbyłą uroczyście w składzie członków Rady i jej prezydium w dniu 6 listopada. Przemawiał na niej w słowach bardzo serdecznych pan Machnicki przybyły specjalnie z Warszawy, a z tanienia przybyli kolega mój, a generalny sekretarz Rady, Włodziech Baranowski. Mowa jego wzięła za motto, że w domu na ulicy Półockiego pracował i marzył Adam Mickiewicz. Uważał on w swym przemówieniu, że byłem dziwnego

autoramentu marzycielem, bo me marzenia w większości wypadków się realizowały, a poza tym były jakby stałym i nieustającym motorem czynu i pracy.

Bardzo piękną była mowa Baranowskiego z wyjątkowymi uczuciem w stosunku do mnie wypowiedziana, miała jednak niesłaby, coś w sobie, co ją do mów pogrzebowych mogło kwalifikować, toteż słuchałem ją z dziwnym uczuciem, jakby nie do mnie się ona odnosiła. Uczuciu więc raczej wdzięczności za chęć dobrego zadowolenia z usłyszanych słów dałem wyraz w swym przemówieniu na tej akademii w owej sali posiedzeń i uszyłem, w której chwili cichych przemówień się przewodził, a nie która też widziała i chwili tak piękne, jak owe zjazdy z roku 1941 po pełno uczuć polskich i zajęcia do służenia sprawie człowieka, nie tylko mekcejskiej argilejskiej lub innej.

Po akademii odbyło się w tym samym lokalu pierwsze krakowskie smadanie dla wszystkich na akademii będących i takowe wspaniałe i pełne żali i woli głoszące i takowe słowne i takowe akademii usłapiła miejsca wyjątkowi szczerzy uczuć tak z jednej strony, jak i ze strony moich towarzyszy w pracy przez lata wojny i niewolę i wypowiedzianych i ukwitły one w pamięci dwie główne — jedna profesora Władysława Kurzaczowskiego, piękne w treści i w formie, a dowodząca, że miałem w nim współpracownika, który naprawdę był przejęty załem ze naszą współpracą się kończy — (druga) wólska Władysława Woltera, o którym miałem zawsze pojęcie, że jest naszym intelektualnie najwyższej miary i nie tylko członkiem zespołu, ale zespołu tego opłaką prawdziwą, miałem dla niego zawsze uczucie gorące prawdziwej przyjaźni skowe jednak wypowiedziane przez niego trochę i trochę uczucie o silniejszej i silniejszej. W przemówieniu swym subtelnie i jakże miło analizował on powstające w trzęsieniu rozważania się pracy, ugruntowujące się pomiędzy nami uczucie przyjaźni — przeszło ono wiele prób oceniowych, nawet i była wśród nich niewiara kierowana do ludzi użytkowanych, ale w rezultacie przetrzymało się wszystko w jedno uczucie przyjaźni, które i tylko śmiertelność może kres położyć. Ogromne i a mowa na mnie i na obecnych zrobiła wrażenie, subtelne i jej wypowiedzenia, siła i prawda i domniująca, a tak mocne w swojej ekspresji zakończenie, było końcowym akordem zebrania na którym wzniesienie przynależ-

k który mnie od pierwszej chwili naszego spotkania mówił, że mogę śmiało radzić Weirauchowi zaufać, bo tkwi w nim duża uczciwego człowieka, a poza tym był on Niemcem starego reżymu który się wstydział tego wszystkiego nieporównanie, co Niemcy Hitlera czyul i wszędzie na szkodę swego imienia Wszystko, cośmy razem przeszli, rozważał on ze mną skrupulatnie i bez oszczędzania ani siebie, ani tych, którzy nam wyrażali kuzynę, zaś z ubolewaniem prawdziwym, że uczciwi Niemcy, jak Sarne i Heller oraz Seibert i Losacker nie mieli siły swej męski przeprowadzić

W tym czasie pełen najlepszych intencji i wdrażając zbliżający się aczkolwiek powoli - bo wadze się nie spieszyły w wyrażeniu swej zgody - temn obijcia kierownictwa Rady przez pana Tchórznickiego, postanowiłem rozmówić się z nim serdecznie i gruntownie na temat moich zamierzeń i sprasobu ich najszybciej - niejszego wcielenia w życie oraz formy pracy, jaka temu powinna być nadana W dniu 20 listopada, dniu moich urodzin, gdy pan Tchórznicki jeszcze dawno tymi zyczeniami kierowany przyszedł do mnie z rana z życzeniami, zatrzymałem go na dłuższą chwilę i zapoznałem z tym, co zgodziłem się jego przyrzeczeniem dotyczącymi wspólnej w przyszłości pracy zdawało mi się, zupełnie naturalnym wynikiem tych przyrzeczeń. Przedstawiłem mu swój zamiar pracy na zewnątrz Rady w kierunku zrobiecia z dnia na dzień grupy o charakterze wyjątkowym, ale jak to nierzadko bywa, wtem, wtem, wtem jego idea społeczeństwa polskiego, by go było nie od demagogii, która w momentach przełomowych ra pewno będzie szukała do niego dosłowna Datam mu do przecztania owe credo moje, które w zasadzie było mu znane z moich sprawozdań z objazdów, ale nigdy przez niego nie było brane pod skąpej odpowiedź jednego czynnika — i pełen najlepszej myśli, którą we mnie budziło poważne bardzo przysłuchiwanie się tym wywodom, czekałem cierpliwie rezultatu, który po dniach kilku miał nie być zakomunikowanym

Jakież było moje zdziwienie, gdy trzeci ego dnia po naszej rozmowie pan Tchórznicki zereldował się do mnie i w słowach jak zwykle u niego ogędnych i pełnych uprzejmości mi oznajmił że w żaden sposób się zgodzić nie może na tego rodzaju współpra-

cę, która istnieniu Rady może zagrażać. Nie potrafił mi na moją zapitanie w żaden sposób wyjaśnić guz i tkwi owo niebezpieczeństwo grożące RGO od moich poczynan, lecz uparcie obstawał przy swoim, pomimo że przecież jasnym było, że tylko dobrą wolą z tej strony było komunikowanie mu moich planów, bowiem jeżeli liczyłem na szepczy RGO, to nie potrzebowałem jego na to zgody by mówić z członkami lub pracownikami RGO - przechodzili oni do moich samych Mnie w tym czasie nie stało Tchórznicki nie stało ba tych wywodów, nie rozumie ich doradcości i argumentów, ty moje znajduje tylko jedną odpowiedź, że nie może pozwolić, by RGO w swym działaniu i pracy jego ołowu ciżwa nosiła jej i nie może narazoną być mogła. Instynktownie - mój - zaczął na niego działać inne wpływy, których ośrodek w działem około pana Seifrieda się krystalizujący. (Jana mi nie lek po prostu o przyszłość naszej instytucji lek, że ster jej niepatrznie złożyłszy w ręce kogoś może narzuciłby wszystko, ale słabego, który póty, póki był w pozycji tej że ja za wszystko ponosił odpowiedzialność, mógł nawet i bardzo chętnie, jak to było faktem, pracować, ale przetrząsany odpowiedziami i mającą na nim ciżwę, ośrodek sił - bał się - nie byłby w stanie działać ciałających perfidnie i wystrawajających straszaki na to, by wieć go pod swe skrzydła.

Uwierdziłem się w tym skutnym przekonaniu, słuchając także sprawozdania z rozmowy z nim i tymi, którzy się wrócili do niego, by mu swe usługi zaoferować - w tym momencie, że jako najstarszy pełnomocnik i w pracy Rady doświadczony - może być pomocnym i przez Radę lepiej niż w tym czasie - w tym czasie - korzystanym pracownikem - w czasie tej - nowej padły ze strony pana Tchórznickiego znanienne słowa, że - w tym czasie - możność Gesapo patrzeć prosto w oczy — ośmielała się w tym powoli prawda co do tego, co napomniało pana Tchórznickiego strachem, a dla mnie stawało się jasnym, że to co cenil zawsze we mnie, mądrość i siłę, nie było - Niemcy, obce nie uważać może za groźne - jeżeli dojdzie do wiadomości władz, że ja nadał bliższy kontakt z RGO utrzymuję. Wprost bał się wszystkiego, a i, co o wpływy nad nim zabiegali - wystrawajających jego słabość - by przed wszystkim, a przede wszystkim - przed tym, co otrzymał

co do Turcji oświadczył on, że nie może ona przystąpić do wojny póki tej największy wróg Sowiety otrzymuje pomoc obłąka ze strony albańskiej. Cały ten usłanie, nadęte i nieporadne, gdy i Turcja także wstąpi w szranki wojenne.

Wracając do spraw polskich, powiedział on, że w wielu punktach różni się z nami co do metod u nas stosowanych — jedna z nich najbardziej niezrozumiała to owo strzelanie do trupów, jakim się przecież Niemcy obceją, „Czyż — powiedział on z wielkim przejęciem — macie tak dużo inteligencji, że nie są w stanie przecieć i chcieć cię zżewyć i zjeść? Angli ci nie wiedzą jakie ofiary zostały już przez Polskę poniesione, a na przyszłość przez was? Nadzieję ci jest ktoś zrozić na obrodzona krami i rola, która ma odegrać była luki wieki, że każdy zoszczepiony człowiek a ty o bardziej z inteligencją będzie miał wartość nie do ocenienia

Powracaj przytoczyłem tylko szkice tego, co było mówionym w przeciągu godzin kilku spędzonych w towarzystwie człowieka, który było to widocznym stosunki polskie znał doskonale ale nie znał także i polskie słabości — wszystko, co mówił, było rozsądne i umotywowane, a zgodne z zapamiętaniami naszymi. Nie to, jakimi słowami polityka nasza i alianów iść by powinna. I też byliśmy bardzo pod wrażeniem słów usłyszanych, sami raczej słuchając, niż mówiąc, a zaś notowałem je skrzętnie, by mieć w nich oparcie dla myśli naszych, które zaczynały w wieki i punktach takw schodzić na manowce. Tyle o tym

W czasie tej mojej bytności w Warszawie musiałem się spotkać z wielu znajomym i przyjaciółmi, którym musiałem wszystko, co się stało w Krakowie, opowiadać — wszędzie spotykałem wielkie zrozumienie dla linii postępowania, którą obrał sobie nawet wrogowie dotychczas nieprzejednani zwracać się zaczęli do mnie tonem przychylnym najlepszy tego dowód liczne artykuły w prasie podziemi, które pozyskując od artykułu pod tytułem *Zaszczytna dyktando*, a kończąc na wypowiedzi PPS warszawskiej, były jednomyślne w przychylnym traktowaniu całej sprawy, która przezwyciężała się znacznie do spopularyzowania pracy RGO, stawiając tę instytucję na dotychczas niedoścignionej wyższości

Toteż wracając z Warszawy z uczuciem prawdziwej ulgi i przekonaniem, że nareszcie znalazłem z nią tę stolicę naszą

wspólny język i że prace, czekające mnie, jak myślałem, na szrankach podstawie i oparte o to wzięte i zrozumienie, będą mogły rozłożyć się

Wracając do Krakowa 12 grudnia i zaraz pospytały się na mnie głowę jak grad przysyłające wiadomości

Przybyły pan Tchorzowski oznajmił mi, że został przez władze upoważniony do obicia razem z panem Duninem jako członkiem Rady urzędowania w niej a jednocześnie oznajmił mi, że postanowił, by prezydium Rady zostało przeniesione na ulicę Krowoderską, gdzie mu przygotowywano już pokoje. Na zapytanie moje, co właściwie jest powodem takiego postanowienia, odpowiedział wymiennie że uważa że będzie to z korzyścią dla zintensyfikowania pracy, że zresztą są ludzie, którzy mówią, że klują ich w oczy gobeliny na ulicy Polackiego — jak byłem tym oświadczeniem zadziwiony i tak był mi też powód tego postanowienia niejasny, a tak z przyrzeczeniem pana Tchorzowskiego, które warunkowało postawienie jego kandydatury sprzeciw — cóż dopiero mówić o wprost idiolezyjnym przurządzaniu tego gobelinu, że zaunikłem, postanawiając tę całą sprawę rozważyć i wtedy się stanowisko określić odpowiednio

Naturalnie, że wiadomość o wyniesieniu się prezydium RGO z ul. Polackego losem błyskawicy rozszedła się zaraz po całym mieście i stała się powodem wielu plotek i ezbył pochlebnych, w szczególności dla nowego prezesa. Władze zaś, i to w o wszystkim poinformowane, zacierały ręce z powodu kłopotu Polaków między sobą, szukając wyłomaczenia, które zresztą każda uszczupiona roznowa dawała dostatecznie

Nie wiem, czy z tymi plotkami miało coś wspólnego za prośbą mnie po raz pierwszy na ulicę Pomorską do Gestapo na przesłuchanie związane z tymi krokami jako jeszcze prezesa RGO w sprawie występień na terenie Zamojszczyzny. W pokoju Nr 224 oczekujący na mnie pan Klar, zresztą w uprzejmy formie, rozpytywał się mnie o to, jakim sposobem wiadomość o dokonywaniu tego wywieńleniach doszła do rąk moich. Przedstawiony mi list mój w tej sprawie pisany ręką pana Wentaucha, a w ostrych bardzo słowach charakteryzujący postępowanie Gestapo, zawieśniętą w sobie nadzieję, że wiadomości o nim nadeszły od komitetu na-

szęgo w biurowym, tymczasem zapomniały o totem komitet odpowiedzi na ich żądanie, że żądanych wiadomości w tej sprawie nikomu ani mnie tak nie udzielają. Żądał ode mnie pan Kilar, były wyjątek, który nie ma tej wiadomości fałszywej, według jego zdania, dostarczył i był nazwisko tego kogoś wyjątkiem

Porównaj sprawę znaną doskonale i z korytelem owym byłem w porozumieniu uprzednio, że tak w danym razie miałem odpowiedzieć, jak odpowiedział, więc posłałabym do niego, jak objaśnić, od kogo wiadomość tę otrzymałem. Właściwie dostarczoną mi ona była przez Platona w formie notatki doręczonej mi przez kogoś z Biłgoraja i ta notatka nie podpisana, ponieważ nie na szczęście o tym dokładnie, była dołączona do odpisu listu do radcy Meurauha, znajdującego się w dokumentach Rady. Unikając więc rozumiwania się z prawdą, oświadczyłem, że taka notatka, na podstawie której napisany został list, istnieje i że może być wadliwym dostarczoną. Przypięto się do tego gadolinowe i zaraz ze mną dwóch urzędników Gestapo poszło na ulicę Krowoderską, gdzie już pan Thörznicki jako prezes urzędował. Ku wielkiemu zdziwieniu urzędników Gestapo słowa moje okazały się najzupełniej ścisłe i pan Janke, dyrektor biura prezidia mego, ze swą znaną mi dobrze dokładnością przyniósł za chwilę ową notatkę odpowiadającą treści listu i tak powiadziałem nie podpisaną. Przybycie moje w otoczeniu urzędników na ulicę Krowoderską wywołało naturalnie tam sensację wielką, jednak pomyślny obrót sprawy, która zdawała się zakończoną, zdjął ciężar podjętym z Rady. Zastanawialiśmy się tylko nad tym, co znaczyła ta nowa taktyka Gestapo, czepiającego się dokumentów należących i zatwierdzonych przez władzę cywilną. Incydent, który miał miejsce przy opuszczaniu przeze mnie biura Gestapo na ulicę Pomorskiej, rzucił na te stosunki jasną światłość. Gdy już wychodził, pan Kilar i jego szef Müller prosili mnie w sposób pełen zainteresowania, bym zwrócił im w paru słowach opowiedzieć, co to właściwie było z tymi dokumentami i moją z tym złączoną dyktandą. Gdy w krótkich słowach przebieg incydentu tego przedstawiłem, zaśmiali się głośno i razem, jakby się znowu, wykrzyknęli. „Aber Sie haben denn Generalgouverneur ein Schloss gemacht“ (ależ pan zrobił generał-gubernatorowi dworki), miałem naprawdę wrażenie, że o tym co na zamku miało miejsce, nie wiedzieli!

W parę dni później Rada w pełnym składzie z nowym prezesem na czele została zaproszona na audyencję do generalnego gubernatora — odbyła się ona w dniu 17 grudnia o godz. 11 ej rano. Wiedziałem, że pan Thörznicki przygotowywał mowę, jednak co do jej treści ani jednym słowem się ze mną nie porozumiewał, co — zdawało się — ze wzrochem miał być wskazany, tylko w jednej sprawie specjalnie do mnie zaszedł, i mówiąc, bymnie prosić o pozwolenie urzędzenia w moim małym jadalnym pokoju na dole przy ul. Potockiego śniadania dla członków Rady po odbyciu wizyty na zamku. Łaskawie na oświadczenie byłem zaproszony. Gdy przybyli wszyscy do mnie i szczerze zainteresowany tym, co i jak się stało, prosiłem o tekst mowy wypowiedzianej przez pana Thörznickiego i zaczął mi ją przysłać, lecz nigdy tego nie otrzymał. Długo z boku dowiedziałem się, że treścią jego była było to, że RGO jest nieważne i że należy się do niego dla niego schodzić. Poza tym niezrozumiałym było dla niego i dla mnie także, jak w sposób ten pan Thörznicki zaproszony przez dra Franka zabierał głos pierwszy — z jednej strony kurtuazja, z drugiej ostrożność wymagana z tego, by się wpięciem dowiedzieć, z czym generalny gubernator przychodzi, i popychając Radę i na komunię, o czym sam bogactwo mówił. Wyšlo to więc wszystko tak, jakby pan Thörznicki chciał uprzedzić wypaść i narazając się na replikę agresywną, która też i miała miejsce

Jedną z tego było wiadomości, że ci, którzy nie byli w stanie iść do RGO poza terenem ściśle politycznym rozstrzygać mogli wie i wszystkie dziedzin życia społecznego objąć — zostało przez samą Radę jakby przekreślonym i w słowach, że prezesa do akcji ściśle charytatywnej ograniczonym. Czyż można było to zrozumieć w momencie, gdy Gestapo zaczęło na nowo hulać, gdy Wołyń spływał krwią i gdy żury porządów na horyzoncie Galicji Wschodniej zaczęły się już ukazywać, gdy jednym słowem, bronie należało wielu placówek polskich i Rada Główna była ta jedyną instytucją, która mogła po prawo ich obrony sięgać, i to nie wbrew życzeniom władzy w GG, a za jej przyzwoleniem. Błąd straszny i aktywny popełnionym został, a powściągnięty został dlatego, że posunięcia Rady zaczęły być nacechowane strachem, a nie odwagą, którą jej dawać była powinna w jeszcze większej mierze

niż dotąd słuszność sprawy zupełna i oparcie o społeczeństwo, które narazicie sobie zdobyła

Rozbiły tym wszystkim nerwowo do ostatka, zgnębiony tym, co mnie coraz jaśniejszym, ale także smutnym się wydawało, pojechałem na święta do Balic, a potem zaraz na zakończenie roku do Grębowa, do rodziny mojej, gdzie wiałem Rok Nowy w gronie licznych miłych mi osób, jak zwykle, przyjechał do Grębowa ks. biskup Lorek i w jego obecności wobec liczного grona zdawałem sprawę z przeżyć wypadków i niesieły, smutnych choroskopów na przyszłość — jedno wysuwałem jako konieczność narzucającą się obecnym i przyszłym, jako jedyny ratunek dla Ojczyzny naszej, to zgodę wewnętrzną do której dążyć i dla której wszyscy poświęcić należy

Owiany pesymizmem nie szedłem tak daleko, by przypuszczać, że to mogą być ostatnie święta spędzone z rodziną moją w kraju — raczej myślałem, że zaczynają się sprawdzać słowa wypowiedziane do mnie przez Fulię Hiorak, że „spłynięty krwią własną” i że nadszedł moment, żeby to, co ona powiedziała także że dla uratowania Ojczyzny należy śmiało stanąć przy Krzyżu

Część piąta Rok 1944

Po powrocie do Krakowa w dniu 9 stycznia 1944 r. szeregi dni spędziłem na rozmowach z najbliższym przyjacielem na lemał robot, które na siebie wziąć chciałem, wolny już od zobowiązań wobec Rady, a widząc, ile spraw palących leży przed nami niezalutwionych, a takich, które nosiły zarodek klęski w sobie. Do nich zaliczałem to, co się działo na Wółyń i w Galicyi Wschodniej. Ponieważ w Delegaturze leżał punkt dyspozycji i decyzji a z tego, co widziałem, że się dzieje w kraju, wnioskowałem, że wiele spraw do tego punktu nie dociera, postanowiłem, że krok najpierwszy, który musi do uczynienia polegać winien na znalezieniu odpowiedniego kontaktu z Delegaturą i omówienie z nią spraw tych jak najszybciej. W tym celu wyruszyłem do Warszawy w dniu 22 stycznia.

Pierwszych trzech kilka tam spędzonych tygodni tym raz jeszcze, jak ważnym jest zawsze kontakt osobisty — z Tyszkiewiczem, drem Celichowskim i kilku innymi przyjaciółmi prowadzone rozmowy dały jako rezultat, że cały plan działania ułożyliśmy wspólnie, a po śmierci dra Śachy z panem Jasiukowiczem, jako jego następcą, postanowiliśmy dążyć do uporządkowania stosunków mego do Delegatury Rządu, w której wszystkie nabołałe sprawy w formie spokojnej, a stanowczej pragnąłem omówić.

Od pobytu tego w Warszawie zaczyna się nowy rozdział życia mego w czasie wojny. Rozdział dla mnie pełen wrażeń silnych i ciekawych, pożytecznych bardzo jeżeli chodzi o moją sylwetkę duchową i także i kształtowanie się myśli i jej oświecenia, o wykształcenie i kształtowanie wykształcenia mego brakuje mi pobytu w więzieniu, a to dlatego że tylko wtedy, gdy samemu się rzeczy takie przeżywa, można mieć o nich właściwe pojęcie. Tyle słyszałem od ludzi, którzy byli w więzieniu, o życiu tam i jego okropnościach, że dopiero gdy sam tego doświadczyłem, gdy przeszedłem całą gamę uczuć z tym życiem i jego trybem i warunkach, zobaczyłem jak daleka prawda różną i daleką jest od tego, co człowiek na podstawie opowiadań może sobie wyobrazić. Dopiero doświadczenie własne może być prawdziwie marnodanym.

W dniu 26 stycznia, wracając z Tyszkiewiczem do mego biura prywatnego w Alejach Łódzkich Nr 34, zastąpiłem tam mego sekretarza gen. Zacharowa, który mnie z wielkim przejęciem oznajmił, że dnia tego około godz. 5-ej nadszedł do biura telefon do mnie od pana Henryka Polockiego z Krakowa — Polocki polecił mi zawiadomić, że w Krakowie „odbija się gwałtowna dezygnacja mego mieszkania, wobec czego prosi on mnie, bym nie przyjeżdżał przez czas dłuższy”, iż wszystko nie będzie uporządkowanym.

Zrozumiełszy od razu wszyscy, o co chodziło, i że rewizja polityczna odbywana w Krakowie jest wstępem do tego, co w Warszawie nastąpić konsekwentnie powinno. Jeżeli zdecydowano się na krok taki przeciwko mnie w czasie mej nieobecności to musiało to być spowodowane czynną poważnym, mnie zagrożającym i że wobec tego telefon rozumiem należy jako ostrzeżenie i dostrzeżenie ucieczki, się lub ucieczki, że i takowe byłoby możliwym nie rozważaniem nawet z moimi przyjaciółmi tej możliwości, bo przede wszystkim nie eżało w naturze mojej, by się ukrywać — następnie ukrywanie się według mnie było niewykonanym obowiązkiem, że jestem zadanym w kraju znanym, a z sylwetki faktów do poznania i że uważałem zawsze, że w momentach niebezpieczeństwa grożącego bezpośrednio jest najlepiej próbować brnąć bryka za róg, a nie ziewać. Tuleż starałem się uspokoić za-

anego generała który był w stanie wielkiego zdezerwowania, pojechałem się z Tyszkiewiczem, a jemu oświadczyłem, że wracając do domu na Szopena 17, gdzie u niego mieszkałem. Zjeść coś i spać nie kolację i położyłszy się spać w oczekiwaniu z wieczaj przyjeżdż przez Gestapo w bierania nocy lub wczesnego ranka na dokonanie aresztowania. Nie zawiodło nas to oczekiwanie, które nie przeszkodziło tam tej nocy ponownie wszystko spać spokojnie — o to o 4⁰⁰ rano usłyszeliśmy ów charakterystyczny dzwonek, który oznajmił nam o wzwrocie myśli gości. Gdy słysząc otworzyłem drzwi do mieszkania weszli przez wejście kuchenne trzej oficerowie Gestapo i dwa trzy taryfacy. W czapkach na głowach i z rewolwerami w ręku zapytali, czy jest w mieszkaniu hr. Romkera, a gdy oświadczyłem, że ja nim jestem, zapytał, bym zaraz się zbierał i szedł z nimi. Cztery i pięć to niezwyczajnie ciw tymczasem rozglądali się po mieszkaniu bez robienia rewizji, a gdy byłem gotów do wyjścia z zapakowanym matym kufierkiem przywiezionym z Krakowa i pojechałem się z generałem, wyprowadził mnie przed bramę domu gdzie stały trzy linusy, bymnie przewieźć na al. Szucha do Gestapo. Musiałem widocznie być dla nich wielką rybą, skoro aż trzech linusów na to było potrzebna, by z al. Szopena przewozić mnie na al. Szucha, dyktans stanowiący zaledwie kilkadziesiąt kroków. Przybywszy na Szuchę zostałem wprowadzony tam na trzecie piętro do gab. nr 10, o ile zrozumiałem, kierownika oddziału politycznego Gestapo, który, trzymając w ręku olbrzymiej wielkości depeszę, uprzejmie zresztą bardzo zapytał mnie o wszystkie moje personalne i oświadczył, że ponieważ w depeszy polecają mu traktować mnie ze specjalnym względem, więc oddaje mi do dyspozycji pokój przy jego gab. nr 10. Prosił, bym go nie opuszczał bez jego pozwolenia, zaś co do wyżywienia oświadczył, że będzie mnie dostarczane z kantyny takie, jakie będę sobie życzył. Unia tego jeszcze albo na dalszej następnego miałem być przewiezionym do Krakowa gdzie się dopiero dowiem czego sobie ode mnie życzą.

Naturywnie rzecz porządkiem jedynym pytanie, które mnie męczyło od pierwszej chwili było co właściwie mnie mogła zatrzymać takiego, że aż aresztowanie mnie uznanym zostało za wskaza-

ne, bo przecież zdawało mi się jasnym, że nie mogła to być jakaś Litaszka, dla której by chciano ryzykować pewnego rodzaju skandal, który by musiał przez me aresztowanie w opinii publicznej kraju być wywołany. Nie myślałem, by małostkowe dąsanie się na mi i na generalnego gubernatora, szeregowe dla nieprzychylnie dla niego usposobionego Gestapo, mogło być wystarczającym powodem, jedynym słowem, dochodziłem do wniosku że musi na dnie tego leżeć coś poważnego. I widziałem, że być tym może albo jakiś donos, albo co mi się wydawało najprawdopodobniej pierwszym, wiadomość o tym spotkaniu z owym Anglikiem, która w ten lub inny sposób stała się zdobyczą policji cenną w stosunku do mej osoby, którą naturalnie chętnie by widzieli w roli przestępcy politycznego. Siedząc na Szucha w ciepłym i dobrym pomieszczeniu, żywność nawet bardzo dobrze, męczony byłem tylko tą jedną myślą, czego właściwie oni chcą ode mnie? — zaś dochodząc do przekonania, że gra rozporządzała mi może być czynna blahym, a musi być sprawą poważną, postanowiłem sobie w każdej sytuacji, w jakiej bym się znalazł, mówić tylko prawdę, czasami może nie całą — poza tym wypróbowałem, że z Niemcami jedynie pewność siebie pozwala i jest drogą, by do ich przekonania trafić, mocne, a odważne mówienie posłaniem sobie jako wytyczną dla mego dalszego postępowania. Resztę pozostawiłem Opatrzności, w której opiekę nie trudno jest w takich warunkach, gdy me ma się już nic do stracenia, włożyć — ale jako człowiek wierzący przekonałem się dobitnie, jaką się wówczas okazała owa wiara, pojęła blagocierne w miarę nadciśnienia chwila ciężkości i prawdziwe próby

Na tych rozmyśleniach i rozważaniach wszedłem w wiecznioci spędziłem czwartek, pierwszy dzień mego pobytu w więzieniu. Wieczorem dnia tego polecono mi przejść na dół do jednej z cel, gdzie kilkanaście osób najróżnorodniejszego autoramentu nocowało ze mną, zachowując się tak przystojnie i spokojnie a usługując mi nawet miejsca na jedynym z łóżek, że spać mogłem dobrze, a z rana dnia następnego wstałem wypoczęty i nerwowo spokojny i opanowany. Koło południa z komunikowano mi, że tego dnia wieczorem będę przewieziony do Krakowa. Wierząc, że moje moje rzeczy z powrotem polecono mi godziwy do chwili wyjazdu spędzić już w owej celi, w której nocowałem. Dziwne tam

było towarzystwo — jakiś urzędnik podejrzany o defraudację, jakiś Niemiec, młody gestapowiec, rozgoryczony do SS i na Niemców wzmysliający, jakiś Ukraińiec wysławiający dumki wzmiesione ze swego kraju i zubożenieli zupełnie na los. Który go czeka, wreszcie dwóch Volkseindeutschów niespokojnych bardzo co do tego, co ich czekać będzie w Polsce, gdyby Niemcy nie zwyciężyli. Tym razem na korytarzu rozgrywały się sceny, których odgłosy dochodziły do nas i były stałym tomatem rozmów, prowadzonych pomiędzy tymi kolegami z owej celi. Tam w rodzaju kłatek przesuwały się dla kilkunastu osób naraz spędzano zaaresztowanych na ulicach Segregowano ich od razu na pierwszy rzut oka na mnie lub więcej winnych. Byli tam ludzie nieszcześliwi bardzo i znówu tacy, którym zupełnie obojętnym było, gdzie się zra dają, nawet tacy, którzy woleli nie marznąć na ulicy, a pod dachem, chociażby nawet Gestapo, przebywać. Tutaj jakiś starszy sierżant czy inny i więcej domowego mi tytułu używający gestapowiec nawet z pewną rubasznoscią, me pozabawioną dobroduszością, dokonywał segregowania i dopiero, gdy zakwa ilkował kogo do celi w polku niu, gdzie podobno słaszne rozgrywały się sceny spotykał się z głośnym sprzeciwem, płaczem lub wymyslianiem. W tych to podziemiach miały miejsce owe sceny straszne, które ustaliły opinię o alei Szucha, jako o miejscu tortur i męczarni, które człowieka pierwsz zamieniały w masę skrwawionego ciała, a jednak najczęściej walcząc jeszcze z opawcami. Opowiadania tych kolegów z celi dawały mi przedsmak tego co każdego z nas spotkać mogło, gdyby na niego zapadł wien do tego gestapowcy-oprawcy zagębi parol!

O dziesiątej wieczorem przyzwolono ubrać i wyglądający łajniak przyszedł po mnie. Przeprowadzono serdecznymi życzeniami, znalazłem się na podwórzu dawnego Ministerstwa Oświaty, gdzie czekał drugi mój towarzysz podróży z łunuszą, która nasza Dworzec Główny na poczęt pośpieszny do Krakowa, odwozła. Wychaliśmy, jak mi się to nigdy w czasie wojny nie zdarzyło, bo w przedziale pierwszej klasy wagonu niemieckiego gdzie oddano do mego użytku jedną wygodną ławkę, gdy ra drugiej zauważyli nadę mną moi towarzysze. Spalem znakomicie aż do samego prawie Krakowa, na dworcu którego przyjęty byłem tak, że mogłem uwierzyć, że jestem naprawdę wielką rybą, bowiem czekało

na ramię czterech oficerów z pułkownika na czele, dziesięciu gestapowców z karabinami maszynowymi w pogotowiu i wielu tajniaków, czujnie odsuwających z drogi naszej wszelką ciekawą publiczność. Znowu trzy limusiny pierwszej z karabinami maszynowymi gotowymi do strzału, druga ze mną i dygnitarzami, a trzecia znowu ze strażą. Jak się później wyjaśniło, tyle eskorty było przeznaczane do towarzyszenia mi w krótkie jeżdźcie do więzienia św. Michała na ulicy Senackiej, jedynie z obawy, by nie zrobiono zamachu mającego na celu odbicie mej osoby.

Wszelkie jednak przypuszczenia co do specjałego poszanowania dla mej osoby oparte na warunkach towarzyszących mej podróży musiały się szybko rozwiać z chwilą gdy znalazłem się w gmachu więziennym. Przy trzasku jakby briałym zamknięcia i otwieranych drzwi więziennych, prowadzących do cel, wtrącono mnie do jednej z nich na pierwszym piętrze oznaczone Nr 66 i drzwi z wielkim hałasem i bez słowa pod moim adresem zatrzaśnięto, jakby specjalnie podkreślając brutalność tego postępowania. Wrażenie celi niepojemnie brudnej i cuchnącej mieszczącej sześć przyczek azynych po trzy z każdej strony jedna nad drugą, zaopatrzonych w sienniki, na których pokolenia chłeba całe spać musiały, powiem tak słono czy siano w nich będące na drobne kruszywo było zmieszone, wreszcie piecyk żelazny rozwalony i nie dający nawet nadziei na ciepło w chwili, gdy na dworze był mroźny trzaskający, a w celi zimny i wilgotny przesiąknięty powietrze — wszystko to wraz z okienkiem małym u góry niezachęcającym stworzało obraz i akładało się na wrażenie ogólne bardzo dla przyszytych wydarzeń, które miały w tej celi przeżyć, niewiele w futrze, które na szczęście trącałem ze sobą, otulwszy się pledem eszozę, siedłem na jedynym zydełku, który był w celi, i mocno przygnębiony tym, co mnie spotkało, czekałem, co dalej będzie go dziny ze sobą przymosą.

W celi zapach stęchlizny i sąsiadującej ubikacji mieszały się razem, zaś na ścianach obficie spacerujące pluskwy — na szczęście e wszyscy ani razu nie widziałem — przyczwalały się do tego byżycie w więzieniu nie przedstawiało się zachęcająco. Po jakimś godzinie usłyszałem kroki zbliżające się do mej celi i w trzech kłódkach zabezpieczających drzwi zagrzęziały klucze — drzwi

otworzyły się z trzaskiem i wszedł do mej celi klucznik, który, jak się później dowiedziałem, nazywał się Rybak i był Służakiem, rje bardzo rozumiejącym po polsku. Wszedłszy zapytał mnie tonem brutalnym, kim jestem? Gdy odpowiedziałem że jestem hrabią Konkierem, tonem bliskim krzyku i pełnym oburzenia oświadczył mi, że tutaj nie ma żadnych hrabiów. Wtedy głosem podniesionym i uderzając pięścią w ścianę, odrzekłem dobitnie: „A ja jestem hrabią i hrabią tu pozostanę!”. Wściekły z otwartej ode mnie odpowiedzi, wyszedł z celi, a drzwiami trzasnął tak mocno, że w całym więzieniu rozszalał się huk i potęga nowionego wstrząśnienia. Ze ter nowy więzień już zrobił awanturę. Jakiś czas nie robił więcej żadnej specjalnej złości, lecz w przekonaniu, że dawno utwierdził się we mnie, że Niemcowi me należy z zasady uszczuplać a gdy on podnosi głos lub robi awanturę, ta lakowe możliwości, po dwóch nie si nie odpowiadać. Wydoznie nagle, i tak, by coś w go dzinę później, gdy zbliżało się południe, zwiłszy się do kuchni no zupełną obiadową, znowu zgrzytnęły drzwi. W tym momencie z pewną oględnością otwierane i ujęte drzwi otworzyły się od niechcena do celi, głosem mąż zupełnie inny. „Witaj, Herr Graf” (czego sobie pan hrabia życzył). Długo w nich stałem, a jak charakterystyczny dla Niemców i ich zachowania się wobec nas z nami w nastroju, w którym w owej chwili było mi nieprzyjemne, nawet pomimo że nic nie jadłem od poprzedniego popołudnia, myśleć o jedzeniu, szczególnie tego, czym mnie częstowano, była to jakaś gęsta brunatnego koloru brama, która, cięśła w oniała bliskim sąsiedztwem ubikacji, tak że niefortunnie to dwa zapachy nieporównywalnie dla tej zupy mieszały się ze sobą. Koło piątej częstowano mnie znowu jakąś lurą szumnie nazwaną kawą, lecz nie mogłem po prostu myśleć o wzięciu czegoś podobnego do uszczuplenia wstrętnego przebiegłymi wrażeniami, chciałem się położyć i zasnąć, rozbrzmiewało więc sobie na jednej z przyczek, roznęcych ze sobą nie starczyło. Turyści, którzy potoczywszy się na tym posłaćciu, wstępowali m. zastąpić. Lecz i tak i w ten sposób wada i wada, bo i w ten sposób znowu straszne zmuszały do zmuszenia i nie mogłem — zaczynało się to, co było moją prawdziwą nęką — zupełnie bezsensowność, która mnie trapiła tygodnie całe.

Następnego dnia był dzień niedzielny czyli też w którym jak mi było wiadomym, RGO dostarczało w Krakowie pożywienie dla więźniów. Z niecierpliwością prawdziwą czekałem tej chwili, gdy to nastąpi, bo byłem już bardzo głodny, toteż gdy miła postać niewieścia zaszła do mnie i wręczyła mi duży kawał świeżego chleba z doskonałą marmeladą, miałem wrażenie jakby przypływu świeżego powietrza i jakby wielkiej w moim położeniu dokonanej zmiany. Zatem inny duch we mnie wstąpił — chleb rozdzieliłem na trzy części, by jeszcze na śniadanie ranne dnia następnego mógł starczyć i by czynną się zająć, zacząłem krzątać się około mego apartamentu, który do jakiegoś porządku chciałem doprowadzić. W celi prócz przycz, stołka krzesła i niedniczy dziurawej, zresztą z dziurą załkaną galganem, nie było niczego oprócz rozpaczliwie wyglądającego piecyka i w rogu za przepierzeniem stojącego wadra, przeznaczanego do specjalnego użytku. Okienko w górze, nieszczelne, było tak niefortunnie ułożone, że musiałem zająć się w tym miejscu, częściami je przesłaniał, tak że tylko na krótką chwilę rano mogło przez nie trochę słońca do celi zaglądnąć i z tego promyka słońca rad byłem bardzo. W dzień, że jestem w tzw. separacie, czyli że losom moim będzie zupełnie, przynajmniej do czasu, odciepie mnie od ludzi — na razie nie przetrzało mi to wcale, obawiałem się tylko, by mnie nie pozostawiono tak jak wszedłem, czyli bez broszury i nawet rzeczy najniezbędniejszych, które wraz z kuletkiem moim zabrano do składu więziennego, zwracając mnie tylko ręcznik i szalikę do włosów.

Gdy wybiła godzina obiadowa i zjawił się znowu klucznik okazało się, że tym razem był na zmianę już inny, jak się później dowiedziałem razuwający się z nazwiska tak ze Kluczyk. Był to Szlachak mówiący po polsku i właściwie — jak się okazało potem — nawet życzliwy człowiek. Gdy zobaczył, że porządkuję celę i że brzydzę się jej brudem, zaraz sam zaprzątnął, że da mi jednogło lub dwóch dyżurujących na korytarzu więźniów, by mi w tym pomogli. Zjawił się faktycznie więzień nazwiskiem Murzyniec, skazany na półtora roku ciężkiego więzienia za szmugiel i zaczął mnie pomagać, a raczej sam chętnie robił wszystko, by do takiego stanu czystości celę mógł doprowadzić. Wtedy w szosował półtógę wciął kurze z mrowiskę dano i w skiew ze strann

usnął przynosił wody i nadał całej celi za jedynym zamachem wygląd pewnego porządku i czystości — wreszcie sam zwrócił się do klucznika, który cały czas czuwał, byśmy ani słowa pomówili sobą nie zamierili, by go prosić o coś i pozwolił dla mnie. Po całym wahaniu poszliśmy razem do ambulatorium i stamtąd przyszedłem do szpitala, podkreślać, że robi się ten wyjazd dla mnie tylko dlatego, że pier jest w nieporządku i że nie jest przecież w zamianach władzy, by mnie zamrozić w tej celi. Doprowadziwszy do wziętego porządku swą celę, a nie mając nic do powiedzenia, zresztą o tym utrudnionego, że dzień w zimie był krótki i tego światła było nie celu, mało trudności, by się przedostawać, nie mnie nie rozosławało mniego, jak eżby na pewno lub siły i siły na zdrowie i myśle. Naturalnie, że myślałem znowu krążyć w kółko meczącego i wariat, co oni właściwie myślą i chcą ode mnie."

Nie potrafiłem do chwili wyjaśnienia tego pytanu przysarwe władze w żaden sposób sobie uprzytomnić, co mogło być powodem mego aresztowania? Nie miałem o sobie najmniejszego pojęcia, barankiem bez jakiegokolwiek w my, bowiem w życiu na szczyt pod okupacją nie było człowieka, który by w ten lub inny sposób nie zasłużył sobie na karę śmierci wolnej władzy, których przepisy i rozporządzenia pod tę karę nawet zwykłe kupno produktu od szmuglera podciągnąć mogły, co dopiero ja, który ciągle byłem zmuszony mówić publicznie, noweltem prawie zawsze niecenzuralnie, który wchodziłem w zakazane kontakty z ludźmi, się jeć i niekiedy nie dopełniając te zasady, w których siła, byłem zasadniczo ostrzeżony w wyborze i do przetrwania irowalern, kowym wierzylem, że umiem być do ich i do Altruist

Nie wybuchłszy wrogu, nie do myślenia, się w absolutnie pozostawiać nie zaczęło zacząłem drażnić, by być jak i poprzedni zabraktem i by ten punkt, dla mnie najbardziej ciemny i niezgody, został nareszcie wyjaśnionym. Niepokoje moje zaczął trapić wielki, by władze policyjne we swym postępowaniu przeciwko mnie i podstępnie, nie zochłali być na to, że trzy mając mnie w więzieniu, zasłusznie nieświadomości i po prostu pozostawiają mnie w odosobnieniu i bez badania, nie doprowadzili moich nerwów do stanu z osłabieniem i bliskiego, by eżby się z tego powodu udzieliło, to w końcu dwóch rzeczy, że nie byłym szkodliwym i całym interesy osób

trzech tego wymagać by mogły i by nie być poddanym torturom, co to których wiedziałem, że ze mnie nie wyduścił nie będą w si-
mie, ale których bałem się po prostu fizycznie i dlatego, rozważając
wszystkie oczekujące mnie możliwości, mówiłem sobie, że jeżeli
na badania zawiozą mnie na ulicę Pomorską, to będzie źle, bo wiem
tam odbywały się rzeczy pod względem tortur najokrotniejsze, je-
żeli zaś mnie zawiozą na ul. Grotkera tam gdzie odwiedzałem tak
niedawno jeszcze owego pana Bierkampa, to będzie o tyle lepiej,
że będzie to dowodziło, że badanie moje jest oddane urzędnikom
najwyższym w hierarchii policyjnej więc też i uciekający się do
środków przemocy tylko w wypadkach wyjątkowych.

Dziesiątego dnia po przybyciu tym do więzienia sprawa ta
została dla mnie wyjaśniona, bowiem przybyli około trzeciej po-
łniedziasta policjanci, przysłana po mnie linuszną zawieźli mnie na
ulicę Grotkera. Gdy mnie wprowadzono z cel, ci z więźni-
w którzy zwyczajem więziennym pełnili dyżur na korytarzu, wi-
docznie mnie współczuli, że jadę na badanie, co w więzieniu
zawsze za największą mękę uważanym było — staneli rzędem,
podnieśli ręce, by zwrócić moją uwagę, i gdy koło nich przecho-
dziłem po kolei pójłosem mi powiedzieli, „Panie Hrabio głowa
do góry”. Muszę powiedzieć, że to odezwanie się tych ludzi
z których większość skazaną już była na śmierć i oczekiwania i
tylko już wykonania każdej chwili wiszącego nad nimi, jak młecz
Danklesa, straszliwego wyroku — zrobić na mnie o brzmienie
wrażenie. Dziwnym męstwem natchnięty mnie to słowa.

Przywieziono mnie do lokalu, który znalazłem i w którym
poza apanamentem szefa Gestapo, zw. Befehlshaberem, który
był Bierkamp, znajdowały się specjalno pokoje dla przesłuchań
Wprowadzono mnie do jednego z nich w rodzaju usiatki, w której za
burkiem siedział pan Schele noszący dźwięczne brzmienie tył
Kriminalkomisarza — na burku leżał stos papierów przed nim
stał fotel przeznaczony dla mnie. Gdy weszli inni panowie wraz ze
stenografami i stenotypistkami, rozpoczęło się pierwsze me prze-
słuchanie o tyle może najważniejsze dla mnie, bo na nim prze-
cież wyjaśnionym być musiało, o co właściwie w sprawie mego
zaaresztowania chodzi. Wtedy to przekoralem się jak sekunda

ponieważ może się wydawać drugim czasem wystarczająco nawet
dla zanalizowania szybkiego sytuacji, i jak w sytuacjach takich
oczekiwania odpowiedzi na postawione zapytania musi być doko-
nana bez najmniejszego zająknięcia i w sposób jasny i prosty,
inaczej zaraz w podejrzenie, że się mówi nieprawdę, się wpada
Pan Schele, któremu potwierzonym było dokonanie mego pierw-
szego przesłuchania, zasiadł z początku za burkiem i wskazując
mi na leżące na nim papiery jakby z pewnością ironię oświadczył,
że są one dokumentami zgromadzonymi w me sprawie, następ-
nie używając podobno znanego polskiego imienia obciążonego na
granie na nerwach delikwenta — powoli wszedł do szafki pokój do
okoła, by zrabazysz się za mną za mną fotel, głosem pełnym
pewności suche oświadczył: „No cóż Panie Hrabio wpadł Pan
w pułapkę zastawioną na Pana, przecież te papiery leżące na tym
burku stwierdzają całkiem na białym, że utrzymuje Pan stosunki
ze wszystkim tajnymi organizacjami, a rękawce tych, wypo-
we, nawet Pan finansowo popierał. Coz Pan mi?”

Przez chwilę mi przeszło jak błyskawica, że nie o to w
mowa, to po pierwsze, nie jest mi zarzucenie „współpracy z Angi-
kami, po drugie, że jeżeli na postawione mi pytania odpowiem, że są
nieprawdą, to uzyle zostaną na pewno użyte przeciwko mnie, pokre-
ty lub donosy, by stwierdzić rzecz przeciwną — wtedy prawie
podświadomie zaisi nało wewnętrzne znowu uderzyły w moje po-
stawienie, jak mi później mówiło, niezwykle rzekome, ale
czasami, jak w tym wypadku, zbawienne. Cho głos ten zupełnie
spokojnym powiedział panu Schele, że rozumie, że widać, że
mnie tego przesłucha Kudły, której (Dziękuję) słowy w zakre-
sie swych zadań był obowiązany wysłuchiwać wszystkich i za-
tego krążył zasada, że „jeżeli czegoś nie wiem i nie wiem, że nie
tylko ich będą wysłuchiwać ale i radę na mi zwrócić”. Wtedy
też osobno w moim prawie wszystkim ci którzy padli w zewnątrz
podzielnym i kłopotliwym odgrywały rolę i ów mi o swych
zamiarach i bólach, ja nie starałem się łagodzić i do rozważaj namię-
wnie tych ludzi, których słowa w zaufaniu wypowiedziane do mnie
przecież nie sławały się moją własnością i których powołanie te-
raz przed policją byłoby najprostszą ziraadą. Konkluzją z tego być
musiło, że jeżeli rzecz w tym lub w niedzielnym, które stanowiła

jednając osób trzecich i przede mnie wyjawione być nie mogą i nie będą. Wielka konstytucja zaplanowała pomiedzy przystawami i nami Gestapo znajdującymi się na sali — pan Schele już czerwony ze złości, co jak się przekonałem później często było jego zwyczajem, zwrócił się do siedzącego przy nim szefa swego najbliższego Obersturmbannführera Schnichelma, coś poszeptali ze sobą i oświadczyli tylko tyle, że idą do szefa (pana Bierkamp) i proszą, by do czasu ich powrotu wszyscy pozostali na swych miejscach. Minęło około dwudziestu minut, w czasie których nie padło jedno słowo pomiędzy obecnym, zaś ja, mając czas na przetrwanie tego, co raczej odruchowo powiedziałem, dobiegłem do przekuranta, że była to jedytna droga, którą mogłem obrać, i widocznie dobra, bo zdolna do wytrącenia władz z równowagi a mnie dająca jakiś wewnętrzny spokój, o którego utrzymanie głównie mnie chodziło w tej chwili. Nie bałem się już całych badań zupełnie, widziałem już jak ktoś, kto stanął na właściwym punkcie i na właściwych relacjach* widzi swą drogę postępowania a nastawioną. Gdy znowu weszli panowie, którzy nas opuścili, pan Schele tonem takim, jakby już wyrok miał wypowiadać, wycedził te słowa „Szał nasz kaze Panu, Panie Hirshio, powiedzieć, żeby Pan się zechciał opamiętać, i daje Panu na to czas do południa dnia następnego gdyż wtedy to nie nastąpiło, to zjadł się środki, które Pana zmuszą do wypowiedzenia swego kłogo w pięć minut, co oczywiście, by Pan dobrowolnie nam powiedział. Szef nasz zwraca Pańską uwagę na § 11-ty przepisów policyjnych i tutaj także obowiązujących, na mocy którego paragrafu, każdy, kto by wiedział coś, co się przygotowuje przeciwko władzy niemieckiej, a nie zakomunikował o tym Gestapo winien być oddanym pod tzw. Standesgericht, w którym nie jest przewidziana inna kara jak kara śmierci”. Słuchając tych słów, aż w trakcie ich wypowiedziania wiedziałem, jak mam na nie reagować, a także niezwłocznie odrzekłem dosłownie, co następuje:

Co się tu dzieje wplywania na to, bym powiedział to, czego powiedzieć nie mam prawa, to wiem, że panowie dysponują środkami, które do tego ludzi zmuszają — ja wiem jedno, że nie pięć minut, ale nawet i piętnaście jeszcze wystarczy na powolenie, po czym dzięki chorobie serca którą mam w wysokim stopniu, będzie koniec ze mną, ja już żyć nie będę wtedy, gdy wy zostaniecie z kom-

promitacją, która będzie rezultatem takiego postępowania ze mną. Proszę to powiedzieć waszemu szefowi i proszę powiedzieć jeszcze to, że gdybym w edział, że istnieje lub istnieć może paragraf jakiś 11-ty zakomunikowanej mi teraz treści, to nigdy bym ani sam, ani bym nie namawiał myśli przynajmniej do pracy nawet na tej wąskiej ścieżce, jaką jest praca społeczna w GG, wiem tylko jedno, że na zasadzie postanowienia Konferencji Haskiej z dnia 27 kwietnia 1948 roku (zaprowizowałem) 1929 roku uznawani zostali za rzecz niedozwoloną na terenach okupowanych w czasie wojny wydawanie praw przeciwko sumieniu i narodowemu uczuciom okupowanego narodu wymierzonych, ponieważ § 11-ty w sprawie losów ludności polskiej i uczucia tak by obrażał, że uzbierałyby się i przeciwko ojcu i odwrotnie i byłby powodem rzeczy niedozwolonych, więc mam prawo i obowiązek paragrafu tego, nie znanego i dlatego nigdy nie przychodząc do wiadomości - przecież na tym miejscu nie ma się do uczucia. Nie chce nasuwać to samo co a powtarzam”.

Pan Schele przez dłuższą chwilę nie powiedział nic, a zaczął datem by to, co powiedziałem, było wpisane w 11-ty protokół wyrażające się tamu opierał, wysuwając wyrażenie „nie powołuję się na to, bym, że zajmne to dużo czasu, gdyż protokół będzie trwał po wieczność. Odpowiedziałem na to, że ja mam czas, co ra usławił pana Schindhelma po raz pierwszy wywołało uśmiech. Wtedy, które wcale znaczący, bo stwierdzający, że nie odnosi się on w stosunku do mnie nieprzychylnie. Gdy po natrąde długiej chwili uprzedziłem się wreszcie z tym protokołem i zastanawiałem się nad tym, jakie oskażenie ja zawierać mógł leżące na stole papie w wystąpieniu do wykotarla dalszej części na ten dzień przewidywanego odprawy. Pan Schele przystąpił do czytania na głos memoriatów, które ich, ako prezesa RGO, złożonych w swoim czasie włączom, które o memorialu za wyjątkiem owego pisanego do Kwaery Głównie znalezione w komplecie w czasie nowizji u mnie i które wyjął z jednego z kuferek moich, które, pełne znalazło w nich u mnie papierów, otwarte stały na stole w pokoju przysłuchających. Memoriatów tych było dwadzieścia kilka, każdy z nich zawierał w sobie jakąś bolesną pigułkę dla rządu GG, coż dopiero, gdy miały być odczytane wszystkie razem na jedną dawkę — były one w stanie nie to rząd GG, ale byka z nóg zwałić. Toteż w trakcie czytania ich na-

brzmiewały żyły na skrótach pana Schelega, który widocznie miał duże trudności z oprowadzaniem siebie, i gdy skończył, złość jego cała w tonie prawie krzyku bliskim, wyłała się w tych kilku słowach: „Das ist eine untertönte Frechheit die kann man nur mit dem po wstać”. Stół „alter erklaeren” (to jest niebywała bezczelność, która da się tylko przez polską butę wytłumaczyć?). Na ten niebwały wprost wkrzknik oprowadzony zupełnie, odpowiedziałem, że jeżeli pan Schele będzie nadal takiego tonu i podniesionego głosu używał, to niech wie że ja pociągnę posłowne w tym tonie odpowiedzi z mego strony się nie doczekam, jeżeli zaś chodzi o to co usłyszałem, to muszę wyrazić me wielkie zdziwienie, że z ust Niemca słysząc, że prawdę nazywa Frechheit, czyli bezczelnością, co do duży, że mi się stwierdzić ze nie nam innego poza nią w tych warunkach, w jakich żyjemy, nie pozostaje. Wreszcie, przechodząc do meritum sprawy zapamiętałem, czy w tym, co zostało odczytanym jest jedno słowo, kropka, kreska lub przecinek nie na miejscu lub nieprawdą? Ponieważ role jakby uległy zmianie i odpowiedział na me pytanie było tylko długie milczenie, które po krótkim nastąpiło, przeło uważałem się za upoważnionego do rozwijania dalej mego myśli, którą formułowałem mniej więcej w sposób następujący: Ponieważ wszystkie odczytane memoriały redagowałem ja sam i o ich treść z tego powodu doskonale, więc proszę o pozwolenie zanalizowania takich kolejno Pierwszym odczytanym był list mój pisany do gen. Krügera z powodu sprawy mśienickiej, list który może nawet w formie, ale taki, który opisywał prawdę, nie mogłama być wcale ujemną do skonstruowania, a oprócz tego taki który i oduktymie, które leżały słyżę ale odpowiednią przeczenie sformułowaną odpowiedź ze strony generała wywołał — czyż jest to rolę tych pańów korygowanie tego co uczynili ich szef już kilka attemu — wskazałem na teczkę ciemnoczerwona leżącą na wierzchu jednego z mych otwartych kuferek, która to teczka zawierała węg odpowiedź, o której mówiłem w wywołaniu i odczytano. Z kolei przeszedłem do krótkiego meritumu mego pisanego na życzenie ministra Włoch z przeznaczeniem dla Comra w dniu 22 XI 1940 roku na temat rabiz. uważających oraz bardziej wyjątkowo stosunków niemiecko-bolszewickich — radziłem bolszewikom nie wierzyć i szczer się przede wszystkim ich agentów, zaś społeczeń

stwo polskie przeciwko nim i rosnącemu bandytyzmowi i zbrojniemu życiu, czy to z jednej strony, przez tworzenie straży obywatelskich, czy też przez organizowanie odpowiedniej pomocy zapobiegającej rozwojowi bанды i niezadowolona które przecież są najgorszymi rezultatami bolszewizmu, me tego ideowego, bo tego w Polsce nie ma, ale tego właśnie, który z rządowców ludzi tworzy szeregi Chłobu milicji było wywołanie odparcia me wywoły, którym przecież nikt nie mógł odnowić słuszności. Przeszedłem tak po kolei memoriały o wysiedleniach, potem te o Zamojszczyźnie i bezdomnych dzieciach odrzucanych od rodzin o szmuglu jako o naturalnym zupełne sposobie obrony społeczeństwa przed śmiercią głodową o zagadnieniach gospodarczych i stosunkach robotniczych zmuszających Polaków do fałszowania kłosa przedsiębiorstw wszelkich i do tego doprowadzić zapamiętałem, że w kraju dwie waluty powstały wtedy gdy na zewnątrz jego, w Reichu, się głosiło, że waluta w GG jest ustalona i stała się. Wreszcie doszedłem do początkuery Losackera i oświadczyłem że nie są nad normalnym RGF traktującym sprawę jako nieinterakcyjne pochodzenia którego przewidywałem, że obywateli RZS w natychmiast się są, gdy przecież cel na żywo ten i widać jest w pierwszszym rzędzie to, że winien on być przez siebie zadowolony i traktowany jako taka obywateli przynajmniej

W tym miejscu znowu nie wytrzymał pan Schele i w tym momencie społował się na zaskoczony, a mocną odpowiedź, powiniem znaleźć mu bowiem że jeżeli już taką rzecz mi w tym powiniem się opierać na faktach już uprzednio stwierdzonych, odczytanych i prawdą jest, że rodzina ma jest pochodzenia w „Wielkiego” węg sławiańskiego z tej dwadzieścia kilka razy. Trzy razy w 1940 roku opuścił jako swe władanie raz dlatego, że miał już wówczas, pięćset lat temu, dosyć ucisku idącego ze strony niemieckiej i w ośmiu na dworze królowej polskiej Jadwigi pozostać. Miał on herb „Swołoda”, który doład jest herbem miasta Rostocka, i spoczywa w klasztorze Cystersów w Wąchocku, jako dziedzic tego zakonu i jest pochowany „Czuję” powiedziałem — „uż wam pięćset lat nie jest

wbrew jego kategorycznemu twierdzeniu, że fakt ten nie alaga żadnej wątpliwości, i gdy on zwrócił się do mnie z bezczestnym twierdzeniem, że choć grać rolę Jola nego wobec Niemców, odpowiedziałem mu bez wahania, że nie ma Polaków, którzy by mogli być wobec Niemców lojalnymi, bo lojalnym może być Polak tylko wobec swego własnego sumienia i ojczyzny i akem to już raz kiedyś wobec pana Nikołaja w Chatmre powiedział „das maximum“, co człowiek taki jak ja na stanowisku prezesa RGO mógł być, mogło być legalnością — tej przestrzegam wobec Niemców będąc na odpowiedzialnym stanowisku i takim, z którym związany byłoby zobowiązanie między mówianiem się polityka, ale gdy już wyszedłem z RGO, to i do konieczności przestrzegania legalności się nie poczuwam, bo przecież w wytworzonych warunkach zachowanie godności narodowej i utrzymanie praw nam Polakom należnych jest edywnym obowiązkiem

Pan Schele, zurytowany bardzo tym, na czym utknęły za-
zuty mu sławiane, a do których wódczynie przysiągał wagę,
mówił, że nie potrafił się im przeciwstawić spisał tylko protokół
i wyprawił imię z powrotem do więzienia. Wraciałem uspokojony;
zjechał lekko wóbec mnie operną zarzutami, to sytuacja ma nie-
wiel, jak mój słatem bczradzie mu i co obrotu z tej strony czer-
s, zna i konsokwoitna na bardziej jest wskaza

Tuż z niespodziewaną prawdą było to, co mnie spotkało na trzecim z rzędu przesłuchaniu. które nastąpiło po dniach znowu ki ku Ten sam pan Schele, który zdawał się być coraz gorzej dla mnie usposobionym, jako dla tego, który krzyżował jego plany — gdy zostałam przywiezionym tak zwykle na badanie, zastał jak zwykle przestrzegając mnie, że mogę być wystawym na ulicę Pomorską, jeżeli tym razem się nie opamiętam — wyszedł na me spotkanie i w słowach pełnych jak gdyby uprzejmości, zapytał mnie, czy jest wiadomym, co mówiło radio sowieckie i angielskie o moim uwiezieniu. gdy odpowiedziałem, że przecież w wiezieniu nie wolno mi z nikim mówić — objaśnił mi, że oba radia angielskie i sowieckie, rozgłaszają że ja po zaarrestowaniu jestem przez Niemców torturowany — mówił to tak, jakby te rzeczy u nich nigdy nie miały miejsca — a przecież chwała narzekać nie mogę bym był źle traktowanym, mówił głosem pełnym wyrażenia

[illegible]

Gdy weszliśmy do pokoju badań, zastałem tam razem — oprócz osób z funkcją tą dotychczas związaną — jakiegoś pana, bardzo dytyngowane wyglądającego, w ciwym i w ubraniu, który załł hotel widocznie dla niego postawiony i który przewiał się ze mną, podając mi ugrzejne rękę, ale nie wyimieniając nazwiska. Ponieważ ciągłe rowy urzędnicy asystowali moim badaniom, nie przywiązywałem na razie do tego większego znaczenia i zkeł wiek dystrykta nowo przybyłego i jego sygnia w drzwiach sukn do mnie zachowanie się nie mogło mi zwrotić uwagi, uważałem, że zaczęło się od rzeczy niespodziewanej, zupełnie to co do zwrotu się pod moim adresem ze strony pana Schlegla, który w sposób niezwykle uprzejmy prosił mnie, bym oświadczył ten na pierwszym przesłuchaniu w formie uwag do myślnych wniosków, zechciał razem ująć w formę referatu, który bym mu przedstawił z jednej strony wszystko to, co się złożyło na wytworzoną w kraju sytuacji, z drugiej bym posłał się sforułowac i powołać do tego wnioski. Domyślałem się, że to usłotało mi się, że to powołać go nowego na sa pana, który wyrażał duży i poważny wpływ na całą sprawę. Naturalnie nakłonił się tego rodzaju, uważaiać to za pomysłną okazję do przedstawienia swoich myśli o tym wszystkim, co nigdy nie miałem okazji w formie konkretnej i obelmu całej całości zagadnienia przedstawić Niemcom w ogóle, a Ge-stapo w szczególności. W referacie, który zajął przeszło dwie godziny czasu i który cały był stenografowany, przedstawiłem starczczy po zwycięstwie Niemców w Polsce, odtworzyłem nastroje w kraju, przeszedłem do analizy szczegółowej poczynań niemieckich w Polsce poczynając nie zaczynając się zupełnie z psychologia

polską i kojących przepaść nie do usunięcia pomiędzy obywatelami narodami. Zobrazowałem całą działalność naszej KGCh, której, drukując pieniądze do woli, nie potrafiono nawet dostarczyć tyle środków, by ludności naprawde przyjść dostatecznie z pomocą, by przynajmniej ułękła nie wpychała jej w szeregi wędrownych, a przez to i podanych dla wtyków bolszewickich ludzi – wymienieniem wszystkich błędów niemieckich w stosunku do Polaków pojętich, wszystkich zbrodniei, takie jak wysiedlanie, dzielenie rodzin, poddawanie najgłębokim w potkpiwaniu prawa własności wprost pod szczerwanie Ukraińców przez wko Polaków, wrzaski kolektywnej odpowiedzialności stosowana w ten sposób, że każdy Polak musiał rozumuć, że Niemiec narodowosocjalistycznego reżymu to antyleża wszelkiej sprawiedliwości. Zakoliczyłem ten akt moją oskarżenia postawieniem samemu sobie pytania, co byłoby do zrobienia, by ten stan rzeczy zmienić i w Polakach palających nie dawaścią zaszczyć na nowo zaufanie do Niemców — odpowiedziałem sobie, że nie można sytuacji uleczyc za pomocą żadnych środków policyjnych lub wojskowych. musi nastąpić gruntowna zmiana reżymu, lecz oczekiwane na to, by Polacy w tym kierunku kroku pierwszy zrobili, jest rzeczą zupełnie utopijną, przy tym bowiem napęciu uczuć nienawiści i rozpaczy, które powszechnie w kraju opanowały umysły i uczucia polskie, nie może być mowy nawet, by próbować działać na umysły — muszą nastąpić fakty, które swą własną wymową zaczęłyby przekonywać społeczeństwo, że nastąpiła gruntowna zmiana poglądów i czynów stosowanych przez Niemców do społeczeństwa polskiego. Maszą Niemcy uznawali wszystkie swe zasady i błędy w stosunku do Polaków i Polaki popetnione, muszą znowu zacząć uznawać konieczność istnienia państwa polskiego i na ten temat nie tylko społeczeństwu polskiemu pozwolić myśleć, ale i głośno mówić — wrzaskie czy nie stwierdzić w formie takiej czy innej deklaracji, czy też aktu ze mówiąc ciągle o „nowej Europie” i tej przez Niemców mającej być dokonaną przebudowie, rozurnięcia i chęć rozumieć, że prawa Polaków do życia i samodzielnego bytu muszą być uznane i w formie państwowej zabezpieczyć. Natomiast oświadczeniu skończyłem moją referat, który widocznie bardzo zainteresował mych słuchaczy, bo potrauno wielkiej drażliwości poruszanych przeze mnie tem-

ów ani razu nie został mi przerwany lub jakimś słowem uwagi zaatakowany. Ze strony zaś owego nie znanego mi pana spotkało mnie podziękowanie, tak jakby on był tym dla którego referat mój bym wygłaszał i jak gdyby wskazał on tego specjalne uznanie, że zaś miałem dziwne uczucie jakby tego, który nie mając nic do stracenia, wykorzystał chwilę w swoim wyrażeniu i jedną dla wywiedzenia tym, których dotąd to nie interesowało rzeczy takich, o których nigdy nie słyszał, a korzystnym by było, by raz usłyszeli. Postawiono mi jeszcze kilka zapylan dotychczas tematów poruszonych przeze mnie i dowodzących o kontinualnej potrafilności ich zainteresować i na tym posiedzeniu moje skończono. Wychodząc prosiłem jeszcze pana Schellera, który mnie okpiwał, dając na korytarz, by mnie powieść do kłobwion i wywiedzenia. Odpowiedział mi uprzejmie, ale kategoryczne, rolniec jak i dźwierzca i nie mogę się i przyjmując powrót z tajemniczego wyjazdu twierdzić, że nie jestem w swym wyrażeniu opanowany przez jedną chwilę od wyrazu w ścieżkach i moich umowach złości i przysięg nagle do pełnego wyrazu utracił ośmielenie i uśmiech.

Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu w drodze do domu pana Scholla przyjechał do mnie do wieczoru, znowu z tajemniczymi i tajemnymi oznajmili mi, że szel jego, pan Bierkaun dowodził, wszyscy o tym, jak było interesującym to, co na ostatnim przesłuchaniu było przeze mnie powiedzianym, proszą, bym zechciał to przed nim i wobec większego grona jeszcze raz powtórzyć. Nie mogłem jasno formułując nie tyle zwrócić jakiegoś wykładu na społeczeństwo polskie do posławienia, nie czepczych jak by to społeczeństwo pod adresem władz niemieckich, bo to by było oświadczeniem naturalnie mającą głośność ku temu i wywniesieniem został dzień, kiedy to ona nastąpić.

Temat był mi tak dokładnie znany, że nie on właściwie był treścią mych rozważań przez dających mi nie od owego wystąpienia na tej szerszej arenie — raczej taktyka tego wysłpienia za usługowała i to by ją dokłać nie zbawiało. W przemówieniu wyrażenie mogła stworzyć pozytywne w sprawie polskiej jedynie. Postanowiłem w niczym nie łagodzić mych formuł dotyczących wyżej wypowiedzianych się o Niemcach, którym nie chciałem nadawać pozorów aktu oskarżenia, ile szukając w nich podstaw do wniosków, jak zatem zaradzić.

Gdy nadszedł dzień wyznaczony na owo spotkanie moje oko w oko z tym panem bierkampem z którym spolkamie tak ujemne w swoim czasie zrobiło na mnie wrażenie. pan Scheler już nie mógł, a jakby impresario, zjawił się po mnie i roztrawiał ze mną w drodze z wziętym jak ktoś, który jest pełen dobrych chęci, bym nie najlepiej poradzić, jak mam dać grę rozegrać. Nie miałem zamiaru występować specjalnie agresywnie, ale na samą myśl, że zobaczę tego, który był katem narodu polskiego odziedziczywszy ten szlachetny urząd po takim poprzedniku jakim był ger Kruger, wystarczało, bym jeżył się wewnątrz i starał się nad uczuciami swymi zapanować.

Wprowadzony do gabinetu pana Bieckiego, zasiadłem tam znowu ludzi nowych, a jego siedzącego za wielkim swym biurkiem, jak ptak drapieżny ponury i złowroźny. Zaraz na wstępie powtórzył mi te same słowa: „No cóż, jakże się Pan Firebia czuł tutaj, gdzie ostatni raz się widzieliśmy z Panem jako prezesem RGO, i gdy dawał mi Pan lekcję o tym, co Pan kwalifikował jako „Wielki skandal” — nie zdawało mi się by słowa te były dobrym daniem prognozy, nie wyliczyłem jednak i odpowiedziałem, że aczkolwiek sytuacja moja jest wyraźnie zmieniła się, to do poruszanego wówczas tematu nie widziałem możliwości zwrócić zdania. Przeszedłem do zapytania, ile mi wyznacza czasu na zreferowanie sprawy, bo chcę się do czasu wyznaczanego dostosować. Już akby z trochę uprzejmiejszym wyrazem oświadczył mi, że ponieważ była wówczas godzina pół do trzynastej zaś on o drugiej musi być u gubernatora na obiedzie, więc trzy godziny czasu może mi wyznaczyć.

Treść istotna tego, co Lyom razem mówili, była prawie że identyczna z 'vm, co mówi em w formie referatu ostatnio tylko może najgłośniejsze punkty, przemysłane przez mnie dokładnie, były też w ich sformułowaniu więcej sprecyzowane — te więc zasadnicze punkty mego referatu chcę tu tak przytoczyć

Węgr zaczęli od tego, że przepaść dziełca narody nasze umieli i młski dzięki fachowej pracy niemieckiej została wykopana tak wielką, że żadne środki arm. wojskowe, ani policyjne nie są zdolne jej wyrównać — tegoż sytuacja wytworzonej jest w. m. żeby nawet ze strony niemieckiej zaczęto budować zloty

[illegible]

by uwierzywszy w nią do współpracy przystąpić, trzeba nieodzownie dwóch rzeczy: przyznania Narodowi Polskiemu praw jemu należnych i przede wszystkim uznania jego prawa do niezależnego bytu wśród narodów europejskich do rodzący których Niemcy zaprosili Słowaków i Krowców, ale o Polakach zapomnie!

W tym miejscu pan Bierkamp przerwał mi i zapytał, jaki według mnie jest główny powód nienawiści panujące pomiędzy obydwojema narodami i dlatego do tego, co się stało, dojść mogło. Odpowiedziałem mu na to obszernie, przytaczając główniejsze powody do nienawiści, jak postępowanie w sprawie wsiadłor, rozdzielanie rodzi, aresztowania i stosowanie kolektywnej odpowiedzialności, pozabawienie życia i wolności wielu narodowych ludzi w narodzie, traktowanie społeczeństwa polskiego w całości i jako poszczególnych ludzi w sposób uhlizając poczuciu godności narodowej wciąganie ludzi myślących i czujących po polsku całą na listę osób oświecających się za Niemcami, czyli robienie z nich zdrajców w narodzie własnym etc. Zakończyłem ten szereg krótko sformułowanych zarzutów jednym zdaniem które na obcych zrobiło wielkie wrażenie — oto powiedziałem: „Niemcy, powieść muszą w konkluzji, popełnili błąd straszny, bowiem za wcześnie wyobrażali sobie że mogą już wobec Polaków dyskontować swe zwycięstwo, mali ludzie przed oczami Polaków odsłoniли zastonę, która zasłaniała obraz, malujący stan rzeczy w Polsce po dokonanym zwycięstwie niemieckim — obraz ten stoi przed oczami każdego Polaka, wszyscy zrozumiali i wierzą obecnie niezależnie ani, że jedynym celem Niemiec w stosunku do Polaków jest zupełne biologiczne wyniszczenie narodu polskiego. Naród polski na to, by z nim dojść do takiego takiego i porozumienia, musi być — jak to kiedyś do Fryderyka Wielkiego powiedział królowy jego ambasador w Polsce margrabia Lucchesini — traktowanym dobrze (gut behandelt) i po rycersku, bo jest to naród rycerski i może być pokonywanym z bronią w ręku, ale to nie jest i nie może być identycznym z utratą przez niego honoru, który cenę porać wszystko. Wy zaś postępować z nim nie umiecie zupełnie, zresztą tak samo, jak nie umiecie czuć tego kłamstwa i z innymi narodami, bowiem brak wam dwóch cech zasadniczych na to, by to osiągnąć konieczne potrzebnych — a są to unicjność być w porę wspa-

niałomślnym, to jedno, a drugie to zdolność do odpowiedniej w ulowości (grosszügig und feinfühlerig zu sein) — bez tego sobie z Polakami nigdy nie poradzicie. Bo na przykład mówicie, że walki z wko przec wko bolszewizmowi, nawet coś w rodzaju krucjaty p ze wko umi głosić, a każdy Polak państwa i partiić musi to zęście brisze wkom własne i być Polaki odosł a gdy miał, a morrent, że ich ochneńście ialeko na wsł od wobec nas zamast dotrzytać dane przez generał-gubernatura przyrzuczenie zwrotu rajatków wszystko pozostawiać tak, jak to zostawił i bolszewicy, utwierdzając w narodzie polskim przekonanie że Niemcy nie lepsi od bolszewików! W tym miejscu zerwał się pan Bierkamp i prawie z krzykiem powiedział „Jak Pan śmie coś podobnego twierdzić! Tymczasem gość nieznanym najsłokojej podniósłszy rękę w kierunku Bierkamp, powiedział „Proszę uprzejmie hr Komitetowi nie przyskazywać, by dalej mówić”. Wystarczyło to, by gospodarz owego mego lokalu zamknął i tym samym pozwolił mi nie myśleć dalej roztym

Włec naw żurac do tego, na czym się zatrzymałem. mówięm, że przecież dla utrzymywania władzy jest rzeczą niezbędną, by było zawsze dotrzymywanie słowa, a także o ma być trozebny. by to przekonanie mogło cłoczarby zaistnieć u Polaków o Niemcach, gdy ich Führer podpisywasy z Polską umowę o nieagresji na lat dresieć. Zrwa te umowę jednosłownie i bez podstawne po latach pięciu. Ale zarzuca mi panowie, że tym nie zna historii i nawet tego nie wie to czy to, co w formie proklamacji ogłasza pan generał gubernator, nie powinno być spełnionym, zaś obietnice, dane nam solennie z wysokości zamku nie winny być dotrzymane? Mówi się teraz często o Opatrzności i postanowieniu chrześcijańskim na wsł ludzkie, a co się czyni z duchowneństwem i zakonami polskimi, dla których naród polski do głębi religijny ma część i poszarowanie — czyż może mieć, że piękne słowa o chrześcijaństwie, używane w odezwach, mogą być szczerą, gdy księża i zakonnicy są trzuszczelani za ich wiarę i pałojowym, a imi w wielkiej liczbie trzymami w obozach, a robotnicy polscy w Niemczech pozabawieni wszelkiej religijnej pomocy i nawet do kościółów nie są, jak psy, wpuszczani! Nie, to nie są sposoby prowadzące do celu nie tylko polskiego, by odechnąć inną atmosferą

sprawiedliwości i należnych praw ile dla was, Niemców, których rozum chyba powinien doprowadzić do przekonania, że jesteście na każdym kroku na fałszywej drodze, wyriszczając tych narodów, którzy są urodzonymi wrogami bolszewików, zatem rozumnie myśląc, naturalnymi sprzymierzeńcami waszymi — niszcząc AK, które przecież młode siły narodowe w sobie gromadzi i je przeciwko największemu wrogowi Polski — właśnie bolszewikom — ku powaleni powalając przynajmniej w naszym kraju — przywrócić potrzebnie do normalności i spokoju — a ja nie mam rozumu i nie odpowiem na wasze słowa: Pan Par Oberthier — mówię — chce ode mnie odpowiedzi na pytanie dlaczego Polacy nie są lojalni i konspiracyj, a przecież odpowiedź jest tak jasną i leży jak na dłoni, przecież Polak może być lojalnym tylko wobec własnego sumienia i tylko własnej Ojczyzny, nie ma więc i być nie może Polaków lojalnych wobec was, jeżeli nie i w ich nie i ich tych, którzy tylko takowych udają. Mogą być Polacy wobec was, kierowani rozumem tylko legalni w swych czynach do tych należę ja, na przykład, i w rezultacie tylko w więzieniu się doczekałem chwili, kiedy Gestapo się zainteresować zaczęło sprawami przecież tak ważnymi właśnie dla was Niemców w sytuacji, która się w Europie krystalizuje, i bez załatwienia sprawy o których mówimy, nie do porwania obecnie. Trzeba więc, nie hucząc się, by to dało szybkie rezultaty — bo gdy raz się załamanie z korzeniem wewnątrz trudno bardzo tę delikatną roślinkę znowu szybko odrodzić — zacząć, by w propagandzie było zmieniło i zasadniczo to by zaczęło ze strony niemieckiej mówić o prawach Polaków do życia i własnego państwa. Ponieważ zaś tych, którzy byli prowadzani terrorem, sami usunąć nie z własnej woli albo wysłaliście do obozów koncentracyjnych, jako przestępców za to że kochają swą Ojczyznę, nie możecie od nikogo z nas żądać byśmy jakiegokolwiek decyzie polityczne brali na siebie — jest z tego jedynie wyjście, to dać nam prawo porozumienia się z tymi, którzy są prawowitym rządem polskim w Londynie. Gdy oni wyrażą na coś swą zgodę, to będzie w narodzie naszym przyjęta, a niebezpieczeństwo dla was przy takim postawieniu uczciwym spraw, nie istnieje w zasadzie, bowiem i oni sam, nasi członkowie rządu, są takimi samymi wrogami bolszewizmu, jak my tutaj — wtedy może

AK otrzymaloby właściwe instrukcje albo co najmniej nieoficjalne wskazówki (Winkel), a my moglibyśmy mówić o uporządkowaniu tego kraju nie na drodze obranej przez Quislingów lub innych podobnych, a na drodze uczciwie wyjaśnionej sytuacji

Przecież to, co mówię — konczyłem — miało odpowiedni precedens w niedawnej przeszłości, czasu wielkiej wojny gdy będąc także wówczas już prezesem Rady Główniej Opiekunów, zostałem zawezwany do gen. von Beselera, gubernatora warszawskiego, zaproponował on mnie jechać do Szwajcarii dla wyjaśnienia stosunku rządu polskiego pod okupacją niemiecką do mającego się utworzyć takiegoż rządu w Paryżu. Mądry i znający psychologię polską generał — uczył się w Paryżu profesorem, wiedział, kiedy należy Polakom i wskazywał a kiedy, licząc się z tym, że nie się porzucać — dlatego był pełny sukces misji, naszej w Szwajcarii załatwionej i potrójnie dla sprawy polskiej, a jednocześnie w swym celu nie wyprowadzającej z kłopotu dyplomatycznego władze niemieckiej. Nie nadszedł nareszcie czas gdy po wypróbowaniu wszelkich środków politycznych, które wszystkie zawiodły, po wypróbowaniu środków dyplomatycznych, które nie dały efektu — przetrwały — niemożliwej sytuacji zastosowane, mogą dać pozytywne rezultaty

Kończym z wybraniem ostatniej minuty — godziny przewidzianej mi dla mego referatu, wiem, że na wszystkie pytania dodać nie wrazenie i że treścią swą zainteresował wszystkich i bardzo, jedynie nie byłem pewnym tego, co mówię o tym wszystkim Bierkamp — siedział jak murk, młodzi, a gdy skończyłem, odezwał się z przekąsem jakby „Niech Pan Hrabia mi powie jak długo by mógł Pan tak mówić dalej?”. Odpowiedziałem boz wahania że do końca wojny, a gdy on wykrzyknął „Jakże to” — odpowiedziałem że daj mi te materiały, że nie jestem pewien czy i do końca wojny bym potrafił go nalezcio wyczerpać obecnie bowiem serwowałem tylko rodzynki z niego!

Zatrzaskając posiedzenie, Bierkamp zwrócił się do stenografki z zapytaniem, na kiedy stenogram będzie gotowy i gdy ten mu jakas godzinę wymlęł, naglił go, by się pośpieszył, bowiem potrzebuje go koniecznie dla generała gubernatora, u którego mają być zebrani gubernatorzy. Wtedy wmszałem się do tego, co usły

szaleń, prosząc, by mnie był dany ów stenogram do podpisu lub akceptacji, w obawie, by rzeczy fałszywe lub nieścisłe nie trafiły dalej i wyżej — gdy jednak zostałem odburknięty słowami, że to nie jest wezwyczajną powiadziatorem, że nie mogę wtedy odpowiadać za treść jego. Wtedy nagle zastanowił się Bierkamp i zwrócił się do mnie z oświadczeniem, że pragnę chęć by tam, gdzie należy, trafiły moje oświadczenia w takiej formie, jaką bym ja chciał mieć, to jest jeden tylko sposób, bym ją położył je na papier, a wtedy gdyby na to się zdecydował, to on poczekaj ze zreferowaniem sprawy tej na zamku. Gdy bez wahania odpowiedziałem, że gotów jestem to uczynić — oznaczył termu trzdnioy, bym mu mój referat na piśmie dostarczył i salę prępniesznie opuścił

Stanąłem wobec pytania, jaką intencją powodowany zażądał Bierkamp ode mnie, bym me myśli na piśmie wyłożył, znając usposobienie jego dla mnie, wszystko przedstawiało raczej za tym, że było to żądanie jego raczej palapkę zastawioną na mnie niż podaniem ręki dla wyścisła z sytuacji, w której wiedziałem, że jedynie skazanie mnie by jego intencją dogadzało. Wiedziałem również i dlatego tak szybko się na napisanie całej rzeczy zdecydowałem, że nastręcza się okazała niebywata, by myśli me nie pozostały w protokółach policyjnych a na szersze pole wyjść mogły i coś tam zawazać

Wróciwszy do więzienia, zastałem już w tej celi papier, atrement mi potrzebne i zaraz wziąłem się do pisania. To, co za trzy dni miało być gotowym, napisałem w przeciągu paru godzin. Ponieważ jest to w zrciu moim może jeden z najważniejszych dokumentów, które pisałem — ponieważ musiałem się w tym, co pisać, liczyć z tym, że pisać to dla Niemców, zaś z drugiej strony, że dla Polaków musi to być zgodne z ich poglądami i przede wszystkim przede wszystkim więc przytaczam ten dokument w dosłownym jego brzmieniu.

„Pro memoria

Straszna prześcisła, która powstała pomiędzy niemieckim a polskim narodem w czasie obecnej wojny, nie będzie mogła być w równą żądymni zwykłym środkiem wojennym. Z jednej

strony doszli Polacy do takiego stanu rozpacz i przez to do takiego zawzięcia że nawet własnej swe dotychczasowej dewizy — nie występowania przeciw armii niemieckiej — z nie respektują. Z drugiej strony, przeszedł Niemcy do takiej formy odwetu, która w żadne miotrze nie może doprowadzić to do zupełnej sytuacji. W międzyczasie wysiłek w nastawie wojny przeciw niemieckim słowom porządku i pokoj — z którym Niemcy nie chcą się liczyć się muszą a tymczasem dalej zejeżdżają Anglosasi i wioły się coraz bardziej do dyspozycji Słaina zapowiadają, że nie wszystkie ich umów zobowiązań. Niemcy są właśnie wiec potęgą, która za pomocą bolszewizmu

Nie ulega żadne wątpliwosć, że Polska walczyć całkowicie do Zachodu i z nim silnie trytnają — istnieje tutaj bolszewizujące grupy składają się głównie z ludzi raczej w rządowolonych niż mwałących komunistycznie — wopracu 1920-go, gdy Polska walczyła o serna oparta się bolszewizmowi i zważyła na polską jasno polskiemu rolnikowi i robotnikowi — walczyli z sobą przynosi i uodporniła go przeciwko niemu.

Jest zatem rzeczą sprzeczną z wszelką logiką, by przed a przede wszystkim polscy narodowcy, którzy walczyli o wolność i swę z Niemcami w takim czasie, kiedy każda sila państwa miała być wykorzystaną nie tylko dla Rzeczy samej lecz również i dla korzyści Polski przeciwko bolszewizmowi — walczyć mego zdania musi być obowiązkiem każdego Polaka walczyć swoj Ojczyznę i wobec całej Europy co najmniej nie przeskakać Niemcom w ich walce przeciwko bolszewizmowi.

Przeważać jednak istnieje i raz stracone załamanie, które tak łatwo było wykorzystać, jest rzeczą niezmiernie trudną i długotrwałą do odzyskania. Jest zatem załamanie i walczyć przeciw ludu przetrwać i przedsięwziąć rwałychmst które nie kręć które by w pierwszym rzędzie wpłynęły na żądane położenia i zaoszczędzenie tak wielu niepotrzebnych ofiar. Jedną rzecz nie się samo przez się, że gdy staną ze strony polskiej — mam na myśli narodowców — ich porachunki i zamachy to muszą stać również autokratyczne wszelkie środki terroru ze strony władz niemieckich. Osiągnięcie tego byłoby już przewszym krokiem, który by przyniósł ze sobą duże uspokojenie miastety, istnieje uzależniający pewnie ale, bolszewicy w GG byli w najwyższym stopniu

zadowoleni z tego, że między Niemcami i Polakami nie doszło do żadnego «modus vivendi» gdy zobaczą jednak, że może się coś wykryła izować, zrobią wszystko ze swą strony, aby do tego nie dopuścić. i udając narodowców, jak to już nieraz bywało będą wykorzystować to co dotyczyło czasu czw. l. a odwet za to spadnie na barki osób trzecich

Tutaj muszę już Niemcy i Polacy wspólne z ci mi sie pora cować jak to już z dobrym wynikiem miało miejsce kilkakrotnie Polska rolka, ziemianin lub przedsiębiorca tak dobrze jak i polskie niemieckie muszą maszerując oddzielnie, przeprowadzić walkę przeciwko bolszewizmowi i bandytyzmowi w G.G. Oczywiście następuje pytanie kto ma odważyć się na zrobienie tych pierwszych kroków i jak mają być one zrealizowane?

Zdaniem moim byłoby rzeczą jedynie słuszną ze strony polskiej, gdyby pewna grupa osób oświadczyła to zadanie na siebie. Grupa ta nie potrzebowałaby być specjalnie zaangażowaną politycznie, musiałaby jednak posiadać zaufanie kraju i stanąć od początku silnie na legalnej podstawie Oczywiście podstawą jej pracy musiałby być takie prawa które nie obrażałyby polskiego honoru i sumienia. Grupa ta powinna by potem zwrócić się do całego narodu po skiego z krótkim logicznym oświadczeniem, które by w pierwszym rzędzie osiągnęło zmianę taktyki polskich kol narodowych w stosunku do Niemiec. Jacek, że w tym politycznym momencie, gdy Finlandia, Węgry, państwa bałkańskie i również rząd polski w Londynie stawiają opór bolszewickim krękom Anglosasów — można by uzyskać tak wiele i tak ważkich podpisów na tę deklarację, że jej osiągnięcie byłoby wynikiem mogłoby być gwarantowane Oczywiście wyniki ten byłby pozytywnie pewny do osiągnięcia jedynie wtenczas, gdyby dało się osiągnąć porozumienie z najbardziej polskimi osobistościami w Londynie — precedensy, których w czasie wojny światowej z dobru i z złem nie udało się osiągnąć. Besekera doświadczeniem, pozwalają mi powiedzieć, że ołpowiednia chwila do tego nadeszła Dalej, aby wyczerpać główne wtyczne przynajmniej propagandy i wznieść ją w całość, należy wspomnieć jeszcze i zanalizować dwa punkty wiekiej doniosłości a mianowicie

Jeden dotyczy absolutnej konieczności zorganizowania w neutralnym kraju dobrze pracującego, niezależnego biura prasowego, aby cały świat wyraźnie usłyszał i wiedział, jak Polacy myślą specjalnie o bolszewizmie. Drugi dotyczy niemieckiej propagandy — propaganda ta nie może przostawać dalej włączona na pola i krowi i krowki wobec wschodniego, co było polskim trybem co przyniosło ze sobą stosunki z Ameryką i Anglią, lecz musi mówić pozytywnie o istnieniu i przyszłości Polskiego Państwa na wypadek zwycięstwa Niemiec i przeszłość tę doładowanie określić w życiu europejskich ludów W chwili obecnej nie wolno mówić o porozumieniu między Niemcami i Polakami, należy stworzyć atmosferę odnowy i jedności dla nowego państwa europejskiego — należy wyrazić żelbyć i muszę otworzyć samowolny komitet walki i irnie narodzić się nie oświecać i nie zalewać w kierunku wyniszczenia i ranołu polskiego w sprawie dać nam szersze niemieckich Władze i obywateli nie są uczuleni taktycznymi wskazaniami po tym wszystkim, co się stało, poruszać czasami umiar polskiemu na pierwszy jednak bezwzględnie dążyć do tego aby osiągnąć te akowu doprowadzić do takiego samowolnego odwołania się do spoko i możliwość rozwoju w tej części kraju tak wielkiej w chwili obecnej Co się wzajemnie zwraca praktycznie to byłoby jeszcze pilnie i w czasie i formuła je w skrócie i w sposób ujętym, należy jak i w polu edytować, starając się temu odnieść i czyniąc oświeć

Wszystko co tu wytuszczałem na pewno nie ma się to w żadnym wypadku propozycji, które w imieniu kogośkolwiek bym czy niał są to wyłącznie i jedynie moje własne myśli, którym mógłby w więzieniu dopomóc w pewnej mierze do uporządkowania się i dorzenia.

Kraków dnia 18 marca 1944 roku
Napisano w więzieniu u św. Michała w Krakowie

W oznaczonym terminie zjawiał się u mnie D. Hele, przeczytał to, co napisałem lecz ani jednym słowem się nie zdradził, co o tym myśli — oznał tylko że niezwykłe złoży otrzymane pismo swojemu szefowi.

Zaczęły mnie napadać ciężkie myśli, czy nie za daleko się posunąłem i czy dobrowolnie nie wpadłem w zastawione na mnie

perfektnie się. Potwierdzeniem tych czynnych nudy było to, co nastąpiło w dniu 24 marca. O godz. 4 po południu wszedł do mnie w sukcesję jeden z oficerów polskiej policji tzw. granatowej i w słowach nadzwyczaj oględnych ale niemniej przykrych do wysłuchania, oznamił mi, że zapadł wyrok co do moich osób i że za chwilę przewedzie do mnie gestapo, by odwieźć mnie do więzienia na Montelupich. Muszę powiedzieć, że był to moment, który pozostawił na mnie niezatarte wprost wspomnienie — byłam już pewny, że dałem się ponieść złoci nauczania Niemców, czym jest sprawa polska, i że pokusiła mnie ona za daleko. Berkaampów człowiek, który powiedział mi kiedyś, że jest typem zmartwychwstałym, który nie powołował uczuć na postanowił widocznie że nie skończył ustalecznia, biorąc za pretekst to wszystko, co oburzałę skłonić władzy, wołać świadków mu powie działem

Ze łzami w oczach zagnał mnie ci z więźniów w których mieli ze mną i awięcej do czynienia — za ledwie skończyli oni pakować skromny mój węzełek, złożony z piśmieli i drobnych rzeczy, gdy weszli gestapowcy i zandarmi w większej niż zwykle asyście, by mnie na Montelupich przewieźć. Schodziłem ze schodów gmachu na ulicy Śenackiej z uczuciem przynębnienia i bliski zakłamania się duchowego, gdy na schodach podszedł do mnie granatowy polski policjant i wręczył mi list. Ze spokojem i pewnością siebie, ignorując przepis więzienny, otworzyłem list i schodząc ze schodów zacząłem go czytać. List był od mego siostrzeńca, ojca Piotra Kostworowskiego, benedyktyna, i był zredagowany w tak prostych i gorących słowach wlewających otuchę i siłę moralną, że tralem uczucie, że to sam Bóg właśnie w momencie najcięższym w tak namiętnym sposobie zawiłał mi, swą skuteczną pomoc.

Łzami wzięcienny przy ul. Monte upich zajął wszyscy w Krakowie — mnie przejmował zawsze zagrożenie nawi o tym, co się w nim działo. W ostatnich czasach obiegało toasto pogłoska, że za śpiewanie pieśni pobożnych rozstrzelano tam siedemnaście więźniów, że jednak nie to nie pomogło i p eśni owe z zapaleniem jeszcze większym są śpiewane. Sławniejsze były cele śmierci na Montelupich, gdzie działy się rzeczy mrozące krew w żyłach. Nie wiedziałem, że przypadał mi w udziale stać się ich lokalnym

Gdy mnie wpuszczono do więzienia, poczułem od razu inny rezon w nim panujący, w porównaniu z więzieniem św. Michała, gdzie niby to lepsze mało być obchodzenie się z więźniami. Od razu zabrano mi wszystkie rzeczy poza przepisowymi i oraz zapowiedziano, że mowy być nawet nie może o tym, by je dzenie było mi przysyłane z domu. Spokojny jakś, a może zrezygnowany, nie odczułem nawet zbliżonego tego, że zainknięto mnie właśnie w jednej z cel „śmierci” — czekałem co się ze mną stanie, przygotowany na wszystko. Ceka była duża, ale strasznie zimna i zaplaskwona, tylko więzienie widocznie inne, bo za az po wprowadzeniu się do celi, odczuwałem się i karta, które przy grubości murów u św. Michała były mo do wykonania. A potem przez murę od pleca nawet rozmowy. Wobec tego, że puścić nie umiałem, zapytano mnie k i n jestem i czy nie jestem głodny oraz dodawano mi otuchy w obawie, bym się nie załamał. Zagrożony jeści wyzłkwanu pobliżeni się na celach i przy k óra stała w togu pie kawy którą mi przyniesono — nie udało mi się stać na się zasnąć kolo sześciu. Sen jednak nie przychodził, o znużeniu oka nawet nie było mowy, ucho ciągle gonilo za odgłosami z kwiłarza, gdzie działo się coś niezwykłego, jakies krzyk, szaleńcza wywysły strażników, którzy, naśladując Niemców, przesadza i w krzyczeniu i brutalnym zachowaniu się wobec więźniów

Wiem około siódmej ustęszalem pierwsze, jakby i lute z podziemi konw p eśni religijnych, które stanowiły winowatną modlitwę w więzieniu

Wrażenie wprost wstrząsające i tak potężne ze nawi kusić się niepodobna, by je opisać — nie ma bowiem człowieka bez względu na to, czy religijny, czy nie, k órego by ten śpiew, wybuchający z pot i zatkni jakby z katakumb, do głębi nie wstrząsał. A co do potęgi gdy wzmagając się stale, rozbrzmiewać zaczyna w całym wielkim gmachu i u i zła e się narastać siłą zdolną do przetrwania ułdus. Pewnie jestem, że owe śpiewane modlitwy w wieczorne i ranne, wiały więzi u przegodnym mieszkaniem gmachu, więziennego znoszenie cier iarów h tam pięk, a Niemcy pokazywali mi i u ha p lskiego

Byłem na korytarzu owych cel śmierci do których i prosił, że należała. Dwier i nocą z ni b właśnie zabito osadzonych na śmierć. Był to przeważnie młodzi ludzie którzy wili proznan

tem w trakcie mego pobytu na Montelapich. Nie chcieli umierać walczyć do zycia raczściej walczyć jedną było to, że byli pa-tryjotami i swe przekonania czyniem stwierdza

Trzy dni przebycie w oczekiwaniu kiedy na mnie przyjdzie kolej, zastąpić może skutecznie wiele nauk praktycznego życia (One ci wiele spędzone na intensywnym rozmyślaniu, dający w rezultacie tysiące ważnych postanowień, zdawałoby się, że wy-starczyć powinny by jeżeli kto ma szczęście wyjść z tego piekła, na nowe życie zgodnie z tymi postanowieniami i zważeniami myślanu rozpoczete. I tu w całej pełni ujawnia się słabość ludzka jak tylko człowiek wtrwie się w wolność, w e z tych cennych postanowień zaczyna słabnąć, błędnać, wreszcie rozwierane są jak mgła poranna, przez łada podmuch życia codziennego.

Po tych kilku dniach śmiertelnego wycekiwania, gdy już mi się zdawało że z myślą o naigorszym, co mnie spotkać może się oswoilem i pogodilem z wolą Bożą, wszedł nagle do mnie dy-rector więzienia, oznajmiając, że jestem wezwany na posłuchanie w kancelarii oczekiwał mnie Schele, znova jakiś pełen uprzy-ności i usmiechnięty przychylne. Oznajmił mi, że ma rozkaz za-wierzenia mnie do Oberführera Bierkamp, który ma mnie ważne rzezy do zakamunkowania. Po zachęcaniu na ulicę Grotzgera za-prowadził mnie wprost do gabinetu Bierkamp, w którym poza nim zastałem już czekającego Schindhelma. Bierkamp wyścigał do mnie przyjaźnie swą olbrzymią rękę i bez żadnych wstępów prawie wykrzyknął do mnie, że jestem „ein Glückskind“, bo wiem gdy dnia poprzedniego na zarzku w obecność generał-gubernato-ra odczytywana była moja notatka, jeden z obecnych, dr Wendler, gubernator lubelski na wstępie zaraz powiedział, że jeżeli to Ko-niker napisał, to musi to mieć „Hand und Fuss“ i w ten sposób wszystkich obecnych dla moich dowodzeń przychylnie usposobił

„Przecież pan wie, jakimi wpływami dr Wendler dysponuje (był szwagrem samego Himmlera), toteż dyskusja na temat pa-ńskiego memorandum przybrała formę łaskę, że ja zdecydowanie się zwrócić do pana generał gubernator z odpowiednim poda-niem o łaskę dla pana“ Po tych z ust Bierkamp usłyszanych sto-wach zerwałem się jak oparzony i w słowach bardzo mocno

zwróciłem jego uwagę na to, że nie poczuwam się do żadnej winy że żadnego wyroku mi nie odczytano i nie ma wobec tego żadnego powodu mówienia o łasce. Że w ogóle w mojej sprawie nie może być to słowo stosowany. Bierkamp zły, ale widocznie poddał się się już rozkazom z góry odrzekł że jeżeli mi tak o to chodzi to on nie użyje słowa „łaska“, ale „Grosszügigkeit“, słowa, jak się wyraził ironicznie, przeze mnie chyba przychylnie traktowanego skończy rozmowę oznajmieniem, że w dniu 1 na dłuższych posta-ta się całą sprawę moją ostatecznie zakończy w sposób dla mnie przychylny. Zegnął się ze mną w sposób niemal przyjacielski, po-czytawszy odwołanie do więzienia oczekiwało by do 15/1 oszły do dnia 31-go marca wieczorem by wstąpił do więzienia

Jak nagle inny wyraz przybrało twarze wszystkich więzie-niacych mnie gestapowców, poczytając od dyrektora więzienia zresztą względnie przewoźnego tego młodego człowieka i który czo-łaczzył to stanowisko po owym dyrektorsze, który za śpiewy reli-gijne kazał rozstrzelać owych siedemtrastu więźniów, a kończąc nawet na Schindhelma. Schindhelma który nie mógł odważyć do tego, by się uważać za mych przyaciół

Schindhelm, wzywając mnie do swego kabietu, zapytał akby coś ważnego rozważać czym twierdził, że nie mógł w educji zadość uczynić za przerwy ciężkiej pracy (odpowe-dzialem bez wahania, że chyba tylko przez uwolnienie szeregu ludzi z więzienia. On również bez wahania się na to zgodził prosił jednak, bym wstąpił o zwolnienie tylko tych, którzy na-prawde na to zasługują. Schele poszedł nawet tak daleko, że gdy podpisywać musiałem sławetny papier o zobowiązaniu się do milczenia na temat tego, co widziałem i słyszałem w więzieniu zapisał mnie, czy mam trochę zaufania do niego? Widząc na bu-rku jego fotografie tego dzieci, odpowiedziałem, że o ile chodzi o tego dzieci to bezwarunkowo mam stu procentowe nawet zaufa-nie do niego. O jak pomagali mi pakować kufarki i załadowywać je na samolot, którym odwieziono mnie do mego mieszkania i na Polockiego 10. Po zdjęciu pieczęci na drzwiach od takowego zabaczylem co za straszny obraz przedstawia mieszkankę kaza-łą ochyłej w nim rewizji przez Gestapo — na środku pokoju leżał stary kocyk i papierów w okropnym nieładzie, szuflady wszyst-

kie otwarte i rzeczy z nich rozrzucone po całym mieszkaniu stałowały obraz ruiny, tylko jeden pocztowy kwiat, stojący na stole, poruszył że przez trzy miesiące prawie nie podlewany, żył jeszcze! Rozczulony też byłam do najwyższego stopnia służąc moją, która ze łzami szczytnymi w oczach wylała mi łzy powrół, zaspokajając mnie pytaniami o wszystkich i serdecznie ternu, co przeżyłem, współczując

Byłam w dziwnym nastroju po opuszczeniu wczelnym i byłem w szaskim tym, który mi świadczył wiele przychylności i w czasie mego tam pobytu, niepomniem wdzięczny za wszystko, co dla mnie uczynił, traktując jak to dla mnie jak się nazywa, ze odbiegłem jakby od życia i myśli kategoriami innymi niż ci, którzy mnie na wolności znówu otoczyli — bałem się po prostu, czy nie myślę kategoriami wziętymi i czy potrafię się z tego otrząsnąć? Zastanawiałem się na przykład głęboko nad tym, czy będąc poza więzieniem, napisałbym i złożył ową notatkę o charakterze politycznym, którą dnia 18 marca złożyłem władzom? Długo tym i innym także myślałam, poszedłem zaraz do Księcia Metropoli, by się podzielić z nim tymi moimi wrażeniami. Daliśmy sobie zbawiennej radę, bym zaraz, unikając zbyleżnych spostrzeżeń z ludźmi, wyjechał do kogoś bliskiego, ale u którego by nie za dużo było ludzi, i z nim o wszystkim szczerze zupełnie pomówił, rozstrzygnął w ten sposób, co za ślady na tym miejscu pozostać miały więzieniu

Postanowiłem wyjechać do Korczyny, wiedząc, że tam będę mógł z przyjaciółmi mi generałem Szeptyckim mówić zupełnie otwarcie i że inni rady, jak zupełnie szczerze i rozumnej, od niego nie mogą się spodziewać

Już więc 4 kwietnia byłem w Korczynie, witany tak serdecznie i miło, że cały tydzień tam spędziłem używając miłego towarzystwa i o rady związane z moimi wątpliwościami prosząc

Poza opowiadaniem szczegółowym o tym, co przeżyłem, dwie główne sprawy trapiły mnie: jedna dotycząca notatki złożonej przeze mnie w więzieniu, druga konieczności i sposobów ratowania młodzieży naszej najlepszej od ponoszonych przez nią niepotrzebnych ofiar.

Ku mojej wielkiej radości generał nie wahał się ani chwili, by mi powiedzieć po przeczytaniu mojej notatki, że ze wszystkim, co w niej powiedziałem, nie tylko się w całości solidaryzuje, ale że punkt specjalnie dotyczący rządu polskiego w Londynie uważa za bardzo ważny właśnie dlatego, że był przewidziany wiadomym przez kogoś będącego w więzieniu, czy i wolnego od wpływów z zewnątrz. Przypuszczał też wielkie znaczenie temu, co powiedziałem o niemożności rozstrzygnięcia obecnej sprawy polskiej, a także o konieczności by i Niemcy prawa narodu naszego do samodzielnego bytu przyznać musieli. Uspokojony co do tego zupełnie i takły wewnętrznie się odprusowując, chwyciłem w rękę przyjaciela i w szasko, co się dzieje w kraju i specjalnie w związku z niedzielną naszą i jej działaniem i konspiracyjną i w AK się kołując. Czuliśmy że gruntem dla nas wielką, że może przetrwać dla nas tragiczny obrót — wiedzieliśmy jakże w związku z tym są dyrektywy idące podobnie z Londynu, a zwłaszcza, że oddział naszej AK wkroczył w porządek z komendą bolszewicką, układając się co do warunków w współpracy, czytaliśmy w organach prasy urzędowej wykazy dokonanych sabotaży! Wreszcie przystuchiwaliśmy się poumunkom dochodzącym do Korczyny przez ukraińskiej dokonanej już na Motynie a zapowiadającej się coraz groźniej w Galicji Wschodniej. Zastanawiając się nad stosunkami do bolszewików, nie mogliśmy zrozumieć nigdy, że jeżeli generałowi Sikorskiemu, który podpisał w Kijowszczyźnie porozumienie z nimi, nie udało się wymóc na nich postępowania zgodnego z tym porozumieniem, to jakże ci mogli nasi chłopcy, niedoświadczeni i zapaleni, potrafią dokonać rozumnych i dyplomatycznych tak trudnych porozumień, kiedy u nich nie ma własnej ręki, bez wyraźnej linii wytyczonej i prawie zawsze, jeżeli chodziło o młodzież narodową, prawie w całościemu przekonaniu o honorze i utrzymaniu narodowym? Konkretując naszą wspólnie powziętą, z żalem wielkim do władz naszych formułowaną, było, że rozporządzenia powyższe są po prostu zbrodnią na młodzieży naszej dokonaną, że ona są w sprzeczności z honorem i sumieniem żołnierza polskiego, który, broniąc Polskę przed jednym okupantem, nie może mieć za zadanie oddawanie dobrowolnie Polaki pod nowego okupanta, gorzkiego stokratnie,

bo jeźel, Niemiec łamał kości, to bolszewik starał się zabici duzo
cłowieka

Zapropony^{ch} przez nas na naradę kilku dowódców AK z sąsiednich powiatów wszystkie powyższe problemy jeszcze raz ze mną i z generałem ponownie przedyskutowało i radziło mnie koniecznie bym niezwłocznie jechał do Warszawy, by wszystko tam na miejscu z osobami miarodajnymi omówić i starać się na nie wpłynąć by zamyślić na Niemców, którzy nas przecie przez wokołolszewikom bronić muszą, ukroczyć — zaś ra młodzież naszą nie wkładać obowiązków sprzecznych z jej poczynieniami obowiązku w stosunku do Ojczyzny.

Zegnając się z generatorem a w przewidzianym, 1700 godzinowa ofensywa w kierunku Korczyny posunąć się może, postanowiliśmy że w porę w razie czego postarą się wyjechać i że do mnie do Krakowa przyjadą, by dalszego rozwoju wyjazdów oczekiwać. Nie wiedziałem, że zegnani ich może na zawsze i że są to ostatnie Święta Wielkielnicy przeze mnie w Polsce spędzone

Po drodze do Krakowa zatrzymałem się z powodu opóźnienia pociągów na noc w Tarnowie — spędziłem ją a przedtem dwugię wieczór razem z ks. Pękala i panią Dmochowską, jedną z najdzielniejszych naszych działaczek społecznych w Tarnowie. Już odprężony zupełnie po rozmowach przeprowadzonych w Korycynie, opowiedziałem im wszystkim swe przeżycia i zamiaty na najbliższą przyszłość związane z rozzirowaniem, które miałem zamiar przeprowadzić w Warszawie. Dziwnie czuliśmy się bliscy sobie, a w zapamiętywaniach ra idące nowe nieszczęścia zgodzi

W dniu 15 kwietnia byłam już w Warszawie, gdzie spędziłam prawie dwa tygodnie, cały czas poświęcając w pierwszym rzędzie sprawie, która była przedmiotem naszego nauczania.

Nie umiem opisać wrażenia, które odczułem pod wpływem jakby fałd prawdziwej serdeczności, jaką odzuliem ze słownym przyjaćciomym ale i nawet prawie obcyt ludzi w związkach z powrotem mym z więzienia — miano rymie powszechnie zasitraconego i wiele osob dawnej wrogo do rymie nawet nie znaiacym e osobiscie, usposobionych me tylko, ze zmien to radykalnie stosunek do mnie, ale szukalo zblizenia nawet, zeby m to po-

wiedzieć, że się myliły. Dziwie to dla mnie było w tej Warszawie z którą przecież tyle miałem trudności w mojej pracy i której sądy rżniały tak powierceniowe, były powodem wielu moich smutków i bólów. Włóć jak zwykle d'la zasęgnięcia języka byłem u Tyszkiewicza i dra Geluchowskiego, potem dla rozgrzania się prawdziwą serdecznością u pami Kwieciekiej, gdzie z całym grotem osób, z pańkami Chłapowską i Ciechanowicką na czele, musiałem opowiadać me przeżycia w atmosferze tak miłego i serdecznego zainteresowania, że miałem uczucie, że jestem w gronie najbliższych sobie ludzi. To samo u państwa Tarnowskich, gdzie nie tylko rozmawiałem i rad dobruich usłyszeć można było. Wreszcie u dra Knoffa, mego starego przyjaciela z lat młodzieńcych, który ze swą przeziębłą miłą żonką ustronił mnie z dala od przyzwoitych i przyzwoitych pracujących w podziemnej Polsce, a pragnących mnie poznać i zbliżyć nawet takich, którzy kiedyś wrogo się do mnie odnosili. W dniu 18 kwietnia byłem u nich na odwiedzie, na którym czternastu osobom zaproszonych zostało na to by nie tylko usłyszeć o tym, co przeżyłem i słyszałem, ale by i mnie dokładnie poinformować o tym, co im mogło być miłe i niewiadomym i nowym i przeżywanym w kraju i w

Dowiedziałem się rano, że bardzo wielu na konwencie złożyło wnioski o pełnienie funkcji, jedna z nich była wprost przeznaczone dla mnie. Wtedy dowiedziałem się, że dowiedziało się o tym, że gdybym się szczegółowo nie dowiedział, marowało o mnie w kontekście klary i zjednoczonych w Komitecie Jedności Narodowej grup politycznych, dlatego to, co w czasie mego pobytu w więzieniu się działo w Galicji Wschodniej, rzezie i okrucieństwa popełniane na narodzie polskim przez dzikie hordy ukraińskie, w obec których ludność polska stała bezbronna, a okrutnik jakby się cieszył z tego, co się dzieje, i że na głowach Polaków barbarzyństwo Ukraińców hula. Ubodłem się rany zasłagiwałem, a nie chciałem rozważać, a w rezultacie być może przetrwałbym, więc to by było niebezpieczeństwo. Bo przecież w momencie, gdy groziło Polsce nowe naciśnięcie, poza dawanym młodzieży naszej w fortacjach wojskowych, groźną konspiracją w lasach "orkazów" porozumiewania się z bolszewikami i szukania z nimi kontaktu — zdawało mi się już zbrodnią, która po utraceniu nazwać należy — lecz w tym czasie wydawanie rodzaju platformy sprzeczno-politycznej

o charakterze czysto oportunistycznym, nie opartej na żadnych uprawnieniach otrzymanych od ciał prawodawczych polskich, a tylko pokornie uchylających czoła przed zje zrozumianym „ciężkim czasem”, to było przecież oburzającym do takiego stopnia, że nie mogło znaleźć zadawgo homoczenia. Przekreślało to niemal wszystkie zasady w dotychczasowym życiu polskim obowiązujące i to dlatego tylko, by sąsiadowi wschodniemu i przyszłemu nowemu okupantowi się przypodobać. Bo że robił albo zachęcał do tego taki pan Jankowski, z podziemia rządzący wicepremier, to było zrozumiałym dla mnie, który go poznałem jako tego który miał dwie cechy zasadnicze w swym charakterze — karierowi czosstwo i związany z tym brak zasad prawdziwych, pokrywany frazesami o sprawiedliwości społecznej lub innymi, ale frazesami tylko. Ale że taki ludzie, jak przedstawiciel Stronnictwa Narodowego w „wielkiej czwórce”, pan Jasukowicz, następca dra Sachy, nie stawiał lub nie potrafił stawiać temu skutecznego oporu, to było dla mnie już zupełnie niezrozumiałym. Przecież punkt o zupełnym wywłaszczeniu wszystkiego w Polsce stawiał tę sprawę dla leku gróźnej i dla przyszłości, niż nawet osławiona Wanda Wasilewska czyniła to w Moskwie dla przypodobania się bolszewikom. Szereg głosów ludzi bardzo poważnych wysłuchanych przeze mnie w tej sprawie dla mnie zupełnie nowej a tak nieoczekiwanej, utwierdził mnie w przekonaniu, że społeczeństwo zaskoczzone zostało faktem dokonany zapadłej decyzji grup politycznych, ale nie z tym wspólnego nie miało i więc nie mogło, i że sprawa cała tak ważna w przyszłych swych konsekwencjach przybrała kształty jakby faktu dokonanego w formie cichego zamachu stanu na tych, którzy by w normalnych czasach mieli wiele do powiedzenia, a którym się wszelkiego udziału w decyzjach odmawia, stawiając ich wobec anonimów, którym się każe szanować!

Sprawa ukraińska to nowa i straszna rena zadana na żywym ciele społeczeństwa polskiego przez naszych współobywateli w Galię Wschodnią, aż przez wydziały przez Kraków wstąpił do tej relacji dra L. Tesznara, pełnomocnika RGO na Galicję Wschodnią, który z rozpaczą w głosie zdawał mi sprawę ze swych poczynan w celu uadpornienia Polaków przeciwko Ukraincom — gdy mu się po wielu zabiegach nareszcie udało

przełomsować u władz to, by Polakom w poszczególnych wsiach dano broń w ilości skromnej: pięciu karabinów na jedną wieś i gdy próby wydały doskonałe rezultaty, bo natychmiast społeczeństwo polskie odważyło się do walki i jakby powstrzymały następującą falę ukraińskich zbrodniarzy, wtedy nie kto inny, lecz zastępca delegata rządu na Galicję, rezydujący we Lwowie, rzecz całą szczęśliwie zapoczątkowaną sparaliżował oświadczeniem, że Delegatura Rządu ze względów bliżej nie wytłumaczonych, a dla dra Tesznara zupełnie niezrozumiałych, nie może na ten sposób zatwierdzenia sprawy wyrazić swą zgodę. Już raz, gdy miałam możliwość z metropolitą Szeptyckim nawiązać pożyteczne rozmowy, Delegatura stanęła na drodze ku temu, teraz gdy już o stan posiadania polski na wschodzie chodziło, gdy setki tysięcy żyć polskich postawione zostało na karze, znowu Delegatura przez swe stanowisko wszelką na wszelką skalę zakazaną o more paraliżowała!

Na że ranu u dra Kioffa dwukrotnie wyrażono przede wszystkim o sprawie młodzieży naszej i skutkach które dla niej przynosi ze sobą życie w konspiracji i w lesie, w słykanu się z bolszewikami, bandytami. Konstatowano z wielkim smutkiem, że pomiędzy młodzieżą przuszoną do życia w warunkach zupełnie anormalnych szerzy się demoralizacja iście zastraszaająca w kierunku szczególnie używania wódki i naliczenia się z zasadami moralnymi, najbardziej nawet szeroko pojętymi. Jednoznacznie nie wszyscy uznali to, co mówię o naradach z generałem Szeptyckim, a co się odnosi do stosunku młodzieży naszej do bolszewików i polecenia wchodzenia z nimi w kontakt, za zbrodnię przeciwko honorowi polskiemu. Wreszcie nolałka „można złożyć na władzom niemi okład w dniu 18 marca użycia z usług w całej swej rozciągłości” za ugotowywaną służbę!

W jednym punkcie tylko nie doszedłem do porozumienia z tymi, którzy się radziłem, mianowicie w sprawie oświaty ponoszonych dla sprawy naszej przez szafowanie nimu. Warszawa, aktywy zabijanożowana żądzą zemsty nad Niemcami, zdawała się tracić z oczu konieczność patrzenia na sprawy rozumnie i spokojnie i gotowa była na wszystkich i jak najdalej idące ofiary, by raz Niemcowi łeb zetrzeć. Jeden generał polski, którego spotkałem u Tyszkiewicza, nie wahał się mnie, ojcu pięciu synów,

powiedzieć dosłownie „Niech będzie jeszcze sto tysięcy ofiar na wojnie, byleby raz wroga tego powalić na kolana”. Gdy mu powiedziałem, że nie wiem, czy wszyscy ocowie w Polsce będą tego zdania, gdy odczytają wiadomość, że wysadzono pocąg na linii Kraków–Zakopane i że w nim zginęło dwóch Niemców uciekających kalibru i około 80-110 Polaków, zaś ze wsie sąsiadów i uciekinierów zostały przez Niemców z dymem z całą ludnością. W ten sposób — jak autentyczny który miał miejsce, opamiętał się w chwili trochę i zaczął trochę rozsądniej, tym bardziej że zaczął się na temat owej strasznej odpowiedzialności kolektywnej stosowanej w całym kraju, a w Warszawie przede wszystkim, która stosowana przez Niemców stała się i bezwzględnie niezliczone ofiary niewinne w Polakach ze sobą porównała, a Niemcom właściwie tak wielkiej krzywdy nie wyrządzała. Gineł u nich jedynki o wartości stosunkowo niewielkiej, gdy u nas kwiat inteligencji i młodzież padał ofiarą. Mając na myśli ratowanie substancji narodu i słowa wypowiedziane do mnie przez pana Ciocka, zdawało mi się, że rodacy moi w stolicy gdy chodzili o ten temat, byli pozbawieni po prostu zdolności myślenia kategoriąmi politycznymi nieważąc do Niemców przesłaniała im zupełnie sąd właściwy o bolszewikach i groźbę z ich strony. Polsce coraz wyraźniej się kształtująca. Prosiłem pana Galichowskiego o posłanie się, bym mógł się widzieć z gen. Borem Komorowskim, lecz niestety, czy mógł to na niego przez pana Jasukowicza, a ten po rozmowie ze mną jakoś nie byłam pewny, czy życzeniu memu zadość uczynić byłby skłonny.

Tak więc pojeżdżając z Warszawą osobistnie, ale przerażony jej stanem mentalnym i stosunkami panującym w kraju, wróciłem do Krakowa w dniu 28-ym kwietnia z postanowieniem przede wszystkim ratowania tych ofiar i więźniów, których miałem upoważnienie imienne przedstawić. Po powrocie znowu zaczęła mnie ogryzać toruńska prasa, które leczenie zaniedbałem i znowu dnie całe w łóżku spędzać musiałem. To jednak nie przeszkadzało mi, że gdy się tylko po Krakowie roznosiło, że są szanse, żeby coś dla tych, których nazwiska wliniały na słupach, mógł zrobić — procesia osób znanych mi i nieznanym zaczęła zapełniać

mów przelotko w nadziei uzyskania u mnie ratunku dla swych bliskich zagrożonych w ten straszny sposób

Wyobec ograniczenia liczby osób, które władzom gestapowym mogłem przedstawić, miałem wielkie trudności w kwalifikowaniu osób zasługujących na ratunek. Przecież najczęściej ratunku potrzebowali ci skazani ra śmierci za polskie sprawy i w związku z tym ci właśnie przez Gestapo raczej gorzej niż bardziej traktowani byli. Nie ustawałem jednak w dopisywaniu o nich, robiłem listy przelotne o przywróceniu im prawa do życia w wypadku i doszedłem do jednego wyniku wybitnie pozytywnego, że gdy żądałem zawieszenia wykonania wyroku śmierci, faktycznie niemal automatycznie darowywano życie, nie było odwrotnie. Skazanego do obozu Wypadków takich darowywano życia i w ogólnym natężeniu kochałem się, że w końcu muszę kilka wprosić w albowym, w których straciłem, zdawało mi się, wszelką nadzieję ratunku dla owych przestępców. Jednym z takich był pewien Jankowski w wypadków był ten, który się zdarzył w tym samym Wilkoszów z ulicy Karłowickiej w Krakowie, gdzie posiadali on znaną drogerię. Gestapo złapało ich wszystkich razem na ulicy, w uczynku zładowywania amunicji dla AK z ciężarówką do przewożenia drogerii w nocy, wypadek zdarzało się tak rozpierzchły, że gdy matka Wilkoszowa przyszła do mnie wczesnym rankiem, bym o tym powiedzieć, że już ich nazwiska są na słupach ogłoszone i błagała, jak tylko matka potrafi to uczynić, bym natychmiast zjechał do szefa Gestapo dla ratowania ich od śmierci, sam przez dłuższą chwilę, a właściwie do chwili zjawienia się przed obliczem płk Schindhelma nie wiedziałem, co tu mam powiedzieć. Wykroczenie to, że wiedziałem, że tam w kaplicy Matki Boskiej u Karłowickiej krzyżem matka Wilkoszów i o ratunek Królową Korony Polskiej tam błaga, natychmiast mnie jednak trysną, której dotąd nigdy nie miałem, a więc i nie stosowałem, a która okazała się abstrakcyjną, gdy po przedstawieniu, o co mnie chodziło, płk Schindhelm uśmiechnął się do mnie z zapytaniem: Czy ja zdaję sobie sprawę, z jaką to sprawą do niego przychodzę, i to tak późno gdy może mych przewożących już rozstrzelano, kierowany raczej tym uczuciem, że już nie mam nic do stracenia aniżeli jakimś dyplomatycznym obmyślonym fortelem, odpowiedziałem pułkow-

nikowi niemal rozpaczą kierowany ze chyba go stać na to, by raz okazać się wypaniałym. Schindeln, jakby uderzony tym moim powiedzeniem, zamyslił się i po dłuższej chwili powiedział prawie szeptem że spróbuje. Pewnym naturalnie ocalenia dla wielu kieszów być nie mógł po tym powiedzeniu, ale matka ich nie traciła nadziei i okazało się, że matka nie tracąc wiary potrafiła być silniejszą nawet od złości gestapowej bo wszyscy zostali ocaleni. Wielką radość sprawiała mi te owe sukcesy w obronie życia. Tym więcej, jeżeli chodziło o młodzież naszą, ale i w tej pracy miłym momenty słasznego rozgoroczenia i przyciężenia. Oto jeden z najbardziej znanych i zasłużonych w Krakowie lekarzy dr Gładziński został zaareztowany i żona moja, której cudownie pomógł wraz z ego żoną naturalnie zwrócił się do mnie o pomoc — tym czasem nie powiedziano mi, że jest on już na liście wywiezzeni i że jest skazany. Ja, nie wiedząc o tym, wystąpiłem z żądaniem zwolnienia z więzienia, a nie wstrzymania wykonania wyroku śmierci — gdy nareszcie poinformowano mnie o tym, jak stoi sprawa w rzeczywistości, było już za późno i dr Gładziński już nie żył.

W każdym razie mam to przekonanie, że ciągłym wysuwaniem sprawy kofektywnej odpowiadaności i podkreśnianiem że jest to jeden z absurdalnych sposobów drażnienia ludności ale nie dokonywania rzeczy sprawiedliwej — potrafiłem powołać sprawę tę nie tylko w gowach nawet gestapowych podkopać ale nawet doprowadzić do tego, że w pierwszych dniach maja z listy ogłoszonej i wywieszonej nie rozstrzeżono już faktycznie nikogo. Zaproszony w dniu 5 maja do Obersturmbannführera Schindla — ma, usłyszałem od niego tę radość dla nas, a specjalnie dla mnie wiadomość.

Oprócz tego oświadczył mi on, że jest po drodze do Berlina i że tam u najwyższych osobistości otwierana była treść notatki mojej pisanej w więzieniu dnia 18 marca. Myśli, przewodził przasa mnie w tej notatce wyprzedziane zostały jakoby przez te osobistości, których nazwisk nie chciał mi wymienić, w głównych zażyciach zaakceptowane — treścią owego spotkania miało być omówienie możliwości i sposobów wykonania, a raczej wprowadzenia w życie tych myśli. Jako wstęp do tego „an Schindla” — przekreślił także resztę to co mi w swoim czasie kategorię

oświadczył gdy byłem w więzieniu, że osoby stojące na czele władzy w Rzeszy są bezwzględnie przeciwne wszystkim poczynaniom, które miałyby za cel niszczenie narodu polskiego. Podkreślił on, że wszystkie te czynniki uznają że naród polski jest rasowo najbardziej bliskim narodowi niemieckiemu, że wreszcie czynniki po ichjnie spełniać tylko swój ciężki obowiązek, stosując drastyczne zarządzenia karne ze względu na to, że powaga władzy tego wymaga ale i one na ichniej stosowania tych sankcji by zaniechały, gdyby ze strony polskiej narodowej przegłoby być wykazany lub przez władze skonstatowany że owe czynniki wkładają na drogę zaniechania zamachów i sabotaży. Według jego zdania jest to niezbędnym dla uspokojenia kraju, zaś w razie, gdyby to mogło nastąpić i być stwierdzonym, on, Schindeln, w imieniu swej władzy mi oświadcza, że zaniechane zostaną „terrorassnahmen” ze strony władz niemieckich, przynajmniej od rozstrzeliwania, jako odwet za porachunki, i koncząc na skasowaniu obozów. Na me twierdzenie, że przez wszystkie tego rodzaju wyznaczniki są dokonywane przez organy, które one, społecznie, odpowiada, że według posiadanych przez władze danych 87% wypadków dokonanych zostało w kwietniu właśnie przez te czynniki, co ma swe potwierdzenie w biuletynach i komunikatach AK.

Ponieważ z treści me notatki wynikało, że postarowien zaniechania porachunków z Niemcami i z nacjonalistami należało przede wszystkim od władz polskich w Londynie — przed Schindelnem wyraził w imieniu swych zwierzchników zdanie że nie walczyć one właściwie przeszłość, bym odbył podróż do Sztokholmu lub Lwowa (ale i porozumienia się z tymi zwierzchniemi Natomiast, że życzeniem władz niemieckich być musi, bym z podróżą tę powrócił do kraju, i jeżeli jecha do Londynu celem widzenia i na maroda tych osób okazałaby się niezbędną, to o tyle byłoby wskazany, bym się na jazdę do Londynu decydował, o ile za pośrednictwem odpowiedniego posła polskiego uzyskalbym zapewnienie prawa powrotu. Wszystko powyższe przysłałem do władz i uzyskałem zgodę na obojętne i nieudzielną, po czym pan

Schindhelm zapewnił, że w najbliższym czasie otrzyma od władz odpowiednie pozwolenie i dokumenty

Pan Schindler'a poruszył z kolei w sposób nader wyczerpujący i to wszystko, co odnosi się do tzw. Europy, roli w niej Polski i ostatecznej formuły powstania tej nowej organizacji narodów w starej Europie. Podkreślił on to, co już nimie szef jego oświadczył w czasie badania mnie, że Hitler nie utożsamia w ostatecznej formie skryślał zować swojego projektu, bowiem wszystko jest jeszcze w stanie płynnym. Polska jednak już wniosła do tego swój poważny aport w formie pracy przeszło miliona swych robotników, więc ma prawo, w razie zwycięstwa Niemiec, do praw jednakich z innymi narodami i prawa te niezawadza i Polska władze berlińska nie mogą być przeciwko temu. Wytemat powyższe poruszone zostały na przykład przez jakiegoś pana Schindler'a i stwierdził, że ma prawo do tego, aby wyrazić swoje zdanie i powrócić do twierdzenia, że "Przywrócić normalność i spokój jest w interesie państwa i ludu". W sprawie to ważne zagadnienie rozstrząsać i spopularyzować — nie pozostało więc obecnie nic innego jak ustna propaganda i urabianie i opini, której wyniki winny być władzom w formie dezzyderatów społeczeństwa polskiego komunikowane. Gdy podkreśliłem, żeby wale trudności z tym związane, a oparte głównie na braku zaufania, które powszechnie do do wszelkich władz niemieckich, a w szczególności w stosunku do policji i sąsiedztwa, prosid pan Schindler'a bym nad tym wszystkim się gruntownie zastanowił i odpowiednio ubrał w formę wykonania me mówi w mej „notatce" zawartej w sprawie Schmidt'a była znówu sprawa interwencji u władzy w sprawie skazanych lub aresztowanych — pan Schindler'a podkreślił, że oprócz mnie otrzymał prawo interwencji także pan Tabornicki, prezes RGO i jego, Schindler'a, zadziwieniu dołąd nie dostarczył mu żadnego podania — na podania przetrzmie z'ozone obciącał możliwie szybko dawać rezolucje, bowiem pragnąłby jym odpowiedzieć, że on wbrew utartej opinii o cziorkach Gestapo chce być człowiekiem sprawiedliwym i gotów jest na nowo rozpatrzyć sprawy, które mu będą przedstawione.

Gdy uprzytomnie sobie ten przyłoczony roznowy, to jakże był on inny w porównaniu z tym, który ze strony Cestapo kazał z nas dotąd słyszał, jeżeli miał nieszczęście się z nim spotkać.

Prawda, pan Schundhelm nawet wiedzy, gdy byle u jessa ze w więzieniu, podkreślał mi niejednokrotnie, że jego zadaniem w Gestapo jest orientowanie się w stronie polityczne zagadnień w Polsce, i wrażenie, że jego punkt widzenia nieraz różni się zasadniczo z owym, który Gestapo nie przestało za swój uważać, utwierdziło się we mnie jeszcze w więzieniu. W tej różnicy widocznym jednak był wpływ takich gdzieś zapadłych decyzji, które i w Gestapo widocznie uz nie tylko kierowały, ale zaczęły się chyba krystalizować, gdy to, co dawniej za crimen pro-wadzący wprost na szubienicę poczytywanym było — mówienie, a nawet myśl o Londynie i naszych w rodzinnych tam czynnikach — stawało się jakby naturalnym tematem do rozważań a dojrzałym, a nawet poddawany ze strony takich panów Schundhelmów.

Naturalnie w związku z tą rozmową, która nowe horyzonty na wiele spraw mogła otworzyć, musiałem przeprawić się wu wiele rozmów z tymi przyjaciółmi moimi, którzy razem z mną usiłowali nad tym, by atmosferę w Polsce moralnie uźródłowić i w ten politycznie rozumnie możliwy sposób przywrócić czystemu osobom powieździałem, i to pod najcisłszyjś i twierdząc, o pozwoleniu na wyjazd, który ewentualnie może być w tym stanie przeciecz z najpoważniejszy się natychmiast w porządku jednak ktoś z nich nie uważał za konieczne przesiągnąć od siebie i w ten sposób eliminujący w tym względzie, bo o to byłby kawiły rozeszła się po Krakowie pogłoska że wyjeżdżam do Londynu i, o zgrozo, za zgodą niemiecką

[illegible]

Jedna rozmowa na ten temat zastępuje na opowiadanie w domu państwa X, bardzo ze mną w bliskich pozostałego słowników, byłem na obiedzie zaproszony i gdy po obiedzie zerwałem się jeszcze, ale zdawało mi się poważne grono osób proszone mnie o wyjaśnienie, co jest prawdą w obiegających po mieście pogłoskach o projektowaniu mym wyjeździe do Londynu. Uważałem za wskazane rzeczy do właściwie odstawić miejsce i poważnie bardzo całą sprawę przedstawiłem, tak jak ona była w rzeczywistości przede mną w notatce mej zainaugurującej, a obecnie przez władze jest stawiana. Gdy skończyłem i zdawało mi się, że obecni wszyscy me opinie w tej sprawie za swoje uważać poczną, odezwał się syn domu z powiedzeniem, do którego ani wielkiego, ani doświadczenie polityczne na pewno nie upoważniały, że on by na moim miejscu nigdy za pasportem nie miał iść. Pojechał z całym spokojem, ale głosem bardzo stanowczym powiedziałem mu na to, że pragnąłbym postawić tu w odpowiedzi dwa tylko pytania, jedno, czy był on w więzieniu? — gdy otrzymałem odpowiedź, że nie wyraziłem z tego powodu żadnego słowa o każdym z nas w tych czasach jest pełne szczerze gdy przeszedł przez to doświadczenie. Stawiałem jednak to pytanie i z tego powodu, bo przecież każdemu jest wiadomym, że gdy się wychodzi z więzienia, drzwi tej samej instytucji otwiera przecież gościniec, naturalnie prawdziwy patriota musi odmówić z tego powodu opuszczenia tego lokalu. Drugie pytanie odnosi się do tego czy wiedział on kim był i jaką rolę odegrał w swoim czasie słynny pułkownik Lawrence?, gdy otrzymałem odpowiedź, że tak, wtedy dodałem, że zapewne nie wie o jednego interesującego szczegółu dotyczącego tej bardzo znamiennej dla stosunków angielskich postaci — oto ceniono go między innymi tak wysoko i za to, że on, spełniając obowiązki patriotyczny wobec ojczyzny swojej, przez lat kilka był szpiegiem Niemiec kim! Jakże to jest rozny od podchodzenia do zagadnień dotyczących dobra naszego! Ojczyznę w naszym nieszczęsnym kraju, gdzie się w każdym kraju truje zdrając i gdzie się każdy, nawet dorozkacz na koźle, uważa za upoważnionego do wydawania sądów o tym, czego wcale nie wie, a lub po prostu nie ma prawa osadzać. Mój interlokutor opuścił niebawem pokój, nie odpowiedział mi ani jednym słowem.

W gronie tych najbliższych postanowiłem, że jestem obowiązany o rozmowie przeprowadzonej z panem Schindlerem poinformować Warszawę, dokąd natychmiast pojechałem w towarzystwie kilku moich współpracowników celem zetknięcia się ze wszystkimi tymi, których miałem w zasięgu naszego. Zaraz po przyjeździe rozmówiliem się wczepiająco z Tyszkiewiczem i pułk. Antonim Baranowskim, słowem bardzo blisko naczelnej komendy. Od Tyszkiewicza — który miał wątpliwości co do mojej jazdy gatunku zupełnej specjalnego, bo przewidywał, że przyczyniła ona uszczerbek w mym zdobytym ostatnio, jak się wyrażał, kapitału popularności — dowiedziałem się, że osobiście zupełnie jest on zdania tego, że wejście w kontakt ścisły z Londynem byłoby koniecznością prawdziwą, ale że z powyższego punktu widzenia wolalby, żebym nie ją tam iechał. Od pana Baranowskiego, którego zdanie bardzo wysoko cenę, usłyszałem słowa zupełnego zrozumienia dla moich zamiarów i gorącego ich poparcia. Gdy chodziło o sprawę tak wielkiej wagi nie można i nie należy być w innych wzglęgach pod uwagę mówić on z zadowoleniem wyrażającym tego skądinąd bardzo na swoim rozumującym i zdrowym. Gdy prześluszyłem następnie do omawiania grożącego nam, jak mówiła już tamna publiczka, powstania w Warszawie, a nawet i w całym kraju, pan Baranowski nie chciał wierzyć, by czynnik naszemu decydująco mógł być tak nierozsądny, żeby o czymś podobnym myśleć w ogóle. Uspokoił mnie w tym względzie bardzo i uważę, mogą od tego tematu odwrócić zupełnie i nawet wpływać na niego, bym nie ubliżał naszym władzom i przynajmniej nie publiczności. W innej grupie ludzi z generałem Mierzwinskim i Piotrowskim na czoło omawiałem również tę sprawę i władzom moim tam również poważną dozę uspokojenia. Zdawało mi się więc, że dost. ten c o wszystkim po informowany zostałem, a że zachęcały wszędzie, bym z Schindlerem rozpoczął rozmowy. Jak najprędzej dalej kontynuował — wróciłem do Krakowa uspokojony i przekonany, że w sprawie wjazdu robić mam, co mi obowiązek dyktować będzie, a co do powstania nam groziącego i spakuję o wpływać na otoczenie.

Tak też czułem się rozszerzając się o prawa autorytety i grono tych, którzy dla omawiania spraw politycznych się ze mną

komunikowali, radząc się ludzi tej miary, jak panowie Lasocki, Ryliar lub Miłynarski, zaś poddając dodatkowe krytyce młsi' poroście z dniem każdym, a ponieważ do niego się zaczęli włączali byli ci z prezesów komitetów powiatowych RSD, którzy licząc na mnie pozostawali w kontakcie, więc też liczba osób, objęta jakby jednym prądem myśli i stająca przed tymi samymi pytaniami stawianymi sobie do rozstrzygnięcia, stawała się bardzo liczna — ja zaś, zaś aby poświęcałem naradom i przemysłowaniu nad tym, ak sprawami pakierować, by uniknąć zasadniczych błędów i myśli polityczną polską z tego za tętu wirujących uczuć i niezdrowych pomysłów wywać zdolną i zdrową, a mogącą pociągnąć za sobą najzdrowsze jednostki w kraju.

W trakcie tego w dniu 20 maja wieczorem otrzymałem telefon od dobrze mi znanego Kriminałkomisarza Schele z zapewnieniem, czy następnego dnia, 21-go maja, w niedzielę, będę w Krakowie, a gdy odpowiedziałem, że tak, prosił, bym zechciał się sławić dla rzeczy bardzo ważnej o 8³⁰ rano na ul. Grzegorz 1. Gdy tuż się s'awłem tego dnia, jak zwykle punktualnie, jakież było moje zdziwienie, gdy przed gmachem Gestapo znalazłem stojące wspaniałe auto GG z numerem policyjnym zdjętym, a zastąpionym znakiem Ost 81 i wewnątrz po cywilnemu panów Bierkamp w głębi, a pana Schindheima u kierowcy, ubranych po cywilnemu. Wszystko by zapanowało prywatny w kwintny samolazd gdyby nie na przednim siedzeniu przy kierowcy leżący niewinny karabin maszynowy Pan Bierkamp w słowach pełnych uprzejmości zapisał: «czybym wobec cudownej pogody nie zechciał z nami zrobić wycieczki poza miasto celem o nowienia kilku bardzo ważnych spraw, które dojrzały do tego, by być rozstrzygnięte. Ponieważ w takim wypadku nie wypadło odmawiać, wsiadłem do auta i z niebawemą szybkością wyjechał z miasta na szosę prowadzącą do Zakopanego. Po drodze zatrzymaliśmy się w Rabce przy willi za mowami przez zamek i dla ci i na Bierkamp i p i c i w i w lesie, a potem w ogrodzie przeprowadziłem rozmowę, ku przebieg zapisany przeze mnie szczegółowo, był następujący:

.Naradę pan Bierkamp rozpoznał pewnym krótkim ale nader lapidarnym expoz, które zaczęło się od oświadczenia, że zw-

cięstwo w tej wojnie może przyspać Niemcom ahantom bez bolszewików lub z bolszewikami, wreszcie samym bolszewikom i że ze wszystkich tych możliwości chyba stać się rzeczą jasną, że zwycięstwo niemieckie wbrew temu, co się o Niemcach powszechnie twierdzi, np. dla przyszłości Polki by być najlepszym, bowiem prawa narodu polskiego, czy to w formie związku z Niemcami, czy też protektoratu byłyby zawsze zapewnione Polska bowiem należy do narodu, który rasowo (!) jest bliski Niemcom, zaś ci ostatni w ele rzecz zrozumieli w czasie wojny, o jedną przede wszystkim, że wbrew woli narodu w ni mi rządzenie można i że kon echnością dlatego jest dokładna znajomość ich psychologii, z tego powodu, stwierdza pan Bierkamp, że będem wielkimi władz niemieckich było że trzymany się z dala od Polaków i lei ich psychologii nie chciały doznać. Pan Bierkamp jeszcze raz potwierdza, że nie ma w góry w Rapszy i t i kiego, kto by chciał naród polski zniszczyć, że mogą o tym mówić osoby by n eodpowiedzialne i że przyznać musi, że zrol onym było że stroy niemieckie wale zasadniczych błędów które wykopały ię przepaść pomędzy narodami niemieckimi i polskimi, które też tak trudno jest wytrwać. Konstata on, że w końcu polscy nie ostatni i czas zadają sobie trud zgłębienia przyczyn tych złych stosunków i mając w swym gronie ludzi poważnie myślących i wykształconych politycznie, gotowe są wszystko zrobić, by zatagodzić sytuację, ale nie mogą tego uczynić wbrew Polakom którzy mordstwami dokonywanymi na Niemcach i sabo azam jakby podkreślają niechęć swą do powrotu do uprzedkowanych stosunków, pomimo że traja władze dowodzą na to, że organizacje narodowe jak najbardziej jej wrogo są ustosunkowane do bolszewików, władze najchętniej zamiechały w stosowanego w formie brutalnej okultu, ale nie mogą tego uczynić ze względu na presję władzy. Z chwilą zamiechania ze strony polskiej zamachów, zapewnia pan Bierkamp, ustanie całkowicie wszelkie do Polaków stosowane zarządzenia, czyli «ostre środki ostrożności», a będą zastosowane natychmiast wszelkie środki zmierzające do uwodnienia Polakom pełnej dobrej woli Niemiec do wprowadzenia ich jako równoprawnego członka do rodziny narodów zachodnioeuropejskich

«Będzie chyba przyjemnie się Panu dowiedzieć – powtarzał dosłownie pan Bierkamp – że pan Reichsführer Himmler bawiący przez kilka dni w GG jest w pełni tego samego przekonania i że myśli wyrażone w Pańskiej notatce, tu znanej, zostały przez niego zupełnie podzielone, zaś że Pan ma zupełnie wolne pole do działania łącznie z wyjazdem za granicę». Zakończył pan Bierkamp swoje wstawy zwróceniem się do mnie, bym zezwolił mu w ogólnych zarysach rozwinąć tematy w notatce mej z dnia 18 marca poruszone i bym zechciał w mej odpowiedzi dać wyjaśnienia co do stosunku mojego osobistego i, jeżeli możliwe, również społeczeństwa polskiego do powyżej przez niego sformułowanych myśli.

Odpowiedź moją ująłem w formę wyczerpującego exposé, które właściwie było jakby powtórzeniem tego, co kilka razy w formie dłuższych przemówień malujących obraz sytuacji w Polsce przedstawiały osobom badającym rolę w czasie tego pobytu w węgierskim Związku węgierskim, że nie budując próżności, zbliżając sobie dokładnie sprawy ze szerszego istnienia tej obecnej sytuacji, nikt nie jest w stanie osądzić szans zwycięstwa każdego ze stron w walce, nie jest to wcale zadaniem lekkotryśnitych opartym niżej ze strony Polaków, gdy tej sprawy zwycięstwa nie kuszą się nawet rozstrząsać a wogóle w tym względzie zdać się na decyzję Opatrzności. Wiem, my, Polacy, jedno, że Polska będzie i chcemy niezłomnie, by należała do Zachodu, z tego więc powodu boimy się prawie bez wyjątku wszyscy, którzy nie są anarchistami, wstrętności bolszewików. Tu, co się dzieje w formie mordów i sabotaży, jest wynikiem regimenu stosowanego przez władze niemieckie — rezultatem jest zaslepiająca Polaków nieświadomość i rozpacz. Toż opinia społeczna polska nie jest do zdobycia dla idei porozumienia z Niemcami i to porozumienie pomimo nawet, że chęć jego ze strony niemieckiej byłaby wyrażona przez najbardziej mroczną nieczylną w Rzeczy, jest obecnie nieosiągalna, co podkreśliłam dwukrotnie w swej notatce. Należy mimo to czynić wszystko, by zadrżnięcia i wybuchów rozpacz nie powiększać i stosunki między nami łagodzić. Sposoby przewidziane w mej notatce to są jedne, które zastosowane sumiennie mogą do pogodzenia przetrwać, pomiędzy nimi najważniejszym jest uzyskanie możności porozumienia z młodziutymi czynnikiem w Londynie, przekonany bowiem

jestem, że to wszystko co jest nielogicznym i pociągą za sobą bezpożyteczne ofiary, powinno się osiągnąć, by było usunęty i nastąpiła dłuższa współpraca z nami co do tej przyszłej sprawy w sprawie, przy której pan Bierkamp do radzał mi iść do Łubowej jako do stolika kraju, który ma swasne dłuższego utrzymania swej neutralności. Po czym powrócił do swych wstaw w na temat Niemieckiej Europy i zadał, jakie przed Polską by stały, poruszył przy tym temat drażliwy w odnośności Niemiec w razie ich zwycięstwa — wyrażeniem przekonanie, że w tym wypadku w stosunku Niemiec, jako klauzula na niego się wzięta i kupcykami zdolnościami, leżeć będzie jak najprędzej zagoić rany i mimo w narodach związanych z nami przyjacielskich, a nie wrogich klientów.

Dłuższy ciąg konferencji rozstrzygał się na temat zagadnień politycznych i wojennych a zaktualizował sprawę poruszoną rozstrzygnięciem nabojała aktywności sprawy poruszonej i która wskazywała na stosunku władz do tej sprawy. Pan Bierkamp nie odpowiedział, że wszyscy to są sprawy, które usunęły z widowni i zabrały być muszą, że on nie bronikrystów ale białych, że w Polakach w szedłszy na drogę zagładzenia i zniszczenia, nie mogą być wzięte pod uwagę politycznych i społecznych i jej politycznych, stawiać jako cel wspólny i wszyscy a nie tylko z powodu politycznych, lecz bardziej rosnących pretekstu, o załatwieniu których w nastrojach obecnie istniejących nawet jest trudno myśleć.

Na zakończenie pan Bierkamp wyraził ubolewanie, że w Warszawie nie miał okazji przeprowadzić takich jak owe kontroli, że wyraża on przekonanie, że byłoby one nader pożyteczne, wreszcie, że mu dziękuje za udzielone wyjaśnienia, a przede wszystkim to, dlaczego Polacy nie dążyli i nie dążą do wytworzenia własnego rządu w kraju — specjalnie był widoczny, jak twierdził na temat nie jasne przede mną postawienie tej sprawy.

Odwieczny byłem już tylko przez samego Schindlerka, gdyż Bierkamp pozostał z rodziną w czasie nazdy powrotnej do Krakowa, będąc sam na sam z Schindlerem i nieoczekiwaną zmianę w zachowaniu i sposobie myślenia i bycia jego szła zauważalnie, że temat go niebył zachęcający do rozmowy usposobit, załatwił parę słowami po głębszym na niego mi odrzekł, «Mówiłem już

ty być usunięto, wtedy powinienem wyjechać i wejść w kontakty z Rządem Polskim dla zdania mu spraw ze wszystkich co się tutaj dzieje, i to w charakterze czysto prywatnym, a nie jakiegoś wysłannika. Pielki jakiś dziwnie szybko na skutek tego mego komunikatu zaczęły ustawać, a władze niemieckie, tak jak prze-widywałem, nie spełniły czy już wówczas nie mogły spełnić, dających mi na temat wyjazdu obietnic. Może też wpłynęło na przesłonięcie sprawy te, że nowe chmury groziły się na horyzoncie, iedne idące ze wschodu od strony bolszewików, wkraczających na ziemie polskie, drugie z wewnątrz kraju, krystalizujące się w forcie pomników dotyczących zamierzonego w czasie na blizszym powstania

Przybyły ze Lwowa w dniu 21 czerwca, prof. Wł. Studnicki opowiadał nam swe wrażenia i poczynione kroki dla ukroczenia hadanaków ukraińskich. Zdawało mu się, że uzyskał u władz zrozumienie niebezpieczeństwa tkwiącego w judzeniu jednemu przeciwni drugimi i konieczności ostrejszych zażądań dla uszczuplenia ciągle trwających rzezi. Był on ze mną u Schindelnha który zaproponował po wysłuchaniu jego lepidarnego wykładu, by przedsięwziął na piśmie odpowiednie wnioski i rozpoczął pertraktacje. Na to Studnicki z wrodzoną sobie rubaszością odpowiedział, że pertraktować będzie on dopiero z czwartą Rzeszą.

W międzyczasie pan Bocheński uprosiłny przeze mnie, by pojechał do Warszawy dla zasięgnięcia wiadomości, jak stoi sprawo owego powstania o którym coraz to głośniej mówiono w Krakowie miał zaraz wejść w kontakty ze wszystkim, od których niarodajne mógłby otrzymać wiadomości, i wracać do nas, by przedsiębrać kroki zabezpieczające kraj przed nieszczęściem, które wreszcie tego rodzaju, jak powstanie, musiałyby ze sobą przynieść

Zamiast przyjechać z powrotem wzywiał on mnie gwałtowno do przyjazdu do Warszawy, gdzie stawiał się na dzień 10 go lipca. Od niego i wielu innych dowiedziałem się zaraz, że w stolicy naszej wie, że r enawście do Niemców przyznaje roz-mary takie, że musi w to czy inne formie wyśłać się na zewnątrz, gdy zaś spróbowałem w gronie ludzi poważnych ten temat omówić i zaproponowałem, by odezwą z poważnymi podpisami do równowagi starać się kraj nawrócić, powiedziano mi przede-

wszystkim, że takich podpisów są nie zbierze i że nie będzie to miało żadnego wpływu. Alekolwiek wszyscy przyznawali, że jak ia rozmawiać muszą ze powstanie byłoby nieszczęściem najstraszniejszym, ale stan umysłów jest już tak podnieconym, że rozsądkiem już się nie da osiągnąć! Próbowałem trafić do Delegatury i Komendy Naczelnej, spotkałem się jednak z wykrótną odmową widzenia się umotywowaną niemożnością niebezpieczeństwem spotkania dla osób, które widzieć chciałem wobec tego w dniu 11 lipca poszedłem do pana Jasukowicza i na ręce jego złożyłem oświadczenie, którego treścią było to, co myślę o grożącym w owej chwili Polsce wewnętrzny niebezpieczeństwie, i wobec usuwania się władz, a szczególnie Delegatury Rządu od roznowy ze mną, konstatuje, że postępowanie Delegatury tej w stosunku do mnie i przywrócenie jej do normalnej pracy w ogóle było w nawiązaniu do sto lat nie było nic co najgorsze szkodziło dla sprawy Ojczyzny naszej i z interesem jej sprzeczące, wobec czego zrywam z nią wszelkie i krok swe, które zamierzam przedsiębrać, opierać będę na własnym rozumieniu sytuacji kraju i jego potrzeb oraz na tym, co mi wskazuje będzie sumienie i honor mój Polaka. Pan Jasukowicz oświadczył, że oświadczenie złożyć Delegatowi Rządu

Dnia 13 lipca opuściłem Warszawę oświadczyłem w dzienniku przed powstaniem wszystkich swych przyjacieli, że nie będę zawiadomiał o krokach moich wobec Delegatury i Komendy Naczelnej, i uczynienia wszelkich możliwych wysiłków, by nie doprowadzić do tego, by nieszczęściu grożącemu krajowi zapobiec

W Krakowie zastałem wielką konsternację w gronie naszym z powodu aresztowania jednego z jego członków dra Rogowicza. Zaraz też zwróciłem się do Schindelnha, by go uwolnić, co mi przyrzeczono, w trakcie jednak rozmowy na temat oświadczył mi pan Schindelnh, że czuje się w obowiązku mi zakomunikować, że wiadomości w sprawie przygotowań do powstania w kraju tak dalece obecnie przybrały na sile, że musi mnie prosić bym się zastanowił nad sposobami zażegnania tej sprawy, która nową falę terroru odwetowego spowodzić musi na Polskę i na nową jej wo krwi pogrześć

Zaraz nazajutrz, gdy z panem Rogowiczem, świeżo uwolnionym z więzienia, i całym gronem naszym dyskutowaliśmy nacpowałą coraz głośniejszą krystalizującą się sytuację, otrzymałem telefoniczne wezwanie od pana S. Schindelmę w sprawie niecierpiącej zwłoki sprawie rzeczownej wagi. Okazało się, że chciałem sam zakomunikować o „cudownym ocaleniu Führera” od zamechu na niego. Był on pełen takby dobrych myśli z tymi zamyślnych i tym bardziej wprost z przeżyciem zupełnie szczerym mi powstał w formie ostrzeżenia to, co się stało, gdyby powstanie miało być faktem. Znowu nalegał na mnie gwałtownie o formułę porozumienia z AK widząc w nim jedną formułę dla uniknięcia wybuchu, którego widział, że się obawiał naprawę

Nie wierząc, by naprawę mogło to już grozić, raczej gryłem się wiadomościami przechodzącymi z frontu, abizajęcego się do Warszawy i Tarnowa. I tym, że rodzina moja po tamtej stronie pozostała — jednak w gronie zaufanym rozważałem sytuację, które Niemcom postawione byłyby dostateczne, by czynności po'skie od porzucenia szaleństwa byłyby w stanie odwrócić. W rezultacie tych narad w dniu 25 znalazłem się u Schindelmę zapowiedziałem, że choć z nim mówię o rzeczy nadzwyczaj poważnej i nie cierpiącej zwłoki

Zakomunikowałem mu, że w grę nie wchodzi najbliższych przyjaciół rozważałem wszystkie ewentualności, doszliśmy do zgodnego przekonania, że powstanie da się zażegnać jedynie wtedy, gdy ze strony niemieckiej dokonany zostanie czyn o charakterze „groszącego”, który by skuteczną wzajemnych stosunków zasadniczo był w stanie zmienić. Takim czynem jedynie, który nam się wydał wskazanym, a realnie możliwym do wykonania, mogłoby być oddanie Warszawy przez Niemców dobrowolnie, bez wystrachu w ręce AK, i to wraz z ościwiednim terenem obejmującym najbliższe powiaty, a co najmniej takim, który by obejmował potrzebne dla lądowania lotniska dla sprowadzenia z Anglii na drodze lotniczej odpowiedniej jednostki wojskowej polskiej złożonej co najmniej z dwóch dywizji, a także przjazdu przedstawicieli władz polskich. Rozmówcy przeze mnie w ogólnych zarysach planów widziałem od razu, że podobał się bardzo panu Schindelmowi, który go nawet dalej w szczegółach ze mną omawiać zaczął i wi-

dział w nim wiele cech politycznych, mogących dokonać zasadniczej zmiany w stosunkach pomiędzy Niemcami a Polakami, nie naruszając stosunku tych ostatnich do sojuszników anglosaskich widział on w tym nawet rys projektu nader pozytywny i według niego czynący go bardzo interesującym. Prawie bez wahania oświadczył mi, że się zaraz porozumie z Berliem i o rezultacie swych zabiegów mi zakomunikuje, zaś prosił, bym zapewnił sobie sławienie się na czas pełnomocników AK dla ostatniego porozumienia. Wróciłem do siebie pełen otuchę i optymizmem, że w przyszłości wszystkie szczegóły tego, co miało nastąpić w razie przychylnej decyzji, na którą tym razem zdawało mi się, że mam prawo liczyć. Niestety, niedługo mogłem się oddawać weselszym myślom, gdyż zatelefonowawszy zaraz do Warszawy, by się uchwycić do przyjazdu osób upoważnionych do pertraktacji ze strony AK, dowiedziałem się, że na ich przyjazd w najbliższym czasie nie można liczyć. Wyciągnąłem z tego jak się dało i pokazało, że planie niesłuszny wniosek, że powstanie nie jest sprawą w dziedzinie tak aktualną. Gdy pod wieczór tegoż dnia otrzymałem zawiadomienie od Schindelmę, że z Berliem rozmawiał i że są pewne trudności mające charakter upierania się w obrocie. Prastęgiu władzy odpowiedziałem mu, że nie jestem w stanie tego, jak jakiś czas odliczać. Przecież gdybyśmy nie byli w pełni przekonani, że wywołane powstanie w Krakowie i w innych częściach przewodzić przez Niemców, nie byłoby do którego wykonania nie mogły się chęba w Polsce znaleźć ludzie, którzy by za czyn taki wziąć chcieli na siebie odpowiedzialność, to byłby bez skrupułów doprowadził do sprowokowania, i to w ośmiu, przypuszczając, że ich przyjazd w obliczu przedstawienia nie wzprzeczeństwa musiałby być jednak do zaakceptowania. W tym przypadku przez ludzi przytomnych doprowadzić do tego przeszczenia przez ludzi przytomnych doprowadzić

Stato się jednak inaczej, znaleźli się ludzie, którzy wzięli na siebie tę straszną w swych skutkach decyzję, by powstanie stało się faktem.

10 i 11 sierpnia o godz. 5-ej po południu, czyli najmniejszej porze właściwej, wybuchło ono w Warszawie, ku przerażeniu ludzi. Wszelkie narady co do skutków rozumie w głowie, ku radości i do oświecków i tych Niemców, którzy szukali w nim dowodu

wolny głos i nie tra w rici żadnych elementów, nawet naj skromniejszych form odrębnego narodowego życia politycznego. W tych warunkach, dyktóki one istnieją, jakikolwiek działania czynników polskich w sensie zrobienia propozycji nie znalazłoby w kraju żadnego politycznego echa. Trzeba przy tym trochę wziąć pod uwagę, że trudno wytnąć oświadczenia się po stronie antyboleszewickiej nas ludzkich związanym silnie z ziemią, w momencie kiedy wkroczyły na nią i szybko temtem posuwają się naprzód na zachód wojska sowieckie.

Pan Rogowicz podniósł że trudno powoływać się na przykład Brianda, który był ministrem niepodległego państwa, w ślępną jego wobec innego państwa. My zaś jesteśmy całkowicie w rękach władz niemieckich, wszystko co się u nas dzieje, zależy wyłącznie od nich i one przede wszystkim za wszystko odpowiadają. Wszelka praca polityczna, choćby taka, do której Niemcy powinni się odnosić jak najlepiej, została uniemożliwiona. Nic dziwnego, że społeczeństwo dziś zajmuje postawę pełną nieufności i wobec Niemców. Główna grupa polska oświadczyła, że Niemcy zmieniły swój stosunek do Polaków, nikt by jej przecież nie uwierzył. Skutek jeden byłby ten, że tych Polaków nie traktowano by już poważnie. Porządek nowego okresu mogłoby być mniemanie oświadczenie niemieckie inaugurujące realnie w konkretne zupełnie postacie nowy stosunek Niemiec do Polski.

Zrozumieliem że nie mały o czym więcej mówić w takich warunkach i właśnie z panem Bierkampem, i oświadczyłem, że rozważamy całą sprawę sumiennie, zaś pan Bierkamp widocznie niezadowolony z wyniku swego kroku prosił, byśmy się zastanowili nad jego propozycją i pójść zechcieli we wskazany kierunek. Pan Schindhelm w ciągu całej konferencji ani jednym słowem do niej się nie wtracił co było dla mnie nader charakterystycznym

Zaraz po bytności u Bierkampa poszliśmy do Księcia Metropolitę i oprócz sprawozdania z usłyszanego oświadczenia i naszego nie repliki poruszyliśmy sprawę sytuacji, jaka się wywodziła w Warszawie, z której coraz głośniejsze dźwięki kardynała widać. Rad. Według Nasz i idiosyncrasy stali i bezbronną i nie brnęli w powołaniu żadnego udziału pasywnie się oddziały ukraińskie i kat

muskie, zachęcane po prostu do czynów terroru rabunków i pale mie domów były tolerowane, a nawet planowo organizowane, nad kobietami państwo się w okrutny sposób, gwałcono je i zabijano w sposób w historii nie mający precedensu i dający postępować władz niemieckich świadectwo stojące w zupełnej sprzeczności z wszelką kulturą

Wobec tego zredagowaliśmy coś w rodzaju i apelu do władz wojskowych i zwrócił się do Księcia Metropolitę by zechciał taków podpisać. Gdy nam i tym razem odmówił, a więc przy wiezione przez wysłanego do Warszawy przez K. i J. por. A. i J. z ja Skrzyńskiego potwierdził owe straszne wiadomości i wcale pełni zdecydowaniem się odezwę przygotowaną dla Księcia Metropolitę podpisać sam i pójść z nią a było do jakiegoś wpływowego wojskowego, albo do Schindhelma, o którym się dowiedziałem że jest w bliskich koleżeńskich stosunkach z gen. von dem Bach dowódcą wojsk niemieckich w Warszawie i w Warszawie z powstaniem. Wtręciłem mu odezwę treści następującej:

„Do Pana Głównodowodzącego
Niemieckiej Siły Zbrojne
w Guberni Generalnej

Wszszo Ekscelencji
wiadomości, które nadchodzą z Warszawy, doprowadzają wszystkie serca pańskie do trżenia z oburzeniem

Rabunki i mordy popełniane przez wojska niemieckie i innych dzikich przedstawicieli Ażiatów nawet i kochanki i dzieci ciach i które w oświeczonym wynikają zartach i wszelkimi perzynę w świecie zaprzeczają wszelkiej kultury i cywilizacji

Nitno że walka pomiędzy Polakami i Niemcami i ich dąbł z powstaniem nas ze strony niemieckich i państwa niemieckiego

Jeszcze do niedawna odczuwaliśmy poszanowanie dla munduru wojska niemieckiego, ponieważ wiedzieliśmy, że wojsko niemieckie nie chce dotknąć naszego honoru — wiedzieliśmy że do armii niemieckiej możemy mieć zaufanie, że honor jest dla niej, według starej tradycji, świętością

Obecnie stojmy jednak przed faktem, że w murach niemieckich popełniono naidziksze zbrodnie na spokojnych mieszkańcach Warszawy, na kobietach i dzieciach, które są gwałcone i mordowane

Rozumiemy że wojna totalna przynosi wiele z sobą tego, co sprzeciwia się zupełnie kulturze, lecz nigdy nie rozumiemy ze ci sami Niemcy, którzy przed medawtem jeszcze czasem prowadzili tak ostrą propagandę przeciwko Katyniowi i zniszczeniu miast niemieckich, czują się obecnie urażeni do rozpoczynania i dokonywania daleko gorszych czynów Niemcy twierdzą sami zupełnie słusznie że wojsko nie wolno prowadzić przeciwko kobietom i dzieciom!

Nie wierzymy, aby to wszystko, co słyszyny o dzikich czynach w Warszawie, działało się w tryś rozkazem waszego najwyższego Wódza i zwolnmy się do Armii Niemieckiej z głęboką nadzieją, że nie pozwoli organom swoim postępować w sposób który zaprzecza temu, co przymykliśny nazywać «honorem munduru»

Kraków dnia 16 sierpnia 1944 r.

Adam Konikier"

Po przeczytaniu tego wezwania pan Schindhelm bez wahania mi oświadczył że wręczy je osobiście dowódcy wojsk niemieckich, dodając, że nie rozumie, jak podobne okropności, o których już miał także wiadomości, mogły być dokonywane nawet w chwili stosowania odwetu za sztych w plecy dany wojsku niemieckiemu w Warszawie przez powstańców polskich

Widocznie to, co mówiłem mu wówczas już o sposobie traktowania przez Niemców powstania w Warszawie, było tematem rozważań pana Schindhelma skoro w trzy dni później, dnia 21 sierpnia, przusił mnie znów o odpowiedzenie go i sformułowanie mu mego poglądu na powstanie trwające już trzy tygodnie. Wtedy to w sposób następujący

„Powstanie w stolicy naszej Warszawie jest bez wątpienia jednym z największych nieszczęść narodowych w dziejach Polski — obliczyć straty, które ono przynieść musi w obecnej chwili nie sposób — lecz już o jejnie powiedzieć można, że sprawdza

się w tym wypadku przewidywane polskie które powiada że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Tę dobrą stronę powstania w odniesieniu do sprawy polskiej jest to, że nie ma na świecie obecnie ani trupy, ani osoby którzy by o Polsce nie wiedzieli a o Warszawie nie myśleli w aureoli bohaterstwa — szereg pism angielskich, które do niedawna jeszcze bardzo krótkoźnie odnosiły się do Polski, obecnie poddaje rewizji swe dotychczasowe stanowisko i zastanawia się nad tym, czy ze strony Anglii spełnione zostały obowiązki ciążące na niej względem Polski — wszystkie te pisma akcentują swój bardzo krótkoźny stosunek do Sowietów

Niemcy z powodu powstania w Warszawie są obiektem dowego i powszechnego ataku nienawiści — zaś to co miało miejsce w Warszawie i to, czego dokonywali Niemcy i inne dzikusy w mundurach niemieckich, można by nazwać czarną plamą na historii wojskowości niemieckiej — za te wieczny będzie musiał być przedstawiony rachunek bardzo groźny może nawet gorszy w swej doniosłości niż ten, który wystawia Żydzi

Trzeba też skonstatować jedno, że Niemcy i toacy przez wzajemną walkę i jej zgubne skutki osiągnęli jedno że śmieją się z nich bolszewicy, którzy zawsze pragnęli wyszczazniać inteligencję polską, a teraz to wyruszczenie dokonany jest rekami niemieckimi — przy wejściu do Warszawy niewątpliwie bolszewicy zarządzają międzynarodowej komisji która będzie miała za zadanie zbadać to wszystko, co w niej przez Niemców w ciągu i z powodu powstania było dokonanym. Dotyślać się należy jaki tego będzie rezultat

Pan Schindhelm interesował się tym że to, co mu mówiłem, i prosił bym zechciał mu sformułować tryśi prośbę co do tego jak według mnie należałoby w chwili obecnej ze strony niemieckiej postąpić i jak znaleźć drogę do porozumienia z gen. Borem

Obiecałem mu tę sprawę się zastanowić i w najbliższym czasie rezultat mu zakomunikować

Natura nie trześ tej rozmowy, z której wynikało wyraźnie że ze strony pana Schindhelma jest projektowany wystąpienie jakiegoś tagodzące stanu w Warszawie, stała się tematem naszych narad, do których dnia 30 faktycznego materiału dostarczył Antoni

Plater który przewiechał wprost z Pruszkowa pod Warszawą i o tym, co się działo tam z uchodźcami z Warszawy, wprost strasznie, czy opowiadał Posłanowi, który, że ja mam się starać wręczyć do Warszawy i tam dotrzeć do gen. Bora z zamiarem pośredniczenia w sprawie zawieszenia broni, które uważaliśmy za jedyną formę wyjść a z sytuacji, która honorowi powstańców by nie ubliżała, a z powodu beznadziejności położenia które przeraziło dla wszystkich od początku było jasnym, mogła położyć kres niepotrzebnym ułomom krwi polskiej

Gdy w dniu 28 sierpnia znowu zostałem zawezwany do pana Schindheima dla przedstawienia mu planu działania opracowanego przez nas, proszę, by pozwolił, by ze mną przyszedł i pan Bocheński najczymniej tą sprawą się zajął i mający wiele nowych zdrowych myśli w tej sprawie

Treść tego cośmy panu Schindheimowi dnia tego przedstawili była następująca:

Niemcy powinni tacite (milcząco) wyrazić zgodę na zawieszenie broni — pod tym warunkiem oświadczyć gotowość poechania z panem Bocheńskim do Warszawy dla osiągnięcia porozumienia z gen. Borem. Zastrzegliśmy się jeszcze raz kategorycznie, że wykluczoną jest rzeczą, byśmy mogli pertraktować na temat kapitulacji. Poza tym podkreśliśmy konieczność przyznania powstańcom prawa kombatantów następnie usunięcie z Warszawy Kalmuków i zaprzestania niszczenia miast i poddawiania ludności wychodźców z Warszawy wszelkiego dobitku, który stał się pastwą hańb i plamien — wreszcie zezwolenie ludności opuszczenia społeczności i miast z zaprzestaniem skandalicznego rozdzielania rodzin i wysyłania do obozów koncentracyjnych lub pracy. Zdawano się tam, że cierpien a przebyte w Warszawie przez ludność, nie mającą nic wspólnego z wywołaniem powstania, były chyba wystarczające jako odwet za to, że miejscem jej zatrzymania była strzelnica nasza

Pan Schindheim obiecał przedstawić ten nasz plan, którego polityczną treść zdawał się rozumieć w Berlinie, dokąd wybierał się tego samego dnia

Po powrocie z Berlina dnia 9 września 1944 r. pan Schindheim zażądał nas niezwłocznie i oznajmił, że z planu przez nas uprzednio przedstawionego zostało tam zaakceptowane i gwarantowane

ratowi von dem Bach poleconym do wykonania (miał w ręku do przysięgi do tego się odwoływał), co następuje:

1. Kalmuchy już otrzymali rozkaz opuszczenia miasta.
2. Powstańcom zostały przyznane prawa kombatantów
3. Wychodząca z Warszawy ludność będzie miała prawo zabierać ze sobą to, co każdy może unieść, i będzie traktowana po ludzku.

Wobec tego, że sprawa zawieszenia broni nie została pozytywnie załatwioną, musiał też upaść projekt zarządy mojej z Bocheńskim do Warszawy do generała Bora, podkreśliłszy bowiem, że proponować kapitulacji w żadnym razie nie możemy i nie chcemy

Powzroj straciłom możliwość w skrócie, ale i dokładnie to wszystko, co przez nas zrobionym było w społeczeństwie polskim i u władz, by w pierw meszczęście związane z moją wybuchnącą powstaniem zażegnać a następnie, po wybuchu już powstań, dla złagodzenia a jego tragicznych skutków

W tym czasie około 15 września powrócił Antoni Plater z drugiej swojej wycieczki do Warszawy i Pruszkowa, gdzie wraz z nami by pomagać na terenie obozów w niesieniu pomocy u polskiej organizacji przez RGO.

Na najbliższym zebraniu u mnie złożył on nam sprawozdanie z tego, co widział i w czym brał udział. Słowa pełne prostoty, które nam malowały sceny przeżywane przez Polaków cywilizujących Warszawę rujnowaną przez Niemców, sceny, które swym tragicznym przechodziły wszystko i wołały wielkim głosem, by całe społeczeństwo polskie złożyło się na wielki wysiłek partyjny. Znowu powrócił na porządek dzienny rozważań naszych temat dla mnie drażliwy, a tak jednak ważny dotychczas tego co RGO robi i jak robi. Niestety, znowu pasowały się zarzuty że robi za mało, chociaż wiele pracowników Rady z okolic Warszawy pracuje nad sobą. Wysiłki te jednak nie mogły być zakrojone na miarę taką jakiej wymagała chwila, bez dostatecznej koordynacji oraz środków potrzebnych, których dokonać i dostarczyć mogła jedynie Centrala Rady

W tym też czasie rozeszły się po Krakowie pogłoski, później potwierdzone przez mnie z zupełną międzynarodajnych źródeł, że proces

RGO był wezwany przez władze w sprawie powstania i że proponowano mu, by pojechał do Warszawy by pośredniczyć w zawieszeniu broni. mówiono, o zagrożo, że odmówił przyjęcia tej roli, odmaczając się, że musi ona mieć polityczny charakter.

W Warszawie tymczasem stało się wiadomym o uznaniu powstańców za kombatantów, przez co w życie z tragicznej sytuacji dla walczących stawało się łatwiejszym, zaś punki ciężkości nie szczędzając przemocy się na ludność cywilną zamkniętą w obozach pod Warszawą rozdzieloną z rodzinami i wysyłaną do Niemiec do obozów i robót. Kalmucy usunęli z siebie od swej roli oprawców przez władze wojskowe, tylko Warszawa dalej palona i niszczona była systematycznie w wykonaniu mściwej woli wodza. Bolszewicy, którzy stali u jej granic nęgiłowali się tylko z grupą Niemców i Polaków.

Wreszcie w dniu 2 października, czyli po 62 dniach bohaterkiej walki, która kosztowała Polskę dziesiątki tysięcy najlepszej młodzieży naszej, jej bohaterskiego kwiatu, oraz zupełne zniszczenie dorobku kulturalnego i materialnego w stolicy świętej — Warszawa kapitulowała. Ważną i nader skuteczną rolę odegrała w doprowadzeniu do ustania walki pani Tarnowska, która nie zważała się wziąć na siebie odpowiedzialnej roli, gdy potrzeba tego wymagała. Dopiero wtedy pan Tchorznicki wezwany przez władze wyjechał na miejsce, by wziąć udział w naradach co do formuły kapitulacji, które się odbyły w Szychaczewie i Ożarówie, do Warszawy jednak samej nie dojechał i tym razem.

Kraków tymczasem napełniał się przegrzającymi z Warszawy uciekinierami. Każdy wyobrażał sobie że tam jedynie znajduje jakiś przytułek zatrudnienie lub co najmniej opiekę. Nie liczono się, a raczej nie zdawano sobie sprawy, że właśnie Kraków stał się już od dłuższego czasu miastem do niemożliwego stopnia przełudnionym, że w nim skoncentrowane były władze wszelkiego autorytetu, że wreszcie przewidzianym był jako punkt oparcia dla wojska, i to wojsko żądało od władz cywilnych opróczienia całych dzielnic specjalnie dla celów wojskowych, a także z tymi celami związanego wysiedlenia wszystkich nie mających specjalnego powodu do przebywania w tym mieście. Zameldowa-

nie i otrzymanie prawa zamieszkiwania chociażby nawet czasowo było związane z tysiąc innymi formami nościami i nieraz zupełnie niepożądane do uzyskania. Niemniej, a może tym bardziej niebezpieczeństwa, które były niezapelnione po brzegi, wypełniały się szybko, a każdy z nas, który miał dużo znajomych, a przede wszystkim nie miał serca odmówić, gdy jeszcze miał wolny chociażby kawałek podłogi na ułożenie się na noc chętnie tym służył. U mnie na ulicy Potockiego, gdzie miałem dwa pokoje z kuchnią, były chwile, gdy do 15 osób się lokowało, a dzień cały siłodziła się masa osób na narady jak z kłopotami walacymi się na głowę każdego dać sobie radę. Trzeba przyznać, że wobec ogromu nieszczęścia, które spadło na Warszawę i jej mieszkańców, mieszkańców, dobra wola tych, którzy w Krakowie szczęśliwie uniknęli podobnej kęsy, była tym co najcenniejszym, czym musieli rodakowie służyć. W życiu pańskim tragizmy, które wówczas pędziłyśmy, były czymś niemal naturalnym, wesoło wesoły nam do zaniżowania. Uto starania moje, by uwolnić z więzienia brata generała Kazimierza Sosnkowskiego, Jerzego, ciągnęły się beznadziejnie i nawet dotychczas do nas pogłoski, że jest on skazany na śmierć — gdy któregoś wieczora pan Schindhelm zatelefonował do mnie zo w jednym bardzo przyjemnej dla mnie sprawie prosi, bym natychmiast do niego przyjechał — gdy zastrzygowany mocno tym, co zaszło, zawiliem się u niego, otwartym się drzwi jego gabinetu i wszedł w stronę wroczliwie niedbatym ktoś, na którego wskazał Schindhelm i który do mnie „Oto prezent dla Pana” — był nim pan Sosnkowski architekt, którego odziahł i który zamieszkał u mnie, a dla którego wszystko, co się stało, było zupełnie niespodzianką.

Do Komisji powoływano i innych ludzi, jakujących się i szukających nauk i zleceń i zniechęcających publiczną opinię. Prokurorzy gospodnie i zwinierzeni adwokaci i przedstawiciele wojennych sądownictwa wszyscy chcieli się zajmować w sędziactwie i naturalnym rzeczą, otóż zwracali się do mnie o wiadomości i radę. W ten sposób w Komisji władze i sądownictwo miało się do siebie, centrala informowała przez kława i sekretarza, nie było nad tym, co przedsiębrać i jak się zachować należy, wreszcie nie było i decydować na przyszłość. Naturalnie jedną ze spraw, która wszystkich najbardziej zajmowała, była sprawa

Warszawy, tej Josu i tego, co się ma stać z tej skarbatni sztuki, wiedzy i partacjami historycznymi i narodowymi. Więć do mnie przyszedł mój dawny przyjaciel p. Tadeusz Tułwinski, architekt, który wraz z innymi zaczął pracować nad tym, jak ratować w Warszawie to, co jeszcze z budynków zabytkowych pozostać mogło — inni zaczęli się troskać około bibliotek obrazów i innych dzieł sztuki. Wszyscy pragnęli do tego się przyczynić, by jak najwięcej uratować i nie pozwolić na dalsze niszczenie tego jeszcze, co pozostało — zwracano się do RGO i do mnie z tym, by u władz odpowiednio mocno interweniować.

Ponieważ z Warszawy dochodziły wieści, że sprawa ratowania zabytków i mienie prywatnego stoi bardzo źle, dlatego że przy pisaniu układu kapitulacyjnego sprawy te niedostatecznie jasno postawiono, ponieważ także dochodziły nas słuchy, że praca RGO jest tam w tej dziedzinie mocno krytykowana postanowiłem, należany zresztą bardzo przez wszystkich, wieciech w gronie kilku osób, by się przekonać na miejscu, jak rzeczywiście sto i zrobić wszystko, co by było w mej mocy, by złemu zaradzić.

W dniu 18 października w towarzystwie panów Okulicza i Bohdanowicza oraz pani Romanowej Lasockiej wyjechałem z Krakowa. W Milanówku, gdzie miał nas oczekiwać Antoni Plater, któremu powierzyłem zorganizowanie całego planu spotkań i marszruty całej, spotkaliśmy go po podróży, odbytej w warunkach okropnych. W Skiernewicach, gdzie trzeba było wysładać jakim cudem dostalera się z towarzyszeniem do wozu zdobytą jego siłą, sam nie wiem — wiem tylko, że potem siedzieliśmy w ten sposób, że pani Lasocka ku przerażeniu swemu się przusiła na koana chłopca dziesięcioletniego, który wydawał od czasu do czasu jęki, świadcząc tym, że jeszcze żyje.

Idąc się ciałem trafiając od Platera i innych osób, byłem bywałem tragicznie. W Milanówku ludzie wygnani z Warszawy, chotry i starcy, wobec braku miejsca w szpitalach, których punkty zbiorczy stał się właśnie Milanówek, leżeli na trawie w ogrodach czekając na pomoc lekarską, która, pomimo godnej podziwu pracy lekarzy, nie mogła być skutecznie udzielana wobec braku żywności odpowiedniej, braku lekarstw i najprimitwniejszych czynur-

gicznych narzędzi — opierano ludzi na trawie, zamiast narzędzi używając zwyczajnych noży. Bielizny brak był jak straszny, że w przytułkach ludzie spali na gołej ziemi lub co gorsza na betonowych przekrwimach.

Program ułożony przez Platera był ubliżony na co najmniej pięć dni wypełnionych szczególnie zebrańiami, jeżdżami i spotkaniami z ludźmi, którzy dowiedziawszy się o moim przyjeździe, chcieli mnie widzieć w najróżniejszych sprawach.

Pierwszego zaraz dnia po przyjeździe musiałem być na zjeździe urządzonym w Milanówku przez delegaturę gminne powiatów bielskiego i suchaczewskiego, celem naradzenia się nad skoordynowaniem pracy i znalezieniem odpowiednich środków dla zaradzenia najpilniejszemu potrzebom. Po przebiegu tego zjazdu kurtyna dra Świętochowskiego złożyła się na kilka minut na panów, którzy swą pracę i pomoc mu ofiarowali całym ulżeniem dołuchodźców, których liczba przekroczyła już dwadzieścia tysięcy, gdy uprzedziłem, w ciągu całej wojny nie przekroczyła połowy liczyliw samemu wia za siebie. Chociaż zaradztwo najpilniejszych potrzebom trzeba było przesunąć o około cztery dni i miliona złotych, praca trwała już dwa miesiące, a natura ciężyła na wdzięki była cwa i pół miliona, czyli zaledwie trzy ubranek tego, co było koniecznym. Wydawało się, że potożono iść w górę. Druga sprawa, która wiele oburzenia u wszystkich wywołała, to była sprawa zbiorów, mienia kulturalnego i prywatnego, którego wywiezienie z Warszawy było ograniczonym towarem 31 października ustawionym w akcie kapitulacji i który dokonywanym było zupełnie nieudolnie, oprowadano fakty nadużyć dokonanych przez ludzi przygodnie przez RGO angażowanych dla pracy przy wywozie. Zrozumiałym to wszystko było, ale trzało mieć na instylucję, która na pewno dobrą wolą kierowała, ale jednak lekkość podjęła się zadania nad siły w tych warunkach. Przez godzinę parę trwające narady w tonie bardzo poważnym utrzymane, a ożywione najlepszą wolą zaradzenia złemu — zakończone zostały uchwałą jednomyślnie powziętą, wskazującą na mnie smutny obowiązek przyjęcia na swe ręce protestu przeciwko wszystkimu powyższemu i wykonania tego wszystkiego, co mogłoby być w mej mocy, by jak najwięcej mienia uratować i jak najwięcej ulżyć

rzeczom poszkodowanym i wysied onym z Warszawy. W trakcie lych narad zgłosił się do mnie miejscowy proboszcz i w imieniu ks. arcybiskupa Szlagowskiego, który u niego po wjeździe z Warszawy gościł, prosił, bym zechciał zaraz przyjechać do nich. Naturalnie zaraz z panami Świętochowskim i Płaterem udatem się na plebanę, gdzie zastałem ks. arcybiskupa w otoczeniu najbliższego duchowieństwa — wyglądał on portym choroby od dawna już go nartu gościł słosunkowo dobrze, a z tego, co mówił, widać było, jak serdecznie i głęboko się przejmował sprawami swej diecezji i tak liczenie w meej nieszczęściem straszonym dotkniętym ludzi. Miał nadzieję, że mu w ratowaniu ich i ich mienia pomogę, ale traktował mnie i stawiał żądania, takbym był prezesem RGO, musiałem go wyprowadzić z błędu i przypomniać, że od przeszło roku już z tego stanowiska zostałem usunięty i za to, co się obecnie dzieje, odpowiać nie mogę. Inna rzecz pomagać, to obiecałem uczynić, bo obowiązek mi dyktował wszystko zrobić, co było tylko w meej mocy, by ludzom ulżyć. Nie p zostawiało mi nic innego, jak wyjechać ks. arcybiskupa przyjac do w adoności i obiecać zrobić wszystko, co byłoby w meej mocy. Po południu przejechałem do Pruszkowa, gdzie znowu prezes tamtejszej delegatury RGO należącej do powiatu warszawsk ego, ks. Tyszką, przedstawił mi swe boleżaki i życzenia. Duszę całą wkładał on w pracę około niesienia pomocy warszawiakom, lecz cóż mógł on zrobić bez pieniędzy, żywności i środków leczniczych, toteż stan przytulku, który zwiedzałem, był wprost okropny: pomimo że wszyscy przyznawali, że sercem starano się załatwić wszystkie techniczne braki. Byliśmy też, by zwiędzieć ów osławiony obóz dla wychodźców w halach warsztatów kolejowych w Żbikowie pod Pruszkowem. Tam co mi o tym, co się tam działo, opowiadano, przechodziło wszystko co człowiek mógłby sobie wyobrazić i tylko dzięki zachowaniu się kilku kobiet, które dobrowolnie do pomocy się zgłosiły, w tej liczbie przede wszystkim pani Chomiczowej i kilku Płaterówien, honor RGO był częściowo utrzymywany przynajmniej — stawały one podobno po dobatersku w obronie rozdziałnych przez gestapowców rodzin wychodźców — w tym kierunku zażyły na największą wdziękność wielką, ale cóż mogły poradzić z żywnością, której nie było na dziesiątki tysięcy ludzi zgromadzonych w owym halach i której, gdy była ni-

było czym rozdawać bo ani garstków, ani talerzy albo kubków nie było o dować nigdy i wielu ludzi, widząc nawet jedzenie przywożone, nie mogło go dostać i stało z głodu. Straszne tri opisywano sceny — sam ich nie mogłem już widzieć bo był to już koniec października, gdy fala największa wysiedlanych już przeszła, a owe parę tysięcy pozostających mogło już być olorzone znacznie lepszą opieką i przeprowadzić to wszystko na miejsce.

Drugi następny ego dzięki zabiegom Płaterów, którzy dostali dla nas dwa auta ciężarowe pod protekstem przywódcy, pana z Warszawy lekarstwa razem z panami Okuliczom i Bobrowskim, z tym wstąpił do stolicy naszej po powstawaniu przekonań, że w Warszawie jest przez Niemców nieszczęście. Przyjechał młody, że i niepokojem wielkim oczekiwaniem chwili, gdy ujrzę Warszawę, co powiadają, że bowiem rzecz w rzeczywistości do uwierzenia i tymczasem tak jest i towar ze stołecznego miasta nie istnieje i gdzieś tam by budowaną był miast, w Warszawie jak straszne sceny w tym mieście rozgrywały

Cały do exhalacji do ulicy. W lokach w Warszawie przytulku który z tej ulicy na przystanku kilku kilometrów jeździł, był posterunek gestapowski, który przejechał ulicą i wjechał do Lajpiera wjeżdżając dawno ulicą Chłopską i Placem na ulicę Bankową, mieliśmy już przed oczyma to, jak Warszawa faktycznie wyglądała, domy stały niby to w dwóch rzędach i widziane z daleka, tak w wrazenie miasta, gdy jednak się do nich podchodziło, widoczny się stawało, że są prawie wszystkie wewnętrzne wypalone, tak że tylko mury pozostały, bez dachów, z kominami boleśnymi i słonecznymi ku niebu. Głazy pokrywały chodniki, na jezdniach były powalane tramwaje, a co kolkaś motów na poprzek ulicy zburzone, barkady z kamieniami, belek, tramwai i wszystkich, co pod ręką tylko wpadło — barkady te tylko na szerokość półtorazębnej dla jazdy i samochodu usunięte były i przedstawiały jeszcze zupełnie wrażliwy obraz rozegranych przy nich walk. Plac Teatralny przedstawiał obraz zupełnej ruiny — z jednej strony Teatr Wysocki, z drugiej znacznie większy i przeprowadzony z drugiej kusił Kanonik z ręką do przodu, zupełnie zrujnowany i zniszczony a budynki ratusza i pałac Blanka wewnętrznie zniszczone zupełnie, a których mury jeszcze stały. Przejeżdżając w stronę placu Zamkowego widzieliśmy ulicę

Młodą w zupełnej ruinie i tzw. kamienicę Roesslera* zrównaną z ziemią — na Stary Rynek, Lw. w czasie powstania „Stardówke”, wyjazd był niemożliwy z powodu prawdziwych gór gruzów, którymi ulica Świętojańska i Rynek były zawalone. Pomiedzy nimi katedra, która wraz z kazonią uległy zupełnemu zniszczeniu. Kolumna Zygmunda została zwalnioną, a posać króla u jej stóp leżąca, wyglądała przynębiająco w tym straszonym otoczeniu ruin i barbarzyństwa. Wzrzuć Krakowski Przecierńśm zaumazyliszy pomnik Młock ewulca w farspektywę księca óżła stołce, emst i rai tle pata u brucha zupełne rozwalonego Jedynak kosiół Karweli tow i Wywitek w kółwie uszkodzone ale nawet p osadziły tam by Dopiero kościół św. Krzyża tak kółderu w uszawkow crog, przedstawiał widok pod wieloma wzy'ędami gorszy od wswskiego innego: dach zwa any, wieże obcięte, a tak piękna brąowa postać Chrystusa nosącego krzyż, dłuta Pruszw'skiego, leżąca na bruku przed kościołem wyciągała w niebo rękę

Ten widok zrobił na nas wstrząsające wrażenie. Obok pomnik Kopernika głuta Thorwaldsena zrzucony z cokołu był bez głowy, a głowa ta spoczywała obok korpusu. Nowy świat do reszty zmuszczony, a kościół św. Aleksandra rozwalony bez jednej wieży i z kopułą do połowy zwanoną, świecącą swym wnętrzem. Dopiero czworobok położony pomiędzy Aemem Unzdowskim, Piękną, Matuszakowską i Alejami Jerolimskimi wglądał jakby trochę oszczędzony przez taę zniszczenia, ale i tutaj były całe grudy i domow rozwalone przez burzy lub zapalne spalanie

Wygląd miśbala (główny był okropny robot o ono w czasie miśbala umarłych) rażąco jak kłórego jak Henry lub do ich od czasu do czasu widzieli się u siebie zaopatrzyć w niezbędne rzeczy, świecie i łopaty dla poszukiwań odbiwanych głów nie w piwnicach domów, gdzie w razie niedołączenia rzeczy własnych grabiono obce, byłoby jak najwięcej uniość lub wywieźć hupa, poszukiwanie którego nadawało im wszystkich ów wyraz niepewności i, bandycki najczęściej. Był tak olbrzymi tym, co widziało, że przyjęcia, hawsz przed dom, gdzie miałem swe mieszkanie, i skonstruowaśszy, że rzeczy ucieknie, że dla mnie, bo dokumenty i książki, zginy, nie zabierałem już nic ze sobą z rzeczy innych, także nawoły i cannych, boją się, by mnie nie zaliczono do tych,

[illegible]

Zmordowano na żywym ogniu 700 skowronków dokonane Zastanawiano się tylko, czy ofiara poświęcona przyniesie owoce z jej rozmaratami idące w parze — nie wierzono temu, chociaż już słyszało się głosy, że jeżeli nie można naprawić już doznanego zła, to przynajmniej należy się starać, by zrozumienie ofiary poświęconej przez Polskę nie zostało stłumionym, a przeciwnie, by surmien tego świata, tak ma o wrażliwe na ofiary ponoszone, się wreszcie ocknęło Cudowne mówi ze znaną o tym ujucie Tomasz Rostkowski, młody jezuita pełen ognia i świętego zapachu wytrawiany niemal cudem z otchłani powstania i przekonany o tym, że dobro nie może przepaść i że będzie na szali losów Polski poświęconym

Do Krakowa wróciłem dnia 23 października wieczorem, odbywając drogę do odbytej w odwrotnym kierunku podróży. Na obliczoną ona była na wylizytność człowieka tak, rżestety wy-czei czonego i s'abego jak ja

W Krakowie zastałem cały szereg spraw nowych i ważnych — bardzo i do interweniowania z meł strony całkowicie doprzanych — do nich poza koniecznością rozmówienia się z asadniczego z RGO o tytu, co z Wąrszawy przywiozłem, należała także sprawa budowy szanów obronnych przeciwko bolszewikom, która co-raz potworniej się przybierała kształty i druga sprawa, usuwania z mieszkań z początku tych wszystkich, którzy zdanem władz w Krakowie był zbyłeczni, a która potem ostrzem swym główne przeciwko warszawiakom zbyt liczną przybyszącą do Krakowa się zwróciła

Z RGO po przedstawieniu całej sytuacji szeregowi innych najbliższych przyjaciół postanowiłem tak rzecz pokierować, by być zaproszonym na posiedzenie Rady i jej przedstawić spokojnie, a nie bardzo zdecydowanie wszystko, co widziałem i słyszałem. Gdy się z tym zwróciłem do pana Tchorznickiego, naznaczył on tak o posiedzenie Rady RGO na dzień 27 października na godz. 5³⁰ po południu

Pierwszy to raz po rocznym równo odstępie czasu byłem znowu na posiedzeniu Rady w nowym co prawda jej składzie, bo nie było prof. Wollera, a na jego miejsce przyszedł pan Dunin, członek płytki a bardzo zarozumiały, zaś dla mnie było to nowością

[illegible]

prosić w imieniu swoim i Rady za przykry incydent, który miał miejsce pomiędzy mną i panem Duntem. Ponieważ ten ostatni za pośrednictwem pana Tchórznickiego przeprosił mnie za to, co powiedział, i wszystkie obłąki, uwazać musiałem za wyzwojoną sprawę całą, a satysfakcję mi udzieloną za zupełnie wystarczającą. Tak więc zakończył się jedyny mój udział w posiedzeniach Rady od czasu mego dymsji — muszę przyznać, że niesmak wielki pozostawił mi i z nim i z władze postanowienie niemieszania się więcej do spraw instytucji, która co prawda przeze mnie w wielkiej mierze stworzona, po odejściu moim na zupełną inną, niż sobie to wyobrazić mogłem, zesłałoby.

W sprawie budowy szanców musieliśmy wiele przedsięwzięć zrobić, nawet ryzykownych, nim mi się udało cośkolwiek wskazać. Niemcy bowiem operowali stworzonym przez siebie pozorem, że roboty te wszyscy szli dobrowolnie. Na każdej kartce, która była wydawana jako dowód, że ktoś swój obowiązek „obywatelski” w te dziedziny wypełnił, widniało na pierwszym miejscu skonstatowanie, że do roboty się stawia dobrowolnie i faktycznie rzecz ta miała pozory prawdy, gdy bowiem roboty rozpoczęte jeszcze w lipcu były prowadzone, gdy było jeszcze ciepło, a pracującym łącznie z pewnym wynagrodzeniem dawano w dodatku wodkę, wielu ochotników stawiało się codziennie rano na miejscu zbiórki przed Dworcem Głównym kol. wyciagnąć by wyruszyć w gromie dobranych sobie towarzyszy i towarzyszek na trillę wycieczkę poza miasto, nie myśląc naturalnie o żadnej pracy, która rozpoczynała się dopiero, gdy roboty nie ustawały, zaś do nich z czysto materialnospowusowo zatrudniano całą masę ludzi, którzy przychodzili do pracy z kartami za urlopu, a nie się stawiając do roboty, przysyłali tegoż dnia prawdy wyjątki. Deszcz lat był się nieznaczny wraz z obraniem w sposób straszliwy, bo nierzadko bywało, że do roboty trzeba było iść kilometry dalej — wreszcie marznięcie i zaziębienie stawały się powodem poważnych chorób wtedy, gdy warszaty pracy stawały, a o leczeniu i pomocy w medykamentach nie było mowy. Szkoły więc w składzie swych klas wyższych, urzędnicy z biur i ci, którzy musieli zamknąć swe warszaty i iść do pracy, tracąc swój zarobek, zaczęli tłumnie

zwracać się do ranie, bym tę plagę zażegnał lub co najgorszej coś postarał się użyć w jej stosowaniu

Znowu więc rozpoczęły się niegrzeczności do pana Schindelmanna, który na razie nie wykazywał najmniejszej obojętności na jego doświadczenia, którą podzielał polskiego wołał podciągać Sprawę polską i polskiego skompromiować, gdy w pierwszych dniach listopada wypłynęła sprawa dobrowolnego zaciągu do organizacji pomocy dla i przywrócenia niemieckiej, przy pomocy której to organizacji i w zainicjatywę odpowiednic zastępy robotników polskich do robot ziemnych i innych w sprawie tej, o której się dowiedzieliśmy przy okazji wo od drukarni, w które drukowano od czasu wojny jak było związane do Polaków, postanowiliśmy za wszelką cenę kontynuować negatywne. Minie polecono umotywić walczyć i zwyciężyć to w obecności panów Bocheńskiego i Kierwacza osobną dla iac panu Schindelmanni, że mowy być nie może o powodzeniu sprawy, którą poborem nazywalistw wiedzy, cały robotnik polski w Rzesz jest traktowany jak parias i przez cały ten czas trwałych robotników w tych narodowości, z których to wołku mówić kiedykolwiek można było, musi być niegrzeczność i wiednie polityczne podłoża i istnieje czynnik polityczny i który dla większego by był o znaczeniu skończyłby nie jestem już mo przysięgi i pewni zupełnego tłumaczenia w tej sprawie i przed tym jest negatywny czynnik Niesieć władza i skłonić i kierunek w który sobie tego wydomagować. Musiałoby się było się faktem powstawać dla władzy i dla społeczeństwa i dla

Gdy to stało się faktem potwierdzającym, że ci Polacy, którzy twierdzeń naszych, uda o tri się w jednej z naszych tożsamości z Schindlerem od niego osiągnąć by sprawę i urządzić warianta krzywd wyrażanych przy braniu robotników do budowy obozów powietrzy dwóm panom Koflowi i Krausowi, którzy wiele dobrej woli w tym wykazali. Jeden i drugi wchodzą w skład władzący za rzecz komendy tam, gdzie się tyko da i podczas polemu, uporządkować stosunki władz niemieckich z Polakami przez usunięcie krzywd i kasowanie zarządzeń jaskrawo niesprawiedliwych.

Po doprowadzeniu sprawy okopów do jakiegoś takiego po-
rządku pan Kolf, wysłuchawszy ode mnie wiele bardzo drastycz-
nych uwag krytycznych o postępowaniu władz Rzeszy z robot-
nikami polskimi wyraził w rezultacie gotowość interweniować
w centrali spraw robotniczych w Berlinie, gdzie, jak utrzymywał,
posiadał po temu odpowiednie stosunki i możliwości. W niespeł-
na tydzień od mojego rozmowy zakomunikował mi pan Kolf, że refe-
rent dla spraw polskich w Reichssicherheitsamt w Berlinie dr
Strickner został wyznaczony dla rozmówienia się ze mną i w-
raz z życzenie spotkania się ze mną dla na ewentualnego omówienia
wszystkiego. Ponieważ to spotkanie projektował w Berlinie, uwa-
żałem, że nie powinienem tam jechać, by komentować jakichkol-
wiek politycznych do mej jazdy nie zechciano przyczepiać, sko-
rzysiałem z dobrej woli ks. Bogdana Druckiego-Lubeckiego, który
się ośmiarował pojechać w moim zastępstwie i li tylko dlatego, by
pana Stricknera nakłonić do przyjazdu do Krakowa, gdzie uwa-
żałem, że narady odbyć się muszą, chociażby z tego względu, by
stworzyć sytuację, w której delegat niemiecki, do nas, a nie przy do
niego przyjeżdżamy. Ks. Lubbecki mi się swą wykonał doskonale
bowiem dr Strickner zgodził się na przyjazd z Berlina w dniach
najbliższych na konferencję z nami.

Przyjazd ten nastąpił już w dniu 5 grudnia. Pan dr Strickner
okazał się człowiekiem jeszcze młodym, był fachowcem w spra-
wach opłaki społecznej kartzo energetycznym, ale w dotknięciu
dla niego nieprzyjemnym — na kilkogodzinnej konferencji z nim, którą
prosił, by mógł mieć władanie ze mną, zaczął od tego, że właściwie
on w imieniu władz niemieckich nie ma specjalnego zaintereso-
wania w tym kierunku, by stosunki z robotnikami polskimi, które
ogólnie układają się dobrze, w jakikolwiek sposób zmieniać i w ten
sposób wprowadzać w nich niepożądane zmiany. Gdy to usłysza-
łem, a od razu wyznałem, że jest człowiekiem, z którym tylko ka-
tegorycznie mówienie może dać pozytywny rezultat, replikowałem,
że nie rozumiem, że wytworzenie na przyszłość sytuacji, w której
Polacy w Niemczech robotnicy, wężniowie i uchodźcy zmusze-
ni będą żyć w kierunku Wschodu, chyba jest dla Niemców
dość istotnie niebezpieczne, by takie jego oświadczenie nie miało
faktycznych podstaw. Dr Strickner zrozumiał od razu, że

— sam rację i już bez żadnych zastrzeżeń przyjął w zasadzie wszyst-
kie punkty proponowane mi przeze mnie, a które dotyczyły przede
wszystkim robotników, a następnie ludzi wysiedlonych z Włoch
— co do więźniów politycznych — punktów, które nie były za-
żądane od władz niemieckich, a po prostu, obywateli, którzy wszyst-
kim, jak na energicznej pomocy udzielić, albo sam zdecydować, jak
różni, nie miał prawa. Punkty, na które doszło do uzyskania aprobaty
były następujące: na czele ich postawienie sprawy uprawnienia ro-
botników do tego wszystkiego, co robotnicy innych narodowości
jako należne im prawa, posiadają — nie przyzwoleniem z wyjątkiem
tego punktu ze względu na to, bo rozumiem, że koniec wojny
się zbliża i zadanie wszelkich uprawnień będzie możliwe z
niezwykłą łatwością, więc przede wszystkim — żądanie na
równouprawnienie robotników polskich i skasowanie litery P, która
wszystkim służy, a ona ich godności ubliżała. Z powyższego wynikało
naturalnie i oczywiście, że ukazywanie niemieckich władz, które
w końcu celami i korzyściami z tym wszystkim nie są związane, tylko
słowa znanemu. Następnie wysuwał, któryś z nich, któryś z robot-
ników polskich z prawa niemieckiego i z tytułu prawa niemieckiego
kół do tego specjalne upoważnionych i których zastępowanie się
i utworzenie coś w rodzaju biur specjalnych w największym sku-
piisku. Po akcie w Reichu służył się nie tylko w sprawie, ale i
jednak nie bez trudności udało mi się przeprawić, że
interwencja zdawała się drowi Stricknerowi trochę jakby służyć
całkowicie na stan posiadania niemiecki i w odległości, w której
robotnicy polskimi. Pozostawały rzeczy drobne, które
mia, jak sprawa ewidencji i finansowej pomocy dla powyszczona
płać. Tak więc z drem Stricknerem doszedłem do pewnej godności
intensywnej pracy do zupełnego porozumienia, które nam
przez pana Kolfa w obecności panów Rogowski i Lubbeckiego i se-
natora Junzila było kategoryczne i solenne w sprawie, w której Strick-
nera potwierdzonym. Chodziło teraz o to, kiedy ma się stka umowa
nie wprowadzoną zostanie ostatecznie w życie i kiedy pierwsze
oficjalne dekrety w tej sprawie tak ważnej zostaną ogłoszone. Dr
Strickner obiecywał uczynić to na Święta Bożego Narodzenia lub
termin Nowego Roku, z tym, że zaraz potem w składzie przo-
gowanego przez nas personelu pojedynczy najpierw do Berlina

i stanął już na ostateczne usalone placówki wyznaczony dla nich objęcia pod polską opiekę i kierownictwo.

W tej więc sprawie cały miesiąc grudzień był przez nas poświęconym na przygotowanie odpowiedniego personelu, który sprawą robotniczą w Niemczech byłby w stanie naprawić porządnie się zając. Kandydatów na ten wyjazd i wykonanie tego zadania nie brako, trzeba było pomieścić nimi wybrać najbardziej odpowiednich, wziąć się zaraz do przeszkolenia ich w tym przede wszystkim kierunku, by w sprawach dotyczących przepisów istniejących obecnie dla robotników polskich i tych, które obowiązują robotników innych narodowości, być świetnie obeznanym, by praw rodaków naszych umiejętnie i z pełną znajomością rzeczy tłumaczyć. Obliczaliśmy personel potrzebny do około osiemnastu osób, by napisać sze punkt, których Ukraińcy mieli dwadzieścia siedem, w przybliżeniu tak samo obsadzić, i uwzględniwszy centralę, którą na razie chcieliśmy mieć w Krakowie, a w razie gdyby bolszewicy mieli już na serio grozić, zamierzaliśmy przenieść do jednego z miast w Rzeczy centralnie położonego.

Praca około przeszkolenia postępowała szybko i wyjątkowo zupełnie pierwszorzędny skład ekipy przeznaczony dla pracy w Rzeczy, ja zadbałam jednocześnie o przygotowanie dla nich wszystkich odpowiednich dokumentów, które panowie Koli i Schurdehn współpracownikami starali się jak najszybciej wystawić, w czym napotykali stale na trudności stawiane przez niemieckie władze nie chcące wierzyć, by władze centralne w Berlinie na nie się godziły. Ja osobiście zamierzałam pociąwszy naszą całą organizacyjną w ruch, w razie zajęcia Krakowa przez bolszewików pozostać w Krakowie, nie uśmiecnałam mnie się bowiem tutajka i oddzielenie od rodziny, a z drugiej strony logika mnie mówiła, że jako ten, który był przez Niemców więzionym i sądzonym nie powinienem być chyba narażonym na prześladowanie ze strony sowieckiej.

Jakże byłam natworną w takim ocenianiu sytuacji — na szczęście sami bolszewicy uważali za właściwe wprowadzić mnie z błętu — oto bowiem w dniu 17 grudnia radio sowieckie „Kosciuszko” podało do wiadomości naszej przez ki katastrofne

ogłoszenie z „Adam Romka” przez Radio jest wrogiem Nr 1 ludu polskiego. To ogłoszenie przez radio zakomunikowane mi z wieloletnim przewidywaniem było wko szereg przewidywań i podług, ale i mój roządek doszedł zgodnym dowa i skutki w efektywnym pozostawać w kraju ryzykując w tym w sprawie zdrowia i zęstanie na Sibir. Jest przeza co raz i jej efektywnością, jak jeszcze w sprawie Lukicji jak pomoc tylko imi do składowania i Niemiec mogą być jeszcze przydatne w Łódź to więc pozostałemu ze z chwila gdy bolszewicy by mieli Kraków planować wyjazd, jak się wyrażała na trzy matry przed wyjazdem do Krakowa. Zesłanie tego czasu kluczo nikt nie przewidywał by w sprawie jak w takim kierunku pracować. 1945 miał nastąpić z tymi, co by powołać możliwie spokojnie i planowo nad tym, by się nie wycofywać z chęci chronić i ze społeczeństwem polskim, które miało być podstawą nowego świata. Czemuż nie losowi i narażony na niebezpieczeństwo straszniejsze niż doład próby, wspólne już z Niemcami i na leży uczynić na miejscu i zawczasu, by Josowi przydać. Jakże to w przyszłości być w naszym życiu i co by przed grznicami kraju dla niego skutecznie pracować. Jakby nie do pracy włączania były liczne nastroje, w których się przeżywało i w których wypełniony tęskną, która, mam przekonanie, w tym czasie przed wszystkim wiele zdrowych myśli wykrywał. W tym czasie powną dozę spokoju, jeżeli o takowym można myśleć w warunkach porównywalnych przede mną do uczucia, które musi przetrwać chory, uratowany po przebyciu groźnym tyfusie i niesie, gdy się dowiaduje, że czeka go niechybnie cholera i zuchodzi pytanie, czy organizm jego zdolnym będzie do wytrzymania tej nowej próby i podjęcie z nim powojenne. Jem zrodzony w wojnie i w tym momencie przedstawiłam i nie dla wszystkich ugrupowań pracujących z nami i z innymi i nie dla wszystkich ugrupowań nie zapadnięcia związane z obowiązkami, które na nas jako członkach społeczeństwa ciążyły. Rachunek ten sumienia wypadł dla przeciwnego obywatela wszystkich klas społeczeństwa polskiego w tym, co się dotyczy spełnienia przez niego obowiązków społecznych i politycznych bezwarunkowo i wyjątkowo dodatnio

możliwości pośpieszenia go za granicą będzie już za późno. Dlatego uważamy za nakaz słuszenia narodowego stworzyć możliwość tego dzisiaj i w tym celu postanowiliśmy Ziemię Oczyszczoną opuścić.

Wobec lojalnych sprzymierzeńców Polski, wobec narodów wolnych i niezależnych, wobec narodów unę, zwolnych rozpętana przez Niemców i bolszewików burzą, wobec sumienia świata, które może jeszcze zapa i Boża Ręka chcemy głosić prawo życia Narodu Naszego!

Dziwięciu milionom Polaków, poza granicami kraju chcemy niesić ostatnie pozdrowienie kraju przed zapadnięciem nowej ciężkiej nocy i podtrzymanie we wschodniej walce o jasne jutro. W które pomimo wszystko niezłomnie wierzymy

Wychodźcy z Ziemi Polskiej, byście ku Polsce praw
dzwie wulnej, którą oby Bóg nam pozwolił oglądać!

W dniu 17 stycznia 1945 r. otrzymałem o 2 rej w nocy niespodziewaną wiadomość, że jeżeli do godz. 6-ej rano nie opuścę Krakowa — około 7-ej będą już w mieście bolszewicy, którzy marszem nieoczekiwanym na Częstochowę potrafili go okrążyć. W tempie niemal błyskawicznym staraniem się po noc, powiadomić moich towarzyszy — mieszkańcy niewielkiej ich liczba zdążyła razem ze mną wczesnym rankiem wyjechać.

Angels

Do Stowarzyszenia Arkono w Londynie*

Haiti's 2007 Country Report

Czuje się wobec Was bardzo winny że Wasz wyrok obok nieprzebudzonego serca miłego pozostał po niej tak całym sercem jak był przed zbrodnią. W duchu bardzo gorąco popieram przysięgam nie odstąpić od niej. Na stronie czytelnego współdziałała na takie sędziostwo wyzwałam udzielenie wiedzy gdy Bóg pozwoli że to zdrowie na was powróci. W tym czasie przesyłał bardzo miłe słowa i wyrażała nadzieję.

[illegible]

Otóż stwierdzam, że gdy 6 września 1939 r. o godzinie 17.00 musiałem do mojej w Warszawie swym samochodem gen. Wł. Jasłowskiego silić się na przejeżdżanie do drogi w świat dla spełnienia lat swej misji i życia — wówczas — przejeżdżając z nim razem wchadł, za wazyśmy zgodnie — (choć każdy z nas nie miał świadomości) — w wahania spełnić swój obowiązek wobec państwa — co miało być w tym czasie zasadniczą różnicą ział co do wyboru drogi — i w tym celu — siłą — do wykonania go.

On widział ją, i słuszenie, w tym, by nie było w nim ani przestrogi, wywołane przez siebie za granicą możliwości, i Polski, i uważałem że wszystkich innych obowiązkiem być po prostu uważać i nie przeszkadzać w znaczeniach, by w kraju zachować największą i nie wcale i nie wyrażać na paszty, nie tylko, ale i natura niegłuchosłuch, kłopot, i nieważność

* List opublikowany w książce pamiątkowej *St. d. w. 1. Akcji*: 1870-1919 (Kijów-1919) Warszawa-Londyn 1979, s. 135-140

Po wojnę, gdy kierowany bezwzględny lewa nośną wobec władz na szczeblu, dotarłem do Londynu, by mi zająć sprawozdanie z działalności RCO i dać świadectwo przewidziane przez Narod polski w kraju zduł wspaniałe twory i dziełowy, które na niego Bóg zesłał z stworzone byłyby niepotwierdzone, że o to sprawozdanie byłam nie zadowolony, a wolałem nie być to jeden z wielkiej wagi elementów w naszej obronie i przyszłym ataku na zdemocrylizowany świat

Przywołanie u premiera Arciszewskiego, dawnego mego „Przyjaciela i towarzysza pracy” czasu Rady Narodowej z I wojny światowej, było potrzebne wszelkiego zrozumienia sytuacji i wartości naszego wyświadczenia. Wierząc, drodzy Koledzy, że nie kieruję się w tej chwili, gdy słowa nie kompromuję, zawzięcia

Oświadczam dalej dla uspokojenia Kolegów, że należę do tych, którym przypadek w udziale słuchać nie raz zaprzęta najważniejszych rządowych politycznych czynników amerykańskich na temat różnych osób i rzeczy. Zasadę odmawiam krytycznych wypowiedzi o moich rodakach. N kogoś równie nie potępiać, nie trzymam do tego prawa. Ale jak nie wzięta Arkusza sąd o nich mieć muszę. Inaczej zapłaciłaby się natychmiast w swoim imieniu i perfidnego posępowania naszych i obcych polityków, niestety, przywrócić sobie rolę mężów stanu, gdyż na to, by nimi być naprawdę, w tych czasach trzeba było iść do niego i być trwałym w wierzenia kariery, ale przede wszystkim skryłszy, wędrych słownictwa i ekonomicznej doświadczenia wreszcie daru przewidywać i uderzyć znowu, ciła psychologii i ich kluczy, się chce dążyć do swych celów pozyskać. Na zakończenie dodam, że jedynie prawda ucieleśnia jasno służyć zadanie.

Na prośbę jednego podobno wybitnego przedstawiciela Pentagonu czybym nie zechciał mi w formie „sloganu” powiedzieć, co według mnie należałoby uczynić by zwyciężyć kryzys światowy odpowiedzialnym bez wahania że trzeba „zacząć” na nowo przestudiować Dekalogu w życiu i to nie tylko przywrócić, ale także społeczeństwa i politycznym” Wyrażałem porównanie okropnie głębi i zaskakująco znowu spotkać dla wspólnotę zastanowić się nad realizacją tej myśli. Niestety, choroba i zupełny brak środków sławiały mi na drodze do wykonania tego, co narzucała mi logika i chęć służyć sprawie



Boję się o obywatelstwo naszego wyświadczenia, drodzy Koledzy, gdybyście zechcieli i stali w nim zamieszkać. Przecież dzisiaj na tym koncie Gdyni jednak coś Was w działalności RCO lub mojej za interesowało. To zarzucie, mówię do moich dawnych przyjaciół. Chciałbym być, iż w ostatniej formie i gdy ukończę swój ostatni, może najważniejszy rozdział, pod tytułem „Proba zwyciężyć mych przeciwy czasu II wojny światowej” – słowem je

w hołdzie Arkuszu, który kołował za to, że pod jego kierunkiem sędziowni na było sławne i nieszczęśliwe kręgi. Włodzimierz i ja i myśmy się budzenia pruskiej drogi po I wojnie stolec znowu i politycznym. Wielką jej polską była nie uprawiać znowu je polityki. A znowu być znowu je tole. Jestem znowu się do obywateli zrewidowania pod koniec życia, dobiega końca kresu. Raz jeszcze sumiecia mego i naprawienia błędów i w tym, które każdy w walce za ugażowały, jak ja w mojej bitwie, znaleźć u siebie miło. Bo jest tylko człowiekiem.

Pozdrowienia arkońskie zasłania dla Was czołowy Koledzy, wraz z życzeniami na święta i Rok Nowy, całym sercem oddany

Syzygeń 1952 r

Wasz Arkusz Konkretny
1.01.1952 r

Dr Witold Chodźko był delegatem Polski do Międzynarodowego Czarnego Krzyża

do s. 22

Polsko-ukraiński układ o integracji został podpisany 26 stycznia 1934 r.

do s. 23

Hans Frank (1900–1946), doktor praw, jeden z bliskich współpracowników Adolfa Hitlera, w latach 1939–1945 na czele Generalnego Gubernatorstwa z siedzibą w Krakowie, zamieszkał na zamku królewskim na Wawie u Skarżyny na Śmiały jako zbrodniarz wojenny przez Międzynarodowy Trybunał Włoskowy w Norimberdze.

do s. 24

Herbert Hoover (1874–1964), prezydent Stanów Zjednoczonych w latach 1929–1933

Mowa to cenna amerykańskiego Czarnego Krzyża i Polish Food Committee, która przetrwała do Warszawy w listopadzie 1939 r.

do s. 25

Zdzisław Lubomirski (1865–1943), polityk, działacz społeczny, prawnik, prezes antyniego Komitetu Obywatelskiego (1915–1916), członek Rady Regencyjnej (1917–1918), prezes Rady Narodowej (Organ Zastępczy) (1918–1919)

do s. 26

Pierwsza Galicyjska Fabryka Sody Amoniakalnej Solway zbudowana w latach 1901–1906 przez Bernarda Lubana w Boroku Pańskim w Krakowie W 1906 r. została wykupiona przez międzynarodowy koncern chemiczny Solway i przemianowana na Austriackie Zakłady Solway, a w r. 1924 odsprzedana przedsiębiorstwu Solway w Północnej Holandii (obecnie w Brukseli)

do s. 27

Główny (wice)minister utworzone zostało przez Niemców w okresie 26 października 1939 r. na części ziem państwa polskiego, które zostały wcielone do II Rzeszy. obejmowało dystrykt (województwa) kielecki, krakowski, lubelski, część łódzkiego i warszawskiego. W sierpniu 1941 r. przyłączono do niego także tereny byłej zachodniej Galicji

Jane Harcourt Pease (1850–1921), generałowa w latach 1915–1918 generał gubernator Warszawski, rząd zator Akta 5 listopada, na mocy którego została powołana Tymczasowa Rada Stanu

W czasie I wojny światowej aktywiści warszawscy byli inicjatorami utworzenia Rady Głównej Opiekuńczej (RGO), Adam Runkiewicz pełnił w niej funkcję prezesa Zarządu Głównego. Statut Rady został zatwierdzony 1 stycznia 1916 r.

do s. 31

Po utworzeniu przez Radę Regencyjną rządu Józefa Stanisława Stęszewskiego (4 kwietnia 1918) Adamowi Runkiewiczowi powierzono funkcję przedstawiciela Rady w Berlinie, którą pełnił do 11 listopada 1918 r.

do s. 34

Bracia królewscy na Wawelu, w czasie okupacji niemieckiej siedziba generalnego gubernatora Hansa Franka

Janusz Franciszek Radziwiłł (1880–1967), oficer i polityk, właściciel Nieruchomości Państwowych konserwatywny i praworządny członek Komitetu Spraw Zagranicznych (1928–1935) działający w tajnym ruchu, prezes Aeroklubu RP, Yacht Klubu Polski

do s. 38

American Jewish Bund Distribution Committee polski związek społeczno-warstwowy żydów amerykańskich utworzony w 1914 r. dla porównania szerokiej działalności opiekuńczej.

Adam Czerniaków (1880–1942), mąż stanu, działacz żydowski, senator z ramienia BBWR, stał na czele Rady Żydów (Judenrat) w getcie warszawskim, obojczył podpisania zgody na deportację Żydów do obozów, zgody na przejęcie samobójstwa 23 lipca 1942 r.

do s. 40

Wydarzenie to przeszło do historii pod nazwą Sybiraków Kraków. Podług tekstem rozporządzenia roku akademickiego 1939/40 w Warszawie do obywateli koncentracji 183 osoby, w tym 144 Polacy, w tym 100 Polaków, 11 z nich w tym w Wielkopolsce i 21 pracowników. Jako kary i karano 11 z nich, znano już po pierwszym tygodniu pobytu w obozie. Wydarzenie to wywołało powszechną oburzenie opinii publicznej w Polsce i w Europie. Pierwsza partia 101 osób powróciła do Krakowa 6 lutego 1940 r. (Osoby, które były okcy-

zostały zwolnione dopiero w listopadzie 1941 r., jednak część, zamęczona w obozach, nie powróciła nigdy do swych domów

do s. 45

Stanisław Koi (1885-1975) historyk kultury i literatury, polityk, działacz ruchu ludowego, blisko związany z generałem Władysławem Sikorskim w latach 1941-1942 ambasador rządu RP w Moskwie. Od 1947 r. przebywał w Wielkiej Brytanii, gdzie w latach 1955-1964 pełnił funkcję prezesa RN PSL

do s. 47

Naczelna Rada Opiekuncza (NRO), w której skład wchodził przedstawiciel trzech społeczności objętych działalnością charytatywną (Polacy, Żydzi i Ukraińcy), była ciałem decydującym o rozdziale pomocy i rozstrzygającym wynikiem sądu spory. Utworzenie NRO było rozwiązaniem kompromisowym w stosunku do imigrantów podejmowanych przez te społeczności

do s. 52

Michał Wencbert (1890-1967), dyrektor Teatru Żydowskiego w Krakowie przewodniczący powołane w maju 1940 r. Żydowskiej Samopomocy Społecznej. Według niektórych źródeł (Bogdan Krali), został zmuszony do przesłania do Genewy fałszywych sprawozdań o rozdzielaniu transportów pomocy dla Żydów mimo że w rzeczywistości przechowywali je Niemcy. Społeczny sąd przy Centralnym Komitecie Żydów w Polsce, podczas rozpraw w 1945 r. oczwścił go z tych zarzutów

●

do s. 54

Feliks Młynarski (1884-1972) ekonomista, profesor Wyższej Szkoły Handlowej [J] współtwórca reformy walutowej Władysława Ciochackiego. W czasie okupacji prezes Banku Fimisyjnego w Krakowie.

do s. 55

Autorem błędnie przypisanego kalachacie z łodzi funkcję rektora seminarium częstobrowskiego.

do s. 59

Arkonia konserwatywna polska korporacja studencka utworzona w Rydze w 1891 r. W 1920 r. w Warszawie członkowie korporacji stworzyli Związek

Filiarów Arkonii. Członkami stowarzyszenia byli m.in. generałowie Władysław Sikorski i Władysław Anders

do s. 60

Rodzina Coręczko została rozstrzelana 29 czerwca 1940 r. w Krzesławicach

do s. 68

23 lipca 1940 r., na mocy dekretu rządu LG o rozwiązaniu i delegalizacji wszystkich związków i stowarzyszeń warszawskich SKS został wyznaczony do struktur RGO, co powiększyło jeszcze wzajemnie przeciwnie polityków Krakowa i Warszawy

do s. 71

Alfred Wesołek poseł nadzwyczajny i pełnomocnik rządu w Berlinie w latach 1941-1933, następnie ambasador w Kopenhadze

do s. 82

Zgodnie z ustaleniami Brygady „Krol” planu przełomowego w Łodzi armii niemieckiej między innymi przekazano RGO (Przewodniczącym został wyznaczony przez rząd polski w Londynie. Naczelny Komisarz w „Wschodzie” zakupowane były produkty przekazywane do kraju.

do s. 102

Autorem wolnych artykułów do propagandowego i rasowego Kalendarza „pokoju bezpróchności” sędziowie i urzędnicy, zakazujący starć zburzonych synów do „młodzieży kuwejckiej” porażka

do s. 117

W czasie okupacji kiedy główny gmach Akademii Górniczej został zajęty przez władze LG, utworzono (1940) Średnią Szkołę Techniczną Górniczo-Intencjonalno-Mierniczą. Na założycielskiej w tym czasie „Pracowni” zainicjował Krzemionki 11 w Podgórze. Otwórczo ofiarę tego programu odbierało się tam także nauczanie studentów AGU

Szkola Wschodnia (Wschodnia) w Warszawie, która została utworzona przez władze niemieckie i Władcę niemieckiego. W latach 1906-1914, w czasie okupacji niemieckiej polscy uczniowie w Warszawie, którzy się uczyli po polsku, musieli stać się niemieckimi. W 1919 r. została przekształcona w „Wschodnią Szkołę” (niemiecką) i „Wschodnią Szkołę” (niemiecką) w Warszawie. W 1951 r. polscy uczniowie „Wschodniej Szkoły” w Warszawie

209.119

inkubowały z rodziny Plewskie, wnosząc wprowadzali

62124

Władysław Śliadnicki-Gizbert (1867-1953), polityk, publicysta, zesłaany na Syberię. Związany z obozem niepodległościowym, był jednym z ideologów zbrotnej walki o niepodległość. Założycie. Klubu Państwowców Polskich. W okresie I wojny światowej zwolennik współpracy z Niemcami. Nie zmienił swoich zapatrywań także w czasie II wojny światowej.

06726

tenkaije pokusy

065 135

Jan Riepin (1844-1930), malarz rosyjski, przedstawiciel realizmu. W swoich obrazach prezentował życie i historię narodu rosyjskiego. Chciał, o kimś mówiąc, to *Procesjo* w guberni kurskiej

02.5.01

Formulka w nazwie, chodzi tu bowiem o przysiółek Córne koto Przeworska

2000

Zoną Adama Romkiera była Jadwiga Plater-Zyberk z Łukowej. Mariętek Grzybów był w łasnością Seweryna Łołańskiego. który, będąc bezdzietny, adoptował jedego z synów Romkiera — Stefana

54

Karta Atlantycka, deklaracja ogłoszona 14 sierpnia 1941 r. przez prezydentów Stanów Zjednoczonych F.D. Roosevelta i premiera Wielkiej Brytanii W. Churchilla określała zasady (wolność, demokracja, prawo narodów do suwerenności itp.) łączące kraje antyhitlerowskie

005735

Roman Aleksander Szepiwicki (imię zakonne Andrzej) (1865-1944), metropolita Kościoła greckokatolickiego był największym autorytetem ludności ukraińskiej mieszkającej na terenach II RP, patron ukraińskich działań niepodległościowych.

105. 15.

Struktury RGO rozrastały się bardzo szybko i już pod koniec 1941 r. wchodziły w skład 10 tys. zatrudnionych osób.

of 179

Opat cystersów Luthar, zanim wstąpił do klasztoru, według rodzowej legendy był ostatnim ze słowiańskich władców Koscoka i protoplastą rodu, jakiego nikt nie wie.

2/25/20

Roku Pańskiego 1439 spoczął tutaj wielki bni i rzan i n e tego opat w swo-
im świeckim życiu rycerz Wolsław Bonifort i i swychuła, zwany hrabią na-
Rosioku który konwentem Wąbrzeźnia k r e w i eł i w i ał y n e k o g a Wszsch
mającego przewodził i sławy rybnie w K a r o w i eł i d o w ał Młodzie się
brać i z ię jego duszę.

05/12/20

THE SECRET MIST (JAC.) — **MISSTAPPOSLIVY IEST IZRUQU SH** (1977)

105 184

Adam Ronikier brał udział w rozmowach w Międzyzdrojach z kardynała Augusta Hlonda i generała Kozłowskiego. W 1941 roku delega-

468: 156

Šamson Mihučinski živi kot majorec, a le komandir, č

851

Zawadzki to pseudonim dyrektora Departamentu 1 i 2 r. w Wykonawczym Departamencie Rządu, Leopolda Rulkowskiego

Feb 5 2006

Fonda — działające przeciwie, tu w znaczeniu przeciwnym do fundacji. William Ewart Gladstone (1809-1898), angielski polityk i ekonomista, premier Wielkiej Brytanii w latach 1868-1894 przeżywał z bólem nie społeczno-polityczne, w tym reformne wywołane

52

Ja uerbusz i Schiele", Zjednoczone Browary Warszawskie, 1900, 1901, 1902, 1903, 1904, 1905, 1906, 1907, 1908, 1909, 1910, 1911, 1912, 1913, 1914, 1915, 1916, 1917, 1918, 1919, 1920, 1921, 1922, 1923, 1924, 1925, 1926, 1927, 1928, 1929, 1930, 1931, 1932, 1933, 1934, 1935, 1936, 1937, 1938, 1939, 1940, 1941, 1942, 1943, 1944, 1945, 1946, 1947, 1948, 1949, 1950, 1951, 1952, 1953, 1954, 1955, 1956, 1957, 1958, 1959, 1960, 1961, 1962, 1963, 1964, 1965, 1966, 1967, 1968, 1969, 1970, 1971, 1972, 1973, 1974, 1975, 1976, 1977, 1978, 1979, 1980, 1981, 1982, 1983, 1984, 1985, 1986, 1987, 1988, 1989, 1990, 1991, 1992, 1993, 1994, 1995, 1996, 1997, 1998, 1999, 2000, 2001, 2002, 2003, 2004, 2005, 2006, 2007, 2008, 2009, 2010, 2011, 2012, 2013, 2014, 2015, 2016, 2017, 2018, 2019, 2020, 2021, 2022, 2023, 2024, 2025, 2026, 2027, 2028, 2029, 2030, 2031, 2032, 2033, 2034, 2035, 2036, 2037, 2038, 2039, 2040, 2041, 2042, 2043, 2044, 2045, 2046, 2047, 2048, 2049, 2050, 2051, 2052, 2053, 2054, 2055, 2056, 2057, 2058, 2059, 2060, 2061, 2062, 2063, 2064, 2065, 2066, 2067, 2068, 2069, 2070, 2071, 2072, 2073, 2074, 2075, 2076, 2077, 2078, 2079, 2080, 2081, 2082, 2083, 2084, 2085, 2086, 2087, 2088, 2089, 2090, 2091, 2092, 2093, 2094, 2095, 2096, 2097, 2098, 2099, 2100, 2101, 2102, 2103, 2104, 2105, 2106, 2107, 2108, 2109, 2110, 2111, 2112, 2113, 2114, 2115, 2116, 2117, 2118, 2119, 2120, 2121, 2122, 2123, 2124, 2125, 2126, 2127, 2128, 2129, 2130, 2131, 2132, 2133, 2134, 2135, 2136, 2137, 2138, 2139, 2140, 2141, 2142, 2143, 2144, 2145, 2146, 2147, 2148, 2149, 2150, 2151, 2152, 2153, 2154, 2155, 2156, 2157, 2158, 2159, 2160, 2161, 2162, 2163, 2164, 2165, 2166, 2167, 2168, 2169, 2170, 2171, 2172, 2173, 2174, 2175, 2176, 2177, 2178, 2179, 2180, 2181, 2182, 2183, 2184, 2185, 2186, 2187, 2188, 2189, 2190, 2191, 2192, 2193, 2194, 2195, 2196, 2197, 2198, 2199, 2200, 2201, 2202, 2203, 2204, 2205, 2206, 2207, 2208, 2209, 2210, 2211, 2212, 2213, 2214, 2215, 2216, 2217, 2218, 2219, 2220, 2221, 2222, 2223, 2224, 2225, 2226, 2227, 2228, 2229, 2230, 2231, 2232, 2233, 2234, 2235, 2236, 2237, 2238, 2239, 2240, 2241, 2242, 2243, 2244, 2245, 2246, 2247, 2248, 2249, 2250, 2251, 2252, 2253, 2254, 2255, 2256, 2257, 2258, 2259, 2260, 2261, 2262, 2263, 2264, 2265, 2266, 2267, 2268, 2269, 2270, 2271, 2272, 2273, 2274, 2275, 2276, 2277, 2278, 2279, 2280, 2281, 2282, 2283, 2284, 2285, 2286, 2287, 2288, 2289, 2290, 2291, 2292, 2293, 2294, 2295, 2296, 2297, 2298, 2299, 2300, 2301, 2302, 2303, 2304, 2305, 2306, 2307, 2308, 2309, 2310, 2311, 2312, 2313, 2314, 2315, 2316, 2317, 2318, 2319, 2320, 2321, 2322, 2323, 2324, 2325, 2326, 2327, 2328, 2329, 2330, 2331, 2332, 2333, 2334, 2335, 2336, 2337, 2338, 2339, 2340, 2341, 2342, 2343, 2344, 2345, 2346, 2347, 2348, 2349, 2350, 2351, 2352, 2353, 2354, 2355, 2356, 2357, 2358, 2359, 2360, 2361, 2362, 2363, 2364, 2365, 2366, 2367, 2368, 2369, 2370, 2371, 2372, 2373, 2374, 2375, 2376, 2377, 2378, 2379, 2380, 2381, 2382, 2383, 2384, 2385, 2386, 2387, 2388, 2389, 2390, 2391, 2392, 2393, 2394, 2395, 2396, 2397, 2398, 2399, 2400, 2401, 2402, 2403, 2404, 2405, 2406, 2407, 2408, 2409, 2410, 2411, 2412, 2413, 2414, 2415, 2416, 2417, 2418, 2419, 2420, 2421, 2422, 2423, 2424, 2425, 2426, 2427, 2428, 2429, 2430, 2431, 2432, 2433, 2434, 2435, 2436, 2437, 2438, 2439, 2440, 2441, 2442, 2443, 2444, 2445, 2446, 2447, 2448, 2449, 2450, 2451, 2452, 2453, 2454, 2455, 2456, 2457, 2458, 2459, 2460, 2461, 2462, 2463, 2464, 2465, 2466, 2467, 2468, 2469, 2470, 2471, 2472, 2473, 2474, 2475, 2476, 2477, 2478, 2479, 2480, 2481, 2482, 2483, 2484, 2485, 2486, 2487, 2488, 2489, 2490, 2491, 2492, 2493, 2494, 2495, 2496, 2497, 2498, 2499, 2500, 2501, 2502, 2503, 2504, 2505, 2506, 2507, 2508, 2509, 2510, 2511, 2512, 2513, 2514, 2515, 2516, 2517, 2518, 2519, 2520, 2521, 2522, 2523, 2524, 2525, 2526, 2527, 2528, 2529, 2530, 2531, 2532, 2533, 2534, 2535, 2536, 2537, 2538, 2539, 2540, 2541, 2542, 2543, 2544, 2545, 2546, 2547, 2548, 2549, 2550, 2551, 2552, 2553, 2554, 2555, 2556, 2557, 2558, 2559, 2560, 2561, 2562, 2563, 2564, 2565, 2566, 2567, 2568, 2569, 2570, 2571, 2572, 2573, 2574, 2575, 2576, 2577, 2578, 2

250

Lucien z Wiktor Fenrich nie był wstążką z tym Polkiem. W zaręczynę pojechał z nim i labirynt.

do s. 233

Opat benedyktynów opciec Piotr, był synem Wojciecha Kosłorowskiego szwagra Adama Rorukera żona Kosłorowskiego, Elzbieta, była siostrą Jędrzeja Piłster-Zyberk

do s. 242

Właściwie „Miecz i Piąg” — polska organizacja podziemna, do której kierownictwa przetruli w 1940 r. agenci gestapo, zaprzęgnięta Hitlerem wspólną walkę z bolszewikami Z wyroku Armii Krajowej agenci zostali powieszani w 1943 r. zlikwidowani

do s. 253

Pałac pod Baranami był siedzibą niemieckich władz miejskich Krakowa

do s. 260

Stanisław Szepiński (1887-1950), brat Andrzeja, generał austriacki, a następnie Wojska Polskiego, komendant Legionów Polskich z ramienia Austro-Węgier 1916), szef Sztabu Generalnego WP (1916), minister spraw wojskowych (1923) w 1926 r. przeszedł w stan spoczynku

do s. 306

relsyjnie — szary kolejny, w tym przypadku sposób postępowania

do s. 309

wenedzie pochodzenie — w tym przypadku pochodzenie od legendarnych Wenedów, których większość badaczy uważa za lud słowiański (nazwy Wenedowie użył w 1 w n.e. Pliniusz I Starszy)

do s. 342

Thomas Edward Lawrence (Lawrence z Arabii) pułkownik w Brytyjskich, archeolog i pisarz. W czasie I wojny światowej organizował partyzantkę arabską

do s. 355

Aristide Briand (1862-1932), jeden z najważniejszych polityków francuskich, wielokrotny minister i premier III Republiki laureat Pokojowej Nagrody Nobla

do s. 370

Kamienia Resslera, a poprawnke kamienica Roeslera i Hartinga przy ul. Krakowskie Przedmieście 79, zbudowana w 1765 r. według projektu Sz. Zuga w stylu klasycystycznym. Na parterze kamionicy mieścił się dom handlowy Roeslera i Hartinga

Indeks osób

Aleksander I car rosyjski 190	Barbara Maria 151, 173
Arcewski Tomasz 366	Bauer Wilhelm 15
Anders Władysław 5, 7, 15, 193	Baranek Leon 37, 40
Antypraz 28, 29, 31, 42, 36, 37, 41	Beseler Hans II 149, 150, 151, 230
42, 33-59, 68, 69, 75, 79	237, 321, 324, 341
Ayring, przodstawiciel Niemców	Hieberstein (Roesler) Marek 38
80 Czerwony 201 Kłysz 60	59, 74
Artwinski Eugeniusz 148	Biernacki Józef 40
Bach Zdzisław Erich von dem 359, 363	Bierkami Wacław 7, 14, 17, 29, 104
363	316, 317, 416, 418, 419, 421, 422
Adam Stanisław 29, 121, 147, 163, 167	126, 328, 333, 344, 346, 347, 348
Badonński Maks zob. Maksymilian	Bierkampowicz 7, 14, 244, 347
Maks Badonński	Bismarck Otto 111
Baellie Maria 14, 10, 163, 263, 282	Bismarck Otto 111
Bandera Stepan 124	Bobola Andrzej 10, 111
Baranowska Maria 165, 258	Borbeck Antoni 27
Baranowski Antoni 343	Borowski Aleksander 154, 162
Baranowski Wojciech 30, 60, 96, 135, 145, 146, 163, 156, 243, 282	473, 375
283	Boopio Ernest 177
Barat Zofia 6w 220	Boopio Ernest 177
Barla Franciszek 46	Boopio Ernest 177
Barlicki Norbert 18-20, 23, 364	Boopio Ernest 177
Bartel Kazimierz 124, 151, 176	Boopio Ernest 177

Brzozowski, Józef 188
Bühner, George William 288
Buhler, Josef 51, 98-100, 177, 211,
212, 214-217, 274
Burak, Franciszek 149, 176
Cielichowski, Witold 68, 69, 76, 80, 93,
118, 160, 228, 251, 263, 295, 333,
336
Cheli, zwiński, Adam 23
Chłapowska, Gustawowa 114, 333
Chłapowska, Wanda 87, 114, 333, 364
Chłapowski, Mieczysław 87, 88, 304
Chodźko, Witold 20, 153, 390
Choruczowa, pracownica KGO 368
Chyński, w. i. i. Leonard Spencer
394
Ciechanowska 331
Cieński, Włodzimierz 124, 148
Cioch, Horacy (Cybulski, Henryk) 283,
298, 305, 336
Craushaar, Harry, von (Kraushaar
von) 21, 23, 27
Cybulski, Henryk zob. Lubock, Horacy
Czartoryska, Luiza 114
Czartoryski, Adam 190
Czartoryski, Wincenty 26
Czerwików, Adam 38, 74, 381
Czelweński, Józef 114
Czelweński, Róża 114, 311
Czelweński, Ludwik 114
Czolweński, Seweryn 114
Czumak, Walerian 15, 389
Danecki, Józef 225
Dąbrowski, Stanisław 141
Dąbrowska, Józefa (Aleksandra) 148, 152,
275, 276
Dębski, Aleksander 16, 384
Dymochowska, działaczka społeczna
z. RGO 176, 182

Dymowski, Roman 6
Dobrzański, Seweryn 225, 394
Dziabik, Stanisław 117, 118
Dziwowski, Kazimierz 114, 117,
164, 196, 198
Drucki-Lubacki, Bogdan 376, 377
Dziewiecki, Piotr 25
Dubois, Stanisław 18
Dul, Ludwik 291, 372-374

Eisberger, Mathias 190
Ewaśnowe, bracia 389

Fenrych, Tadeusz Wiktor 227, 395
Fenrychowa, Teodora z d. Grabowska
227

Fischer, Ludwig 37, 98-100, 236

Fohl, Walther 80, 86, 87, 96, 97, 98,
100, 104, 114-116, 123, 125, 157,
158, 177, 193, 211, 218, 285

Frank, Hans 23, 27, 34, 50, 51, 79, 88,
89, 98, 108, 114, 118, 120, 124,
141, 157, 158, 176, 177, 182, 193,
194, 203-212, 242-244, 248, 253,
255-257, 260, 263, 265, 267, 289,
271, 275, 292, 293, 298, 316, 317,
319, 321, 328, 358, 357, 390, 391
Friedendorfer, Max 51, 52, 54, 55, 113
Fryderyk II Wielki, król pruski 190,
318
Fulman, Marion Leon 127

Gaál, Stanisław 39

Gamble, delegat amerykański 35, 68

Cartellin, Maurice Gustave 13, 388

Gans, gestapowiec 53, 58, 61, 95, 96

Gassner, Emil 177

Geymer, Abraham 52, 74, 154, 155

Gladsion, Wilhelm i Fryderyk 200, 397

Głuchowski, Józef 236

Gniadkowska, Helena 72, 74, 90

Gniadkowski, Leon 177, 97

Grodzki, Marian 231
Gudlewski, Michał 40, 121, 140
Goering, Hermann 23, 25, 51, 113, 55,
93, 109, 235, 308
Goebel, Walter, 116, 117
Goethe, Johann Wolfgang von 190
Goner, społecznik żydowski 38
Gorczyko, matka zamordowanych
60, 61, 393

Gorczyko, Andrzej 60, 61, 393

Gorczyko, Jerzy 60, 61, 393

Gorczyko, Zofia 60, 61, 393

Grabowski, Tadeusz Stanisław 18

Grabowski, Michał 136

Gradziński, Adam, dr 338

Gregor, Józef 227

Grol-Rowecki, zob. Rowecki, Stefan

Grobel, pseud. Grol

Gruber, Edward 34

Gruca, Adam 148, 174

Grurowe, rodzinna 176

Haeberling, George 125, 29, 37

Hammann, Heinrich 127

Hannan, syn Heinricha 127

Hartmann, gen. 121, 122

Horn, Franz 111, 158, 193

Heinrich, Heber 153

Heller, Hugon 121, 122, 139, 157,
162, 176, 183, 201, 223, 224, 286

Herbert von gen. 120

Hilfstein, Cheim 38, 59, 74, 221

Hummel, Heinrich 240, 253, 267

328, 349

Hilf Adolf 42, 50, 67, 74, 141, 143,
157, 242, 290, 319, 340, 356, 360

164, 390, 396

Hund, August 6, 395

Husko, pracownik KGO 146

Hoelz, von pruski 21, 23

Holmński, Józef 45

Hoover, Herbert Clark 7, 24, 96, 97,
191

Horsak, Paula 220, 276, 294

Horsak, Józef 219, 251

House, Harry St. George 50

Ilkiewicz, Anna, węgierska kochanka pol-

skiego 609

Jakubowski, Antoni 240

Jakubowski, Antoni 80, 86, 43, 60, 73,
81, 94, 121, 215, 216, 218

Jakubowski, Andrzej 41, 27, 292

Jankowski, Józef 116, 117, 71, 143,
146, 230, 314

Jasnowski, Stanisław 295, 304, 350,
351

Jasnowski, Józef 114

Jasnowski, Józef 114

Jasnowski, Józef 114

Jasnowski, Józef 114

Jasnowski, Józef 114

Jasnowski, Józef 114

Jasnowski, Józef 114

Jasnowski, Józef 114

Jasnowski, Józef 114

Jasnowski, Józef 114

Jasnowski, Józef 114

Jasnowski, Józef 114

Jasnowski, Józef 114

Jasnowski, Józef 114

Jasnowski, Józef 114

Jasnowski, Józef 114

Jasnowski, Józef 114

Jasnowski, Józef 114

Jasnowski, Józef 114

Jasnowski, Józef 114

Jasnowski, Józef 114

Jasnowski, Józef 114

Jasnowski, Józef 114

Jasnowski, Józef 114

Jasnowski, Józef 114

Jasnowski, Józef 114

Jasnowski, Józef 114

Jasnowski, Józef 114

Jasnowski, Józef 114

Jasnowski, Józef 114

Kot Stanisław 45, 83, 196-199
 Kowalski Włodzisław Józef 7
 Kowerska siostra Horodyskiego 249
 Krämer Josef 230, 238, 239
 Krasinsk Zygmunt 136
 Kraus Johann 375
 Kraushaar von zob Graushaar Hermann 83
 Kręski, gen niem. 83
 Kroll Bogdan 9, 10, 393
 Krüger Friedrich Wilhelm 32, 61-66, 171, 172-177, 179, 180, 182, 196, 202, 218-264, 308, 316
 Krzpielewski dt, pracownik RGO 226
 Krzyżanowski Wacław 118, 161-177, 287-291
 Kuchowicz Włodzisław 39
 Kuchnia Teodor 103, 138, 140
 Kudaki, prof 164
 Kuhn Jan 225
 Kulski Julian 237
 Kulakowski Henryk 28, 36, 57-118
 Kuwoli Ernst 214
 Kulzeba Stanisław 41
 Kwapińska, ofiar lawy 262
 Kwiatkowski Franciszek pseud Krakwat, Frankowski, 19
 Kwilecka Maria 114, 333
 Lachert Wacław 25, 34
 Lanckorońska Karolina (Karla) 0, 122, 124-126, 147-148, 173, 276
 Lasocka Romanowa 66
 Lasocki Zygmunt 4, 47-57, 73-122, 123, 271-281, 344-349
 Lelewel Thomas Herbert 342-346
 Lehner M C prof 111
 Lelewel spławisko Ładysław 41
 Lelewelska Zofia z d Sikorska 251
 Lilius Portant 390
 Lipop Stanisław 389
 Lisowski Zygmunt 284
 Loewenstein Leon 17-389
 Longchamps Franciszek 131, 176
 Longchamps, rodzina 151, 176
 Lorek Jan Karły 175-143-294
 Losacker Ludwig 226, 229, 230, 236-238-241-244, 248-250, 252-253, 255-257, 258, 260, 263, 264, 265, 267-279-286-309
 Lubarska Frika 311
 Lubomirski Maria z d Lubicka 114
 Lubomirski Andrzej 261, 263
 Lubomirski Zdzisław 25, 34, 400
 Lucchesini Girolamo 190-318
 Łalonowski Bolestaw 18-20-27

Łopatto Stefan 28-30-32, 34, 36-56-58-67
 Mac Donald (lewat) zwa Kowalski 110
 Macosera 24-26-29, 32-33-34-36-37, 121, 145-146, 177-235, 236-282
 Makarski ewarz Józef 354
 Maksymilian Wiktor Boleński, ksiądz 190
 Miazur Roman 127
 Meissner Otto 242
 Mierzowski Jan 249
 Mielicki Samuel 305
 Mielnicki Karol 122, 173, 276
 Mielnicki Karol 122, 173, 276
 Mikolajczyk Stanisław 355
 Miskiewicz Zdzisław 275
 Młotowski Lechosław 54, 57-68, 91, 109-111, 121, 163, 344-392
 Molnau Wiaczesław M, właściciel Wł. Skrabie 343
 Morawski prof 18
 Muskat Roman 11, 37, 279
 Mościcki Ignacy 16, 389
 Mudry Wasył 39, 59, 121, 150, 151-174
 Müller Bruno 292
 Murray Columba P 69, 131
 Murzyniec, więzień 302
 Napoleon Bonaparte, cesarz Francuzów 134
 Naumann Friedrich 190
 Naumann Karl 142, 143, 203, 216-269
 Nicholson James Thomas 35, 42
 Niedźwiedzka Maria z d Sipiło 64
 Niedziałkowski Mieczysław 18-64-114-384
 Niemcewicz Witold 384
 Niezabnowska Irena zob Rumikier Irena
 Nowak Zygmunt Adolf 118
 Nowakowska Katarzyna z d Wroblewicz 64
 Nowakowski Marcel 64
 Obłenowski Wilhelm 233, 264-271
 Okulicz Kazimierz 6, 7, 148-243-354-357, 368-369
 Olszewski Antoni 37
 Ostrowski Stanisław 18
 Oszański Jan 237
 Paderewski Ignacy 6, 189, 389
 Pardoński Jan 18, 19
 Pétain Philippe 388
 Pékala Karol 126, 912
 Piekalkiewicz Jan 196-235
 Pietraszek Mieczysław 240, 343
 Piuski Józef 6, 389
 Piotrowicz Ludwik 118, 177
 Piater Zygmunt Antoni 30-38-42-45-132-167, 240, 263, 267, 292, 361-363, 366-369
 Piater Zygmunt Antoni zob Rumikier Zdzisław
 Piater Zygmunt zob Rumikier Zdzisław
 Adam Roman 3
 Piater Zygmunt Weronika z d Czapska teściowa Adama Roman 5-149
 Piaterówna, pracownice RGO 368
 Pliniusz Starszy Caius Plinius Secundus 396
 Parzek Kazimierz 254
 Poincaré Raymond 189
 Puplowski August 86
 Potoccy z Łabęcia, rodzina 262
 Potoccy Adamostwo 220
 Potocka Elżbieta z d Radziwiłł 46-262
 Potocka Maria z d Debińska 147-220
 Potocki Adam 147
 Potocki Alfred 46-113-262
 Potocki Henryk 36, 45, 46-79-281-296
 Potocki Maurycy 98-99
 Potworowski, Teodor 124
 Płoszyński Andrzej 370
 Płaszek, ziemianin 275
 Puget (Puszet) Ludwik 213
 Puszczyński Ksawery 76
 Puszet z d Piater Ludwik
 Quiding Vidkun 288-321
 Karczkiwicz Władysław 193
 Radziwiłł Hieronim 343
 Radziwiłł Antoni Franciszek 104
 Radziwiłł Antoni 104-105, 107-108-109-110-111-112-113-114-115-116-117-118-119-120-121-122-123-124-125-126-127-128-129-130-131-132-133-134-135-136-137-138-139-140-141-142-143-144-145-146-147-148-149-150-151-152-153-154-155-156-157-158-159-160-161-162-163-164-165-166-167-168-169-170-171-172-173-174-175-176-177-178-179-180-181-182-183-184-185-186-187-188-189-190-191-192-193-194-195-196-197-198-199-200-201-202-203-204-205-206-207-208-209-210-211-212-213-214-215-216-217-218-219-220-221-222-223-224-225-226-227-228-229-230-231-232-233-234-235-236-237-238-239-240-241-242-243-244-245-246-247-248-249-250-251-252-253-254-255-256-257-258-259-260-261-262-263-264-265-266-267-268-269-270-271-272-273-274-275-276-277-278-279-280-281-282-283-284-285-286-287-288-289-290-291-292-293-294-295-296-297-298-299-300-301-302-303-304-305-306-307-308-309-310-311-312-313-314-315-316-317-318-319-320-321-322-323-324-325-326-327-328-329-330-331-332-333-334-335-336-337-338-339-340-341-342-343-344-345-346-347-348-349-350-351-352-353-354-355-356-357-358-359-360-361-362-363-364-365-366-367-368-369-370-371-372-373-374-375-376-377-378-379-380-381-382-383-384-385-386-387-388-389-390-391-392-393-394-395-396-397-398-399-400-401-402-403-404-405-406-407-408-409-410-411-412-413-414-415-416-417-418-419-420-421-422-423-424-425-426-427-428-429-430-431-432-433-434-435-436-437-438-439-440-441-442-443-444-445-446-447-448-449-450-451-452-453-454-455-456-457-458-459-460-461-462-463-464-465-466-467-468-469-470-471-472-473-474-475-476-477-478-479-480-481-482-483-484-485-486-487-488-489-490-491-492-493-494-495-496-497-498-499-500-501-502-503-504-505-506-507-508-509-510-511-512-513-514-515-516-517-518-519-520-521-522-523-524-525-526-527-528-529-530-531-532-533-534-535-536-537-538-539-540-541-542-543-544-545-546-547-548-549-550-551-552-553-554-555-556-557-558-559-560-561-562-563-564-565-566-567-568-569-570-571-572-573-574-575-576-577-578-579-580-581-582-583-584-585-586-587-588-589-590-591-592-593-594-595-596-597-598-599-600-601-602-603-604-605-606-607-608-609-610-611-612-613-614-615-616-617-618-619-620-621-622-623-624-625-626-627-628-629-630-631-632-633-634-635-636-637-638-639-640-641-642-643-644-645-646-647-648-649-650-651-652-653-654-655-656-657-658-659-660-661-662-663-664-665-666-667-668-669-670-671-672-673-674-675-676-677-678-679-680-681-682-683-684-685-686-687-688-689-690-691-692-693-694-695-696-697-698-699-700-701-702-703-704-705-706-707-708-709-710-711-712-713-714-715-716-717-718-719-720-721-722-723-724-725-726-727-728-729-730-731-732-733-734-735-736-737-738-739-740-741-742-743-744-745-746-747-748-749-750-751-752-753-754-755-756-757-758-759-760-761-762-763-764-765-766-767-768-769-770-771-772-773-774-775-776-777-778-779-780-781-782-783-784-785-786-787-788-789-790-791-792-793-794-795-796-797-798-799-800-801-802-803-804-805-806-807-808-809-810-811-812-813-814-815-816-817-818-819-820-821-822-823-824-825-826-827-828-829-830-831-832-833-834-835-836-837-838-839-840-841-842-843-844-845-846-847-848-849-850-851-852-853-854-855-856-857-858-859-860-861-862-863-864-865-866-867-868-869-870-871-872-873-874-875-876-877-878-879-880-881-882-883-884-885-886-887-888-889-890-891-892-893-894-895-896-897-898-899-900-901-902-903-904-905-906-907-908-909-910-911-912-913-914-915-916-917-918-919-920-921-922-923-924-925-926-927-928-929-930-931-932-933-934-935-936-937-938-939-940-941-942-943-944-945-946-947-948-949-950-951-952-953-954-955-956-957-958-959-960-961-962-963-964-965-966-967-968-969-970-971-972-973-974-975-976-977-978-979-980-981-982-983-984-985-986-987-988-989-990-991-992-993-994-995-996-997-998-999-1000

Kajtalski Cyryl 195, 196
 Kaul Wilhelm Julius 17, 389
 Keubrand wózek Reubert i Har-
 mensz van Rijla 93
 Keworne rodzime 261
 Kęka Michał 148, 152
 Kębortrop Louisa von 389
 Kiepin Ilya I 135, 394
 Kogowicz Jerzy 351, 352, 354, 358
 373, 377
 Konker Adam Fejks 5-10
 Konkor Anioła zob. Szuldrzyńska
 Anioła
 Konkier Antonina, siostra Adama 5
 Konkier Edward, syn Adama 6
 Konkier Henryk brat Adama 5, 14
 388
 Konkier Henryk, syn Adama 6, 14
 Konkier Irena z d. Niezabitowska
 bratowa Adama 5
 Konkier Jadwiga z d. Plater 7, 96
 żona Adama 5, 143, 338, 394, 396
 Konkier Jan syn Adama 5
 Konkier Jerzy 5
 Konkier Kazimierz, brat Adama 5
 Konkier Stefan syn Adama 5, 348
 349, 394
 Konkier Wanda z d. Węglawowicz,
 matka Adama 5, 174
 Konkier Wiktor Kazimierz, ojciec
 Adama 5
 Konkier Witold, syn Adama 5
 Konkier Władysław (Konkier) Woi-
 sław zob. Litman opat cysterski
 sów
 Konkierowie, rodzina 143, 294, 309
 333, 352, 378, 379, 395
 Kopp Stefan 82, 110
 Roosevelt Franklin Delano 81, 163,
 289, 394
 Koppand Stanisław 140

Kosturkowska Fryderyka z d. Plater-
 Zyberk 396
 Kosłuwowski Piotr 231, 326, 396
 Kosłuwowski Tomasz 372
 Kosłuwowski Wojciech 6, 396
 Kothkorn i d. Thierbach von 152
 Kottwand Stanisław 117, 393
 Kowalski Stefan Paweł, pseud. Crot-
 228
 Kowiński Stanisław 43
 Kórmel Juliusz 389
 Kusiecka Witold 119
 Kulowski Leopold, pseud. Kawaler-
 ki 187, 198, 228, 394
 Kulowski Maksymilian 57, 58, 93
 118
 Kulbak 6, 7, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100, 101, 102, 103, 104, 105, 106, 107, 108, 109, 110, 111, 112, 113, 114, 115, 116, 117, 118, 119, 120, 121, 122, 123, 124, 125, 126, 127, 128, 129, 130, 131, 132, 133, 134, 135, 136, 137, 138, 139, 140, 141, 142, 143, 144, 145, 146, 147, 148, 149, 150, 151, 152, 153, 154, 155, 156, 157, 158, 159, 160, 161, 162, 163, 164, 165, 166, 167, 168, 169, 170, 171, 172, 173, 174, 175, 176, 177, 178, 179, 180, 181, 182, 183, 184, 185, 186, 187, 188, 189, 190, 191, 192, 193, 194, 195, 196, 197, 198, 199, 200, 201, 202, 203, 204, 205, 206, 207, 208, 209, 210, 211, 212, 213, 214, 215, 216, 217, 218, 219, 220, 221, 222, 223, 224, 225, 226, 227, 228, 229, 230, 231, 232, 233, 234, 235, 236, 237, 238, 239, 240, 241, 242, 243, 244, 245, 246, 247, 248, 249, 250, 251, 252, 253, 254, 255, 256, 257, 258, 259, 260, 261, 262, 263, 264, 265, 266, 267, 268, 269, 270, 271, 272, 273, 274, 275, 276, 277, 278, 279, 280, 281, 282, 283, 284, 285, 286, 287, 288, 289, 290, 291, 292, 293, 294, 295, 296, 297, 298, 299, 300, 301, 302, 303, 304, 305, 306, 307, 308, 309, 310, 311, 312, 313, 314, 315, 316, 317, 318, 319, 320, 321, 322, 323, 324, 325, 326, 327, 328, 329, 330, 331, 332, 333, 334, 335, 336, 337, 338, 339, 340, 341, 342, 343, 344, 345, 346, 347, 348, 349, 350, 351, 352, 353, 354, 355, 356, 357, 358, 359, 360, 361, 362, 363, 364, 365, 366, 367, 368, 369, 370, 371, 372, 373, 374, 375, 376, 377, 378, 379, 380, 381, 382, 383, 384, 385, 386, 387, 388, 389, 390, 391, 392, 393, 394, 395, 396, 397, 398, 399, 400, 401, 402, 403, 404, 405, 406, 407, 408, 409, 410, 411, 412, 413, 414, 415, 416, 417, 418, 419, 420, 421, 422, 423, 424, 425, 426, 427, 428, 429, 430, 431, 432, 433, 434, 435, 436, 437, 438, 439, 440, 441, 442, 443, 444, 445, 446, 447, 448, 449, 450, 451, 452, 453, 454, 455, 456, 457, 458, 459, 460, 461, 462, 463, 464, 465, 466, 467, 468, 469, 470, 471, 472, 473, 474, 475, 476, 477, 478, 479, 480, 481, 482, 483, 484, 485, 486, 487, 488, 489, 490, 491, 492, 493, 494, 495, 496, 497, 498, 499, 500, 501, 502, 503, 504, 505, 506, 507, 508, 509, 510, 511, 512, 513, 514, 515, 516, 517, 518, 519, 520, 521, 522, 523, 524, 525, 526, 527, 528, 529, 530, 531, 532, 533, 534, 535, 536, 537, 538, 539, 540, 541, 542, 543, 544, 545, 546, 547, 548, 549, 550, 551, 552, 553, 554, 555, 556, 557, 558, 559, 560, 561, 562, 563, 564, 565, 566, 567, 568, 569, 570, 571, 572, 573, 574, 575, 576, 577, 578, 579, 580, 581, 582, 583, 584, 585, 586, 587, 588, 589, 590, 591, 592, 593, 594, 595, 596, 597, 598, 599, 600, 601, 602, 603, 604, 605, 606, 607, 608, 609, 610, 611, 612, 613, 614, 615, 616, 617, 618, 619, 620, 621, 622, 623, 624, 625, 626, 627, 628, 629, 630, 631, 632, 633, 634, 635, 636, 637, 638, 639, 640, 641, 642, 643, 644, 645, 646, 647, 648, 649, 650, 651, 652, 653, 654, 655, 656, 657, 658, 659, 660, 661, 662, 663, 664, 665, 666, 667, 668, 669, 670, 671, 672, 673, 674, 675, 676, 677, 678, 679, 680, 681, 682, 683, 684, 685, 686, 687, 688, 689, 690, 691, 692, 693, 694, 695, 696, 697, 698, 699, 700, 701, 702, 703, 704, 705, 706, 707, 708, 709, 710, 711, 712, 713, 714, 715, 716, 717, 718, 719, 720, 721, 722, 723, 724, 725, 726, 727, 728, 729, 730, 731, 732, 733, 734, 735, 736, 737, 738, 739, 740, 741, 742, 743, 744, 745, 746, 747, 748, 749, 750, 751, 752, 753, 754, 755, 756, 757, 758, 759, 760, 761, 762, 763, 764, 765, 766, 767, 768, 769, 770, 771, 772, 773, 774, 775, 776, 777, 778, 779, 780, 781, 782, 783, 784, 785, 786, 787, 788, 789, 790, 791, 792, 793, 794, 795, 796, 797, 798, 799, 800, 801, 802, 803, 804, 805, 806, 807, 808, 809, 810, 811, 812, 813, 814, 815, 816, 817, 818, 819, 820, 821, 822, 823, 824, 825, 826, 827, 828, 829, 830, 831, 832, 833, 834, 835, 836, 837, 838, 839, 840, 841, 842, 843, 844, 845, 846, 847, 848, 849, 850, 851, 852, 853, 854, 855, 856, 857, 858, 859, 860, 861, 862, 863, 864, 865, 866, 867, 868, 869, 870, 871, 872, 873, 874, 875, 876, 877, 878, 879, 880, 881, 882, 883, 884, 885, 886, 887, 888, 889, 890, 891, 892, 893, 894, 895, 896, 897, 898, 899, 900, 901, 902, 903, 904, 905, 906, 907, 908, 909, 910, 911, 912, 913, 914, 915, 916, 917, 918, 919, 920, 921, 922, 923, 924, 925, 926, 927, 928, 929, 930, 931, 932, 933, 934, 935, 936, 937, 938, 939, 940, 941, 942, 943, 944, 945, 946, 947, 948, 949, 950, 951, 952, 953, 954, 955, 956, 957, 958, 959, 960, 961, 962, 963, 964, 965, 966, 967, 968, 969, 970, 971, 972, 973, 974, 975, 976, 977, 978, 979, 980, 981, 982, 983, 984, 985, 986, 987, 988, 989, 990, 991, 992, 993, 994, 995, 996, 997, 998, 999, 1000

Kuhn Wilhelm Hans 306, 307, 328
 329, 337-341, 343, 344, 347, 348
 350-354, 358-362, 365, 375, 378
 Schöngart Eberhardt 177, 180, 193
 212, 213, 215, 217
 Seyfried Edmund 9, 80, 81, 83, 118
 136, 142, 146, 147, 159, 233, 234
 236, 253, 258-260, 268, 269, 272
 273, 275, 278, 279, 282, 284, 285,
 287
 Siebert Friedrich 32, 34, 37, 41, 47
 49, 50, 53, 60, 70, 79, 97, 100, 170,
 177, 180, 212, 215-217, 226, 286
 Siebert Ludwig 79, 226
 Siemieniów rodzime 261
 Sikorski Władysław 5, 13, 45, 81, 83,
 84, 110, 111, 189, 196, 219, 220
 273, 275, 276, 331, 383, 393
 Skarżyński Kazimierz 54, 55
 Skłodowska Maria 12
 Skłodowska Zofia 258
 Skrzyński Andrzej 255, 359, 373
 Skut, pracownik KGO 148, 167
 Skwarczyńska Hanna 125
 Skwarczyński Maria z d. Ciszew-
 ska 125
 Skwarczyńska Stefania 125, 276
 Solski, Ludwik 116
 Sopolak Michał 39, 150
 Sosnkowski Jerzy 165
 Sosnkowski Kazimierz 6, 15, 365, 395
 Stachnuk z Nawojowej pracownica
 KGO 127
 Stahlberg przedstawiciel MSZ, III
 Rzeszy 42
 Stelin Józef (Józef) Wiśniowski,
 właśc. i Długoszowski 269, 323
 Stelmuski Witold 18, 114
 Stępczowski Jan 145, 146
 Stępczowski Antoni 81, 161, 240, 258,
 272, 275, 277, 282

Stępczowski Stefan 15
 Stępczowski Jan Karły 397
 Stolzmann, działacz Żydywskiej Sa-
 mopomocy Społecznej 74, 134
 Stolyhowa Eugenia z d. Piotrowska
 136
 Strickner Herfried 176, 377
 Studnicki Władysław 124, 330, 394
 Szwedowski 98, 100, 117
 Szwedowski Alfrida 114
 Szwedowski Adam 17, 331, 212, 235,
 270
 Szwedowski, rodzina 261, 312
 Szwedowski Roman i Andrzej, Szwedów-
 ki Andrzej 149, 151, 173, 174
 182, 333, 394, 396
 Szwedowski Samuil 17, 332, 335, 390
 Szwedowski, Antoni 161
 Szwedowski Jan 87, 100, 104
 Szwedowska Anna z d. Konkier
 córka Adama 6
 Szwedowski Konstanty, z d. Ada-
 ma 6

- Tarnowski Adam 34, 71, 211, 251, 252
- Tarnowski Hieronim 113
- Taylor Wayne 42, 43, 50
- Tchórznicki Konstanty 229, 271, 281, 285–288, 291–293, 340, 364, 372–374
- Teszner Leopold 148, 334, 335
- Thorvaldsen Bertel 370
- Tochowiec Leon 231
- Tolwiński Tadeusz 366
- Türk Richard 253
- Twardowski Bolesław 149, 173
- Twardowski Juliusz 32, 37, 280
- Tyszkiewicz Edward 368
- Tyszkiewicz Stanisław 121, 167, 239, 269, 270, 274, 275, 280, 295–297, 333, 335, 343
- Ullrog Weiss von zob. Weiss von Ullrog
- Umiastowski Roman 15
- Urban VII, papież 150
- Urban, opat cystersów 174, 175, 389, 395
- Van Oet Karol 231, 232
- Vyss Paul von 223
- Wachowiak Stanisław 46, 71, 81, 121, 145, 146, 177, 235, 237
- Wächter Otto 123
- Wallace Henry 269
- Walt, gen. 138, 139
- Wanikowicz Stanisław 249
- Wanikowiczówna, córka Stanisława 249
- Wasilewska Wanda 334
- Wätzke Adolf 41, 116
- Wawelberg Hipolit 117, 393
- Weichert Michaił 52, 74, 128–130, 147, 192, 223, 302
- Weirauch Lothar 123, 125, 141, 147, 157, 172, 176, 177, 191, 212–215, 229, 238, 242, 248, 250, 252, 253, 263, 264, 266–279, 285, 286, 291, 292
- Weirauchowa, żona Lothara 285
- Weiss von Ullrog 23, 25, 27
- Wendler Richard 253, 255, 256, 263, 321
- Westerkamp Eberhard 97, 114, 168
- Westphal, gestapowiec 31–34, 194
- Weygand Maxime 13, 369
- Węgrzynowski Lesław 124
- Wieligowski (Wielikowski) 74, 154
- Wiernus-Kowalski Józef zob. Kowalski-Wiernus Józef
- Wierzbicki Andrzej 26, 37
- Wilkoszowie, rodzina 337, 338
- Wilski Tytus 183
- Witkowski Stefan 311
- Witos Włocenty 36, 57, 64, 115, 151, 189, 384
- Witosówna Juliana (Julia), zam. Masłowa 64
- Wojtyś, dr. ofiarodawca 262
- Wolter Władysław 36, 57, 58, 177, 230, 258, 268, 269, 273–275, 277, 283, 372
- Woroniecki Henryk 45, 285
- Woroniecki Jacek 140
- Wühlisch Johann von 35, 49, 51, 53, 58, 76, 82, 84, 93, 107, 110, 119, 131, 308
- Wysocki Alfred 71, 157, 211, 393
- Zacharow, gen. 37, 296, 297
- Zamojski Jan 168
- Zawadzki zob. Rutkowski Leopold
- Zborowski Marian 6
- Zieliński, członek organizacji Młuszkierów 311
- Zug Szymon Bogumił 396

Nota wydawcy

Pamiętnik Adama Ronikiera to literatura z pogranicza dziennika, wspomnień i dokumentu. Autor podzielił tekst na pięć części — odpowiadających pięciu latom okupacji niemieckiej. Części: drugą, trzecią, czwartą i piątą, oznaczył latami okupacji, uznałam, że pierwszą należy oznaczyć podobnie: *Latę 1939-1940*. Tekst poszczególnych części rozdzielił autor odstępami — numerując je na marginesie. Pod koniec części drugiej: *Rok 1941*, pojawiły się nawet tytuły odcinków tekstu, wpisane ręcznie w cztery odstępy: *Stosunek Delegatury Rządu do RGO; Trudności wewnątrz RGO; Niebezpieczeństwo sowieckie; Ostatnie dni 1942 r*. Nie uznałam za stosowne wprowadzać tych tytułów do niniejszego wydania, bo nie wiadomo przez kogo zostały wpisane, no i odbiegałyby od koncepcji podziału całości. Pominięłam numerację na marginesach i nie wprowadziłam wszystkich odstępów z maszynopisu — niektóre wydawały mi się nie dość umotywowane, nie oddziaływały większych zwartych całości. Wydałam mi się, że nie działałam wbrew intencjom autora, który w ostatniej — piątej — części zanotował nie tylko numery, ale i odstępy. Wprowadziłam je według własnego uznania, oddzielając całości tematyczne, gdyż niewątpliwie czytał to tekst zwarty bardziej przejrzystym.

Pamiętnik, pisany w 1945 roku, a zatem językiem dwudziestolecia międzywojennego, bliższy był dwudziestowiecznej polszczyźnie — starałam się zachować jej cechy, nie ingerując zbyt wielo w prawa.

Autor — wydaje mi się — nie czytał maszynopisu, sam go zapewne nie sporządził, aczkolwiek nakłaniał się w tekście na kilka poprawek — uwzględniłam je, choć trudno z całą pewnością orzec o ich autorstwie.

Długie okresy, zdania złożone zostawiłam bez zmian, nie dodając akapitów. Poprawiłam ewidentne błędy literowe i błędy gramatyczne, pozostawiając wszystkie formy dziś uznawane za niepoprawne lub rzadko używane. Kilkakrotnie zmieniłam szyk wyrazów, mając na względzie uzyskanie bardziej czytelnego tekstu. Parę razy opuściłam jedno z dwu takich samych określeń, występujących w jednym zdaniu.

Zachowałam bez zmian zapis nazw urzędów, podziałów terytorialnych, tak niemieckich, jak i polskich, np. GG // Generalna Gubernia // Generalne Gubernatorstwo // General-gubernatorstwo; Dysputy Krakowski, Okręg lubelski itd. Pisownię „komitetów” ujednoliciłam, stosując na ogół małą literę, ze względu na dużą ilość powstających wówczas instytucji o charakterze charytatywnym, luźno zrzeszających członków. Zostawiłam dużą literę, gdy „Komitet” stanowił istotny składnik nazwy.

Zostawiłam duże litery w zapisie o walorze uczuciowym, np. Naród Polski (obok: naród polski — w zwykłej relacji); Ojczyzna, Księżę Metropolitę Serpichna — w tych wypadkach hasła zainki; jej, jego, pisane były dużą literą. Ujednoliciłam pisownię nazw narodów: Polary, Żydzi, Niemcy, Ukraińcy, Kalmuzy.

Tytuły urzędników, tytuły rodowe, pisane na ogół małą literą, zostawiłam bez zmian, chyba że występowały w cytowanym liście, gdzie duża litera była formą grzecznościową, obok tytułów: książe, von, dyt, prezes, dr (skrół odmienniam według dziś przyjętych norm: dra, drowi, dremi), autor często dodaje skrót p. (pan), pp (panowie). Określenia: pan, pani, panna, zostawiłam wtedy, gdy nie było innego tytułu odnoszącego się do danej osoby. Jeśli Ronikier pisał np. Frank, Krüger, nie dodawałam określenia: pan, uznając, że taka była intencja autora.

Trudności nasycała pisownia nazwisk niemieckich z tzw. umlautem: ae, oe, ue. Już w czasach okupacji zaniechana — chociaż w niektórych nazwiskach ten tradycyjny zapis pozostał, np. Goethe, Goebbels, Hertz, i ten oczywiście zachowałam, pisownię innych nazwisk dostosowałam do norm dzisiejszych, np. Wühlsch, Göning, Föhl.

Autorka stosuje interpunkcję składniową, mnie pozostało uzupełnić ją wieloma przecinkami; ze względu na duże okresy wydzielałam wtrącone równoważniki zdań, którymi autor chętnie się posługiwał. Likwidowałam podwójne znaki interpunkcyjne, np. —, zastawiając jeden, bardziej adekwatny, chociaż bez zmian zostały znaki emocjonalne — znaczące ?!, !!

Pisownię łączną i rozłączną dostosowałam do dzisiejszych norm ortograficznych. Podobnie zmieniłam końcówki fleksyjne przymiotnika: „ami” na „ymi” — np. „większeni” na „większymi”, „caleni” na „cobyli”, zostawiając dawną odnętą przymiotnikową używaną potocznie do dzisiejszej, ale uznaną już za błędną, jak: „była prowadzona”, „możliwą”; „był chorym”, „zatrudnionym”.

Modernizację pisowni ograniczyłam do form, w których można było przyjąć, że zapis nie odzwierciedla ówczesnej wymowy, np. „ideologia” zmieniłam na „ideologia”, „rządca” na „rządcu”, „wódzostwo” na „wódzostwo”, „znaleść” na „znaleźć”, „ulec” na „ulec”, „tenor” na „terror” itp.

Zostawiłam bez zmian formy takie, jak: „patryjotyzm”, „klient”, podobnie jak formy wyrazów obcych, częściowo spolszczonych: „regim” // „reżim”, „hypoteka”, „hypnotyzować”, „Max” // „Maksymilian”, „szemantyzm”, „pasport”, „lualea”, „linusina”, „Szłazak”, oraz „niepożyta energia”, „zabiegliwy”, „ustronność”, „weszedlem”, „odegrywać”, „szewcki”, „tonażyć”, „podwórzec”, „samoladz”, „braja” (bryja), „boleśny”, „radsiny”, „urzędowy”, „gieniusz”, „pobierać decyzję”, „używać opinii” itp.

Zostawiłam dawną formę nazwy: Kazaksian // Kazachstan, ujednoliciłam pisownię nazwiska aktora: Siniś Syri, przyjmując formę powszechnie używaną; poprawiłam błędną nazwę wsi podkrakowskiej: „Liszków” na „Liszki”, odmianę: „naokoło Równa” na „naokolo Równego”.

Jak wynika z treści noty, do tekstu *Pamiętnika* nie wprowadziłam więcej żadnych zmian o charakterze merytorycznym, mając na względzie — jak zaznaczyłam na początku — jego znaczenie jako dokumentu czasów okupacji niemieckiej.

Maria Bydlowa

Spis treści

<i>Moje wspomnienie — Jerzy Ronikier</i>	5
<i>Słowo wstępne</i>	11
<i>Część pierwsza. Lata 1939-1940</i>	13
<i>Część druga. Rok 1941</i>	90
<i>Część trzecia. Rok 1942</i>	164
<i>Część czwarta. Rok 1943</i>	222
<i>Część piąta. Rok 1944</i>	295
<i>Aneks</i>	
<i>Do Stowarzyszenia Arkonii w Londynie — Adam Ronikier</i>	383
<i>Przypisy — Jerzy Ronikier</i>	388
<i>Indeks osób — Urszula Srokosz-Martini, Elżbieta Słonowska</i>	397
<i>Nota wydawcy — Maria Rydlowa</i>	405

© Copyright by Wydawnictwo Literackie, Kraków 2001

Wydanie drugie

Przypisy
Jerzy Ronikier

Opieka redakcyjna
Anita Kasporok

Redakcja i opracowanie tekstu
Maria Rydlowa

Indeks osób
Urszula Srokosz-Mariuk, Elżbieta Stanowska

Konsultacja indeksu
Małgorzata Hertmanowicz-Brzoza

Projekt okładki i stron tytułowych
Marek Pawłowski

Zdjęcie na okładce
Skrzyżowanie ulic Straszewskiego i Piłsudskiego, Kraków 1033
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Redaktor techniczny
Bożena Korbut

Książkę wydano na papierze Creamy 80 g vol 2,0
dystrybuowanym przez **PaperlinX**

Printed in Poland
Wydawnictwo Literackie Sp. z o.o., 2013
ul. Długa 1, 31-147 Kraków
bezpłatna linia telefoniczna 800 42 10 40
księgarnia internetowa: www.wydawnictwoliterackie.pl
e-mail: ksiegarnia@wydawnictwoliterackie.pl
fax: (+48-12) 430 00 96
tel.: (+48-12) 619 27 70
Skład i łamanie: Edycja
Druk i oprawa: Drukarnia na Księżym Młyńcu

ISBN 978-83-08-05259-4